

Jackie Collins - Zabójcze sekrety

/Deadly Embrace/

Rozdział 1

Wtorek, 10 lipca 2001, Los Angeles

Samolot linii American Airlines z Nowego Jorku przyleciał do Los Angeles z trzygodzinnym opóźnieniem i Madison Cas-telli była niezadowolona. Zamierzała jechać prosto do swojej przyjaciółki, Natalie De Barge. Ale Natalie powiadomiła ją, że o ósmej mają się spotkać w restauracji z jej bratem Cole'em, a ponieważ samolot był bardzo spóźniony, Madison postanowiła udać się bezpośrednio do Maria — włoskiej knajpki na Beverly Boulevard.

— Tam się spotkamy — poinformowała Natalie przez telefon komórkowy, przemierzając halę lotniska. Tęskniła już za przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, chciała uporządkować wreszcie swoje zrujnowane życie. W ciągu ostatnich kilku dni wszystko rozpadło się w gruzy. Jej ojca, Michaela, oskarżono o podwójne zabójstwo. Ktoś zastrzelił jego żonę, Stellę — macochę Madison — z którą żył w separacji, i mieszkającego z nią kochanka. Wydano nakaz aresztowania Michaela, ale w tajemniczy sposób udało mu się zniknąć.

Jakby nie dość było tych zmartwień, zaginął również jej chłopak, Jake. Jej cudowny, seksowny, bystry Jake — znakomity fotograf, który wraz z paroma kolegami zbierał materiały na temat kartelu narkotykowego w Kolumbii — od dziesięciu dni nie dawał znaku życia, co bardzo ją martwiło. Porwania i zabójstwa były w Kolumbii chlebem powszednim.

Myślała o tym wszystkim, odbierając bagaż, zatrzymując taksówkę i jadąc do restauracji. Potrzebowała tej podróży na zachód, by się otrząsnąć. Zamierzała spędzić kilka dni z przyjaciółmi, nic nie robiąc. Żadnej pracy, żadnych problemów. A potem poleci z powrotem do Nowego Jorku, odprężona i gotowa zmierzyć się ze wszystkim.

Kiedy dotarła do restauracji, zastała tam już Cole'a. Był trenerem — wyjątkowo przystojnym, wysokim, czarnoskórym dwudziestoparolatkiem o wspaniałej budowie i zabójczym uśmiechu. Nie krył, że jest gejem — i był z tego dumny.

Pocałowali się i uścisnęli na powitanie.

— Seksownie wyglądasz, kotku — stwierdził Cole, mierząc ją wzrokiem.

— Wcale nie — zaprzeczyła. — Za to ty brzmisz, jakbyś pochodził z Los Angeles.

— Pewnie dlatego, że tu mieszkam — odparł, prowadząc ją do stolika w rogu.

— A więc to tak tutejsi mężczyźni rozmawiają ze swoimi kobietami — zażartowała.

— Nie — zaśmiał się Cole. — W ten sposób ja mówię do facetów. Dzięki temu przychodzą... jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

— Musisz mnie tego nauczyć — oznajmiła Madison, siadając.

Była bardzo atrakcyjną trzydziestoletnią kobietą: wysoką i szczupłą, o pełnych piersiach, smukłej talii i wyjątkowo długich nogach. Choć niczym nie podkreślała swojej urody, jej zielone oczy w kształcie migdałów, wyraziste kości policzkowe, zmysłowe usta i wspaniałe czarne włosy czyniły z niej piękność. I to piękność z klasą, ponieważ była cenioną dziennikarką, specjalizującą się w badaniu życiorysów bogatych, sławnych i wpływowych postaci. Pracowała dla czasopisma „Manhattan Style”, niedawno opublikowała książkę o relacjach między ludźmi, a obecnie zajmowała się nowojorskimi rodami, od lat powiązanymi ze światem przestępczym. W ciągu minionego roku odkryła, że przeszłość jej ojca kryje wiele tajemnic, i zaczęła wątpić, czy w ogóle go zna. Stwierdziła, że jeśli chce dowiedzieć się prawdy, musi się jej dokopać.

— Gdzie Natalie? — spytała, spoglądając na zegarek.

— Jak zwykle się spóźnia — odparł Cole. — A co nowego u ciebie?

— Bardzo mi jej brak — powiedziała Madison.

— I z wzajemnością. Szkoda, że nie mieszkacie w jednym mieście. Pomyśl tylko, w jakie tarapaty mogłybyście razem popaść.

— Jak tam jej program radiowy?

— Fantastycznie. Uwielbia się popisywać. Znasz ją zresztą doskonale i wiesz, jak bardzo lubi zwracać na siebie uwagę.

Kilka minut później Natalie wpadła do sali, wyglądając jak zwykle olśniewająco. Była niską elegancką kobietą o zgrabnej figurze i zmysłowych ustach.

— Przepraszam za spóźnienie! — krzyknęła, ściskając Madison z całej siły. — Nie mogłam wyrwać się ze studia! Uff! — wysapała, opadając na krzesło. — Muszę się czegoś napić.

— Ja też — stwierdziła Madison i przywołała kelnera.

Po chwili podszedł do nich. Był typowym Włochem o drobnej budowie i kędzierzawych czarnych włosach.

— Wina! — zawołała Natalie. — Rozpaczliwie go potrzebuję.

— Czerwone czy białe, signoral

— Czerwone, dla wszystkich.

— Dobry pomysł — pochwaliła ją Madison.

Kelner oddalił się pośpiesznie.

— Hmm... — mruknęła Natalie, spoglądając w ślad za nim. — Smakowity kąsek.

— Tak, zauważyłem — przyznał Cole. — Tylko ciekawe, dla którego z nas.

— Dla mnie! — zapewniła go Natalie. — Zawsze to wyczuwam!

— Nie byłbym taki pewny — odparł z uśmiechem Cole.

— Przestańcie! — oburzyła się Madison. — Przy was nikt nie jest bezpieczny.

— To nieprawda — zaprotestowała Natalie. — Starcom i dzieciom poniżej piętnastu lat nic nie grozi.

— Szokujesz mnie — stwierdziła Madison.

— Jestem tylko uczciwa — powiedziała Natalie.

Nagle ich uwagę przykuło jakieś poruszenie przy barze.

— Co się dzieje, do diabła? — spytała Natalie, zerkając w tamtą stronę.

— Nie mam pojęcia — odparł Cole.

W tym momencie wydarzyło się coś nieprawdopodobnego: do restauracji wpadli trzej zamaskowani mężczyźni, wymachując bronią.

— Jeśli ktoś z was się ruszy, dupki, odstrzelę mu pieprzony łeb! — wrzasnął jeden z nich, uzbrojony w uzi.

Te mrozące krew w żyłach słowa natychmiast uciszyły gwarą salę.

Madison patrzyła na to z niedowierzaniem. Miała za sobą ciężki tydzień, a teraz jeszcze taka sytuacja. Musiała chyba śnić!

Niestety była to prawda: byli świadkami napadu na restaurację „U Maria”, a trzej uzbrojeni bandyci, w czarnych kominiarkach na twarzach, błyskawicznie opanowali salę, blokując frontowe wejście i drzwi do kuchni.

— Chryste! — wymamrotał Cole.

Natalie siedziała nieruchomo, sparaliżowana strachem.

Madison wiedziała dlaczego. Przed dziesięciu laty, gdy dzieliły pokój w akademiku, jej przyjaciółka padła ofiarą zbiorowego gwałtu. Otrząsnęła się z tego jakoś i zrobiła karierę jako prezenterka radiowa i telewizyjna, ale ten napad wywołał u niej szok.

— Zachowajcie spokój — ostrzegł je Cole. Potrafił radzić sobie w każdej sytuacji, ale nawet on wiedział, że nie należy dyskutować z kimś, kto ma broń.

Madison mruknęła: „To niewiarygodne”, pochyłając się ku Natalie. Odgarnęła do tyłu długie czarne włosy, lustrując swoimi zielonymi oczami salę i rejestrując każdy szczegół sytuacji.

— Lepiej uwierz, że to się dzieje naprawdę — powiedział cicho Cole. — Jesteśmy w Los Angeles. Czasem można tu wdepnąć w gównno.

— Stul pysk! — wrzasnął przywódca napastników, ten z uzi. Był najwyraźniej bardzo nerwowy i drażliwy, poruszał się w swoich tenisówkach jak odurzony sukcesem sprinter po szczególnie emocjonującym biegu. Madison dostrzegła jego oczy przez otwory w kominiarce. Były przepełnione nienawiścią.

Stwierdziła, że to młody chłopak, prawdopodobnie nastolatek.

Młody, sfrustrowany i wkurzony na cały świat. Tylko tego im brakowało.

— Opróżnić, kurwa, torebki i ściągać biżuterię! I to już! — wrzasnął bandyta.

Drugi z napastników, trzymając w jednej ręce broń, a w drugiej wymięty czarny worek na śmieci, zaczął biegać od stolika do stolika i zbierać pieniądze, portfele, zegarki, obrączki i telefony komórkowe — wszystko, co miało jakąś wartość — podczas gdy trzeci zamaskowany mężczyzna spędził na salę personel kuchni.

Madison zmusiła się do zachowania spokoju, ale serce waliło jej jak młotem. Nie miała ochoty być ofiarą, chciała coś zrobić, nie zamierzała oddawać swoich rzeczy potulnie jak owieczka.

Starsza kobieta przy stoliku obok próbowała zdjąć z szyi perłowy naszyjnik. Ręce drżały jej tak bardzo, że nie mogła sobie poradzić. Towarzysząca starszycie młodsza kobieta pochyliła się, chcąc jej pomóc.

Bandyta zbierający łupy uderzył ją w twarz kolbą pistoletu. Opadła bezwładnie na krzesło, a z rany na jej skroni popłynęła krew.

— O Boże! — jęknęła staruszka. — Co pan zrobił mojej córce?

Madison nie potrafiła się opanować. Nie zamierzała znosić biernie takiej nieuzasadnionej agresji.

— Łajdak! — syknęła do zamaskowanego rabusia. — Jesteś mocny, bo masz broń.

— Siedź cicho! — wyszeptał Cole rozkazująco. — Uspokój się.

Było już jednak za późno. Mężczyzna odwrócił się do Madison, wymachując bronią na wysokości jej twarzy.

— Nie wtrącaj się w moje sprawy, mała, i daj mi swój zegarek. Ty też — dodał, wskazując lufą Natalie.

Ale ona siedziała wciąż jak sparaliżowana, jej brązowe oczy były szeroko otwarte z przerażenia.

— Oddaj mu zegarek, Nat — powiedziała z naciskiem Madison, mając nadzieję, że jej głos brzmi spokojnie.

Natalie nie ruszyła się jednak.

— Zrób to, kochanie — prosiła Madison.

Natalie nadal nie reagowała.

Zniecierpliwiony bandyta chwycił ją za rękę i zerwał jej z przegubu złotego cartiera.

Przeszywający krzyk Natalie zagłuszył niemal dochodzące z oddali wycie policyjnych syren.

— Kurwa mać! — wrzasnął przywódca napastników, zwracając się do Cole'a z widocznym przez szczeliny w masce niebezpiecznym błyskiem w oczach. — Który z was, gnoje, ściągnął gliny?

— Nie patrz na mnie, człowieku, bo na pewno nie ja — stwierdził obojętnie Cole.

Gdy to mówił, kędzierzawy mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku wy dobył nagle spod marynarki pistolet i wymierzył go w bandytę.

— Rzuć broń — rozkazał cierpkim tonem. — Chyba nie chcesz popaść w poważniejsze tarapaty?

Przez chwilę Madison sądziła, że przywódca napastników posłucha go i każe swoim ludziom zrobić to samo. Ale choć za zamkniętymi okiennicami widać już było światła policyjnych radiowozów, człowiek w masce nie miał zamiaru się poddawać.

— Sam rzuć broń, pierdoło — wycedził szydyczko. — Bo inaczej...

Ale kędzierzawy mężczyzna był emerytowanym detektywem i nie zamierzał rezygnować. Jakiś uzbrojony punk nie mógł go powstrzymać.

— Posłuchaj, synu, nie bądź głupi... — zaczął protekcjonalnym tonem, z lekko irlandzkim akcentem.

Słowo „głupi” wywołało natychmiastową reakcję bandyty, który odpowiedział serią z automatu.

Zgromadzeni w sali ludzie zaczęli krzyczeć. Kędzierzawy mężczyzna upadł na ziemię z wyrazem zdumienia na twarzy.

— I kto jest teraz głupi? — szydził bandzior, wymachując bronią. — Na pewno nie ja!

Potem wrzasnął na swoich dwóch kompanów, żeby zaryglowali drzwi i spędzili wszystkich na środek sali.

— Chryste! — wymamrotał Cole. — Jesteśmy załatwieni.

Madison miała przecucie, że się nie myli.

Wtorek, 10 lipca 2001, Las Vegas

Vincent Castle obserwował spod przymkniętych powiek swoją piękną żonę Jennę. Nie była zwyczajną pięknoscią, lecz prawdziwą boginią. Miała gładką jak satyna skórę, długie do ramion naturalne blond włosy o miodowym odcieniu, szeroko rozstawione jasnoniebieskie oczy, pełne piersi i niezwykle długie nogi.

Vincent też nie musiał się wstydzić swojego wyglądu. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne kędzierzawe włosy, wyraziste czarne oczy, prosty nos, podbródek z dołeczkiem i wysportowane ciało. Kobiety do niego Ignęły. Był współwłaścicielem świetnie prosperującego hotelu i kasyna, a przy tym miał dopiero trzydzieści sześć lat. Niestety, ku rozpaczyc krążących wokół niego kobiet, był mężem pięknej Jenny.

A co gorsza, dochowywał jej wierności.

Ale pobrali się dopiero niecały rok temu, należało więc jeszcze zaczekać.

— Jenna wydaje się szczęśliwa — stwierdziła uwodzicielskim głosem kobieta siedząca obok niego na czerwonej skórzanej sofie, kładąc mu na udzie wypielęgowaną dłoń. Była to Jolie Sanchez, żona Nanda, współnika i przyjaciela Vincenta z dzieciństwa, trzydziestoparoletnia piękność o bursztynowych kocich oczach, zmysłowych, jakby wiecznie nadąsanych ustach i długich kruczoczarnych włosach.

Vincent wiedział, że gdyby tylko chciał, mógłby skorzystać ze wszystkiego, co miała do zaoferowania. Nie robił jednak tego, bo uwodzenie cudzych żon nie było w jego stylu, a już z pewnością nie uwodzenie żony współnika. Poza tym Nando — pół Kolumbijczyk, pół Francuz — miał dość gwałtowny temperament. Kiedyś obciął ucho współnikowi, który oszukał go w interesach. Facet niemal wykrwawił się na śmierć, ale dzięki temu Nando nauczył się bardziej nad sobą panować.

— Adoruje gwiazdorów filmowych — mruknął Vincent, przesuwając nogę tak, że Jolie była zmuszona cofnąć rękę.

— Żaden z nich nie dorównuje jej mężowi... — szepnęła Jolie, uśmiechając się uwodzicielsko.

Vincent uśmiechnął się blado, starając się opanować wzbierający w nim gniew. Jenna, wieszająca się na ramieniu An-dy'ego Dale'a, gwiazdy jednego filmu, ciemnego blondyna o włosach jak strąki i chłopięcym uśmiechu, drażniła go. Andy przybył do miasta na ważną walkę, która miała się odbyć następnego wieczoru. Towarzyszyła mu Anais, czarna jak noc supermodelka, która była naćpana do nieprzytomności i zupełnie nie zwracała uwagi na to, kogo Andy uwodzi. Nando zaprosił ich na kolację i szybko zniknął, wykręcając się ważnym spotkaniem.

Vincent zaczął się ostatnio zastanawiać, czy nie popełnił błędu, żeniąc się z Jenną. Miała dwadzieścia dwa lata i była zadziwiająco naiwna — w przeciwieństwie do niego. Potrafił radzić sobie w życiu, nauczył go tego jego ojciec, Michael. Gdy skończył siedemnaście lat, ojciec zamówił mu do apartamentu hotelu MGM Grand dwudziestoletnią prostytutkę na dwadzieścia cztery godziny, pokrywając wszelkie koszty.

Dziewczyna nauczyła go wszystkiego, co powinien wiedzieć o sprawianiu przyjemności kobiecie, i choć wtedy nie miał ochoty wtykać języka między jej uda, przekonał się wkrótce, jak bardzo kobiety to lubią.

— Dobry wygląd nie wystarczy — pouczał go ojciec. — Musisz być najszybszy i najbystrzejszy w interesach, a poza tym powinieneś wiedzieć, jak traktować kobietę w łóżku. Dzięki temu będziesz miał świat w garści. Uwierz mi, synu, że właśnie po tym poznaje się prawdziwego mężczyznę.

Michael Castelli był człowiekiem, który rzeczywiście miał świat w garści. Vincent brał z niego przykład — mimo iż Michael nigdy nie ożenił się z Dani, jego matką.

Vincent nie wiedział jeszcze o nakazie aresztowania i zniknięciu ojca. Nie miał prawie kontaktu ze swoją przyrodnią siostrą Madison, którą spotkał tylko raz, przed kilkoma miesiącami, w dość niemiłych okolicznościach. Michael wezwał go wtedy i poprosił o przysługę. Oczywiście Vincent nie odmówił.

Niezła przysługa... Madison tkwiła w pokoju hotelowym w Vegas ze swoją przyjaciółką Jamie i zwłokami syna miliarda. Najwyraźniej Jamie doprowadziła w łóżku do przedwczesnej śmierci biedaka. Vincent miał pozbyć się dyskretnie ciała. Zrobił to, nie zadając zbędnych pytań.

Irytowało go, że Madison nie wiedziała nic o drugiej rodzinie Michaela. Jak to się stało, że on poznał prawdę, a ona wiodła spokojne życie, przekonana, że jest jedynym dzieckiem swego ojca?

A przecież był jeszcze nie tylko on, ale także jego młodsza siostra, Sofia. I jeśli Madison sądziła, że jest od nich lepsza, bardzo się myliła.

— Och, przestań! — pisnęła Jenna, rumieniąc się i odpychając Andy'ego Dale'a.

— Co się dzieje? — spytał Vincent, z coraz większym trudem panując nad sobą.

— Andy sprawdza, czy mam łaskotki — zachichotała Jenna.

— Na pewno masz! — stwierdził Andy, znów obmacując jej jędrne piersi.

Vincent wstał i powiedział:

— Andy, muszę ci coś pokazać.

— Co? — spytał Andy. Był młody, sławny i pewny siebie — był przecież gwiazdą. Mógł mieć wszystko, czego zapragnął.

— Spodoba ci się — obiecał Vincent z lekkim uśmiechem.

— Nie — zaprotestowała Jolie.

Ale Andy już wstał. Dzięki podwyższonym obcasom miał metr siedemdziesiąt wzrostu — bez nich miałby zaledwie metr sześćdziesiąt pięć.

— Dokąd idziemy? — spytał, wychodząc za Vincentem z eleganckiej restauracji.

— Mam w biurze coś, co może cię zainteresować — oświadczył Vincent.

— Jeśli nadaje się do ćpania albo pieprzenia, chętnie skorzystam — zachichotał Andy.

Kretyn, pomyślał Vincent. Jeszcze dwa filmy i będziesz skończony.

Wtorek, 10 lipca 2001, Marbella, Hiszpania

Sofia Castle miała dziką naturę. Była wysoką, opaloną, szczupłą i sprytną dziewczyną, która nie bardzo wiedziała, co zrobić ze swoim życiem. Rzuciła szkołę jako piętnastolatka i przez trzy lata włóczyła się po świecie z dwiema przyjaciółkami i gejem. Wszyscy kolejno popadali w tarapaty. Najpierw jedną z jej przyjaciółek aresztowano w Tajlandii za przemyt narkotyków. Rok później, na Hawajach, druga z dziewczyn uciekła z żonatym surfingowcem, którego znała zaledwie pięć dni. A Jace, jej przyjaciel gej, dostawał wycisk wszędzie, gdziekolwiek się pojawiali.

— Co ty wyprawiasz, do diabła? — dopytywała się po każdym takim incydencie.

— Nic — odpowiadał wyniośle. — Po prostu jestem sobą.

Dla większości ludzi okazywał się jednak zbyt odmienny. Tak więc w końcu Sofia została sama, jeśli nie liczyć przelotnych znajomości z mężczyznami.

Choć była zdana tylko na siebie, nie zamierzała wracać do domu do Las Vegas, gdzie starszy brat Vincent wpięprzał się w jej sprawy, a matka próbowała jej zawsze mówić, co ma robić. Stolica hazardu

już dawno straciła dla niej swój urok, toteż zamiast jechać do domu, wyruszyła do Marbelli i znalazła na lato pracę fotografa w nocnym klubie.

Miała już osiemnaście lat i robiła, co chciała. Nikt nie mógł jej powstrzymać. Ani matka — choć Bóg świadkiem, że bardzo się starała — ani Vincent, do którego czuła zarówno miłość, jak i nienawiść, a już z pewnością nie jej ojciec Michael — człowiek, którego nie cierpiała z całej duszy, ponieważ nigdy go przy niej nie było, kiedy go potrzebowała.

Nauczyła się sama sobie radzić. Tego wieczoru czuła się jednak niepewnie, zamknięta w pokoju na poddaszu z dwoma starymi — co najmniej czterdziestoletnimi — playboyami z Hiszpanii, naćpanymi i bardzo napalonymi.

Wcześniej przyłączyła się do dużej grupy gości w jednym z klubów i świetnie się bawiła. Nigdy nie odmawiała darmowego szampana i trawki, więc poszła z nowymi znajomymi na poddasze, ale nagle wszyscy gdzieś zniknęli, zostawiając ją z dwoma napalonymi starszymi facetami.

— Muszę już lecieć — oznajmiła nonszalancko.

— Nie! — zaprotestował jeden z rozochoconych Hiszpanów. Miał na imię Paco. Jego oczy przypominały wąskie szparki, a zaczesane do tyłu kasztanowe włosy lśniły jak wysmarowane pastą do butów.

— Zostaniesz z nami — powiedział drugi Hiszpan, cmokając wymownie ustami. Miał na sobie biały garnitur z kory i dwukolorowe lakierki i pachniał lawendą.

Sofia była na haju, ale wiedziała, że pora zmykać. Podejrzewała jednak, że jej towarzysze zamknęli drzwi na klucz.

— Przykro mi, chłopcy — powiedziała, podchodząc do drzwi i chwytając za klamkę. Cholera! Rzeczywiście były zamknięte. — Mój stary jest gliną — rzuciła ostro, wściekła, że znalazła się w tak idiotycznej sytuacji. — Nie chcecie chyba mieć kłopotów? Lepiej mnie wypuście. I to natychmiast!

— Nie, nie. Chodź do nas, kochanie — wymamrotał Paco, podążając za nią i wpijając w jej nagie ramię spoconą dłoń. — Pokażemy ci seksowny numer.

— Nie, dzięki — odparła, wyślizgując mu się. — I otwórzcie te pieprzone drzwi, zanim wyważę je kopniakiem.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym Paco mocno pochwycił dziewczynę, a jego kompan przyskoczył do niej z drugiej strony.

Sofię po raz pierwszy w jej młodym życiu przeniknął dreszcz przerażenia. Wiedziała, że jest w poważnych tarapatach, i nie było to przyjemne uczucie.

Wtorek, 10 lipca 2001, Las Vegas

Moja córka ma kłopoty, pomyślała Dani Castle. Miała koszmarne sen na temat Sofii i odkąd zbudziła się rano, nie potrafiła się otrząsnąć. Był już wieczór i jadła kolację z człowiekiem, za którego powinna wyjść, ale nie umiała się skoncentrować — błądziła myślami gdzie indziej.

Dean King, dystygnowany mężczyzna po sześćdziesiątce, wysoki i dobrze zbudowany, o gęstych szpakowatych włosach, nigdy jej nie zawiodł, nigdy nie rozczarował. A jednak, choć od dawna się znali, nadal żyła nadzieją, że pewnego dnia poślubi Michaela, legalizując ich wieloletni związek.

Michael Castelli. Miłość jej życia.

Był ojcem jej dwojga dzieci, Vincenta i Sofii. Kochała go. I nigdy nie przestanie kochać.

Miała pięćdziesiąt trzy lata i nadal była piękną kobietą, wysoką naturalną blondynką o gładkiej skórze, błękitnych jak ocean oczach i ciele tancerki z nocnego klubu. Występowała kiedyś z powodzeniem w Vegas, a teraz organizowała czasem promocyjne imprezy w hotelu syna. Była z niego bardzo dumna. Świetnie sobie radził — tylko z niewielką pomocą ze strony ojca.

Tak, Vincent z pewnością potrafił o siebie zadbać. Martwiła się jednak o Sofię.

Oboje bardzo przypominali Michaela. Odziedziczyli jego ciemną oliwkową cerę i kruczoczarne włosy, a Sofia buntowniczą naturę. Pewnego dnia, po ostrej sprzeczce z ojcem, rzuciła szkołę i uciekła z domu, zostawiając jedynie krótką notatkę.

Miała wtedy piętnaście lat. Odtąd czasem tylko dzwoniła do matki lub przysyłała kartkę.

Dani nic nie mogła na to poradzić. Sofia miała twardy charakter, dokładnie taki sam jak Michael, który nie wydawał się wcale przejęty ucieczką córki.

— Da sobie radę — zapewniał Dani. — Przestań się o nią zamartwiać.

Łatwo mu było mówić.

Czasem Dani odnosiła wrażenie, że jedynym dzieckiem, o które naprawdę się troszczył, była Madison, córka, którą miał z inną kobietą.

— O czym myślisz? — spytał Dean, pochylając się nad stołem i próbując wziąć ją za rękę.

Cofnęła dłoń. Wiedziała, że Dean jest jej bezgranicznie oddany. Może rzeczywiście nieodwzajemnione uczucia są silniejsze? W jego przypadku z pewnością tak było.

Dean mieszkał w Houston. Miał szyby naftowe, był bardzo bogaty i wpływowy. Więc dlaczego za niego nie wyszłaś, Dani? — zapytała samą siebie. Bo nigdy go nie kochałam.

— Myślę o Sofii — odparła z westchnieniem, sącząc wino. — Tak bardzo się o nią martwię. Chciałabym ją zobaczyć.

Dean popatrzył na nią uważnie.

— Odzywała się ostatnio? — spytał.

— Przed paroma tygodniami. Jest gdzieś w Hiszpanii. Nigdy nie mówi dokładnie gdzie.

— Powtarzałem ci wiele razy, że jeśli chcesz, wynajmę ludzi, którzy ją znajdą i sprowadzą do domu. Pokręciła głową.

— Nie — odparła. — Wróci, kiedy uzna to za stosowne.

— Więc musisz przestać się martwić.

Boże! Mówił jak Michael!

— Mam jutro wcześniej rano spotkanie — oświadczyła, kładąc na stole serwetkę i odsuwając krzesło.

— A więc kolacja skończona? — spytał, unosząc brwi.

— Nie masz chyba nic przeciwko temu?

— A gdybym miał? — mruknął.

Ta kobieta doprowadzała go do obłędu. Zawsze tak było. Problem polegał na tym, że nie potrafił przestać jej kochać. Dwa małżeństwa z innymi kobietami nie zdołały ugasić tego płomienia.

— Wzięłabym to pod uwagę — skłamała, zastanawiając się, dlaczego właściwie nie zostawi Deana.

— Cóż... — powiedział z wahaniem. — Mógłbym opóźnić wyjazd i zostać jeszcze jeden dzień. Nie wyszłoby ci to na dobre, stwierdziła w duchu. Dean chciał ją koniecznie uszczęśliwić, tak jak ona Michaela, z którym od miesięcy nie miała kontaktu. Zastanawiała się, gdzie teraz jest i co robi. Ale nie dzwoniła do niego. Miała swoją dumę.

Przed trzydziestu sześciu laty, będąc siedemnastoletnią dziewczyną, urodziła mu syna, a osiemnaście lat później córkę. Nigdy się z nią nie ożenił, nie potrafiła go jednak przestać kochać.

Tak, to prawda, pomyślała smętnie, nieodwzajemnione uczucia są silniejsze.

Wtorek, 10 lipca 2001, Nowy Jork

Uciekam, pomyślał Michael Castelli. Umykam jak szczur, którego wszyscy ludzie przepędzają ze swojego terytorium. Ale nie mam wyboru.

Nie mam, kurwa, wyboru.

Przeszłość dopadła go w końcu i musiał uciekać, by odkryć prawdę, albo zgniłby w jakimś parszywym więzieniu.

Wiedział, że jeśli znowu go zamkną, nie przeżyje tego.

A w jego świecie najważniejszą sprawą było przetrwanie.

Michael: 1945

Anna Maria była piękną ciemnowłosą dziewczyną o twarzy w kształcie serca i mówiła tylko trochę po angielsku. Jej mąż, Vinny Castellino, próbował ją nauczyć tego języka, ale bez większego powodzenia. Nie przejmował się tym zbytnio. Uważał, że to nic złego. Co z tego, że nie znała dobrze angielskiego? Opiekował się przecież nią i dzieckiem, które nosiła w łonie.

Był najdumniejszym mężczyzną w okolicy. Nie mógł oderwać oczu od żony. Była taka drobna. I miała taki wielki brzuch.

Spotkał Annę Marię pod koniec wojny pod Neapolem. Była samotna i przerażona — większość jej rodziny zginęła i została sama. Zaprzyjaźnił się z nią, podarował jej czekoladki i pończochy, spał z nią i obiecał, że **Rozdział 2** będą w kontakcie.

Potem wrócił do swojej stałej dziewczyny w Ameryce i próbował wyrzucić z pamięci młodą Włoszkę o dużych smutnych oczach i zmysłowym ciele. Jego partnerka, Mamie, krzykliwa jasnowłosa fryzjerka, mieszkająca po sąsiedzku w Queens, natychmiast nabrała podejrzeń.

— Nic nie nabroiłeś, kiedy cię tu nie było? — spytała, pieprząc się z nim energicznie na tylnym siedzeniu starego, poobijanego pontiaca swojego kuzyna.

— Jasne, że nie — wymamrotał z poczuciem winy.

— Na pewno?

— Oczywiście — skłamał.

— Lepiej, żeby to była prawda — zagroziła. — Bo oberwę ci jaja i zrobię sobie z nich kolczyki! Zawsze dość barwnie się wyrażała, ale Vinny zdążył już do tego przywyknąć.

— Mmm... tak... TAK! — krzyknął, osiągając orgazm.

Nie potrafił jednak zapomnieć o Annie Marii. Zaprzętała wszystkie jego myśli i wiedział, że musi ją

ponownie zobaczyć, mimo pogroźek Mamie, że zrobi mu krzywdę, jeśli choćby spojrzy na inną kobietę. Mamie koniecznie chciała wyjść za mąż i gdyby nie był ostrożny, zaprowadziłaby go do ołtarza, zanimby się zorientował.

Kilka miesięcy później nadal myślał o Annie Marii, poinformował więc Lani, swoją matkę, rosłą kobietę o sycylijskim rodowodzie, że wraca do Włoch.

— Po co? — spytała, kładąc wielkie, spracowane dłonie na szerokich biodrach. — W Europie nie jest jeszcze bezpiecznie. Wojna dopiero się skończyła.

— Muszę tam jechać, mamó — oświadczył. — Chcę się z kimś zobaczyć. To przeznaczenie.

— Nie gadaj bzdur! — krzyknęła Lani, wywracając oczami. — Masz tam dziewczynę, tak?

— Ależ nie, mamó! — zaprzeczył.

— Ha! Kłamiesz! — prychnęła Lani, wycierając dłonie o fartuch. — A skąd weźmiesz pieniądze na bilet do Włoch?

— Ty mi je dasz — odparł z przekonaniem.

I tak się też stało, bo był jedynakiem, a ponieważ jego ojciec zmarł przed kilku laty, Lani nie odmawiała mu niemal niczego. Poza tym chciała, żeby skończył z Mamie. Pragnęła tego od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła tę fletuchowatą, pyskącą blondynę, z pewnością nie dość dobrą dla jej ukochanego syna. Może trafiała się okazja, by z nią zerwał.

Tak więc Vinny poleciał do Włoch z błogosławieństwem matki i natychmiast odnalazł Annę Marię, która była zachwycona, że znowu go widzi.

Kilka tygodni później, ku zaskoczeniu Lani, wrócił do domu z żoną w ciąży — siedemnastoletnią Włoszką, prawie nie mówiącą po angielsku.

Lani była bardzo rozczarowana, że nie uczestniczyła w ślubie syna, ale fakt, że znalazł sobie dziewczynę w jej rodzinnych stronach, pomógł jej to przeboleć — choć uważała, że Anna Maria powinna poczekać z tą ciążą...

Ale cóż... skoro się pobrali, Mamie już się nie liczyła, więc Lani postanowiła to zaakceptować.

Wkrótce ogromnie polubiła Annę Marię — tak jak wszyscy. Trudno było się oprzeć jej urokowi i delikatności.

Kiedy zmarł ojciec Vinny'ego (matka mówiła, że przyczyną śmierci był atak — w rzeczywistości jednak wypił za dużo piwa, w stanie zamroczenia uderzył głową o półkę i już nie odzyskał przytomności), Lani przejęła jego interes, spożywczy sklepik na rogu. Sama w nim pracowała, zamawiając towar, prowadząc księgi i zajmując się wszystkim, co trzeba. Najczęściej też sama obsługiwała klientów, chociaż zatrudniała człowieka o imieniu Ernie, który miał już dobrze po sześćdziesiątce i był jej zdaniem zupełnie bezużyteczny.

Wkrótce po przyjeździe Vinny'ego i jego wybranki do Ameryki Lani zagoniła ich oboje do pracy. W końcu mieszkali razem, więc uważała to za słuszne. Ernie miał zajmować się sklepem rano, Anna Maria popołudniami, a Vinny wieczorami.

— Ależ mamó! — protestował początkowo Vinny. — Czy nie powinienem założyć własnego interesu? Mam teraz żonę, a niedługo urodzi się nasze dziecko.

— To przecież jest twój interes — stwierdziła Lani. — Kiedy umrę, sklep będzie wasz, więc lepiej o niego dbajcie.

Vinny kochał matkę, ale nie mógł się doczekać, kiedy to wszystko będzie należało do niego. Nie życzył jej niczego złego, bo była najlepszą matką na świecie i ku jego radości świetnie rozumiała się z Anną Marią.

Początek lutego był zimny i deszczowy. Anna Maria bardzo się już roztyła. Do narodzin dziecka brakowało tylko paru tygodni. Mimo to nadal chciała pracować w sklepie i nawet kiedy padał śnieg lub ulewny deszcz, zawsze starała się zdążyć na czas, by nie zawieść teściowej. Czasy były ciężkie i Anna Maria wiedziała, że spotkało ją w życiu wiele szczęścia. Nie liczyła na mannę z nieba. Poza tym przywykła do ciężkiej pracy. Zanim poznała Vinny'ego, pracowała jako pokojówka w hotelu pełnym Niemców i ledwo starczało jej na jedzenie. Dwa razy ją zgwałcono, kilkakrotnie pobito, ale w końcu nauczyła się o sobie dbać. Potem zjawił się Vinny i ocalił ją. Zrobiłaby dla niego wszystko. Uwielbiała swojego męża. Był dla niej uosobieniem wszystkich marzeń o Ameryce. Wysoki, przystojny, miły. Czego więcej mogła pragnąć?

W weekendy Ernie nie pracował, więc w tamten sobotni lutowy poranek Anna Maria była sama. Z trudem przekręciła klucz w zardzewiałym zamku w drzwiach na zapleczu. Miała spuchnięte palce i trochę ją mdlilo. Obiecała Vinny'emu, że będzie to jej ostatni weekend w pracy przed narodzinami dziecka. Lani poprosiła już Emiego, by ją zastąpił, i stary wyraził na to zgodę.

W sklepie cuchnęło zwietrzałym piwem i zjełczalym serem. Obok był bar i w powietrzu zawsze unosił się zapach piwa.

Anna Maria wzdrygnęła się. Było zbyt zimno, by otworzyć okno na zapleczu i pozbyć się nieprzyjemnego zapachu, zatarła więc tylko dłonie dla rozgrzewki, zapaliła światło, włączyła kasę,

otworzyła frontowe drzwi i czekała na pierwszych klientów.

Sporo osób przychodziło regularnie i Anna Maria szybko zaczęła je rozpoznawać. Pan Rustino zawsze kupował dwa bochenki chleba i tuzin jaj. Pani Bellimore prosiła o trzy małe butelki wody sodowej, a potem szła do półki z alkoholem po ćwiartkę dżinu — jakby nagle sobie o nim przypominała. Wdowa Sylvana nigdy niczego nie kupowała, ale uwielbiała plotkować.

Klienci lubili Annę Marię. Pytali, jak się czuje, dotykali jej brzucha i byli ciekawi daty narodzin dziecka. Choć wszyscy w okolicy wiedzieli dokładnie, kiedy ma to nastąpić, i tak wciąż się dopytywali, chętnie spędzając czas w towarzystwie uroczej młodej Włoszki, która przypominała im o ich korzeniach.

W ciągu dnia niebo pociemniało i zaczął padać śnieg. Anna Maria krzątała się na zapleczu, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Kilka minut po drugiej do sklepu wpadła duża blondyna w towarzystwie dwóch podejrzanych młodzieńców. Nie wyglądali znajomo, ale Anna Maria uśmiechnęła się uprzejmie i zapytała, czym może służyć.

Blondyna o mocno wymalowanych oczach obejrzała ją dokładnie.

— A więc to ty jesteś tą dziwką, która zaciągnęła mego Vinny'ego do ołtarza — syknęła. — Nie jesteś wcale piękna, za to gruba jak maciora.

— Słucham? — zapytała Anna Maria, wyczuwając problemy. — Słabo mówię po angielsku.

— Jasne — mruknęła drwiąco Mamie, odrzucając do tyłu tlenione włosy.

Anna Maria spojrzała na dwóch młodych mężczyzn, którzy kręcili się po sklepie. Jeden wertował czasopisma, zaginając kartki, drugi grzebał w stosie puszek, omal go nie przewracając.

— Przepraszam, czym mogę służyć? — spytała, wychodząc zza lady.

— Powinnaś oddać, złotko, chłopaka, którego mi ukradłaś — wycodziła przez zęby Mamie. — Chociaż chyba nie przyjąłabym z powrotem tego palanta, nawet gdybyś go zapakowała w studolarowe banknoty i dostarczyła pod moje drzwi. — Zaśmiała się głośno z własnego dowcipu. — Chodź cie, chłopcy! — zawołała, zмирzając do drzwi. — Tu cuchnie Włochami. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Cała trójka wyszła, pozostawiając zaniepokojoną Annę Marię samą.

Gdy zjawił się Vinny, zapomniała powiedzieć mu o tym incydencie. Pocałował ją i objął, mówiąc, że jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie, i ostrzegł, by była ostrożna, wracając do domu, bo chodniki są śliskie i nadciąga burza.

— Może zamknę sklep i odprowadzę cię? — zaproponował. — I tak nikt już nie przyjdzie.

— Nie — pokręciła głową. — Poradzę sobie.

— Na pewno?

— Tak, Vinny.

Znów ją przytulił, muskając podbródkiem jej policzek.

Lubiła, gdy obejmował ją swoimi silnymi ramionami — zwłaszcza wtedy, gdy dziecko poruszało się w jej łonie i wiedziała, że on także to czuje. Miała nadzieję, że dziecko okaże się chłopcem. Dla dziewczynek — o czym sama się przekonała — życie było zbyt brutalne.

W połowie drogi do domu przypomniała sobie krzykliwą blondynę i jej dwóch kompanów. Nie budzili zaufania, w dodatku dziewczyna mówiła coś o Vinnym. Kiedy Anna Maria zaczęła pracować w sklepie, Lani ostrzegła ją, by dała znać, jeśli zauważy coś podejrzanego. Cóż, tych troje z pewnością zachowywało się podejrzanie i Anna Maria czuła, że powinna była powiedzieć o nich Vinny'emu.

Pomimo śliskich chodników i przenikliwego zimna postanowiła zawrócić i opowiedzieć mężowi o całym incydencie. W tym momencie dziecko poruszyło się nagle. Położywszy ręce na brzuchu, szepnęła z uśmiechem na ustach: „Mój bambino. Mój piccolo bambino”.

Gdy dochodziła do sklepu, w oddali rozległ się grzmot. Ulica była ciemna i pusta. Ludzie, czując nadciągającą burzę, ukryli się w swoich domach.

Pod sklepem, blokując wejście, stała blondyna. Widok żony Vinny'ego wyraźnie ją zaskoczył.

— Przepraszam — powiedziała Anna Maria, próbując przecisnąć się obok niej.

— Po co ten pośpiech, kochanie? — zapytała Mamie.

— Proszę mnie przepuścić. Chcę wejść do środka — oznajmiła Anna Maria, marszcząc brwi.

— Nie sądzę, żebyś tam chciała wejść — burknęła Mamie, unosząc arogancko spiczasty podbródek.

— A jednak tak — nie dała za wygraną Anna Maria i przecisnąwszy się obok niej, weszła do sklepu.

To, co zobaczyła, pozbawiło ją tchu. Vinny stał za ladą z rękami w górze, jeden z kompanów blondyny trzymał broń przy jego twarzy, a drugi opróżniał kasę.

— Bastardo! — krzyknęła Anna Maria, nie mogąc opanować wściekłości na wspomnienie całej przemocy, jakiej zaznała w życiu. — Bastardo! Bastardo! — powtórzyła, rzucając się z pięściami na uzbrojonego mężczyznę. Jej piękna twarz była wykrzywiona gniewem.

— Nie! — wrzasnął Vinny, desperacko próbując ją po wstrzymać. — Nie, kochanie! Nie!

Ale było już za późno. Uzbrojony mężczyzna błyskawicznie wymierzył w nią broń i krzyknął:

— Odwal się, stuknięta dziwko!

Ona jednak nadal okładała go pięściami, choć jej serce waliło jak oszalone, a dziecko kopało ją w brzuchu.

Vinny rzucił się jej na pomoc, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, tylko o ratowaniu żony.

Nagle padł strzał, a zaraz po nim drugi i trzeci. Mężczyźni chwycili pieniądze i uciekli.

„New York Times”

10 lutego 1945

W sobotę w nocy lekarze odebrali poród chłopca, którego matkę, Annę Marię Castellino, postrzelono śmiertelnie podczas napadu na sklep. Jej mąż, Vincenzo „Vinny” Castellino, został również ranny i jest właśnie operowany — lekarze próbują usunąć kulę, która utkwiła w jego kręgosłupie. Do strzelaniny doszło w sklepie spożywczym „U Lani” w dzielnicy Queens. Policja poszukuje dwóch mężczyzn, którzy obrabowali sklep i uciekli ze swoją blond współniczką.

Niemowlę, urodzone kilka tygodni za wcześnie, ważyło zaledwie tysiąc dziewięćset gramów, ale jego stan jest stabilny.

Tak oto znalazł się na świecie Vincenzo Michael Castellino.

Rozdział 3

Dani: 1948

Dashell Livingston miał trzy żony, choć w stanie Nevada nie było to legalne. Ale Dashell się tym nie przejmował: uważał się za mormona i przekonywał każdego, kto zechciał go słuchać, że mężczyzna ma prawo posiadać tyle żon, ile uzna za stosowne. Spłodził siódmką dzieci, same dziewczynki, co wcale go nie martwiło, ponieważ był przekonany, że córki zaopiekują się nim na starość. Były bardziej użyteczne niż synowie — nigdy nie uciekną i nie opuszczą ojca.

Dashell — rosły mężczyzna pod sześćdziesiątkę o ogorzałej twarzy i opadającej do ramion kaskadzie siwych włosów — był zdeklarowanym hazardzistą. Hodując konie na zaniedbanym ranczo kilka mil od Las Vegas, wpadał od czasu do czasu do miasta i przywoził dość pieniędzy, by na kolejnych kilka miesięcy zapewnić utrzymanie sobie i coraz bardziej powiększającej się rodzinie. Będąc w Vegas, odwiedzał miejscowy burdel i zabawiał się z pracującymi tam dziewczynami. Miał nienasycony apetyt na seks.

Najważniejszą żoną Dashella była Olive. Ta niemal czterdziestoletnia kobieta, matka czterech jego córek, rządziła całym ranczem. Jeśli Dashell nie wydawał rozkazów, robiła to ona.

Żoną numer dwa była Mona, drobna kobieta o zawsze przerażonej twarzy, która urodziła Dashellowi trzy córki.

Ostatnia była Lucy, kuzynka Olive. Miała dwadzieścia jeden lat i była najmłodszą z trzech kobiet — i zarazem najładniejszą, o długich włosach koloru kukurydzy i jasnoniebieskich oczach.

Zamieszkała na ranczo po nieudanym małżeństwie z człowiekiem, który codziennie ją bił. Gdy tam dotarła, była zupełnie wyczerpana.

Dzięki Dashellowi i jego dwóm żonom miała dach nad głową i choć nie uważała swojego nowego męża za atrakcyjnego fizycznie, cieszyła się, że przynajmniej jest przy nim bezpieczna.

Kiedy jednak zaszła w ciążę, wszyscy zaczęli ją gorzej traktować. Dashell stał się chłodny i obojętny, Olive — już wcześniej despotyczna i wymagająca — obarczała ją najcięższymi domowymi obowiązkami, a Mona, dla której zawsze była obca, po prostu ją ignorowała.

Lucy wkrótce uznała, że być może popełniła błąd, wchodząc do rodziny Dashella, ale nie było już odwrotu. Nie miała pieniędzy, nie mogła więc opuścić rancza — no i była w ciąży.

Jej sytuacja była tym trudniejsza, że Dashell — jak wkrótce się zorientowała — nie ufał lekarzom.

— Chciwi dranie. Interesują ich tylko pieniądze — mamrotał. — Wszyscy tutaj radzimy sobie sami.

Lucy nie mogła uwierzyć, że nie zamierza zabrać jej do lekarza, choć go o to błagała.

— Nie! — odparł stanowczo. — Przestań marudzić, kobieto.

Próbowała zdobyć poparcie jego dwóch pozostałych żon.

— A czym ty się różnisz od nas? — spytała Olive, wykrzywiając pogardliwie wąskie usta.

— Po prostu myślałam...

— Więc przestań myśleć — mruknęła Olive. Mona przyglądała im się w milczeniu. — Nic ci nie będzie. Dashell sam odbiera porody. Robił to już siedem razy.

Lucy zaczęła rodzić w środku nocy. Nie korzystając podczas ciąży z opieki pielęgniarek ani lekarza, nie miała pojęcia, czego się spodziewać, i gdy odeszły jej wody, wpadła w panikę. Kiedy poczuła skurcze, zaczęła wyc z bólu, budząc Monę, która spała w tym samym pokoju razem z Emily, swoją

najmłodszą córką.

Mona usiadła na łóżku.

— Uspokój się! — syknęła. — Przestań wrzeszczeć! Zbudziłabyś umarłego!

— Chyba... chyba się zaczęło — wyjąkała Lucy, przerażona i zakłopotana.

— Za wcześnie — oświadczyła Mona, jakby jej słowa mogły powstrzymać niemowlę przed przyjściem na świat. — Dashell pojechał do miasta. Nie wróci do rana.

— Więc musisz sprowadzić lekarza — jęknęła Lucy, czując kolejny, jeszcze silniejszy skurcz. Krzyknęła, mając wrażenie, że rozrywa jej wnętrze.

— Nie mogę — odparła Mona. — Dashell zabrał ciężarówkę.

Do pokoju weszła Olive, z ponurą miną zawiązując szlafrok.

— Zaciśnij na tym zęby — powiedziała rzeczowo, rzucając w kierunku kuzynki jeden ze skórzanych pasków Dashella. — I, na miłość boską, przestań krzyczeć. Straszysz dzieci.

— Błagam... — szepnęła Lucy, czując nieznosny ból — sprowadźcie lekarza...

— Nic ci nie będzie — stwierdziła Olive, ściągając z łóżka narzutę, podczas gdy Mona wyprowadziła z pokoju małą Emily. — Nie jesteś pierwszą kobietą, która rodzi dziecko.

— Błagam! — jęczała Lucy. — Potrzebuję... lekarza!

— Rozszerz nogi i przyj — poleciła jej surowo Olive. — I przestań robić tyle zamieszania.

Dwadzieścia pięć minut później urodziła się mała Dani. Jej matka wykrwawiła się na śmierć.

Rozdział 4

Michael: 1960

— Ile masz lat? — spytała dziewczyna.

Ona sama miała dziewiętnaście, Michael wiedział to na pewno. Dziewiętnaście lat, duże piersi, tapirowane czarne włosy i delikatny meszek pod nosem. Miała na imię Polly i mieszkała kilka przecznic dalej. Starał się dowiedzieć o niej wszystkiego, bo uważał ją za najseksowniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widział.

— Mam osiemnaście — skłamał. Naprawdę miał piętnaście, ale wyglądał na znacznie starszego i był przekonany, że kłamstwo się nie wyda.

— Czyżby? — Nie wyglądała na przekonaną.

— Tak — potwierdził, mrugając szybko. Miał długie gęste rzęsy i duże zielone oczy.

— Hmm... — mruknęła Polly, mierząc go spojrzeniem. Może i nie miał osiemnastu lat, ale był z pewnością najprzystojniejszym facetem, jakiego spotkała. Jej dawny chłopak, Cyril, nie mógł się z nim równać. — Więc naprawdę masz osiemnaście? — upewniła się.

— Jasne — odparł z przekonaniem i dodał zawiadliwie: — A co? Wyglądam na więcej?

Stali na rogu ulicy, koło mieszkania jej przyjaciółki, Sandi, która wydawała przyjęcie urodzinowe. Kiedy Michael dowiedział się o nim, skwapliwie skorzystał z okazji. Nikt nie kwestionował jego obecności, więc po chwili zaczął przystawiać się do Polly. Gdy wyszła, ruszył za nią.

Z mieszkania Sandi dochodziły dźwięki piosenki Presleya. Czy jesteś samotna tej nocy? Może to był znak?

— A więc... — zaryzykował — masz ochotę na loda?

— Loda! — prychnęła pogardliwie, zadzierając nos. — Nie masz osiemnastu lat.

Czyny są bardziej wymowne niż słowa. Chwyciwszy Polly za ramiona, przyparł ją do muru i zaczął całować, wsuwając jej język głęboko w usta.

Próbowała gó odepchnąć.

Ale on nie dawał tak łatwo za wygraną. Sięgnął ręką do jej ogromnych piersi i zaczął dotykać jej sutek w taki sam sposób, jak robił to typ na filmie porno, który oglądał z kumplami.

Udało się! Przestała walczyć i cicho jęknęła.

Poczuł, że ma erekcję, i błagał Boga, by tego wieczoru mógł ją spożytkować. Gdziekolwiek i z kimkolwiek. Miał już dość posługiwania się ręką i krzyków babci Lani pod drzwiami łazienki: „Co ty tam robisz?! Lepiej się brzydko nie zabawiaj, bo oberwiesz”.

Przywarł całym ciałem do Polly, aby poczuła jego podniecenie. Równocześnie pieścił dłonią jej wielkie piersi, zastanawiając się, czy może już wsunąć drugą rękę pod jej sweter, czy jeszcze na to za wcześnie.

Tymczasem Polly odwzajemniała już namiętnie i z wyraźnym entuzjazmem jego pocałunki. Był to dobry znak.

Uznał, że nie ma nic do stracenia, więc wetknął jej rękę pod sweter, podciągnął stanik i objął dłonią ciepłą, miękką pierś.

— Przestań! — zachichotała, łapiąc oddech. — Jesteśmy na ulicy. Ktoś może zobaczyć.

— Nie ma obawy.

— Owszem, jest.

— To chodźmy gdzie indziej. — Przełknął ślinę, mając nadzieję, że nie wytryśnie w spodnie.

— A niby dokąd, Panie Przystojniaczku? — spytała, obciągając sweter.

— Może do hotelu? — zaproponował.

— Za kogo ty mnie uważasz? — burknęła z oburzeniem. Za dziewczynę, którą będę pieprzył, pomyślał.

Popatrzyła na niego. Był taki przystojny. I cholernie napalony. I wielki tam, gdzie trzeba. Miał wszystko, czego brakowało Cyrilowi.

— Masz forsę na hotel? — spytała. — Bo ja mieszkam z rodzicami, więc do mnie nie możemy pójść.

— Mam — odparł z dumą, starając się opanować podniecenie.

— Więc na co czekamy? — wymruczała, wsuwając mu rękę pod ramię.

Jasna cholera! Miał wreszcie zaciągnąć dziewczynę do łóżka. Nie mógł w to uwierzyć. Jak dotąd najdalej zaszedł z Tiną, koleżanką ze szkoły. Była bardzo ładna i cieszyła się powodzeniem, ale nie miała ochoty na eksperymenty. Mógł sobie z nią pozwolić jedynie na kilka pocałunków i obmacywanie jej piersi, które zawsze były szczelnie zakryte.

— Seks jest dla małżonków — powtarzała mu często ze śmiertelną powagą. — Musimy poczekać. Tak, jakby był gotowy do małżeństwa. Nic z tych rzeczy. Poza tym miał już dość czekania. Wiedział, czego chce, i oszalałby, gdyby wkrótce tego nie dostał.

Miał piętnaście lat. Był już mężczyzną i potrzebował seksu.

Pewnego dnia próbował poruszyć ten temat z przykutym do wózka ojcem. Vinny przyglądał mu się w milczeniu przez kilka minut, po czym smętnie pokiwał głową.

— Staraj się nie zakochać — ostrzegł. — Miłość łamie serce.

Michael wiedział, że jego ojciec jest zgorzkniały, ale trudno mu było pogodzić się z tym, że nigdy nie wyrażał się dobrze o czymkolwiek ani kimkolwiek. Siedział na swoim wózku, w domu albo w sklepie, i rzadko się odzywał. Kiedy nie był w sklepie, wpatrywał się w telewizor — tak najchętniej spędzał czas. Co to za życie? — myślał Michael. Z pewnością nie takiego pragnął dla siebie.

Nigdy nie znał Anny Marii, swojej matki, choć wiedział oczywiście, jak wyglądała. Na kominku stała jej wielka fotografia, otoczona świecami. W każdą niedzielę o szóstej rano ojciec zapalał je i odmawiał modlitwę.

Lani wyjaśniła Michaelowi, że jacyś źli ludzie zastrzelili jego mamę, a on urodził się wkrótce po jej śmierci. Gdy usłyszał tę historię po raz pierwszy, niewiele dla niego znaczyła, ale w miarę jak dorastał, coraz częściej o tym myślał. Zamiast mieć kochających rodziców jak Tina, był skazany na babcię, którą interesowała tylko praca w sklepie, i przykutego do wózka ojca. Zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby mama nie umarła.

Doszedł do wniosku, że musi się dowiedzieć, jak doszło do zabójstwa jego matki, więc pewnego dnia poszedł na policję i zapytał, czy mogliby mu udzielić na ten temat informacji.

Zajmujący się tą sprawą detektyw był jowialnym jegomościem, który znał Lani, spełnił więc jego prośbę i wyciągnął akta.

— Niewiele ci mogę powiedzieć oprócz tego, że sprawców nigdy nie schwytano — stwierdził. — Przykro mi, synu.

— Czy ustalono, kim byli? — spytał Michael.

— Nie — pokręcił głową detektyw. — Niestety sprawa jest już zamknięta.

Wydawało mu się dziwne, że w okolicy, gdzie wszyscy wszystko wiedzą, nikt nie miał pojęcia, kto zastrzelił jego matkę, uczynił kaleką ojca i obrabował sklep.

Polly przywarła mu do ramienia, gdy szli ulicą. Pachniała kwiatami. Zastanawiał się, jak będzie pachnieć, gdy ją rozbierze.

Miał pewien plan. Jego przyjaciel Max pracował jako nocny portier w podrzędnym pensjonacie. Często mówił, że gdyby Michael potrzebował kiedyś pokoju, dałoby się to załatwić.

No dobrze, pomyślał Michael. Przekonamy się, czy to prawda.

Hotelik był ciemny i ponury. W powietrzu unosił się cierpki zapach gotowanej kapusty. Michael objął Polly i poszedł pewnie do obdrapanego kontuaru recepcji, za którym siedział staruszek w okularach, wertując sfatygowane pisemko dla panów.

Ale mam szczęście, pomyślał Michael. Pewnie akurat dziś Max nie pracuje.

W tym momencie pojawił się jego przyjaciel, niosąc dwa kubki z gorącą kawą. Zorientowawszy się w sytuacji, wręczył jeden z kubków staruszkowi i powiedział:

— Masz, Burt. Zrób sobie przerwę. Chyba ci się przyda.

— Chętnie — odparł tamten, po czym wstał i poczłapał do pokoju na zapleczu.

— Cześć — powitał przyjaciela Michael.

— Cześć — odpowiedział Max, starając się nie okazać, że dobrze wie, o co chodzi. Spojrzeli na

siebie porozumiewawczo.

— Chciałbym... pokój — oznajmił Michael tonem światowca.

— Oczywiście. — Max wziął zaplamioną i podartą książkę hotelową i popatrzył na puste strony. — Mam ładny pokój na pierwszym piętrze. Numer osiem. — Sięgnął do jednej z przegródek. — Proszę, to klucz do tego pokoju — rzekł, wręczając go Michaelowi i równocześnie zerkając na Polly.

Odpowiedziała mu wyzywającym spojrzeniem. Michael wziął ją za rękę i poprowadził na schody.

— Nie wspomniałeś, że masz przyjaciela, który pracuje w hotelu — powiedziała z wyrzutem. — Nic dziwnego, że tak ci się tu spieszyło.

— Niezbyt często z tego korzystam — wyjaśnił z niewinnym uśmiechem.

— Mam nadzieję, że dość często, żeby wiedzieć, co robisz — odparła, uznając, że skoro już ma zdradzić Cyrila, niech będzie przynajmniej warto.

— Daję sobie radę — oznajmił z dumą.

— Z pewnością — wyszeptała uwodzicielsko.

Pokój — pomalowany na burozielony kolor — był mały i przygnębiający. Na środku stało wąskie łóżko z kraciatą narzutą, która pamiętała lepsze czasy. Za niewielkim oknem nie było żadnego widoku.

— Hmm... — mruknęła Polly, rozglądając się wokół. — Nie jest to hotel Plaża, prawda?

— Nie wiedziałem, że przyszłaś tu ze mną dla efektownego wnętrza — wycedził Michael, płonął z pożądania.

— No cóż, zobaczymy, czym ty się możesz pochwalić — powiedziała, sugestywnie oblizując wargi.

Michael drżał z emocji. To było nie lada przeżycie. Miał wreszcie przed sobą, w pokoju hotelowym z łóżkiem, wymarzoną dziewczynę. Nagle jednak uświadomił sobie, że nie bardzo wie, co powinien zrobić. Wiedział, że ma dotykać jej cycków i całować ją namiętnie. Ale co potem? Po prostu w nią wejść? Czy tego oczekiwała?

Szkoda, że ojciec nic mu na ten temat nie mówił. Koledzy ze szkoły też nie na wiele się przydadali. Wszyscy byli prawczkami, choć twierdzili, że dawno stracili dziewictwo. On pierwszy dopuszczał się grzesznego czynku i nie mógł się już tego doczekać.

Polly wślizgnęła się do niewielkiej łazienki, oznajmiając: „Zaraz wracam” — i zamykając za sobą drzwi. Michael pospiesznie ściągnął z łóżka narzutę. Po białej niegdyś pościeli przebiegł karaluch. Trzasnął go butem i wrzucił za krzesło. Wiedział, że dziewczyny nie lubią robactwa.

Powinien zdjąć spodnie czy nie? To był w tej chwili najważniejszy problem. W końcu postanowił ich nie ściągać.

Gdy Polly zjawiła się po kilku minutach, była bez swetra, ale nadal miała na sobie wysokie do kolan białe kozaki, minispódniczkę ze sztucznej skóry i biały stanik.

— Więc jak — odezwała się, patrząc na niego wyzywająco — poszybujemy na księżyc?

Chwytał ją mocno i zaczął znów całować, wsuwając język między jej zęby, masując piersi i sięgając do sprzączki stanika, by go zdjąć.

Rozgorączkowana, pomogła mu. Stanik opadł i wyłoniły się z niego wielkie, okrągłe piersi z ogromnymi sutkami.

Chryste! Znów omal nie doprowadziło go to do wytrysku.

Po chwili zdołał się jednak jakoś opanować i gdy oboje opadli na łóżko, postanowił delektować się każdą chwilą tego nowego wspaniałego przeżycia i sprawić, by trwało jak najdłużej. Biorąc jednak pod uwagę stan, w jakim się znajdował, nie mógł oczekiwać zbyt wiele.

* * *

— Gdzie byłeś? — spytała babcia Lani, kiedy wszedł do domu. Zawsze go o wszystko wypytywała, krytykowała jego kolegów i próbowała się dowiedzieć, co robił. Doprowadzała go do szału.

— Co? — wymamrotał, nie mając ochoty na rozmowę. Myślał tylko o tym, żeby zTyi się w swoim pokoju i przeżyć na nowo niewiarygodne chwile, których doświadczył z Polly, i być może raz jeszcze sobie ulżyć, bo znów był podniecony.

— Pytałam, gdzie byłeś, młody człowieku — powtórzyła Lani, zakładając ręce na piersiach.

Zastanawiał się, czy domyśla się, że właśnie się pieprzył. Babcia Lani miała niezawodną intuicję.

Vinny, przyklejony do ekranu telewizora, oglądał program Andy'ego Griffitha i nic go nie obchodziło.

— Byłem... z kolegami — odparł Michael.

— Chłopaki, z którymi się włóczysz, to same łobuzy — stwierdziła Lani. — Powinieneś spędzać więcej czasu w domu.

Jasne, pomyślał. Byłoby wesoło jak cholera.

— Jakaś dziewczyna przyniosła ci ciasteczka — dodała babcia. — Była całkiem miła.

— Przedstawiła się?

— Chyba ma na imię Tina.

— Ach, tak — mruknął, przypominając sobie nagle, że miał do niej zadzwonić. Pewnie przyszła

powęszyć, co kombinuje. Dziewczyny takie są: zawsze chcą wszystko wiedzieć. — Pytała, gdzie jestem?

— Owszem — odparła Lani. — Ale co jej mogłam powiedzieć? Przecież nic mi nie mówisz, prawda?

— Byłem z chłopakami — powtórzył. — No wiesz, z Maxem i Charliem.

— Z tymi dwoma hultajami? — skrzywiła się Lani. — Mam nadzieję, że nie paliłeś.

— Kto, ja?! — zawołał z oburzeniem.

— Wszyscy chłopcy palą — powiedziała Lani. — Nie myśl, że nie wiem, na co sobie pozwalasz, młodzieńcze. Niech ja cię tylko złapię! Palenie to paskudny nałóg. A ja nie cierpię nałogów!

Wiem, pomyślał, próbując wymknąć się z pokoju.

— Nie chcesz swoich ciasteczek? — spytała, podążając za nim.

— Nie — odparł pospiesznie.

— Pamiętaj, że jutro pracujesz w sklepie.

— Ile razy mam ci powtarzać — wtrącił się Vinny, odrywając wzrok od telewizora — że Michael nie pracuje w sklepie w soboty?

— To idiotyczne! — prychnęła. — Jesteś przesądny.

— Wcale nie — odparł Vinny i odwrócił się do syna. —

Słyszysz, Michael? W soboty nie pracujesz. Nie zwracaj na nią uwagi.

— Pomóż mi, Boże! — westchnęła Lani, wyrzucając ręce w powietrze. — Niech ktoś mnie uwolni od tych dwóch nie znośnych facetów.

— W porządku, babciu — powiedział Michael, próbując ją udobruchać. — Zrobię, co zechcesz.

— Nie! — przerwał mu stanowczo Vinny. — W sobotę masz się nie zbliżać do tego miejsca z szacunku dla twojej zmarłej matki. Rozumiesz?

— Tak, tak — odparła poirytowana Lani. — On wszystko rozumie. Zatrudnię kogoś, jeśli mnie do tego zmusisz. Jest wystarczająco ciężko, ale co cię obchodzi, że będę musiała zapłacić za dodatkową parę rąk do pracy.

— Zrób to — mruknął Vinny, znów koncentrując uwagę na telewizorze.

Michael uciekł do swego pokoju i zatrzasnął drzwi. Było to niewielkie pomieszczenie, ale przynajmniej jego własne. Na ścianie wisiał ogromny plakat Wilita Chamberlaina i olśniewające zdjęcie Elizabeth Taylor w seksownym białym kostiumie kąpielowym, rozpartej na sofie obitej lamparcią skórą.

Ale tej nocy nie potrzebował już jej fotografii.

Tej nocy zaśnie jako prawdziwy mężczyzna, którym wreszcie się stał.

Rozdział 5

Dani: 1961

Kiedy Dani dostała okresu, zrozumiała, że powinna uciec z tego koszmarnego miejsca, które nazywała domem. Mając trzynaście lat, nadal była dzieckiem, choć ze swym kształtnym ciałem, delikatnymi Inianymi włosami, jasnoniebieskimi oczami i pięknymi rysami wyglądała już na młodą kobietę.

— Nie mogę się doczekać, kiedy będzie pełnoletnia — powtarzał często jej ojciec każdemu, kto chciał tego słuchać. — Jest jak dojrzała brzoskwinia, gotowa do zerwania.

— Miej się lepiej na baczności — ostrzegała ją Emily, jedna ze starszych przyrodnich sióstr. — Kiedy tylko zobaczy, że krwawisz, dobierze się do ciebie.

— Nie — odparła wojowniczo Dani. — Nie pozwolę mu.

— Spróbuj go powstrzymać — mruknęła Emily. — Zmusi cię, tak samo jak mnie.

Emily nie wiedziała, że Dashell molestował już Dani. Gdy była młodsza, zabierał ją czasem do swojej sypialni, zamykał drzwi na klucz i kazał jej się dotykać.

— Kiedy dorośniesz, będziemy robili znacznie więcej — obiecywał z obleśnym uśmiechem.

— Chcesz powiedzieć, że z nim spałaś? — wyjąkała Dani, nie zdradzając swojego sekretu.

— Nie z wyboru — odparła Emily, unosząc dumnie głowę. — To świnia.

— To potworne! Odrażające! — zawołała Dani.

— Ty będziesz następna — stwierdziła jej siostra.

Emily — niska dziewczyna o jasnokasztanowych kręconych włosach, drobnym ciele i dużych piersiach — miała dopiero siedemnaście lat, ale była bardzo bystra. Dani uwielbiała ją i gdy tylko mogła, towarzyszyła jej wszędzie.

Dashell, choć po siedemdziesiątce, wykorzystywał wszystkie kobiety w rodzinie. Po śmierci Lucy (którą pochowali w ogrodzie na tyłach domu, mówiąc Dani, gdy dorosła, że jej matką jest Olive), wziął sobie dwie następne żony: była prostytutką i nieletnią uciekinierką. Urodziły mu pięcioro kolejnych dzieci.

Rządził swoją wielką rodziną jak basza. Siedem starszych córek musiało z nim sypiać, gdy tylko sobie tego zażyczył, podobnie jak cztery żony. Ostatnio dwie córki zaszyły z nim w ciążę. Nazywał to „wielkim kręgiem życia”.

Dani ze strachem myślała o dniu, w którym do niej przyjdzie. Emily miała rację. Wiedziała, że niebawem to nastąpi.

— Jeśli nie chcesz, żeby na ciebie wlaź, lepiej uciekaj — radziła jej Emily. — Boże! Szkoda, że mnie się nie udało!

— Dokąd mam uciekać? — spytała Dani.

— Dokądkolwiek. Byle daleko stąd.

— Uciekniesz ze mną?

— Może... — odparła Emily. — Ale jeśli nas złapią, dostaniemy baty. Ten człowiek jest bardzo mściwy. Robi, co chce.

Emily przyjaźniła się z Samem Froogiem, zadziornym rudzielcem, który pracował czasem na ranczo. Przemyczał dla niej książki i czasopisma, z których dowiadywała się wiele o świecie, dzieląc się tymi informacjami z Dani.

Sam przyjeżdżał motocyklem na ranczo kilka razy w miesiącu. Poznali się z Dashedem przy ruletce w Vegas i stary rozpustnik zaproponował mu dorywczą pracę za niezłe pieniądze. Chłopak zajmował się głównie końmi, oporządzając je, karmiąc i czyszcząc boksy.

— Twój ojciec jest zboczony — powiedział pewnego dnia do Emily, gdy migdalili się w stodole.

— Co masz na myśli? — spytała, wyciągając z włosów słomę.

— Różnie wszystkie kobiety, więc jak byś go nazwała?

— Świnia — odparła Emily.

— Raczej zboczeńcem — upierał się Sam.

Zaczęli się znów całować.

Sam opowiadał jej różne historie o Las Vegas i życiu poza ranczem. Brzmiało to niewiarygodnie fascynująco.

— Naprawdę istnieje lepszy świat — zwierzyła się siostrze, przekazując jej swoją wiedzę. — Myślę, że powinniśmy go poszukać. Nie mamy nic do stracenia.

— Tak — odparła Dani, z zapalem kiwając głową. — Marzę o tym, żeby się stąd wydostać.

Zaczęły więc planować ucieczkę, włączając w to Sama, który powiedział, że zmieści je jakoś na tylnym siedzeniu motocykla, jeśli tylko zechcą uciec.

— Ale kiedy wam pomogę, nie będę mógł już tu wrócić — stwierdził. — Stary dziwak dobrze mi płaci, więc będę stratny.

— Spójrz na to inaczej — przekonywała go Emily. — Ocalisz Dani i mnie. Będziesz prawdziwym bohaterem.

— Naprawdę? — mruknął Sam. Spodobała mu się ta rola.

— O, tak — zachęcała go Emily, muskając wargami jego policzek.

— On i tak nie wie, gdzie mieszkam — powiedział po chwili Sam. — Przyjeżdża do miasta co parę miesięcy, więc nigdy nas nie wyśledzi. Wcześniej my go zauważymy.

— Więc zabierzesz nas stąd? — spytała Emily.

— Dlaczego nie? — odparł Sam, czując się niemal jak Superman.

— Odwdzięczymy ci się — obiecała Emily.

— Będziecie musieli! — zawołał ze śmiechem.

Dwa dni później uciekły w środku nocy, gdy wszyscy spali. Sam wyprowadził motocykl daleko poza teren rancza, zanim odważył się go uruchomić.

— Nie martw się, że go obudzisz — powiedziała Emily, wdrapując się na tylne siedzenie i pomagając wsiąść Dani. — Śpi jak zabity i chrapie tak głośno, że nie usłyszałby nawet pierdnięcia stojącego obok niedźwiedzia.

— Wiem, ale ten facet jest szurnięty — odparł Sam. — Wolałbym nie wpaść mu w ręce.

— Nie ma obawy, nie wpadniemy — zapewniła go Emily.

— Mógłbym właściwie oddać go w ręce policji — stwierdził Sam. — Posiadanie tylu żon musi być nielegalne.

— Naprawdę? — zdziwiła się Dani. Wyobraziła sobie, z jaką satysfakcją zobaczyłaby Dasheda w kajdankach.

— Tak — odparł z przekonaniem Sam. — A poza tym żadna z was nie chodzi do szkoły. To już na pewno jest wbrew prawu.

— Nauczyłam Dani czytać i pisać — oznajmiła z dumą Emily. — Dobrze sobie radzi.

Serce trzepotało Dani w piersi na myśl o czekającej ją przygodzie. Znała tylko życie na ranczo. Olive zmuszała ją do ciężkiej pracy. Musiała codziennie karmić zwierzęta, sprzątać dom, gotować, zmywać, szyć i szorować podłogę. Obowiązkom nie było końca.

Przytuliła się do Emily, obejmując ją w pasie i modląc się, by zdołali uciec, unikając pościgu Dashella. Gdy zbliżali się do jasno oświetlonego Vegas, doznała szoku.

— Tu jest... bajecznie! — zawołała, rozglądając się dookoła z zachwytem.

— Poczekaj — zaśmiał się Sam. — Najlepsze dopiero przed tobą.

— Naprawdę?

— Jasne.

I rzeczywiście. Kiedy dotarli do centrum, Dani zaniemówiła z wrażenia.

— O Boże! — wykrzyknęła, kiedy odzyskała głos. — Ilu tu ludzi!

Pojeździwszy po mieście, zatrzymali się przy kafejce, gdzie Sam kupił im wszystkim hamburgery, koktajle mleczne i duże kawałki jabłecznika.

— I co mam teraz z wami zrobić, skoro już tu jesteście? — zapytał, uświadomiwszy sobie, że być może podjął zbyt pochopną decyzję.

— Pozwól nam spać u siebie na podłodze przez parę dni — zaproponowała Emily. — Przyrzekam, że nie będziemy wchodziły ci w drogę.

— Nie mieszkam w pałacu — mruknął Sam. — Mam tylko jeden pokój, a to oznacza, że będziemy musieli spać razem.

Emily zachichotała, obrzucając go wymownym spojrzeniem.

— Więc się zabawimy.

— Ale nie przy twojej siostrze.

— Dani nie będzie patrzeć — obiecała Emily. — Skuli się w kącie i zaśnie.

— Pewnie — przytaknęła Dani, pochłaniając jabłecznik. — Postaram się wam nie przeszkadzać.

— Jutro obie poszukamy pracy, a potem rozejrzemy się za mieszkaniem — powiedziała Emily. — Nie będziesz żałował, że nas tu przywiozłeś.

— Nie dostaniecie pracy bez legitymacji ubezpieczeniowej — zauważył Sam.

— A co to takiego? — spytała Dani.

— Coś, co musicie mieć.

— Jak to się załatwia? — dopytywała się Emily.

— No cóż... — Sam zawahał się. — Mój znajomy zna kogoś, kto mógłby wam pomóc. Nie macie pewnie świadectw urodzenia?

— Nie — odparła Emily. — Dobrze, że mamy chociaż w co się ubrać.

Dziesięć dni później Sam przyniósł im dwie sfalszowane legitymacje ubezpieczeniowe.

— Jesteś super! — zapiszczała Emily, całując go mocno w usta.

— Dzięki — odparł zawstydzony. — Teraz chyba rzeczywiście powinnaś mi się odwdziżyć.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparła z uśmiechem.

— Jesteś taki miły — dodała nieśmiało Dani. — Bóg wynagrodzi ci twoją dobroć.

— Daj spokój z tymi bzdurami — zganiała ją Emily. — Nie jesteśmy na ranczo, więc przestań.

— Przepraszam — mruknęła Dani.

— Właśnie w ten sposób ojciec trzymał nas w ryzach — wyjaśniła Samowi Emily. — Groził nam i mówił, że taka jest wola Boga. Ale przecież Bóg wcale nie chciał, żeby nas bzykał.

— To kazirodstwo — oświadczył z powagą Sam.

— Co to znaczy? — spytała Dani.

— Idź do biblioteki i sprawdź — poradził jej Sam.

— Co to jest biblioteka?

— O Boże! — krzyknęła z rozpaczą Emily. — Przecież ci to tłumaczyłam.

— Widać za mało — zaśmiał się Sam.

Zaopatrzona w sfalszowaną legitymację, Dani udawała się-demnastolatkę i dostała pracę pokojówki w jednym z dużych hoteli. Emily zatrudniono w tym samym hotelu jako kelnerkę. Dzięki zarabianym pieniądżom mogły wynająć małe mieszkanko i wyprowadzić się od Sama, choć Emily i tak spędzała u niego większość wolnego czasu.

Kiedy Dani nie pracowała, chodziła do publicznej biblioteki, by się uczyć. Nie chciała być ignorantką. Była spragniona wiedzy i zdecydowana ją zdobyć.

Mężczyźni, nieświadomi jej młodego wieku i zafascynowani jej urodą, nie dawali jej spokoju.

Ona jednak drżała na myśl, że mogłaby mieć z którymś z nich do czynienia. Jej ojciec, Dashell, zniechęcił ją na zawsze do kontaktów z mężczyznami.

Często przeżywała nocą koszmar, przypominając sobie, co kazał jej robić, gdy była młodsza. „Dotknij go, popieść, poliz...”

Starła się wyrzucić z pamięci przykre wspomnienia, ale czasem nie chciały zniknąć.

Była teraz małą dziewczynką w wielkim mieście i uczyła się sztuki przetrwania.

Rozdział 6

Wtorek, 10 lipca 2001, Los Angeles

„Niech nikt nigdy nie widzi, że się pocisz”, pomyślała Madison, przypominając sobie cytaty z jakiejś idiotycznej telewizyjnej reklamy. Omal się nie uśmiechnęła, ale zaraz zdała sobie sprawę z zagrożenia i faktu, że przed chwilą zastrzelono człowieka.

Zamaskowany bandyta spędził wszystkich na jedną stronę sali w pobliżu wejścia do kuchni i teraz wszyscy patrzyli bezradnie, jak wymachuje w powietrzu bronią. W sumie znajdowało się tam około dwudziestu pięciu osób. Najstarszą z nich była siedząca obok Madison kobieta, a najmłodszą — chuda piegowata nastolatka, która sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała się rozplakać. Ale któż mógłby mieć do niej o to pretensję?

Madison spojrzała na kędzierzawego mężczyznę, którego postrzelono. Leżał nieruchomo na ziemi.

— Myślisz, że nie żyje? — szepnęła do Cole'a, bojąc się odpowiedzi.

— Nie mam pojęcia — odparł, wzruszając ramionami.

— Może byśmy coś zrobili... na przykład powstrzymali krwotok?

— Wstaniesz i podejdziesz do niego?

— Nie, ale mogłabym poprosić kogoś z tych ludzi, żeby mu pomógł.

— Tak — mruknął z sarkazmem. — Na pewno cię posłuchają.

Zdając sobie sprawę, że Cole ma rację, próbowała sobie wyobrazić, jak zachowałby się w takiej sytuacji Jake. Hmm... prawdopodobnie wyciągnąłby aparat i zaczął wszystkich fotografować.

Cholera! Żałowała, że nie ma go przy sobie. A potem zaczęła się zastanawiać, czy nic mu się nie stało i kiedy znów się zobaczą. Jake był niezwykłym człowiekiem. Nie mogła znieść myśli, że go straci. Ale był bardzo inteligentny i potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji — i nawet jeśli popadł w Kolumbii w tarapaty, nikt lepiej niż on nie potrafiłby sobie poradzić.

— Dobrze się czujesz, mała? — spytał Cole.

— Tak — mruknęła, myśląc o tym, że gdy ona i Natalie studiowały, Cole był jeszcze nastoletnim punkiem, a teraz mówił do niej „mała”. Wszystko się zmieniało. — Ale martwię się o twoją siostrę.

Spojrzeni oboje na Natalie, która nadal milczała jak zakłęta, co było do niej niepodobne. Zwykle paplała bez przerwy. Madison ścisnęła jej ramię.

— Wyjdziemy z tego — szepnęła. — Przecież wiesz.

Natalie skinęła w milczeniu głową.

— Zamknijcie się! — wrzasnął uzbrojony mężczyzna. — Nie gadać! Wszyscy na podłogę! Już!

Madison posłuchała go, tak jak inni. Rejestrowała w myślach to, co się działo, starając się zapamiętać każdy szczegół.

— Robi się okropnie gorąco — stwierdził Cole, czując krople potu na czole. — Musieli wyłączyć klimatyzację.

— Niby kto? — spytała Madison, zdejmując żakiet.

— Gliny. Pewnie otoczyli to miejsce.

— Więc jesteście zakładnikami?

— Owszem — odparł Cole, rzucając jej zdziwione spojrzenie, jakby nie mógł uwierzyć, że mogła zadać takie głupie pytanie.

— Czy ktoś nie powinien skontaktować się z tymi ludźmi?

— Na pewno spróbują — odparł ponuro Cole.

— A po co właściwie gliniarze mieliby wyłączać klimatyzację? — zapytała szeptem.

— Chcą, żeby trudno tu było wytrzymać.

— Czemu?

— To chyba oczywiste.

— Nie rozumiem...

— Bandyty będą musieli zdjąć maski i dzięki temu potrafimy ich zidentyfikować.

— Powinam pogratulować ci wyboru restauracji — mruknęła, starając się rozładować napięcie.

— Sądziłem, że nudzisz się w Nowym Jorku, i pomyślałem, że zechcesz się trochę rozerwać.

— NIE BĘDĘ WIĘCEJ POWTARZAŁ! — wrzasnął uzbrojony mężczyzna. — ZAMKNAĆ SIĘ, DO CHOLERY!

Starsza kobieta podniosła rękę jak uczennica w klasie.

— Muszę iść do toalety — oznajmiła drżącym głosem.

— Sikaj w majtki, damulko — warknął bandyta. — Nigdzie nie pójdziesz.

W tym momencie wszyscy usłyszeli z ulgą, jak ktoś mówi na zewnątrz przez głośnik:

„Odłóżcie broń i wyjdźcie, a nikomu nic się nie stanie. Słyszycie mnie? Wyjdźcie z podniesionymi rękami”.

— Skurwiele! — syknął uzbrojony mężczyzna. — Są pierdolnięci, jeśli myślą, że to zrobię.

Nie, miała ochotę powiedzieć Madison. To ty jesteś pierdolnięty.
Tym razem jednak milczała. Wiedziała, że tylko tak wyjdzie z tego cało.

* * *

— Co chciałeś mi pokazać? — zapytał Andy Dale, znudzony już oglądaniem bogato wyposażonego biura Vincenta.

— Moje książki, obrazy i inne przedmioty — odparł Vincent. Siedział za imponującym mahoniowym biurkiem i mierzył wzrokiem niskiego gwiazdora.

— A czy w którymś z nich jest trochę koki? — wybełkotał Andy, śmiejąc się głupkowato. — Bo jak nie, nie mamy o czym gadać.

— Po co bierzesz narkotyki? — zapytał Vincent, przeszywając go lodowatym spojrzeniem.

— A po co ty rano wstajesz? — odparował Andy, opadając na skórzany fotel.

— Posłuchaj, co ci powiem — oznajmił Vincent niskim opanowanym głosem. — Tknij jeszcze raz moją żonę, a skręcę ci kark jak kurczakowi. Jasne?

— Mówisz do mnie? — zdumiał się Andy, bo nikt nie odzywał się do niego w ten sposób.

— Nie widzę tu nikogo innego — powiedział Vincent.

Andy Dale zmrużył oczy.

— Czy wiesz, kurwa, kim ja jestem?

— Najważniejsze, czy ty wiesz, kim ja jestem — odparł chłodno Vincent.

— Co? — Andy zmarszczył nos.

— Kogo widzisz, patrząc w lustro? — spytał Vincent. — Powiem ci, kim jesteś w moich oczach. Skretyniałym, naćpanym aktorką, który uważa, że należy do niego cały świat. Ale wyprowadzę cię z błędu.

— Co to za brednie? — prychnął Andy.

— Po prostu sprowadzam cię na ziemię — oświadczył Vincent. — Nie obchodzi mnie, ilu ludzi uwielbia twój wychudzony tyłek. Ale moja żona do nich nie należy i jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, gorzko tego pożałujesz.

— Grozisz mi? — spytał z oburzeniem Andy.

— Nie — odparł spokojnie Vincent. — Po prostu cię informuję.

— Więc posłuchaj, dupku — warknął Andy, zrywając się z fotela. — Kiedy mój menażer i agent dowiedzą się o tym, oberwą ci jaja.

— Ile masz lat? — spytał Vincent.

— Dostatecznie dużo, żeby robić, kurwa, co mi się podoba — odparł wojowniczo Andy.

— Nikt nie może sobie na to pozwolić — stwierdził Vincent. — Zawsze trzeba iść na kompromis. — Wstał zza biurka. — Teraz wrócisz ze mną grzecznie do stolika i będziesz się stosownie zachowywał. Bo jeśli nie... — urwał w pół zdania.

W jego głosie pobrzmiwała groźba.

— Co to jest, jakiś pieprzony film z Alem Pacino? — wybuchnął Andy, czerwony z wściekłości.

— Chcesz mnie sprawdzić? — spytał Vincent, zмирzając do drzwi. — Spróbuj. Ale uwierz mi lepiej, że jeśli jeszcze raz tkniesz moją żonę, na pewno nie ja stracę jaja.

— Gdzie byłeś? — spytała Jenna, zwracając się do Andy'ego Dale'a zamiast do męża, co było z jej strony dużym błędem.

Ignorując ją, aktor pstryknął palcami na swoją przyjaciółkę, egzotyczną modelkę, która sączyła martini z sokiem jabłkowym i zastanawiała się, z kim powinna się pieprzyć, żeby wydostać się z tego miejsca.

— Wstawaj! — rozkazał spiętym głosem Andy.

— Co? — zapytała zdziwiona Anais.

— Idziemy.

— Dokąd?

— Wstawaj, na litość boską!

W końcu ruszyła się z miejsca, błyskając wspaniałym czekoladowym udem i krótko przystrzyżonymi włosami łonowymi — bo przecież noszenie majtek było niemodne.

— Dlaczego wychodzą? — spytała Jenna zawiedzionym tonem.

Anais wzruszyła ramionami. Andy Dale miał ponurą minę. Jolie uśmiechnęła się znacząco. Doskonale wiedziała, dlaczego wychodzą: Vincent z pewnością ostrzegł rozpustnego gwiazdora, żeby trzymał łapy z dala od jego żony.

— Muszą gdzieś jechać — oznajmił szorstko Vincent, siadając obok Jenny.

— Dokąd? — dopytywała się Jenna. Na jej pięknej twarzy malowało się rozczarowanie.

— Czy to ważne? — mruknął Vincent, patrząc na nią ponurym wzrokiem.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale po namyśle zrezygnowała. Vincent miał dziś zły dzień.

Andy Dale oddalił się pospiesznie, ciągnąc za sobą swoją przyjaciółkę.

— Dobra robota, Vincent — stwierdziła Jolie, pieszczotliwie gładząc palcami nóżkę kieliszka od

szampana. — Postawiłabym na ciebie duże pieniądze.

— Gdzie Nando znajduje tych punków? — spytał z dezaprobatą Vincent. — I w dodatku zwala mi ich na głowę.

— Jenna najwyraźniej się nie skarży — zauważyła Jolie, kręcąc kieliszkiem.

— Jest zbyt młoda, by wiedziała, co robi.

Jenna nadała się i zaczęła stukać pomalowanymi paznokciami o blat stołu, najwyraźniej szykując się do zrobienia awantury mężowi. Nie wiedziała, co Vincent powiedział An-dy'emu, ale z pewnością niewłaściwie go potraktował. W końcu co w tym złego, że rozmawiała z gwiazdorem filmowym? Jak często miewała taką okazję?

Do diabła z Vincentem i jego napadami zazdrości! Nie była jego własnością, lecz żoną, a to ogromna różnica. A Jolie drażniła ją tym swoim triumfalnym uśmiechem i wymownymi spojrzeniami. Pewnie była zwyczajnie zazdrosna, że Andy Dale nie zwraca na nią uwagi.

— Idę do toalety — oznajmiła, wstając.

— Nie bądź tam długo — mruknął Vincent.

— Chcesz iść ze mną? — spytała wyzywającym tonem.

— Kochanie, taka impertynencja wcale do ciebie nie pasuje — stwierdził. Doszedł do wniosku, że już najwyższy czas zadbać o to, by zaszła w ciążę i przestała stroić fochy.

— No więc — odezwała się Jolie, gdy tylko Jenna zniknęła im z oczu — co mu powiedziałeś?

Vincent wzruszył ramionami.

— Obecność gwiazd filmowych sprzyja interesom — zauważyła Jolie. — Nando nie będzie zachwycony, jeśli wystraszyłeś pana Dale'a i przeniesie się do innego kasyna.

— Gdyby twój mąż do nas dołączył, pewnie nie doszłoby do tego — stwierdził, zamawiając szkocką z lodem. — A gdzie on w ogóle jest?

— Ma ważne spotkanie — odparła Jolie, zastanawiając się, czy Nando powiedział jej prawdę. Może umówił się po prostu na randkę. W Vegas roiło się od pięknych, ambitnych i chętnych kobiet. Dobrze o tym wiedziała, bo kiedyś była jedną z nich. A Nando stanowił kuszącą zdobycz.

— Ważne spotkanie, hm? — powtórzył Vincent. Ich spojrzenia spotkały się.

— Mój Boże... — westchnęła Jolie, zastanawiając się, czy Vincent wie o zdradach Nanda. — Czasem myślę, że wybrałam niewłaściwego partnera.

— Nie zaczynaj od nowa — mruknął Vincent, doskonale zdając sobie sprawę, co Jolie do niego czuje.

— Czego mam nie zaczynać? — spytała niewinnie, sięgając po papierosa.

Dorastanie w towarzystwie starszego o osiemnaście lat brata miało swoje zalety. Sofia nie zapomniała, czego nauczył ją Vincent, gdy była chuderławą jedenastolatką.

— Musisz kopać ich w jaja i drapać paznokciami po twarzy — mówił. — Nie wahaj się. Bądź zdecydowana.

— Gdzie oni mają jaja? — spytała zmieszana, jakby nie wiedziała.

— Tutaj — wyjaśnił, wskazując na swoje krocze.

Bez namysłu kopnęła go z całej siły w to miejsce. Zawył z bólu, a gdy tylko doszedł do siebie, zaczął gonić ją po całym domu, wrzeszcząc, że zrobiła go kaleką.

Kiedy w końcu ją dopadł, upadli oboje na podłogę i łaskotał ją tak długo, dopóki nie ubłagała go, by przestał.

Nigdy dotąd nie musiała korzystać z jego rady, by w obronie własnej „kopać w jaja i drapać paznokciami po twarzy”, ale tego wieczoru najwyraźniej przyszła na to pora.

Paco miał wzwód, który poczuła na swoim udzie, gdy przyciągnął ją do siebie i złapał za pierś. Drugi mężczyzna już zrzucił białą marynarkę i rozpinał spodnie, szykując się do akcji.

Nie macie szans, idioci, pomyślała Sofia, przypominając sobie nauki starszego brata. Na pewno tak czy inaczej się stąd wydostanę.

Wyjście od frontu mogło być zamknięte, ale podwójne szklane drzwi, prowadzące na taras na dachu, stały otworem — wiedziała o tym, bo wcześniej siedzieli tam razem i pili. A pod tarasem był basen.

Nie zamierzała pozwolić, by ci dwaj palanci ją zgwałcili. Sofia Castle potrafi o siebie zadbać. W każdej sytuacji.

Gdy Paco znów się na nią rzucił, uniosła kolano i przygniotła mu jądra. Kiedy zdumiony jęknął z bólu, błyskawicznie kopnęła go w krocze.

W tym momencie podskoczył do niej drugi mężczyzna. Bez namysłu przeorała mu paznokciami policzek do krwi, a potem na wszelki wypadek i jego uraczyła kopniakiem.

— Dziwka! — krzyknął. — Amerykańska dziwka!

Ale ona biegła już przez pokój, uciekając na taras.

Mieszkanie na poddaszu znajdowało się na ósmym piętrze. Gdy spojrzała z tarasu w dół, basen wydał jej się o wiele odleglejszy, niż przypuszczała. Dasz radę, przekonywała samą siebie. Dasz radę.

Wszystko jest lepsze niż zostać z tymi dwoma dupkami.

Wciąż słyszała jęki mężczyzny, którego kopnęła w krocze. Drugi już pędził za nią na taras.

Co miała do stracenia, skacząc w dół?

Najwyżej życie, pomyślała ponuro.

Zrzuciwszy buty, wdrapała się na poręcz, oceniła odległość, wstrzymała oddech i skoczyła, starając się odbić jak najdalej.

Gdy leciała w powietrzu, przemknęło jej przez głowę pytanie: uda mi się czy rozbiję się na dole o beton?

O Boże, teraz naprawdę potrzebuję Twojej pomocy — modliła się w duchu.

Dean odprowadził Dani pod jej blok. Pocałowała go na dobranoc w policzek.

— Czy to znaczy, że nie chcesz, żebym wchodził na górę? — spytał z żalem.

— Nie dzisiaj — odparła, pozostawiając mu promyczek nadziei. — Kiedy wrócisz?

— A kiedy byś chciała?

— Zadzwoń do mnie — powiedziała.

— Zawsze to robię — mruknął z ciężkim westchnieniem i odszedł.

Syn, Vincent, kupił jej komfortowe mieszkanie w dobrze strzeżonym budynku dziesięć minut drogi od centrum. Miała tam wszelkie wygody: salę gimnastyczną, saunę, basen, restaurację. Gdyby chciała, mogłaby żyć w luksusie i nic nie robić. Wolą jednak zajmować się pracą, którą lubiła. Organizowanie promocyjnych imprez w kasynie hotelu Vincenta sprawiło jej wielką satysfakcję.

Należące do niej mieszkanie z trzema sypialniami znajdowało się na dwunastym piętrze. Chciała, by było wystarczająco duże i mogło pomieścić wnuki — gdyby Vincent zdecydował się na potomstwo. Dziewczyna, którą poślubił, Jenna, nie przypadła jej do gustu. Była śliczną blondynką o fantastycznej figurze i zerowej inteligencji. Nie dorastała do jego poziomu.

Niestety wybrał urodę zamiast intelektu. Czyż nie był to błąd większości mężczyzn?

Czuła wyrzuty sumienia, że odprawiła z kwitkiem Deana. Najwyraźniej oczekiwał czegoś więcej niż tylko jej towarzystwa przy kolacji. Miała jednak zbyt wiele na głowie i nie była w nastroju do wysłuchiwanie jego niekończących się deklaracji miłości.

Opuściwszy windę, włożyła klucz do zamka w drzwiach mieszkania i weszła do wyłożonego chłodnym marmurem przedpokoju. Gdy sięgnęła do przełącznika światła, ktoś złapał ją od tyłu.

Poczuła paraliżujący strach.

Otworzyła usta, aby krzyknąć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

Rozdział 7

Michael: 1962

Następnego dnia po swoich szesnastych urodzinach Michael rzucił szkołę i ku zazdrości kolegów zaczął pracować w sklepie.

— Czemu właśnie tobie tak wspaniale się powodzi? — spytał Max.

— Jest ślicznym chłopczykiem — drwił Charlie. — I babcia pozwala mu robić, co chce.

— Odczepcie się ode mnie! — warknął Michael. — Jestem teraz człowiekiem pracy, więc lepiej uważajcie, oferry.

— No jasne — odpowiedzieli zgodnie kpiącym tonem Max i Charlie. — Umieramy ze strachu!

Wszyscy trzej razem dorastali i przyjaźnili się. Charlie, syn policjanta, był rosnącym, kędzierzawym chłopakiem o czerstwej twarzy Irlandczyka i baczkach a la Elvis. Max — niższy, krępy i zawsze uśmiechnięty — miał krzywe przednie zęby i miękkie kasztanowe włosy. A Michael był po prostu cholernie przystojny.

Kiedy Vinny dowiedział się, że jego syn rzucił szkołę, był wściekły, ale ponieważ on także przerwał naukę, nic nie mógł na to poradzić, zwłaszcza że Lani potrzebowała pomocy. Starzała się i była coraz powolniejsza, więc wnuk bardzo jej się w sklepie przydawał.

Skończywszy siedemnaście lat, Michael zajmował się już prawie wszystkim. Był roznamiętniony, znał się na robocie i klienci go lubili — zwłaszcza że dawał im towar na kredyt, pomagając przetrwać ciężkie czasy.

Szybko znalazł sposób na zarabianie dodatkowych pieniędzy, bo interes podupadał i musiał coś z tym zrobić. Zaczął zajmować się transakcjami, o których Lani nic nie wiedziała i których nie pochwalała. Nie chciała na przykład sprzedawać w swoim sklepie papierosów, co Michael uważał za głupotę.

— Mamy lata sześćdziesiąte, babciu — powtarzał jej wielokrotnie. — Ludzie palą i trzeba im oferować towar, którego potrzebują.

W końcu ustąpiła i Michael zawarł umowę ze znajomym, mogącym dostarczać mu kartony papierosów, które „przypadkiem” wypadły z ciężarówki. Kupował je od niego za gotówkę i sprzedawał

w sklepie po normalnej cenie z okazałym zyskiem, który przeznaczal na dalsze zakupy. Inny znajomy zaopatrywał go w kawę, czasem nawet załatwiał cały ładunek konserw, który jakimś trafem nie dotarł do właściwego miejsca przeznaczenia.

Babcia nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje, a ponieważ Michael zajmował się buchalterią, wszystko szło gładko. Artretyzm dokuczał Lani tak bardzo, że z trudem się poruszała, zaczynała też być rozkojarzona i roztargniona. Doceniała zainteresowanie wnuka sklepem, bo Vinny nie miał ochoty się nim zajmować.

Michael nie uważał, że robi coś nielegalnego. Był to po prostu dobry interes. Nie zwierzał się jednak Maxowi ani Charliemu, bo miał świadomość, że nie pochwaliliby jego postępowania. Pochodzili z rodzin, w których przestrzegano pewnych zasad.

Zarządzanie sklepem sprawiało mu satysfakcję, a że wyglądał na więcej lat, niż miał, nikt nie kwestionował jego decyzji.

Również w życiu seksualnym dobrze mu się układało. Wkrótce po rzuceniu szkoły zerwał z Tiną, która dowiedziała się o Polly i zażądała wyjaśnień. Przyznał, że owszem, spotyka się z inną, i zasugerował, najdelikatniej jak potrafił, że byłoby najlepiej, by przestali się widywać.

Tina krzyczała, dąsała się, a potem zaczęła chodzić z Maxem, który nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, bo była przecież najładniejszą dziewczyną w szkole. I najnotliwszą. Żadnego seksu przed ślubem, Michael mógł za to ręczyć. Może gdyby była w tej kwestii trochę bardziej ugodowa, zostaliby ze sobą.

Gdy Max zapytał go o przyzwolenie, odparł wspaniałomyślnie:

— Masz wolną drogę.

W duchu podejrzewał, że Tina chce się po prostu na nim zemścić. Nie mogła go zatrzymać, więc próbowała wzbudzić w nim zazdrość, wiążąc się z jego najlepszym przyjacielem.

Nie podziałało to jednak.

Spotykał się regularnie z Polly. Choć miała prawie dwadzieścia jeden lat, a on zaledwie siedemnaście, spędzali wiele gorących wieczorów w miejscowym kinie.

Czasem przyjaciółka Polly, Sandi, wypożyczała im swoje mieszkanie. To były najlepsze noce. Zawsze pozostawał też jeszcze hotel, choć Max już tam nie pracował, a Michael nie miał ochoty zbyt często płacić za pokój.

Polly przyznawała otwarcie, że widuje nadal swojego stałego chłopaka, Cyrila, ale Michaelowi wcale to nie przeszkadzało. Wiedzieli oboje, że są ze sobą tylko dla seksu, i dopóki znajdowali w tym przyjemność, czym miał się przejmować?

Wszystko dobrze mu się układało. Dużo pracował, wychodził z przyjaciółmi, a Polly była pod ręką, gdy potrzebował kobiety — czyli prawie stale. Z pewnością nie miał się na co uskarżać.

Pewnego dnia weszło do sklepu dwóch mężczyzn. Niższy z nich wywiesił na drzwiach tabliczkę „zamknięte”, a drugi podszedł do Michaela, oparł się łokciami o kontuar i powiedział:

— Hej, ty! Podobno dobrze sobie radzisz w interesach.

— Możliwe — odparł Michael, rozpoznając w mężczyźnie miejscowego cwaniaczka.

— Masz szczęście — oznajmił tamten, drapiąc się w podbródek. — Przyszedłem tutaj, żeby szło ci jeszcze lepiej.

— O czym ty mówisz?

— O czym mówię? — powtórzył mężczyzna. — No cóż, synu, zapłacisz nam co tydzień małą sumkę i nikt nie będzie cię niepokoił.

— A kto miałby mnie niepokoić? — spytał Michael.

— Nie rój głupa — warknął tamten. — Wiesz, kogo reprezentuję.

Michaelowi przyszło do głowy, że mógłby im się postawić, ale przypomniał sobie, co przydarzyło się kilku innym okolicznym sklepikarzom, którzy odmówili zapłacenia haraczu. Pomyślał o rozbitych szybach w sąsiednim barze. O pożarze w pralni chemicznej. I o rym, jak pobito starego pana Cartwrighta z lombardu. Chodziły słuchy, że wszystkie sklepy na ulicy płaciły już okup.

— Chyba dojdziemy do porozumienia — odparł powoli.

— Mądrze gadasz — stwierdził mężczyzna, biorąc z lady pudełko papierosów i otwierając je. — Mój szef lubi rozsądnych facetów, którzy nie sprawiają kłopotów.

— Kim jest twój szef? — spytał Michael, choć był niemal pewien, że już to wie.

— Idiotyczne pytanie — odparł tamten, wytrząsając papierosa z paczki.

— No tak... Vito Giovanni — mruknął Michael. — Chciałbym z nim pomówić.

— Taki punk jak ty? — zaśmiał się pogardliwie mężczyzna. — Zapomnij o tym.

Ale Michael nie zapomniał i kilka tygodni później, ściskając Polly w ostatnim rzędzie sali kinowej, poczuł ogromne podniecenie, zobaczywszy siadającego przed nimi Vita Giovaniego w towarzystwie kilku goryli i wyzywającej blondyny, która była jego żoną.

Szybko odsunął ze swojego krocza rękę Polly i syknął:

— Przestań.

— Co się stało? — spytała, zbita z tropu.

— Widzisz faceta, który właśnie wszedł i usiadł przed nami? — powiedział, pochylając się do przodu, by lepiej przyjrzeć się Giovanniemu. — To gruba ryba.

— A co to znaczy? — spytała drwiąco.

— Rządzi całą okolicą.

— Jest burmistrzem czy co?

— Nie — odparł zniecierpliwiony Michael. — To Vito Giovanni.

Natychmiast zrozumiała, o kogo chodzi.

— Facet z mafii? — spytała zciekawiona.

— Raczej gość, który robi, co mu się podoba — wyjaśnił Michael.

— Na przykład co? — zapytała, przekrzywiając głowę.

— Wszystko, co tylko zechce.

Za chwilę miał się zacząć Ptasznik z Alcatraz z Burtem Lancasterem, ale Michaela film przestał nagle interesować. Myślał tylko o tym, że parę rzędów przed nim siedzi Vito Giovanni, i za wszelką cenę chciał go poznać. Już w dzieciństwie słyszał opowieści o tym człowieku. Vito Giovanni był bogaty i wpływowy. Osiągnął to, o czym Michael marzył.

Rozpoczął się seans i Polly najwyraźniej oczekiwała, że Michael jak zwykle zajmie się nią, on jednak nie miał ochoty jej dotykać. Absorbowały go ważniejsze sprawy.

— Co się z tobą dzieje? — spytała po kilku minutach.

— Chcę obejrzeć film — skłamała. — Pozwolisz mi się choć raz skoncentrować?

— Przepraszam! — wycedziła z sarkazmem. — Nie wiedziałam, że przyszliśmy do kina oglądać film.

— Myślałem, że lubisz Burta Lancastera.

— Nie wykopałabym go z łóżka — przyznała z przewrotnym uśmiechem.

Gdy tylko seans się skończył, Michael zerwał się z fotela i stanął w przejściu, którym miał przechodzić Vito Giovanni i jego świta.

— Przepraszam, panie Giovanni — powiedział, blokując drogę niskiemu, krępemu mężczyźnie, znanemu z upodobania do kaszmirowych płaszczy i białych jedwabnych szalików.

— Zjeżdżaj, punku — powiedział jeden z ochroniarzy, odpychając go na bok.

— Chciałem tylko go poznać — wyjaśnił z oburzeniem Michael, z trudem odzyskując równowagę.

— Spadaj — warknął goryl.

Następnego dnia w sklepie pojawiła się pani Giovanni. Michael natychmiast ją rozpoznał. Ze swoimi wytapiowanymi blond włosami i ogromnym biustem wyglądała jak silikonowa hollywoodzka gwiazdeczka. Była w obcisłej białej sukience, a towarzyszył jej kuzyn Roy, który stał pod sklepem, paląc papierosa.

Podeszła do Michaela i przystąpiła od razu do rzeczy.

— Jesteś synem Vinny'ego Castellina?

— Zgadza się — odparł, starając się nie wpatrywać w jej ogromne piersi.

— O czym chciałeś rozmawiać z moim mężem?

— Płacę mu za ochronę — powiedział Michael, zaskoczony jej wizytą — więc pomyślałem, że powinniśmy się spotkać.

Odchyliła do tyłu głowę i zaniósła się śmiechem.

— Masz tupet, mały!

— Nie jestem znów taki mały — odparł śmiało.

— Przypominasz mi Vinny'ego — oświadczyła, mrużąc mocno wymalowane oczy. — Tyle że w przeciwieństwie do niego jesteś bardzo wyszczekany.

— Skąd pani zna mojego ojca? — spytał zdziwiony.

— Z dawnych czasów — wyjaśniła, bacznie go obserwując. — Ile ty właściwie masz lat?

— Dwadzieścia — skłamała.

Zaśmiała się szyderczo.

— Na pewno nie, synku.

— Dziewiętnaście.

— Raczej siedemnaście — stwierdziła, stukając o ladę długimi czerwonymi paznokciami. — Mam rację?

— Może — odparł wymijająco.

— Na pewno — powiedziała, bardzo pewna siebie.

— Jak dobrze znała pani mojego ojca?

— Wystarczająco dobrze — odparła, mrugając porozumiewawczo. — Rozumiesz chyba, co mam na myśli.

— A moją mamę?

— No cóż... — mruknęła lekceważąco. — Nie była warta twojego starego. Przywłókt ją z Włoch, bo zaszła w ciążę. Pewnie to właśnie ty byłeś tą buleczką w jej gorącym piekarniku.

Michael patrzył na wyzywającą blondynę o dużych piersiach i pogardliwym spojrzeniu, zastanawiając się, co o niej myśleć.

— No dobra, mały — powiedziała w końcu, wygładzając swoją krótką spódniczkę. — Może przyjdiesz spotkać się z panem Giovannim jutro o drugiej? Zadbam o to, żeby cię przyjął jak należy. O, tak... — dodała, zbierając się do wyjścia. — I powiedz Vinny'emu, że Mamie go pozdrawia.

— Mamie?

— Tak mam na imię, kochasiu.

— Powiem mu.

— Przykro mi, że jest przykuty do wózka — stwierdziła i dodała po chwili wahania: — Ale tak bywa, kiedy wybiera się niewłaściwą drogę, prawda?

— Słucham?

— Nieważne — odparła. — Vinny przegrał, a ja wygrałam.

— Mój ojciec wcale nie przegrał — zaprotestował Michael. Nie chciał okazać się wobec niego nielojalny.

— Niech ci będzie — powiedziała, oblizując zmysłowo wargi. — Do zobaczenia jutro. I lepiej się nie spóźnij. Mój mąż nie jest zbyt cierpliwy, synku.

Powiedziawszy to, wyszła.

Michael był podekscytowany i nie mógł się doczekać rozmowy z ojcem. Dlaczego Vinny nigdy nie wspomniał, że zna żonę najważniejszego i najbardziej wpływowego człowieka w okolicy? A teraz on sam miał umówione spotkanie z Vitem Giovannim i kto wie, co mogło z tego wyniknąć!

Gdy dotarł w końcu do domu, Vinny oglądał w telewizji Berta Caseya. Babcia Lani siedziała uśpiona w fotelu ze zwieszoną na bok głową.

Michael obszedł ojca i zapytał, dotykając jego ramienia:

— Kim jest Mamie?

— Co? — wymamrotał Vinny, podnosząc wzrok i marszcząc brwi.

— Mamie. Pani Giovanni — powtórzył zniecierpliwiony Michael. — Twierdzi, że cię zna. Podobno znała też mamę.

— Dlaczego zadajesz się z takimi ludźmi? — spytał Vinny, czerwieniejąc na twarzy.

— Z jakimi ludźmi, tato?

— Z najgorszymi mętami. Gangsterami. Tchórzami — odparł gniewnie Vinny.

— Skąd ją właściwie znasz?

— Nieważne — burknął Vinny i nastawił głośniej telewizor.

Babcia Lani zbudziła się i spytała schrypniętym głosem:

— Co się dzieje? Ugotowałam już obiad?

— Kim jest Mamie, babciu? — zapytał Michael.

— Ta kobieta? — wymamrotała z irytacją Lani. — Nie mów mi, że znów się tu zjawiała i próbuje dostać w swoje łapy mojego Vincenzia. Ktoś powinien jej powiedzieć, że już na to za późno. On się ożenił... — zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu — ...a jego żona jest w ciąży.

Chyba muszą wkrótce pomyśleć o umieszczeniu babci Lani w domu starców. Michael doszedł do wniosku, że niczego się od nich nie dowie, a ponieważ miał randkę z Polly i tej nocy wypożyczyli mieszkanie Sandi, nie chciał się spóźnić.

Pobiegł na górę, wziął szybki prysznic i przebrał się.

Wychodząc z domu, nadal nie miał pojęcia, co łączyło panią Giovanni z jego ojcem, choć jeśli Lani mówiła prawdę, Mamie mogła być jego dawną przyjaciółką.

Zaskoczyła go ta myśl, bo Vinny nigdy nie kojarzył mu się z seksem. Zwłaszcza gdy chodziło o seks z taką kobietą jak Mamie. Był przecież przykutym do wózka zgrzybiałym starcem. Nie wyobrażał go sobie inaczej.

Polly czekała już na niego w mieszkaniu przyjaciółki.

— Spóźniłeś się — przywitała go ciepło.

— Już jestem — odparł, pragnąc zatracić się w cieple jej zmysłowego ciała.

— Mamy dwie godziny — oznajmiła, rozpinając spódnicę i zrzucając ją.

— Nie ściągaj pończoch — poprosił, gdy zdjęła różowe koronkowe majtki.

— Zboczeniec... — mruknęła, ale pozostała w pasie i ciemnych pończochach.

Michael natychmiast miał erekcję. Bardzo na niego działała — choć w jego wieku nawet kamienna rzeźba wywołałaby taki sam efekt.

— Zatańczysz dziś dla mnie? — zapytał, siadając na krawędzi rozkładanego łóżka Sandi, które Polly nakryła dużym frotowym ręcznikiem.

— Nie wygłupiaj się — zachichotała, ściągając przez głowę sweter.

— Proszę! — nalegał. — To mi doda energii.
— Nie mogę, bo nie ma muzyki — oświadczyła.
— Zauczę ci.

— No dobrze — odparła w końcu.

Michael zaczął nucić, a Polly obracała się przed nim, kręcąc biodrami jak zawodowa tancerka. Patrzył jak zahipnotyzowany na widoczny pod pasem do pończoch trójkąt gęstych czarnych włosów i czuł rosnące podniecenie.

Polly poruszała się jak striptizerka, trącając go kroczeniem i cofając się.

Michael chwycił ją za kępkę włosów na podbrzuszu i przyciągnął do siebie.

— Auu! To boli! — jęknęła, ale gdy wsunął jej rękę między nogi, poczuł, że jest równie podniecona jak on.

Ściągnął gorączkowo spodnie i bieliznę, po czym rozsunął jej uda, gotowy do działania.

— Daj mi siebie, Mikę. Zrób mi dobrze — szepnęła, gdy w nią wszedł.

Była tak rozpalona i chętna, że z trudem powstrzymywał wytrysk.

Opasała go nogami i zaczęła głośno jęczeć.

Przesunął jej tydki tak, by zacisnęła mu je na karku.

Sześć mocnych pchnięć i zaczął szczytować intensywnie jak nigdy dotąd. Chryste! To trwało całą wieczność.

Gdy skończył, odwrócił się na plecy i wydał triumfalny okrzyk.

— Nieźle było, prawda? — powiedziała, oblizując wargi.

— Fantastycznie!

— Cieszę się, bo to ostatni raz.

— Dlaczego? — spytał, mając nadzieję, że jej nie zawiódł.

Usiadła na łóżku i sięgnęła po stanik.

— Cyril i ja bierzemy ślub — oznajmiła rzeczowo. — Więc... przykro mi to mówić, Mikę, ale musimy się rozstać.

Rozdział 8

Dani: 1964

— Jesteś piękną dziewczyną — stwierdził pan Lomas.

— Dzięki — odparła Dani, spuszcżając swoje niebieskie oczy, by nie musieć patrzeć na jego obleśną twarz.

Pan Lomas był kierownikiem piętra w hotelu Estradido, gdzie Dani pracowała jako pokojówka. Nikt nie wiedział, jaka jest młoda, co bardzo jej odpowiadało, bo zdawała sobie sprawę, że gdyby jej przełożeni odkryli prawdę, straciłaby pracę.

— Tak — powtórzył pan Lomas. — Jesteś bardzo piękna.

Dani milczała. Słyszała to już dziesiątki razy. Mężczyźni ciągle ją nagabywali, obsypując mało oryginalnymi komplementami.

Jak dotąd udawała jej się odrzucać ich prymitywne zaloty, ale ostatnio Emily zrobiła jej wykład.

— Wkrótce skończysz szesnaście lat — oznajmiła tonem starszej siostry. — Czy nie pora, żebyś znalazła sobie chłopaka? Nie możesz spędzić całego życia w bibliotece.

— Lubię tam chodzić — odparła Dani. — Dowiaduję się tylu nowych rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

Siostra popatrzyła na nią ze zdumieniem. Dani była taka śliczna. Powinna używać życia, zamiast poświęcać cały wolny czas na lekturę książek.

Emily wyszła za Sama i zamieszkała u niego, a Dani pozostała w mieszkanku, które kiedyś razem wynajmowały. Radziła sobie jakoś z opłacaniem czynszu, choć Sam powtarzał jej, że zrobiłaby mądrzej, gdyby wzięła sobie współlokatorkę i podzieliła koszty.

Na szczęście Dashell nie wyruszył na poszukiwanie dziewczyn. Sam wszędzie się rozglądał, lecz nigdzie go nie zauważył.

— Pewnie wie, że mogłybyście się na nim zemścić za wszystko, co wam zrobił — stwierdził. — Czuje się bezpieczniejszy na ranczo i woli nie przyjeżdżać do miasta.

— Żał mi tych dzieciaków, które tam zostały — powiedziała ze smutkiem Dani. — Ale dzięki tobie przynajmniej nam udało się uciec.

— A ja zdobyłem żonę — oświadczył z dumą Sam, uśmiechając się szeroko. — Najlepszą dziewczynę na świecie.

Emily zachichotała radośnie. Byli naprawdę szczęśliwą parą. Emily pracowała teraz jako kelnerka w hotelu Stardust, a Sam parkował samochody w restauracji Desert Inn. Oboje lubili swoją pracę i

uwielbiali Las Vegas. W wolnym czasie zaliczali niemal wszystkie filmy, korzystając ze służbowych zniżek. Czasem Dani chodziła z nimi — ale niezbyt często, bo bardziej interesowała ją nauka.

— Tak sobie właśnie pomyślałem... — zaczął pan Lomas, chudy mężczyzna o starannie zaczesanych na czoło rzadkich kasztanowych włosach i gęstych, krzaczastych brwiach. Z pewnością nie był najlepszym partnerem dla Dani.

— O czym?

— Pomyślałem, że powinniśmy gdzieś razem pójść i trochę... poświętować — oznajmił, gładząc podbródek.

— Ale co właściwie mielibyśmy świętować? — zapytała ostrożnie.

— Pracujesz tu już jakiś czas — powiedział pan Lomas, odchrząkując. — Nigdy nie widuję cię z chłopakiem, a ponieważ dziś masz urodziny — widziałem to w twoich papierach — ktoś powinien zaprosić cię na kolację. — Uśmiechnął się, odstawiając pozątkie od tytoniu zęby. — Znam tu w pobliżu przyjemny motel, gdzie można dobrze zjeść.

Tak, pomyślała. Z pewnością obok jadalni jest tam też przyjemny pokój z przyjemnym łóżkiem.

Nie była już tą naiwną dziewczyną, która trzy lata wcześniej przyjechała do miasta. Zdążyła się wiele nauczyć i wiedziała, że najrozsądniej jest trzymać się z daleka od mężczyzn.

— Bardzo pan uprzejmy, panie Lomas — odparła grzecznie. — Ale to nie jest dobry pomysł.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony.

— Ponieważ jest pan żonaty.

— Nie proponuję ci małżeństwa, kochanie — odparł drwiąco. — Zapraszam cię tylko na kolację.

— Rozumiem, panie Lomas — powiedziała, pragnąc, by dał jej spokój. — Może gdyby pańska żona zechciała nam towarzyszyć...

— Zapomnij, o czym mówiłem — wycedził i odszedł wzburzony.

Fiona, jedna z pokojówek, która stała w pobliżu, zaśmiała się cicho.

— Ale mu powiedziałaś! — zawołała. — Mógł ci przecież dać podwyżkę!

— Co mi po podwyżce, jeśli miałabym ją dostać w ten sposób? — odparła pogardliwie Dani.

— Masz rację — przyznała Fiona. — Ten facet to stary żonaty cap. Tacy są najgorsi.

— Z pewnością — zgodziła się z nią Dani.

— Ale wiesz — dodała Fiona — mój chłopak ma paru naprawdę miłych kolegów. Więc... gdybyś chciała gdzieś pójść i poświętować...

Dani pokręciła głową, myśląc, że to ostatnia rzecz, której pragnie.

— Nie, dzięki — odparła.

— Dlaczego?

— Nie jestem zainteresowana.

— Czym?

— Wiązaniem się z kimkolwiek.

— Jedna randka do niczego nie zobowiązuje — prychnęła Fiona.

— Tak, oczywiście, ale wiesz... siostra urządza mi przyjęcie — powiedziała Dani, próbując załagodzić niezręczną sytuację.

— Super — mruknęła zgryźliwie Fiona. — Dzięki za zaproszenie.

— To rodzinne przyjęcie — zastrzegła szybko Dani. — Mam być tylko ja i siostra z mężem.

— Znosi się na huczną zabawę.

Ale Dani nie obchodziło, co myśli Fiona. To były jej urodziny i uczeni je tak, jak zechce. Poza tym Sam i Emily byli jedynymi ludźmi, na których jej zależało.

Zanim skończyła pracę i dotarła do ich mieszkania, było już po siódmej. Emily obiecała zrobić kolację i Dani czekała z niecierpliwością na jej specjalność: smacznego pieczonego kurczaka z ziemniakami.

Kiedy Sam otworzył drzwi, sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

— Gdzie ona jest? — spytał, spoglądając za jej plecy.

— Kto? — zdziwiła się Dani. Była zawiedziona, że nie czuje zapachów z kuchni.

— Emily.

— Skąd mam wiedzieć? — odparła, zdejmując wełniany żakiet. — Myślałam, że będzie tutaj.

— Ja też — mruknął Sam. — Ale, jak widzisz, nie ma jej.

— Więc gdzie się podziewa?

— Myślałem, że ty wiesz — odparł zdesperowany.

— Nie widziałam jej. Wracam prosto z pracy.

— Cholera! — zaklął Sam, marszcząc brwi. — Powinna być w domu od trzech godzin.

— Dzwoniłeś do restauracji?

— Tak.

— I co powiedzieli?

— Że wyszła o czwartej.

— Może poszła na zakupy?
 — Zrobiła je wczoraj. Wszystko jest w kuchni. Miała zrobić kolację. — Przeczesał ręką zmierzwiłone rude włosy i dodał: — Emily nie ma zwyczaju próżnować.
 — Myślisz, że coś jej się stało? — spytała ostrożnie Dani.
 — Nie wiem — odparł, chwytając marynarkę. — Wpadnę do hotelu i zobaczę, czy tam jest.
 — Pójdę z tobą.
 W restauracji hotelowej, gdzie pracowała Emily, nic o niej nie wiadomo. Wyszła o czwartej, tak jak powiedział Samowi przez telefon jej szef.
 — Czy zastałem kogoś, kto z nią dzisiaj pracował? — spytał Sam.
 — Chyba jest jeszcze Sharon — odparł kierownik.
 — Mogę z nią pomówić?
 — Proszę zaczekać na zapleczu. Spróbuję ją znaleźć. Nie chcielibyśmy niepokoić gości.
 — W porządku — zgodził się Sam.
 Poszli z Dani do niewielkiego magazynu na tyłach restauracji i czekali.
 Sharon zjawiała się po pięciu minutach.
 — Co się dzieje, Sam? — zapytała.
 — Emily nie wróciła do domu — wyjaśnił. — Nie wspomniała, dokąd wybiera się po pracy?
 — Nie — odparła Sharon. — Powiedziała tylko, że zobaczymy się jutro.
 — Może powinniśmy sprawdzić w szpitalach — zaproponowała Dani, włączając się do rozmowy.
 — Na pewno się znajdzie — oznajmiła beztrudno Sharon. — Znacie Emily. Jest niezawodna.
 — Właśnie — przyznała Dani, próbując zachować optymizm.
 Sześć godzin później, obdzwoniwszy wszystkie szpitale, Dani i Sam siedzieli w komisariacie policji, próbując zgłosić zaginięcie Emily.
 — Uznajemy człowieka za zaginionego dopiero po upływie dwudziestu czterech godzin — oświadczył dyżurny policjant, rosy mężczyzna o zmęczonych oczach.
 — Ale ona naprawdę zaginęła — powiedział z naciskiem Sam. — Powinna wrócić do domu o wpół do piątej. A jest już pierwsza w nocy.
 — Przykro mi — odparł policjant. — Nic nie możemy zrobić.
 — Cholera! — wrzasnął Sam, uderzając pięścią w biurko. Musicie coś zrobić!
 — Niestety nie możemy — oznajmił policjant. — Proszę przyjść, kiedy miną dwadzieścia cztery godziny.
 Mruczając coś pod nosem, Sam wyszedł z komisariatu, a Dani podążyła za nim. Nigdy nie widziała go tak wściekłego.
 — Wsiądę na rower i przeschukam miasto — postanowił. — Sprawdzę wszystkie hotele, motele, kasyna. Przecież musi gdzieś być.
 — Na pewno nic jej się nie stało — pocieszała go Dani. Ale w głębi duszy miała dławiące przecucie, że już nigdy nie zobaczą Emily.

Rozdział 9

Mkhael: 1964

— Przyjdę na pogrzeb twojej babci — oznajmiła Mamie Giovanni, kręcąc się po sklepie, wybierając konserwy i wrzucając je do koszyka, który niósł podążający w ślad za nią jeden z goryli jej męża.
 — Nie musi pani tego robić — odparł Michael, zdziwiony, że to zaproponowała.
 — Ależ tak — upierała się Mamie. — Znałam ją i powinnam tam być.
 — To bardzo miło z pani strony, pani G.
 — Miło, sryło — burknęła, wzruszając ramionami. — Ale chociaż tyle mogę dla niej zrobić.
 Babcia Lani umarła w środku nocy. Nie była sama: Michael wynajął pielęgniarkę, która przez cały czas siedziała przy niej. Niestety pielęgniarka zasnęła, a kiedy rano zauważyła, że jej pacjentka zmarła, wpadła w panikę i zaczęła biegać po domu, krzycząc histerycznie, że to nie jej wina.
 Michael, dręczony wyrzutami sumienia, że nie był przy babci, kiedy umierała, wezwał natychmiast lekarza, który wystawił świadectwo zgonu. Wszystko to było bardzo przygnębiające.
 Nie czuł jednak smutku z powodu śmierci babci Lani. Pod koniec życia była bardzo zniedołężniała i cierpiąca, przyjął więc niemal z ulgą fakt, że nadszedł kres jej udreń. Ale wiedział, że będzie mu jej brakowało, bo zawsze dobrze go traktowała.
 Vinny też nie wydawał się szczególnie przygnębiany.
 — Będzie jej tam lepiej — stwierdził, oglądając powtórkę Kocham Lucy. — Ten świat jest popieprzony. Teraz ma przynajmniej trochę spokoju.
 Michael nie podzielał jego zdania. Nie miał ochoty pograżać się jak ojciec w depresji i rezygnacji.

Pragnął czegoś więcej, pragnął wszystkiego, co tylko mógł zdobyć. Chciał być taki jak Vittorio Giovanni, człowiek, który miał władzę i pieniądze. Wszyscy mówili, że jest gangsterem, ale dla niego Vito Gio-vanni był zręcznym biznesmenem, który załatwiał sprawy po swojemu.

Dwa lata wcześniej Mamie dotrzymała obietnicy i przedstawiła go swojemu mężowi. Powiedziała mu, że zna Michaela od dziecka i że powinien chłopakowi pomóc. Aby sprawić żonie przyjemność, Vito dawał mu różne drobne zlecenia: czasem Michael dostarczał komuś jakąś paczkę albo przechowywał towar w swoim sklepie.

— Muszę przyznać, że cię lubię, mały — stwierdził po kilku miesiącach Giovanni. — Jesteś bystry i daleko zajdziesz, jeśli czegoś nie spieprzysz.

— Czego? — spytał Michael.

— Czegokolwiek — odparł Vito ze śmiechem.

— Nie spodziewaj się na pogrzebie mojego męża — oznajmiła Mamie, wciąż chodząc po sklepie. Jak zwykle, była na wysokich obcasach, w obcisłej spódnicy i kusym sweterku.

— Wcale nie liczyłem na to, że przyjdzie — powiedział Michael.

— Pojedziesz ze mną samochodem — dodała, wrzucając do koszyka dwie puszki sosu pomidorowego.

— Nie mogę — odparł, wchodząc za ladę. — Muszę towarzyszyć ojcu.

— ftnm... — mruknęła, opierając się o kontuar i odsłaniając głęboki dekolt. — To będzie przeżycie, zobaczyć znowu Vinny'ego... — Oblizła mocno wymalowane wargi. — Wspomina mnie czasem?

— Nie pamiętam, żeby o pani mówił — wymamrotał Michael, starając się odwrócić wzrok od jej bujnego biustu.

— Wie, że pracujesz dla mojego męża?

— Nie — odparł pośpiesznie. — I lepiej, żeby nie wiedział.

— Tak, tak... — Przygryzła dolną wargę. — Przypuszczam, że Vinny nie pochwalałby tego.

Michael był ciekaw, na ile dobrze go znała. Zawsze, gdy próbował się tego dowiedzieć, zmieniała temat, a kiedy pytał o to Vinny'ego, ojciec uparcie milczał.

Teraz, kiedy babcia Lani umarła, zaczął się zastanawiać, komu właściwie zostawiła sklep i dom — jemu czy ojcu? Było to zresztą bez różnicy. Wszystko i tak miało w końcu należeć do niego. Przez ostatni rok sam prowadził sklep. Vinny rzadko się tam pojawiał, a poza tym nie miał o niczym pojęcia.

Michael zauważył ostatnio, że kobiety rywalizują ze sobą o jego względy, co mu odpowiadało, bo Polly już dawno odeszła — poślubiła Cyrila i wyprowadziła się na prowincję. Nawet Mamie Giovanni dawała mu czasem do zrozumienia, że jest nim zainteresowana, ale nigdy nie myślał o tym, by się do niej zbliżyć. Po pierwsze, była od niego dwadzieścia lat starsza, a po drugie, nie ośmieliłby się zadzierać z jej mężem.

Flirtowanie z kobietami dobrze mu szło. Lubiły, gdy im mówił, jakie są piękne i jak ładnie pachną, a on szybko zdał sobie sprawę, że jest przystojny i daje mu to spore możliwości.

Raz w tygodniu wynajmował pokój w okolicznym motelu i co piątek zabierał tam jakąś dziewczynę. Seks dawał mu relaks i zaspokojenie i wprawiał go w dobry nastrój na resztę tygodnia. Kobiety, z którymi sypiał, nic dla niego nie znaczyły. Wszystkie były jednakowe. Łatwo dawały się uwieść, co wkrótce zaczęło go nudzić.

Państwo Giovanni traktowali Michaela jak członka rodziny, zapraszając go do domu podczas wakacji i przy szczególnych okazjach. Był bliżej z Vitem niż z własnym ojcem.

Dowiedział się od jednego z ochroniarzy Vity, że Mamie nie może mieć potomstwa. Jej jedyne dziecko — chłopiec — urodziło się martwe. Potem już nie mogła zająć w ciążę. Michael zaczął sobie wyobrażać, że to właśnie on jest tym synem, którego nigdy nie mieli.

W dniu pogrzebu Vinny był w gorszym nastroju niż zwykle. Wjechał na wózku do kuchni, skrzywiony ze złości.

— Czy nie mogę zostać w domu? — spytał, patrząc na syna. To twoja matka — powiedział Michael, czując się, jakby to on występował w roli ojca. — Musisz okazać jej szacunek, -tato. Tak trzeba.

Nie wspominał o tym, że na pogrzebie będzie Mamie Gio-vanni. Prawdę mówiąc, był ciekaw, jak ojciec zareaguje na jej widok.

— Cholera! — burknął Vinny, gwałtownie odstawiając na stół kubek z kawą.

Na pogrzebie zjawiła się cała okolica. Babcia Lani była swego czasu znaną osobą i wszyscy ją lubili.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w miejscowym kościele. Potem niewielka procesja przeszła na cmentarz, gdzie opuszczono do ziemi trumnę.

Pchając wózek ojca, Michael rozglądał się w nadziei, że dostrzeże Mamie, która dotychczas się nie pokazała.

Nie zobaczył jej, uznał więc, że prawdopodobnie wcale nie zamierzała przyjść. Bo dlaczego właściwie miałyby uczestniczyć w pogrzebie jego babci?

Gdy ksiądz zaczął modlić się nad trumną Lani, Michael patrzył przed siebie, myśląc, że wszystko się

teraz zmieni. Przejmie pełną kontrolę nad sklepem i przed nikim nie będzie się opowiadał.

Nagle Max trącił go w bok.

— Spójrz tam — powiedział cicho.

Michael popatrzył we wskazanym kierunku.

Po trawie szła niepewnym krokiem Mamie Giovanni w ściągniętej w pasie obcistej czerwonej garsonce, przezroczystej czarnej bluzce i butach na dziesięciocentymetrowych obcasach. Farbowane blond włosy miała wytapirowane wysoko na głowie i była mocno umalowana. Towarzyszył jej kuzyn Roy. Stała na skraju tłumu żałobników, wyglądając jak czerwona boja w morzu żałobnej czerni.

Max z trudem stłumił śmiech.

— Zamknij się, do cholery — syknął Michael, rzucając okiem na ojca, który najwyraźniej nie zauważył przybycia Mamie.

Po pogrzebie wszyscy poszli do ich domu. Kobiety z sąsiedztwa przygotowały wędliny, sałatki i ciasta. Siedzieli przy stole, jedząc i rozmawiając. Potem kilka kobiet weszło do sypialni babci Lani i zaczęło szperać w jej garderobie.

Michael siedział obok Maxa, Tiny i Charliego. Max i Tina byli nadal ze sobą i pomimo jej oporów wobec seksu wydawali się idealną parą. Tina robiła z nim, co chciała, a on był nią zachwycony. Michaela traktowała chłodno i pogardliwie — wciąż urażona, że ją porzucił. Podejrzewał, że marzy o tym, by doprowadzić do zerwania jego przyjaźni z Maxem, ale nie miała szans. Byli kumplami na całe życie i żadna dziewczyna nie mogła ich rozdzielić.

Rozgrzebując jedzenie na talerzu, zastanawiał się, czy Mamie zjawi się w ich domu.

Vinny, przykuty do swojego wózka, nie mógł się doczekać, kiedy wszyscy wyjdą. Chciał wrócić do oglądania telewizji. Nie podobało mu się, że jego dom jest pełen ludzi, którzy zakłócają mu spokój.

Nie mówił jeszcze nic Michaelowi, ale miał zamiar sprzedać sklep i dom, a potem przenieść się na Florydę, gdzie chciał kupić sobie domek na plaży i duży telewizor. Nie obchodziło go, co wszyscy powiedzą. Michael miał dziewiętnaście lat i potrafił o siebie zadbać. Był dorosły i bardzo przystojny. Poza tym chodził, na litość boską! Dotychczas miał zbyt łatwe życie. Dobrze mu zrobi, gdy wreszcie się usamodzielni.

Czasem, patrząc na syna, widział samego siebie w jego wieku, gdy jeszcze miał przed sobą przyszłość. Zabójstwo Anny Marii i postrzał, który otrzymał podczas napadu, okaleczyły nie tylko jego ciało, ale także duszę. Dla niego tamtego feralnego dnia wszystko się skończyło. Teraz już o nic się nie troszczył.

Michael spostrzegł Mamie natychmiast, gdy tylko weszła do domu. Trudno było nie zauważyć jej obcistej czerwonej garsonki i wytapirowanych blond włosów. Ludzie patrzyli na nią i wymieniali złośliwe uwagi na jej temat.

Mamie nic sobie z tego nie robiła. Jako żona Vito Giovan-mego przywykła do takich reakcji.

Podeszła wprost do Michaela.

— Chcę zobaczyć się z Vinnym — oświadczyła.

Michael zerwał się z krzesła, by zaprowadzić ją do ojca. Za plecami usłyszał głos Tiny:

— Co to za lafirynda?

Poprowadził Mamie przez zatłoczony pokój i oznajmił Vin-ny'emu:

— Przyszła twoja przyjaciółka. Chce się przywitać.

— Kto? — spytał Vinny, obracając się na wózku.

— Mamie Giovanni.

Rzeczywiście zobaczył Mamie, swoją dawną sympatię. Stała przed nim, równie wyzywająca jak zawsze.

— Cześć, dryblasie—wycodziła. — Dawno cię nie widziałam.

— Mamie... — wymamrotał kompletnie zaskoczony.

— Pamiętasz mnie? — spytała z ironicznym uśmiechem. — Jestem dziewczyną, którą rzuciłeś dla tej przybłądy z Włoch.

— Nie mów tak o mojej żonie — burknął. Jego twarz wykrzywiła się z gniewu.

— Och, przepraszam — odparła Mamie. — Czyżby po śmierci została świętą?

— Lepiej zejdź mi z oczu — wysapał z wściekłością.

— Nie chciałam, żebyś się o mnie martwił, Vinny — oświadczyła, najwyraźniej delektując się tą chwilą. — Widzisz, dobrze się ustawiłam. Wysłałam za najważniejszego faceta w okolicy. To Vito Giovanni. Na pewno wiesz, kim jest.

— Nie słyszałaś, co powiedziałem? — krzyknął Vinny, mrugając gwałtownie. — Wynocha z mojego domu!

W pokoju zaległa cisza.

— Tato... — zaczął po chwili Michael.

— Co z ciebie za głupiec, że ją tutaj zaprosiłeś? — zapytał Vinny, patrząc na syna.

— Ona... chciała okazać szacunek babci — bąknął Michael, zaszokowany przebiegiem wydarzeń.

— Szacunek? — zdziwił się Vinny. — Lani nie mogła znieść jej widoku. I ona dobrze o tym wie. Ta dziwka przyszła tu napawać się tym, że jestem inwalidą przykutym do tego pieprzonego wózka. — Podniósł głos: — Zabierz ją stąd!

Michael nigdy nie widział ojca tak wzburzonego. Wszyscy spoglądali teraz w ich kierunku.

— Ee... pani Giovanni... — wymamrotał, biorąc Mamie pod ramię — Chyba powinniśmy wyjść. Odprowadzę panią.

Ale Mamie nie zamierzała nigdzie iść. Uwolniwszy się z uścisku Michaela, pochyliła się nad wózkiem Vinny'ego.

— Ten sam stary Vinny... — zadzwiała. — Zabawne. Nie przypominam sobie, żebyś kazał mi się wynosić, kiedy ssałam twojego małego kutasa! — syknęła, po czym wyprostowała się i ruszyła do frontowych drzwi.

— Chryste! — jęknął Michael, biegnąc za nią i mając świadomość, że wszyscy na nich patrzą. — Dlaczego pani to powiedziała? To pogrzeb mojej babci!

— Dlaczego, synku? — zapytała ze zdziwieniem, wychodząc z domu i stając na chodniku. — Bo to prawda. Zanim zjawiała się ta Włoszka, byłam dziewczyną twojego ojca.

— Nie wiedziałem. Nigdy mi pani o tym nie mówiła.

— Mieliśmy się pobrać — dodała Mamie. — Ale Miss Włoch zaszła w ciążę i zmusiła go, żeby mnie rzucił. Więc nie dziw się, że jestem wściekła.

— Dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

— To stare dzieje. Zresztą nie musisz mi współczuć... powiodło mi się o wiele lepiej niż Vinny'emu Castellino.

Michael miał zamęt w głowie. Mamie i jego ojciec byli parą! Wydawało się to nieprawdopodobne, ale przecież ta kobieta by tego nie wymyśliła.

— Pani Giovanni... Nie powinna pani mówić w ten sposób o mojej matce — wymamrotał.

— Dlaczego? — zapytała Mamie. — To prawda, do cholery! Nie znałeś jej, Mikey, ale wierz mi, była zwykłą dziwką. Zmusiła Vinny'ego, żeby się z nią ożenił.

— Niech pani tak nie mówi!

— Wszyscy wiedzieli, co wyrabiała za plecami Vinny'ego — syknęła Mamie, mrużąc mściwie oczy. — Podobno to ona zaaranżowała ten napad na sklep z chłopakiem, którego miała na boku, ale pech chciał, że sama została zastrzelona. Taka jest prawda. To ona odpowiada za kalectwo Vinny'ego.

— Nie wierzę!

— Ale to prawda. Dziwię się, że ojciec ci o tym nie powiedział.

— Muszę już iść — powiedział, próbując zapanować nad emocjami. Mamie wydawała się przekonana, że wie, co mówi, ale przecież Vinny nigdy mu o tym nie wspomniał.

— Przykro mi, że musisz dowiadywać się tego wszystkiego ode mnie — dodała Mamie, dotykając jego policzka długimi pomalowanymi paznokciami. — Bardzo cię lubię, Mikey, i nie chcę sprawiać ci bólu, ale lepiej chyba, żebyś wiedział, prawda?

Dlaczego? — miał ochotę krzyknąć Michael. Dlaczego niby miałbym chcieć wiedzieć, że moja matka była dziwką, która oszukiwała mojego ojca?

Nie powiedział jednak ani słowa, odwrócił się tylko i odszedł ulicą, pozostawiając Mamie na chodniku. Nie miał ochoty wracać do domu. Dla niego pogrzeb już się skończył.

Rozdział 10

Dani: 1964

Dani miała rację, że już nigdy nie zobaczą Emily. Szukali miesiącami, nie natrafiając na żaden ślad. Sam wybrał się nawet na ranczo, żeby sprawdzić, czy nie porwał jej Dashell. Dani chciała z nim jechać, Sam jednak nie uznał tego za rozsądne. I miał rację. To, co tam zobaczył, zaszokowało go. Ranczo było opuszczone i panował na nim potworny bałagan, jakby wszyscy uciekali w wielkim pośpiechu. Zniknęły nawet konie.

— Co się mogło stać? — spytała Dani, gdy wrócił i wszystko jej opowiedział.

Był równie zdumiony jak ona.

— Nie mam pojęcia — odparł. — Ale jest tam strasznie. Dobrze, że ze mną nie pojechałaś.

— Czy nie powinniśmy zawiadomić policji? — zasugerowała. Wyobraźnia podsuwała jej różne potworne wizje.

— I co im powiemy? — zapytał z rozdrażnieniem. — Emily jest dla nich tylko jedną z wielu zaginionych osób.

A potem, jak zwykle, sięgnął po butelkę. Od zniknięcia Emily tylko to przynosiło mu ukojenie.

Dani nie umiała odwieść go od picia, choć próbowała. Nie chciał jej słuchać, wolał topić swój smutek w alkoholu. Najwyraźniej taki stan mu odpowiadał, ale to oznaczało, że musiała poświęcać cały wolny czas, opiekując się nim, dopilnowując, by dotarł na czas do pracy, gotując mu posiłki, sprzątając mieszkanie i piorąc jego rzeczy. Nie był alkoholikiem, tylko po prostu zupełnie się rozklejał, bez przerwy wspominając Emili.

W końcu wyrzucono go z pracy i wtedy naprawdę zaczął pić. Dani nie wiedziała już, co robić. Na szczęście nadal pracowała, a ponieważ rzadko przebywała w swoim mieszkanku, zrezygnowała z niego, oszczędzając w ten sposób na czynszu, bo musiała teraz utrzymywać ich oboje. Spała na kanapie u Sama, a on zajmował sypialnię. Nie miała mu tego za złe. Ocalił ją przed piekłem, więc teraz ona ratowała jego.

Pewnego dnia doszła do wniosku, że czas już przejrzeć rzeczy Emili i usunąć je Samowi z oczu. Zauważyła, że czasem nocą wyciągał jakiś jej sweter albo szlafrok, tulił go do twarzy i kołysał się w przód i w tył. Nie było to normalne, więc kupiła po pracy wielką torbę podróżną, przyniosła ją do domu i zaczęła pakować do niej rzeczy Emili.

— Co ty robisz? — spytał, kiedy to zobaczył.

— Emili już nie wróci — odparła, odpychając go zdecydowanie na bok i wracając do pakowania.

— Owszem, wróci. Wiem to — przekonywał ją. — Nie zostawiłaby mnie samego. Nie jest taka.

Dani pokręciła głową.

— Nie sądzę, żeby wróciła, Sam. — Widząc rozpacz na jego twarzy, poczuła się zmuszona dodać: — Ale wiesz co? Zachowamy jej rzeczy. Włożę wszystko do torby i zamknę w szafie, zgoda?

— Rób, co chcesz — odparł, zrezygnowany i sięgnął po butelkę.

W dolnej szufladzie biurka, pod stertą bielizny, Dani znalazła notes, na którego okładce były wypisane słowa: PRYWATNE ZAPISKI — NIE OTWIERAĆ.

Serce zabiło jej mocno. Czyżby ten notatnik stanowił klucz | do zagadki zniknięcia Emili?

Zastanawiała się, czy może do niego zajrzeć. Czy ma prawo | czytać cudzy pamiętnik? Z pewnością tak, jeśli pisała go jej zaginiona siostra.

Następnego dnia zabrała zapiski siostry do pracy. Nie powiedziała nic Samowi, bo bała się, że znajdzie tam coś, o czym nie powinien wiedzieć.

Podczas przerwy usiadła w niewielkim pomieszczeniu, gdzie j spędzały wolny czas pokojówki, i zaczęła czytać. Przekonała się szybko, że pamiętnik nie zawierał opisu kolejnych dni, tygodni i miesięcy, lecz jedynie ciąg przypadkowych myśli.

Emili pisała głównie o Samie. O tym, jak bardzo go kocha, jaki jest dla niej dobry i jaka czuje się szczęśliwa, że ocalił ją i Dani, wywożąc je z rancza. Dani zajrzała na ostatnią zapisaną stronę, mając nadzieję znaleźć tam klucz do zagadki.

Moja siostra kończy jutro szesnaście lat. Jestem z niej taka dumna. Ciężko pracuje, a znajduje jeszcze czas na naukę. Na pewno dojdzie kiedyś do czegoś w życiu. Postanowiłam wyznać jej w dniu urodzin prawdę. Powinna wiedzieć, że Olive nie jest jej mamą, że jej prawdziwa matka, Lucy, zmarła przy porodzie. Dashell okazał się bezdusznym draniem — zakopał ją w ogrodzie za domem, bez żadnego pogrzebu. Kiedy Dani dowie się prawdy, zechce pewnie wrócić na ranczo i odnaleźć grób matki. Ja na jej miejscu chciałabym wyprawić matce przyzwoity pochówek. Problem polega na tym, że boję się tam jechać. Dani z pewnością czuje to samo. Muszę już kończyć, bo powinnam zrobić zakupy na jutro, żeby przyrządzić dla siostrzyczki jej ulubione danie. Sam i Dani są całym moim życiem. Tak bardzo ich kocham. Zrobiłabym dla nich wszystko.

W tym miejscu zapiski się kończyły.

Dani zamknęła pamiętnik. Po jej policzkach spływały łzy. Targały nią sprzeczne uczucia. Olive nigdy nie była dla niej tak naprawdę matką, ale doznała szoku, dowiedziawszy się nagle, że jej prawdziwa mama umarła, wydając ją na świat.

Gdy dotarła tego wieczoru do domu, Sam siedział skulony w swoim ulubionym fotelu, wpatrując się w zdjęcie Emili w matowej srebrnej ramce.

Postanowiła na razie nie mówić mu, czego się dowiedziała. Poczekaj, aż wytrzeźwieje.

Podeszła do niego i objęła go ramieniem.

— Musisz z tym skończyć — oznajmiła cicho.

— Z czym? — zapytał wojowniczo.

— Przestań oplakiwać Emili. Odeszła i musimy zacząć wszystko od nowa.

— Niby jak? — wybełkotał.

— Najpierw zadbamy o ciebie — oświadczyła. — Dowiedziałam się w pracy, że istnieje organizacja Anonimowych Alkoholików. Jeśli się do nich zgłosisz, na pewno będą w stanie ci pomóc.

— Jaki to ma sens? — mruknął obojętnie. — Nie mam po co żyć.

— Masz przecież mnie — odparła łagodnie.

— Ciebie? Jesteś jeszcze dzieckiem.

— Mam szesnaście lat — oświadczyła z powagą. — I od trzech lat pracuję, więc z pewnością nie jestem dzieckiem.

— Owszem, jesteś — wymamrotał.

— Błagam. Zrób to dla mnie. Albo dla Emily. Tak bardzo cię kochała. Pękłoby jej serce, gdyby zobaczyła cię w takim stanie.

— No dobrze, zastanowię się — odparł niechętnie.

— Dziękuję — powiedziała, całując go w policzek.

— Och, przepraszam! — wykrztusiła Dani, czerwieniąc się ze wstydu.

Nie po raz pierwszy, wchodząc do hotelowego pokoju, zastawała kogoś w niezręcznej sytuacji. Ale tym razem były to dwie kobiety, biorące prysznic w apartamencie na poddaszu, zarezerwowanym dla dyrektora hotelu i specjalnych gości.

— Ss...trasznie przep...raszam — wyjąkała zaszokowana, wycofując się pospiesznie z łazienki.

Zaskoczyła je nie z własnej winy. Na drzwiach nie było wywieszki: NIE PRZESZKADZAĆ. Jeśli ktoś chciał prywatności, powinien przynajmniej zablokować zamek.

— Zaczekaj! — krzyknęła jedna z kobiet.

Dani przystanęła za drzwiami łazienki, zastanawiając się, czy nie straci pracy.

Kobieta wyszła po chwili, owinięta puszystym białym ręcznikiem. Miała trochę ponad czterdzieści lat, farbowane blond włosy i rysy twarzy ulicznicy. Ręcznik sięgał jej do ud, odj ślaniając blade i mocno umięśnione nogi. Nie wydawała się wcale zakłopotana.

— Słuchaj no — powiedziała do Dani. — Nic nie widziałas, jasne?

— Oczywiście, proszę pani — odparła dziewczyna.

Blondyna sięgnęła po leżącą na stole obok dużego podwójnego łóża torebkę ze skóry aligatora.

— Nikomu o tym nie piśniesz, dobrze?

— Absolutnie — zapewniła ją Dani, próbując odzyskać równowagę. Dwie kobiety ze sobą... To nie było normalne.

— Masz — powiedziała blondyna, wysuptykując z portfela trzy dziesięciodolarowe banknoty i rzucając je Dani. — Trzydzieści dolców.

— To... niepotrzebne — odparła, kręcąc głową.

— Owszem — stwierdziła kobieta, wciskając jej banknoty w rękę. — Zostaję tu tydzień i będę potrzebowała pokojówki, więc cię zatrudniam, skarbie.

— Naprawdę? — wykrztusiła Dani.

— Tak. Zadzwoń do dyrektora hotelu i załatwię to. Mój mąż robi z nimi interesy, więc starają się dawać mi wszystko, o co proszę. A bez osobistej pokojówki się nie obejdę. — Zaśmiała się i popatrzyła na Dani. — Tylko nie myśl sobie za wiele. Mój stary przyjeżdża tu jutro, ale to, że ja sobie dogadzam, nie oznacza jeszcze, że on też może. Trzymaj przy sobie swoje śliczne pazurki i zamknij buzię na kłódkę, a wszystko będzie cacy.

Zażenowana Dani wbiła wzrok w ziemię.

— Wobec tego umowa stoi — oświadczyła kobieta, podciągając opadający ręcznik. — Mam do rozpakowania dwie walizki. Daj wszystko do wyprasowania i zamów mi do apartamentu fryzjerkę. Aha, i niech służba hotelowa dostarczy tu lód, dwie butelki najlepszego szampana i coś na przekąskę. — Klasnęła w ręce. — Idź już, słodziutka. Potrzebna mi jest na wieczór niebieska jedwabna sukienka, więc zadbaj, żeby nie miała ani jednej zmarszczki.

— Muszę wysprzątać jeszcze inne pokoje — powiedziała Dani, czując strach przed tą zaborczą kobietą.

— Czy ty słuchałaś, co mówiłam? — spytała blondyna, podnosząc głos. — Wystarczy jeden telefon i będziesz do mojej wyłącznej dyspozycji. Już dzwonię.

— Tak, proszę pani.

— Mów do mnie „pani Giovanni”. Nie cierpię tego „proszę pani”.

— Dobrze, pani Giovanni.

— Tak już lepiej — odparła z uśmiechem Mamie.

Pani Giovanni dotrzymała obietnicy: zadzwoniła do dyrektora hotelu i uzgodniła, że Dani będzie jej osobistą pokojówką za każdym razem, gdy się tutaj zatrzyma.

Wkrótce Dani zaczęła wyczekiwać jej wizyt. Z pewnością j lepiej było pracować dla niej, niż sprzątać mnóstwo anonimowych pokoi, odpierając zaczepki mężczyzn.

Pani Giovanni była krzykliwą i wymagającą kobietą, dużo piła i wydawała pieniądze w takim tempie, jakby za chwilę miały wyjść z obiegu. Zmieniała też kochanki jak rękawiczki — za każdym razem miała inną.

— To ma być nasza tajemnica — poinformowała Dani po kilku wódkach i przydługiej sesji z latynoską piosenkarką. — A Trzymaj buzię na kłódkę, a pewnego dnia zrobię ci być może miłą niespodziankę.

Parę miesięcy i trzy wizyty później obejrzała Dani od stóp | do głów i powiedziała:

— Wiesz co, słoneczko? Jesteś zbyt ładna, żeby być pokojówką. Może zaczęłabyś występować w rewii na dole?

— Słucham? — zdziwiła się Dani, wypakowując z torby kaszmirowe sweterki, które pani Giovanni właśnie kupiła.

— Marnujesz się tutaj. Nawet ja muszę to przyznać.

— Naprawdę?

— Nie wiem, czemu ci właściwie pomagam... powinna zamknąć cię w pokoju, żebyś nie wpadła w oko mojemu staremu. Inna sprawa, że on już niewiele może. Przedstawię cię Lou, dyrektorowi rewii. Umiesz tańczyć?

— Eee... nie.

— Nie szkodzi, nauczysz się.

— Nie wiem, czy potrafię, pani Giovanni.

— Och, na litość boską! — burknęła Mamie. — Chodził o twoją przyszłość. Daję ci szansę, więc skorzystaj z niej, do diabła. Chyba że wolisz harować przez całe życie jako pokojówka.

— Ja... chętnie spróbuję czegoś nowego — odparła niepewnie Dani.

— Masz chłopaka?

— Nie.

— A kim jest ten dzieciak, który po ciebie przyjeżdża?

— To Sam, mąż mojej siostry.

— Aha. No dobrze, zadzwonię do Lou, żeby się jutro z tobą spotkał.

Kiedy Lou zobaczył Dani, oznajmił, że jeśli potrafi tańczyć, zatrudni ją.

— Nie potrafię — przyznała.

— Więc idź na kurs — poradził, myśląc, że przy jej prezencji niepotrzebny jest talent.

Zapisała się pełna entuzjazmu na lekcje tańca i wkrótce świetnie sobie radziła. Gdy wróciła do Lou, był pod wrażeniem.

— Angażuję cię, kochanie — oświadczył. — Poćwiczysz ze dwa tygodnie i wyjdiesz na scenę.

Ale Sam nie był zadowolony, że przyjęto ją do rewii w hotelu Estradido.

— Miałaś przedtem lepszą pracę — mruknął.

— Zarabiam teraz więcej pieniędzy — powiedziała. — To dobre dla nas obojga, prawda?

— Pewnie tak — przyznał, nadal jednak nie był zadowolony.

Od kilku miesięcy chodził na spotkania Anonimowych Alkoholików i chyba mu to pomagało. Przestał pić i po paru miesiącach trzeźwości odzyskał nawet dawną pracę.

Żyli jak brat z siostrą. Łączyło ich wspomnienie o Emily. Często o niej rozmawiali, zdecydowani nigdy jej nie zapomnieć.

Ale łączyła ich tylko Emily i Dani wiedziała, że wkrótce będzie musiała pomyśleć o przeprowadzce.

Rozdział 11

Wtorek, 10 lipca 2001

W restauracji robiło się coraz goręcej. Madison czuła na plecach strużki potu. Martwiła się o mężczyznę, którego postrzelono. Leżał nieruchomo na podłodze w kałuży krwi.

Zadrzała na myśl, że być może nie żyje.

Siedziała skulona na posadzce, obejmując mocno Natalie.: Spojrzała na Cole'a, który był razem z innymi mężczyznami w pobliżu kuchni, gdyż uzbrojony w uzi bandyta rozdzielił mężczyzn i kobiety na dwie grupy.

Napastników było trzech, ale Madison patrzyła cały czas na ich przywódcę. To jego należało obserwować, bo to on podejmował decyzje i uciskał wszystkich — także swoich dwóch wspólników.!

Negocjator wezwał ich jeszcze parę razy przez głośnik, był spokojnie wyszli.

Akurat mieli na to ochotę.

W końcu zadzwonił telefon. Madison odetchnęła z ulgą, mając nadzieję, że teraz zaczną się wreszcie prawdziwe negocjacje i wkrótce będą wolni.

Bandyta numer jeden — jak nazywała go w myślach podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

— Nikt stąd nie wychodzi! — wrzasnął, wymachując bro-j nią. — Absolutnie nikt. A mamy tu mnóstwo zakładników, więc przestańcie pierdolić i zaczynajcie słuchać.

Madison nie słyszała odpowiedzi negocjatora, ale bandyta numer jeden najwyraźniej nie był nią zachwycony, bo wrzasnął! „Pieprzcie się!” — i rzucił słuchawkę.

Obróciwszy się na pięcie w stronę zakładniczek, zaczął przyginać im się przez wąskie otwory w masce.

— Krzyk nic tu nie pomoże — oświadczyła Madison ku swojemu zaskoczeniu.
— Co powiedziałaś?! — krzyknął, przesywając ją wzrokiem-
— Ze wrzaski nic tu nie pomogą — powtórzyła spokojnym, opanowanym głosem, jakby mówiła do niesfornego dzieciaka. — Jeśli chce pan coś osiągnąć, trzeba zacząć negocjacje i powiedzieć im, czego dokładnie pan oczekuje.
— Masz tupet, damulko — syknął.
— Dlaczego? — zapytała. — Bo staram się panu wskazać najlepsze wyjście z tej sytuacji?
— Kim ty jesteś? — spytał, spluwając z odrazą. — Prawniczką czy co?
— Nie — odparła spokojnie. — Jestem dziennikarką. I gdyby pan zechciał, mogłabym o panu napisać. Z pewnością nie robi pan tego bez powodu.
— Zamknij się, do cholery — wycedził, nadal przyglądając jej się uważnie.
— Pan ma broń, więc pan tu rządzi — stwierdziła. — Ale kiedy ponownie zadzwonią, powinien im pan przedstawić swoje żądania i obiecać, że po ich spełnieniu zwolni pan zakładników.
Nic nie odpowiedział, przywołał jednak swoich współpracowników i zaczął naradzać się z nimi w kącie. Trzej tępi gówniarze, pomyślała Madison. Schrzanili robotą i teraz nie wiedzą, co robić.
Cole popatrzył na nią z drugiej strony sali i pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć: „Po cholere się wtrącasz? Rób, co każe, i milcz”.
Ale ona miała już dość milczenia. Kto jej zabroni mówić? Nawiazanie kontaktu z porywaczami było właściwym posunięciem. Co mógł jej zrobić? Zastrzelić ją?
— Jak się czujesz? — zapytała szeptem swoją przyjaciółkę.
— Nie tak wyobrażałam sobie ten poranek — odparła Natalie, próbując rozpaczliwie wziąć się w garść. — Jestem przerażona, Maddy. Chciałabym się obudzić i stwierdzić, że to tylko koszmarny sen.
— Przynajmniej wreszcie przemówiłaś.
— To dzięki tobie — stwierdziła Natalie, uśmiechając się z trudem. — On ma rację, dziewczyno. Masz więcej ikry niż którykolwiek z nich.
— Ojciec też mi to kiedyś powiedział — mruknęła z przekąsem Madison. — Chyba chciał mi dać do zrozumienia, że mam to po nim.
— Pewnie tak jest. W każdym razie przy tobie czuję się bezpieczna.
— To wspaniale — odparła Madison, ale wcale nie czuła się odważna, kiedy patrzyła na inne zakładniczeki, stłoczone podłódze i przerażone tak samo jak Natalie.
— Zachowajcie spokój — ostrzegła je cicho. — Jeśli nic nie sprowokujemy, może wyjdziemy z tego cało.
— Kto ci udzielił głosu? — warknęła niska ruda kobieta w obcistej niebieskiej sukience. — Ten pętał zabrał mi pierścienek zaręczynowy od Harry'ego Winstona wart siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Chcę go z powrotem!
— Co jest ważniejsze, twoje życie czy głupia biżuteria? — spytała ostro Madison.
— Zejdź na ziemię — odparła agresywnie rudowłosa kobieta. — Gliny zaraz załatwią tych facetów, więc powinni dać sobie spokój.
— Tak uważasz? — wycedziła Madison, tracąc panowaniu nad sobą.
— Owszem — burknęła tamta. — Wybacz, ale to nie jest okazja do napisania artykułu.
Zanim Madison zdążyła odpowiedzieć, ponownie zadzwonił telefon. Uzbrojony mężczyzna podbiegł do niego zygzakiem i podniósł słuchawkę.
— Chcecie rozmawiać? — zapytał. — Więc słuchajcie uważnie. Dajcie mi czarną furgonetkę z pełnym bakiem. Zaparkujcie ją na ulicy. Żadnych glin... ani pieprzonych snajperów. Wsiądziemy do furgonetki razem z zakładnikami. Kiedy będę pewien, że nikt nas nie śledzi i nie lecą za nami śmigłowce, wypuszczę ich. W przeciwnym razie co kwadrans będę likwidował jednego zakładnika. Daję wam dwadzieścia minut, a potem zacznę strzelać.
— Dwadzieścia minut to za mało — stwierdziła Madison, czując, że zasycha jej w gardle. — Musi pan dać im godzinę.
Zabrzmiało to tak, jakby była wzmowie z bandytami! Co za obłąd!
— Odpieprz się! — warknął uzbrojony mężczyzna i odszedł.
Zmroziły ją jego słowa. Na pewno miał już kogoś na sumieniu i z pewnością mógłby ich wszystkich pozabijać.

* * *

Kiedy Nando zjawił się na kolacji w Vegas, przy stoliku panowała napięta atmosfera. Jenna była nadszana, a Vincent wściekły. Jolie zaczęła wypytywać, gdzie się podziewał.
— Ejże! — zawołał Nando w odpowiedzi na wyrzuty żony. — Wiesz, że nie lubię być przesłuchiwany. Po prostu miałem spotkanie w interesach. To wszystko.
Był krępyim mężczyzną o kilka miesięcy młodszym od Vincenta. Nie należał do przystojniaków, ale

miął swój specyficzny styl, który robił wrażenie zarówno na mężczyznach, jak i na kobietach. Nie brakowało mu jaj i testosteronu. Był współnikiem i przyjacielem Vincenta. Razem dorastali i mieli ze sobą wiele wspólnego. Kobiety uwielbiały Nanda, a Jolie doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zmrużyła bursztynowe oczy. Nie ufała mężowi. Ale przecież mogła postępować tak samo jak on. I była gotowa uwieść Vincenta, gdyby tylko miał na to ochotę.

Niestety nie miał.

Szkoda.

— Jak się czuje moja ulubiona piękność? — spytał Nando, pochylając się, by pocałować Jennę.

— Wreszcie się zjawileś — mruknął Vincent, zastanawiając się, podobnie jak Jolie, czyjego przyjaciel nie ma kogoś na boku.

— Gdzie Andy? — spytał Nando, nie widząc go przy stoliku.

— Musiał wyjść.

— Vincent go wystraszył — wyjaśniła Jolie.

— Cholera! — zaklął Nando, siadając obok niej. — Mam ludzi, którzy chcą w niego zainwestować.

— Na pewno może się obejść bez twoich inwestorów — stwierdziła Jolie.

Wyświadczyć mi przysługę — powiedział Vincent, marsz- brwi. — Jeśli zapraszasz na kolację takich dupków jak ten aktor, nie znikaj. Ten kutas przystawiał się do Jenny. Maj szczęście, że wyszedł stąd o własnych siłach.

— Jezu, Vin... — Nando strzelił palcami na kelnera, by zamówić kolejną butelkę szampana. — Myślisz, że wszyscy mają chętkę na twoją żonę? Jest seksowna, ale wierz mi, Andy Dale ma kobiet na pęczki. Nie musi podrywać Jenny.

— Lepiej trzymaj go z daleka ode mnie i od niej — ostrzegł go Vincent.

— W porządku — odparł Nando, ale nie widać było, żeby przejął się tymi słowami.

— Nikogo nie trzeba trzymać ode mnie z daleka — odezwała się piskliwym głosem Jenna. — Andy nic złego nie zrobił. Czuję się upokorzona, że Vincent coś sobie wyobrażał, i

— Jeśli bierze się za żonę kobietę, której nie można się oprzeć — oświadczył z zawadiackim uśmiechem Nando — trzeba potem opędzać się od facetów. Tak to już jest. Wiem coś na ten temat — dodał, obejmując ręką nagie ramiona Jolie. — Spójrz na moją piękność.

Zachowuje się, jakby miał poczucie winy, pomyślała Jolie. Pieprzy jakąś inną, drań.

— A więc — mówił dalej Nando — będziemy tu siedzieć z ponurymi minami czy dobrze się bawić?

— Chcę zaszaleć! — oznajmiła Jenna, natychmiast się rozchmurzając. Lubiła Nanda, bo zawsze sprawiał, że się uśmiechała.

— To mi się podoba — stwierdził Nando, puszczając do niej oko. — Ale teraz idźcie z Jolie przypudrować sobie noski w toalecie czy też zrobić co innego, co zajmuje wam zwykle trzy godziny, bo Vin i ja mamy coś do przedyskutowania.

— Cóż to takiego? — spytała Jolie, ale Nando uciszył ją spojrzeniem. — W porządku, już idziemy — odparła, wstając pospiesznie. — Chodź, Jenna.

— Dopiero co wychodziłam — zaprotestowała Jenna.

— Chodź — powtórzyła Jolie. — Faceci muszą pomówić na osobności. Może pogramy na automatach, zamiast iść do toalety. Masz drobne?

— Wiesz, że nie lubię, kiedy grasz — burknął Nando, przestając się uśmiechać.

— Wielka mi rzecz! Automaty! — prychnęła Jolie. — Nie rozbiję przecież banku, prawda?

Nando rzucił jej kolejne ostrzegawcze spojrzenie. Jenna wstała od stolika.

— Mam nadzieję, że przeprosisz Andy'ego Dale'a — oznajmiła, zwracając się do męża. — Nie wiem, co mu powiedziałaś, ale kiedy wrócił, miał skwaszoną minę. Czuję się zażenowana.

— Doprawdy? — mruknął ze zdziwieniem Vincent.

— Owszem — odparła Jenna, nieco zbity z tropu.

— Dziecinko — powiedział Vincent, kręcąc głową — jeśli nazywasz to zażenowaniem, chyba nie rozumiesz znaczenia tego słowa.

— Nie lubię, kiedy mówisz do mnie w ten sposób — powiedziała z wyrzutem.

— Lepiej idź, zanim powiem coś, czego będę żałował — wycedził Vincent, odprawiając ją gestem ręki.

Niebieskie oczy Jenny wypełniły się łzami. Czasem zupełnie nie potrafiła zrozumieć swojego męża. Nie był jej szefem i powinien wreszcie przestać traktować ją jak podwładną.

Obie kobiety odeszły od stolika.

— O co chodzi? — spytał Vincent, zwracając się do współnika.

Nando wziął do ręki kieliszek szampana i pociągnął długi łyk.

— Mam pewną propozycję.

— Tak?

— Zawsze byliśmy współnikami — dodał Nando — więc chciałem ci dać szansę przyłączenia się do

transakcji.

— Jakiej?

— Mam kilku znajomych, którzy prowadzą lokal ze strip-tizem w Manray. Znasz to miejsce, prawda?

— Tak, to obskurna speluna.

— Zgadza się — przyznał Nando. — Połowa dziewczyn puszcza się na boku, a reszta handluje prochami. Ale mamy szansę kupić ten lokal i zrobić tam coś na poziomie... no wiesz, stylową restaurację z dziewczynami z klasą. Vegas się zmienia, Vin. Przez ostatnich dziesięć lat liczyła się tylko rodzina. Pora postawić na dziewczyny i hazard. Co na to powiesz?

— Kto zarządza tym lokalem?

— Leroy Fortuno i Darren Simmons.

— Chryste, Nando! — zawołał z odrazą Vincent. — To podejrzane typy, a my prowadzimy czyste interesy. Po co psuć sobie reputację?

— Mówimy o dużej forsie — nalegał Nando. — Ten lokal mógłby być maszynką do robienia pieniędzy.

— Dziwki i narkotyki... — mruknął Vincent, kręcąc głową. — To nie moja branża.

— A w hotelu i kasynie nie ma dziwki? — spytał Nando.

— Są wszędzie. Ale pracują na własny rachunek. Nie mamy z tego doli.

— Hej, Vin — powiedział zniecierpliwiony Nando. — Nie zamierzam zmarnować takiej okazji. Skoro nie chcesz w to wchodzić, oni będą moimi współnikami.

— Czy Jolie wie o tym?

— Sądzisz, że wtajemniczam ją w moje interesy? Jeszcze nie upadłem na głowę. — Zaśmiał się pogardliwie. — Kobiety służą do określonych celów... i z pewnością nie są to interesy!

— Chyba jednak do mego podejść — postanowiła Jenna. — Powiem mu, że Vincenta poniosły nerwy.

— Jak chcesz — odparła Jolie. — Pamiętaj jednak, że jeśli Vincent się o tym dowie, będziesz miała poważne kłopoty.

— Nie powiesz mu, prawda?

— Dlaczego miałabym to zrobić?

— Ponieważ jesteście starymi przyjaciółmi — odparła Jenna. — Znałaś go dłużej niż ja.

— Nie powiem mu, jasne? — oświadczyła zniecierpliwiona Jolie. — Idź do niego, skoro musisz, tylko spróbuj nie zrobić z siebie idiotki.

— Gdzie będziesz?

— Zapalę sobie w toalecie — odparła Jolie. — Ale nie każ mi czekać zbyt długo. Byłoby głupio, gdybym wróciła do stolika bez ciebie.

Jenna skinęła głową i — zarumieniona z emocji — poszła przeprosić Andy'ego Dale'a.

Jolie i Jenna musiały przejść przez kasyno w drodze do toalety.

W pewnym momencie Jolie szturchnęła swoją towarzyszkę ramieniem.

— Zobacz, kto tam jest — powiedziała.

— Kto?

— Twój chłopak, Andy Dale.

— Nie mów tak! — zaprotestowała Jenna, czerwieniąc się. — Nie jest moim chłopakiem!

— Tylko po prostu cię rżnie? — mruknęła Jolie z ironicznym uśmiechem.

— Gdzie on jest? — spytała Jenna jakby od niechcienia.

— Przy jednym ze stołów do black jacka.

— Och! — wykrzyknęła z podnieceniem Jenna. — Moi powinnam tam podejść i go przeprosić?

— Za co? — spytała zdumiona Jolie.

— Za to, co mu powiedział mój mąż, żeby go zastraszyć.

— Flirtowałaś z nim.

— Nieprawda! — zawołała z oburzeniem Jenna.

— Takie odniosłam wrażenie.

— Błagam, nie krzywdź mnie — szepnęła Dani. — Zrobię, co każesz.

Serce waliło jej jak młotem, gdy napastnik trzymał ją od tyłu. Był wysoki i muskularny — czuła siłę jego ramion.

Bez słowa przesunął ręce w dół i objął dłońmi jej piersi.

O Boże! Czyżby chciał ją zgwałcić? Czy o to mu chodziło?

Dlaczego nie zaprosiła do siebie Deana? Gdyby z nią był, nigdy by się to nie zdarzyło.

Mężczyzna rozpiął jej z przodu stanik, spod którego wysunęły się pełne piersi.

Opuszkami palców zaczął pieścić jej sutki.

Ku swemu przerażeniu Dani poczuła, że ją to podnieca. Napastnik, obejmując lewą ręką jej piersi, prawą próbował sięgnąć pod spódnicę.

— Nie! — zaprotestowała gwałtownie. — Proszę, nie!
— Dlaczego nie? — zapytał. — Powiedziałaś, że zrobisz, co każę.
— Michael! — krzyknęła, rozpoznając jego głos i obracając się na pięcie. — Ty kanalio! Jak mogłeś mnie tak przestraszyć?
— Chciałem sprawdzić, czy będziesz się bronić — odparł ze śmiechem.
— To nie jest zabawne — stwierdziła, sięgając do przełącznika światła. — Mogłam dostać zawału.
— Ty? — zaśmiał się. — Jesteś silna jak koń.
— Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłeś — powiedziała, zapinając stanik.
— A ja nie mogę uwierzyć, że miałaś kolejną randkę z Panem Doskonałym. Czy ten palant nigdy nie daje za wygraną?
— Nie musisz być niemiły tylko dlatego, że nie znosisz Deana. Jeśli chciałeś decydować o moim życiu, trzeba się było ze mną ożenić.
— Gdybym to zrobił, nie uprawialibyśmy już seksu, prawda?
— Przecież nie uprawiamy.
— Kto tak twierdzi? — zapytał, znowu przysuwając się do niej.
— Po co tu właściwie przyszedłeś? — burknęła, odpychając go od siebie. — Nie odzywasz się całymi miesiącami, a potem zjawiasz się nagle w środku nocy, żeby mnie przestraszyć.
— Czy nie wystarczy, że znowu jestem?
— Nie. Traktujesz mnie jak śmiecia, a potem oczekujesz, że padnę ci z wdzięcznością w ramiona, jakbyś był darem od Boga.
— Ale jakoś sobie radzimy, prawda? — powiedział, wchodząc do salonu. — Ile to już lat?
— Wystarczająco wiele, żebym wyciągnęła z tego wnioski — odparła, żałując, że jest tak cholernie przystojny.
— Chcesz się czegoś napić? — spytał, podchodząc do baru,
— Sam się poczęstuj — mruknęła sarkastycznie, ponownie mierząc go wzrokiem. Tak, nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła. Jego ciemne włosy były tylko lekko przyprószone siwizną. Był w znakomitej formie i jak zawsze nienagannie ubrany. Wysoki, przystojny brunet. Jej typ.
Nalał sobie podwójną szkocką z lodem.
— Może jednak masz na coś ochotę, dziecińko?
— Nie jestem twoją dziecińką — odparła chłodno.
— Zawsze byłaś — oświadczył. — Tylko ty jedna nigdy nie sprawiłaś mi zawodu.
— Michael, wykorzystujesz mnie — powiedziała z wyrzutem.
— Co takiego? — zmarszczył brwi.
— Zjawiasz się tutaj tylko wtedy, gdy czegoś potrzebujesz, przez resztę czasu jestem sama.
— To bzdura...
— Nie! — przerwała mu. — To prawda. A gdy tylko zaczynam się z kimś spotykać, wracasz i wszystko niszczysz.
— Nie robię tego celowo.
— Owszem.
— Chyba trochę za późno, żeby żałować przeszłości?
— Bynajmniej — odparła porywczo. — Mam jeszcze przed sobą wiele wspaniałych lat.
— Z pewnością, kochanie — przytaknął, próbując złagodzić jej gniew. — Jesteś wciąż wyjątkowo piękną kobietą.
Zacisnęła usta, postanawiając nie dać się tym razem uwieść jego pochlebstwom.
— Jeszcze raz pytam: po co tu przyszedłeś?
— Chcesz znać prawdę czy mam coś zmyślić?
— Dla odmiany chętnie usłyszałabym prawdę.
— W porządku, jak sobie życzysz — mruknął, opróżniając szklankę szkockiej. — Mają mnie aresztować. Wydano już nakaz.
— Żartujesz...
— Niestety nie.
— Za co?
— Oskarżają mnie o zastrzelenie Stelli i jej chłopaka — odparł.
Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Słyszała tyle dziwnych opowieści o Michaelu i Stelli, że nie wiedziała już, w co wierzyć.
— Zrobiłeś to? — spytała w końcu, czując, że zaschło jej w gardle.
— A jak myślisz?
Po tobie można się wszystkiego spodziewać. Nie zabiłem ich, Dani, rozumiesz? — powiedział z naciskiem. — Masz na to moje słowo.

Skontaktowałaś się już z adwokatem?

— Adwokaci! — prychnął z pogardą. — To faceci, którzy siedzą w luksusowych biurach, obracają dużą forszą i rzną swoje sekretarki i klientów.

— Jesteś cyniczny, Michael.

— Ani trochę.

— Chcesz mi powiedzieć, że zamierzają cię aresztować więc się ukrywasz, tak?

Skinął głową.

— A ponieważ jesteś w moim mieszkaniu, stajemy się współnikami?

— Chyba tak — przyznał, znów kiwając głową.

— I mam cię chronić?

— Właśnie.

— Wielkie dzięki! — zawołała wzburzona. — Nie mogę cię mieć za męża, ale muszę cię ukrywać jako zbiega!

— Czemu tak się czepiłaś tego ślubu? — zapytał z rozdrażnieniem. — Nasz związek, kochanie, trwa dłużej niż jakieś cholerne małżeństwo.

Poczuła nagle, że ma go już dość. Znow zjawiał się tylko dlatego, że miał kłopoty. To nie było fair.

— Pieprz się, Michael — syknęła, odwracając się, by nie widział, jak bardzo na nią działa.

— Właśnie o tym myślałem — stwierdził, podchodząc do niej.

— Oczywiście — mruknęła z rezygnacją. Wiedziała, że nie potrafi mu się oprzeć. Był jej nieuleczalnym nałogiem.

Czas zatrzymał się w miejscu, gdy Sofia leciała w powietrzu, zastanawiając się, czy uderzy w wodę, czy w beton.

Niech to szlag, myślała. Co za idiotyczna śmierć! Umrzeć, uciekając przed dwoma napalonymi starymi Hiszpanami. Toj nie powinno się zdarzyć.

Jeśli ocaleję, wracam do domu, przyrzekła sobie. Dość tegoj bagna!

Kiedy wpadła do wody, doznała niewystowionej ulgi.

Czuła, że zanurza się coraz głębiej...

Czy uderzy o dno basenu i rozbije sobie głowę? Jak długoj jeszcze będzie opadać?

O Boże! To jakiś obłąd!

Nagle znalazła się na powierzchni, prychnając gwałtownie, by pozbyć się z płuc wody.

Udało mi się! — triumfowała. Dopłynąwszy do krawędzi basenu, podciągnęła się na rękach i opadła na zimny beton.

Cholera, udało mi się!

Leżała przez chwilę na brzegu basenu, zbierając siły. Potem odwróciła się na plecy i spojrzała w górę. Z tarasu wyglądał Paco z wyrazem zdumienia na twarzy.

— Pieprz się, dupku! — krzyknęła. — Dzwonię po gliny. A jeśli oni nic nie zrobią, powiem ojcu, żeby wam przyłał. Kanalie!

Zastanawiała się, czy Hiszpan ją rozumie. Pewnie nie. Nie mówił po angielsku.

Co miała teraz robić? Iść do domu? Jej torebka z paszportem i pieniędzmi była nadal w pokoju na górze.

Pamiętała, że wchodząc do budynku, widziała na dole portiera, więc gdy tylko poczuła, że może już ustać na nogach, podniosła się i wróciła do hallu.

Portier patrzył na nią z niepokojem, gdy zbliżała się do recepcji.

Wiedziała, że musi wyglądać dziwnie. Ociekała wodą, a jej oczy rzuciły gniewne błyski.

— Niech pan pójdzie na górę — poleciła — i przyniesie moją torebkę. Jeśli te dupki, które są w mieszkaniu, nie zechcą jej panu dać, proszę im powiedzieć, że wezwę policję.

— Que? — spytał mężczyzna.

— Moja torebka. W pokoju na poddaszu — powtórzyła. — Niech ją pan przyniesie.

Nadal jej nie rozumiał.

Ogarnęła ją wściekłość. Była wyczerpana i nie mówiła jego językiem, ale czuła, że jeśli ten dupek zaraz się nie mszy, zacznie wrzeszczeć i narobi okropnego zamieszania.

— Przynies ją! — krzyknęła. — Natychmiast!

Rozdział 12

Michael: 1964

— Kim jest ta dziewczyna? — spytał Michael, wodząc oczami za smukłą blondynką o wspaniałej figurze, unoszącą wysoko nogi na końcu szeregu tancerek.

Manny Spiven nawet na nią nie spojrzał.

— Kolejna cipka z Vegas — zachichotał.

Michael popatrzył na niego z odrazą. Nie lubił tego człowieka, ale mieli wspólne interesy, a ponieważ pracował teraz dla Vita Giovanniego, musiał być z Mannym w stałym kontakcie.;

Przyjechał do Vegas po raz trzeci w ciągu paru tygodni. Powoli stawał się zaufanym kurierem Vita. Jego praca poa legała głównie na dostarczaniu przesyłek. Nie wiedział, cą w nich jest, choć podejrzewał, że pieniądze. No i dobrze:! nie było nic nielegalnego w przesyłaniu gotówki z jednego stanu do drugiego.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele się zmieniło. Doznał szoku, gdy Vinny sprzedał sklep i dom.

— Musisz teraz sam sobie radzić — poinformował go ojciec. — Babcia cię rozpieściła, zrobiła z ciebie mięczaka, czas, żebyś zmężniał.

Wkrótce po tej przemowie Vinny wręczył synowi trzysta dolarów i przeniósł się na Florydę ze wszystkimi pieniędzmi, jakie otrzymał za obie nieruchomości.

Początkowo Michael nie mógł w to uwierzyć. Babcia Lana przewróciłaby się w grobie. Nigdy nie przypuszczał, że Vinny wszystko sprzeda i zostawi go na lodzie z parszywymi trzema!

setkami dolarów. Lani chciała, żeby to Michael odziedziczył sklep i dom, nie Vinny.

Na szczęście zaoszczędził trochę w ostatnich latach — nie było tego dużo, ale zawsze coś.

Max przekonał swoją matkę, żeby pozwoliła zatrzymać się jego przyjacielowi przez kilka dni w ich domu, dopóki nie znajdzie sobie mieszkania. Michael nie bardzo wiedział, co dalej. Nie zaszedłby daleko, mając tylko trzysta dolarów plus oszczędności.

Wtedy właśnie Mamie Giovanni zaprosiła go na kolację — głównie po to, by mu oznajmić, że Vinny zawsze był draniem i wcale nie jest zaskoczona, że teraz również postąpił jak samolubny, chciwy kutas.

Po tygodniu Vito wezwał go ponownie do swojego domu i zaproponował stałą pracę.

— Co miałbym robić? — spytał podejrzliwie Michael.

— Wszystko, co ci każe — odparł Vito, śmiejąc się.

— Nie będę pańskim ochroniarzem — oświadczył Michael. — Nie zajmuję się takimi rzeczami.

Vito zaśmiał się ponownie.

— Taki punk jak ty? Zapomnij o tym. Mam dla ciebie inne zadania.

Gdy Michael wspomniał Maxowi o swojej nowej pracy, przyjaciel przeraził się.

— To pieprzony gangster, Mikę. Po cholere się z nim zadajesz?

— Muszę zarabiać.

— Pomyśl o konsekwencjach.

Do diabła z konsekwencjami! Potrzebował pracy, a tylko Vi to mu ją proponował.

Tydzień później wsiadł w samolot do Las Vegas — miejsca, które znał tylko z filmów.

Miasto oszołomiło go. Ujrzał powódź neonów i wielkie jak pałace kasyna, nie wspominając już o niewiarygodnie atrakcyjnych tancerkach, ogromnych hotelach i wspaniałych rewiach.

Manny Spiven był jego łącznikiem w hotelu Estradido, gdzie prowadził interesy. Nie przypadli sobie do gustu. Manny był niskim otyłym mężczyzną o przetłuszczonych kasztanowych włosach, ospowatej cerze i nieproporcjonalnie dużych uszach.. Kulał na jedną nogę i chlubił się tym, bo podobno został postrzelony w udo, osłaniając właściciela hotelu, Philippe'a Estradido, przed zamachowcem z mafii. Zajmował się wtedy parkowaniem samochodów. Potem los się do niego uśmiechnął i teraz wykonywał różne zlecenia, pracując dla pana Estradido na pełnym etacie.

Manny miał dwadzieścia jeden lat i był tylko dwa lata starszy od Michaela, ale uważał się za znacznie mądrzejszego.

— Skoro jesteś taki genialny — powiedział Michael, odwracając wzrok od tańczącej w szeregu ponętnej blondynki — to powiedz mi, co jest w paczkach, które wymieniamy?

Manny rozejrzał się wokół małymi rozbieganymi oczkami, j jakby obawiał się, że ktoś ich podsłuchuje, i prychnął:

— Kpisz sobie ze mnie?

— Nie — odparł Michael, zastanawiając się, ile Manny tak naprawdę wie.

— Nie zadaje się takich pytań.

— Wiesz czy nie?

— Odpieprz się — wymamrotał Manny. — I tak bym ci nie powiedział.

— A więc nie wiesz?

— Odpieprz się — powtórzył Manny, patrząc na Michaela spode łba.

Siedzieli przy stoliku obok sceny w Gwiezdnym Salonie[^] oglądając marny spektakl, na który składał się występ znużonego czarnoskórego piosenkarza, niezbyt zabawnego komika i grupy smętnych, zbyt mocno wymalowanych tancerek. Wy-J jatek stanowiła ostatnia blondynka w szeregu. Mogła mieć zaledwie dziewiętnaście lat, ale Michael miał oko do kobiet a ta była prawdziwą ślicznotką.

Tylko raz przespał się w Vegas z dziewczyną, podczas swojej pierwszej podróży. Było to jednak, jak

się okazało, niefortunna doświadczenie: miała wszy i nie mógł pozbyć się upiornego swędzenia w kroczu, dopóki nie dostał od aptekarza jakiejś śmierdzącej maści, którą musiał się codziennie smarować. Po tym incydencie uznał, że prawdopodobnie wszystkie dziewczyny w Vegas roznoszą choroby weneryczne, bo mają zbyt wiele kontaktów z różnymi mężczyznami. Wcale ich zresztą nie potrzebował. Dziewczyn, które miał w Nowym Jorku, wystarczyłoby mu na pięć lat.

Musiał jednak przyznać, że z powodu blondynki z baletu mógł zmienić zdanie. Była bardzo piękna i wyglądała tak niewinnie...

Manny twierdził, że zna wszystkie tancerki, kelnerki i dziewczyny sprzedające papierosy w Las Vegas. Było to oczywiście kłamstwo. Jeśli go znały, uciekały na jego widok. Natomiast Michael potrafił nawiązać rozmowę z każdą z nich. Kobiety zawsze chętnie z nim gawędziły. Miał do tego talent. Co więcej, był wyjątkowo przystojny.

Widział na zdjęciach, jak wyglądał Vinny, zanim go postrzelono. Był równie przystojny jak on. Mamie najwyraźniej też tak uważała.

Gdy skończył się występ, poinformował Manny'ego, że jest zmęczony i zamierza wcześniej iść spać.

— Nie pograsz w kości? — spytał Manny.

— Nie, szef nie chce, żebym tu przepuszczał forszę. Przyjechałem w interesach.

— Pieprz to — mruknął Manny, dłubiąc w nosie. — Parę stów więcej czy mniej, co za różnica?

— On sobie tego nie życzy — powiedział Michael, choć podejrzewał, że Vito tak naprawdę wcale nie interesował się tym, co robi, byleby tylko bezpiecznie dostarczał i odbierał przesyłki.

Manny wzruszył ramionami i mruknął pod nosem coś na temat „braku ikry”, wymienili pakunki i po złożeniu podpisu Manny zniknął w mroku. Michael obszedł zatłoczone kasyno i stanął przy drzwiach prowadzących na scenę, którymi miały wychodzić tancerki.

Nie postanowił jeszcze, co powie tej dziewczynie, ale wiedział, że gdy ją zobaczy, na pewno coś mu przyjdzie do głowy.

Zapalił papierosa i przechadzał się niecierpliwie, myśląc, że być może zacznie od oklepanych słów: „Czy my się nie znamy? A jeśli nie, na pewno znam pani siostrę, bo jesteście bardzo do siebie podobne”. Ten głupawy tekst zawsze działał.

Dziesięć minut później w drzwiach pojawiła się blondynka w towarzystwie koleżanki o długich kasztanowych włosach, dużym biuście i wyraźnej wadzie zgryzu.

Michael przyglądał jej się przez chwilę. Bez kostiumu wyglądała nawet ładniej i bardzo młodo.

Za młodo?

Nie, w sam raz.

Dziewczyny stały pod drzwiami, rozmawiając z ożywieniem, j ale akurat w chwili, gdy postanowił do nich podejść, pojawił się rudy chłopak na motocyklu i blondynka pomachała do koleżanki, wsiadła na motor i odjechała.

„Cholera!” — zaklął pod nosem Michael.

Dziewczyna o długich kasztanowych włosach i dużym biuście cię nadal stała koło drzwi.

Nie namyślając się długo, podszedł do niej.

— Przepraszam — zagaił uprzejmie — czy ta dziewczyna, która odjechała na motorze, to była Sarah?

— Kto? — zapytała ze zdziwieniem, mierząc go wzrokiem.

— Sarah... moja znajoma z Nowego Jorku.

— Nie, ma na imię Dani.

— Naprawdę? — mruknął, udając zdumienie. — Jest do niej bardzo podobna. Może są siostrami.

— Możliwe.

— Nie masz przypadkiem jej numeru telefonu?

— Odpuść sobie — powiedziała ze śmiechem. — Przecież bym ci go nie dała.

— Dlaczego?

— Obcemu facetowi? Chyba żartujesz!

Rzucił jej niewinne spojrzenie, które zawsze działało nijak kobiety.

— Nie uważasz, że na to zasługuję?

— Nie — odparła, kręcąc głową. Długie kasztanowe włosy omiatały jej ramiona.

— Przecież wiesz, że tak — oświadczył.

Nie umiała pohamować śmiechu. Miał ją w garści.

— Więc kim był ten chłopak na motocyklu? — spytał po chwili.

— Dani z nim mieszka — odparła. — A to oznacza, że masz pecha. — Zamilkła na chwilę, po czym dodała: — Ale ja jestem wolna.

— I bardzo ładna — oświadczył. — Niestety jutro wczesnym rankiem stąd wylatuję. Wiesz, jak to jest.

— Nie bardzo — powiedziała, trzepocząc długimi rzęsami.

— Muszę wracać do Nowego Jorku. Rozumiesz, interesy.

— Szkoda — mruknęła z żalem.

— Tak — przyznał. — Ale wkrótce znów tu będę.

— To wpadnij wtedy do mnie — zaproponowała, nie kryjąc, że jest nim zainteresowana. — Mam na imię Angela. Możemy się umówić.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien zająć się Angellą, która najwyraźniej miała na niego ochotę, ale dał sobie spokój.

Myślał tylko o Dani.

Postanowił, że kiedy tu przyjedzie następnym razem, musi ją poznać.

— Jak było w Vegas? — spytała Mamie.

Miała papierosa w ukarminowanych ustach i trzymała w dłoni szklankę wódki. Siedziała rozparta na kanapie w salonie swojego domu, ubrana w o wiele za krótką skórzaną spódnicę, cienką przezroczystą bluzeczkę i czerwone pantofelki.

Chryste, ona musi mieć pod pięćdziesiątkę, pomyślał Michael. Nie mogłaby się ubierać stosownie do swojego wieku?

— To fantastyczne miejsce — odparł. — Ale muszę przyznać, że nie umywa się do Nowego Jorku.

— A jak panienki? — spytała Mamie, wydmuchując w jego kierunku kłąb dymu.

— Niezłe — odparł obojętnym tonem.

— Jakim cudem nie masz jeszcze stałej dziewczyny? — zapytała ze zdziwieniem. — Jesteś już przecież wystarczająco dojrzały i w dodatku bardzo przystojny.

— Po co kupować krowę, skoro można dostać mleko za darmo? — odparł, cytując swoją babcie.

Zaniosła się piskliwym śmiechem.

— Ale z ciebie ogier! — stwierdziła, puszczając do niego oko. — Wolałbyś, żeby żadna siksa nie plątała ci się pod nogami, prawda?

— Owszem — przyznał.

Chciał, żeby Vito zjawił się jak najszybciej, by mógł oddać mu przesyłkę i wynieść się z tego domu.

Mamie traktowała go!

dobrze, ale czasami

wprawiała w zakłopotanie.

— Powiedz mi, Mikey — mówiła dalej, zaciągając się głęboko papierosem — czy panienki, z którymi sypiasz, znają się na rzeczy?

Nie mógł uwierzyć, że zadaje mu tak osobiste pytanie.

— Nie rozumiem... — mruknął, mając nadzieję, że zmieni temat.

— Wiesz, co mam na myśli — powiedziała, krzyżując nogi. — Czy naprawdę sprawiają ci przyjemność, czy robią to tylko dla siebie?

— Pani G...

— Przestań z tą „panią G” — przerwała mu. — Najwyższy czas, żebyś mówił do mnie Mamie. I doskonale wiesz, do czego zmierzam. — Zamilkła na chwilę, po czym spytała: — Czy obciążają ci druta, tak jak lubisz? A może to amatorki?

— Chryste!

— Och, przestań wreszcie udawać nieśmiałego — prychnęła gasząc papierosa. — To do ciebie nie pasuje.

— Dzięki.

— Doprowadzasz je do orgazmu? — spytała, pochylając się ku niemu z błyskiem w mocno wymalowanych oczach. — Założę się, że w łóżku jesteś wystrzałowy.

Ocaliło go pojawienie się Vita, który w tym momencie wszedł do salonu — niski, krępy, z cygarem w zębach, ubrany w ciemnozielony aksamitny smoking, zielone spodnie i czarna lakierki. Uważał się za arbitra mody.

— Masz to, mały? — spytał, pokaszując.

— Jasne, panie G.

— No to dawaj, dawaj — zażądał Vito, wymachując w powietrzu cygarem.

Miał zwyczaj powtarzać słowa, jakby wypowiedzenie ich tylko raz nie wystarczało.

Michael wręczył mu dużą kopertę i czekał na zapłatę, którą była zawsze w gotówce. Vito Giovanni nigdy nie rozstawał się z grubym plikiem banknotów.

Teraz też sięgnął do kieszeni i wyciągnął pieniądze.

— Były jakieś problemy? — zapytał.

— Żadnych — odparł Michael i pomyślał: przecież to prosta robota. — Na pewno?

— Jasne.

— Cześć, kochanie — powitała męża Mamie, machając do niego ozdobioną pierścionkami ręką. — Skoro rozdajesz pieniądze, może pomyślisz o swoim małżeństwie?

— Czemu pijesz już od rana? — warknął Vito, posyłając jej karcące spojrzenie.

— Prowadzę życie towarzyskie — odparła.
— Akurat — mruknął Vito. — Zamieniasz się w pijaczkę.
— Kochanie!
Ignorując ją, zwrócił się ponownie do Michaela.
— Mam przeczucie, że powinieneś zacząć nosić gnata — oznajmił.
— Słucham...?
— Gnata. Spluwę. Rozumiesz, o czym mówię?
Michael zmarszczył brwi. Nie miał ochoty nosić broni.
— No cóż...
— Strzelałeś kiedyś?
— Nie, panie G.
— Lepiej się naucz. Znajdę ci instruktora.
— Naprawdę pan uważa, że...
— Pracujesz teraz dla mnie, mały — przerwał mu Vito. — Żyjemy w ciężkich czasach i musisz być przygotowany na wszystko. Dosłownie na wszystko. Rozumiesz?
Michael rozumiał.

Rozdział 13

Dani: 1964

Na kilka tygodni przed swoimi siedemnastymi urodzinami Dani zdała sobie sprawę, że dalsze mieszkanie z Samem nie wyjdzie na dobre ani jej, ani jemu. Musieli się rozstać.

Ale za każdym razem, gdy o tym wspominała, wybuchał płaczem, budząc w niej poczucie winy.

Angela, jej przyjaciółka z baletu, próbowała ją pocieszać.

— Nie odpowiadasz za Sama — mówiła. — Oczekuje, że będziesz robiła wszystko za niego. To szaleństwo. Nie jest przecież twoim chłopakiem, prawda?

— Nie — odpowiadała niepewnie Dani.

— Więc powinnaś go zostawić — stwierdziła Angela. Potrzebuję współlokatorki. Zamieszkać ze mną.

Dani zdawała sobie sprawę, że jej koleżanka kierowała się niewątpliwie egoistycznymi pobudkami, ale wiedziała, że ma rację. Mieszkanie z Samem nie było dobrym pomysłem. Choć oprócz wspólnego mieszkania nic ich ze sobą nie łączyło, był potwornie zaborczy. Uparł się, że codziennie będzie zawoził ją motocyklem do pracy, a wieczorem czekał na zapleczu lokalu! aby zabrać ją do domu. Nie mogła zrobić niczego bez jego wiedzy i zaczynało jej to doskwierać. Jak słusznie zauważyła Angela, nie był jej chłopakiem, i chociaż starała się trzymać z daleka od mężczyzny, uznała, że mogłaby przynajmniej spróbować umówić się na randkę. Wszystkie dziewczyny z baletu mówiły bez przerwy o facetach — była to ich obsesja — i Dani po jakimś czasie zaczęła czuć się zupełnie wyobcowana. Niemal każdego dnia układała sobie w myślach, jak powiadomi Sama o ich nieuchronnym rozstaniu. „Cześć, Sam. Chyba lepiej będzie dla nas obojga, jeśli się wyprowadzę. W ten sposób nasze relacje staną się bardziej normalne”.

„Wiesz, Sam, może już pora, żebyś zaczął umawiać się z dziewczynami? Przecież Emily już nigdy nie wróci”.

Nie, tak nie byłoby dobrze. Na każdą wzmiankę o Emily Sam dostawał szału.

W końcu uznała, że najlepiej będzie powiedzieć po prostu: Sam, odchodzę. To jedyne rozwiązanie”.

A jednak wciąż nie potrafiła zdobyć się na odwagę, by mu to oznajmić. Obydwoje bardzo przeżyli zniknięcie Emily, a ponieważ Sam tak bardzo ją kochał, było mu jeszcze ciężiej niż jej.

Balet w hotelu Estradido był niewątpliwie najlepszy w mieście, choć sam hotel nie miał tej klasy co inne, większe od niego, takie jak Stardust, Sands czy Desert Inn. Wszyscy wiedzieli, że Estradido należy do mafii. Tracili tam pieniądze podrzędni hazardziści i Philippe Estradido był z tego zadowolony. Potrzebował tylko ich forsy, nie zależało mu na tym, by po jego hotelu płątali się gwiazdorzy i producenci.

Dani była z pewnością najpiękniejszą dziewczyną w balecie. Nie przysparzało jej to szczególnej sympatii innych tancerek, w większości weteranek. Wyjątkiem była Angela, dostatecznie młoda, by nie czuła się zagrożona.

— Wiesz, czego ci trzeba? — poinformowała koleżankę pewnego wieczora, gdy siedziały przed lustrem przy wspólnej toalecie, szykując się do występu. — Przystojnego księcia, który zedrze wszystkie pajęczyny i obudzi cię. Mój Boże, kochana, jeśli szybko czegoś nie zrobisz, zostaniesz starą panną.

Angela nie miała pojęcia, że Dani skończyła dopiero szesnaście lat. Jak wszyscy, sądziła, że ma prawie dwadzieścia.

— Chyba nawet znam kogoś takiego — mówiła dalej. — Któregoś wieczoru zaczepił mnie przy wyjściu facet, który byłby dla ciebie idealny. — Zamilkła na moment, a potem dodała: — Oczywiście sama chętnie bym się nim zajęła, ale jeśli wróci, dam ci szansę.

— Co to za jeden? — spytała z zaciekawieniem Dani, wcale nie przekonana, czy chce z tej szansy skorzystać.

— Jest fantastyczny! — oświadczyła Angela, zakładając z wprawą grube sztuczne rzęsy. — Nie musisz wiedzieć nic więcej.

— Nie wiem, czy jestem gotowa... — zaczęła Dani.

— Och, przestań! — burknęła Angela. — Nie mogę już tego słuchać.

— Przepraszam — wymamrotała Dani.

— Kiedy powiesz Samowi, że przeprowadzasz się do mnie? — zapytała Angela, przeglądając się w lustrze. — Bo jeśli szybko się nie zdecydujesz, będę musiała znaleźć kogoś innego!

— W tym tygodniu — odparła szybko Dani.

— Na pewno? — spytała Angela, sięgając po swój skąpej kostium.

— Tak, oczywiście — obiecała Dani, postanawiając, że wkrótce powie o tym Samowi.

Kilka dni później przyrządziła mu jego ulubione danie! Siedzieli przy stole w kuchni, jedząc kurczaka z frytkami i słuchając nastrojowych piosenek Franka Sinatry. Uznała, że nadszedł odpowiedni moment.

— Sam, ja... wyprowadzam się — oznajmiła.

Puścił to mimo uszu.

— Słyszysz, co mówię? Odchodzę — powtórzyła. — Angela potrzebuje współlokatorki i uznałam, że to dobry pomysł, żeby z nią zamieszkała.

— Co? — wymamrotał, marszcząc czoło.

— Chcę zamieszkać z Angela — oświadczyła. — Oczywiście nadal pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy się widywać, ale musimy oboje zacząć poznawać innych ludzi.

— Dlaczego? — zapytał, odkładając widelec.

— Bo teraz za bardzo zależyśmy od siebie.

Wpatrywał się w nią przez kilka chwil.

— Chcesz powiedzieć, że zostawiasz mnie samego? — odezwał się w końcu.

— Oczywiście, że nie — odparła. — Ale po prostu czuję, że tak będzie lepiej.

— Nie, Dani. Wcale nie. Jesteś zbyt młoda, żeby być samodzielna. Muszę dopilnować, żebyś nie wpadła w tarapaty.

— Mam może niewiele lat, ale znam życie i potrafię o siebie zadbać.

— Emily też tak twierdziła i zobacz, co się jej przydarzyło — oświadczył. — Potrzebujesz mojej opieki.

— Nie wiemy przecież, co jej się stało, prawda? — powiedziała Dani.

— Może być gdziekolwiek — odparł z ponurą miną. — Mogli zrobić z niej niewolnicę i wywieźć ją do... nie wiem, do jednego z tych krajów, gdzie trzymają dziewczyny w burdelach. Wiesz chociaż, co to jest burdel?

— Owszem.

— Czy chcesz, żeby ciebie też to spotkało? — spytał. — Żeby ktoś wbił ci igłę w ramię, przesznuł cię na statek i wywiózł do innego kraju?

— O czym ty mówisz?

— Prawdopodobnie to właśnie zdarzyło się Emily — mruknął.

— Posłuchaj, Sam... — powiedziała, zdecydowana nie dać za wygraną. — Bardzo cię kocham. Ocaliłeś mnie i nigdy ci tego nie zapomnę, ale muszę się wyprowadzić.

— Nie zrobisz tego — powtórzył z uporem. — W przeciwnym razie powiem w hotelu, ile masz lat, i stracisz pracę.

— Mam już prawie siedemnaście, Sam — oświadczyła, zasmucona tą próbą szantażu. — I mogę pracować.

— Tak, ale kiedy się dowiedzą, że przez cały czas ich okłamywałaś, i tak cię wyleją.

— Nie groź mi, proszę — odparła, bliska łez. — Chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Odsunął od siebie talerz i wstał.

— A jeśli ja oczekuję czegoś więcej?

— Słucham? — spytała zdumiona.

— Jeśli chcę czegoś więcej niż przyjaźni? — powtórzył. — Nie sądzisz, że jesteś mi to winna?

Próbowała udawać, że nie rozumie, do czego zmierza, ale rozumiała aż za dobrze i nie zamierzała na to przystać. Był mężem Emily i nigdy nie myślała o nim jako o fizycznym partnerze.

— Wyprowadzam się w przyszłym tygodniu — powiedziała, zaczynając zbierać talerze.

— Nie możesz mi tego zrobić! — jęknął.

— Nie robią ci nic złego — odparła, pragnąc, by wreszcie przestał wzbudzać w niej poczucie winy.

— Mylisz się.

Wzięła głęboki oddech i oświadczyła stanowczo:

— W przyszły poniedziałek, Sam. Musisz się z tym pogodzić.

Tydzień później wyprowadziła się od niego.

— A więc jednak? — mruknął, mierząc ją ponurym spojrzeniem, gdy niosła do frontowych drzwi dwie walizki.

— Tak, jak zapowiedziałam.

— Nie mogę w to uwierzyć.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniła go. — Pewnie będę spędzała więcej czasu tutaj niż w swoim mieszkaniu.

— Nie trudź się — odparł cierpko.

Mieszkanie Angeli znajdowało się na piątym piętrze ele ganckiego bloku. Dani była pod wrażeniem, ale dziwiła się nieco, że stać ją na taki apartament. Ustaliły, ile ma jej dokładać do czynszu, ale gdy zobaczyła mieszkanie, uświadomiła sobie, że musi kosztować dużo więcej.

— Nie przejmuj się — powiedziała bez troski Angela, gdy Dani poruszyła ten temat. — Budynek należy do jednego z moich chłopaków. Dał mi specjalną ofertę.

Angela miała sporo adoratorów, ale — o ile Dani się orientowała — żaden z nich zbyt wiele dla niej nie znaczył.

— Napalonych facetów jest na pęczki — mówiła. — Trzeba wycisnąć z tych biedaków, co się da, i ruszać dalej.

— Chciałabym poznać kogoś niezwykłego... — westchnęła Dani, pamiętając, co łączyło kiedyś Sama i Emily.

— Marzycielka! — zawołała Angela. — Facetów interesuje tylko jedno. Ale jak już to dostaną, należą do przeszłości!

— Muszą przecież istnieć jacyś porządni mężczyźni!

— Jesteś taka naiwna — stwierdziła pogardliwie Angela. — Założę się, że nigdy nawet nie spałaś z facetem, prawda?

Dani pokręciła głową.

— No tak. Jesteś pewnie jedyną dwudziestoletnią dziewicą w Vegas.

Przez chwilę Dani miała ochotę powiedzieć, ile naprawdę ma lat, ale rozmyśliła się. Angela mogła nie przyjąć jej do mieszkania, gdyby wyznała prawdę.

Dwa dni później Angela poinformowała ją wieczorem, że idą na podwójną randkę.

Dam popatrzyła na nią, szeroko otwierając oczy.

— Z dwoma seksownymi facetami. Będzie super — zapewniła ją Angela.

Przez niemal cztery lata Dani odrzucała wszelkie zaloty mężczyźni, a teraz Angela oczekiwała, że pójdzie na randkę w ciemno, z nieznanym. Nie miało to sensu, nie chciała jednak jej zawieść. Poza tym postanowiła wreszcie sprawdzić, czemu dziewczyny robią wokół mężczyźni tyle zamieszania.

Angela pożyczyła jej seksowny top ze złotej lamy i brzęczące kolczyki z górskich kryształów.

— Bądź miła dla tego gościa — poinstruowała ją. — Powiedz mu, że jest pociągający, i inne takie bzdety. To facetom pochlebia.

— Przecież nawet go nie znam — zaprotestowała Dani.

— Szybko się poznacie! — zachichotała Angela.

Partner Dani okazał się niskim, otyłym mężczyzną o tłustych włosach i największych odstających uszach, jakie w życiu widziała. Nazywał się Manny Spiven i gdy tylko otworzył usta, zrozumiała, że popełniła wielki błąd, zgadzając się towarzyszyć Angeli w tej przygodzie.

Henry, facet Angeli, był kościsty, miał strąkowate jasne włosy, a na czubku jego długiego zakrzywionego nosa tkwiły ciemne lotnicze okulary.

— Henry szkoli się na dealera — oznajmiła z dumą Angela. — To bardzo dobry zawód.

— Nie tylko tym mogę się pochwalić — powiedział Henry, mrugając znacząco. — Mam też inne zalety.

— Oczywiście — przytaknęła Angela, chichocząc frywolnie. — Aie chciałabym się o tym przekonać.

Z pewnością da się to załatwić — odparł Henry, po Czym zwrócił się do Dani: — Od jak dawna jesteś w mieście kotku?

— Wystarczająco długo, by wiedzieć, że powinna cię unikać — powiedziała ze śmiechem Angela.

— Dlaczego? — zapytał ze zdziwieniem. — Uważasz, że mam złą reputację?

— Dobrze wiesz, że masz — odparowała Angela, co sprawiło Henry'emu wielką satysfakcją.

Manny uznał, że czas włączyć się do rozmowy.

— Jak się czujesz? — spytał, uśmiechając się lubieżnie do Dani. — Bo ja fantastycznie. Poszalejemy dziś, malutka. Ty i ja, Dani i Manny — co za dwie wspaniałe pary!

Jestem w pułapce, pomyślała Dani. Po co ja się w to pakoJ wałam?

No tak, chciała sprawić przyjemność Angeli. Chciała jej pokazać, że nie jest naiwną dziewczyną, która nie potrafi się zachować.

— Gdzie jemy kolacją? — spytała Angela, przywierając do ramienia Henry'ego.

— Gdzie tylko zechcesz, laleczko — odparł.

Nie chcąc być gorszym, Manny chwycił za ramię Dani.

— Zjadłbym duży soczysty stek—oznajmił. — Moja dziewczyna i ja będziemy potrzebowali dużo siły, prawda, dziecinko?

W miarę upływu wieczoru sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Najpierw była kolacja, podczas której Manny zachowywał się obrzydliwie, pożerając stek jak wygłodniały jaskinio! wiec. Potem grali długo na automatach w hotelu Sands. Gdj Manny i Henry wreszcie skończyli, zaproponowali przechadzki wokół dużego basenu, podczas której Manny wziął Dani w oba jęcia i zaczął pulchnymi dłońmi obmacywać jej piersi.

— Przestań — zaprotestowała, odpychając go.

— Nie bądź taka niedostępna — wymamrotał. — Wiem, że mnie pragniesz.

— Daj spokój — odparła gniewnie. — Na nic nie licz.

Nie podobała mu się ta odpowiedź.

— Za kogo ty się uważasz, do cholery? — zapytał ze złością. — Tancerka z podrzędnej rewii. Masz szczęście, że zaprasza cię taki facet jak ja. Nie zapominaj o tym.

Henry i Angela przez cały czas szli przodem i teraz stali przy drzwiach opustoszałego baru, całując się namiętnie. Nil było sensu im przeszkadzać.

— Idę do domu — oświadczyła Dani, starając się zachować spokój.

— Najpierw zapłać za kolacją — wycedził Manny, patrząc na nią wilkiem. — Nie będę się na ciebie wykosztowywał. Masz wobec mnie dług.

— Co takiego?! — zawołała oburzona.

— Słyszałaś — odparł, znów ją obejmując.

— Zabierz te łapy! — krzyknęła, wrywając mu się.

— Co wy sobie myślicie? — syknął. — Wszystkie jesteście takie same. Uważacie, że powinniśmy was traktować jak jakieś pieprzone księżniczki.

— Ile kosztowała kolacja? — spytała, rozpaczliwie próbując pohamować łzy.

— Co? — burknął.

— Proszę — powiedziała, sięgając na oślep do torebki i wciskając mu plik banknotów. — Weź to... i wyświadcź mi przysługę. Zapomnij, że się znamy — dodała i odeszła.

— Nadęta dziwka! — krzyknął za nią. — Dostaniesz za swoje!

Nie odwróciła się.

Rozdział 14

Michael: 1964

W Nowym Jorku robiło się gorąco. Vito Giovanni trafił nagle na czołówki gazet. Agenci federalni, którzy od dłuższego! czasu śledzili jego działalność, postanowili oskarżyć go o unikanie podatków, i był z tego powodu wściekły.

Jego adwokaci zapewniali, że nie ma przeciw niemu żadnych! dowodów, ale gazety natychmiast się do niego przyczepiły! Dziennikarze obsypywali go wyzwiskami i tropili każdy jego! ruch. Zawsze kiedy wychodził z domu, przed drzwiami sta tłum fotoreporterów, usiłujących zrobić mu zdjęcie.

Mamie była tym zachwycona.

— Czuję się jak gwiazda filmowa! — zawołała, przymierzając kolejny kupiony niedawno kosztowny kostium.

— Przestań — burknął z ponurą miną Vito. — W mojej branży należy wystrzegać się prasy.

— Ależ kochanie! Jesteśmy sławni.

— Komu to potrzebne? — zapytał ze złością.

Tymczasem Michael uczył się używać broni. Vito załatwił mu instruktora: wysokiego małomównego mężczyznę o przydomku Kronika. Trzy razy w tygodniu wyjeżdżali obaj rankiem na strzelnicę, gdzie Kronika go szkolił.

— To tak, jakbym chodził na przyspieszony kurs — powiedział Michael Maxowi, wstąpiwszy do niego pod koniec pracy Max, sprzedający teraz damskie obuwie w tanim sklepie przy Siódmej Alei, rzucił mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

— Po co ci to? — spytał, gdy szli ulicą.

— Muszę umieć się bronić — wyjaśnił Michael.

— Przed kim?

— Nigdy me wiadomo — odparł Michael, wzruszając ramionami.

— No tak... — mruknął Max, drapiąc się w głowę. — pewnie zagrażają ci te męty, z którymi się zadajesz.

Zawsze miał do Michaela pretensję, że przestaje z rodziną Giovannich, a jego to wkurzało. Jak na razie, te kontakty przynosiły mu tylko zyski.

— Zaczynasz mówić jak moja babcia — stwierdził.

— Wielkie dzięki!

— Nie ma za co.

Szli dalej w milczeniu, zajęci własnymi myślami.

Po co uczę się strzelać? — zastanawiał się Michael. To jakieś szaleństwo, a Kronika jest kompletnym palantem, ale skoro pan G. chce, żebym się nauczył posługiwać bronią, muszę go słuchać. On jest teraz moim szefem.

Max miał coś do powiedzenia Michaelowi i chciał załatwić to jak najszybciej.

— Posłuchaj... mam nowiny — zaczął.

— Jakie? — spytał Michael, machając do znajomej.

Max wahał się przez chwilę. Nie był pewien, jak Michael zareaguje.

— Tina i ja... — wykrztusił wreszcie — my... za dwa tygodnie bierzemy ślub.

Michael stanął jak wryty.

— Co?

— To, co słyszałeś — odparł Max. — I chciałbym, żebyś był moim drużbą.

— No nie! — zawołał z niedowierzaniem Michael. — Przecież dopiero co się zaręczyliście!

— Postanowiliśmy, że nie będziemy dłużej czekać. Jesteście stuknięci — mruknął Michael. — Nie możesz sobie pozwolić na małżeństwo. — Oczywiście, że mogę — odparł z uporem Max.

— Chryste! — zawołał wzburzony Michael. — Nie masz jeszcze nawet dwudziestu lat, pracujesz w jakimś parszywym sklepie z damskimi butami i nadal mieszkasz z rodzicami. Co możesz zaoferować takiej dziewczynie jak Tina?

— Pewnie nie wiesz, co to znaczy być zakochanym — stwierdził Max, broniąc swojej decyzji. — Nie jestem taki ja ty, Panie Pieprz-je-i-spada.

— Tak — przyznał Michael. — Rzeczywiście jesteś inny.

— Lepsze to niż być chłopcem na posyłki u gangstera —

— Kogo nazywasz chłopcem na posyłki? — spytał

— Wchodzisz Giovanniemu tak głęboko w dupę, że masa

Zaczęli młócić w powietrzu pięściami jak w dzieciństwie. I Przechodnie przyglądali im się ze zdziwieniem, ale oni nil sobie z tego nie robili. Musieli się wyluzować.

Po kilku minutach Michaelowi znudziła się ta zabawa.

— Chodźmy na hamburgera — zaproponował. — Mam później gorącą randkę, więc będę potrzebował energii.

— Te twoje randki... — mruknął Max. — Nie masz zamiaru nigdy się ustatkować?

— Po co, skoro ciągle sprawia mi to przyjemność?

Max pokręcił głową.

— Powinieneś związać się z taką dziewczyną jak Tina. Jest super.

— Byłem z nią. Nie pamiętasz?

Max jednak wolałby zapomnieć, że Michael chodził kied z jego przyszłą żoną. Niechętnie o tym myślał.

— No więc jak to z nią jest? — spytał Michael. — Nadal jest nietykalna?

— Spodziewasz się, że właśnie tobie to powiem?

— Czemu nie?

— Odwal się, Mikę. Mówimy o dziewczynie, z którą się że

— A, teraz rozumiem — odparł Michael, puszczając przyjaciela oko. — Bzyknałeś ją, tak?

— Nie było szans — przyznał Max, czerwieniejąc.

— W porządku, w porządku — zaśmiał się Michael. Pamiętasz, jak przyszedłem do ciebie z Polly, kiedy pracowałeś w tym obskurnym hotelu? Byłeś zielony z zazdrości.

— Czyżby?

— Jak cholera.

— Co u niej słychać?

— Wyszła za jakiegoś palanta i wyprowadziła się na przedmieście. Teraz jest już pewnie grubą starą babą z gromadą rozwrzeszczanych bachorów.

— Minęło zaledwie parę lat — zauważył Max.

— Tego typu kobiety szybko się starzeją — odparł Michael, skręcając do jednego z ich ulubionych

barów. Uśmiechnął się do dziewczyny za ladą i zamówił to, co zwykle: podwójnego cbeeseburgera ze wszystkimi dodatkami. Max wolał kanapkę z szynką z grilla.

— A więc... żenisz się — mruknął Michael, gdy siedzieli przy kontuarze, czekając na jedzenie.

— No cóż — odparł z zakłopotaniem Max — chyba tak.

— Palant!

— Dupek!

— Wiesz, co sobie pomyślałem? — powiedział nagle Michael. — Że kupię ci bilet na samolot do Vegas i urządzimy tam twój kawalerski wieczór.

— Po co tam ciągle latasz? — spytał Max, pociągając coca-colę przez słomkę.

— W interesach.

— Akurat.

— Naprawdę — przekonywał go Michael. — Dostarczam różne przesyłki dla pana G.

— Jakie przesyłki?

— Nie martw się, to legalne.

— Ty tak twierdzisz.

— Chcesz lecieć czy nie? Ja za wszystko płacę.

— Las Vegas... — mruknął Max, wyraźnie skuszony tą propozycją. — Tina mnie zabije.

— Nic jej nie mów — poradził mu Michael, gdy dziewczyna za ladą postawiła przed nimi zamówione jedzenie. — Może też zechce zabawić się z przyjaciółkami.

— Tak sądzisz? — zapytał Max.

— Z całą pewnością — odparł Michael, sięgając po keczup. — Możliwe...

— Posłuchaj, lecisz do Vegas i nie ma dyskusji. Wkrótce potem Michael miał swoją gorącą randkę z Azjatką, kelnerką z zamiłowaniem do gimnastyki.

Zjawiła się w jego niewielkim, jednopokojowym mieszkaniu z kartonami jedzenia na wynos i nienasyconym apetytem na seks. Kochali się, a potem jedli — trzy razy z rzędu. Miała tyli energii, że zdołała go zmęczyć, co było nie lada wyczynem.

W końcu jednak poszła do domu. Lubił dziewczyny, które wiedziały, kiedy odejść. Nie pozwalał, by się do niego przywiązywały. Za bardzo cenił swoją wolność.

Pomyślał, że skoro zaprosił Maxa do Vegas, musi wspomnieć o tym panu G. Po zastanowieniu uznał jednak, że najlepiej nie mówić. Ponieważ płacił za przyjaciela, była to jego sprawa.

Tydzień później podjechał po Maxa taksówką i ruszyli ni lotnisko.

Max był podekscytowany.

— Nie powiedziałem Tinie, dokąd lecimy — wyznał. Myśli, że wybieramy się do Atlantic City.

— Atlantic City? — powtórzył Michael, unosząc ze zdziwieniem brwi.

— Tak. I prawdę mówiąc, nie była z tego powodu szczęśliwa.

— Dlaczego?

— Uważa, że masz na mnie zły wpływ.

— Chryste! — wykrzyknął Michael. — Już tak krótko trzymam?

— Nie o to chodzi — odparł szybko Max. — Nie chcę żeby czuła się pokrzywdzona. Od dawna marzy o wyjeździe do Vegas.

— Czyżby? — mruknął bez przekonania Michael. Kiedy chodził z Tiną, nie chciała nigdzie wyjeżdżać.

— Tak. Uwielbia te wszystkie romantyczne filmy, więc nie mogłem jej powiedzieć, że lecę do Vegas bez niej, prawda! Kto wie, może kiedyś ją tam zabiorę.

— Za twoją pensję? Zapomnij o tym.

— Nie zawsze będę pracował w sklepie z obuwem — odparł z urazą Max.

— Powiniennem poprosić pana G, żeby cię zatrudnił. Zarobiłbyś wtedy prawdziwe pieniądze.

— Nie pracowałbym dla tego łajdaka.

— Nie?

— Ani mi się śni.

— ja się nie skarzę.

— Poczytaj sobie gazety. Twój pan Giovanni jest oskarżany różnego rodzaju draństwa.

Michael dobrze wiedział, co zarzucano jego bossowi: wymuszenia, szantaż, lichwiarstwo, nawet zabójstwa. Ale jak dotąd niczego mu nie udowodniono, więc się tym nie przejmował.

— Daj spokój — odparł. — Nie wierzysz chyba w te bzdury, które wypisują dziennikarze?

Max uznał, że lepiej nie drążyć tego tematu. Nie należało wkurzać Michaela — zwłaszcza że płacił za jego podróż.

Dotarli do Vegas późnym popołudniem. Kiedy wysiedli z samolotu, Michael postanowił pokazać przyjacielowi miasto.

— Mam pokój w hotelu Estradido — oznajmił. — Zamieszkaś tam ze mną. A jeśli



znajdziesz sobie jakąś sikoreczkę i zechcesz się zabawić, zanim Tina oberwie ci jaja, posiedzę w kasynie, dopóki nie skończysz.

— Nie szukam przygody — powiedział Max.

— Naprawdę? — Michael szturchnął go w żebra. — Zaczekaj, aż zobaczysz dziewczyny z Vegas. Wierz mi, że będziesz się modlił, żebyś mógł spędzić tutaj resztę swojego nędznego życia.

— Na pewno nie — stwierdził stanowczo Max.

— Zobaczmy — odparł z szerokim uśmiechem Michael.

* * *

Tommaso, będący prawą ręką Vita Giovanniego, poinstruował Michaela dokładnie, w jaki sposób ma dostarczać i odbierać przesyłki. Tym razem Michael wiozł większą niż zwykle paczkę, która nie mieściła się w kieszeni, musiał więc włożyć ją do Plastikowej torby.

I Nie wypuszczaj jej z ręki, dopóki nie dotrze na miejsce — ostrzegł go Tommaso.

Michael ostrożnie usiłował się dowiedzieć, co jest w środku.

— Spytaj o to pana Giovanniego — odparł Tommaso.

Pewnie. Akurat ośmieliłby się to zrobić.

Zawsze wszystko przebiegało tak samo. Spotykał się z Mannym Spivenem na drinku i kolacji, spędzał z nim kilka godzin: wymieniali przesyłki i wczesnym rankiem wracał samolotem do Nowego Jorku.

Michael nie rozumiał, dlaczego musi siedzieć tyle czasu z Mannym. Wydawało mu się to głupie, ale Tommaso zapewniał go, że konieczne.

Tym razem jednak zamierzał rozstać się z nim zaraz po dokonaniu wymiany. Wiedział, że Manny nie będzie protestował. Ich antypatia była wzajemna. A on dzięki temu będzie mógł pokazać Maxowi miasto i nikt na tym nie straci.

Zameldowawszy się w hotelu, odebrał wiadomość, że Manny wyznaczył mu spotkanie o ósmej przy wejściu do Gwiezdnego Salonu.

Psiakrew! Ale go ten palant urządził! Co ma teraz zrobić z tą nylonową torbą? Taszczyć ją ze sobą przez cały wieczór!

— Musimy spotkać się z jednym facetem — powiedział Maxowi. — To nie potrwa długo.

— Z jakim facetem?

— Odpręż się. Wypijesz parę drinków, dobrze zjesz, zobaczysz występ...

— Chcę zagrać — oświadczył Max.

— Ile możesz stracić?

— Kto mówi o przegrywaniu? — prychnął Max.

— Do cholery! — rozżościł się Michael. — To miasta zbudowano właśnie za pieniądze hazardzistów-amatorów.

— Zaprowadź mnie do stolika — zażądał Max. — Rozbiję bank! — dodał buńczucznie.

* * *

Zanim spotkali się z Mannym Spivenem, Max splukał się do centa i był w podłym nastroju.

— Ostrzegałem cię — wycedził Michael. — Hazard zajęcie dla frajerów.

— Pożycz mi pięćdziesiąt dolców — błagał Max. — Zrób to dla mnie.

— Jeszcze czego!

— Jakie mam szansę się odegrać?

— Żadnych — odparł Michael.

— Nie bądź draniem, daj temu biedakowi pięć dych — powiedział Manny, gdy Max wyszedł do toalety. Michael popatrzył na niego ze złością. Nie potrzebował rad Manny'ego Spivena. Sam wiedział, co jest dobre dla Maxa. Ten kretyn nie mógł sobie pozwolić na przegranie ani jednego dolara więcej.

— On ma już dość — stwierdził. — Dostał nauczkę.

— Kto to w ogóle jest? — spytał Manny.

— Znajomy.

— Czy pan G. o nim wie?

— Jasne — skłamał Michael.

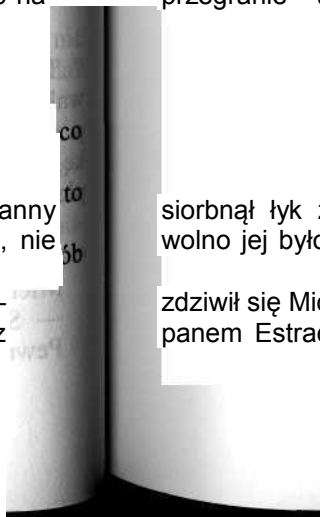
— Ciekawe... Zwykle bardzo dba o dyskrecję. — Manny

— Słyszałem, że kiedy jego żona latała do Vegas, nie

— Pani Giovanni też dostarczała przesyłki? —

— Czasami. Ale nie spotykała się ze mną, tylko z

— Gdzie? — mruknął bez zainteresowania Michael.



siorbnął łyk ze swojego kieliszka. wolno jej było mieć żadnego towa-

zdziwił się Michael.

panem Estradido. — Manny zniżył

— Dyke City. Tam, gdzie laski liżą sobie cipki. — Manny skrzywił się, jakby chciał powiedzieć: „Czy można być takim idiotą?”. — To miejsce, w którym się ze sobą pieprzą, na Boga!
Michael był zaszokowany, ale zachował kamienną twarz, zastanawiając się, czy Manny Spiven mówi prawdę. Mamie Giovanni miałyby być lesbijką? Pan G. dostałby szału, gdyby się o tym dowiedział.
Gdy tylko Max wrócił z toalety, przeszli do sali i zdążyli akurat na początek przedstawienia. Manny znał szefa, dostawali więc zawsze stolik przy scenie i Michael nie musiał nigdy pokazywać fałszywego dowodu, który na wszelki wypadek nosił przy sobie.
Zamówił piwo. Max, nadal oplakujący swoje straty, zrobił to samo.
Przestań wreszcie jęczeć — powiedział cicho Michael. — Chcesz się rozerwać czy nie?
— Pożycz mi pięćdziesiątkę, to poprawi mi się nastrój — mruknął Max. — Muszę się odkuć.
— Nic z tego — odparł Michael, przekonany, że wyświadcza mu przysługę.
Wkrótce zaczęła grać muzyka i na scenę wyszły tancerki ubrane w skąpe stroje ze złotymi lamówkami, przypominające! mundury ołowianych żołnierzyków.
Michael natychmiast spostrzegł dziewczynę, która już wcześniej wpadła mu w oko. Tę, która miała na imię Dani, długie włosy blondynkę o niebieskich oczach, olśniewającym uśmiechu i wspaniałej figurze.
Manny pochylił się do prozu.
— Widzisz tę cizję z wielkimi cyckami? — spytał, uśmiechając się lubieżnie i wskazując na Dani. — Miałem ją i wcale nie jest taka gorąca.
— Co? — zaskoczony Michael zmarszczył brwi.
— To, co słyszałeś — odparł Manny. — Pieprzy się jak zdechła ryba i cuchnie tak samo. — Zaśmiał się hałaśliwie zacierając ręce.
— Chrzanisz — mruknął Michael z beznamiętnym wyrazem twarzy.
— Zaliczyłem je wszystkie — chełpił się Manny. — była naprawdę do dupy.
Michael patrzył przed siebie, nie wypytując go o dziewczynę by nie dawać mu okazji do dalszych uwag. Różniła się z Manny Spivenem, a więc nie było o czym mówić. Nie zbliżył się do niej, skoro dymał ją ktoś inny.
— Pięćdziesiąt — szepnął mu błagalnie na ucho Max. Pięćdziesiąt parszywych dolców. Zrób to dla mnie, Mike. Muszę się odegrać, bo Tina mnie zabije!
Michael sięgnął gniewnie do kieszeni.
— No dobra, masz — powiedział, wciskając Maxowi banknoty. — Ale jeśli przegrasz tę forszę, nie przychodź po więcej.
Max chwycił pieniądze i ulotnił się. Michael pokręcił głową z obrzydzeniem. Nie tak miał w glądać ten wieczór.

Rozdział 15

Dani: 1964

— Zgadnij, kto siedzi przy stoliku koło sceny — powiedziała Angela, kiedy zmieniały kostiumy.
Dani już wiedziała. Zauważyła Manny'ego Spivena w chwili, gdy miały pierwsze wyjście na scenę, i musiała mocno wziąć się w garść, by znieść jego upokarzającą obecność.
— Manny — poinformowała ją Angela. — Jest z tym przystojnym facetem, o którym ci mówiłam, tym z Nowego Jorku.
Co mnie to obchodzi? — miała ochotę odpowiedzieć Dani. Manny Spiven jest ordynarną, odrażającą świnią.
— Chcesz, żebym cię z nim umówiła? — spytała Angela, poprawiając swój ozdobiony piórami stroik na głowie.
— Nie, dzięki — odparła chłodno Dani. Nie poszłabym na randkę ze znajomym Manny'ego Spivena, choćby nawet był ostatnim mężczyzną na świecie, pomyślała.
— Więc ja się nim zajmę — oświadczyła radośnie Angela. — Nie przepuszczę takiej okazji.
Dani było to zupełnie obojętne.
Nie zrażając się niechęcią przyjaciółki do Manny'ego, Anla próbowała jeszcze kilkakrotnie zorganizować jej randkę w ciemno, ale Dani za każdym razem odmawiała. Wyglądało na to, że Angela ma do dyspozycji niewyczerpane zapasy mężczyzn — i prawie co noc sprowadzała któregoś do mieszkania. Leżąc w łóżku, Dani słyszała dochodzące zza ściany odgłosy jej miłosnych uniesień. Czyżby popełniła błąd, przeprowadzając się do Angeli? Może Sam miał rację. Może nią była jeszcze gotowa do samodzielnego życia.
Pewnego ranka zauważyła na kuchennym stole pieniądze. Gdy Angela wyszła z sypialni, owijając się satynowym szlaf rokiem, zapytała ją, skąd się tam wzięły.
— To od Peteya — odparła Angela. — Powiedział, żebym coś sobie kupiła. Co za gość!
Dani była naiwna, ale nie aż do tego stopnia. Czyżby jej! współlokatorka zarabiała na seksie?

Wszystko na to wskazywało.

— Nadal nie rozumiem, co takiego straszego zrobił Manny — oświadczyła Angela, pochylając się przed lustrem w garderobie i przypudrowując mocno ułożone policzki. — Ten mężczyzna, kochanie. Oni wszyscy są napaleni. O co tyle zamieszania?

— Mówiłam ci już — odparła cierpliwie Dani. — Chwyć mnie, a kiedy go odepchnęłam, zaczął wykrzykiwać obraźliwe słowa.

— Pewnie poczuł się urażony — stwierdziła Angela. — Widzisz — dodała tonem osoby, która zna się na rzeczy — facetów trzeba dopieszczać. W głębi duszy są jak dzieci.

— Nie muszę nikogo dopieszczać.

— Na pewno dopieszczałaś tego swojego Sama — zauważyła Angela. — Nawiasem mówiąc, dzwonił dziś rano.

— Naprawdę? — zdziwiła się Dani. — Nic mi nie mówiłaś!

Sam nie odzywał się od ponad dwóch tygodni. Zastanawiała się, gdzie jest i czemu nie dzwoni. Bardzo chciała się z nim zobaczyć. Był jej bezpieczną przystanią i zawsze ją chronił."

— Wybacz — mruknęła Angela, poprawiając dekolte.

— Pora na scenę! — krzyknął inspicjent. — Ruszcie tyłki, dziewczyny.

Nie miała czasu zadzwonić do Sama. Będzie musiał za czekać.

— Nie zapomnij rzucić okiem na tego faceta — przypomniała jej Angela, gdy stały w szeregu przed wejściem na scenę. — I pamiętaj: olałaś go, więc teraz jest mój.

W następnym numerze niektóre dziewczyny występowały topless. Dani się na to nie zgodziła, choć dyrektor bardzo ją dł tego namawiał, przekonując, że więcej w ten sposób zarobi.

— Wolę być ubrana — upierała się.

— Twój wybór, mała — odparł. — Chociaż co za różnica... przez ten kostium i tak wszystko widać.

Nie było to do końca prawdą. Jej skąpy strój przykrywał pewne części ciała, których nie miała ochoty odsłaniać.

Angela jednak zaczęła się poważnie zastanawiać, czy nie występować topless.

— Muszę najpierw zrobić porządek z cyckami — stwierdziła w końcu. — Nie wyglądają już tak, jak dawniej.

— Poszłabyś na operację? — spytała Dani, zaszokowana myślą, że jej koleżanka miałaby paradować co tydzień półnaga na oczach setek obcych ludzi.

— Pewnie. Mam znajomego chirurga, który obiecał zoperować mnie za darmo, jeśli w zamian wyświadczę mu drobną przysługę. — Angela mruknęła znacząco okiem. — Rozumiesz, o czym mówię?

Niestety, Dani zaczynała to rozumieć aż za dobrze.

Dziewczyny wyszły na scenę przy akompaniamencie nieśmiertelnego szlagieru Sinatry Poleć ze mną. Dani udawała się unikać wzroku Manny'ego, który wyraźnie się w nią wpatrywał. Rzuciła jednak okiem na towarzyszącego mu młodego bruneta. Angela miała rację: był wyjątkowo przystojny.

Zauważywszy, że Dani mu się przygląda, odwrócił wzrok. Nie okazał zainteresowania, co wcale jej nie przeszkadzało. Angela mogła go sobie wziąć, było jej to zupełnie obojętne.

Gdy skończyły trzeci numer, czuła się zmęczona i bolały ją stopy. Dwa występy w ciągu wieczoru wyczerpywały ją zupełnie i nie mogła się doczekać powrotu do domu.

Kiedy dotarły do garderoby, Angela nie traciła czasu.

— Muszę lecieć — oznajmiła, chwytając swoje rzeczy i ubierając się pospiesznie. — Przywitam się z Mannym, a potem niech mnie przedstawi temu przystojniakowi. Kto wie, czym to się skończy?

Dani nie miała wątpliwości.

Zastanawiała się mimo woli, czy Angela dostanie za to pieniądze, choć przyjaciel Manny'ego nie wyglądał na faceta, który musi płacić dziewczynom. Był przystojny jak gwiazdor. Kobiety prześcigały się pewnie, by znaleźć się blisko niego.

— Do zobaczenia w domu, kotku! — zawołała wybiegając z garderoby.

— Ale z niej zdzira — mruknęła Ellen, jedna z tancerek rudowłosa trzydziestolatka o płaskiej twarzy.

— Co? — zapytała wyrwana z zamyślenia Dani.

— Mówię, że jest zdzirą — powtórzyła Ellen, ostrożnie ściągając czarne kabaretki. — Nie rozumiem, dlaczego się z nią zadajesz.

— Tylko razem mieszkamy — odparła Dani. — Ale powinnaś tak się o niej wyrażać.

— Nie psuj sobie reputacji, moja droga — poradziła jej Ellen, rozprostowując palce u stóp. — Wyglądasz na porządną dziewczynę.

Jestem porządną dziewczyną, miała ochotę odpowiedzieć Dani. Tylko po prostu znalazłam się w trudnym położeniu.

Nie odezwała się jednak ani słowem.

Kiedy zdjęła kostium i przebrała się, zadzwoniła z automat do Sama. Nie było go w domu.

Zastanawiała się, czy znalazł sobie dziewczynę. Z jednej strony miała nadzieję, że tak, bo zasługiwał na szczęście, z drugiej wcale tego nie pragnęła, bo choć już razem nie mieszkali, dodawała jej otuchy myśl, że wciąż jest najważniejszą osobą w jego życiu. Podobnie jak ona, nie miał żadnej rodziny.

Gdy dotarła do mieszkania, było tam cicho i przyjemnie. Kiedy pojawiała się Angela, zapanowywał chaos. Dani lubiła być w domu sama. Ceniła spokój i porządek.

Podgrzewszy sobie zupę jarzynową z puszką, skuliła się na kanapie i przez pół godziny oglądała telewizję, po czym wstała, przysunęła się do łóżka.

Godzinę później obudziła ją głośniejsza muzyka: Szczeniąc miłość grupy The Supremes, potem romantyczny szlagier Dear Martina Każdy kogoś kocha i Wieczór po ciężkim dniu Beatlesów. Starła się tego nie słuchać i wreszcie znowu zasnęła: ignorując hałasy dochodzące z pokoju Angeli.

Rano obudziła się wcześniej i wyskoczywszy z łóżka, powędrowała do kuchni, otworzyła lodówkę, nalala sobie szklarkę soku jabłkowego i właśnie wrzucała do toastera kromkę chleba, gdy usłyszała męski głos, który powiedział: „O, przepraszam”.

Obróciła się na pięcie, czerwona ze wstydu, bo nocna koszulka, którą miała na sobie, była niemal całkowicie przezroczysta.

Przed nią stał przystojniak, którego poprzedniego wieczoru widziała z Manny Spivenem.

— Kim pan jest? — wykrztusiła, krzyżując ramiona na piersiach, choć natychmiast sobie uświadomiła, że poniżej pasa i tak ma wszystko odsłonięte.

— Ee... mam na imię Michael. Jestem znajomym Angeli. Jasne. Słyszałam, jak nocą jęczałeś i mruczałeś. Ciekawe, czy musiałeś jej zapłacić.

— Przestraszyłeś mnie — powiedziała z wyrzutem, cofając się do drzwi.

Mierzył ją od stóp do głów swoimi ciemnymi oczami.

— Do twarzy ci z przestraszonym — stwierdził.

Michael. Ładne imię. Naprawdę wygląda jak gwiazdor, pomyślała.

Zatrzymała się na moment, po czym wybiegła do sypialni, chwyciła szlafrok, szybko go włożyła i mocno związała.

— Tost się przypala! — zawołał z kuchni Michael. — Mam go wyciągnąć?

Przybierając najgodniejszą postawę, na jaką potrafiła się zdobyć, wróciła do kuchni, gdzie Michael nalewał sobie właśnie do filiżanki rozpuszczalną kawę. Położył jej tost na talerzu.

— Dziękuję — wymamrotała.

— Kawy? — zaproponował.

To przecież jej kuchnia, a on zachowuje się, jakby był u siebie, pomyślała. Ma tupet.

— Nie — odparła oschle.

— Przepraszam, że tak cię zaskoczyłem — powiedział, siadając przy kuchennym stole. — Szukałem Maxa, a frontowe drzwi były otwarte. — Zachichotał. — Musieli się bardzo spieszyć.

Max? — spytała ze zdziwieniem, marszcząc brwi. Mój kumpel. Wczorajszej nocy przyszedł tu z Angelą. Teraz muszę zabrać go na lotnisko, bo spóźnimy się na samolot.

— Myślałam, że to ty byłeś z Angelą — wyjąkała.

— Nie, nie ja — odparł, sącząc kawę i myśląc, że bez makijażu Dani wygląda jeszcze ładniej.

— A więc wszedłeś tu tak po prostu?

— Powinienem być zapukać, prawda? — mruknął zmieszany. — Ale, jak mówiłem, drzwi były otwarte, a nie wiedziałem, że ktoś tu jeszcze mieszka.

— Ja tu mieszkam — oświadczyła. — Jestem współlokatorką Angeli.

— Ach, tak — powiedział, kiwając głową. — Słyszałem o tobie. Jesteś dziewczyną Manny'ego Spivena.

— Bzdura! — zawołała z oburzeniem. — Nie cierpię ordynarnej świni!

— Naprawdę?

— Owszem. Miałam z nim kiedyś randkę w ciemno. To był koszmar. Chciał mnie przelecieć, a kiedy odmówiłam, wyzwał mnie od najgorszych.

— On twierdzi co innego.

— Słucham...? — wycodziła, wściekła, że Manny Spiver przedstawia swoim znajomym jakąś własną wersję przebiegu ich jedynej nieudanej randki.

— Rozповіда wszystkim, że... przespał się z tobą.

— Co?! — wykrzyknęła, pępowięjąc na twarzy. — To wierutne kłamstwo!

— Skoro tak mówisz...

Dani czuła się potwornie upokorzona. Jak Manny Spivefj śmie opowiadać o niej takie kłamstwa?

— Mówiłam ci, że to świnia — oświadczyła rozgorączkowana. — Zakłamana świnia!

Michael uśmiechnął się szeroko. Powinien był wiedzieć, że Manny to

— Może nauczyłbyś go dobrych manier — dodała gniewnie. —

To w końcu twój przyjaciel.

— Wcale nie — zaprotestował Michael. — Tylko wspólnik w interesach. Na pewno nie przyjaciel.

— Myślałam... — zaczęła ostrożnie.

— Manny to dupek — oznajmił, sięgając po jabłko i nadgryzając je. — Sama się o tym przekonałaś.

— Przynajmniej co do tego się zgadzamy.

— A więc — dodał — skoro to sobie wyjaśniliśmy... miło cię wreszcie poznać.

— Wreszcie? — zapytała ze zdziwieniem, wpatrując się w niego dużymi niebieskimi oczami.

— Obserwuję cię od jakiegoś czasu — powiedział, wyrzucając sobie w duchu, że stracił okazję spotkania się z nią poprzedniego wieczoru.

— Naprawdę?

— Widziałem cię przed paroma tygodniami, ale gdy chciałem do ciebie podejść, uciekłaś z jakimś facetem na motocyklu.

— To mąż siostry — wyjaśniła szybko.

— Cieszę się, że nie twój.

— Co? — wymamrotała, tracąc z wrażenia oddech.

— Dobrze, że nie jest twoim chłopakiem — odparł, przyglądając się jej w taki sposób, że ugięły się pod nią kolana.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, do kuchni wtoczył się Max. Miał zaczerwienione oczy i ubrany był tylko w wymięte bokserki, a włosy na głowie sterczały mu, jakby włożył palec do gniazdko elektrycznego.

— O Boże! — zawołał Michael, z trudem hamując śmiech. — Mamie wyglądasz!

— Wody... — sapnął Max. — Potrzebuję wody!

— Pewnie zaszkodziło mu to pustynne powietrze — powiedział Michael z udawaną powagą. — Żle działa na nowojorczyków.

— Jesteście z Nowego Jorku? — spytała Dani.

— Tak — potwierdził, wstając. — I za parę minut powinniśmy być w samolocie.

— Och... — mruknęła, dziwnie rozczarowana.

— Ale wróć — dodał po chwili Michael. — I to niedługo. Następnym razem nie pozwolimy, żeby Manny Spiven nam przeszkadzał. — Puścił do niej oko. — Prawda?

— Jasne — odparła mimowolnie i pomyślała, że ma ochotę pochwycić tego mężczyznę w ramiona i przyłgnąć do niego na zawsze.

Rozdział 16

Wtorek, 10 lipca 2001

— Niech to szlag! — wybuchnął uzbrojony mężczyzna, z wściekłości i frustracji wybijając dziurę w ścianie.

Minęła prawie godzina i nic się nie działo. Zapewniono ich, że furgonetka jest już w drodze, ale nadal nie było jej widać.

— Ty! — wrzasnął, wskazując na Madison. — Chodź tutaj!!

Poczuła, że przechodzą ją ciarki. Czyżby zamierzał spełnić swoją groźbę i chciał zacząć strzelać do zakładników? Czyżby miała być pierwszą ofiarą?

Wstała i podeszła do niego.

Wcisnął jej do ręki słuchawkę telefonu.

— Powiedz im, że mają jeszcze pięć minut albo ktoś zginie do cholery!

Podniosła słuchawkę do ucha. Negocjator po drugiej stronie linii gadał jakieś bzdury.

— Oni nie żartują — oświadczyła Madison. — Gdzie jest furgonetka? Czemu tu jeszcze nie dotarła?

— Ilu ich tam jest? — spytał negocjator chłodnym, beznamiętnym tonem. — Czy wszyscy są uzbrojeni?

— Tak — odparła szybko i dodała: — Załatwcie to wreszcie. Mogą być trzy minuty.

— Zachowajcie spokój — powiedział negocjator. — Mam doświadczenie w takich sytuacjach. Postaramy się bezpiecznie was stamtąd wydostać.

Czy ten facet oszalał? Byli zamknięci razem z uzbrojonymi bandytami, którzy grozili, że ich zabiją, a on radził, żeby zachowali spokój. Wolne żarty!

— O co chodzi z tymi trzema minutami? — warknął zamaskowany mężczyzna.

— Będą próbowali w ciągu tego czasu podstawić furgonetkę.

— Pojedziesz z nami — oświadczył bandyta.

Cole zerwał się na równe nogi.

— Nie zabierzecie jej beze mnie — oznajmił stanowczo.

Uzbrojony mężczyzna zmierzył go wzrokiem.

— To twoja stara?

— Tak — skłamał Cole.

— Stawać, kurwa, przy drzwiach. Ty też — dodał bandyta, machając bronią w kierunku niskiej rudej kobiety w obcisłej niebieskiej sukience.

— Oddajcie mi pierścionelek... — skamlała. — Dostałam go na zaręczyny.

Nie zwracając na nią uwagi, mężczyzna wybrał jeszcze trzech zakładników i kazał im podejść do drzwi.

Błagam, Boże, niech szybko przyślą furgonetkę, bo ktoś zginie, modliła się w duchu Madison.

* * *

Kiedy Jolie wypalała trzeciego papierosa, zdała sobie sprawę, że Jenny nie ma już o wiele za długo. Nie miała zamiaru czekać na nią przez całą noc w damskiej toalecie. Zdusiła niecierpliwie niedopałek i weszła z powrotem do kasyna. Sala wciąż była pełna ludzi, trwoniących pieniądze w różnych grach. Przeciskając się przez tłum, spojrzała na stolik do black jacka, przy którym zauważyła wcześniej Andy'ego Dale'a. Już tam nie siedział. Jenny też nigdzie nie było.

Cholera! — zaklęła w duchu. Ale nie czuła się winna. Pokazała go tylko Jennie — i radziła jej szybko wracać. Będzie niedobrze, jeśli ta kretynka nie posłuchała jej rady.

— Gdzie moja żona? — spytał Vincent, gdy wróciła do stolika.

— Chyba gra na automatach — mruknęła, wsuwając się na swoje miejsce.

Jenna nie lubi grać — powiedział Vincent. — To twoje hobby

— Dziś jakoś nie mam ochoty — odparła chłodno.

— Zostawiłaś ją samą w kasynie?

— Nie jestem jej stróżem, Vincent.

Spojrzał na nią surowo.

— Może spotkała znajomego? — zasugerował Nando.

— Gdyby tak było, przyprowadziłaby go do naszego stolika — stwierdził Vincent, wstając. — Zaraz wracam.

Nando wzruszył ramionami.

— Jak chcesz — odparł, niezadowolony z reakcji współnika na jego propozycję. Co takiego straszego było w dziwkach i narkotykach? W Vegas należały do tradycji. Poza tym wszyscy robili na tym pieniądze. Dlaczego oni mieli być wyjątkiem? Vincent miał takie konserwatywne poglądy.

Gdy Vincent odszedł, popatrzył na swoją żonę.

— Więc gdzie ona jest? — spytał.

Jolie wzięła do ręki kieliszek szampana i wypila łyk.

— Zobaczyła Andy'ego Dale'a i pobiegła do niego. Nie mogłam jej powstrzymać.

— Cholera! Vin przetrzepie mu skórę — stwierdził Nando. — A chłopak zarabia twarzą. Jak będzie wyglądał ze złamaną szczęką, przetrąconym nosem i trzema podbitymi oczami?

— Trzema? — zapytała ze śmiechem Jolie.

— Wiesz, co mam na myśli — warknął z rozdrażnieniem!

Jolie stuknęła przez chwilę w blat stolika długimi, pomalowanymi na srebrno paznokciami.

— Czemu jesteś dziś w takim podłym nastroju? — spytała

— Bo Vincent doprowadza mnie do szału — odparł. Może już za długo jesteśmy współnikami?

— To absurd! — prychnęła Jolie. — Kochacie się przecież jak bracia.

— Tak — przyznał ponuro Nando. — Ale czasem jeden z braci musi wynieść się z domu, bo inaczej skoczą sobie do gardeł.

Sofia w żaden sposób nie mogła porozumieć się z portierem, który zaczął grozić, że wezwie policję.

— Zrób to! — krzyknęła. — Proszę! Błagam!

W tym momencie w hallu pojawił się wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze. Okazało się, że mówi po angielsku i hiszpańsku.

— Jakiś problem? — zapytał z nieznacznym obcym akcentem.

— Owszem, do cholery — odparła Sofia podniesionym głosem-

— Proszę wyjaśnić, o co chodzi. Może potrafię pomóc.

Opowiedziała mu, co się stało. Mężczyzna natychmiast przejął kontrolę nad sytuacją. Zdjąwszy marynarkę, okrył nią ramiona Sofii i kazał jej się uspokoić.

— Omal się nie zabiłam, uciekając przed tymi dwoma dupkami — burknęła. — Niech ten debil pojedzie ze mną na górę, bo muszę wrócić po torebkę i nie chcę, żeby znowu mnie napadli.

Wysoki mężczyzna przetłumaczył to portierowi, który niechętnie zgodził się towarzyszyć Sofii.

— Czy pan też pojedzie? — spytała nieznajomego. — Potrzebuję ochrony.

— Skoro pani uważa, że to konieczne...

— Oczywiście, że tak.

Wsiedli we troje do windy i pojechali w milczeniu na górę. Kiedy dotarli na poddasze, Sofia zaczęła walić pięściami w drzwi apartamentu.

W końcu Paco otworzył je, nie zdejmując jednak łańcucha.

— Macie szczęście, kutasy, że was nie zaskarżę! — krzyczała. — Musiałam wyskakiwać przez okno, żeby uciec przed wami! Wiecie, jak to by wyglądało w sądzie?

Paco odpowiedział coś po hiszpańsku, żywo gestykulując. Nie rozumiała ani słowa.

— Gdzie twoja torebka? — spytał wysoki mężczyzna.

— Tam — odparła, wskazując salon za plecami Paco.

Mężczyzna odezwał się do Paco po hiszpańsku. Okazało się to skuteczne, bo drugi niedoszły gwałcieł natychmiast przyniósł torebkę, przecisnął ją przez szczelinę w drzwiach i zatrzasnął je.

— Co im pan powiedział? — spytała Sofia. — Że są stukniętymi skurwielami, którym powinno się poobcinać fiuty?

Masz bardzo barwny język — zaśmiał się wysoki mężczyzna, biorąc ją pod ramię i prowadząc z powrotem do windy.

— Niech pan spróbuje wyskoczyć oknem i zachować spokój — odparła z furią. — Mam szczęście, że się nie zabiłam!!

Kiedy winda zjechała na dół i wszyscy troje wyszli do hallu portier natychmiast popędził do recepcji, nie zamierzając anj chwili dłużej przebywać w ich towarzystwie.

— Masz gdzie mieszkać? — spytał nieznajomy.

— Oczywiście! — prychnęła pogardliwie. — Boże! Takich debili powinno się zamykać!

— Może odwiozę cię do domu?

— Nie trzeba — odparła, oddając mu marynarkę. — Wezwą taksówkę.

— Nie masz dość przygód na jeden wieczór?

— Hm... — mruknęła niechętnie. — Jeśli nie zamierza pan rzucić się na mnie w samochodzie...

Widział pan, co przydarza się ludziom, którzy nadepną mi na odcisk.

— Owszem, widziałem — odparł, wyraźnie rozbawiony.

— Jak pan się właściwie nazywa? — spytała.

— Gianni — odparł. — Gianni Ruspeli.

— O Boże! Ten słynny włoski projektant mody od dżinsów? Wiedziałałam, że skądś pana znam!

Skrzywił się lekko.

— Wolimy nazywać to haute couture. Dżinsy są tylko lukratywnym dodatkiem.

— W porządku, niech będzie haute couture. Cokolwiek to znaczy.

— A ty jesteś...

— Sofia.

— A... Sofia. Piękne imię dla dzikiej piękności.

— Nie jestem dzika ani piękna, tylko wkurzona.

— Bardzo ci z tym do twarzy, moja droga.

Dał portierowi napiwek i wyszli z budynku. Przy krawężniku! stał zaparkowany lśniący czarny Bentley. Umundurowany szofi otworzył przed nimi drzwiczki.

— Będzie pan na mnie wściekły, bo zamoczę panu całą tapicerkę — mruknęła, wsiadając do wozu.

— Chyba jej zazdroścę — powiedział, zajmując miejsce obok Sofii.

— O! Facet, który nie ma fioła na punkcie swego wozu? To nowość. — Oparła się wygodnie na luksusowym skórzanym fotelu, zastanawiając się, czy nie popełnia właśnie kolejnego błędu. Może ten gość w kosztownym garniturze jest zbo-czeńcem?

— Pracowałaś kiedyś jako modelka? — spytał.

— O nie, błagam! — jęknęła. — Teraz będę musiała wysłuchiwać pańskich gładkich słówek. Wiedziałałam, że źle robię, zgadzając się na pańską propozycję.

— Masz bardzo egzotyczną urodę. Byłabyś idealną modelką do prezentowania moich nowych dżinsów.

— Znowu się zaczyna — westchnęła, wznosząc oczy do nieba. — Pewnie podwiezie mnie pan, jeśli wrócimy do pańskiego mieszkania, żebym zademonstrowała swoje nagie ciało, czy tak?

— Wcale nie — odparł. — Niczego takiego nie miałem na myśli, poza tym jesteś dla mnie za młoda. Wolę starsze, bardziej wyrafinowane kobiety.

— Ha! To też coś nowego.

— Dam ci moją wizytówkę — powiedział. — Kiedy będziesz w Rzymie, zadzwoń do mnie.

— Nie bardzo mi tam po drodze.

— Może powinnaś to rozważyć.

— Dlaczego?

— Ponieważ, moja droga, najwyraźniej nie masz nic do stracenia.

* * *

Było jej z Michaeliem w łóżku równie dobrze, jak za pierwszym razem. Pamiętała dokładnie tamtą noc, choć minęło Ponad trzydzieści lat. Był wtedy taki przystojny, a ona taka naiwna. I niewinna. Traktował ją jak księżniczkę i czuła się jak w raju.

— Po co się tu zjawiałeś? — mruknęła, gdy leżeli na jej lelkim łożu po długich pieszczotach. — Nie możesz wynieść się na zawsze z mojego życia i zostawić mnie w spokoju?

— Mamy dzieci, Dani — odparł cicho. — Ale nawet gdybyśmy ich nie mieli, nadal chciałbym być z tobą.

— Gdybyś naprawdę tego chciał, nie ożeniłbyś się ze Stellą — powiedziała z wyrzutem.

— Zrobiłem to, bo mnie odrzuciłaś, a ona mi ciebie przypominała.

— To pocieszające.

— Ale okazało się, że była do ciebie podobna tylko z wyglądu!

Nie miała twojej słodyczy, dlatego zawsze do ciebie wracałem!

— Nie, Michael — westchnęła Dani. — Wracałeś tylko wtedy, gdy miałeś kłopoty.

— To nieprawda — zaprotestował, sięgając po papierosa.!

— Owszem, prawda — odparła, podsuwając sobie pod głowę poduszki. — Powiedz mi, co zamierzasz teraz ze sobą zrobić?

— Mam wrogów — oświadczył. — Od dawna próbują mnie zniszczyć.

— Po co ktoś miałby mordować Stellę i jej chłopaka i zwałać winę na ciebie?

— Ludzie kierują się różnymi motywami. Na przykład zemstą.

— Kto chce się na tobie mścić?

— Lepiej, żebyś nie wiedziała. — Zamilkł na chwilę, zaraz dodał: — Ty też musisz bardziej na siebie uważać.

— Ja?

— Skoro są tak bardzo spragnieni zemsty, że nie zawahali się zabić Stelli i jej partnera, nie wiem, czy jesteś bezpieczna. Boję się też o Madison i Sofię.

— Mój Boże, Michael! — zawołała zaniepokojona. — co ty mówisz?

— Gdzie właściwie jest Sofia?

— Nadal w Europie. Nie mogę jej namówić, żeby wróciła do domu.

— Powinna być teraz tutaj, Dani.

— Więc znajdź ją. Robi, co chce... tak jak ty. Jest zupełnie inna niż Madison.

— Madison ma głowę na karku — stwierdził. — Wspomniałem ci, że spotkała Vincenta?

— Kiedy? — spytała zaskoczona Dani.

— Przed kilkoma miesiącami.

— Jak się spotkali?

— Madison była w Vegas, potrzebowała pomocy i... Vincent się tym zajął.

— O co chodziło?

— Nie powinnaś wiedzieć.

— Czemu?

— To ciebie nie dotyczy.

— O Boże, Michael, czasem zupełnie nie potrafisz cię zrozumieć. Ale wiem, że nie powinieneś wplątywać Vincenta w Swoje sprawy.

— To już duży chłopak.

— Powiedziałeś Madison, że jest jej przyrodnim bratem?

— Sama się tego domyśliła, gdy tylko na niego spojrzała.

— Zaskoczyło ją to?

— Nie mam pojęcia — odparł, zaciągając się papierosem. — Kiedy rozmawiałem z nią ostatni raz, była w Nowym Jorku. Myślę, że gdy wróci do domu, powinni się spotkać.

— Nie ma potrzeby, żeby Sofia wiedziała, że miałeś inną rodzinę, o którą bardziej się troszczyłeś.

— To nieprawda, Dani. Kocham wszystkie swoje dzieci jednakowo.

— Może ty tak uważasz, ale Madison dorastała z tobą, a Vincent i Sofia nie. Gdyby Sofia czuła, że jesteś przy niej, być może nie uciekłyby do Europy.

— Więc masz o to do mnie pretensję?

— Byłoby miło, gdyby dzieci częściej cię widywały.

— Robiłem, co mogłem, Dani.

— A czy pomyślałeś kiedyś, że to jednak nie wystarczy?

— Och, na litość boską — burknął gniewnie — nie dokładaj mi problemów.

— W porządku — odparła, równie zagniewana. — Będę milczała. Jak zawsze.

* * *

Vincent przemierzał kasyno, lustrując każdy stolik. Kiedy zobaczył jednego z szefów sali, przystanął.

— Znasz aktora Andy'ego Dale'a? — spytał go.

— Oczywiście, panie Castle. — Gdzie grał?

— Przy stole do black jacka numer trzy.

— Czy moja żona do niego dołączyła?

— Tak, proszę pana. Wyszli razem.

— Dowiedz się, w którym jest apartamencie.

— Dobrze, panie Castle.

Kilka minut później, zaopatrzony w uniwersalny klucz, jechał prywatną windą do apartamentów na górze.

Czy Jenna mogła okazać się aż tak głupia? — zastanawiał się. Ożenił się z nią, bo była młoda i niewinna. Nie została dziwką jak wiele innych dziewczyn, które zepsuło życie w Vegas.

Czyżby naprawdę była na tyle głupia, by go zdradzić?

Nie, nie posądzał jej o to.

Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze. Słyszał głośnie muzykę, stukanie kostek lodu o szkło i głośnie śmiechy.

Drzwi windy otwierały się bezpośrednio do salonu apartamentu numer dwa. Znał dobrze jego rozkład, bo sam pomagał go projektować.

Na środku salonu znajdowało się duże, okrągłe jacuzzi z zidj łonego marmuru. Vincent sprowadził ten marmur z Włoch. Pamiętał dzień, kiedy go przywieziono — on i Nando byli z niego bardzo zadowoleni.

Andy Dale siedział w jacuzzi, a obok leżała Anais, której nagie ciało lśniło w świetle lamp.

Andy'emu towarzyszyła w kąpieli Jenna. W bulgocącej wodzie widać było wyraźnie jej jędrne różowe piersi. Jenna była jego żoną.

Vincenta ogarnęła wściekłość. Zrobiło mu się ciemno przed oczami.

— Hej, stary! — wybełkotał Andy, pijany jak bela. — Ściągaj portki i chodź do nas!

* * *

Minęły cztery minuty, a furgonetki wciąż nie było. Potem minęło pięć, sześć, siedem...

Uzbrojonemu mężczyźnie brakowało już cierpliwości. Był tak wściekły, że z trudem zbierał myśli. Podniósł uzi i zaczął wymachiwać nim w powietrzu. Krzyki przerażonych zakładników sprawiły mu przyjemność.

— Ostrzegałem ich! — wrzasnął, rzucając automat pod nogi. — Nikt nie powie, że nie ostrzegłem tych skurwysynów!

Zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, rzucił się w kierunku rudowłosej kobiety, chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie. Nie była w stanie się ruszyć, wydała tylko zduszony krzyk.

Madison poczuła mdłości. Była świadkiem aktu przemocy i nie mogła temu w żaden sposób zapobiec.

Spojrzała na Cole'a, który wydawał się gotowy do interwencji. Zaczęła przesuwając się powoli w kierunku uzbrojonego mężczyzny z rozpaczliwą nadzieją, że uda jej się przemówić mu do rozsądku.

Nie zdążyła jednak. Wyciągnąwszy zza pasa pistolet, bandyta wrzasnął dziko i strzelił rudowłosej kobiecie w głowę.

Na wszystkie strony bryzgnęła krew.

Wokół zaległa cisza.

Rozdział 17

Michael: 1965

Michael zaczął spędzać coraz więcej czasu w towarzystwie Vita Giovanniego. Pan G. wpisał go na listę płac, był więc oficjalnie zatrudniony. Ale nie pracował jako ochroniarz prostu pan G. lubił go mieć przy sobie. Michael cieszył się więc opinią człowieka, którego Vito Giovanni szanuje.

— Musisz zawsze nosić gnata — poinformował go Vito. Dla własnego bezpieczeństwa.

— Nie potrzebuję go — zaproponował Michael.

— Skoro pracujesz dla mnie, potrzebujesz — oświadczył Vito.

Michael nosił więc broń. I prawdę mówiąc, czuł się dzięki temu ważny, miał upajające poczucie władzy. Mamie nie była zadowolona, że stale towarzyszy jej mężowi.

— Nie masz już dla mnie czasu — narzekała. — Jesteś ciągle zajęty z Panem Ważniakiem.

Max również miał do niego pretensję, ponieważ uważał, że Michael zaprzedał duszę diabłu i że Vito Giovanni jest zł. człowiekiem, który pragnie się tylko bogacić, niszcząc wszystkich po drodze.

Michael śmiał się z tego i zaproponował, że załatwi mu pracę u Giovanniego, jeśli tylko zechce, ale Max odmawiał.

Jego szampańska noc w Vegas okazała się fatalna w skutkach. Najpierw stracił wszystkie pieniądze, grając w karty. Potem, dzięki pięćdziesięciu dolarom od Michaela, odegra się, i aby to uczcić, upił się tequilą, częstując nią wszystkich wokół, dopóki nie zabrakło mu pieniędzy. Później do ich stolika dosiadła się Angela i poszedł z nią na całość, choć dziewczyna najwyraźniej miała ochotę na Michaela, który ją ignorował.

Maxa dręczyło poczucie winy, że zdradził Tinę. Kazał Michaelowi uroczyście przysiąc, że nigdy jej o tym nie powie.

— Nie rozumiem, czemu tak się tym przejmujesz — oświadczył Michael. — Nie byłeś przecież jeszcze żonaty. To był twój wieczór kawalerski, do cholery.

— Jeśli Tina się dowie — odparł smętnie Max — nigdy za mnie nie wyjdzie.

Poślubiła go jednak, nieświadoma jego zdrady.

pobrali się w miejscowym kościele, a Michael był drużbą.

Podczas przyjęcia, po kilku kieliszkach szampana, Tina szepnęła Michaelowi uwodzicielsko do ucha:

— Wiesz, że to mogłeś być ty.

Owszem, wiedział.

Kobiety... Nie można im ufać, pomyślał.

Z wyjątkiem Dani. Miał przeczucie, że jest tą jedyną, i nie mógł się doczekać powrotu do Vegas, by znów ją zobaczyć.

Tydzień później jego życzenie się spełniło. Pan G. wysłał go w podróż z kolejną dużą paczką.

Przybywszy do Vegas, uświadomił sobie, że nie ma numeru telefonu Dani, ale wiedział przynajmniej, gdzie mieszka, więc nie tracąc czasu, pojechał z lotniska taksówką wprost do niej. Miał nadzieję, że mimo zaskoczenia ucieszy się z jego wizyty.

Otworzyła mu Angela.

— To ty? — zawołała, odrzucając do tyłu długie, kasztanowe włosy. — Wiedziałam, że będziesz następny w kolejce.

A więc była kolejka? Wspaniale.

— Ee... szukam Dani — oznajmił.

— Naprawdę?

— Max przesyła ci pozdrowienia.

— Jaki Max? — spytała obojętnie.

Max wyznał mu, że Angela zażądała od niego pieniędzy. „Powiedziałem jej, że nie mam, ale i tak się ze mną rżnęła” — dodał.

— Nie pamiętasz Maxa? — zdziwił się Michael. — Mojego kumpla?

— A, tego łachmytę — mruknęła, krzywiąc się. — Jest mi winien forszę.

— Za co?

— Za prezent.

— Miałaś wtedy urodziny?

— Ale śmieszne.

Najwyraźniej nie zamierzała zaprosić go do środka, a on nie miał ochoty stać w progu.

— Czy Dani wie, że faceci ci płacą? — spytał, próbując zbliżyć ją z tropu.

— Co? — odburknęła, przygryzając dolną wargę.

— Wie o tym? — powtórzył.

— Czasem tylko dostaję prezenty, a to nie to samo oświadczyła, podnosząc głos.

— Czy Dani jest w domu?

— Nie — odparła ze złością.

— Gdzie mogę ją znaleźć?

— Ona nie jest dla ciebie.
— Niech sama o tym zadecyduje.
— Ja to zrobię za nią.
— Czyżby?
— Owszem. Zawrócisz jej tylko w głowie. Wy, przystojniacy, jesteście wszyscy jednakowi... zbyt zapatrzeni w siebie, by wyszło wam to na dobre.
Przez chwilę mierzyli się wzajemnie wzrokiem. Za kogo ta krowa się uważa? — zastanawiał się Michael. Za kogo ten ogier się uważa? — myślała Angela. W tym momencie z sypialni wyszła Dani. Zobaczywszy Michaela, rozpromieniła się.
— Cześć! — zawołał, zachwycony jej widokiem.
— Cześć — odparła z nieśmiałym uśmiechem.
— Zadzwońbym, ale zapomniałem twojego numeru.
— Nic nie szkodzi — powiedziała, opuszczając swoje piękne niebieskie oczy.
— Na pewno?
— Oczywiście — odparła.
— Jasna cholera! — krzyknęła Angela. — Wynajmijcie sobie pokój!
— Przestań — próbowała uciszyć ją Dani.
— Może... pójdziemy się przejść? — zaproponował Michael.
— Jasne — wycedziła Angela. — Zaprowadź ją prosto do swojego łóżka.
— Przepraszam za jej zachowanie — powiedziała zażenowana Dani, gdy tylko wyszli. — Ona wcale nie chciała cię urazić. Tak tylko mówi.
— Jak dobrze ją znasz?
— Wystarczająco dobrze, żeby z nią mieszkać.
Zastanawiał się, czy nie wspomnieć, że Angela prawdopodobnie dorabia sobie jako prostytutka, ale doszedł do wniosku, że to nie ma sensu. Nie miał ochoty o niej rozmawiać. Interesowała go tylko Dani. Podjechali taksówką pod hotel Sands i przechadzali się wokół niego, podziwiając widoki. Dani zachwycała się posągami i fontannami, choć prawdopodobnie widywała je codziennie. Była podekscytowana jak mała dziewczynka, co Michaelowi bardzo się podobało.
W końcu wrócili do kafejki w Estradido.
Siedząc naprzeciwko niej, Michael nie przestawał mówić. Opowiadał jej o Nowym Jorku i swoim życiu w tym mieście, a nawet o Vinnym i babci Lani, choć nikomu dotąd o nich nie mówił.
Słuchała uważnie, wpatrując się w niego dużymi niebieskimi oczami.
— A ty? — spytał po chwili. — Jak trafiłaś do Vegas?
— Na motocyklu — odparła, przypuszczając, że nie uwierzyłby w jej historię. Nie była zresztą jeszcze gotowa, by mu ją opowiedzieć.
— Niezła wyprawa — stwierdził ze śmiechem.
— O, tak.
— Wyobrażam sobie.
Mogłaby siedzieć z nim w nieskończoność, słuchając jego opowieści i patrząc na jego piękną twarz. Wiedziała jednak, że wkrótce musi iść do pracy, a szef nie lubił, kiedy dziewczyny SIC spóźniały. Czasem nawet potraçał im za to z pensji.
— Która godzina? — spytała z niepokojem.
— A co? Spieszysz się gdzieś?
Za godzinę jest pierwszy występ. Muszę niedługo być za kulisami.
— Bez ciebie ten spektakl to szmira — stwierdził.
— Nie mów tak — odparła skromnie.
— Mówię prawdę. Tylko na ciebie warto popatrzeć.
Pochylił się nad stołem i zaczął ją całować. Odwzajemniła jego pocałunki z namiętnością, jakiej dotąd nie znała.
— Chodź — powiedział po chwili, pomagając jej wstać. Bez słowa wyszli z kafejki.
— Muszę zabrać coś z pokoju — oznajmił, trzymając ją za rękę i prowadząc do windy.
Szła posłusznie za nim, choć wiedziała, że powinna już być za kulisami i przygotowywać się do występu.
Gdy weszli do jego pokoju, znów zaczął ją całować, nie pozostała bierna, rozkoszując się tą chwilą i czekając z zapartym tchem, co może się wydarzyć.
Całowali się tak długo, aż ogarnęła ją gorączka i podniecenie. Po raz pierwszy zrozumiała, czym jest seks. Czuli się jak odurzona.
Zaczął ją rozbierać, zdejmując jej najpierw bluzkę, a potem stanik. Westchnęła, gdy dotknął jej piersi, i wyprężyła je, drżąc z rozkoszy. Kiedy ściągnął jej spódnicę i majtki, otworzyła się przed nim bez zahamowań.

Gdy w nią wszedł, stwierdził, że jest dziewicą.

— Chryste! Powinnaś była mi powiedzieć! — zawołał odsuwając się gwałtownie.

— Nie, nie — zaprotestowała, przyciągając go z powrotem do siebie. — Chcę, żebyś się ze mną kochał, Michael.

Wahał się przez chwilę, potem jednak pomyślał: co mi tam do cholery? Skoro ona tego chce...

Poruszał się bardzo delikatnie i powoli, by jej nie przestraszyć.

Kiedy zaczęła krwawić, objął ją mocno i pieścił jej piersi, a ona jęczała z rozkoszy. Gdy znowu zaczął w nią wchodzić, przykryła twarz poduszką, próbując rozpaczliwie stłumić krzyk.

Kochali się długo, aż w końcu, wyczerpani, zapadli w błogi sen.

Gdy się obudzili, Michael spytał, gładząc jej włosy:

— Jesteś głodna?

— Jak wilk! — odparła, mając wrażenie, że unosi się na chmurach.

Michael zamówił jedzenie do pokoju i gdy je dostarczono, wkładał jej do ust krewetki, frytki, lody i truskawki.

Potem ponownie zasnęli, spleceni w czułym uścisku.

Rano Michael zbudził się pierwszy. Uświadomił sobie, że nie skontaktował się z Mannym w sprawie wymiany przesyłek i spóźnił się na poranny lot do Nowego Jorku, a Dani opuściła obydwie wieczorne występy. Oboje dali plamę. Ale czym mieli się przejmować? Warto było.

Dani nadal spała. Popatrzył na jej rozrzucone na poduszce złociste włosy, zaróżowione z podniecenia gładkie policzki i odsłonięte piersi.

Nie mogąc się oprzeć pokusie, dotknął jej sutków, a ona poruszyła się lekko.

Natychmiast dostał wzrodu, ale nie chciał w nią wchodzić. W końcu zeszłej nocy kochała się po raz pierwszy i mogła być jeszcze obolała.

— Dani — szepnął — musimy wstawać.

Przewróciła się na bok, powoli otwierając oczy.

Poczuła na brzuchu jego erekcję.

— Cześć, śpiochu — przywitał ją. — Wszystko zawaliiliśmy. Nie zdążę nawet na samolot.

Dotknęła delikatnie jego policzka.

— Nie możesz teraz odejść — mruknęła. — Nie pozwolę ci.

— Naprawdę?

— Nigdy — oświadczyła, po czym zabrała go w kolejną podróż do raju.

Dziesięć minut później zadzwonił telefon. Był to Tommaso z Nowego Jorku.

— Co ty, kurwa, wyprawiasz? — spytał. — Nie dostarczyłeś wieczorem przesyłki. Wierz mi, to bardzo niedobrze. Nie było cię też w samolocie, którym powinieneś przylecieć. Pan Giovanni jest wściekły.

Jezu! — zawołał Michael. — Chyba musiałem zemdleć. Mam gorączkę i nic nie pamiętam.

— Gorączkę? — powtórzył z niedowierzaniem Tommaso. Mam wysoką temperaturę i boli mnie żołądek. Nie wiem, Co to za cholerstwo.

— Posłuchaj uważnie, punku. Spotkaj się z Mannym, zrób wymianę, a potem wsiadaj w ten pieprzony samolot i przywoź tu szybko swój zasrany tyłek. Rozumiesz?

— Tak.

Michael odłożył słuchawkę, uświadamiając sobie po raz pierwszy, że nie może już robić, co mu się podoba. Pracował dla Vita Giovanniego i musiał skakać, jak mu zagrano.

Po telefonie Tommasa nagle stanął twarzą w twarz z rzeczą wistością.

— Muszę iść — oznajmił.

— Kiedy wrócisz? — spytała Dani.

Dobre pytanie. Miał nadzieję, że nadal będzie mógł latać do Vegas.

— Wkrótce — obiecał.

— Będę za tobą tęskniła, Michael — powiedziała.

— Nie tak, jak ja za tobą — odparł, ubierając się pospiesznie.

— Michael... — szepnęła, patrząc na niego z miłością.

— Tak? — mruknął, zapinając koszulę.

— Ta noc była niezwykła.

— Wiem.

— Mam nadzieję, że cię nie zawiodłam.

— Żartujesz chyba. — Chwycił marynarkę i pochylił się by ją pocałować.

Przytuliła się do niego na chwilę.

— Michael...

— Co, kotku?

— Kocham cię.

* * *

Nowy Jork był zimny i ponury, a pan G. kipiał ze złości.:

— Jeśli jeszcze raz wykręcisz taki numer, wylecisz z roboty! — krzyczał.

— Nic nie zrobiłem — powiedział Michael. — Byłem chory.

— Akurat! — wybuchnął Vito, czerwony na twarzy. — Pewnie jakaś dziwka z Vegas ssala ci fiuta.

— To nie...

— Zamknij się, do cholery! Cipka to cipka, ale praca ma być zawsze na pierwszym miejscu. Nie zapominaj o tym. I nigdy więcej mnie nie okłamuj.

Dlaczego pan G. tak się pieklił? Co było w paczkach, które fylichael woził tam i z powrotem? Czy jednodniowe opóźnienie dostawy miało jakiegokolwiek znaczenie?

Postanowił zapytać o to Mamie. Wiedziała wszystko i czasem dzieliła się z nim informacjami, zwłaszcza kiedy była wściekła na Vita — a to zdarzało się coraz częściej.

Złapał ją, gdy wracała z salonu piękności.

— Czego chcesz? — spytała, machając mu przed oczami świeżo pomalowanymi na czerwono paznokciami.

— Dawno cię nie widziałem — powiedział. — Pomyślałem, że wpadnę się przywitać.

— Naprawdę? — wycedziła, przyglądając mu się podejrzliwie.

— Tak — potwierdził z czarującym uśmiechem. — I przyniosłem ci twoje ulubione czekoladki.

— Łatwo cię przejrzeć — stwierdziła Mamie, przyjęła jednak bombonierkę. — Stary jest na ciebie wściekły, więc przychodzisz się do mnie pożalić. O co chodzi, Mikę? — spytała drwiąco. — Boisz się, że wyrzuci cię na ulicę, gdzie jest twoje miejsce?

— Wcale nie — zaprotestował.

— Ależ oczywiście, że tak — szydziła. — Więc co takiego robisz w Vegas, że było to dla ciebie ważniejsze od pracy?

— Ile razy mam powtarzać, że byłem chory?

— Tak, kotku. A ja jestem Doris Day.

Nie była to pora na zadawanie pytań. Postanowił zajrzeć do następnej przesyłki, którą będzie przewoził, i samemu się przekonać, co zawiera.

Niestety nieprędko miał po temu okazję. Vito zaczął znowu posyłać do Vegas Mamie, a Michaela zatrudniał w roli kierowcy, co wcale go nie bawiło.

— Jeśli chcesz być kiedyś moją prawą ręką, musisz nauczyć się wszystkiego — oświadczył. — To ci nie zaszkodzi.

— Lubilem latać do Vegas.

— Jasne — mruknął Vi to, dmuchając mu w twarz dymem z cygara. — Kto by nie lubił?

— Kiedy będę mógł wrócić do tej pracy?

— Wtedy, kiedy ci powiem.

Z Vitem Giovannim nie należało dyskutować.

Michael postanowił nie dzwonić do Dani, dopóki nie będzie pewien, kiedy znowu poleci do Vegas. Była taką słodką istotą i najwyraźniej jej na nim zależało, nie chciał więc robić jej złudnych nadziei, że wkrótce się zobaczą, bo nie wiedział, czy będzie to za tydzień, czy za parę miesięcy.

Nie dzwonił, ale dużo o niej myślał. Nie zapominał o niej ani przez chwilę. Była niezwykła. Nie spotkał dotąd takiej dziewczyny. Chciał kontynuować tę znajomość, ale, prawdę mówiąc, bał się zbyt dużego zaangażowania. Pozbawił ją dziewictwa. Wyznała, że go kocha. Jezu! Jeśli nie będzie ostrożny, pójdzie w ślady Maxa i oświadczy się jej! Popęłiłby szaleństwo. Miał dopiero dziewiętnaście lat i był zbyt młody, żeby wiązać się z jedną kobietą, gdy wokół kręciły się tłumy kociaków.

A jednak... nie przestawał o niej myśleć.

Kiedy zjawiała się jego azjatycka przyjaciółka, odesłał ją do domu, bo nie był w odpowiednim nastroju. Zdarzyło się to pierwszy raz.

— Poznałem tę dziewczynę — zwierzył się Maxowi.

— Ha! — wykrzyknął Max, który natychmiast się zorientował, o co chodzi. — W końcu wpadłeś.

— Wcale nie.

— Owszem.

— No dobrze, wpadłem. Nie interesują mnie teraz inne dziewczyny. Ani nawet seks.

— Bo się zakochałeś.

— Dużo o niej myślę.

— To oczywiste.

— Co zrobić, żeby o niej zapomnieć?

— Nic — odparł Max z ironicznym uśmiechem. — Wpadłeś po uszy. Witaj w klubie.

* * *

Tydzień później Tommaso spytał go, czy prowadził kiedy ciężarówkę. — Chyba dałbym sobie radę — odpowiedział.

— To dobrze — stwierdził Tommaso. — Pan Giovanni chce, żebyś jutro o dziesiątej wieczorem był na zapleczu u Alis-sia- R'y C'C stamtąd zabierze.

— Dokąd?

— Zobaczysz.

Nie podobało mu się to. Roy był lekko sepleniącym suchym staruszkiem o szczurzej twarzy, który pracował czasem dla pana G. Był też kuzynem Mamie.

— Musisz powiedzieć mi coś więcej — nalegał Michael.

— Niczego nie muszę ci mówić — odparł Tommaso. — pracujesz dla pana Giovanniego, więc rób, co ci każe. Capiśce?

Od czasu, gdy Michael nawalił w Vegas, wszystko się zmieniło. Nawet Mamie odnosiła się do niego z rezerwą. Traktowano go teraz jak najemnika i wcale mu się to nie podobało. Postanowił wykonać tę robotę z ciężarówką, a potem rozmówić się z Giovannim. Nie był chłopcem na posyłki. Był kimś więcej.

Roy spóźnił się i przyjechał brązowym fordem.

— Gdzie ciężarówka? — spytał Michael.

— Wskakuj, przystojniaczku — odparł Roy. — Zawiozę cię, gdzie trzeba.

Godzinę później byli już daleko poza miastem i nadal jechali.

— Gdzie jesteśmy, do cholery? — spytał Michael.

— Pan Giovanni chce się przekonać, czy masz jaja — oznajmił Roy, zatrzymując forda na poboczu pustej szosy.

— Co?

— Wsiadaj — rozkazał Roy, patrząc na zegarek. — Za jakieś dziesięć minut będzie tędy przejeżdżała ciężarówka. Z jednym kierowcą i dużym ładunkiem gorzały. Porwiesz ją i pojedziesz do warsztatu Arniego w Queens. Spraw się dobrze.

— Chyba kpisz?

— Nie — odparł Roy, podając mu świstek papieru. — Masz tu adres Arniego. Czekają tam na ciebie. A teraz spadaj.

Michael wysiadł niechętnie.

A co mam zrobić z kierowcą ciężarówki? Roy wychylił się i zatrzasnął drzwiczki po stronie pasażera.

To twój problem, przystojniaczku — odparł i odjechał, zostawiając Michaela na pustkowiu.

Rozdział 18

Dani: 1965

— Jestem w ciąży — oznajmiła Dani ze łzami w

— Dlaczego właśnie mnie to mówisz? — spytała okazując jej współczucia. — Powiedz to temu urządził.

— Bo... po tamtej nocy już się nie odezwał. — Po

pozbawił ją dziewictwa, a potem nawet nie przysłał jej wiele romantycznych powieści, ale z pewnością zadzwonić.

— Mężczyźni! — prychnęła Angela. — Wszyscy są wyzyskiwacze.

— Istnieją też na pewno przyzwoici faceci.

— Chyba żartujesz — zaśmiała się szorstko Angela. dopaść tego twojego.

— Dlaczego? — spytała z niepokojem Dani.

— Żeby łądak zapłacił za aborcję.

— Ja... nie chcę usuwać ciąży.

— Bądź rozsądna, mała — powiedziała Angela. — To chyba że urodzisz dziecko i sprzedasz je komuś. Wierz całkiem niezły pomysł. Jakaś bogata para na pewno sporo podobnego do ciebie.

Dani popatrzyła na nią z przerażeniem.

— Co ty mówisz!

oczach!

opryskliwie Angela, wcale nie głupiemu kutasowi, który cię tak

policzku Dani spłynęła łza. Michael

kwiatów. Może przeczytała zbyt powinien być przynajmniej

tacy sami. Samolubni

— To szczury i teraz musimy

dla ciebie jedyne rozwiązanie, mi — dodała po chwili — że to by zapłaciła za dzieciaka

— Taka jest prawda. Lepiej przestań się łudzić. Nie możesz obie pozwolić na dziecko.

— Niby dlaczego?

— Dobrze wiesz, że mam rację. Nie masz żadnych oszczędności, a kiedy zaczniesz ci rosnąć brzuch, będziesz musiała zrezygnować z pracy. I co wtedy?

— Znajdę inne zajęcie — odparła szybko Dani. — W miejscu, gdzie nie będzie miało znaczenia, jak wyglądam.

— To Vegas, kochane. Tutaj zawsze ma to znaczenie.

Dani zdawała sobie sprawę, że Angela ma rację. W Vegas zatrudniano jedynie dziewczyny o dobrej prezencji. Będąc w ciąży, nie mogłaby liczyć na dobrze płatną pracę.

— Przypuszczam, że ojcem jest Pan Przystojniak? — wycedziła z pogardą Angela. — Mogłam ci powiedzieć, że to kawał drania. Pewnie nawet nie miał gumki, co?

— To był mój pierwszy raz — wyznała Dani. — Nie sądziłam, że mogę zająć.

— Ha! — prychnęła Angela. — Ten, kto ci naopowiadał takich bzdur, jest parszywym kłamcą!

— Michael nic takiego nie mówił — szepnęła Dani.

— A co ci naobiecował? — spytała Angela.

— Że niedługo wróci.

— Kiedy to było?

— Siedem tygodni temu.

— Typowe! — wykrzyknęła z odrazą Angela. — Zamoczyć palec w garnku miodu i dać nogę. Znam facetów i dlatego zawsze każę im płacić.

— Tak robią prostytutki — mruknęła Dani.

— A czym jest rozsuwanie nóg? Zejdź na ziemię, kochanie. To handel wymienny. Sprytnie dziewczyny na tym zarabiają, a nie zachodzą w ciążę.

— Wydawał się... taki wspaniały — szepnęła ze smutkiem Dani.

— Kiedy uganiają się za dupą, wszyscy są wspaniali.

— Jesteś taka cyniczna, Angelo.

— Owszem. Ja jestem cyniczna, a ty jesteś w ciąży. Chyba lePiej na tym wyszłam, prawda?

Dani westchnęła. Żałowała, że nie może porozmawiać z Emily. Jej starsza siostra wiedziałaby, co powinna zrobić, bo była jedyną osobą, która się o nią troszczyła, oczywiście oprócz Sama, z którym od wielu tygodni nie była w kontakcie. Kilkakrotnie próbowała do niego dzwonić, ale nigdy nie było goj w domu.

Postanowiła, że po wieczornym występie pójdzie do jego] mieszkania i zaczeka, aż wróci.

Jasne, szeptał jej wewnętrzny głos. Potrzebujesz jego pomocy.

Nieprawda. Poradzę sobie sama.

Gdyby tylko potrafiła uleczyć złamane serce. Bo w takimi właśnie stanie zostawił ją Michael: w ciąży i ze złamanym sercem.

Czekała pod domem Sama przez ponad dwie godziny. Kiedy w końcu przyszedł, siedziała na ziemi, oparta plecami o drzwi.

Był pijany i przyszedł w towarzystwie niskiej, biodrzastej tlenionej blondyny z ciemnymi odrostami.

— Kto to? Twoja żona? — zachichotała kobieta.

Dani wstała, mówiąc:

— Próbowałam się do ciebie dodzwonić, Sam, ale nie odpowiadałeś. Wszystko w porządku?

— Jezu, kotku, jest druga w nocy — powiedziała blondyną wieszając się Samowi na szyi. — Wracaj do domu. Ten facet jest już zajęty.

Zataczając się nieco, Sam zaczął szukać kluczy.

— Co ty tu robisz, Dani? — wybełkotał.

— Chciałam się z tobą zobaczyć — wyjaśniła.

— Spadaj — wtrąciła się kobieta. — Mam z nim coś do załatwienia.

— Idź do domu — powiedział Sam, machając rękami w powietrzu.

— Masz na myśli mnie? — spytała Dani.

— Nie, ją — odparł Sam.

— A jak niby mam wrócić?! — wrzasnęła z wściekłością blondyna.

— Daj jej pieniądze — zasugerowała Dani.

— Tak, tak... pieniądze... — wymamrotał Sam, wyciągając portfel.

Dani wzięła go od niego, wyjęła dziesięć dolarów i wręczyła je blondynie, która odwzajemniła jej się gniewnym spojrzeniem.

— Nie powinienesz pić — stwierdziła z wyrzutem Dani, pomagając Samowi wejść do środka.

— Wiem — odparł. — Ale nie mam nic innego do roboty.

— Dużo ostatnio rozmyślałam, Sam... — zaczęła Dani.

— O czym?

— Może miałeś rację. Może powinnam się tobą opiekować.
— Wyprowadziłaś się ode mnie — stwierdził z pretensją w głosie. — Rzuciłaś mnie.
— Nieprawda. Po prostu sądziłam, że będzie lepiej, gdy zamieszkamy osobno. — Zamilkła na moment, po czym dodała: — Ale kiedy zobaczyłam, w jakim jesteś stanie, uświadomiłam sobie, że potrzebujesz kogoś, kto się tobą zajmie... i może to powinnam być ja.
— Naprawdę?
— Nie rozmawiajmy o tym teraz — powiedziała. — Wrócę rano, kiedy będziesz trzeźwy. Pójdziemy gdzieś na śniadanie.
— W porządku — wymamrotał, gdy wprowadziła go do sypialni i położyła na łóżku, zdejmując mu buty i skarpetki i rozpinając spodnie.
Po kilku minutach głośno chrapał.
Zastanawiała się, czy postępuje uczciwie. Czy poszła do Sama dlatego, że była w ciąży i to ona potrzebowała jego opieki, czy też było odwrotnie? Czy wróciłaby do niego, gdyby wyszło jej z Michaeliem?
Prawdopodobnie nie.
Angela nie myliła się co do mężczyzn. Oczekiwali tylko jednego. A kiedy to dostali, odchodzili. Sam był jednak inny. Może mogłaby spędzić z nim całe życie.
Warto było spróbować.
Dwa tygodnie później Dani i Sam pobrali się w jednej z miejscowych kaplic. Chciała powiedzieć mu o dziecku ale Angela jej to odradziła.
— Źle by to przyjął — przekonywała ją. — Prześpij się n'm i niech myśli, że to jego dziecko. Tak będzie lepiej.
— To oszustwo — stwierdziła Dani.
— Wcale nie — odparła Angela. — Zrobisz to dla dziecka. Chcesz, żeby dorastało, nie znając ojca? Sam będzie się bardziej o nie troszczył, nie wiedząc, że nie jest jego.
Nie myślała o poślubieniu Sama, ale kiedy wytrzeźwiał i poprosił ją o rękę, wydało jej się to najlepszym rozwiązaniem wszystkich problemów.
Było jasne, że nie zobaczy już nigdy Michaela. Wykorzysta! ją tylko. Okazała się kolejną zdobyczą, których musiał mieć wiele. Z dnia na dzień wspominała go z coraz większą niechęcią.
W noc poślubną leżeli z Samem półnaczy w łóżku. Nil między nimi nie zaszło. Dani wiedziała, że powinna skłonić go, by się z nią kochał. Ale problem polegał na tym, że Said obawiał się fizycznego kontaktu nie mniej niż ona.
Zawarli jednak związek małżeński i musieli to zrobić. I to szybko.
Następnej nocy, umywszy zęby i uczesawszy włosy, Dani zdjęła nocną koszulę i weszła naga do sypialni.
Sam zareagował błyskawicznie. Przycisnął ją do łóżka i wszedł w nią od razu, niemal natychmiast szczytując. Potem uśmiechnął się i powiedział:
— Było fantastycznie, prawda?
Nie przypominało to w niczym rozkoszy, jakiej doświadczył! z Michaeliem. W ciągu pięciu minut było po wszystkim. Czowała kompletną pustkę.
Skinęła głową, przełykając ślinę przez ściśnięte gardło. Wcał nie było fantastycznie.
Odczekała cztery tygodnie, po czym powiadomiła go, że jest w ciąży.
Był zachwycony.
A ona nie mogła pozbyć się strasznego poczucia winy.

Michael: 1970

Dziesiątego lutego 1970 roku Michael obchodził dwudzieste piąte urodziny. Była to dla niego pamiętna data, bo pięć ostatnich lat spędził w więzieniu, zamknięty w cuchnącej celi, a tego dnia wreszcie wychodził.

Nie miał wątpliwości, że ktoś go zrobił — i zamierzał się dowiedzieć dlaczego.

Podejrzał, że winowajcą był Tommaso do spółki z Royem, niewydarzonym kuzynem Mamie. Obaj go nie lubili — i z wzajemnością. Nigdy nie ufał Tommasowi, a Roy — nędzny nieudacznik — dostał pracę u Vita tylko dlatego, że był spokrewniony z Mamie.

Gdy Michaela aresztowano, Vito Giovanni przysłał do niego pan G. nic nie wiedział o porwaniu ciężarówki z alkoholem.

— Musiał o tym wiedzieć — upierał się Michael. — To przecież on kazał mi ją wprowadzić.

— Pan Giovanni nie ma pojęcia, o czym mówisz. Proponuję więc, żebyś dla własnego dobra nie wymieniał w sądzie jego nazwiska w związku z tym napadem.

— Jakim napadem, do cholery? — zaprotestował Michael. — W ogóle nie dotknąłem kierowcy. Zatrzymałem tylko ciężarówkę i powiedziałem facetowi, żeby wysiadł i poszedł sobie. Palant nie próbował nawet walczyć. ~ Machałes mu przed oczami bronią, prawda? Tak — przyznał Michael.

— Prokurator nazwie to rozbojem i próbą zabójstwa. Nie wspominając już o tym, że nie miałes zezwolenia na broń.

— Musisz to wyjaśnić! — zawołał przerażony Michael. Przecież nic nie zrobiłem!

— Porwałes ciężarówkę, grożąc bronią.

— Na pięć minut. Nie przejechałem nawet mili, gdy trzymali mnie gliniarze — odparł Michael. — Wypuszczą mnie za kaucją?

Kaucję wyznaczono, ale dla jego przyjaciół była zbyt wysoka. Max skontaktował się natychmiast z Vinnym, który prawdziwie po ojcowsku — oświadczył, że wcale nie je zaskoczony tym, co zaszło, i odmówił pomocy. Ponieważ pa Giovanni również pozostał obojętny, Michael musiał przesłać dzieć w areszcie aż do rozprawy.

Po krótkim procesie skazano go na osiem lat.

Z powodu jednego potknięcia miał spięrzony kawał życia. Wydawało się to absurdalne i nierealne, ale niestety działo się naprawdę.

W więzieniu było gorzej, niż sobie wyobrażał. Zamierz trzymać się na uboczu, ale nie było to łatwe. Wkrótce upatrzyli go sobie więzienni twardziele. Gdy próbowali go dopaść walczył, zyskując wkrótce reputację twardego faceta, któł potwierdzało kilka blizn.

Aby przeżyć, należało być silnym, pracował więc codziennie! na dziedzińcu. Wkrótce zaprzyjaźnił się z Gusem, współwięźniem odbywającym karę za wymuszenia. Gus był sympatycznym gadułą. Na wolności pracował dla Dantego Luccheś i kończył właśnie odsiadywać pięcioletni wyrok.

— Kiedy wyjdiesz, musisz mnie odwiedzić — powiedział kilka dni przed zwolnieniem.

— Jasne — obiecał Michael.

Przez pierwsze dwa lata pracował w kuchni i pralni,; w końcu dostał lepszą robotę w więziennej bibliotece, gdzie towarzyszył mu Karl Edgington, człowiek, którego wsadzono za zdefraudowanie dwóch milionów dolarów w firmie z W^A Street. Karl był dziwnym facetem. Wykształcony i spokojny opowiadał bez przerwy o swoich dwóch kotach i bezcenni, kolekcji znaczków. Inni więźniowie uważali go za dziwa i omijali z daleka. Ale Michael docenił jego ogromną wiedzę na temat finansów i operacji giełdowych. Zaczął go wypytywać i zdobywać informacje o świecie biznesu. Był to fascynujący temat, a Karl chętnie odpowiadał na wszystkie jego pytania.

— Mam odłożonych parę tysięcy — powiedział mu Michael pewnego dnia. — Co, twoim zdaniem, powinienem z nimi zrobić?

— Jeśli posłuchasz mojej rady, sporo zarobisz — odparł Karl.

— A dlaczego miałbym ci zaufać? — zapytał Michael.

Karl wzruszył ramionami.

— Czasem trzeba zaryzykować.

— Byłbyś w stanie podwoić moje oszczędności?

— Zrobię o wiele więcej.

— Tak? Co?

— Potrafisz zachować milczenie i trzymać się moich instrukcji, kiedy wyjdiesz?

— Jasne.

— W porządku. Mam propozycję, na której obaj skorzystamy.

— Co to takiego?

— Coś, co przyniesie nam obopólną korzyść.

— No to wal.

— Dam ci numer telefonu. Kiedy cię zwolnią, zadzwoń i wszystkiego się dowiesz.

Michael nie był pewien, czy może ufać Karłowi, ale zanotował numer i schował go w bezpiecznym miejscu.

Czasem późno w nocy, gdy nie mógł zasnąć, rozmyślał o Dani. Czuł potrzebę, by do niej napisać, ale co by to dało? Jako skazaniec powinien trzymać się od niej z daleka. Dani była niezapomnianym wspomnieniem lepszych czasów — i tak musiało zostać.

Jedyną osobą, która odwiedzała go w więzieniu, był Max. Dobry, stary Max. Choć był żonaty, nigdy nie zaniedbywał wizyt.

W dniu, gdy Michaela zwolniono, czekał na niego pod więzieniem. Przyjechał używanym fordem mustangiem i wydawał się bardzo zadowolony z siebie. Miał na sobie koszulę w tureckie wzory, dzwony i znoszoną budrysówkę, a jego włosy sięgały ramion.

— Co ci, kurwa, odbiło? — spytał Michael, tłumiąc śmiech. — Co to za pedalski strój?

— Odpieprz się — burknął Max. — Taka teraz moda.

— Moda! — zawołał Michael, zaciągając się głęboko chłodnym, świeżym powietrzem. Był wolny! Co za wspaniałe uczucie!

— Nieważny ubiór — stwierdził Max, klepiąc przyjaciela po plecach. — Jak ci się podoba moja fura?

— Niezła — przyznał Michael, obchodząc mustanga. Kiedy, usadowił się na fotelu obok kierowcy, powiedział: — Chyba dobrze ci idzie.

— Owszem — przyznał z entuzjazmem Max. — Ojciec Tyny handluje samochodami i zrobił mnie współnikiem w swojej firmie, a to oznacza, że pewnego dnia ją przejmę.

— Intratna posadka.

— Posłuchaj... — zaczął Max. — Musisz trzymać się z daleka od tych mętów, z którymi się zadawałeś, zanim trafiłeś za kratki. Zobacz, do czego to doprowadziło. Jeśli będziesz z nimi przestawał, znowu tak skończysz.

— Tak, tak — mruknął Michael, nie mając nastroju do wystłuchiwania kazań.

— Zostaniesz z nami — kontynuował Max, rozgrzewając silnik. — Tina przygotowuje ci spanie.

— Chwileczkę — zaoponował Michael. — Nie po to wyszedłem z mamra, żeby spać na twojej pieprzonej kanapie.

— Już to kiedyś robiłeś, więc możesz i teraz — odparł Max, prowadząc jak stary przyk z obiema rękami na kierownicy. — Przynajmniej dopóki czegoś sobie nie znajdziesz.

— Może zostanę na noc albo dwie — zgodził się Michael, uświadamiając sobie nagle, że nie ma dokąd pójść. — Hej! — dodał po chwili. — Czy ta kupa złomu ma pod maską trochę mocy?

— Oczywiście, kutasie! — odparł Max i nacisnął pedał gazu.

Jego przyjaciel miał z Tiną dwoje dzieci: czteroletniego Harry'ego, który otrzymał imię po dziadku, i trzyletnią Susie. Z pomocą ojca Tyny kupili niewielki dom w starej dzielnicy.

Max z dumą zawiózł tam Michaela i zaparkował przed posesją, pokazując mu skrawek trawnika na małym dziedzińcu, pokryty teraz śniegiem i lodem.

Tina podeszła do drzwi i uściskała Michaela. Potem przykazała Maxowi, by nie naniósł do domu śniegu. Nie było wątpliwości, że to ona rządzi domem i chce, by wszyscy o tym wiedzieli.

Michael zauważył, że choć nadal była bardzo piękna, przybrała na wadze. Nie miało to jednak znaczenia, bo cudownie pachniała i była przyjemna w dotyku. Zapomniał niemal, co to znaczy czuć bliskość kobiety. Musiał jakoś temu zaradzić.

— Jakie masz plany? — spytała Tina, biorąc go pod ramię.

— Jeszcze nie wiem — odparł wymijająco. — Nie zastanawiałem się.

— Akurat — wtrącił Max. — Siedziałeś w zamknięciu przez pięć lat i nie myślałeś, co będziesz robił po wyjściu? — Zaśmiał się lubieżnie. — Ja bym wiedział, co mam robić.

— Max, niech Michael się rozgości — powiedziała Tina rozkazującym tonem. — Zapytaj, czy się czegoś napije.

— On nie jest żadnym pieprzonym gościem — odparł Max. — To mój najlepszy kumpel. Nie muszę go pytać. Wie, że może się poczęstować, czym chce.

Tina posłała mężowi złowrogie spojrzenie. Nie podobał jej się sposób, w jaki do niej mówił, zwłaszcza w obecności faceta, w którym kiedyś była zadurzona.

— Gdzie są dzieciaki? — spytał Michael, potykając się o stojącą na podłodze plastikową ciężarówkę.

— Chcę je zobaczyć.

— Max sądził, że będzie lepiej, jeśli przenocują u mojej mamy — oznajmiła Tina. — Chciał, żebyś oswoił się trochę z wolnością... Ups! — zawołała, zakrywając usta dłonią. — Chyba nie powinnam tego mówić?

— Nie ma sprawy — odparł Michael. — Nie jestem przewrażliwiony na tym punkcie.

— Jak wytrzymałeś tyle czasu za kratkami? — spytała, nie mogąc pohamować ciekawości. — Czy było tak, jak na filmach?

Nie zadawaj takich pytań — ofuknął ją Max. — On nie ma ochoty o tym mówić.

— Nic się nie stało — odparł Michael. — Nie jest to jednaki miejsce, które bym polecał.

— Po co uprowadziłeś tę ciężarówkę, grożąc kierowcy bronią? — zapytała Tina. — To było głupie, prawda?

— Tak, Tino — przyznał. — Ale chyba dostałem nauczkę.

Wiedział już, że jeśli następnym razem zaangażuje się w jakąś nielegalną działalność, powinien sprawdzić najpierw swoich współników i upewnić się, czy go nie wydadzą.

— To dobrze — odparła Tina. — Zastanawiałam się nad twoją przyszłością. Musisz wziąć przykład z Maxa. Znajdziemy ci miłą dziewczynę, ożenisz się, będziesz miał gromadkę dzieci i wreszcie się ustatkujesz.

I zostanę zadręczony na śmierć, pomyślał.

Max poszedł do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął dwii puszki piwa.

Michael podążył za nim.

— Siedząc za kratkami można wymigać się od Wietnamu — zauważył. — Ale jakim cudem ciebie nie wzięli?

— Z powodu astmy — odparł Max, podając mu piwo. Słyszałeś o Charliem?

— Nie. Co mu się stało?

— Stracił nogę. Jest na rencie inwalidzkiej. Biedak nie może znaleźć pracy. Siedzi w domu i pije. Przykra sprawa.

— Chciałbym go odwiedzić.

— Pojedziemy do niego.

— Przynajmniej tobie dobrze idzie — stwierdził Michael pociągając haust zimnego piwa.

— Nie najgorzej — przyznał skromnie Max. — Mam dom, samochód, dwójkę dzieci i Tinę. Ona jest wspaniała.

— Szczęściarz z ciebie.

— Nie przeczę.

Tina ugotowała na kolację makaron. Jedli z plastikowych talerzy, siedząc przed telewizorem. Max zaraził się najwyraźniej tym nałogiem od Vinny'ego. Najpierw oglądał program Johnny'ego Casha, potem Rowan & Martin 's Laugh-In i GunsmokM

Po chwili Tinę to znudziło i wyszła poplotkować przei telefon.

Michael spostrzegł, że podczas oglądania telewizji Max wypił następne trzy piwa i skonsumował dwie paczki chipsów

— Dorabiasz się brzucha, co? — zażartował, zauważając, że nie tylko Tina przybrała na wadze.

— No cóż — mruknął zmieszany Max, klepiąc się po wystającym brzuszysku. — To skutki małżeństwa. Nie warto dbać o linię, skoro w sypialni zawsze dostajesz to, czego chcesz. — Mrugnął znacząco okiem. — Chyba musisz szybko nadrobić zaległości, prawda? Pięć lat bez cipki! Chryste! Jak to wytrzymałeś?

— Lepiej, żebyś nie wiedział.

— Zadzwońisz do którejś ze swoich dawnych dziewczyn?

— Nie.

— Może jutro wieczorem gdzieś razem wyskoczmy jak za dawnych czasów? — zaproponował Max.

— Tina nie będzie miała nic przeciwko temu.

— Przeciwko czemu? — spytała Tina, wchodząc do pokoju.

— Eee... chcę zabrać gdzieś wieczorem starego kumpla.

— Pójdę z wami — powiedziała, zbierając puste puszki po piwie i zanosząc je do kuchni.

— Nie chodzi o takie wyjście! — oświadczył Max, wykrzywiając się do Michaela.

— Więc się nie zgadzam — oznajmiła, wracając do pokoju. — Nie chcę, żebyście się włóczyli po obskurnych knajpach ze striptizem.

— Nie to mieliśmy na myśli, kochanie — powiedział Max. — Chcieliśmy po prostu się napić i powspominać dawne

— W porządku — odparła. — Wobec tego i ja wybiorę się gdzieś z dziewczynami.

Ubodło to Maxa. Był bardzo zazdrosny o Tinę.

— Wiesz, że tego nie pochwalam — burknął, patrząc na nią

— Trudno — odpowiedziała. Zaczęli się sprzeczać.

Chryste, czy mam spędzić pierwszy wieczór na wolności, gnając ich kłótni? — pomyślał ze znużeniem Michael.

— Jestem wykończony — powiedział, przerywając im. — Chciałbym pójść spać.

— Och, przepraszam! — zawołała ze skrucą Tina. — Zaraz przygotuję ci postanie.

Przyniosła poduszki i prześcieradło, zaścieliła kanapę, po czym życzyli mu z Maxem dobrej nocy i poszli na górę zostawiając go samego.

Przewracał się niespokojnie z boku na bok, słuchając dalszego ciągu ich głośnej sprzeczki.

Dziwnie się czuł, kiedy nie był zamknięty w celi i nie miał wyłączanego o określonej godzinie światła. Gdyby tylko zechciał, mógł wstać i wyjść na ulicę — mógł robić wszystko, na co miał ochotę. Był wolny.

Ale myślał tylko o jednym. Chciał się dowiedzieć, kto go wsypał.

Następnego dnia zamierzał zająć się tą sprawą.

* * *

— Mikey! — wykrzyknęła Mamie. — Nie wierzę własnym oczom!

— Lepiej uwierz — odparł. — I przestań mówić do mnie Mikey.

Stali przed rezydencją Giovannich. Chodnik pokrywał świeży śnieg i było bardzo zimno. Mamie wyszła właśnie z domu i zmierzała do czekającego przy krawężniku złotego cadillac z szoferem za

kierownicą. Była otulona obszernym futrem i miała - jak zwykle — grabą warstwę makijażu na twarzy. Z coraz większym trudem ukrywała swój wiek.

Młody ochroniarz zbliżył się do niej i spytał, patrząc na Michaela:

— Wszystko w porządku, pani Giovanni?

— Tak, Mo — burknęła, odpowiadając go gestem ręki. W świetle poranka zaśliniła pierścienie na jej palcach. — No proszę — cmoknęła z podziwem, patrząc na Michaela. — Wyrosłeś i zmieniłeś się, prawda?

— Pięć lat w pierdłu potrafi człowieka bardzo zmienić stwierdził uszczypliwie. — A dzięki wszystkim, którzy mnie odwiedzali, wiele się nauczyłem.

— Nie bywam w więzieniach — oznajmiła, przyglądając swoją fryzurę w kształcie ula. — Przyszedłeś do Vita?

— Właśnie.

— Z pewnością jesteś umówiony?

— A muszę być?

— Owszem, mój drogi — odparła, zmiernając do samochodu.

Młody ochroniarz rzucił Michaelowi czujne spojrzenie i otworzył przed Mamie drzwiczki.

Wsiadła do wozu, błyskając udem.

— Do zobaczenia, Mikey — rzuciła. — Muszę lecieć.

Patrzył za odjeżdżającym samochodem. Było oczywiste, że Mamie Giovanni już go nie lubi.

Gdy samochód zniknął z pola widzenia, podszedł do frontowych drzwi i przycisnął dzwonek.

Zobaczył na progu kolejną obcą twarz.

— Słucham? — odezwał się nieznajomy, przypatrując mu się podejrzliwie. Wyglądało na to, że ma broń.

— Ja... do pana Giovanniego. Nazywam się Michael Castellino.

— Chwileczkę — powiedział mężczyzna, zatraskując mu drzwi przed nosem. Wrócił po kilku minutach. — Pan Giovanni jest na zebraniu. Kazał spytać, o co chodzi.

Chryste! Kiedy do domu Giovannich nie chciano kogoś wpuścić, niełatwo było się tam dostać.

— To sprawa osobista — oświadczył Michael.

— Więc napisz list — poradził mu ochroniarz i ponownie zatrzasnął drzwi.

Co się dzieje? — zastanawiał się Michael. Kiedyś miał zostać prawą ręką Vita, a teraz stał na mrozie, jak nędzarz oczekujący jałmużny. A przecież chodziło mu tylko o wyjaśnienie pewnych spraw.

Poszedł za róg do kafejki i wypił szybko dwie filiżanki mocnej czarnej kawy. Kelnerka próbowała z nim flirtować. Miała kręcone, żółte jak len włosy i lekki meszek pod nosem. Nie zwracając na nią uwagi, zapalił papierosa, a potem wrócił pod dom Giovannich i przystanął po drugiej stronie ulicy.

Kwadrans po drugiej pojawił się Tommaso. Maszerował po chodniku zamaszystym krokiem.

Michael przeszedł przez jezdnię i zaczął iść obok niego. ~ Dawno cię nie widziałem — powiedział Michael.

— Chryste! — Tommaso był wyraźnie przestraszony. — Myślałem, że dostałeś osiem lat.

— Wyszedłem po pięciu za dobre sprawowanie — odparł Michael.

— A więc wróciłeś... — wymamrotał Tommaso.

— Na to wygląda — przyznał Michael. — Próbowałem się zobaczyć z panem G., ale podobno jest zajęty.

— Zgadza się — przytaknął Tommaso, kiwając swoją jajowatą głową. — Pan Giovanni jest teraz naprawdę grubą rybą. Trzeba umawiać się z nim na spotkanie sześć lub siedem tygodni wcześniej.

— Naprawdę?

— Tak — odparł Tommaso.

Michael zapalił następnego papierosa.

— Mam do ciebie parę pytań.

— O co chodzi?

— Przez pięć lat za kratkami miałem dużo czasu na myślenie. Wiesz, jak to jest. Człowiek nie ma nic innego do roboty.

— Co chcesz wiedzieć? — spytał Tommaso.

— Posłuchaj... — zaczął Michael, wydmuchując kłąb dymu. — Adwokat twierdził, że pan G. nie miał zielonego pojęcia o sprawie ciężarówki. Czy to nie dziwne?

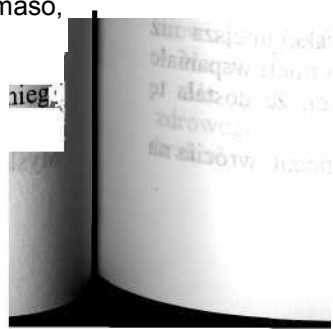
— Jakiej ciężarówki? — zapytał Tommaso, patrząc przed siebie i idąc nadal wzdłuż ulicy.

— Tej, którą ty kazałeś mi uprowadzić — odparł Michael. — Pamiętasz?

— Nie wiem, o czym mówisz — mruknął Tommaso, zachowując kamienną twarz.

— Naprawdę?

— Absolutnie.



— Ty kutasie! — wycedził Michael i chwycił go za kołnierz. — Wrobiłeś mnie, żebym ci nie zawadzał. Dlaczego? Bo byłem za blisko pana G.? Czy o to, do kurwy, chodziło?
Tommaso odepchnął go.

— Pan Giovanni nie ma czasu dla punków, którzy robią, co chcą, i pieprzą robotę — powiedział, czerwony na twarzy. Nie lubi być w nic zamieszany, więc nie próbuj się do niego zbliżyć. I mnie też zostaw w spokoju, do cholery, bo jak się wkurwię, gorzko pożałujesz.

— Czyżby?

— Chcesz spróbować?

— Pieprz się — syknął Michael i odszedł. Był dość bystry, żeby zrozumieć, że w tym momencie nie ma szans na wygraną.

Ale z zemsty nie zrezygnował. W więzieniu nauczył się cierpliwości. I rozsądku. Pewnego dnia Tommaso i Roy za wszystko mu zapłacą. O tak, z całą pewnością.

Rozdział 20

Dani: 1970

Kręcący się za kulisami nastolatek drżał ze zdenerwowania.

— Przepraszam panią, czy mogę prosić o autograf?

— Oczywiście — odparła z wdziękiem Dani. — Jak masz na imię?

— M... Mark — wyjąkał chłopak, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

— Ładnie — stwierdziła, biorąc do ręki jego podniszczony notes z autografami. Markowi, z wyrazami sympatii, Dani Castle — napisała stylizowanymi literami. „Dani Froog” jak jej nie pasowało, a Sam nie miał nic przeciwko temu, żeby używała scenicznego pseudonimu. Nazwisko „Castle” miało ładne brzmienie — znalazła je w czasopiśmie poświęconym podróżom.

— Ojej... dzięki! — wymamrotał chłopak, czerwieniejąc jak burak.

— Proszę bardzo — powiedziała, posyłając mu ciepły uśmiech.

Była teraz jedną z najlepszych tancerek w Krystle Room w Magiriano, ogromnym luksusowym hotelu, gdzie traktowano występujące dziewczyny jak istoty ludzkie i dobrze im płacono. Praca w Magiriano była bez porównania atrakcyjniejsza niż w Estradido. Wystawiali efektowny spektakl i mieli wspaniałe kostiumy. Codziennie dziękowała Opatrzności, że dostała tę pracę.

Urodziwszy syna, któremu dała na imię Vincent, wróciła na scenę do Estradido. Wkrótce potem wypatrzył ją tam łowca talentów z hotelu Magiriano i natychmiast została przez niego zatrudniona. Dzięki ogromnemu wysiłkowi i niekończącym się ćwiczeniom awansowała stopniowo do czołówki tancerek, osiągając wreszcie upragniony cel.

Cały swój czas poświęcała synowi i pracy. Jej mąż, Sam, regularnie się upijał.

Co więcej, zaczął też uprawiać hazard — i to za jej pieniądze. Dawała mu jednak tylko niewielkie sumy, nie zamierzała dopuścić do tego, by dysponował jej zarobkami. Wpłaciwszy zaliczkę na skromny dom, oszczędzała pieniądze, by zapewnić Vincentowi wykształcenie, którego sama nie zdobyła. Miała prawo to robić, bo teraz ona była głową rodziny, gdyż Sam rzucił pracę.

Była z tego zadowolona, ponieważ dzięki temu mógł opiekować się Vincentem, który skończył już prawie pięć lat i był najcudowniejszym dzieckiem na świecie. Gdy zabierała go na spacer, ludzie zatrzymywali ją, by podziwiać jego długie jedwabiste rzęsy i wielkie ciemne oczy. Wszyscy mówili, że kiedy dorośnie, będzie łamał kobietom serca. Ale ona nie zamierzała się do tego przyczyniać. Był bardzo podobny do Michaela, co ją cieszyło, gdyż odziedziczył urodę po swym przystojnym ojcu, ale wolałaby, żeby nie przypominał jej ciągle mężczyzny, z którym spędziła niezapomnianą noc.

Dla niej Michael już nie istniał. Miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała go oglądać.

Skończyła dwadzieścia dwa lata, nie była taka naiwna jak dawniej i dobrze wiedziała, czego się spodziewać po mężczyznach.

Spoglądając w przeszłość, widziała wyraźnie, jaka była kiedyś głupia. Jakże Michael musiał naigrawać się z jej naiwności! „Piękna, dziewicza Dani. Wezmę ją za rękę i zaprowadzę do hotelu. Będzie zachwycona. A potem zajmę się następnym niewinnym kwiatuszkiem”. Niech go cholera!

Ale przecież w końcu wygrała. Wyszła za mąż, urodziła zdrowego syna i miała satysfakcjonującą pracę. Czego więc jej brakowało?

Miłości i namiętności. Po ich pierwszym zbliżeniu Sam nigdy się już z nią nie kochał. Próbował kilka razy, ale nie potrafił utrzymać erekcji.

Nie przejmowała się tym, a nawet odczuwała ulgę. Seks jej nie interesował. Cieszyła się tym, co miała.

Na szczęście Sam wierzył, że Vincent jest naprawdę jego synem.

Niestety, kiedy się upijał, bywał nieobliczalny i nie mogła zostawiać dziecka pod jego opieką.

Jedyną osobą, która wiedziała, że Vincent nie jest synem Sama, była Angela, a ponieważ nie tańczyła już w balecie w Estradido, straciły ze sobą kontakt. Dani słyszała, że jej dawna współlokalka zrezygnowała z pracy na scenie i zajęła się na dobre prostytutką. I najwyraźniej świetnie sobie radziła. Dani miała teraz nową przyjaciółkę, Gemini, piękną Francuzkę o czarnych włosach, z którą występowała. Gemini była rozwódką. Jej synek, Nando, był kilka miesięcy starszy od Vincenta. Chłopcy często się razem bawili, a Dani i Gemini planowały, że posła ich razem do przedszkola.

Sam jednak nie lubił Gemini. Nie darzył sympatią nikogo, w kim dostrzegał zagrożenie. Chciał mieć Dani i Vincenta tylko dla siebie i był zaborczo zazdrosny. Zdarzały mu się z tego powodu wybuchy złego humoru, które Dani starała się ignorować.

Nie pogodził się nigdy ze zniknięciem Emily, a Dani nie potrafiła mu pomóc o niej zapomnieć. Emily stale była między nimi i Dani musiała nauczyć się z tym żyć.

Vincent był dla niej wybawieniem. Gdy patrzyła na jego! śliczną buzię i widziała jego miłość, nie potrzebowała niczego więcej. „Kocham cię, mamusiu”, powtarzał co wieczór, gdy przed występem kładła go do łóżeczka i czytała bajkę.

— Dziękuję, mój malutki — odpowiadała, całując go. — Mamusia też cię kocha. Jak nikogo na świecie!

Czasem, gdy Sam wychodził, by się upić, wynajmowała opiekunkę, która zostawała z małym. Sam tego nie pochwałał.

— Uważasz, że nie jestem w stanie zająć się dzieckiem?! — wrzeszczał.

— Skoro wychodzisz, ktoś musi tu być — mówiła. — Vincent nie może zostać bez opieki.

Którejś nocy, wróciwszy do domu, zastała chłopca samego i wpadła w histerię. Postanowiła nie dopuścić, by to się kiedykolwiek powtórzyło. Zastanawiała się czasem, jak by się wszystko ułożyło, gdyby Emily nie zniknęła. Czy stanowiąliby z Samem szczęśliwą parę? Czy Sam by się nie rozpił? Czy ona urodziłaby Vincenta? Słuchając rad Emily, prawdopodobnie nie zaszłaby w ciążę.

Ale nie warto było nad tym rozmyślać, bo nie miało to już znaczenia. Vincent przyszedł na świat i był dla niej wszystkim, pewnego dnia, wracając z nim do domu z zakupów, zobaczyła Manny'ego Spivena. Była to koszmarna chwila. Chwyliła mocno chłopca za rączkę.

— Co się stało, mamusiu? — spytał, patrząc na nią swoimi wielkimi oczami.

— Nic — odparła, gdy Manny Spiven przeszedł obok, nie zwracając na nią uwagi. Oczywiście nie rozpoznałby jej. Minęło wiele lat i bardzo się zmieniła. Na scenie była olśniewającą piękną. Na co dzień związywała z tyłu swoje długie blond włosy, nie robiła makijażu, nosiła okulary w drucianej oprawie i skromnie się ubierała.

Widok Manny'ego przywołał dawne wspomnienia. Przypomniała sobie, jak podczas występu zauważyła go na widowni obok Michaela, jak następnego dnia Michael powtórzył jej potworne kłamstwa, które Manny o niej wygaduje, i jak potem, gdy Michael wrócił po paru tygodniach do Vegas, spędzili razem niezapomnianą, gorącą noc.

Cholera! Musi wreszcie przestać o nim myśleć.

Myślisz o nim, bo jest ojcem Vincenta, powiedział jej wewnętrzny głos. Dałaś synowi jego imię.

Nieprawda.

Owszem. Pamiętasz na pewno, że kiedy siedzieliście z Michael'em w kafejce w Estradido, powiedział ci, że nazywa się Vincenzo Michael Castellino.

Tak, pamiętała to, ale nie dlatego dała dziecku na imię Vincent. Wybrała je, bo było ładne i popularne. Gdy wróciła do domu, Sam powitał ją z pełnym optymizmem uśmiechem.

— Mam pewien plan — oznajmił podekscytowany — Zarobimy miliony.

Ostatnio zaczął przychodzić do niej z pomysłami, w co powinna zainwestować.

— O co chodzi tym razem, Sam? — spytała, wypakowując w kuchni zakupy, gdy Vincent bawił się na podłodze pociągami.

— Wiatraki — oświadczył Sam. — Jest na nie duże zapotrzebowanie. Dają zwolnienie z podatku. I wiesz co? — zawiesił triumfująco głowę. — To ja będę je budował!

— Chcesz budować wiatraki? — spytała zdziwiona.

— Tak — odparł Sam, przechadzając się tam i z powrotem. — Poznałem gościa, który pokaże mi, jak to się robi. |

— Mam rozumieć, że zamierzasz montować je własnoręcznie?

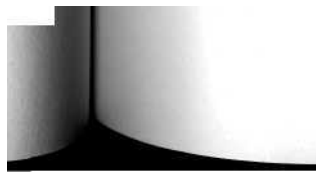
— Nie. Zbiorę grupę ludzi i będę nadzorował ich pracę.

— Brzmi nieźle — powiedziała, uważając, że to kretyński pomysł.

— Cieszę się, że tak sądzisz — odparł rozpromieniony. — Musisz tylko odpalić mi dziesięć kawałków. No jasne, chodzi o moją fortunę, pomyślała.

— Nie mam tyle pieniędzy, Sam — oznajmiła spokojnie. A gdybym nawet miała, na pewno nie dałabym ci ich na te wiatraki, dodała w duchu.

— Kochanie, nic nie rozumiesz! — zawołał, wymachując rękami. — To wielka inwestycja. Naprawdę



możemy zarobić na tym miliony!

Nic na to nie odpowiedziała, bo czuła, że znów zanosi się naj kłótnię. Miała do Sama żal, że zachowuje się tak przy dzieckim

— A więc dasz mi pieniądze czy nie? — spytał wojowniczo.;

— Już ci mówiłam — powtórzyła. — Nie mam dziesięciu tysięcy dolarów.

— Musisz mieć — upierał się. Na jego górnej wardze; zaślnęły kropelki potu. — Co tydzień chowasz forszę do skarpety, a przecież sporo ci płacą. Na pewno nie wydajesz wszystkiego na mnie, do cholery.

— Powiedziała ci, co robię z pieniędzmi — odparła cicho. — Odkładam je w banku na studia dla Vincenta.

— Po co właściwie chcesz posłać go na studia? — zapytał. — My poradziliśmy sobie bez tego.

— Może ty, ale ja dałabym wszystko, żeby je skończyć.

Rzucił jej złowrogie spojrzenie.

A więc mi nie pomożesz?

— Nie w ten sposób.

— Wobec tego wychodzę — oznajmił, patrząc na nią spode łba. — Załatw na noc opiekunkę — dodał, zatraskując za sobą drzwi.

Nie mogła z nim wygrać. Najwyraźniej nie chciał, żeby byli ze sobą szczęśliwi. Widziała uśmiech na jego twarzy tylko wtedy, gdy zabierał Vincenta do parku i grał z nim w piłkę, a nie robił tego zbyt często.

— Tatuś jest zły — powiedział Vincent, który bawił się drewnianym pociągiem.

— Wcale nie — zapewniła go z uśmiechem.

— Zły! Zły! Zły! — powtarzał śpiewnie Vincent.

Nie wiedziała, co kryje przyszłość, ale nie chciała pozwolić, by jej syn dorastał w atmosferze braku miłości i szacunku, a kłócili się z Samem coraz częściej.

Musiała powziąć jakąś decyzję. Im szybciej się na to zdobędzie, tym lepiej dla nich wszystkich.

Rozdział 21

Wtorek, 10 lipca 2001

— Nie mogę oddychać — wysapała Natalie, z trudem łapiąc powietrze. — Chyba zemdleję.

— Nie! — zawołała Madison. Była równie przerażona, ale starała się tego nie okazywać. Twarz miała spryskaną krwią, a żołądek ściśnięty z powodu bezsensownej zbrodni, której była świadkiem. Myślała ciągle o Jake'u i żałowała, że nie ma go tutaj i nie może ich obronić.

Uzbrojony mężczyzna w przyływie gniewu i frustracji zdarł z głowy maskę i rzucił ją na ziemię. Miał bladą, szczupłą twarz o ostrych rysach i długim nosie. Był krótko ostrzyżony, jai komandos. Jego skóra lśniła od potu, a dzikie oczy spoglądał przenikliwie.

Wygląda jak neonazista, pomyślała Madison. Albo jedej z tych skinheadów, którzy wszystkich nienawidzą.

— Widzicie, do czego mnie zmusiliście?! — wrzasnął. — Widzicie, skurwiele? Jak nie dostanę tej pieprzonej furgonetki, zastrzelę jeszcze kogoś — oświadczył i wycofał się na drugą stronę sali, dołączając do swoich dwóch kumpli.

Cole ściągnął obrus z jednego ze stołów i przykrył niiffł zastrzeloną dziewczynę.

Zakładniczki szlochały. Mężczyźni również byli przerażeni^

— To jeszcze dzieciak — szepnęła Madison do Cole'a. — Widziałeś jego twarz?

— Owszem — odparł ponuro Cole. — Wolałbym, żeby jej nie pokazywał.

— Wiem — mruknęła. — Nie ma więcej niż siedemnaście, osiemnaście lat.

— Posłuchaj... — powiedział cicho. — Spróbuję pomówić z kilkoma facetami. Może uda się obezwładnić tych popaprańców.

— Nie, Cole. Ten chłopak ma uzi. Może nas wszystkich pozabijać.

— Nie sądzę — mruknął Cole.

— Czemu nie? — zapytała Madison. — Zabił już dwie osoby. Nie ma nic do stracenia.

— Możemy go załatwić, Maddy. Sama przyznałaś, że to tylko dzieciak.

— Na pewno wiesz, do czego zdolne są dzieci? Pamiętasz masakrę w szkole w Columbine?

— Więc co mamy robić? — spytał Cole. — Siedzieć beczynn timer i czekać, aż nas po kolei pozabija?

Miał rację: musieli zacząć działać. Głupotą było jednak ryzykować.

— Powinnam porozmawiać jeszcze raz z tym negocjatorem — oświadczyła, czując dziwny przyływy odwagi. — Zdaje się, że wcale nie zamierzają podstawić furgonetki. Może ich przekonam.

Przywódca napastników przeszedł na środek sali. Odkąd zdjął maskę, wydawał się bardzo pewny siebie. Popatrzył na zakładników.

Madison podniosła rękę. Zauważyła biały proszek na czubku nosa bandyty i znowu poczuła skurcz w żołądku.

— Nie chcę zostać na noc sama — oświadczyła Sofia, gdy Bentley zatrzymał się przed pensjonatem, w którym mieszkała.

— Czego chcesz, do cholery?! — wrzasnęła z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

— Pozwólcie mi pomówić ponownie z negocjatorem.

— Ostatnim razem spieprzyłaś sprawę.

— Wiem, że mogę pomóc — powiedziała pospiesznie. — Dajcie mi spróbować jeszcze raz.

— Jasne — mruknął drwiąco. — Powiedz im, kurwa, co tu zaszło. I że za kwadrans zastrzelę następnego zakładnika.

— Słucham? — spytał Gianni. Nie spotkał dotąd takiej dziewczyny jak Sofia. Ciągle go zaskakiwała.

— Nie chcę zostać na noc sama — powtórzyła, przygryzając dolną wargę. — Na pewno masz jakieś miejsce na podłodze, gdzie mogłabym się przespać.

Uniósł ze zdziwieniem brew.

— Chcesz jechać do mnie?

— Można ci zaufać, prawda? — powiedziała. — Zresztą wiesz, na co mnie stać, gdybyś się źle zachowywał. Podniosę wrzask.

— Mieszkam w hotelu. Jeśli chcesz, wynajmę ci pokój.

— Nic nie rozumiesz — odparła. — Nie potrzebuję pokoju. Chodzi o to, że nie mogę być teraz sama.

— Nie możesz? — powtórzył zdziwiony.

— Czasem w środku nocy dostaję świra i miewam koszmary.

— Chcesz spać ze mną?

— Nie spać — poprawiła go — tylko być w jednym pokoju.;

— Mówisz bez sensu, młoda damo.

— Daj spokój, nie nazywaj mnie młodą damą, jakbyś był starym ramolem, który stoi nad grobem. Ile właściwie masz lat?

— Czterdzieści sześć. Na pewno z twojego punktu widzenia jestem już starym ramolem.

— Jesteś gejem? — spytała.

— Czy sprawiam takie wrażenie? — mruknął urażony.

— Nie — odparła i pomyślała, że wygląda jak facet z reklamy kosztownej męskiej odzieży. — Ale w dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo. Właściwie — dodała z westchnieniem — wolałabym, żebyś nim był.

— Naprawdę?

— Jace, jeden z moich najlepszych przyjaciół, jest homoseksualistą. Ale nie potrafiłam go upilnować. Kiedy podróżowaliśmy razem po Europie, ciągle pakował się w tarapaty.

— Jakiego rodzaju?

— Na pewno byś nie pochwalił jego zachowania.

— Mogę spytać, ile ty masz lat?

— Eee... osiemnaście.

— Od jak dawna podróżujesz sama po Europie?

— Jest fajnie — odparła wymijająco, nie chcąc wdawać w dyskusję na temat swoich podróży.

— Gdybyś była moją córką, nie byłoby tak... fajnie.

— Mojego ojca to nie obchodzi — stwierdziła, wruszając ramionami. — Pewnie jest zadowolony, że się mnie pozbył.

— Gdzie jest twój ojciec?

— Kto wie? — mruknęła. — Czasem w Nowym Jorku, czasem w Vegas. Ja urodziłam się w Vegas.

— Tam też ludzie przychodzą na świat?

— A co myślałeś? Że jeżdżą tam tylko przegrywać pieniądze?

— Las Vegas to dziwne miejsce.

— Byłeś tam kiedyś?

— Raz, z okazji akcji dobroczynnej.

— Jasne — wycodziła. — Po co innego taki gość jak ty miałby zaglądać do Vegas?

— Słucham?

— Jesteś taki nadęty — mruknęła zniechęcona.

— Co takiego?

— Pan Ważniak. Mógłbyś się trochę wyluzować.

— Jestem wyluzowany. To ty się denerwujesz.

— No więc jak? — zapytała, drżąc na myśl, że miałaby zostać sama. — Mogę z tobą spać czy nie? No wiesz, moglibyśmy być w jednym łóżku, bylebyś się do mnie nie dobierał.

— Droga Sofio, to kusząca propozycja, ale nie wyobrażam sobie, żeby moja dziewczyna się na to zgodziła.

— Masz dziewczynę? — spytała zaskoczona.

— Czemu tak cię to dziwi?

— Nie wiem. Wydajesz się taki... aseksualny.

— W stosunku do Włocha to wyjątkowo obraźliwe stwierdzenie.

— Przepraszam.

— Dlaczego tak uważasz?

— Bo ja wiem? — bąknęła. — Sprawiasz wrażenie takiego porządnego w tym swoim kosztownym garniturze i z tym nienagannym sposobem bycia. Nie mogę sobie wyobrazić, jak się bzykasz. Kim jest twoja dziewczyna?

— Znaną modelką.

O! — zawołała, chichocząc. — A więc rzniesz swoją asystentkę?

— Jesteś wyjątkowo wulgarna.

— Niektórzy to lubią.

— Nie ja, Sofio.

— No cóż, chyba będę musiała spędzić noc samotnie i będę miała koszmary, bo ciebie to nic nie obchodzi — oświadczyła, sięgając do klamki.

Położył rękę na jej dłoni i powiedział:

— Nie. Możesz zostać ze mną.

— A co z twoją dziewczyną?

— Jest w Paryżu.

— Więc wspomniałeś o niej, żeby się mnie pozbyć?

— Przecież tego nie robię.

— Nie — przyznała.

— W porządku. — Postukał w szybę, oddzielającą go kierowcy. — Manuel, jedziemy do hotelu.

— Co to za hotel? — spytała.

— Marbella Club — odparł.

— No oczywiście — mruknęła.

* * *

Gdyby Vincent miał broń, strzeliłby Andy'emu Dale'owi prosto w tę jego gwiazdorską gębę. Jak ten kurdupłowatjfc pozbawiony talentu aktorzyzna śmie uważać, że takie skandaliczne zachowanie ujdzie mu na sucho?

I co sobie myśli Jenna? Siedzi nago w jacuzzi z obcym mężczyzną — w jego własnym hotelu! Tym razem przesadziła. Wiedział, że musi się z nią rozwieść. Okazała mu brak szacunku, a to najgorsze, co mogła zrobić.

— Wynoś się stąd! — wycodził, z trudem wypowiadając słowa.

— Kochanie — powiedziała głosem niewiniątka. — Tak mi przykro. Wiem, że powinnam była wrócić do stolika, ale wpadłam na Andy'ego i Anais i oboje zaprosili mnie tutaj. Miałam właśnie do ciebie zadzwonić i zapytać, czy do nas nie dołączysz.

— Powtarzam, wynoś się!

Spojrzała na niego wyzywająco.

— A jeśli nie posłucham? — zapytała hardo.

— Nie jesteś chyba aż taka głupia — odparł, po czym zwrócił się do Andy'ego: — Ty też stąd spadaj. Zabieraj swoją dziewczynę i rzeczy i opuść mój hotel.

— Mówisz do mnie? — Andy uniósł ze zdziwieniem brwi.

— Owszem.

— Wiesz, kim jestem?

Chryste! Znów to samo! — pomyślał Vincent.

— A wiesz, kim ja jestem? — wycodził.

— Tak — odparł drwiąco Andy. — Palantem, którego Vincent miał już dość na jeden wieczór. Podszedł do jacygnął ją z wody. Była niemal zupełnie naga, miała przezrocyste stringi.

— To boli! — jęknęła.

— Ubieraj się — syknął.

— Nie możesz mnie tak traktować — zaprotestowała.

żona ma w dupie.
cuzzi, chwycił Jennę za ramię i
na sobie jedynie

— Nie jestem twoją

własnością, tylko żoną.

— Właśnie — odparł szorstko. — I to moja żona siedzi półnaga w jacuzzi z tym aktorką.

— Hej! — wtrącił się Andy. — Nie obrażaj mnie! Nie zapominaj, że w ubiegłym roku dostałem Złoty Glob.

— Nigdy o niczym nie zapominam — odparł Vincent. — Zabieraj stąd swój wychudzony tyłek.

— Wyprowadzę się, kiedy będę gotowy — oznajmił Andy. — A tymczasem wezwę mojego agenta. Ten hotel będzie miał reputację, na jaką zasługuje.

— Gówno mnie obchodzi, co zrobisz — stwierdził Vincent. — Przyślę tu zaraz ludzi, żeby cię wyrzucili. Nie zostaniesz w moim hotelu.

— Jesteś okrutny — powiedziała płaczącym tonem Jenna, a na jej pięknej twarzy pojawiły się łzy. — To tylko moja wina. Andy nic nie zrobił.

Vincent zmierzył ją wzrokiem.

— Milcz — syknął ze złością. — I ubierz się.

Nadaśana sięgnęła po sukienkę.

— Idziemy gdzieś? — spytała Anais, przeciągając się leniwie. Jej duże sutki były ekscytująco nabrzmięte.

— Nie — warknął Andy.

— Owszem — oświadczył Vincent, po czym wyciągnął Andy'ego z wody i rzucił go na podłogę jak worek kartofli.

— Cholera! — jęknął Andy, próbując zakryć swoje klejnoty. — Zapłacisz mi za to! Podam do sądu ciebie i ten pieprzony hotel.

Jenna wcisnęła się już tymczasem w sukienkę. Vincent podniósł z podłogi jej buty, wziął ją pod ramię i wyprowadził z apartamentu.

* * *

— Zostaję tutaj — oświadczył Michael, wychodząc z łóżka. — Powiedz pokojówce, że ma wolne.

— To właśnie mi się w tobie podoba, Michael — stwierdziła Dani, siadając na łóżku. — Że liczysz się z moimi odczuciami.

— Zawsze tak postępowałem.

— Czy powiedziałam, że możesz tu zostać?

— Nie chcesz tego, Dani? — spytał, wciągając spodnie.

— Jakie to ma znaczenie? — odparła, sięgając po szlafroki

— Kochanie, przestańmy ze sobą walczyć. Potrzebuję miejsca, żeby spokojnie wszystko przemyśleć. Przy tobie myśli mi się najlepiej.

— Zawsze tak było — stwierdziła, zastanawiając się, dlaczego godzi się na to od tylu lat.

— Chciałbym, żebyś skontaktowała mnie z Vincentem — oznajmił rzeczowo.

— Zrobiło się już zbyt późno.

— Jest w kasynie, prawda? Albo w restauracji.

— Nie śledzę go, Michael.

— Spróbuj go zlokalizować. Muszę się z nim spotkać.

— Teraz?

— Nie, za tydzień lub dwa.

— Nie musisz być taki zgryźliwy. Zobaczę, co się da zrobić.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do dyrektora hotelu.

— Czy jest tam gdzieś Vincent, Mario? — zapytała.

— Niedawno był chyba w kasynie, pani Castle. apartamentów na górze. Mamy tu sporo sław. Może

— Vincent nie lubi przyjęć — oświadczyła Dani. —

— Myślę, że szukał drugiej pani Castle, swojej żony.

— Aa... Kiedy go zobaczysz, poproś, żeby do mnie za-

— Dobrze, pani Castle.

Dani odłożyła słuchawkę.

— Zadowolony? — spytała Michaela.

— Przy tobie zawsze jestem zadowolony.

— Och, proszę, nie zaczynaj znowu — westchnęła.

— Chodź do salonu, to zrobię ci drinka — zaproponował.

Przeszła za nim.

— Po co właściwie spotkałaś się frajerem? — spytał, wchodząc za barek. — Cierpię.

Wspomniał, że wybiera się do poszedł na jakieś przyjęcie. Wszyscy o tym wiemy.

dzwonił. To pilne.

wieczorem z tym Wiesz, że go nie

— Mówiłam ci tyle razy, że Dean nie jest żadnym frajerem. To miły facet, który zawsze mi pomaga.
— Czy ty kiedykolwiek potrzebowałaś pomocy, Panno Niezależna? — spytał z przekąsem Michael, nalewając jej wódkę i dodając lodu.
— Michael, nie jestem w nastroju.
— W porządku, uspokój się — powiedział i uśmiechnął się do niej.
Gniewała ją, że nigdy nie traktował niczego poważnie. Ale gdy się uśmiechał, nie umiała być na niego zła.
— Czy Madison wie, że jesteś uciekinierem? — spytała, przypominając mu o jego położeniu.
— Uciekinierem? — powtórzył z przekąsem. — To już do tego doszło?
— Skoro chcą cię aresztować i nie mogą cię znaleźć, to znaczy, że uciekasz.
— Myślisz, że powinienem do niej zadzwonić? — spytał, podając Dani szklankę z wódką.
— To twoja córka.
— No dobrze, zadzwonię — postanowił. — A ty spróbuj tymczasem zlokalizować Sofię. Powiedz jej, żeby natychmiast wracała. Vincent załatwi wam wszystkim ochronę.

* * *

Kiedy Madison miała osiem lat, wyobrażała sobie idealną rodzinę: tatusia, który zawsze był w pobliżu, gdy go potrzebowała, czułą i kochającą mamusię i starszego, opiekuńczego brata, którego uwielbiała. Nadała mu imię Cooper.

To z nim spędzała w swojej wyobraźni najwięcej czasu. Przeżywali niewiarygodne przygody. Śmiali się, bawili i robili wszystko razem. I przede wszystkim zawsze wzajemnie się bronili.

Ale tak naprawdę czuła się bardzo samotna. Jej matka, Stella — piękna blondynka przypominająca Marilyn Monroe — była zawsze niedostępna i zastaniała się bólem głowy, gdy i Madison czegoś od niej potrzebowała.

A Michael, jej przystojny ojciec, często wyjeżdżał w inte resach.

Wszystkie opiekunki, które zatrudniali rodzice Madison, stawały się najważniejszymi osobami w jej życiu. Ale każda z nich bardzo szybko zniknęła. Tak więc wymagowany brat okazał się jedyną osobą, na której naprawdę mogła polegać.

Kiedy poznała Vincenta, była ogromnie zaskoczona, że nJ prawdziwego przyrodniego brata, o którym nie wiedziała. Brata, który bardzo ją przypominał i wyglądał dokładnie jak Michaela. Przeżyła szok.

Siedząc w środku koszmarnej gorącej sali restauracji „U Maria” razem z uzbrojonym zabójcą i grupą rozhisteryzowanych zakładników, pragnęła, by zjawił się tam Cooper. A jeśli nie on, to może jej prawdziwy brat, Vincent. Albo Jake — jej wspaniały Jake.

Ale żadnego z nich nie było, musiała więc radzić sobie sama. Do cholery! Zamierzała wyjść cało z tego bagna. Musiała. Pozwól mi pogadać jeszcze raz z negocjatorem — powtórzyła, zwracając się do uzbrojonego chłopaka, który przechadzał się po sali z uzi w ręce.

— Dobra — odparł, patrząc na nią z nienawiścią. — Ale jeśli się nie ruszą, będziesz następną pieprzoną dziwką, która dostanie kulkę w łeb.

Wzdrygnęła się. Była to najkoszmarniejsza noc w całym jej dotychczasowym życiu.

Rozdział 22

Michael: 1970

Nie dostawszy się do Vito Giovanniego i posprzecawszy z Tommasem, Michael zastanawiał się, co dalej robić. Musiał wyjaśnić wszystko panu G. i wrócić do pracy. Nigdzie indziej nie mógłby tyle zarobić. Poza tym brakowało mu kontaktu z małżeństwem Giovannich. Oboje byli dla niego jak rodzina. Z pewnością Vito znaczył dla niego więcej niż jego własny ojciec. Mamie też nie była zła, gdy miała dobry nastrój.

Niestety spotkać się z Vitem nie było łatwo, a gdyby nawet mu się to udało, komu by uwierzył? Jemu czy Tommasowi?

Doszedł w końcu do wniosku, że tylko Mamie może mu pomóc, ale ona także nie powitała go zbyt ciepło.

Tymczasem tkwił na kanapie u Maxa i Tiny, słuchając ich dobrych rad.

Max namówił ojca Tiny, by zatrudnił go przy sprzedaży samochodów.

— Wie, że byłeś w pudle — oświadczył — da ci jednak szansę, jeśli mu przyrzekniesz, że nie będziesz robił żadnych numerów.

— Dzięki, ale nie — odparł Michael, który nie miał zamiaru żyć ze sprzedaży samochodów. — Znasz mnie. Nie nadają się do pracy od dziewiętej do siedemnastej.

Max poczuł się urażony.

— A więc odmawiasz?
— Po prostu muszę sam sobie poradzić, jasne?
— Wiesz, na czym polega twój problem?
— Wal.
— Jesteś niewdzięcznym kutasem — burknął Max, ale w jego głosie nie było złości, bo Michael był dla niego jak brat, którego nigdy nie miał, i naprawdę go kochał.
Kiedy Michael opuszczał więzienie, Karl Edgington upewnił się, czy nadal ma numer telefonu, który mu wcześniej dał.
— Zaufaj mi — powiedział. — Zarobisz sporo pieniędzy.
— Czy mogę ufać człowiekowi, który zdefraudował dwa miliony dolarów? — zastanawiał się Michael. Nie był tego pewi ale na wszelki wypadek zachował numer telefonu.
Tina zamierzała przedstawić go kilku swoim przyjaciółkom!
— Daj mi spokój, Tino — jęknął. — Znam wszystkie twoje przyjaciółki. Chodziliśmy razem do szkoły, prawda?
— To nie o nie chodzi — odparła Tina, zdecydowana znaleźć mu partnerkę. — Mam teraz nowe koleżanki. Przyzwoite dziewczyny, które powinieneś poznać — dodała z naciskiem.
— Muszę najpierw zejść z waszej kanapy — stwierdził. — Potem zacznę myśleć o dziewczynach.
— Lubię, jak leżysz na naszej kanapie, Michael — odparła kokieteryjnie.
Zauważył, że ostatnio często mówiła do niego takim tonem. Miał nadzieję, że Maxa to nie wkurza. Codziennie, gdy Max wychodził do pracy, zostawał sam] z Tiną i dwójką ich dzieci. Tina sadzała je zwykle w salonie przed telewizorem, gdzie chrupały ciasteczka, godzinami oglądając dając kreskówki.
— Czy to dobrze, że ciągle siedzą w domu? — spytał któregoś dnia. — Nie powinny wyjść do parku czy coś w tym rodzaju?
— Skoro są cicho, to wszystko w porządku — odparła. — Chodź do kuchni, zrobię kawę.
Był pewien, że w głębi duszy Tina nigdy mu nie wybaczyła! że z nią zerwał. Często pozwalała sobie na złośliwe komentarze i aluzje na temat tego, że mogli być ze sobą.
Postanowił porozmawiać z nią, zanim powie coś, czego będzie żałował.
— Wiesz, miło widzieć, że jesteś z Maxem taka szczęśliwa — powiedział, siadając przy stole w kuchni. — I nawet mimo tego, że masz dwójkę dzieci — dodał — zachowałeś swój dawny dziewczęcy urok.
Jego słowa sprawiły jej wyraźną przyjemność.
— Naprawdę tak uważasz? — spytała, wsypując do kubków rozpuszczalną kawę i zalewając ją wrzątkiem.
— Zawsze tak uważałem.
— Hmm... — mruknęła, podając mu kawę. — No dobrze, ale skoro jestem taka atrakcyjna, czemu mnie rzuciłeś?
— Daj spokój, Tino — odparł, sięgając po cukier. — Byliśmy jeszcze dziećmi. Nie wiedzieliśmy, czego chcemy.
— Ja wiedziałam — oświadczyła, posyłając mu wymowne spojrzenie.
— Owszem — przyznał. — Pragnęłaś małżeństwa i wszystkiego, co się z tym wiąże. Ale ja nie chciałem się jeszcze wiązać.
— Dlaczego?
— Ponieważ nie jestem Maxem — oświadczył. — To porządny facet. Dorobiliście się domu i dzieci. Wszystko świetnie wam się układa.
— Może — mruknęła wymijająco, siadając przy stole naprzeciw niego.
— Przestań z tym „może”.
— Michael... my do siebie pasowaliśmy, prawda? — powiedziała rozmarzonym głosem.
Rozmowa zdecydowanie zmierzała w złym kierunku.
— Byliśmy wtedy dziećmi — powtórzył z naciskiem. — A ty, dzięki Bogu, okazałaś się dość rozsądna, by mi nie ulec.
— Chociaż tak mnie błagałeś — dodała ze znaczącym uśmiechem.
— Tak, chociaż cię błagałem — przyznał, uśmiechając się na to wspomnienie. Tina była nieugięta. Przesunęła sugestywnie palcem po krawędzi kubka z kawą.
— Może nie jest jeszcze za późno...
— Przestań!
— Tylko żartuję — odparła ze śmiechem.
— Mam nadzieję, że tak. Zawsze byłaś w tym dobra.
Tego dnia Max wrócił wcześniej z pracy i poszli obaj odwiedzić starego przyjaciela, Charliego, który nadal siedział w domu i kiepsko wyglądał.

Nie był to ten sam Charlie, którego Michael pamiętał. Potężnego kędzierzawego mężczyznę z baczkami a la Elvis o beztróskim stosunku do świata zastąpił udręczony dwudziestopięcioletek o oczach bez wyrazu, krótko przystrzyżonych włosach i cuchnącym alkoholem oddechu — choć była dopiero: czwarta po południu. Stracił w Wietnamie nogę — i chęć do, życia. Michael znał to spojrzenie: dorastając, widział je codziennie u ojca.

— Jak się czujesz, stary? — spytał z udawaną swobodą.

— A jak ty byś się czuł z jedną nogą? — odparł Charlie.;

— Przykro mi — mruknął Michael. — Cholerny pech. i

— Dali mi to plastikowe gówno — poskarżył się Charlie.

— Nie ma nic lepszego?

— Zbyt dużo kosztuje.

Następnego dnia Michael dowiedział się, czego trzeba, Maxowi pieniądze, by załatwił! Charliemu najlepszą

— Nie mów mu, że to ode mnie — poprosił.

— Skąd masz tyle forsy? — dopytywał się Max.

— Oszczędzałem na ciężkie czasy.

Któręś wieczora Tina umówiła go na randkę, nie przyjmując odmowy. Miał pójść z nią i z Maxem.

Susie i Harry byli już w łóżkach, gdy zjawiły się ich opiekunki/ bliźniaczki Delagado: dwie młode, szczupłe i drobne egzotyczne piękności o gładkiej skórze, szeroko rozstawionych piwnycra oczach, pełnych wargach i lśniących czarnych włosach. Catherine nie była spokojna i pracowita, a Beth trochę nieokiełznana.

— Gdzie je znaleźliście? — spytał Michael, obrzucając dziewczyny ciekawym spojrzeniem.

— Mieszkają w sąsiedztwie ze swoją ciotką Glorią — wyjaśniła Tina, przeglądając się w lustrze. — Parę miesięcy temu przyleciały z Kuby. Ich ciotka daje lekcje latynoskich tańców. Podobno jest niezła. Powinniśmy ją odwiedzić.

— Gorące panienki, co? — zauważył Max, dając Michaelowi kuksańca. — Nie wiem, dlaczego moja stara pozwala im się do mnie zbliżać. Mam kupę szczęścia!

— No, no... uważaj — powiedziała Tina, posyłając Maxowi ostrzegawcze spojrzenie. — I pamiętaj: to pachnie więzieniem!

— Tak jest, proszę pani! — odparł Max, salutując żartobliwie.

— Ile one mają właściwie lat? — spytał Michael.

— Są dla ciebie za młode — odparł Max, śmiejąc się rubasznie.

— Piętnaście — oznajmiła Tina. — Są o dziesięć lat za młode dla was obu.

Beth jednak najwyraźniej tak nie uważała, bo gdy tylko ujrzała Michaela, zaczęła go kokietować.

Udawał, że tego nie zauważa. To dziecko w ciele kobiety miało wypisane na skórze słowo „kłopoty”.

Dziewczyna, z którą Tina umówiła Michaela na randkę w ciemno, była za wysoka, za poważna i zdecydowanie mu nie pasowała. Miała na imię April i pracowała w banku.

Poszli całą czwórką do kina. Usadziwszy dziewczyny na ich miejscach, Max i Michael wyszli do hallu kupić popcorn.

— Chryste! — jęknął Michael, opierając się o kontuar. — Ale mnie urządziliście!

— To miła dziewczyna — zapewnił go Max, sięgając po dwa batoniki i cztery kartony popcornu. — I cholernie bystra.

— Nie musi wcale być miła — mruknął Michael.

— Nie zapominaj — przypomniał mu Max — że brzydula są zawsze najbardziej wdzięczne.

Czyżby Max naprawdę sądził, że po paru latach odsiadki Michael nie potrafi sam znaleźć sobie dziewczyny? To był jakiś obłąd.

Po seansie poszli do miejscowej restauracji. Dziewczyny zaczęły dyskutować, kto jest bardziej interesujący, Paul Newman czy Steve McCJueen.

— Stawiałabym na McQueena — oświadczyła Tina, zamawiając hamburgera z frytkami.

— Nie — pokręciła głową April. — Paul Newman sprawia wrażenie, że jest równie inteligentny, jak odważny.

A więc szuka bystrego faceta, pomyślał Michael. Na mnie nie ma co liczyć. Jestem dupkiem, który pozwolił się zapudłować. Pieprzonym tępakiem, który przesiedział pięć lat za kratkami.

Był zły i sfrustrowany — z każdym dniem coraz bardziej. Musiał wymyślić jakiś plan. Musiał szybko coś zrobić. Nie mógł beczynnie siedzieć.

Po kilku dniach znów pojawiły się siostry Delagado. i Tina pojechali na wesele i Michael miał spotkać się z nimi później.

Catherine udała się natychmiast na górę, by sprawdzić, czy dzieci śpią, po czym wyjęła podręczniki i usiadła przy stole w kuchni.

Beth przysłała do salonu.

— Cześć, Michael — powiedziała, uśmiechając się uwodzicielsko i przysiadając na krawędzi jego fotela.

— Cześć, mała — odparł.

Musiał przyznać, że jest bardzo piękna. Miała sięgające do pasa długie czarne włosy, przekorne piwne oczy i ponętne! wargi. Ubrana była w obcisłe dżinsy i związaną w tali kraciatą koszulę, odsłaniającą kilka centymetrów gładkiej, opalonej; skóry.

— Tęskniłeś za mną, prawda? — wymruczała, rzucając mu zalotne spojrzenie.

— Jasne — odparł, włączając się do gry. — Tęskniłem jak cholera.

— Wcale się nie dziwię — oświadczyła z figlarnymi uśmiechem.

— Jak było dziś w szkole? — spytał.

— Jak zwykle — odparła i skrzywiła się. — Muszę siedzieć' w klasie pełnej szczeniaków. Nie cierpię ich! A ty?

— Kogo masz na myśli?

— Chłopaków, którzy nie wiedzą nic o dziewczynach — wyjaśniła. — Lubię mężczyzn. Prawdziwych mężczyzn.

— Naprawdę? — Zastanawiał się, dlaczego nie było takich dziewczyn, kiedy miał piętnaście lat.

— Owszem — odparła, oblizując kształtne wargi.

— A ilu prawdziwych mężczyzn znałaś?

— Zdziwiłbyś się.

— Z pewnością.

— Bardzo wielu — oznajmiła.

— Tak?

— Tak — powtórzyła, przedrzeźniając go i patrząc na niego wyzywająco swoimi piwnymi oczami.

— Jesteś stuknięta — stwierdził ze śmiechem.

— I dlatego się rozumiemy — odparowała, bawiąc się małym ametystowym krzyżykiem, który wisiał na jej szyi na cieniutkim złotym łańcuszku.

— A więc masz piętnaście lat, tak? — mruknął, ziewając. — Będiesz niczego sobie, kiedy dorośniesz.

— Wierz mi, Michael, ja już dorosłam.

— ...powiedziała mała dziewczynka — zażartował.

Jej piwne oczy zabłysły gniewnie.

— Kobiety na Kubie szybko dojrzewają. — Widzę — mruknął, wstając. Wydeła usta. — Łamię mężczyznom serca.

— Dzięki za ostrzeżenie.

— To prawda.

— Nie wątpię.

— Tatuś powiedział, że mogę zdobyć każdego faceta.

— Naprawdę tak powiedział?

— Aha.

— A gdzie on się podziewa?

— Jest więźniem politycznym na Kubie — odparła rzeczowo. — Ale załatwił nam wyjazd z kraju. Jesteśmy tu od pół roku.

— Mądrze postąpił.

— Chyba podoba mi się w Ameryce. Nie lubię tylko tych infantylnych chłopaków. Nie bawią mnie. Na Kubie chłopcy są bardziej... dojrzałi.

— Świetnie mówisz po angielsku.

— Ojciec zawsze mam mówił, że trzeba zdobywać wykształcenie.

— Kolejne mądre posunięcie.

— Tak, nauczyliśmy się kilku języków.

— A gdzie jest wasza mama?

— Uciekła z innym mężczyzną, gdy miałyśmy trzy lata. Była szalona, zupełnie jak ja!

— Jesteś z tego dumna?

— I kto to mówi? — wycodziła. — Czy nie wyszedłeś niedawno z więzienia?

Chryste! Takie wieści szybko się roznoszą, pomyślał. Muszę już iść — oznajmił, kierując się do drzwi.

— Szkoda — odparła.

Był już w progu, gdy zapytała:

— Miałeś jakąś cipkę, odkąd cię wypuścili?

Przystanął zaszokowany.

— Co?

— Tylko pytam — powiedziała niewinnym tonem. — chyba nic w tym złego?
Pokręcił głową z niedowierzaniem. Ta dziewczyna był; niesamowita.
— Spytaj mnie o to za pięć lat, jak dorośniesz — odparł.
— Nie wiesz, co tracisz! — wykrzyknęła.
Nie miał zamiaru się tego dowiadywać.
Gdy spotkał się z Tiną i Maxem, Tina podsunęła mu dwie nowe dziewczyny: brunetkę z wystającymi zębami i rudowłosą! anorektyczkę. Obie rzuciły się na niego jak mrówki na masłoi orzechowe, zasypując go pytaniami i opowiadając o sobie Jakby go to interesowało.
— Zaczynają boleć mnie uszy — poskarżył się Maxowi.
— Mam przecucie, że powinieneś bzyknąć rudą — oświadczył Max, śmiejąc się rubasznie. — Najwyraźniej bardzo tego potrzebuje.
— Sam ją bzyknij.
— Jestem żonaty.
— Musisz powiedzieć Tinie, żeby przestała mnie swatać.
— Dlaczego? Przecież chyba potrzebujesz dupy?
— Sam sobie poradzę.
— To na co czekasz? — spytał Max. — Już od tygodnia jesteś wolny. A może w mamrze zagustowałeś w czym innym?
— Odpieprz się, Max. To nie jest zabawne.
— Więc czemu nie jesteś napalony?
— Chcesz znać prawdę?
— Wal.
— Następnego dnia po zwolnieniu poszedłem do dziwki — skłamał. Łatwiej było opowiedzieć Maxowi taką bajeczkę, niż zacząć wyjaśniać, dlaczego nie ma nastroju na seks.
Max wytrzeszczył oczy.
— Zrobiłeś to?
— Owszem. Zapłaciłem za usługę. Po raz pierwszy w życiu.
— Po co?
— Bo nie mam ochoty zapraszać dziewczyny na randkę, zaciągać jej do łóżka i udawać, że cokolwiek dla mnie znaczy. Muszę się teraz skoncentrować na innych sprawach, więc wyświadczyć mi przysługę i zadbaj o to, żeby Tina mnie już z nikim nie umawiała.
— Jasna cholera! — zawołał Max. — Zapłaciłeś za seks! Chryste! I jak było?
— Bez komplikacji — odparł Michael. — I tak już teraz musi być.

Kilka dni później Tina oznajmiła wieczorem, że Gloria, ciotka bliźniaczek Delagado, urządza przyjęcie z okazji ich szesnastych urodzin.

— Obiecałam, że wpadniemy — powiedziała. — To niezwykła kobieta. Będzie odlatowo.
— Nie możemy zostawić dzieci samych — zauważył Max.
— Możemy — odparła Tina, zdecydowana pójść na imprezę. — Co za problem? Już śpią, a my będziemy niedaleko.
— Ja z nimi zostanę — zaproponował Michael. — A wy idźcie się bawić.
— Tak nie wypada... — zaczęła Tina.
— Korzystajcie, póki jestem — oznajmił. — Lada dzień się wyprowadzę.
— Jeśli się zgadzasz... — powiedziała niepewnie, nie chcąc zostawiać go samego.
— Jasne — odparł. Nie miał ochoty iść na urodziny słodkich szesnastolatek. Perspektywa posiedzenia w domu była o wiele bardziej kusząca.
Wcześniej tego dnia spotkał dawnego kumpla z więzienia, Gusa, który poinformował go, że szykuje się coś, czym może być *** zainteresowany.
— Co to takiego? — spytał.
— Dam ci znać — odparł Gus. — To duża, opłacalna robota.
— Co musiałbym zrobić?
— Poprowadzić samochód. Potrafisz, prawda?

Był dwudziestopięcioletkiem bez

Czy miał jakiś wybór?
Owszem. Mógł zadzwonić pod

Edgington. Może kiedyś to zrobi.

Tego wieczoru postanowił, że

u Maxa i Tiny. Rozleniwił się i

pasożytowanie na przyjaciółkach

proponował mu pracę, przyjmie

pracy i z więzienną przeszłością.

numer, który dał mu Karl

spędza ostatnią noc na kanapie

stawał zbyt wygodny. PozaJ tym

nie było w jego styl Skoro Gus

ją. Potrzebował pieniędzy, i to

szybko.

Z sąsiedniego mieszkania zaczęły płynąć dźwięki latynoskiej muzyki. Włączył telewizor i poszukał poniedziałkowego meczu.

Musiał zasnąć, bo gdy się ocknął, za oknem wyły syreny i błyskały światła.

Zerwał się z miejsca, pobiegł do drzwi i wyszedł na ulicę. Ludzie tłoczyli się na chodniku, a dwaj sanitariusze nieśli kogoś do karetki.

Chwyił za rękę otyłą kobietę w kwiecistej sukience i spytał

— Co tu się stało?

— Ona nie żyje! — odparła z płaczem kobieta. Po jej policzkach spływały łzy zmieszane z czarnym tuszem do rzęs. — Biedaczka nie żyje!

— Kto? — dopytywał się natarczywie. — Kto nie żyje?

— Te maleństwa zostały zupełnie same na świecie — szlochała kobieta. — Co za tragedia!

Nagle zauważył Maxa. Jego przyjaciel siedział na krawężniku, zakrywając twarz dłońmi.

Chryste! Coś musiało się stać Tinie. Coś bardzo złego.

Rozdział 23

Dani: 1970

— Jest pewna osoba, którą moim zdaniem powinnaś poznać — oświadczyła Gemini.

— Co masz na myśli? — zapytała Dani. — Chodzi o mężczyznę? Nie mogę się z żadnym spotykać... nadal jestem mężatką.

Siedziały w parku, obserwując, jak Vincent i Nando bawią się w piaskownicy. Przyglądanie się zabawie syna było ulubionym zajęciem Dani. Był taki poważny i skupiony, natomiast Nando nie potrafił usiedzieć ani chwili w miejscu.

— Och, przestań — powiedziała Gemini ze swoim śpiewnym francuskim akcentem. — Wiem, że nie kochasz męża. Powinnaś spełnić się jako kobieta. Czas go wreszcie zostawić.

— Nie mogę — odparła Dani. — Był przy mnie zawsze, gdy go potrzebowałam.

— Rozumiem, że czujesz się winna, bo jest ojcem twojego dziecka — stwierdziła Gemini. — Ale skoro Sam nie darzy ciebie ani Vincenta miłością, na jaką zasługujecie, musicie pomyśleć o przyszłości.

— To nie takie proste, Gem — mruknęła Dani, marszcząc brwi. — Sprawa jest bardziej skomplikowana.

— Jak wszystko. Spójrz na mnie. Zostawiłam ojca Nanda, choć pochodził z bardzo bogatej rodziny. Uznałam jednak, że szczęście jest ważniejsze od pieniędzy.

— Czemu go rzuciłaś?

— Wykorzystywał mnie i bił — oświadczyła. — Ojciec Moralisa był wpływowym człowiekiem w Kolumbii, a on dorastał w jego cieniu. Wyładowywał swoją frustrację na mnie... maltretując psychicznie i fizycznie. Gdy urodziłam Nanda, zdałam sobie sprawę, że aby przeżyć, muszę od niego uciec, więc przyjechałam tutaj.

— Czemu wybrałaś Vegas? — spytała Dani. — Mogłaś pojechać dokądkolwiek.

— Kiedy poznałam Moralisa, byłam tancerką w Paryżu. Nie uważałam za rozsądne wracać do Francji. Vegas wydawało mi się miejscem, gdzie mogę znaleźć dobrą pracę i robić to, co lubię.

— Nie szukał cię?

— Pewnie tak. Ale kiedy kobieta odchodzi od mężczyzny, nie powinna do niego wracać.

— Cały czas myślę o opuszczeniu Sama — westchnęła Dani, przyglądając się synowi, który z zapalem lepił razem z Nandem babki z błota. — Coraz więcej pije i nie pracuje. Stale się kłócimy. Vincent dorasta w niezdrowej atmosferze.

— To prawda.

— Poza tym — mówiła dalej Dani — ciągle chce ode mnie pieniędzy, żeby inwestować w jakieś szalone przedsięwzięcia.

— Mam nadzieję, że mu ich nie dajesz.

— Oczywiście, że nie. Oszczędzam na kształcenie Vincenta

— Chłopca powinien wychowywać mężczyzna — stwierdziła Gemini.

— Wiem — przyznała Dani. — Dlatego tak długo nie mogłam się zdecydować. — Wahała się przez moment. — Widzisz, Sam wybawił kiedyś mnie i moją siostrę z okropnego położenia. Nie chcę wdawać się w szczegóły, ale uwierz mi, a to był koszmar. Przywiózł nas do Vegas i opiekował się nami. Potem ożenił się z moją siostrą. Byli bardzo szczęśliwi, ale pewnego dnia ona zniknęła i już nigdy jej nie odnaleźliśmy. Wtedy nadeszła moja kolej, żeby zajmować się Samem.

— I robiłaś to, prawda?

— Przez jakiś czas. Potem on zajął się mną, kiedy zaszłam w ciążę.
 — Miał obowiązek — stwierdziła Gemini. — To jego dziecko.
 — Nie — odparła Dani. — Sam nie jest ojcem Vincenta.
 — Naprawdę? — Gemini była wyraźnie zaszokowana.
 — Nie wymyśliłabym takiej historii.
 — Czy Sam o tym wie?
 Dani pokręciła głową. Nie żałowała, że zdradziła swój sekret. Czuła ulgę, że mogła podzielić się z kimś tym ciężarem — zwłaszcza że chodziło o jej najlepszą przyjaciółkę.
 — Skoro nie jest ojcem Vincenta, nie masz wobec niego zobowiązań — oświadczyła Gemini. — Dlaczego miałabyś utrzymywać tego człowieka do końca życia?
 Miała rację. Dani spłaciła już swój dług wobec Sama. Teraz musiała zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu, że Vincent nie jest jego synem. Tak należało postąpić.
 — Dziś po występie jem kolację z moim agentem — powiedziała Gemini. — Chciałabym, żebyś przyszła i poznała jego znajomego z Houston. To bardzo miły człowiek.
 — Skoro jest taki miły, dlaczego sama się z nim nie umówisz?
 — Widział cię na scenie, Dani — odparła Gemini z lekkim uśmiechem. — Marzy o tym, żeby cię poznać.
 — Gem, mam już dość mężczyzn. Przestali mnie interesować. Zależy mi tylko na moim synu. Jest dla mnie wszystkim.
 — Mogę spytać, kto jest jego ojcem?
 — Człowiek, którego spotkałam, gdy byłam bardzo młoda. Chyba był niewiele ode mnie starszy, chociaż nie miał pojęcia, że mam dopiero szesnaście lat. Pewnie sądził, że jesteśmy rówieśnikami. Musiał mieć dziewiętnaście albo dwadzieścia. Niestety wszystko skończyło się na jednej nocy.
 — Co zrobił, kiedy mu powiedziałaś, że jesteś w ciąży? — spytała Gemini.
 — Nie powiedziałam mu.
 — Dlaczego?
 — Ponieważ po tej wspólnej nocy już się nie odezwał. Tak więc... postanowiłam poślubić Sama.
 — I udawać, że Vincent jest jego dzieckiem?
 — Tak — przytaknęła zawstydzona.
 — Może twojemu kochankowi coś się przytrafiło. W życiu tak bywa.
 — Może.
 — Gdybyś mu powiedziała, że jesteś w ciąży, pomógłby ci przynajmniej w utrzymaniu dziecka. Poza tym chyba powinien wiedzieć, że ma syna, nie sądzisz?
 — Nie — odparła. — Vincent należy do mnie. Zawsze ja się nim opiekowałam i tak już pozostanie.
 — Skoro tak uważasz... — mruknęła Gemini.
 — Owszem — potwierdziła Dani, kiwając zdecydowanie głową.
 — A więc... przyjdiesz dziś wieczorem?
 — Nie.
 — Jesteś pewna?
 — Oczywiście.

* * *

Kilka tygodni później Dani wyrzuciła Sama z domu. Przywłókł się o czwartej nad ranem, kompletnie pijany, objając się o meble i głośno klnąc. Wyszła zasnana z łóżka i pospieszyły na dół, mając nadzieję go uciszyć, zanim zbudzi Vincenta.

Był w towarzystwie kobiety, wymalowanej dziwki, która wieszała się na nim, pociągając whisky z opróżnionej do połowy butelki.

— O co chodzi? — wybełkotał, patrząc na Dani mętnym wzrokiem. — Nie chcesz przyłączyć się do zabawy?

— Wynoś się! — krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. — Wynoś się z mojego domu i nigdy nie wracaj!

Odszedł, nie próbując protestować, z kobietą przyczepioną do niego jak pijawka.

Dani oczekiwała, że następnego dnia wróci, błagając o przebaczenie. Ale już się nie pojawił.

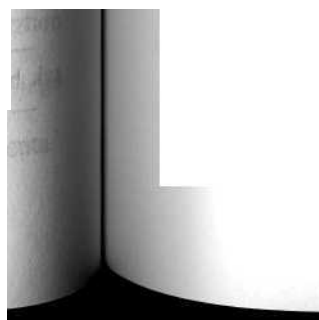
Kilka miesięcy później Gemini ponownie zaproponowała jej kolację ze swoim znajomym.

Tym razem się zgodziła.

Poznała Deana Kinga i niemal się w nim zakochała.

Rozdział 24

Michael: 1971



— Usuwasz ciążę i ty za to zapłacisz — oznajmiła Beth, odrzucając do tyłu długie czarne włosy z wyrazem buntu na swej młodej twarzy.

— Co? — Michael był zaszokowany. Zaprosiła go do domu, by mu to powiedzieć?

— Słyszałeś — powiedziała takim tonem, jakby chodziło o kanałowe leczenie zęba.

— Chyba żarajiesz — wymamrotał, chodząc po pokoju. — Przespałem się z tobą tylko raz, i to wiele miesięcy temu.

— Zrobiliśmy to dwa razy w ciągu jednej nocy — poprawiła go. — Zaszłam w ciążę i teraz ty zapłacisz za jej usunięcie.

Chryste! Po co zadawał się z tą dzikuską? Była stuknięta! I on też, skoro nie trzymał się od niej z daleka.

— Dlaczego uważasz, że to moje dziecko? — spytał.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

— Oczywiście, że twoje. Jeżeli mi nie wierzysz, możemy zrobić badanie krwi.

Patrzył na tę małą uwodzicielkę, która oskarżała go o niechcianą ciążę, i próbował zebrać myśli. Wszystko działo się tak szybko. Owey pamiętnej nocy przed rokiem to nie Tinę niesiono do ambulansu, lecz ciotkę bliźniaczek, Glorię. Dostała ataku serca podczas namiętnego tanga z Maxem. Biednego Maxa dręczyło od tamtej pory głębokie poczucie winy.

Po śmierci ciotki bliźniaczki zostały same. Zajmujący się sprawami spadkowymi adwokat załatwił im możliwość pozostania w jej domu, a Maxa i Tinę mianowano ich prawnym, opiekunami.

Michael znalazł sobie tymczasem małe mieszkanie i wyjazd prowadził się. Uznał, że nie warto starać się o powrót do Vita Giovanego, skoro może gdzie indziej dobrze zarobić, przyjąć: więc pracę, którą zaoferował mu Gus, i po paru udanych kursach został przyjęty do jego ekipy w rodzinie Lucchese.

Zadzwoił też w końcu pod numer, który dostał od Karla Edgingtona. Odpowiedziała mu jakaś kobieta.

— Mówi Michael Castellino — przedstawił się. — Dzwonię z polecenia Karla.

— Najwyższy czas — stwierdziła. — Nie będziemy rozmawiać przez telefon. Spotkamy się jutro, o czwartej, na Plazai

— Jak cię poznam?

— Sama cię znajdzie.

I rzeczywiście go znalazła. Nazywała się Wamer Carlisle i była wysoką, elegancką i pewną siebie kobietą o kasztanowych włosach. Ku zaskoczeniu Michaela okazało się, że jest kochanką Karla Edgingtona. Pilnowała również jego gotówki, milion[^] dolarów w nieoznakowanych banknotach, o których nie mieli pojęcia policjanci, którzy go aresztowali.

— Karl chce wyprać te pieniądze — wyjaśniła. — Oczywiście sam tego nie może zrobić. W zamian za dziesięć procent prowizji masz je stopniowo inwestować.

— A jeśli coś pójdzie nie tak?

— Nie ma obawy. Będę przekazywała ci jego instrukcje i porcje gotówki. To pewna sprawa.

— Dlaczego mi ufa?

— Karl nie jest takim mięczakiem, jak sądzisz. Jeśli wkurzysz, masz przerażane. Wykonuj jego polecenia, a wszyscy, dobrze na tym wyjdziemy.

Postępował jej rady i dobrze mu się powodziło. Spędzając noc z Beth, popełnił poważny błąd. Teraz musiał za to zapłacić.

Miała siedemnaście lat i była w ciąży. On miał dwadzieścia sześć i był wkurzony.

— Zrób to cholerne badanie — oświadczył w końcu. — I wynik będzie pozytywny, ożenię się z tobą.

— Wielkie dzięki — odparła, wydymając dolną wargę.

Jestem za młoda, żeby wychodzić za mąż i urodzić go dziecko, pozbędę się go, a ty za to zapłacisz.

Dziewczyna ma tupet, pomyślał Michael.

— Nie — powiedział ostro. — Jestem przeciwny aborcji.

— A kogo obchodzą twoje poglądy?

Tego już było dla niego za wiele.

— Nie słyszysz, co mówię? — zapytał gniewnie. — Nie ma

— Nie chcę, żeby dziecko pokrzyżowało mi plany —

— Jeśli cię to interesuje, zamierzam zostać projektantką

niejszą. Rzuciła już szkołę i chodziła na kursy mody. Miała

przeciwieństwie do innych kobiet, z którymi się umawiała. Mąż. Wszystkie marzyły o obrączce na palcu. Ale usidlić.

Małżeństwo oznaczało dla niego złote kółko w

go

mowy o aborcji!

oznajmiła z błyskiem w oczach. odzieży. Najlepszą i najsłyn-

asli przynajmniej jakieś ambicje, w Wszystkie pragnęły tylko wyjść za jak dotąd żadna nie zdołała go

nosie i do tej pory o

nim nie myślał. Teraz proponował ślub tej dziewczynie, a ona go odtrącała. Niewiarygodne!
Powiedział o tym Maxowi przy piwie w miejscowym barze.

— Chryste! — jęknął Max. — Musiałeś ją dymać? Ma dopiero siedemnaście lat, na Boga! Mało ci było innych dup? Zachowałeś się jak ostatni idiota!

— Tak, to było głupie — przyznał. — Ale ona ciągle mnie prowokowała.

— A ty nie mogłeś się oprzeć?

— Jak widać.

— Dobra była? — spytał Max, mrużąc oczy.

— Odpieprz się, do cholery — odparł Michael, marszcząc brwi. — Wiesz, że nigdy nie rozmawiam o kobietach, z którymi spałem.

— Dzięki — mruknął z urazą Max. — Jestem żonaty od sześciu lat, a ty nie chcesz mi nic powiedzieć. Żałujesz mi odrobiny przyjemności?

Powiem ci tylko tyle — oświadczył Michael, ignorując Jego uwagi — że nie pozwolę, by pozbyła się mojego dziecka. ~ Co zamierzasz zrobić? — spytał Max sarkastycznym onem. — Przywiążesz ją do łóżka?

— Przekonaj Tinę, żeby z nią pomówiła. Może po urodzeniu dziecka obudzi się w niej instynkt macierzyński. Czyż kobiety tak nie reagują?

— Skąd mam wiedzieć? — odparł Max, pociągając łyk piwa. — Gdybyś był rozsądny, pozwoliłbyś jej usunąć ciążę.

— To nie jest rozwiązanie, Max. Jak ty byś się czuł, gdyby chodziło o Susie albo Harry'ego?

— No dobrze, dobrze... rozumiem cię.

— A więc pogadasz z Tiną?

— Jasne. Ale ostrzegam cię: moja ukochana żona urwie ci jaja.

— Mam nadzieję, że sprawi jej to przyjemność.

— Ty napalony, odrażający wieprzu! — wrzeszczała Tajna. — Nie mogłeś trzymać swoich oślizgłych łap z daleka od tej małej?!

Michael wzruszył ramionami.

— Masz rację. Nie powinienem był się do niej zbliżać. Popelnilem błąd.

— I to poważny — stwierdziła Tina. — Nie rozumiesz, że Max i ja opiekujemy się tymi dziewczynami? Powinniśmy chronić je przed takimi starymi lubieżnikami jak ty.

— Nie jestem starym lubieżnikiem.

— Ale jesteś odrażający. Zrobiłeś tej biedaczce straszną krzywdę.

— Przestań, Tino — próbował się bronić Michael. — Beth to najsprytniejsza smarkula, jaką w życiu spotkałem.

— Jest jeszcze dzieckiem i powinieneś zostawić ją w spokoju.

— Stało się inaczej. I co dalej?

— Musisz się z nią ożenić.

— Zaproponowałem jej to, ale odmówiła.

— Zaproponowałeś jej małżeństwo? — Tina była zaszokowana.

— Owszem.

— I nie zgodziła się?

— Właśnie — odparł znużony. — Ale kiedy urodzi dziecko, zapewnię im obojgu utrzymanie. Nie ma mowy o aborcji.

— Nie ty powinieneś o tym decydować.

— To moje dziecko.

— Skąd wiesz? — spytała Tina, unosząc brwi. —

— Jest gotowa zrobić badanie krwi, i ja także. Poza tym

— Wierzysz jej?

— Tak.

— W porządku — westchnęła Tina. — Porozmawiam z tobą. Robię to dla niej, nie dla ciebie. I posłuchaj, Michael...

— Tak?

— W przyszłości trzymaj na wodzy tego swojego

— Małego, Tino?

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

— Nigdy nie miałam okazji się przekonać,

Dwa dni później ponownie wezwała go do siebie.

— Ile razy z nią spałeś? — spytała.

— Tylko raz.

— W takim razie musisz być fantastycznym

Sądziś, że spała tylko z tobą? przysięga, że jest moje.

nią. Robię to dla niej, nie dla

napalonego małego fiuta.

prawda?

snajperem.

— Beth... — zaczął, ale było już za późno. Jego fiut stał na baczność. Dziewczyna nie traciła czasu. Poczula jego erekcję i zanim zdążył się zorientować, rozpięła mu spodnie i włożyła w nie rękę. Chryste! Co mógł zrobić? W końcu był tylko człowiekiem. Już po chwili zdejmował jej top, odstaniając drobne piersi z cudownie nabrzmiętymi sutkami. Pragnę cię — wymamrotała ochryple. — Pragnę cię, Michael. Natychmiast. Musnął jej sutki palcami. Jęknęła i zaczęła masować go dłonią. Do cholery z jej wiekiem! — pomyślał. Nie było już odwrotu. Osunęli się na chłodne linoleum na podłodze. Ściągnął jJB szorty i stwierdził, że pod spodem jest naga. Podobnie jak on. Miała gorącą i zachęcająco wilgotną skórę. Posłał przez B chwilę jej sutki, a potem wsunął jej rękę między nogi i wszedł w nią. Jęknęła z rozkoszy, poruszając biodrami w rytm grzmiącej muzyki. Był to dla nich obojga fascynujący galop. Tak ekscytujący, że po kilku minutach wytchnienia Michael szczytował po raz drugi. Po tym wieczorze, pełen poczucia winy, nigdy się już do niej nie zbliżył. Stało się to przed pięcioma miesiącami. A teraz ponosił konsekwencje. — Tak czy inaczej — powiedziała Tina, przejmując całkowicie inicjatywę — na aborcję jest już za późno. — To przesądza sprawę — odparł Michael. — Urodzi dziecko i wyjdzie za mnie. — Przykro mi rozwiewać twoje złudzenia, że każda kobieta marzy o poślubieniu ciebie — wycedziła Tina — ale, jak wiesz, ona się na to nie zgadza. Nie miał nastroju do słuchania takich docinków. — Więc jak będzie? — spytał krótko. — Mówi, że z tobą zamieszka. — Nie rozumiem — mruknął skonfundowany. — Nie chce za mnie wyjść, ale ze mną zamieszka? — Uważa, że to dobry pomysł. — Nie chcę z nikim mieszkać. — Dlaczego? Byłeś gotów się z nią ożenić. — To co innego. — No cóż, może to cię nauczy trzymać swojego **T** dziecięcia w klatce — podsumowała Tina. Miał dziwne uczucie, że żona przyjaciela świetnie się bawi.

* * *

Interesy szły znakomicie. Praca z Gusem i jego ekipą **T** bardzo. Michaelowi odpowiadała, zarabiał też dużo pieniędzy, inwestując gotówkę Karla **T** Edgingtona i zgarniając dziesięć procent zysku przed przekazaniem umówionej kwoty na **T** rachunek w szwajcarskim banku. Było to trochę skomplikowane, ale Karl dobrze wszystko zorganizował. Nigdy się nie mylił, informując go telefonicznie, w jakie akcje ma zainwestować, i Michael coraz bardziej się bogacił. Ekipa Gusa zajmowała się tymczasem wszystkim: od lichwy p0 wymuszanie haraczu za ochronę. Od czasu do czasu dokonywali większego rabunku. Dzięki temu Michael miał ciągle zajęcie. — Gdyby trzeba było dostarczyć coś do Vegas, mam w tym doświadczenie — poinformował kiedyś Gusa. Przyjaciel roześmiał mu się w twarz. — Pan Lucchese nie przemycza narkotyków w ten sposób — oświadczył. — Jest na to za sprytny. — Narkotyków? Sądziłem, że przewożę gotówkę. — Vito Giovanni dawał ci przesyłki z prochami — wyjaśnił Gus. — Masz cholerne szczęście, że nie wpadłeś. Nie byłbyś teraz na wolności, gdyby federalni cię przyskrzynili. Cholera! Przemyczał narkotyki przez granice stanów! Ależ był idiotą! Dlaczego Mamie go nie ostrzegła? Co za suka! Zauważył, że jeden z ludzi Dantego Lucchese wyraźnie go unika. Nazywał się Bonę, czyli „kość”, i to nazwisko idealnie do niego pasowało. Miał prawie pięćdziesiąt lat, wychudzoną twarz, obciągniętą bladą skórą, lodowate spojrzenie, zapadnięte oczy i przygarbioną sylwetkę. Wszyscy wiedzieli, że jest egzekutorem pana Lucchese. Jeśli kogoś trzeba było wykończyć, zajmował się tym Bonę. Michael nie parał się takimi robotami. Nie zabijał. Interesowały go tylko celne trafienia na giełdzie. — Czy Bonę ma coś do mnie? — spytał kiedyś Gusa. — Niby co? — zdziwił się Gus. — Ten dupek w ogóle ze mną nie rozmawia. Nawet nie skinie głową. — Nie mam pojęcia — odparł Gus, energicznie żując gumę. — Spróbuj z nim pogadać. Nawiasem

mówiąc, pracował kiedyś dla twojego dawnego szefa.

— Naprawdę?

— Tak, był u Giovannich. Pewnie długo przed tobą. Podobnie przyjaźnił się z kuzynem żony Vita.

— Z Royem?

— Tak. Hej! Czy to nie ten palant, który cię wystawił?

— Właśnie.

— Może Bonę uważa, że nie powinienes tu być.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Pogadaj z nim.

Michael nie zrobił jednak tego. W tym człowieku było coś takiego, co nie zachęcało do rozmowy.

Bliźniaczki Delgado miały kilku krewnych, rozproszonych po kraju. Gdy Beth przeprowadzała się do domu, który wyszukał Michael, jej siostra postanowiła odwiedzić daleką kuzynkę. Catherine, spokojniejsza z bliźniaczek, była bardzo zmatwiona ciążą Beth. Uważała, że Michael ją wykorzystał.

— Co my najlepszego robimy? — powiedział Michael do Beth, gdy rozpakowywali pudła. — To szaleństwo. Powinniśmy wziąć ślub.

— Po co? — zapytała zdziwiona. — Nie kochasz mnie przecież, a ja ciebie też nie.

— Ponieważ będziemy mieli dziecko — oświadczył, próbując ją przekonać. — Chłopak powinien dorastać w poczuciu, że ma ojca i matkę, prawda?

— Dlaczego sądzisz, że to chłopak? — spytała, wyciągając z pudła podkoszulki i układając je na rozsypującą się kupkę.

— Będę miał syna — odparł z przekonaniem.

— Nie bądź tego taki pewny — powiedziała, klepiąc się po brzuchu. — Dziecko dziedziczy płęć po osobie, która dominuje. — Uśmiechnęła się szelmowsko. — Czyli po mnie.

— Tak uważasz?

Uśmiechnęła się ponownie. Był to ten sam kuszący, zwodzący uśmiech, który wpędził go w kłopoty.

Ostatnio częściej niż zwykle odwiedzał Maxa i Tinę. Lubił bawić się z ich dziećmi. Mały Harry był prawdziwym twardzielem, a Susie — słodką chłopczycą. Ale dziewczynki różniły się od chłopców, a on chciał mieć syna, chłopaka, którego mógłby nauczyć różnych rzeczy i w którym dostrzegalby własne odbicie.

Nie miałby z nim takich relacji jak z własnym ojcem. Vinny nigdy nie darzył go zainteresowaniem ani miłością. Jego synowi niczego by nie brakowało.

— Robię się taka gruba — narzekala Beth, spoglądając w lustro. — Wyglądam jak wielka stara maciora.

— Wcale nie — zapewniał ją, zastanawiając się, co zrobi ze swoimi pozostałymi dziewczynami, gdy zamieszkają razem. Widywał regularnie dwie lub trzy. Miał je zostawić?

— Popatrz na mnie — marudziła Beth, odwracając się bokiem. — Co za koszmar!

— Przesadzasz — stwierdził, rozbawiony jej lamentami, bo wcale nie było po niej widać ciąży. Nadal wyglądała fantastycznie.

Odwróciła się do niego ze złością.

— Bawi cię, że jestem gruba? — spytała, mrużąc oczy.

— Nie o to chodzi, Beth — odparł ze śmiechem. — Kiedy dorosniesz, uszczęśliwisz jakiegoś faceta.

— Ale nie ciebie, Michael, prawda?

— Nie. Ustaliśmy, że to tylko przejściowy układ, dopóki nie urodzisz dziecka. Potem zobaczymy, co dalej. Tymczasem możemy robić oboje, co chcemy.

— Jeśli tego chcemy — poprawiła go.

— Ejże! — zawołał. — Widziałem, ilu facetów cię odwiedzało, gdy mieszkałaś obok Tiny i Maxa.

Myślisz, że tego nie zauważyłem? Więc nie żałuj sobie. Baw się dobrze, a ja będę robił to samo.

— Nigdy się z żadnym nie pieprzyłam — oznajmiła z niewinną minką. — Tylko z tobą. I z jednym facetem na Kubie, gdy miałam czternaście lat.

— Chryste, Beth! — zawołał. — Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz niewyparzoną gębę?

Przekrzywiła głowę na bok.

— Czy jest w tym coś złego?

— Czasem wyglądasz tak niewinnie, ale kiedy otwierasz buzię... ratuj się, kto może!

— Przepraszam, Michael — mruknęła z sarkazmem. — urażam twoje wrażliwe uszy?

Nie miał nastroju słuchać jej kąśliwych uwag.

— Twierdzisz, że nie bzykałaś się z innymi facetami? Kiedy się kochaliśmy, nie byłaś dziewicą.

— To prawda — przyznała.

— A więc?

— Już ci mówiłam. Miałam kogoś na Kubie.

— Kto to był?
— Mój sekretny kochanek.
— Rozumiem, że nic mi o nim nie powiesz.
— Właśnie — odparła z szerokim uśmiechem.
— Muszę wyjść — oświadczył. — Zostawiłem pieniądze na stole w kuchni. Kup łóżeczko i co tam jeszcze trzeba. Musimy się urządzać.
— To znaczy, że nie będziemy robić zakupów razem, jak para nowożeńców?
— Beth, nie przeginaj.
— Hej! — zawołała ze złością. — To ty nie przeginaj! Rodzę to dziecko dla ciebie!
— Nie zapominaj, że rodzisz je, bo już za późno na usunięcie ciąży.
— Nienawidzę cię — oświadczyła, wykrzywiając usta w podkówkę jak mała dziewczynka. — Naprawdę cię nienawidzę.
— O! Wreszcie okazujesz jakieś uczucia. Co za miła odmiana!
— Zawsze darzyłam cię uczuciem, Michael — powiedziała zmieniając nastrój. — Odkąd cię ujrzałam, wiedziałam, że będziesz mój. I teraz naprawdę jesteś.
— Nie rozumiem cię — powiedział, kręcąc głową. — Proponowałem ci małżeństwo, ale odmówiłaś.
— Lepiej przekonać się bez tych wszystkich prawnych formalności, czy wytrzymamy ze sobą, nie sądzisz?
Spojrzała na niego swoimi dużymi piwnymi oczami i nagle, pomyślała, że chyba jest zakochany w tej seksownej dziewczynce-kobiecie, która nosi w brzuchu jego dziecko.
Zastanawiał się czasem, co naprawdę chodzi jej po głowie.
— Traktujesz to tak bez troski — zauważył.
— A czemu nie?
— Muszę ci powiedzieć, że wcale nie wyglądasz odrażająco. Wprost przeciwnie. Otacza cię jakby poświata...
Uśmiechnęła się promiennie.
— Naprawdę?
— Tak — przyznał. — Na moje nieszczęście jesteś bardzo pięknym dzieckiem.
— Wiesz, że już nie jestem dzieckiem — odparła z szelmowskim uśmiechem.
— Ciągłe mi to powtarzasz.
— No cóż — szepnęła uwodzicielsko — skoro jestem w ciąży, i to w dodatku z tobą, może to uczymy? — Objęła go za szyję i dotknęła wargami jego ucha.
— Beth — mruknął, kręcąc głową. — Kpisz sobie ze mnie.
— Wcale nie, Michael... — odparła, wsuwając język w jego usta.
Cztery miesiące później obudziła się w środku nocy, wrzeszcząc wniebogłosy.
— Zaczynam rodzić! — krzyczała histerycznie. — To boli jak cholera!
Michael wyskoczył z łóżka, ubrał się pospiesznie, wybiegł z domu, zatrzymał taksówkę i zawiózł Beth do szpitala. Darła się i kłęła przez całą drogę.
Pielęgniarki były zaszokowane.
— Niech pan powie żonie, żeby się uspokoiła, panie Castellino. Wyraża się bardzo niestosownie.
— Nie jest moją żoną.
— To pańska bratanica?
— Nie — zaśmiał się. — Jestem ojcem dziecka.
— Ach, tak... — wymamrotała pielęgniarka i zamilkła.
— Proszę się nie przejmować — powiedział, gdy rozdzierające wrzaski i przekleństwa Beth znów zaczęły wibrować w powietrzu. — Zaproponowałem jej małżeństwo, ale odmówiła.
— Głupia dziewczyna — mruknęła pod nosem pielęgniarka.
— Też tak uważam — przyznał.
Kiedy pielęgniarka wiozła Beth na porodówkę, pobiegł do telefonu i zadzwonił do Maxa i Tiny.
— Lepiej szybko tu przyjedźcie — poprosił.
— Dziecko w drodze.
w Zaraz będziemy — zapewnił go Max.
Zanim się zjawili, Beth urodziła zdrową dziewczynkę. Ważyła ponad cztery kilo i miała kędzierzawą czarną czuprynę.
— Damy jej na imię Madison — oświadczyła z dzieckiem w objęciach. Jej długie czarne włosy uśmiechała się z zadowoleniem.
— Co to za imię? — spytał Michael.
— Specjalne — odparła. — Dla niezwyklej

Beth, leżąc na szpitalnym łóżku były mokre od poru, ale dziewczynki.

— Ja nie mam już nic do powiedzenia?
— Przywyknij do tego — zaśmiał się Max. — Tak już jest. Kobieta zawsze zrobi po swojemu, mężatka czy panna.
— Masz, potrzymaj ją — powiedziała Beth, podając mu; niemowlę.
Ostrożnie wziął dziecko na rękę.
Madison.
Była tak samo piękna jak jej matka.

Rozdział 25

Dani: 1971

Adwokat Sama skontaktował się z Dani, by poinformować ją, że Sam domaga się prawa widywania syna. Gdy zwierzyła się z tego Gemini podczas lunchu w restauracji Desert Inn, przyjaciółka nalegała, by powiedziała adwokatowi prawdę.

— Muszę najpierw poinformować o tym Sama — oświadczyła Dani.
— Sądziłam, że już wie.
— Nie. Odkąd go wyrzuciłam, nie widzieliśmy się. Nie było sensu się z nim kontaktować, skoro najwyraźniej nie miał zamiaru odwiedzać Vincenta. Wydawało mi się, że wcale mu na tym nie zależy.
— A jednak, więc teraz musisz wynająć własnego prawnika i skorzystać z jego pośrednictwa.
— To pewnie kosztuje fortunę.
— Dla dobra syna chyba warto — zauważyła Gemini.
— Oczywiście.
— Tak czy inaczej, Dani, powinnaś poradzić się Deana. To mądry i bogaty człowiek. Na pewno ci pomoże.
— Powiedziałaś mi kiedyś, że pieniądze to nie wszystko.
— To prawda — przyznała Gemini. — Ale Dean oprócz tego, że jest bogaty, troszczy się o ciebie. Postąpiłabyś mądrze, zostając z nim, zanim zrobi to inna. Trzymasz go na dystans, a żaden mężczyzna tego nie lubi. Pewnie już zaczyna się czuć odrzucony.
— Nie odpowiadam za jego uczucia — burknęła Dani, niezadowolona, że Gemini próbuje swatać ją z Deanem. Myślała o nim z tym większą niechęcią.
Dean King mieszkał w Houston, gdzie był prezesem dużej spółki naftowej. Miał trzydzieści trzy lata. Był bogatym kawalerem, atrakcyjnym, czarującym i uprzejmym, a przy tym uwielbiał Dani i bardzo lubił Vincenta.

Czego więcej mogła pragnąć? A jednak z jakiegoś powodu nie pozwalała mu za bardzo się do siebie zbliżyć.

— On za tobą szaleje — oświadczyła Gemini. — Czemu go odrzucasz?
— Boję się — odparła Dani, drżąc na samą myśl o intymnym kontakcie z jakimkolwiek mężczyzną.
— Czego? — spytała Gemini, skubiąc sałatkę.
— Obawiam się, że mnie rzuci — wyjaśniła Dani.
— Rzuci? Ciebie? — zdziwiła się Gemini. — To idiotyczne.
— Wiem, że jestem głupia — powiedziała szybko Dani. Ale potrzebuję czasu do namysłu.
— Ile jeszcze? — spytała Gemini, gdy kelner napełniał ponownie jej szklankę wodą. — Dean nie będzie czekał w nieskończoność, aż się z nim prześpisz.
— Nie mogę tego zrobić — odparła Dani z paniką w głosie.
— Dlaczego nie? — dopytywała się Gemini. — To zupełnie naturalne. Nie jesteś dziewczyną. Byłaś mężatką, urodziłaś dziecko.
— Nic nie rozumiesz — mruknęła Dani. — Michael był pierwszym mężczyzną, z którym spałam.
— Kim jest Michael?
— To prawdziwy ojciec Vincenta. Mężczyzna, o którym mówiłam. On był pierwszy, a kiedy wyszłam za Sama... zrobiliśmy to tylko raz.
— Niemożliwe! — zawołała zaskoczona Gemini.
— A jednak.
— Chcesz mi powiedzieć, że tylko dwa razy w życiu kochałaś?
Dani skinęła głową.
— Obawiam się, że seks jest nie dla mnie.
— O mój Boże! — westchnęła Gemini. — Biedna dziewczyno, potrzebujesz fachowej pomocy. I delikatnego mężczyzny. Takiego jak Dean. Teraz, gdy to wiem, będę cię namawiała jeszcze bardziej.

— Proszę, nie — powiedziała pospiesznie Dani.

Gemini miała wielu adoratorów, ale w przeciwieństwie do Angi, poprzedniej współlokalki Dani, była bardzo wybredna. Umawiała się z mężczyzną na randkę, ale jeśli nie spełniał jej wymagań, natychmiast przechodził do historii. Dani podziwiała ją za to, sama jednak nie umiała tak postępować.

— Powinnaś jak najszybciej poprosić Deana o radę — powiedziała Gemini, przywołując kelnera. — Jesz z nim dziś kolację, prawda?

— Tak, spędza weekend w mieście.

— Więc pomów z nim.

Gemini miała rację: jeśli nie scementuje szybko ich znajomości, całkiem możliwe, że go straci.

Ale to przecież nie ma znaczenia, bo któregoś dnia i tak by odszedł, pomyślała Dani. Jak każdy mężczyzna.

Jedli kolację w apartamencie Deana na najwyższym piętrze hotelu Stardust. Dean był wielkim romantykiem, a tego wieczoru przeszedł sam siebie. Na stole na tarasie, nakrytym dla dwojga, stały świece i wazon z różami, a w tle skrzypek grał cicho jakieś klasyczne melodie.

— Co to za okazja? — spytała Dani.

— Spotkanie z tobą — odparł, całując ją w policzek. — To dla mnie zawsze święto.

Było już późno, miała za sobą dwa występy i wolałaby wrócić od razu do domu, do Vincenta, który z pewnością już dawno spał. Wynajęła doświadczoną opiekunkę, aby się nim zajmowała. Vincent ją lubił, ale powiedział Dani, że to nie to samo, co mieć przy sobie mamusię.

Nigdy nie pytał o Sama. Ani razu. Może wyczuwał, że nie jest jego prawdziwym ojcem.

— Rozgość się — powiedział Dean. — Należę ci szampana.

— Nie piję — przypomniała mu.

— Dziś jest szczególna okazja — oznajmił, wyciągając butelkę z wiaderka z lodem.

— Obchodzisz urodziny? — spytała, przerażona, że o nich zapomniała.

— Nie, nic podobnego — odparł, napełniając jej kieliszek. — Ale możesz chyba czasem wypić szampana, prawda?

— Chyba tak.

Usiadł naprzeciwko niej i stuknęli się kieliszkami.

— Wiesz, Dani, myślę, że mimo iż jesteś tak piękną i wytworną kobietą, pozostałaś w głębi serca domatorką...

— Dlaczego uważasz mnie za wytworną?

— Jesteś solistką jednej z najlepszych rewii w Vegas. Na scenie wydajesz się niedostępna i olśniewająca. — Spojrzał na nią uważnie. — Ale wcale taka nie jesteś, prawda?

— Nie, Dean — odparła, uśmiechając się do niego. — To Gemini jest wytworna. Ja jestem tylko mamusią.

— Szczęściara z ciebie.

— Dlaczego?

— Urodziłaś dziecko w tak młodym wieku. A ja nie spotkałem jeszcze kobiety, z którą chciałbym być.

— Spojrzał na nią wymownie. — Aż do tej chwili.

Wiedziała już, na co się zanosi i czemu ma służyć ta romantyczna sceneria. Choć bardzo go lubiła, nie chciała pozwolić, by posunął się dalej.

— Zamówiłem wszystkie twoje ulubione dania — oznajmił. — Na przystawkę kawior, potem homar i suflet czekoladowy — specjalność lokalu.

— To nie są moje ulubione dania — odparła, bawiąc się kieliszkiem.

— Od dzisiaj będą.

— Nigdy nie próbowałam kawioru.

— Więc będziesz miała okazję.

Podczas kolacji poruszyła temat wynajęcia adwokata. Dean słuchał jej w skupieniu.

— Jesteś już rozwiedziona? — spytał.

— Nie.

Pochylił się, obserwując ją uważnie.

— A zamierzasz się rozwieść?

— Tak.

— Niestety twój były mąż będzie miał prawo widywania Vincenta.

— Tak?

— Oczywiście. Jest przecież jego ojcem.

Zawahała się przez moment.

— A jeśli nie jest? — zapytała.

— Słucham? — Dean wydawał się zaskoczony.

Czy powinna mu opowiedzieć swoją żalną historię?

Dlaczego nie? Nie miała nic do stracenia.

— Dean... — zaczęła. — Wie o tym tylko jedna osoba, Gemini.

— O czym? — spytał, patrząc na nią uważnie.

— Posłuchaj... — wciągnęła głęboko powietrze — Sam nie jest ojcem Vincenta.

— Nie?

— Nie — potwierdziła i opowiedziała mu wszystko.

— Mogłbym być dla niego ojcem, którego nigdy nie miał — oświadczył, kiedy skończyła.

— Już uważa, że jesteś najlepszy.

— Naprawdę?

— Okropnie go rozpieszczasz.

— Wiem. Uwielbia to, i ja też. To wspaniały dzieciak.

— Te wszystkie zabawki... — Pokręciła głową. — Byłeś zaniedbanym dzieckiem czy co?

— Wcale nie. Po prostu lubię dawać prezenty.

— To miłe.

— Zanim podadzą nam suflet — rzekł powoli — chciałbym cię o coś spytać.

— O co?

— Dani... — zaczął, wyciągając z kieszeni etui od Cartiera. — Czy zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Gdy otworzył pudełeczko, zobaczyła przepiękny pierścionek ze szmaragdami.

Podejrzewała, że na to się zanoszą, ale mimo wszystko ją zaskoczył. W końcu całowała tylko tego człowieka na dobranoc, a on prosił ją teraz o rękę.

— Mogę zapewnić ci życie, o jakim zawsze marzyłaś — mówił dalej, wyjmując pierścionek z pudełka i wręczając go jej. — I nie tylko tobie. Także Vincentowi. Będzie chodził do najlepszych szkół, na najlepszą uczelnię. Będzie mógł robić, co zechce. Może zostać prawnikiem, naukowcem albo gwiazdą futbolu, kimkolwiek.

M... muszę to przemyśleć — wyjąkała, trzymając w ręce pierścionek.

— Myślisz, że mnie to wzrusza? — syknął bandyta. Możemy rozwalić was wszystkich. To dla mnie bez różnicy.

Madison zdawała sobie sprawę, że nie blefował. Robili swoje, a jeśli przy okazji ginęli ludzie — trudno.

— Czy to jakaś forma inicjacji w waszym gangu? — spytała.

Wszyscy napastnicy byli biali, młodzi i nawaleni. — Bo jeśli tak, powinniście raczej napaść na bank.

— Nie rozśmieszaj mnie — odparł drwiąco przywódca bandytów. — Po co mielibyśmy obrabiać bank, skoro wszyscy jesteście obwieszani pierścionkami, bransoletkami i innym gównem?

— Robiliście już takie akcje? — zapytała, nie zwracając uwagi na Cole'a, który z drugiego końca sali dawał jej sygnały, by się zamknęła.

— Pewnie. To cholernie proste — chełpił się szef grupy. — Wchodzisz, rąbiesz serię w sufit, wszyscy padają na podłogę, zabierasz, co się da, i znikasz. Gdyby ten skurwysyn nie wyciągnął broni, już by nas tu nie było.

— Ale jesteście — stwierdziła.

— Więc kogo mam teraz załatwić? — spytał, wlepiając w nią półprzymknięty wzrok. — Ciebie?

Pomyślała, że nie może dać się zastraszyć.

— Furgonetka jest już w drodze — oświadczyła mocnym i opanowanym głosem.

— Lepiej, żebyś się nie myliła.

— Nie myślę się — powiedziała z przekonaniem.

— Co za pierdoły właściwie piszesz? — zainteresował się bandyta, sięgając za bar i częstując się paczką lucky strikes.

— Pracuję w czasopiśmie — odparła.

— W jakim? — spytał podejrzliwie, pocierając ucho. Zauważyła, że ma w nim trzy kolczyki. To żadni neonaziści? — pomyślała. Te dzieciaki działały na własny rachunek, ale W jeszcze bardziej pogarszało sytuację.

— „Manhattan Style” — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. — Mogę dostać papierosa?

— Masz tupet, damulko — mruknął, ale spełnił jej prośbę.

Zastanawiała się, czy to nie jakiś postępek.

— Powinieneś mi o sobie opowiedzieć — zasugerowała, zamierzając pochlebić jego próżności. — Skoro mam o tobie napisać, muszę wiedzieć, czemu tak postępujesz.

— To proste — odparł, rzucając jej zapalki. — Chcę mieć cały ten chłam, jaki oglądam w telewizji: pieprzoną brykę, rolexa, chatę i wakacje na Hawajach.

Przyjrzała się jego pociągłej, chudej i bladej twarzy o wyrazistych rysach.

— Jesteś Amerykaninem?

— O co ty, kurwa, pytasz? Jasne, że tak.

— Skąd są twoi rodzice?
— Jesteś psychiatrą, jak ta babka z serialu?
Hmm... A więc mieszkał w domu albo w bloku z telewizją kablową. Prawdopodobnie z rodzicami, którzy nie mieli pojęcia, co robi, gdy znika im z oczu.
— Domyślam się, że twoi rodzice są Rosjanami albo Polakami — powiedziała, zapalając papierosa, chociaż rzuciła palenie.
— Są Rosjanami, suko. Zadowolona?
— Po cholere gadasz z tą dziwką? — spytał drugi bandyta, podchodząc do nich. — Próbuje cię zmiękczyć, żebyś ich wszystkich wypuścił.
— Myślisz, że właśnie o to jej chodzi?
— Jasne — odparł jego towarzysz. Miał dziki wzrok, a z boku na szyi wytatuowanego czarnego węża. Łatwo cię będzie zidentyfikować, jeśli przeżyjemy ten koszmar, pomyślała Madison.
— Idź do swojego starego — warknął przywódca grupy, wyrwijąc jej z ręki papierosa. — Jak to się w ogóle stało, że wyszłaś za czarnucha?
— Tu jest Ameryka — odparła. — Mamy wolność, której ty nie znałeś w swojej ojczyźnie.
— Przestań pieprzyć! — syknął. — Jestem Amerykaninem. Przyjechałem tu, gdy miałem pięć lat. — To znaczy, że urodziłeś się Rosjaninem.
— Nie jestem żadnym pieprzonym Rosjaninem! — wrzasnął, czerwony z wściekłości. — Nie mam nic wspólnego z bolszewikami, o których ciągle mówi moja matka. Jestem Amerykaninem i działam po amerykańsku. Zdobywam to, czego nie-posiadam. I cholernie mi to odpowiada.
Pomyślała z zadowoleniem, że w końcu go rozszyfrowała.
Jenna nie wiedziała, jak udobruchać Vincenta. Powinna W płakać i szlochać? Błagać o przebaczenie? Czy też być chłodna i niemita?
Ale ponieważ i tak się do niej odzywał, było to bez znaczenia.
Stali obok siebie w windzie, jadąc na górę. Mieszkali w hotelu, w znajdującym się na najwyższym piętrze apartamencie, którego nienawidziła. Kiedy wyszła za Vincenta, wyobrażała sobie, że zamieszkają we wspaniałym domu w strzeżonym, ogrodzonym osiedlu, tak jak Jolie i Nando. Ale nie, musieli mieszkać w hotelu, gdzie mąż przez cały czas mógł mieć ją na oku.
Co ona takiego straszego zrobiła? Siedziała w jacuzzi z gwiazdorem filmowym. Inni ludzie uznaliby to za fantastyczny sukces!
Żałowała, że nie ma zdjęcia z Andym Dale'em. Gdyby Vincent nie był takim dupkiem, wyjęłaby aparat i poprosiła, żeby zrobił im parę fotek.
Nie mogła się doczekać, kiedy zadzwoni do przyjaciółek i powie im, że spędziła pół nocy w jacuzzi z Andym, gwiazdą ich ulubionych filmów. Zzielenieją z zazdrości.
Cholerny Vincent. Wszystko zepsuł. Zawsze wszystko psuje.
Weszli w milczeniu do apartamentu.
— Vincent... — zaczęła.
— Nie chcę teraz z tobą rozmawiać — oznajmił chłodno. — Idź do łóżka. Pomówimy jutro.
— Nie jesteś moim ojcem — powiedziała ze złością. — A czasem traktujesz mnie tak, jakbyś nim był.
— Skoro zachowujesz się jak dziecko... — mruknął. — Ciekawe, jak ty byś zareagowała, gdybyś zastała mnie w jacuzzi z Cameron Diaz albo Catherine Zeta Jones?
— Nawet ich nie znasz — wycedziła z pogardą.
— Mogę je jutro poznać. Więc jak byś się wtedy czuła?
— Jesteś po prostu zazdrosny — stwierdziła, wydymając wargi.
— To nie jest kwestia zazdrości, Jenno. To kwestia szacunku. Nie jest dobrze, gdy ludzie widzą, że moja żona zachowuje się w ten sposób w moim hotelu.
— Jesteś taki staroświecki — oświadczyła, nadal wydymając usta. — Każdy właściciel hotelu byłby zachwycony, że gości u siebie gwiazdora. I w dodatku zapewnia mu towarzystwo sWojej żony.
— Żeby się z nim pieprzyła?
— Vincent! Jesteś taki wulgarny! Z nikim się nie pieprzyłam!
— Siedziałaś w jacuzzi z gołymi cyckami. Czy to nie jest wulgarnie?
— Nie wyglądałabym głupio, siedząc w wodzie w ubraniu? — odparowała. — Zresztą na południu Francji wszyscy chodzą topless. Nie wstydzą się swoich ciał.
— Nie jesteśmy na południu Francji, Jenno.
— W każdym razie, kiedy spędzaliśmy tam miesiąc miodowy — powiedziała z nadąsaną miną — wszystkie dziewczyny chodziły topless. I jakoś nie protestowałeś.
Ich rozmowa do niczego nie prowadziła. Chciał, by zeszła mu z oczu. Nie mógł na nią patrzeć. Powinien był posłuchać matki i poślubić jakąś rozsądną kobietę a nie tę nierozgarniętą lafiryndę.
— Już ci mówiłem, że nie mam zamiaru dziś o tym rozmawiać — oświadczył. — Idź do łóżka.
Pobiegła do sypialni.

Vincent podszedł do okna i wyjrzał na tonące w powodzi świateł miasto. Był w apartamencie na najwyższym piętrze swojego hotelu i zamiast cieszyć się tym, co osiągnął, kipiał z wściekłości. Wszystko przez Nanda. To on sprowadzał filmowców do hotelu, uważając, że sprzyja to interesom. Nie rozumiał, że należało raczej przyciągać bogatych hazardzistów, gotowych przegrywać fortuny w kasynie. Gwiazdy filmu się nie liczyły — trzeba było pokrywać ich długi.

Wszedł z powrotem do salonu, wziął do ręki pilota i włączył telewizor. Trafił akurat na wiadomości. Kolejny pościg samochodowy. Kolejne zabójstwo. Kolejny napad w Kalifornii: uzbrojeni bandyci przetrzymują trzydziestu zakładników w restauracji w Beverly Hills.

Zadzwoił telefon. Podniósł słuchawkę.

— Pan Castle? Pańska matka prosi o kontakt.

— Dzięki, Mario.

Dani nie miała zwyczaju dzwonić do niego tak późno. Wystukał jej numer, zastanawiając się, czego może od niego chcieć.

Odebrała natychmiast.

— Vincent, mam dla ciebie niespodziankę.

— Jaką?

— Przyjdź do mnie zaraz.

— Dobrze się czujesz, mammo?

— Tak.

— Więc o co chodzi? — spytał rozdrażniony. — Czy to nią może poczekać do jutra?

— Nie.

— Na pewno?

— Oczywiście.

— Zaraz będę — obiecał, choć nie był zachwycony.

— W porządku — odparła i odłożyła słuchawkę.

Sofia weszła za Giannim do hotelu Marbella Club, gdzie ze wszystkich stron witały go uśmiechy i pełne szacunku ukłony. Piękne kobiety machały do niego i posyłały mu pocałunki.

— Człowieku, ależ jesteś popularny — zauważyła, podążając za nim.

— Owszem. I z pewnością wszyscy się zastanawiają, kto za mną się ciągnie.

— Przepraszam — mruknęła opryskliwie. — Czyżbym rujnowała twoją nieskazitelną reputację?

— Nic podobnego.

— Powinnam była zabrać z domu trochę rzeczy — stwierdziła. — Możesz mi coś pożyczyć?

— Na pewno Anais zostawiła u mnie jakieś swoje ciuchy. — Będziesz mogła je pożyczyć.

Weszła z nim do apartamentu, z którego rozciągał się widok na morze. Na ścianie wisiał duży plakat z podobizną dziewczyny, która stała plecami do obiektywu i miała na sobie tylko obcisłe, nabijane ćwiekami dzinsy. Napis biegnący w poprzek plakatu głosił: "Biel czy czerń? Gianni czy niebieskie dzinsy?"

Sofia przez chwilę przyglądała się modelce, mrużąc oczy.

— Muszę przyznać, że jest super — stwierdziła w końcu.

— Wiem — odparł Gianni, włączając klasyczną muzykę.

— To twoja dziewczyna, prawda?

— Zgadza się.

— Jest... sławna?

— To supermodelka.

— Chyba widziałam jej zdjęcia w czasopiśmie.

— Czytujesz czasopiśmie? — spytał rozbawiony.

— Książki też. Chodziłam do szkoły, chociaż mieszkałam w Vegas. — Ziewnęła. Wydarzenia tej nocy trochę ją zmęczyły. — Szkoła była do dupy. Niczego się nie nauczyłam. Marzyłam, żeby się z niej wyrwać i samej zacząć poznawać świat.

— I udało ci się?

— Muszę przyznać, że dzisiejszy wieczór był bardzo pouczający. Prawdę mówiąc — dodała z szerokim uśmiechem — jestem z siebie zadowolona. Myślę, że dobrze się spisałam.

— Wyskakując przez okno?

— Niezupełnie. Wskoczyłam do basenu.

— Gdybyś nie trafiła i spadła na beton, byłabyś teraz martwa i nie moglibyśmy o tym dyskutować.

— Co tam! — zawołała zadziornie. — Skoczyłam, trafiłam do basenu i jest wspaniale!

— Dobrze wiedzieć.

— Przypuszczam, że jesteś zakochany do szaleństwa — powiedziała, opadając na kanapę.

— Hmm... — mruknął.

— Czy to znaczy, że nie?

— Anais jest bardzo skomplikowaną osobą — odparł, zapalając długie, cienkie kubańskie cygaro.

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia pięć. Dla modelki to już zaawansowany wiek. Czasem obawia się o swoją przyszłość. Chciałaby zostać aktorką.

Jak długo jesteście ze sobą?

— Po co te wszystkie pytania, Sofio? — zapytał, wydruchując smużką dymu.

— W samochodzie ty mnie wypytywałeś. Teraz moja kolej.

— W łazience znajdziesz szlafrok. Włóż go, zanim się przeziebiesz. Ja tymczasem zamówię ci coś do jedzenia. Z pewnością jesteś głodna. Na co masz ochotę?

— Na kanapkę. Chyba że mają hamburgera z frytkami — odparła, podrywając się z miejsca. — Dla amerykańskiego hamburgera byłabym gotowa nawet zabić.

— Nie dramatyzujmy — powiedział z uśmiechem. — Zobaczę, co się da zrobić. Kiedy zjesz, powinniśmy zadzwonić do twoich rodziców i być może odesłać cię na trochę do domu.

Rzuciła mu wyzwające spojrzenie.

— Zanim odwiedzę cię w Rzymie czy potem?

— A więc jesteś zainteresowana?

— Zależy, co masz na myśli — odparła, starając się nie okazywać nadmiernego podniecenia, choć perspektywa lotu do Rzymu i wystąpienia w charakterze modelki była dość ekscytująca.

Gianni wskazał na plakat z Anais.

— Potrzebuję nowej twarzy obok niej do następnej kampanii reklamowej dżinsów. Może ty byś się nadała. Oczywiście jeśli pojedziesz do Rzymu, będziesz musiała przejść testy z moim fotografem. Powinien zobaczyć, czy masz odpowiednie predyspozycje.

— No, no! — zawołała drwiąco. — Czy to znaczy, że zostanę „odkryta”?

— Być może — odparł, ignorując jej ironię. — Jeśli dobrze wypadniesz w obiektywie.

— Super — stwierdziła. — Nic mnie tu nie trzyma. A więc zabierzesz mnie do Rzymu?

— Mam cię zabrać?

— Czemu nie? To będzie przygoda.

— Znakomicie, Sofio. Wobec tego lecimy jutro rano.

— Jakimi liniami?

— Żadnymi, moja droga. Mam własny samolot.

— Jasne. Czemu nie?

Jolie nie chciała rywalizacji. Traktowała Nanda jak wyzwanie — i w ten sposób zapewniała sobie jego wierność. Jak dotąd nieźle sobie radziła, ale była realistką, a Nando — mężczyzną, musiała więc zagwarantować mu w domu maksimum satysfakcji. Na jego ostatnie urodziny — trzydzieste szóste — zainstalowała w sypialni drążek do striptizu.

Gdy Nando pierwszy raz go zobaczył, ryczał ze śmiechu. Ale kiedy mu pokazała, co potrafi z nim robić, przestał się śmiać i podniecił się jak nigdy. Teraz była to jego prywatna uczta, coś, co rezerwowała na szczególne okazje.

Tego wieczoru sprawiał wrażenie, że potrzebuje relaksu. Czują, że jest bardzo spięty.

Furgonetka przyjechała w końcu. Czyżbym to ja przekonała negocjatora do jej podstawienia? — zastanawiała się przez chwilę. — Co się dzieje, kochanie? — spytała, gdy dotarli do Madison.

w swojego luksusowego domu salonie z ogromnymi, obitymi rowymi stolikami do kawy.

— Vincent — burknął, idąc wprost do baru w skórą lamparta kanapami i wielkimi marmurowymi stolikami do kawy.

— Zrobił coś nie tak?

— Nie. On nigdy nic nie robi.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała z niepokojem.

— Jest taki cholernie sztywny. Nie chce mieć w tym swoim pieprzonym hotelu gwiazd filmu. Boi się ryzyka. Nie zamierza rozwijać działalności. Trafia się interes, na którym zarobilibyśmy więcej forsy, niż nawet ty byłabyś w stanie wydać, a on odmawia.

— Dlaczego?

— Bo nie chce mieć do czynienia z narkotykami i dziewczynami. Wielka sprawa! To miasto by bez nich nie istniało!

— Uspokój się. Jesteś przemęczony — powiedziała.

— Owszem. Tej nocy chyba w ogóle nie zasnę.

— Nie ma obawy — mruknęła. — Daj mi pięć minut i przyjdź do sypialni. Gdy skończymy, będziesz tak zrelaksowany, że o wszystkim zapomnisz.

Nieważne. Najistotniejsze, że już była.

— Zrobimy tak: ściągniecie ze stołów obrusy, wytniecie w nich otwory na oczy i włożycie je na głowy — oznajmił przywódca grupy. — Pojedziesz z nami — zwrócił się do Madison. — I twój stary. Ty też — dodał, wskazując na Natalie,
— Zostaw ją — powiedziała szybko Madison. — Ona źle się czuje.
— Pieprzę to. Ma jechać — warknął i wybrał jeszcze trójkę zakładników: młodego włoskiego kelnera, kobietę z rozciętą skronią i mężczyznę w średnim wieku. — Wychodzimy w środku między wami. Jeśli ktoś spróbuje mnie wykiwać, rozwalę mu łeb. Jasne?
Wszyscy przytaknęli.
— Reszta skurwysynów do kąta — polecił. — I nie ruszać się.
Madison spojrzała na Cole'a. Skinął ledwo zauważalnie głową, jakby chciał powiedzieć: „Rób, co każe”. Ściągnęła obrus z jednego ze stołów i zaczęła wycinać nożem prymitywne otwory na oczy. Natalie poszła w jej ślady.
— To jakiś koszmar — szepnęła. — Co z nami będzie?
— Nie bój się — uspokajała ją Madison, choć sama była przerażona.
— Dokąd nas zabierają?
— Tam, gdzie każe ten szaleniec — odparła Madison.
Mogła pocieszać Natalie, ale zdawała sobie sprawę z zagrożenia. Któryś z naćpanych bandytów w każdej chwili mógł ich zastrzelić. Także policyjnych snajperów mogły świerzbic ręce. Trudno było przewidzieć, co się zdarzy. Mogli tylko się modlić i mieć nadzieję.

Rozdział 27

Michael: 1972

Macierzyństwo utemperowało nieco Beth, ale narzekała, że płacz dziecka nie pozwala jej w nocy spać. Odmawiała też uparcie karmienia piersią.
— To nie dla mnie — oznajmiła, marszcząc nos. — Co za ohyda!
— Czy twój pokarm nie byłby lepszy dla dziecka? — spytała Catherine, która wróciła niedawno od krewnych i pomagała jej zajmować się Madison.
— Gówno prawda — odburknęła Beth, patrząc na siostrę ze złością.
— Kiedy Madison podrośnie, będziesz musiała nauczyć się staranniej dobierać słowa — zauważył Michael.
— Naprawdę? — wycedziła Beth.
— Tak sobie tylko pomyślałem — wycofał się natychmiast Michael.
Życie rodzinne całkiem dobrze im się układało. Mieszkali razem, choć nie mieli ślubu. Obojgu im to pasowało. Wspaniały seks bez obrączek. Michael uważał, że jest szczęściarzem — może nie? Czasem myślał, że małżeństwo też mogłoby się udać. Mieli dziecko, więc dlaczego nie? Od narodzin Madison nie miał ochoty widywać swoich dawnych dziewczyn. Wystarczało mu towarzystwo Beth, dziecka i Catherine, która — otrząsnąwszy się z szoku — okazała wspaniałą ciocią dla małej. Beth też trochę się jakby uspo-nie biegała już na całonocne przyjęcia i nie flirtowała z każdym napotkanym mężczyzną. Kochała Madison tak — moB jak Michael i choć często się sprzeczali, zgadzali się co do« tego, że ich córeczka jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie. Była podobna do nich obojga. Odziedziczyła po Beth czarne kręcone włosy, roziskrzzone zielone oczy i ciemną oliwkową cerę. Była naprawdę piękna.
Czasem, późną nocą, gdy Madison budziła się i domagała butelki, Michael szedł do jej pokoju, wyjmował ją z łóżeczka i karmił. Była taką ciepłą, pełną ufności kruszynką. Leżąc w jego ramionach, spoglądała na niego wyczekująco swoimi dużymi oczami. Kiedy na nią patrzył, czuł, że przepelnia go miłość, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Była jego dziecjb kiem. Jego przyszłością. Rodziną, której nigdy nie miał.
Kiedy Madison skończyła sześć miesięcy, Catherine przeprowadziła się do nich na stałe. Choć, podobnie jak Beth, miała dopiero osiemnaście lat, wydawała się o wiele starsza i bardziej doświadczona. Michael cieszył się z jej obecności. Opiekowała się Madison i Beth, więc idąc do pracy czuł się spokojniejszy — zwłaszcza że często pracował w nocy, a Beth twierdziła, że denerwuje się, siedząc sama w domu.
Pewnego ranka Beth, obudziwszy się, wyskoczyła z łóżka i stwierdziła, że chce wrócić do instytutu mody, by kontynuować naukę.
— Zapłacisz za mnie czesne? — spytała Michaela. — Obiecuję, że nie pożałujesz.
— Jeśli jesteś pewna, że tego chcesz, chętnie zapłacę «-
odparł Michael.
— Jestem absolutnie pewna — oświadczyła. — Będę sławna. Zobaczysz.

— Tak? — Uśmiechnął się do niej, rozbawiony jej entuzjazmem.
— Będziesz ze mnie dumny, Michael.
— Już jestem — odparł, wskazując na Madison, która przebierała nóżkami i gruchała w łóżeczku.
— Naprawdę?
— Oczywiście — potwierdził, obejmując ją.
I rzeczywiście tak uważał.

* * *

222

Chodziły słuchy, że Vito Giovanni i Mamie się rozeszli, podobno Vito zastał Mamie z inną kobietą w swoim łóżku, wściekł się i wyrzucił ją z domu. Miał teraz młodą dziewczynę dwudziestodwuletnią striptizerkę znaną jako Western Pussy, czyli „Kicia z Zachodu”.

Którejś nocy kilku facetów grało w klubie w pokera. Byli wśród nich Bonę i Gus. Kiedy wszedł Michael, naigrawali się właśnie z Mamie i jej seksualnych upodobań.

— Zawsze była ordynarną suką — oznajmił głośno Bonę. — Ona i ten jej pierdolony kuzyn Roy.

Michael uznał, że wreszcie nadarza się okazja, by Bonę dostrzegł jego obecność.

— O, tak — powiedział, przysuwając sobie krzesło. — W Vegas sypiała z dziewczynami. Wszyscy o tym wiedzieli.

Bonę rzucił mu obojętne spojrzenie. Był wysokim, groźnie wyglądającym mężczyzną o pożółkłych zębach, z brzydką blizną na lewym policzku.

— Mówisz do mnie? — spytał.

— A nie powinienem?

— Pieprzony żartowniś — warknął Bonę.

— Dajcie spokój — wtrącił się Gus. — Wojny toczy się na zewnątrz, nie tutaj.

— W porządku — odparł Bonę.

Ale Michael nie zamierzał ustępować.

— Masz coś do mnie? — spytał Bone'a, zastępując mu drogę, gdy ten już wychodził.

Bonę popatrzył na niego swoimi małymi rozbieganymi oczkami.

— Naprawdę chcesz mi wmówić, że nie wiesz, co zaszło? — spytał.

— Nie rozumiem...

— Przestań—wycedził Bonę. — Nie możesz być aż taki tępy.

Michael przyglądał mu się, nadal nic nie rozumiejąc.

— A więc to tak! — stwierdził Bonę. — Mamie nigdy ci nie powiedziała?

— Czego?

— O twojej mamusi — odparł Bonę. — Wiesz — dodał, dotykając blizny na policzku — byłem tam tej nocy, gdy to się zdarzyło.

Michael poczuł, że przechodzą go ciarki.

— O czym ty mówisz, do cholery?

— To Mamie zorganizowała napad, podczas którego zginęła twoja matka, a ojciec został postrzelony — oznajmił triumfalnie Bonę. — To była robota jej i Roya. Roy strzelał, a Mamie stała na straży. — Zamilkł na chwilę, a potem zapytał: — Teraz kapujesz?

— To niemożliwe — wymamrotał Michael.

— Nie słuchasz mnie? — Bonę popatrzył na niego, uśmiechając się złośliwie. — Mówię ci przecież, że tam byłem.

— Byłeś tam... — powtórzył bezwiednie Michael.

— Różnąłem kiedyś Mamie — mówił dalej Bonę. — Okazała się zdzirą. Oszukała mnie na dużą sumę.

— Wytań nos wierzchem dłoni.—Tak, wiem sporo o niej i jej pieprzonym kuzynie.żf

— Roy zabił moją matkę? To próbujesz mi powiedzieć?

— Właśnie — przytaknął Bonę, dłubiąc w zębach. — Byłem z nimi, ale nie miałem gnata. Wpadliśmy do sklepu po południu, a potem wróciliśmy tam jeszcze. Cholera! Nie przypuszczałem, że Roy kogoś zastrzeli.

— Chryste! — wymamrotał Michael, blady jak ściana.

— Teraz już wiesz. I co zamierzasz zrobić? — zapytał Bone. — Ta suka kpiła z ciebie przez te wszystkie lata. Tanczyłeś, jak ci zagrała.

Michael milczał, starając się rozpaczliwie zachować spokój i zebrać myśli. Nauczył się nigdy nie reagować impulsywnie, ale tym razem z trudem hamował wściekłość. Czy to mogła być prawda? Czy Roy zabił jego matkę, gdy Mamie czekała na zewnątrz?

Nie było to pozbawione sensu i z pewnością wyjaśniało, dlaczego Mamie interesowała się tak bardzo Vinnym. I dlaczego zaprzyjaźniła się z nim samym. Musiała odczuwać okrutną satysfakcję, wiedząc, że odpowiada za śmierć jego matki.

Odwrócił się od Bone'a i odszedł bez słowa. Gdyby został dłużej, pewnie zabiłby tego drania. Kiedy dotarł tej nocy do domu, Beth siedziała na łóżku malując srebrnym lakierem paznokcie u nóg i słuchając RollinS Stonesów ze stereo, które jej kupił.

— Co nowego? — spytała, podrygując przy wrzaskach Micka Jaggera, śpiewającego Satisfację.

— Nic, czym powinnaś się martwić — odparł, po czym wszedł do łazienki i przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze.

— Nigdy nie mówiłam, że się martwię! — zawołała, przekrzykując muzykę. — Czyż ta piosenka nie jest fantastyczna? Uwielbiam Micka. A ty nie?

Michael rozpaczliwie pragnął z kimś porozmawiać, Beth była jednak za młoda, by obarczać ją takimi problemami. Zszedł na dół do kuchni, wyjął z lodówki piwo i usiadł przy stole, zastanawiając się, czy nie pogadać z Maxem.

Ale chyba nie był to najlepszy pomysł, bo Max ciągle go krytykował.

— Znowu pracujesz dla gangstera — narzekał. — Nie wystarczyło ci pięć lat w więzieniu? Chcesz tam wrócić?

— Dlatego, że facet ma włoskie nazwisko, uważasz, że jest z mafii? — odparował Michael. — Ile razy mam ci powtarzać, że Dante Lucchese jest biznesmenem?

— A czym się zajmuje?

— Utylizacją odpadów.

Jego przyjaciel wznosił oczy do nieba.

Michael nie mógł się więc zwierzyć ani Maxowi, ani Charlie-mu, który — odkąd dostał nową protezę — pracował w banku i całkiem nieźle sobie radził. Ale przynajmniej nikt nie będzie próbował odwieść go od tego, co musiał zrobić. Roy nie tylko uczynił z Vinny'ego kalekę, ale, zabijając Annę Marię, pozbawił Michaela normalnego dzieciństwa.

Wściekłość kipiała w nim jak lava. Uświadomił sobie, że przez te wszystkie lata czekał tylko na odpowiedni moment, by pomścić śmierć matki. Teraz, gdy poznał prawdę, czekanie się skończyło. Nadeszła pora działania.

Zapłacą mu za to. Wszyscy.

I to niebawem.

* * *

Mamie najwyraźniej dostała od Vita dobrą odprawę, gdyż Przeprowadziła się do mieszkania przy Park Avenue i zabrała R°ya ze sobą.

otrafiła doskonale wybrnąć z opresji. Wynajęła najlepszego w°kata w mieście i zagroziła, że ujawni pewne szczegóły działalności pana G., jeśli nie otrzyma odpowiednio wysokich alimentów. Tymczasem wydawała w zastraszającym tempie, pieniądze swojego byłego już wkrótce męża i robiła, co chciała — i z kim chciała.

Michael zaczął obserwować budynek, w którym mieszkała i śledzić jej wszystkie ruchy, dbając o to, by go nie zauważyła. Wkrótce stwierdził, że ma dwa psy — rozpieszczone białe pudelki, które trzy razy dziennie wyprowadzono. Na pierwszy spacer, o świcie, szedł z nimi portier, w porze obiadu Mamie a nocą — Roy.

Parę tygodni po rewelacjach Bone'a Michael przystąpił do działania.

Tej nocy czekał w parku, ukryty za drzewem w połowie długości ścieżki, po której Roy zwykle spacerował z psami. W parku było zimno, ciemno i pusto, dokładnie tak, jak chciał.

Stojąc w ukryciu, myślał o Kronice i o wszystkim, czego nauczył go egzekutor pana G. Wreszcie miało mu się przydać.

Przestępował z nogi na nogę, aby się rozgrzać. Pomyślał o Beth i jej kuszącym uśmiechu. I o swojej ślicznej córeczce. Bardzo kochał je obie. Były dla niego wszystkim.

Po około dwudziestu minutach spostrzegł nadchodzącego Roya. Gdy kuzyn Mamie znalazł się dostatecznie blisko, Michael wyszedł zza drzewa i stanął przed nim, zagrażając mu drogę.

— Cześć, Roy — odezwał się przyjacielskim tonem. — Pamiętasz mnie?

Roy przez chwilę wpatrywał się w niego w ciemnościach.

— Kim jesteś? — zapytał w końcu zaniepokojony.

— Castellino — odparł Michael, podchodząc bliżej. Psy zaczęły szczekać i szarpać za smycze.

— Co tu robisz, do diabła? — sapnął ze złością Roy. — Jest środek nocy.

— Wyszedłem na spacer i zobaczyłem cię, więc pomyślałem, że to dobra okazja, żebyśmy trochę sobie powspominali-

— O czym ty, kurwa, mówisz? — spytał Roy, ciągnąc ujadające psy.

— Przecież wiesz — odparł Michael. — O Mamie i moim tacie.

— Co?

— Czy Mamie z nim nie chodziła? I czy nie była wkurzona, gdy J3. rzucił 'ożenił się z moją mamą?

Roy próbował kopnąć czubkiem buta jednego z ujadających psów.

— Zamknijcie się, cholerne bydlaki! — warknął.

— Zastanawiałem się, czy pamiętasz sklep mojej babci — mówił dalej Michael, całkowicie spokojny, choć wiedział, co musi zrobić. — Sklep spożywczy Lani. Coś ci to mówi, Roy?

— Co? — powtórzył Roy, którego uwagę odwracały psy, szczekające teraz na siebie.

— Moja mama też tam kiedyś pracowała — powiedział Michael cichym, opanowanym głosem. — Wtedy kiedy miałem się urodzić.

— Przejdiesz wreszcie do rzeczy? — spytał rozdrażniony Roy. — Bo już zamarzają mi jaja.

— Jak sobie życzysz — odparł Michael, wyciągając broń i wymierzając ją w niego. — Jesteś kawałkiem gówna i nie zasługujesz na to, żeby żyć.

Roy zbladł.

— Na litość boską! — zawołał z paniką w głosie. — Odlóż to!

— Dlaczego? — spytał Michael. — Nie lubisz broni? Czujesz strach?

— Odlóż ją, do cholery! — powtórzył Roy.

— Założę się, że moja mama była przerażona dokładnie tak, jak ty teraz. Jak wspominałem, była w ciąży, nie mogła więc uciekać ani nic zrobić, prawda? Stanowiła łatwy cel, zgadza się?

— Chryste! — wymamrotał Roy. Z kącika ust pociekła mu ślina. — Ostrzegalem Mamie, żeby się z tobą nie zadawała. Wiedziałem, że któregoś dnia zaczniesz sprawiać kłopoty. Ale ta tępą dziwką nie słuchała. Chciała cię mieć przy sobie.

— I miała, dopóki ty się mnie nie pozbyłeś — powiedział Michael szorstkim tonem. — Dobra robota, Roy. Dostałem siedem lat, a odsiedziałem pięć. Musiałeś być rozczarowany.

— To nie był mój pomysł — skamlał Roy. — To ona chciała usunąć cię z drogi, nie ja.

— Nie ty?

— rzysięgam, Mikę... — Zaczęły mu się trząść ręce. Lubię cię. Zawsze dobrze mnie traktowałeś.

— Miło to słyszeć.

— Może więc odłożysz tego gnata, zanim kogoś zranisz? — jęknął Roy.

— Sądzisz, że powinienem to zrobić?

— Tak, tak... powinienieś.

— Podobnie jak ty, gdy stałeś przed moją mamą?

— Nie zastrzeliłem jej.

— Nie?

— To był...

— Pamiętasz Kronikę? — przerwał mu Michael. — I Vita, jak mi mówił, że powinienem nauczyć się strzelać? Kronika miał talent. Dobrze mnie wyszkolił.

Uniósł broń i wycelował ją w twarz Roya.

— Po prostu wymierzam sprawiedliwość. Zapłacisz teraz za wszystko. Zabijeś moją matkę i zrujnowałeś życie ojcu. Teraz nadeszła twoja kolej. — Zamilkł na chwilę, po czym dodał: — Zapamiętaj, jak się nazywam, Roy. Michael Castellino. Pamiętaj to przez całą drogę do piekła.

Strzelił mu w głowę, odwrócił się i odszedł.

Jeden rachunek wyrównany. Ale zostały jeszcze dwa.

Rozdział 28

Dani: 1972

— Zwróciłaś mu pierścionek?! — zawołała zdumiona Gemini. — Dlaczego?

— Bo nie powiedziałam „tak”. Nie było więc powodu, żebym go przyjęła — wyjaśniła Dani.

Stały za kulisami, gotowe do wyjścia na scenę: dwie wysokie, atrakcyjne młode kobiety o długich nogach i pełnych piersiach, ubrane w takie same skąpe kostiumy z cekinami, piórami i koronkami, z ekstrawaganckimi ozdobami na głowach. Były ucieleśnieniem marzeń każdego mężczyzny.

— Oszalałaś — stwierdziła Gemini, oblizując mocno umalowane wargi. — Powinnaś wiedzieć, że kobieta nigdy nie zwraca biżuterii.

— Nie mogłam go zwodzić.

— Dziewczyno, musisz się jeszcze tyle nauczyć!

— Pewnie zamierzasz mi w tym pomóc.

— Być może będę musiała.

Gdy zabrzmiała muzyka, inne dziewczyny zaczęły przepychać się na scenę. Gemini i Dani czekały. Wchodziły kilka minut po tancerkach, dumnie i olśniewające.

— I co dalej? — spytała Gemini.

— Musiał lecieć do Houston — odparła Dani. — Wróci za parę tygodni. Obiecałam, że postaram się

dać mu wtedy odpowiedź. Tymczasem zostawił mi telefon adwokata.

— Więc na co czekasz? — spytała Gemini, rzucając pospiesznie okiem na duże lustro za kulisami. — Zadzwoń do niego.

— Zadzwonię — obiecała Dani.

Przez cały dzień walczyła ze sobą. Jak łatwo byłoby powiedzieć Deanowi „tak”, spakować rzeczy, zabrać Vincenta i przenieść się do Houston...

A jednak coś ją powstrzymywało. Nie chciała angażować się w kolejne małżeństwo bez miłości, tak jak z Samem. Nje czułaby się w porządku wobec Vincenta, wprowadzając w jego życie kogoś byc może tylko na jakiś czas. Nie była nawet pewna, czy wie, czym jest miłość. Tylko raz w życiu powiedziała „kocham cię”, kiedy była z Michaeliem.

Michael... Jedna magiczna noc z przeszłości. Była jeszcze wtedy dzieckiem. A jednak, mimo iż bardzo się starała, nie potrafiła go zapomnieć. Jakżeby mogła, skoro Vincent stale jej o nim przypominał?

Następnego ranka ćwiczyła z Gemini w sali gimnastycznej. Nie przypominały w tym momencie niedostępnych bogiń z poprzedniego wieczoru: były bez makijażu, w zwykłych ubraniach, włosy miały związane w kucyki. Musiały zawsze być w idealnej formie i ciężko na to pracowały.

— Wierzysz w miłość? — spytała Dani, podnosząc ciężarki.

Gemini skinęła głową, kończąc serię wyczerpujących przysiadów.

— Tak. Ale nigdy nie myl miłości z namiętnością — wysapała, chwytając ręcznik. — Niestety namiętność nigdy nie trwa długo. Kiedy wyszłam za Moralisa, ojca Nanda, był najbardziej namiętym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Zapierało mi dech w piersiach, kiedy się z nim kochałam. Myślałam o nim dzień i noc.

— Tak jak ja o Michaelu — westchnęła Dani, odkładając ciężarki i przechodząc na bieżnię.

— To chyba nie to samo — odparła Gemini. — W końcu ile czasu z nim byłeś? Jeden dzień i jedną noc?

— Wiem, ale nigdy przedtem ani potem już tego nie czułam — powiedziała z rozmarzeniem Dani. — A jak się ze mną kochał...

— To był twój pierwszy raz — oświadczyła Gemini. — Nie mogłaś ocenić, czy jest dobrym, czy kiepskim kochankiem. I

— Był wspaniały — odparła Dani. Pamiętała każdy szczegół tamtej nocy.

— Wiesz, co powinnaś zrobić? Umówić się z kilkoma różnymi mężczyznami, żeby mieć jakieś porównanie.

Dani pokręciła głową.

— Byłabym nieuczciwa wobec Deana.

— Nieuczciwa?! — wykrzyknęła Gemini. — Przecież nawet nie przyjął od niego pierścionka!

— To prawda, ale nie mogę umawiać się z innymi mężczyznami. To nie byłoby w porządku.

— Więc lepiej wyjdź za Deana — mruknęła z desperacją Gemini. — Nic innego ci nie pozostaje.

Kilka dni później Dani spotkała się z poleconym przez Deana adwokatem. Gemini towarzyszyła jej, by czuła się różnie. Adwokat nazywał się Morgan Spelling Jones i był Teksań-czykiem po pięćdziesiątce. Śmiał się często i głośno, miał rumianą cerę i duże, gładkie, wypielęgowane dłonie. Nosił wielki kowbojski kapelusz, jasny garnitur i buty z wytłaczanej skóry. Wyglądał, prawdę mówiąc, nieco ekscentrycznie.

— Najwyraźniej mam dziś szczęśliwy dzień — oświadczył, uśmiechając się promiennie do dwóch wchodzących do jego biura kobiet. — Los mi sprzyja, skoro odwiedzają mnie takie piękności.

— Pani Castle przychodzi do pana w sprawie rozwodu — powiedziała Gemini, siadając na krześle naprzeciw biurka i krzyżując swoje długie nogi.

— Więc pani Castle dostanie rozwód — zapewnił Morgan, nie odrywając wzroku od jej nóg. — Jeśli oczywiście to właśnie ja zajmę się tą sprawą.

— Polecił mi pana Dean King — oznajmiła Dani, siadając obok Gemini.

— Wiem. I wyrażał się o pani w samych superlatywach, młoda damo. A więc — powiedział, biorąc kosztowne złote pióro z obitego skórą blatu ogromnego biurka i unosząc je nad blokiem żółtego firmowego papieru — proponuję, żeby podała mi pani wszystkie niemiłe szczegóły.

— Co o nim sądzisz? — spytała Gemini, gdy wyszły z kancelarii.

— Wydaje się interesujący — odparła Dani. Interesujący czy kompetentny?

— Jedno i drugie.

— Hmm... — mruknęła Gemini. — Nie uważasz, że ta kombinacja kowbojskiego kapelusza i butów jest bardzo podniecająca?

Dani zachichotała.

— Chyba żartujesz?

— Nie — odparła z lekkim uśmiechem Gemini. — Lubię mężczyzn, którzy są trochę... dziwacznymi.

Morgan spodobał jej się tak bardzo, że zaczęła się z nim umawiać, i po sześciu tygodniach wzięli ślub.

Było to krótkie narzeczeństwo, ale wyglądało na to, że oboje będą ze sobą bardzo szczęśliwi. Dean przyleciał na wesele, które odbyło się na wielkim ranczo prawnika kilka mil za miastem. Okazało się, że Morgan Spelling Jones jest bardzo bogaty. Nie dość, że był wziętym adwokatem, odziedziczył również spory majątek po zmarłych rodzicach. Gemini o tym nie wiedziała. Zakochała się w jego stylu bycia i nie przejmowała się, że jest od niej prawie trzydzieści lat starszy. Troszczyła się nadal o Nanda, z którym Morgan szybko się zaprzyjaźnił, co bardzo odpowiadało Dani, bo dzięki temu Vincent także spędzał dużo czasu na ranczo, jeżdżąc konno, pływając i bawiąc się na powietrzu. Byli z Nandem nierozłączni.

Jedynym minusem było to, że wyjazdy na ranczo przypominały Dani jej dzieciństwo i Dashella. Miała szczęście, że zdołała od niego uciec. Jak wyglądałaby jej przyszłość, gdyby została na farmie?

Czasem się nad tym zastanawiała. Nocami nadal nawiedzały ją przerażające koszmary. Często myślała, że powinna wrócić na farmę i odszukać grób matki.

Zawsze jednak dochodziła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli da sobie z tym spokój. O przeszłości należało zapomnieć. Na tym polegała prawdziwa wolność.

— Teraz twoja kolej — szepnęła jej Gemini podczas wesela. — Skoro ja mogłam podjąć taką decyzję, ty też możesz.

Dean nalegał, a Dani wciąż się wahała.

— Przynajmniej się z nim prześpij — namawiała ją Gemini. — Sprawdź, czy pasujecie do siebie w łóżku.

Czy tak właśnie powinna postąpić? Owszem. Przecież wszyscy tak robili.

Seks był głównym tematem rozmów za kulisami. Jedna z dziewczyn przespała się nawet z Frankiem Sinatrą, co uczyniło ją bohaterką tygodnia.

Ale prawdę mówiąc, Dani seks nie interesował. Uważała, że stanowi w jej życiu skończony rozdział. Zbyt dobrze wiedziała, że prowadzi jedynie do kłopotów.

Morgan rozmawiał kilka razy z adwokatem Sama.

— Ten twój mąż to straszny krętacz — poinformował Dani. — Wcale mu nie zależy na widywaniu chłopca. Chce tylko pieniędzy, dużej forsy.

— To znaczy ile? — spytała. Było jej przykro, że Sam upadł tak nisko.

— Domaga się alimentów albo jednorazowej wypłaty pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

— Pięćdziesiąt tysięcy! — zawołała zdumiona. — Skąd mam tyle wziąć?

— Nie musisz mu nic płacić, Dani — oświadczył Morgan. — Ale to chyba jedyny pewny sposób, żeby raz na zawsze mieć tego człowieka z głowy. — Milczał przez chwilę, po czym dodał: — Albo wynajmiemy płatnego zabójcę...

— Co? — spytała przerażona.

— Żartuję, moja droga.

Dean chętnie przyszedł Dani z pomocą. Nie pytając jej o zdanie, pomówił z Morganem i zapłacił pięćdziesiąt tysięcy.

Tydzień później poszła z nim do łóżka.

Nie wypadło to najgorzej. Był czuły, opiekuńczy i nie spieszył się. Ale Dani nie mogła pozbyć się wrażenia, że pozwala mu na to tylko z wdzięczności za usunięcie z jej drogi Sama.

Czuła się jak dziwka. Bardzo dobrze opłacana, ale jednak dziwka.

Dean był zachwycony.

— To oczywiście oznacza, że się pobieramy — oświadczył, znów wyciągając pierścioneł.

To tylko znaczy, że... jesteśmy zaręczeni — odparła, wsuwając na palec wspaniałą klejnot.

— Nigdy tego nie pożałujesz, moja droga — zapewniał ją Dean. — Jak tylko będziesz mogła wziąć parę dni wolnego, polecę z tobą i Vincentem do Houston, żebyście zobaczyli mój dom. Od tej chwili zawsze będzie do twojej dyspozycji.

— Cudownie... — szepnęła, już czując się pod presją.

— Może powinnaś zrezygnować z występów? — zasugerował. — W końcu nie musisz już pracować, skoro jesteśmy ze sobą.

— Muszę — odparła szybko. — Chcę być niezależna, Dean. Zamierzam kiedyś zwrócić ci pieniądze, które zapłaciłeś Samowi.

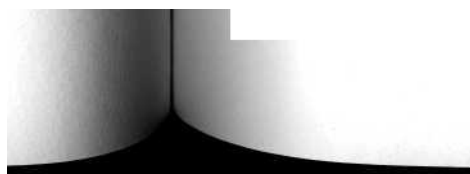
— Pomyśl o tym w ten sposób, Dani: kiedy się pobierzemy, moje pieniądze staną się twoimi. Więc jaka to różnica?

— Dla mnie dość istotna — mruknęła. — Mam dług, który powinnam spłacić.

— Nie zawracaj sobie tym głowy — powiedział. — Wiesz, że nie dbam o pieniądze. Lepiej zaplanujmy nasze przyjęcie zaręczynowe. Zacznij robić listę gości.

Pomyślała, że zastanowi się nad tym później.

Rozdział 29



Michael: 1972

Przeglądając gazety, Michael musiał się sporo naszukać, by znaleźć wzmiankę o tym, co spotkało Roya. W końcu odkrył niewielką notatkę, ukrytą na dole trzeciej strony.

Zabójstwo mężczyzny w Central Parku. Sprawca nieznany.

Zanim zdążył przeczytać coś więcej, do kuchni weszła Beth. Wybierała się do instytutu mody. Michael odłożył szybko gazetę i wziął do ręki kubek z kawą.

— Jakie mamy plany na dzisiaj? — spytała. Była ubrana w obcisłe czarne dżinsy, odsłaniającą ramiona bluzkę i pantofle bez pięt na wysokich obcasach.

— Po południu mam spotkanie, ale potem jestem do twojej dyspozycji.

— Michael... czym ty się właściwie zajmujesz?

— Tym i owym — odparł wymijająco, sącząc kawę.

Nie po raz pierwszy próbowała się dowiedzieć, co robi. Kiedy zamieszkali razem, wypytywała go o to bez przerwy, aż w końcu burknął, by przestała. Uważał, że im mniej Beth wie o jego interesach, tym lepiej. Nie chciał zwłaszcza, żeby dowiedziała się o Warner Carlisle i inwestycjach, które szły tak dobrze, że wkrótce mógł wycofać się ze współpracy z Gusem i zacząć działać na własną rękę.

Zawsze tak mówisz. Wierz mi, to cię nie zainteresuje.

— Dopóki przynosisz do domu pieniądze, pewnie nie powinienam się przejmować — stwierdziła, odrzucając do tyłu długie ciemne włosy. — Chociaż nie chciałabym, żeby znów cię aresztowali. W więzieniu musiało być okropnie.

Najwyraźniej nasłuchiwała się opowieści Tiny i Maxa, pomyślał. Nie był tym zachwycony.

— Gdzie jest Madison? — spytał, zmieniając temat.

— Catherine zabrała ją do parku. Później idziemy do zoo. Może pójdziesz z nami?

— Powiedziałem ci, że mam spotkanie — odparł, wstając

i obejmując ramionami jej szczupłe ciało tak mocno, że z trudem mogła oddychać.

— Czemu to robisz? — spytała.

— Żebyś zapamiętała mnie na cały dzień.

— Och! — zawołała, śmiejąc się cicho. — Jakie to romantyczne!

— Potrafię być romantyczny, kiedy chcę — stwierdził z szerokim uśmiechem.

— Wiem — odparła. — I to mi się w tobie podoba.

— Naprawdę?

— Tak, Michael. Naprawdę.

Była atrakcyjna i seksowna i mimo młodego wieku bardzo dojrzała. Stwierdził, że chyba się w niej zadurzył. Było to niespodzianką, ale miłą.

— Myślałem o czymś, Beth... — zaczął.

— Tak? — zapytała, patrząc na niego uważnie swoimi piwnymi oczami.

— Pamiętasz, jak przed urodzeniem się Madison mówiliśmy o małżeństwie?

— Nie my, tylko ty — powiedziała z naciskiem.

— Już pora.

— Na co?

— Żeby pomyśleć o weselu.

— O, nie — odparła. — To nie dla mnie.

— Posłuchaj, kochanie... musimy pamiętać o Madison.

— Jest bardzo szczęśliwym dzieckiem.

— Wiem. Ale powinnaś się nad tym zastanowić.

— Dlaczego?

— Bo tak.

— Bo jak?

Chryste! Ależ potrafiła być uparta!

— Przecież jeśli małżeństwo ci się nie spodoba, możemy zawsze się rozwieść.

Westchnęła, przechylając na bok głowę. — Jesteś zabawny, Michael.

— Ty jeszcze bardziej — odciął się. — Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która nie chce wyjść za męża.

— Więc powinieneś skakać z radości.

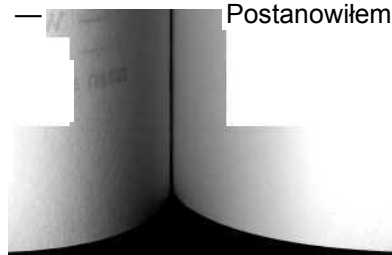
— Jakoś nie mam ochoty — mruknął. — Postanowiłem, że wyjdiesz za mnie, czy tego chcesz, czy nie.

— Naprawdę?

— Owszem.

— To rozkaz?

— Tak.



— W porządku — odparła.
— Zgadzasz się?
Uśmiechnęła się przekornie.
— Dam ci znać.
— Pobierzemy się, prawda?
— Być może.
— Co za kobieta!
— Och, Michael! — zawołała z radosnym uśmiechem. — Nareszcie nazwałeś mnie kobietą. Chyba jednak za ciebie wyjdę.
— Wspaniała dziewczyna!
— Nie — poprawiła go, nadal się uśmiechając. — Wspaniała kobieta.

* * *

Popołudniami Michael przesiadywał zazwyczaj w klubie z kolegami. Grali w pokera albo bilard, oglądali w telewizji sport albo wyścigi konne, robili zakłady i popijali piwo.

Tego dnia czuł jakiś dziwny niepokój. Bona musiał podejrzewać, że to on sprzątnął Roya. W końcu ujawnił mu szczegóły napadu, którego ofiarą padła jego matka, a dwa tygodnie później Michael przystąpił do działania. Nie trzeba było być geniuszem, by się wszystkiego domyślić.

Ale Bonę się nie pojawiał, a nikt inny nie wspominał o Royu.

Wychodząc około piątej z klubu, Michael zauważył dwóch mężczyzn, stojących obok zaparkowanego po drugiej stronie ulicy czarnego cadillaca. Wyczuwając, że go obserwują, przeszedł powoli przez jezdnię i minął ich. Nie był zaskoczony, gdy go zatrzymali.

— Michael Castellino? — zapytał jeden z nich.

— Tak — odparł, rozpoznając mężczyznę, z którym rozmawiał, gdy bezskutecznie próbował dostać się do pana G.

— Pan Giovanni chce cię zobaczyć.

— Teraz?

— Tak, teraz. Idziemy.

Usiadł na tylnej kanapie cadillaca. Czuł się niepewnie, ale cóż pan G. mógł mu zrobić? Nie było dowodów, że to on zabił Roya. Pozbył się broni: włożył ją do czarnego plastikowego worka na śmieci, obciążył go cegłami i wrzucił do East River. „Jak kogoś stukniesz, wyrzuc gnata — powtarzał mu zawsze Kronika. — Lepiej kupić nowego niż trzymać obciążający cię dowód”.

Była to dobra rada, więc skorzystał z niej.

Żaden z siedzących w samochodzie mężczyzn nie odezwał się ani słowem w drodze do domu Vita Giovanniego.

Gdy dotarli na miejsce, Michael wysiadł z wozu i wszedł po schodach. Jeden z mężczyzn otworzył drzwi i wprowadził go do środka.

Michael nie widział Vita od sześciu lat. Jego dawny boss bardzo się postarzał. Kiedyś taki wytworny w swych kaszmirowych płaszczach i powiewających jedwabnych szalikach, był teraz siwy i przygarbiony, miał grube okulary i sztuczne zęby.

— Mike! — zawołał, poklepując go po plecach. — Jak ty wyrosłeś!

— Tak — odparł ostrożnie Michael. — Wyrosłem.

— Miło znowu zobaczyć twoją paskudną gębę. Napijesz się?

— Poproszę whisky.

— „Poproszę whisky” — powtórzył Vito. — Nie mówisz już slangiem. Pan Dzentelmen. Pan Przystojniak. Nie straciłeś dobrej prezencji. Wyglądasz nawet jeszcze lepiej.

— Dzięki — mruknął Michael, zastanawiając się, co on tu, do cholery, robi.

— Hej, Luigi! — zawołał Vito. — Zrób Mike'owi jacka danielsa z lodem. I mnie też. — Odwrócił się do Michaela. — Xo ulubiony drink Sinatry. Miałem przyjemność spotkać go parę miesięcy temu. Co za facet! Mój typ.

Michael nie przepadał za Sinatrą. Wolał Elvisa albo dzikie rytmy salsy, które lubiła Beth.

— Pewnie się zastanawiasz, po co cię tu wezwałem — powiedział Vito, zapalając wielką złotą zapalniczką grube cygaro.

— Owszem.

— Ktoś chce z tobą mówić.

— Kto taki?

— Jedna z twoich dawnych znajomych — odparł Vito, strzelając palcami na Luigiego, by otworzył drzwi.

Pojawiła się w nich Mamie. Cóż to był za widok!

Miała żółte wytapirowane włosy z dwucenrymetrowymi kruczoczarnymi odrostami, podkrążone, zaczerwienione oczy i parę kilogramów więcej, lecz nadal ubrana była jak nastolatka: w krótką

skórzaną spódnicę, obcisły pomarańczowy sweter i buty na obcasach.

Michael popatrzył na nią z pogardą. Teraz, gdy znał prawdę, nienawidził jej.

— Pewnie słyszałeś, że Mamie i ja nie jesteśmy już razem — powiedział Vito, wydmuchując dym z cygara. — Ale ponieważ przez wiele lat była moją żoną, nadal ją szanuję, i jeśli przychodzi do mnie ze swoim problemem, jest to również mój problem. Capiśce?

Michael skinął głową, zastanawiając się, do czego zmierza ta rozmowa.

— A więc — kontynuował Vito, zasiadając w swoim ulubionym fotelu — Mamie ma duży problem.

— Naprawdę?

— Dobrze wiesz, o co chodzi — wtrąciła z wściekłością Mamie, wpatrując się w Michaela. — O mojego kuzyna Roya. Mojego najlepszego przyjaciela. Był dla mnie jak brat.

— Ktoś go sprzątnął — oznajmił Vito takim tonem, jakby mówił o zgubionym portfelu. — I chodzą plotki, że podobno ty.

— Po co miałbym to robić? — spytał Michael, starając się zachować kamienną twarz.

Kiedy Luigi podał mu drinka, wypił duży łyk. Bardzo tego Potrzebował.

Vito westchnął ciężko.

— Opowiem ci, co słyszałem — oświadczył. — Zdaje się, że przed wielu laty twoją matkę zastrzelono podczas napadu i ponieważ twoim zdaniem Roy maczał w tym palce, stuknąłeś go.

Michael milczał, nie okazując zdenerwowania.

— Nic nie wiedziałem o tym napadzie — mówił dalej Vito siorbiąc swojego jacka danielsa. — Ale moja żona — dodał wskazując na Mamie, która opadła ciężko na kanapę, wpatrując się nadal w Michaela — wpadła w histerię. Spójrz na nią.

Michael popatrzył jej prosto w oczy, mówiąc w myślach: „Tak, zastrzeliłem Roya. I zrobiłbym to ponownie, gdybym miał okazję”.

— Roy był dla mnie wszystkim — szlochała Mamie. — Chcę wiedzieć, kto to zrobił. Chcę zemsty.

— Wiem, jak się czujesz — powiedział Michael, z trudem powstrzymując się, by nie plunąć jej w przesadnie wymalowaną twarz. — Ja też chciałbym pomścić śmierć mojej mamy. — Zamilkł na dłuższą chwilę, zastanawiając się gorączkowo, w jaki sposób ta historia tak szybko się rozniosła po tylu latach milczenia. Czy stało się to za sprawą Bone'a? A jeśli tak, to dlaczego? — A skoro mowa o pogłoskach — dodał, postanawiając iść za ciosem — słyszałem, że podobno miałaś coś wspólnego z tamtym napadem. To brednie czy prawda?

Mamie rzuciła okiem na męża.

— Gdzie to słyszałeś? — spytała, mrużąc zaczerwienione oczy.

Vito popatrzył na nią uważnie.

— Maczałaś w tym palce, Mamie? — zapytał. — Bo jeśli tak, lepiej się przyznaj, do cholery.

— Nie — odparła zmieszana.

— Czy to nie układa się w logiczną całość? — ciągnął Michael, nie dając za wygraną. — Chodziłaś z moim tatą. Ale poznała mamę, zaszła w ciążę, pobrali się... i nagle ktoś napada na sklep. W gazetach pisali, że policja poszukiwała blondynki i dwóch mężczyzn.

— Mamie, lepiej powiedz mi prawdę — zażądał Vito. '4

— Przyszedłam do ciebie po pomoc, a nie po to, żeby wysłuchiwać oskarżeń tego punka — wycedziła z wściekłością.

Vito roześmiał się nagle.

— Zrobiłaś to, tak? — spytał. — Naprawdę to zrobiłaś! !

— Nie — odparła przez zaciśnięte zęby.

— Owszem — wycedził, odkładając cygaro i wstając. — Nigdy nie umiałaś kłamać. Jak to się stało?

Roy nacisnął spust?

— To nie był Roy — wyrzuciła z siebie. — On nie potrafił strzelać. To Bonę zabił tę przybłędę, bo próbowała go zaatakować. Musiał to zrobić. W samoobronie. Rozumiesz? — Spojrzała na Michaela.

— Jesteś zadowolony?

Zdusił w sobie chęć uderzenia jej w twarz.

— Ty stuknięta dziwko! — krzyknął. — Jak możesz z tym żyć?

— Tak mi dziękujesz za to, że przez tyle lat się tobą opiekowałam? — Jej twarz wykrzywiła wściekłość.

— Wcale się mną nie opiekowałaś. Wykorzystywałaś mnie, próbując pozbyć się poczucia winy.

— Niewdzięczny nieudacznik! — wrzasnęła. — Jesteś dokładnie taki sam, jak twój ojciec! Dwaj nieudacznicy!

— Chryste, Mamie! — zawołał z odrazą Vito. — Wynoś się stąd, do cholery. — Strzelił palcami. — Luigi, odwieź ją do domu.

— A co zrobisz z tym chłoptasiem? — spytała podniesionym głosem, wskazując na Michaela. — Zamordował Roya. Mojego kuzyna. Chyba nie puścisz mu tego płazem?

— Wyrównywanie rachunków to wspaniała rzecz — stwierdził Vito. — Zawsze jest sposób, żeby ukąsić kogoś w tyłek.

— Zapłacisz mi za to! — wrzasnęła Mamie do Michaela, gdy Luigi wziął ją pod ramię i zaczął wyprowadzać z pokoju. — Słono zapłacisz!

— Kobiety... nigdy nie można im ufać — mruknął Vito, gdy zniknęła.

— Przykro mi...

Vito uniósł rękę.

— Nie usprawiedliwiał się. Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. Uważaj tylko teraz na Bone'a. — Zaśmiał się sucho i dodał: — Mógłbyś dostać nową pracę.

— Jaką?

— Chcesz być egzekutorem? Sporo zarobisz.

— Nie zajmuję się tym — oświadczył Michael.

— Wystarczy ci, że pracujesz dla rodziny Lucchese, tak? — spytał Vito, obejmując dłońmi kieliszek.

Nie skarżę się — odparł Michael, nie zamierzając wyjaśnić, że ma jeszcze inne dochody.

— Pomyślałem, że może chciałbyś znów pracować dla mnie — powiedział Vito. — Kiedyś miałem wobec ciebie wielkie plany.

— Tak przypuszczałem — mruknął Michael. — Dlatego gdy tylko wyszedłem z więzienia, próbowałem się z panem zobaczyć. Ale powiedziano mi, że muszę się umówić sześć tygodni wcześniej.

— Nic o tym nie wiem.

— Chciałem wrócić do pracy u pana, mimo że to pańscy ludzie mnie wrobili. Tommaso i Roy.

— Naprawdę?

— Musiał pan o tym wiedzieć.

— Nie, do cholery!

Michael nie był pewien, czy mu wierzy.

— A gdzie jest właściwie Tommaso? — zapytał.

— W szpitalu — odparł Vito. — Biedak został postrzelony.

Michael wiedział, że to prawda. Czytał parę tygodni temu w gazecie o strzelaninie pod jednym z kasyn. Najwyraźniej: ktoś chciał załatwić Vito, ale kula trafiła w ramię Tommasa. Szkoda, że nie okazała się celniejsza.

— No więc jak? — spytał Vito. — Wracasz?

— Dobrze zarabiam tam, gdzie jestem.

— U mnie zarobisz więcej.

— Zawsze lubiłem być blisko pana, panie G. Byłem lojalny. Ale kiedy nie mogłem się do pana dostać, poczułem się trochę dotknięty.

— Lojalność... — mruknął Vito, pocierając dłonie. — To właśnie się liczy. Kiedy ma się władzę, potrzebuje się ochrony; ludzi, którym można zaufać.

Michael skinął głową.

— Zastanowisz się nad tym? — spytał Vito.

— Tak.

— To dobrze. Tylko nie każ mi długo czekać. Nie jestem zbyt cierpliwy.

* * *

Michael musiał zobaczyć się z ojcem i choć myślał o tym spotkaniu z niechęcią, wsiadł w samolot i poleciał do Miami. Wiedział dokładnie, gdzie szukać Vinny'ego, gdyż przez te wszystkie lata śledził, co się z nim dzieje — choć nie rozbawiali od czasu, gdy ojciec spakował swoje rzeczy i wyjechał, zostawiając mu tylko trzysta dolarów.

Kiedy powiedział Beth, że zamierza odwiedzić ojca, błagała go, by zabrał ją ze sobą.

— Nie — odparł. — To niepotrzebne.

— Och, Michael, proszę! — zawołała, obejmując go ramionami za szyję. — Bardzo chciałabym tam pojechać. Miami... Słońce. Muzyka. Dobre jedzenie. — Zamilkła wymownie, dodając ze swoim uwodzicielskim uśmiechem: — Seks...

— Nie, Beth. Zostajesz tutaj.

— Czy on wie o Madison? — spytała, odwołując się do jego rodzinnych uczuć. — Z pewnością chciałby ją zobaczyć. W końcu jest jej dziadkiem.

— Jego to nie interesuje. Ma... negatywny stosunek do świata. Poza tym nie chcę, żeby wiedział o Madison.

— To nie w porządku — mruknęła nadąsana. — Chcę polecieć do Miami. Z pewnością da mi natchnienie do projektów.

— Przykro mi, kochanie. Będziesz musiała to przeboleć.

— Pieprz się, Michael! — mknęła, patrząc na niego ze złością.

Miała niezły charakterek i nie przebierała w słowach. Różniła się od wszystkich kobiet, które znał, i właśnie za to ją kochał.

— Wróć nocą — oznajmił. — Nie czekaj na mnie.

— Wcale nie zamierzam — odparła. — Wychodzę. Catherine zajmie się dzieckiem.

— Czemu nie możesz zostać w domu?

— A po co? Ty będziesz w Miami beze mnie.

— Co to ma do rzeczy? Jadę w odwiedziny do swojego ojca.

— Wiem, Michael. Więc kiedy ty będziesz u niego, ja zabawię się z przyjaciółmi. W końcu, jak sam zauważyłeś, nie jesteśmy małżeństwem.

Dlaczego poczuł nagle zazdrość?

W Beth było coś takiego, że chciał ją mieć wyłącznie dla siebie.

W Miami było duszno i gorąco. Michael wziął taksówkę i pojechał z lotniska prosto do mieszkania Vinny'ego. Zatrzymali się przed masywnym, ciemnym, połamany starym budynkiem, pomalowa- do zatęchłego hallu i wsiadł do windy, cuchnącej rozgotowaną kapustą i kocimi sikami. Skrzypiąc, powoli dowlókła się na trzecie piętro, gdzie wysiadł i zapukał do drzwi mieszkania Vinny'ego. Był zaskoczony, gdy otworzyła mu kobieta.

— Tak? — odezwała się niezbyt przyjaznym tonem. Była po czterdziestce, chuda, miała proste kasztanowe włosy i długi nos. Ubrana była w starą podomkę w kwiaty i niegdyś różowe wypłowiałe kapcie.

— Szukam Vinny'ego Castellina — powiedział, zastanawiając się, czy trafił pod właściwy adres.

— Nie pan jeden — odparła ostro.

— Słucham?

— Jeśli chce pan odebrać dług, to ma pan pecha. W zeszłym tygodniu zbankrutował, więc niech się pan odpieprzy.

Nie takiego powitania oczekiwał.

— Jestem Michael, syn Vinny'ego — wyjaśnił pospiesznie, blokując drzwi nogą, zanim zdążyła zatrasnąć mu je przed nosem.

— A! — zawołała. — W takim razie... masz jakieś pieniądze? Bo twój tata jest zrujnowany.

— Jakim cudem? Przecież sprzedał dom i sklep. Musi mieć kupę forsy.

— To przez te rachunki za leczenie i podobne pierdoły — powiedziała i westchnęła ciężko. — No i hazard.

— Hazard?

— Człowiek musi mieć w życiu jakąś przyjemność, prawda?

— Czy on jest w domu?

— Lepiej wejść — mruknęła, otwierając szerzej drzwi.

W mieszkaniu było na tyle jasno, że Michael natychmiast zauważył pokrywające wszystko grube pokłady kurzu i kalejdoskop plam, zdobiących zużyty dywan. Z dużego balkonu był widok na ocean.

Vinny siedział tam na wózku, mając na kolanach przenośny telewizor, a u stóp zwiniętego w kłębek wyliniałego rudego kota.

Michael podszedł do niego powoli.

— Tato... — powiedział. Z trudem wymówił to słowo.

Vinny odwrócił głowę. Na jego przystojnej niegdyś twarzy nie było widać zaskoczenia.

— Podobno siedziałeś w więzieniu — wycedził.

Miłe powitanie, pomyślał Michael. Ale przecież nie spodziewał się niczego innego.

— Wcale mnie to nie zdziwiło — dodał Vinny. — Twoja babcia zawsze mówiła, że nie wyrosnie z ciebie nic dobrego. Chciałem, żebyś wyszedł na ludzi. Ale nigdy mnie nie słuchałeś.

— Przyszedłem z tobą porozmawiać.

— O czym?

Michael spojrzął na kobietę, która kręciła się przy balkonowych drzwiach.

— To osobista sprawa — powiedział. — Czy mogłabyś...

— Spadaj — warknął Vinny, odprawiając ją gestem ręki.

Kobieta weszła do mieszkania.

— Twoja... przyjaciółka twierdzi, że właśnie zbankrutowałeś.

— Nie mów, że przyszedłeś do mnie po pieniądze?

— Zostawiłem cię z parszywymi trzystoma dolarami, więc nie dziw się, że wpadłem w kłopoty — powiedział z goryczą Michael, ale zaraz uświadomił sobie, że odbiega od tematu, a do tego nie chciał dopuścić. — Nie — oświadczył, zdecydowany zapomnieć o dawnych urazach. — Nie dlatego tu jestem.

— Wal śmiało, synu.

Michael sięgnął do kieszeni, wyjął papierosa i zapalił.

— Nigdy mi nie powiedziałaś, co dokładnie zdarzyło się tamtej nocy.

— Której nocy? — spytał Vinny, mrużąc oczy.

— Kiedy zastrzelono mamę.

Vinny manipulował przy antenie telewizora.

— Co tu jest do opowiadania? — spytał w końcu.

— Bardzo wiele — odparł Michael. — Chcę znać szczegóły.

— Wszystko ci już powiedziałem.

— Nie, nie wszystko. Pytałem, a ty nigdy nie chciałaś o tym rozmawiać. Babcia też nie.

— I Dlaczego chcesz wiedzieć teraz?

— Mam swoje powody.

— Nie wiem, po co miałbym znowu przez to wszystko przechodzić — mruknął Vinny. — Nie mam ochoty. I nie widzę potrzeby.

Michael odłożył papierosa do starej blaszanej popielniczki na rozchwierutany stół, wsunął rękę do kieszeni i wyjąwszy plik banknotów, odliczył dziesięć szeleszczących studolarówek.

— Proszę — powiedział, podając pieniądze ojcu. — Może to ci odświeży pamięć.

— Skąd masz tyle forsy? — spytał podejrzliwie Vinny. |

— Obrobiłem bank — odparł Michael i dodał po chwili; — Zdobyłem ją całkiem legalnie. Po prostu dopisało mi szczęście na giełdzie.

— Przecież ty się na tym nie znasz.

— Owszem, znam — odburknął Michael, tracąc cierpliwość. — Chcesz tę forszę czy nie?

Vinny po chwili wahania chwycił pieniądze, wcisnął je do kieszeni spodni i zaczął opowiadać:

— Byłem sam w sklepie, gdy dwóch punków wpadło do środka. Jeden przystawił mi do głowy spluwę, a drugi opróżnił kasę. I wtedy nagle weszła Anna Maria... Powinna była siedzieć w domu. Padał śnieg, miała we włosach i na płaszczu białe płatki. Kiedy zobaczyła, co się dzieje, rzuciła się na mężczyznę z bronią. — Zamilkł na chwilę, przywołując wspomnienie tamtego tragicznego dnia. — Krzyknąłem, żeby ją powstrzymać, ale nie posłuchała. — Znow zamilkł. — I w tym momencie ten fajdak strzelił. — Głos Vinny'ego zaczął drżeć. — Próbowałem ją ocalić, ale było już za późno. Strzelili także do mnie, zabrali pieniądze i uciekli.

— Opowiedz mi o tych facetach.

— To znaczy co?

— Czy byli wysocy, niscy, grubi czy szczupli?

— Jeden był raczej niski, drugi wysoki. Dobrze ich widziałem. Opisałem ich gliniarzom. Ale nie zostali złapani.

— Który miał broń?

— Ten wysoki, kościsty, o oczach szaleńca i z podłużną blizną na policzku.

Cholera! Ojciec opisał mu właśnie Bone'a.

— Jesteś pewien?

— Jasne. Nigdy nie zapomnę tamtej nocy.

A więc Mamie tym razem mówiła prawdę. To Bonę strzelał. Bonę był winien śmierci jego matki i kalectwa ojca. Chryste! Zabił niewłaściwego człowieka.

— O co tu chodzi? — spytał Vinny. — po co odgrzebujesz coś, o czym próbuję zapomnieć?

— Pamiętasz twoją dawną przyjaciółkę Mamie"?

— Kogo?

— Mamie. Wyszła za Vita Giovanniego. Zjawiła się na pogrzebie babci i wkurzyła cię.

— Ach, tak — mruknął Vinny. — Ta krowa...

— Towarzyszyła im tamtej nocy. Jednym z tych dwóch mężczyzn był jej kuzyn Roy.

— To nie może być prawda! — jęknął Vinny, blady jak ściana.

— Owszem. Właśnie się tego dowiedziałem. Mamie czekała pod sklepem. To ona wszystko zaplanowała.

— Parszywa dziwka! — wrzasnął Vinny.

— Nie martw się. Zajmę się tym.

— Co zamierzasz?

— Lepiej, żebyś się nigdy tego nie dowiedział.

Rozdział 30

Dani: 1972

Vincent był poważnym, ale i uroczym dzieckiem. Miał długie, jedwabiste czarne rzęsy i ciemnozielone

oczy i był bardzo bystry: w wieku dwóch lat znał abecadło i umiał liczyć do stu po angielsku i hiszpańsku. Nando dorównywał mu inteligencją i błyskotliwością, ale nie traktował niczego serio. Lubił odkrycia, eksperymenty — i zawsze popadał w kłopoty. Wzajemnie się dopełniali. Byli jak bracia i choć mieli dopiero po siedem lat, poszliby za sobą w ogień.

W szkole Vincent się wyróżniał, a Nando zostawał w tyle. Dani martwiła się czasem, że Nando może mieć zły wpływ na jej syna. Nie interweniowała jednak. Chłopcy byli tak zaprzyjaźnieni, że nie należało ich rozdzielać.

Wkrótce po poślubieniu Morgana Gemini zrezygnowała z pracy w hotelu Magiriano. Bardzo to Dani zasmuciło, bo wiedziała, że wieczorami odczuje brak towarzystwa przyjaciółki.

— Będziemy się nadal widywać w ciągu dnia — obiecała Gemini. — Chyba że będę podróżowała. Morgan to uwielbia, a ja muszę z nim jeździć.

Gdy Gemini wyjeżdżała, Nandem zajmowała się Dani.

W piątek rano Gemini i Morgan wyruszyli na długi weekend do Chicago, podrzucając jej chłopca w drodze na lotnisko. W ciągu dnia Dani zabrała obu malców na plac zabaw do parku. Siedziała na ławce, obserwując popisy Nanda, który próbował stawać na głowie na karuzeli. Młodsze dzieci, [^] wiące się w piaskownicy, piszczały z zachwytu.

Chłopcy robili się już za duzi na zabawę w parku. Woleli przebywać na ranczo, gdzie mogli jeździć konno i szaleć.

Dani nie zauważyła, że zbliża się do niej jakiś mężczyzna. Dostrzegła go dopiero wtedy, gdy stanął obok.

— Przepraszam — odezwał się niespodziewanie.

Podniosła wzrok. Był szczupły, dość atrakcyjny, ubrany w dżinsy, niebieską sportową marynarkę i rozpiętą pod szyją białą koszulę. Miał ciemne blond włosy, zawijające się na kołnierzu, szczeciniasty zarost i rozbiegane, lekko przekrwione oczy. Nie wyglądał na Amerykanina.

— W czym mogę pomóc? — spytała.

— Dani Castle, prawda? — powiedział z lekko wyczuwalnym obcym akcentem.

— Zgadza się — odparła, myśląc, że pewnie zna ją z występów i chce prosić o autograf.

— Masz coś, co należy do mnie — oznajmił, strzelając stawami palców.

— Czyżby? — spytała zdziwiona i rozejrzała się dokoła, by sprawdzić, czy ktoś przyjdzie jej z pomocą, gdyby nieznajomy się na nią rzucił. Fani czasem tak reagowali — choć ten mężczyzna nie był chyba jej fanem. — Co takiego?

— Mojego syna — oznajmił.

— Pańskiego syna? — powtórzyła.

— Jestem Moralis — oświadczył, omiatając wzrokiem plac zabaw. — Były mąż Gemini. Na pewno powiedziała ci, jaki ze mnie łajdak.

Tak naprawdę Gemini bardzo mało jej o nim mówiła. Wspomniała tylko, że jest synem bogatego człowieka, że znęcał się nad nią psychicznie i fizycznie i że po rozwodzie mieli się już nigdy nie widywać. A teraz nagle się zjawił.

Moralis usiadł nieproszone obok niej i zaczął opowiadać, jak to od czterech lat szuka syna i dopiero niedawno, dzięki pomocy prywatnego detektywa, dowiedział się, że Nando jest w Vegas.

— Myślałam, że... uzgodniliście wszystko z Gemini — Powiedziała Dani, nie chcąc wtrącać się w ich sprawę.

Gdy wyciągnęła ode mnie, ile tylko mogła, zniknęła [^] moim synem — mruknął z goryczą. — Wyjechała z mojego kraju, nie mówiąc mi, dokąd się wybiera. Szukałem jej aż do teraz. — Wstał z ławki. — Gdzie jest Nando? Muszą go zobaczyć.

— Będzie pan musiał poczekać parę dni, aż Gemini wróci do domu.

— Nie sądzę — oświadczył. — Przyjechałem tu po syna i zabiorę go ze sobą.

— Nie może pan — odparła szybko.

— Kto mnie powstrzyma?

— Ja.

— Ach, ty? — syknął, niemal śmiejąc jej się w twarz.

— Gemini jest prawną opiekunką Nanda — wyjaśniła, mając nadzieję, że przekonają go rozsądne argumenty. — Jeśli chce pan sprawować nad nim opiekę razem z nią, trzeba to załatwić sądownie.

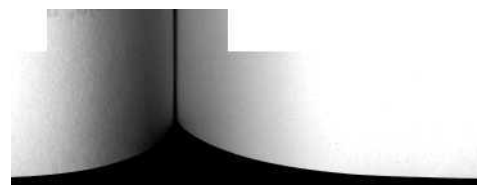
— Czy wyglądam na kogoś, kto byłby gotowy to zrobić? — spytał z irytacją.

— Spróbuję skontaktować się z Gemini i spytam ją o zdanie.

— Nie rozumiesz, co mówię? — syknął ze złością. — Odebrała mi syna! W moim kraju to nielegalne. Tam mężczyzna ma swoje prawa.

Było w rym człowieku coś niepokojącego i bez zgody Gemini Dani nie zamierzała pozwolić mu zabrać Nanda.

— Proszę mi powiedzieć, gdzie pan się zatrzymał, to się z panem skontaktuję — oznajmiła.



— Chcę odzyskać syna — wycedził z gniewnym błyskiem w oczach. — I to natychmiast.

— To niemożliwe. Odpowiadam za Nanda i nie mogę go oddać.

— Dziwka! — warknął. — Wszystkie Amerykanki to dziwki. Tak samo jak Francuzki.

Dani wstała z miejsca. Była tak samo wysoka jak on i wcale się go nie bała.

— Będzie pan potrzebował nakazu sądowego, żeby zabrać Nanda, więc tymczasem proszę stąd odejść — powiedziała stanowczo.

— Nie, nie odejdę — odparł, patrząc na nią wściekłym wzrokiem.

Kątem oka dostrzegła przejeżdżający w pobliżu policyjny samochód.

— Jeśli będzie się pan upierał, zatrzymam ten radiowóz i trafi pan do aresztu.

— Grozisz mi? — wycedził, coraz bardziej wściekły.

— Staram się tylko nikomu nie zaszkodzić. Wiem, że chce pan zobaczyć syna. Ale proszę zrozumieć moje położenie.

— Gównu mnie to obchodzi — rzekł opryskliwie. — Zabieram swojego dzieciaka. — Ruszył szybkim krokiem w kierunku grupy chłopców na huśtawkach. — Nando! — zawołał. — Nando, jestem twoim tatą. Przyjechałem po ciebie.

Nando przerwał zabawę i odwrócił się, by zobaczyć, kto go woła.

Dani podbiegła szybko do policyjnego radiowozu. Z ulgą rozpoznała jednego z policjantów. Miał na imię Burt i regularnie przychodził na jej występy.

— Cześć, Dani — przywitał ją. — Co słychać?

— Nic dobrego — odparła szybko. — Tamten facet to były mąż Gemini. Chce zabrać ze sobą jej syna. Możecie mi pomóc?

— Jasne — zapewnił ją Burt. — Pogadamy z nim.

Burt i jego partnerka wysiedli z radiowozu i podeszli do Moralisa, który tymczasem wziął Nanda na ręce i obracał nim w powietrzu. Chłopiec wcale nie wydawał się przestraszony. Nie rozpoznał Moralisa, ale zawsze lubił przygody.

— Jestem twoim tatą — powtarzał Moralis. — Pamiętasz mnie? Poznajesz tatę?

— Czy mogę z panem pomówić? — odezwał się Burt.

Moralis nie był w dobrym nastroju.

— Jestem zajęty — oświadczył.

— Proszę postawić chłopca na ziemi i podejść bliżej. Musimy porozmawiać — wtrąciła się budząca respekt rudowłosa policjantka.

— Pieprz się — warknął Moralis.

Vincent, który się temu wszystkiemu przyglądał, podbiegł do Dani.

— Mamo, kim jest ten pan? — spytał. — Czemu złapał Nanda?

— Nie bój się, kochanie, wszystko w porządku — odparła, biorąc go za rękę.

— Czemu Nando jest z tym panem? — dopytywał się Vincent.

— To jego... krewny. Musimy zaczekać, aż wróci ciocia Gem, wtedy wszystko się wyjaśni.

— Chcę na ziemię! — wrzasnął nagle Nando do trzymającego go mężczyzny. — Puść mnie! — I kopnął go kolanem w żołądek.

— Ty mały gnojku! — krzyknął Moralis, zamierzając go uderzyć.

Zanim zdążył to zrobić, Burt złapał go za rękę. Moralis stracił panowanie nad sobą i wywiązała się bijatyka.

Dani nie czekała na jej wynik. Chwyciła Nanda i szybko zabrała obu chłopców do samochodu.

— Wsiadajcie! — rozkazała i nie oglądając się za siebie, zawiozła ich do domu, gdzie dozorczyiii poinformowała ją, że był tu niejaki pan Sanchez i pytał o swojego syna, więc skierowała go do parku.

— Nigdy więcej tego nie rób — przykazała jej Dani. — Nie mów nikomu obcemu, gdzie jestem.

Posłała chłopców na górę, pobiegła do telefonu i zadzwoniła do Chicago do Gemini i Morgana. Nie zastawszy ich w hotelu, zatelefonowała do Houston do Deana i wszystko mu zrelacjonowała.

— Nie panikuj — powiedział. — Wywieź chłopców na ranczo i ostrzeż dozorczynię, by nie mówiła nikomu, dokąd pojechałaś. Ja tymczasem skontaktuję się z Morganem. Będzie wiedział, jak to załatwić.

— Dzięki, Dean — odparła z wdzięcznością.

— Ten człowiek ci nie groził, prawda?

— Nie, ale jest jakiś dziwny.

— Nie martw się. Zajmę się tym.

To właśnie uwielbiała u Deana: zawsze był gotów załatwić wszystko, o co prosiła, choć nadal ociągała się ze ślubem.

— Jesteśmy zaręczeni — oświadczyła, gdy ostatnim razem pytał o jego termin. — Nacieszmy się

tym przez jakiś czas.

— Co to za narzeczeństwo, kiedy ty jesteś w Vegas, a ja w Houston? — zapytał.

Miała rację, ale nie potrafiła podjąć ostatecznej decyzji — Nie będę czekał w nieskończoność — powiedział - Wiem, Dean. Obiecuję, że to już długo nie potrwa.

* * *

Kiedy Gemini wróciła z Chicago, ostrzegła Dani, by nie wspominała Morganowi, co mówił Moralis, oprócz tego, że chciał zabrać Nanda.

— Sądziłam, że wszystko uzgodniliście — powiedziała Dani podczas obiadu na ranczo.

— Niezupełnie — odparła Gemini.

— Według Moralisa wyjechałaś z Nandem cztery lata temu i od tamtej pory cię szukał.

— To długa historia — mruknęła Gemini, popijając mrożoną herbatę. — Udałam, że wyjeżdżam do Paryża. Myślałam, że przez parę miesięcy będzie nas szukał w Europie, a potem da spokój.

— Najwyraźniej tak się nie stało.

— Moralis to wcielony diabeł i nie da mi spokoju — oświadczyła Gemini. — Przypomnij sobie, co ty przesłałaś z Samem.

— To co innego — odparła Dani. — Sam nie jest biologicznym ojcem Vincenta. Poza tym okazał się pijakiem. Trudno go nazwać wcielonym diabłem.

— Musiałam uciec przed Moralisem — wyjaśniła Gemini, pochmurniejąc. — Potrafi być bardzo brutalny. Kiedy wpada w złość, nie panuje nad sobą. Masz szczęście, że cię nie zaatakował.

— Chyba niewiele brakowało. Ale zatrzymałam policyjny radiowóz, który akurat przejeżdżał w pobliżu.

— Myślisz, że Nando go pamięta? — spytała Gemini.

— Raczej nie.

— Dzięki Bogu!

— Sądysz, że on wróci?

Gemini pokręciła głową.

Skoro wmieszała się w to policja, na pewno się nie odważy.

— Naprawdę uważasz, że wycofa się z powodu tego incydentu z policją?

— Kiedy się zorientuje, że nie może już traktować mnie tak jak dawniej, da sobie spokój. Jestem teraz pod opieką Morgana.

Dani przemknęło przez myśl, że być może Gemini wyszła za Morgana właśnie z tego powodu. Był wpływowym, bogatym człowiekiem, który potrafił chronić swoją żonę. Choć przyjaźniła się z Gemini, najwyraźniej o wielu sprawach nie wiedziała.

— Gdybyś kiedykolwiek chciała o tym porozmawiać, jestem do dyspozycji — powiedziała.

— Dzięki, Dani. Jesteś dobrą przyjaciółką.

— Staram się.

Minęło kilka tygodni, a Moralis się nie pojawiał. Gemini poczuła ułgę.

— Morgan mówi, że jeśli on tu wróci, każe go aresztować.

— Czy to możliwe?

— Wszystko jest możliwe — odparła Gemini. Czowała się bezpiecznie jako żona wpływowego człowieka.

Dani nie była pewna, czy Moralis tak łatwo się podda. Widziała jego pełne gniewu i determinacji spojrzenie.

Do Vegas przyleciał Dean i znów zaczął wywierać na nią nacisk. Ponieważ już raz z nim spała, oczekiwał tego ponownie. Odmawiała mu jednak, wynajdując różne wymówki.

— Dani... — powiedział któregoś dnia — decydujesz się czy nie?

— Na co, Dean? — spytała, choć doskonale wiedziała, co ma na myśli.

— Na małżeństwo — odparł. — Bo jeśli nie...

— Tak?

— Jeśli nie, nie zamierzam stać w miejscu. Stać w miejscu? O czym on mówi?

— Słucham...?

— Mam swoje potrzeby, Dani, których nie zaspokajasz.

— Czy chcesz, żebym ci zwróciła pierścionek?

— Nie.

— Więc o co chodzi?

— Kochaj mnie tak, jak ja ciebie. Czy proszę o zbyt wiele?

— Ja... nie jestem pewna, czy potrafię — odparła z wahaniem.

— Dlaczego nie? — spytał.

— Potrzebuję czasu.

— Miałaś go już dość.

Wiedziała, że musi podjąć decyzję. Jeśli wkrótce nie poślubi Deana, naprawdę przestanie czekać. Poradziła się Gemini, która powiedziała jej, że według Morgana Dean widuje się z kimś w Houston. Ta wiadomość ją zaszokowała.

Dean był jej. Zawsze pod ręką. Zawsze wierny.

A może wcale nie?

Zaczekała do jego następnej wizyty i podczas kolacji po występie zgodziła się, by ustalili datę ślubu.

Potem została z nim na noc w hotelu, cementując ich związek.

Rano Dean był w euforii.

— Nigdy tego nie pożałujesz — oświadczył.

— Pobierzmy się w przyszłym tygodniu — zaproponowała, obawiając się, że mogłaby się rozmyślić.

Dean był zaskoczony.

— Nie chcesz zorganizować hucznego wesela?

— Nie — odparła. — Jeśli Morgan i Gemini się zgodzą, urządzimy je na ich ranczo.

— Jak sobie życzysz, kochanie. Jestem do usług.

* * *

Dzień przed ślubem Dani przeniosła się z Vincentem na ranczo, zamierzając tam przenocować. Nie mogła uwierzyć, że wszystko dzieje się tak szybko. Niedawno powiedziała „tak”, a teraz, sześć dni później, była już wigilia jej ślubu. Kupiła suknię, zawiadomiła hotel Magiriano, sprzedała samochód i wynajęła swój dom sympatycznej młodej parze z Nowego Orleanu.

Wkrótce miała zamieszkać z Vincentem w Houston, w domu, Worego nawet nie widziała. To było szaleństwo. A może jednak nie? Dean był czuły i troskliwy i naprawdę kochał ją i Vincenta. Więc powinni być razem szczęśliwi.

Vincent wcale się nie cieszył, że opuszcza Nanda, ranczo, szkołę i kolegów, by zamieszkać w Houston. Dani zapewniała go, że będą często przyjeżdżali w odwiedziny.

Morgan postanowił spędzić noc w mieście z Deanem.

— Zostawiam was, dziewczyny, same, żebyście mogły spiskować do woli — oznajmił grmiącym głosem. — Wesele to dość wyczerpująca impreza. Człowiek musi się dobrze przygotować...

— Po prostu chcecie mieć wolną noc — stwierdziła Gemini, uśmiechając się czule. — Pamiętajcie: możecie patrzeć, ale nie dotykać!

Morgan poprawił swój kowbojski kapelusz.

— Poślubiłem mądrą kobietę, która rozumie mężczyzn — oświadczył. — A to oznacza, że jestem mądrym facetem.

Godzinę po jego wyjściu zadzwonił Moralis. Gemini podeszła do telefonu, choć Dani jej to odradzała.

— Już się go nie boję — oświadczyła, hardo unosząc podbródek. — Nic mi nie może zrobić.

— Powinnaś się dowiedzieć, gdzie jest, i powiedzieć Morganowi, żeby do niego oddzwonił — zasugerowała Dani.

— Nie — odparła stanowczym tonem Gemini. — Musi usłyszeć to ode mnie. Nie może zabrać Nanda. Nie ma mowy.

Dani wzruszyła ramionami. Miała dość własnych problemów. Vincent nie chciał przymierzyć garnituru, który kupiła mu na wesele. Zachowywał się jak rozpaskudzony bachor, a Nando jeszcze go podjudzał. Krótka rozłąka mogła im obu wyjść na dobre.

Gemini dość długo rozmawiała przez telefon. Gdy wyszła z sypialni, miała twarz we łzach.

— Co się stało? — spytała ze współczuciem Dani.

— Nic — odparła Gemini, znów bliska płaczu. — To takie cholernie trudne.

— Co powiedział?

— Wszystko w porządku — oznajmiła Gemini. — Zgodził się odejść.

— Więc czym się tak martwisz?

— Chodzi o przeszłość... To była namiętność, którą trudno zapomnieć.

— Mamusiu! — krzyknął Vincent. — Chodź zobaczyć psa Nanda! Ma ogromne pchły. Czy my też możemy mieć psa, mamusiu? Nando mówi, że jego pies zjada pchły. Chcę takiego samego!

Popędził obejrzeć zapchlonego kundla, którego Nando wziął ze schroniska.

Pies był bardzo duży i miał gęstą, zmierzwioną sierść. Vincent objął go ramionami.

— Przestań się na nim wieszać! — rozkazała Dani. — Ten biedny psiak nie jest koniem.

— Można na nim jeździć, mamusiu — zapewnił ją Vincent. — Naprawdę.

— Złaż! — powtórzyła Dani.

— Spierdalaj — odburknął Vincent i zachichotał.

— Co ty powiedziałaś? — Dani była zaszokowana.

— Spierdalaj! — powtórzył Nando, zanosząc się śmiechem.

— Zrozumiałaś, mamusiu? — spytał Vincent, chichocząc jeszcze głośniejsze.

— Nie, nie zrozumiałam — odparła surowo Dani. — To wulgarny język i nie chcę go więcej słyszeć.
— Spierdalaj! — zapiszczeli zgodnie obaj chłopcy. — Spierdalaj!
— Do domu! Ale już!

Weszli za nią do mieszkania.

Pani Braxton, długoletnia kucharka Morgana, krzątała się w kuchni, przygotowując dla chłopców hamburgery z frytkami.

Maniurzystka, którą zamówiła Gemini, rozkładała w jadalni swój ekwipunek. Lada chwila miały się też zjawić inne specjalistki od urody — masażystka, kosmetyczka i fryzjerka. „To noc przed twoim ślubem — oświadczyła przyjaciółka. — Chcę mieć pewność, że jesteś należycie przygotowana”.

— Gdzie Gemini? — spytała Dani panią Braxton.

— Prosiła przekazać, że musi na chwilę wyskoczyć.

— Powiedziała dokąd?

— Wspomniała, że zaraz wraca.

Dani zaczęła się martwić dopiero po godzinie. Po upływie drugiej, a potem trzeciej godziny była już poważnie zaniepokojona. Wszystkie kobiety dawno wyszły. Dochodziła jedenasta.

Czyżby Gemini „wyskoczyła” na spotkanie z Moralisem? Pewnie tak, bo dokąd by indziej?

Dani podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Deana. Ani jego ani Morgana nie zastała w hotelu, zostawiła więc wiadomość, by po powrocie natychmiast się z nią skontaktowali.

Miał to być jej szczęśliwy dzień, a tymczasem czuła się dokładnie tak, jak owej nocy, gdy zniknęła Emily. Aż mdliło ją ze zdenerwowania.

Siedziała w pokoju od frontu, spoglądając na przemian na zegar i wejściowe drzwi. Minęła północ. Próbowwała ponownie złapać Deana i Morgana w hotelu. Żaden z nich nie odpowiadał. Świątowali gdzieś, podczas gdy Gemini...

Nie miała pojęcia, co ma o tym myśleć.

Wiedziała tylko, że uczucie ściskania w żołądku zwiastuje, iż znów zdarzyło się coś złego.

Bardzo złego.

Rozdział 31

Michael: 1972

Michaela dręczyła świadomość, że prawdopodobnie zastrzelił niewłaściwego człowieka, choć — po głębszym namyśle — doszedł do wniosku, że Roy także zasługiwał na karę. Wszyscy troje musieli w końcu odpokutować za swoje winy.

Zabił człowieka z zimną krwią. Wydawało mu się to nierealne, a jednak tak się stało. I zrobiłby to ponownie, gdyby musiał.

Dla swojej matki.

Dla kobiety, której nie znał.

Dla obrony jej honoru.

Bonę przypuszczał zapewne, że napuszczając go na Roya, uniknie ujawnienia prawdy. Nie wziął jednak pod uwagę długiego języka Mamie.

A poza tym skąd Mamie wiedziała, że to Michael zastrzelił Roya? Bonę był niebezpiecznym draniem i z pewnością coś knuł. Ale co?

Jak miał teraz postąpić? Zmienić front i znowu zacząć pracować dla rodziny Giovannich?

Być może powinien tak zrobić. Vito Giovanni rozumiał, czym jest zemsta.

Gdy wrócił do domu, dochodziła północ. Catherine siedziała w pokoju od frontu, robiąc na drutach sweter. Podobnie jak JeJ siostra, była bardzo piękna i młoda, ale nie miała tem-Perament Beth.

— Cześć, Michael — przywitała go, przykładając palec do ust. — Szs... Madison śpi.

— Gdzie jest Beth? — zapytał, rozglądając się dokoła.

— Wyszła z przyjaciółmi.

— O której ma zamiar wrócić?

— Znasz Beth — odparła Catherine, odkładając robótkę. Nie kontroluję jej, i ty też nie możesz. Nie powinniśmy nawet próbować.

— Wcale nie chcę — odparł.

— Owszem, chcesz.

Czasami działała mu na nerwy.

— Nie powiedziała ci przypadkiem, że małżeństwie? — spytał, sądząc, że dzięki tej wreszcie przestanie go pouczać.

— Nie, nic o tym nie wspomniała.

rozmawialiśmy o
wiadomości

— Naprawdę? — mruknął zdziwiony.

— Michael... — zaczęła Catherine świętoszkowatym tonem. — Beth na swój sposób cię kocha, ale musisz zrozumieć; że kiedy nasz ojciec został aresztowany i stał się więźniem politycznym, wytrąciło ją to z równowagi.

— W jakim sensie?

— Zawsze była trochę narwana, ale po tym wszystkim... Wiesz, że nie jesteś jej pierwszym mężczyzną, prawda?

— Masz szczęście, że sama mi to powiedziała — wycedził — bo w przeciwnym razie byłabyś wobec niej mocno nie w porządku.

— Przepraszam... — Catherine wstała pospiesznie. — Mam dać Madison butelkę, kiedy się obudzi, czy ty chcesz to zrobić?

— Chcę wiedzieć, gdzie się podziewa moja pieprzona dziewczyna, matka mojego dziecka — oświadczył sfrustrowany. — Z kim wyszła?

— Z kolegami i koleżankami z instytutu mody.

— Jeśli kiedykolwiek złapię ją z innym facetem, zabij ją — powiedział.

— Nie mów takich rzeczy, Michael.

— Wcale nie żartuję.

— Tak czy inaczej, nie jest z innym mężczyzną — stwierdziła Catherine. — Po prostu dobrze się bawi.

— Bawi się, powiadasz?

— Nie jest jej łatwo, Michael. Musi zajmować się dzieckiem, domem i...

— Daj spokój, Catherine — przerwał jej. — Przestań pieprzyć. To przecież ty tu wszystko robisz. Beth stroi się, chodzi do jakiejś cudacznej szkoły i spędza czas ze swoimi ekscentrycznymi przyjaciółmi, a teraz wypuściła się z nimi na całą noc.

— Żałuję, że ci o tym powiedziałam.

— Cóż, musiałem znać prawdę.

— Jak tam twój ojciec?

— To stary nieudacznik — odparł. — Słuchaj, nie mam zamiaru czekać tu beczynnie. Wychodzę.

— Beth na pewno wkrótce wróci.

— Skoro chce postępować po swojemu, niech tak będzie. Zajmę się moimi sprawami — wycedził z wściekłością.

Wyszedł z domu, pojeździł trochę po okolicy, a potem zaszły się w pobliskim barze, gdzie przysiadła się do niego atrakcyjna dziewczyna z dużym biustem.

— Jestem modelką. Reklamuję damską bieliznę — poinformowała go z zapraszającym uśmiechem. Miała lśniące białe zęby, kręcone kasztanowe włosy i zadarty nos. — Może pójdziemy do mnie na kieliszek? — zaproponowała. — Obiecuję, że nie będę gryzła. Chyba że mnie o to poprosisz! — dodała, patrząc mu wyzywająco prosto w oczy.

Michael nie był jednak zainteresowany. Pragnął tylko Beth.

Wypiwszy jeszcze dwie kolejki Jacka Daniela, wrócił samotnie do domu.

Beth nadal nie było.

Położył się na łóżku, włączył telewizor i zapalił papierosa. W końcu zapadł w niespokojny sen.

Rano zobaczył Beth śpiącą obok. Jej ciemne włosy były rozrzucone na białej pościeli, a spod kołdry wystawała smukła noga.

Czując równocześnie gniew i podniecenie, położył się na niej bez słowa.

— Michael... — wymamrotała, otwierając oczy. — Co robisz?

Rznię cię — odparł. — Mogę?

— Nie, nie możesz — zaprotestowała. — Zejdz... ze mnie...

On jednak nie zamierzał ustąpić. Przygniatając jej ręce, wdarł się w nią i po kilku energicznych pchnięciach doznał zaspokojenia.

Po chwili tego pożałował. Postąpił bardzo egoistycznie. To nie jej wina, że był zazdrosny.

Chryste! Zupełnie wytrąciła go z równowagi.

Spojrzał na nią. Odsunęła się i leżała teraz odwrócona do niego plecami.

— W tym tygodniu ogłosimy, że bierzemy ślub — oznajmił szorstko. — Tak ma być.

— Nienawidzą cię — powiedziała, odwracając się i patrząc na niego z nieukrywaną wściekłością.

— Nieprawda.

— Owszem. Zgwałciłeś mnie!

— Przepraszam, kochanie — mruknął. — Nie wiem, co mnie napadło.

— Naprawdę?

— W Miami okropnie cuchnęło, a kiedy wróciłem, nie było cię w domu — próbował się usprawiedliwiać.

— Powiedziała ci przecież, że wychodzę.
— Wiem.
Przysunęła się do niego bliżej.
— Pewnie zdenerwowała cię wizyta u ojca?
— Nie — skłamał.
— Właśnie że tak.
— Zgadza się — przyznał. — Doprowadziła mnie do szału.
— Wiedziałaś! Mówiłam, że powinnam jechać z tobą.
— Miałaś rację. Zawsze masz rację — wymruczał, łaszcząc się do niej. — Jakim cudem mimo tak młodego wieku jesteś taka cholernie mądra?
— Po prostu dobrze cię znam.
— Wybacz, jeśli byłem brutalny. Nie miałem zamiaru. To... sam nie wiem... Chyba się za tobą stęskniłem.
— Czyżby?
— Nie cieszysz się?
Westchnęła i przytuliła się do niego.
— Lubię, kiedy za mną tęsknisz, Michael. To znaczy, że ci zależy.
Usiadł i sięgnął po papierosa.
Nigdy dotąd nie żywiłem do nikogo takich uczuć, Beth. y. Jesteś pierwsza. To dobrze — mruknęła i uśmiechnęła się uwodzicielsko.
Chcąc wynagrodzić jej swoją wcześniejszą brutalność, zaczął pieścić jej piersi — tak, jak lubiła.
— Milutko... — westchnęła. — Mmm... bardzo milutko.
Zsunął się na łóżko, rozłożył jej nogi i zaczął muskać językiem jej srom. Wiedział, że to lubi, on jednak tego unikał, bo wydawało mu się to niemęskie. Ale przecież... skoro kochał tę kobietę, a ona robiła to samo dla niego, czemu miałby odmawiać jej tej przyjemności?
Jej podniecenie znów go pobudziło. Pomyślał, że musi skończyć z tą idiotyczną zazdrością i zacząć ją lepiej traktować.
Kilka dni później podjechał po nią wieczorem pod instytut mody. Zamierzał sprawić jej niespodziankę, zabrać ją na kolację do ich ulubionej restauracji i wręczyć pierścionek z pięciokaratowym diamentem od Tiffany'ego, kupiony za pośrednictwem znajomego Warner, który był jubilerem.
Wyszła z budynku tuż po piątej. Jego piękna młodziutka narzeczona.
Szła pod rękę z niewiele od niej starszym chłopakiem. Byli tak rozbawieni i pochłonięci rozmową, że Beth nie zauważyła Michaela, który czekał cierpliwie w samochodzie, jak kandydat do tytułu Palanta Roku.
Beth. Jego dziewczyna z innym mężczyzną.
Ogarnęła go wściekłość. Pociemniało mu przed oczami. Miał ochotę rozwalić temu gnojowi łeb.
Ale nie ruszył się. Patrzył, jak znikają za rogiem, a potem wrócił do domu.

* * *

Catherine pojechała na weekend do przyjaciółki, zostawiając adison z opiekunką. Gdy tylko Michael dotarł do domu, zapłacił dziewczynie i powiedział, że jest wolna.
— Gdzie opiekunka do dziecka? — spytała Beth, kiedy ociła dwie godziny później i zastała Michaela w kuchni Madison na kolanach.
— Odprawiłem ją — odparł. — Uznałem, że nie jest nam potrzebna.
— Wiesz, że potrzebują pomocy, kiedy nie ma Catherine — oświadczyła z wyrzutem Beth, zrzucając krótką haftowaną kurtkę.
— Mam wrażenie, że przez jedną noc sobie poradzisz.
— Do diabła, Michael... — Otworzyła lodówkę. — Wolałabym, żebyś nie robił takich rzeczy bez uzgodnienia ze mną.
— Jakich?
— Odprawiasz opiekunkę do dziecka, kiedy jej potrzebuję.
— Z jakiego powodu, Beth? — spytał, z trudem tłumiąc gniew.
— Ponieważ jestem zmęczona — odparła, nalewając sobie szklankę mleka.
— Miałaś ciężki dzień w szkole?
— Prawdę mówiąc, tak.
— Dlaczego wróciłaś tak późno do domu?
— Zbliżają się końcowe egzaminy. Muszę przygotować szkice do mojej pierwszej kolekcji. — Jej piwne oczy zaślniły. — To takie podniecające. W przyszłym roku będę już projektowała prawdziwe stroje. — Wzięła od niego Madison i zaczęła obsypywać ją pocałunkami. — Jakie słodkie niemowlę!
— zawołała. — Kto jest najcudowniejszą dziewczynką na świecie? — Madison odwdzięczyła jej się

bezzębnym uśmiechem. — Wiesz co? — ciągnęła Beth, przytulając ją do piersi. — Dzisiaj wykąpie cię tatuś. Ale będzie zabawa!

— Nie mogę — odparł Michael. — Muszę wyjść.

— Chyba żartujesz?

— Nie. Muszę zająć się interesami — oświadczył.

— Wiesz, że nie cierpię być tutaj sama, kiedy nie ma Catherine.

— Zapomniałem.

— To nie w porządku.

— Trudno, kochanie. — Zamilkł na chwilę. — A jak było dzisiaj w szkole?

— Już mnie o to pytałeś. Poza tym to nie jest szkoła, Michael — odparła, sadzając Madison na bujanym krzeselku. — To instytut mody.

— Wydarzyło się coś ciekawego?

— Tak — zażartowała. — Zrobiłam laskę trzem nauczycielom. Czy to dla ciebie dość ciekawe?

— Beth! — rzucił ostro. — Uważaj, co mówisz!

— Jesteś taki pruderyjny! — zachichotała. Nikt dotąd tak o nim nie mówił.

— No cóż — mruknęła po chwili. — Skoro mnie opuszczasz, chyba położę tego aniołka do łóżeczka.

— Oczywiście — odparł, gotując się cały w środku z powodu jej uwagi o robieniu laski. Może gziła się z tym palantem, z którym wychodziła ze szkoły? Jego Beth z innym facetem! Nie mógł tego znieść.

Spojrzała na niego pytająco.

— Stało się coś, Michael?

— Dlaczego tak uważasz? — warknął.

— Jesteś jakby... wkurzony.

— Pomyślałem — oznajmił, z trudem odzyskując panowanie nad sobą — że powinienem poznać twoich przyjaciół. Moglibyśmy któregoś wieczoru pójść razem na kolację.

— Nie spodobałoby ci się — stwierdziła. — Nie są w twoim typie.

— Nie są w moim typie, ale tobie odpowiadają, tak? Czy to chcesz powiedzieć?

— Nie, po prostu mam z nimi wiele wspólnego.

— A ja nie, prawda?

— Nie wiedziałam, że ty też chcesz zostać projektantem odzieży — powiedziała z ironią.

Nie cierpiał, gdy traktowała go w ten sposób.

— No to cześć, Beth — burknął. — Miłego wieczoru. Do zobaczenia.

— Błagam, nie wracaj za późno — poprosiła, biorąc znów na ręce Madison. — Jeśli będziesz miał trochę szczęścia, zaczekam.

— Nie wysilaj się — odparł i wyszedł z domu, nie mając Pojęcia, dokąd idzie. Wiedział jedynie, że musi wyjść, zanim eksploduje.

Jutro z nią porozmawia, a dziś niech trochę pocierpi, zastanawiając się, o co mu chodzi.

Trafił w końcu do klubu, gdzie spotkał Gusa.

Bonę nadal się nie pokazywał. Gus nie widział go od paru dni.

— Pewnie Lucchese zlecił mu jakąś robotą — powiedział. — Dlaczego ten facet tak cię interesuje? — spytał.

— Mnie? — zapytał Michael. — To przyjemność nie oglądać jego paskudnej gęby.

— Tak — przyznał ze śmiechem Gus. — To kawał skurwysyna.

— Skąd ma tę bliznę na policzku?

— Podobno ojciec go zranił, gdy był dzieckiem.

— Więc ma ją od dawna?

— Tak — odparł Gus. — Zagramy w pokera?

— Jasne.

Michael wypił za dużo Jacka Daniela, stracił forszę w grze, a na domiar wszystkiego czuł się jak szmata.

Po powrocie do domu zamierzał spytać Beth, w co z nim pogrywa. Miał już tego dość. Jeśli go zdradzała, powinna się przyznać.

A co potem?

Cholera! Miłość nie jest dla mięczaków.

Pragnął teraz jedynie trzymać ją w ramionach i być przy niej. Stanowiła już część jego życia, razem ze swoim uwodzicielskim uśmiechem i butnymi powrotami.

Podobnie jak mała Madison. Jego córeczka. Jego krew.

Boże, jakże ją kochał! Nie przeszkadzało mu wcale, że Beth nie urodziła mu syna. Mieli jeszcze mnóstwo czasu.

Chryste! Co się z nim dzieje? Skoro naprawdę myślał o wspólnej przyszłości, powinien wierzyć, że

Beth go nie; zdradza. Kochała go i zamierzali się pobrać.

Jechał do domu bardzo powoli, bojąc się, by nie zatrzymała go policja. Dochodziła druga w nocy i ulica była niemal zupełnie pusta. Żałował, że nie został w domu, zamiast tracić pieniądze? dze i upijać się. Na szczęście znalazł miejsce do zaparkowania tuż pod domem. Wchodząc po schodach, miał wrażenie, że słyszy jakiś hałas. Przestraszył się, gdy pod nogami przebiegł mu kot.

Jutro będzie miał koszmarne kaca. Światło na ganku nie paliło się. Pomyślał, że musi je naprawić.

Włożył niepewnie klucz do zamka, postanawiając, że obudzi Beth i powie jej, jak bardzo ją kocha.

Gdy wchodził do środka, coś się nagle na mego zważyło. Upadł na ziemię zamroczony, niezdolny do jakiegokolwiek reakcji.

Potem usłyszał pojedynczy strzał i wszystko pogrążyło się w mroku.

Rozdział 32

Wtorek, 10 lipca 2001

— Trzymajcie się razem. Nie wpadajcie w panikę — po-pamiętajcie, żeby pochylić głowy.

Zakładników, których zabierali ze sobą bandyci, zgroma-restauracji. Mieli zarzucone na głowy obrusy, sięgające napastników kazał mężczyznom zdjąć krawaty i związał się ze zdenerwowania, gdy zaczął ustawiać ich swoich dwóch kompanów, by zapewniali im osłonę przed

— Ty siadasz za kierownicą — poinstruował Cole'a. —

— Dokąd jedziemy? — spytał Cole.

— Dowiesz się.

Madison martwiła się, że Natalie musi jechać z nimi. gdyby mogli zostawić ją w restauracji.

— Kiedy powiem „idziemy”, nie ociągać się! —

— Jeśli ktoś z was będzie coś kombinował, czeka go kulka.

Madison modliła się w duchu, by policja nie próbowała robić żadnych głupstw. Miała też nadzieję, że przyślą wystarczająco dużą furgonetkę. Byłoby fatalnie, gdyby nie mogli K w niej zmieścić.

Gdy doszli do tylnych drzwi restauracji, przywódca bandyto^ zauważył na zewnątrz jaskrawe światła.

— Powiedz im, żeby je wyłączyli, do cholery! — wrzasnął z wściekłością do Cole'a. — Jeśli tego nie zrobią, nie wyjdziemy.

— Zgaście światła! — krzyknął Cole, zdając sobie sprawę, że policjanci prawdopodobnie wezmą go za jednego z bandytów.

Nie było reakcji.

— Wyłączcie światła, bo inaczej nie wyjdziemy! — zawołał po raz drugi.

Po trzech sekundach światła zgasły. Madison poczuła skurcz w żołądku. Był to bardzo niebezpieczny moment. A jeśli w furgonetce nie ma kluczyków? Albo w baku jest za mało paliwa? A może policyjni snajperzy zaczną strzelać?

Wszystko mogło się zdarzyć. Pamiętała napad na sklep jubilerski przy Rodeo Drive w Beverly Hills, do którego doszło przed paru laty. Gdy tylko zakładnicy wyszli ze sklepu na parking, zaczęła się strzelanina i jeden z zakładników zginął.

Dziwna karawana, wyglądająca jak wielki ruchomy namiot, zaczęła sunąć w kierunku furgonetki.

* * *

Sofia obudziła się w środku nocy z koszmarne go snu. Usiadła na kanapie, drżąc i przerażona.

Gianni nalegał, żeby spała w łóżku, a on na kanapie, ale odmówiła.

— Jeśli położę się w twoim łóżku, pójdziesz do drugiego pokoju, gdy tylko zasnę — powiedziała z wyrzutem. — A ja naprawdę nie mogę być dziś sama.

— W porządku — odparł cierpliwie Gianni. — Wobec tego ja zajmę łóżko, a ty śpij na kanapie.

Siedziała teraz przerażona w kompletnych ciemnościach. Już od dzieciństwa miewała koszmary. Prawdopodobnie przyczyną tego był fakt, że mama ciągle wychodziła do pracy, a Vincenta też nigdy nie było w domu, gdyż był od niej o wiele starszy i zajmował się swoimi sprawami, co oznaczało, że większość czasu spędzała sama z różnymi opiekunkami. Żadnej z nich nie lubiła: były zawsze złośliwe i nieprzyjemne. Szczególnie JeQna, ale nie zamierzała tego rozpamiętywać.

Ubrana w obszerny biały podkoszulek, który pożyczył jej Gianni, wstała i ruszyła do sypialni, potykając się po drodze o niski stółek.

Gianni spał w łóżku. Przed nim leżała książka, na nosie miał okulary.

Nie poruszył się, gdy mu je zdjęła i zabrała książkę, a potem zgasiła nocną lampkę i położyła się obok niego.

Czasem czuła się tak, jakby nikomu na świecie na niej nie zależało. A przecież wiedziała, że mama — mimo dzielących ich różnic — troszczy się o nią, i Michael na swój sposób także. Jej starszy brat Vincent również otaczał ją opieką. Gdy-jako nastolatka zaczęła umawiać się z chłopakami, omal nie zabił jednego z nich.

— Masz trzynaście lat. Jesteś za młoda na randki — oświadczył.

— Na nic nie jestem za młoda — odcięła się, uświadamiając sobie, że nie uda jej się prowadzić normalnego życia, jeśli Vincent będzie się we wszystko wtrącał.

Zawsze bardzo podobał jej się jego przyjaciel, Nando. Ale on nigdy nawet nie spojrzał w jej kierunku. Była dla niego o wiele za młoda.

Przysunęła się do Gianniego. Nie zauważy chyba, jeśli się do niego przytuli?

Przylgnęła do pleców mężczyzny, którego znała zaledwie od paru godzin, i zapadła w głęboki sen.

* * *

Jolie знаła specjalną piosenkę, która zawsze wprawiała Nanda w odpowiedni nastrój: Dobre stare getto Ushera, kombinacja soulu z domieszką rapu. Rytm był idealny: powolny i zarazem ostry. A schrypnięty, zmysłowy głos Ushera zawsze poprawiał jej humor.

Podeszła do szafy i wyjęła z niej kusy różowy top bez ramiączek oraz krótką czarną lateksową spódnicę. Pod spodem miała wąski, niezastaniający podbrzusza pas, zapinany z przodu stanik, który nie zakrywał sutek, i sięgające do połowy ud koronkowe pończochy. Całości dopełniały lśniąco skórzane buty i zawieszona na łańcuszku na szyi złota moneta.

Mieszkając w mieście striptizowych lokali, wyzduanych kobiet i wyrafinowanych erotycznych spektakli, musiała znaleźć jakiś sposób, by zadowolić swego partnera w domu — albo przynajmniej próbować, gdyż Nando nie słynął z wierności.

Rozpuściła swoje drugie kruczoczarne włosy, spryskała się od stóp do głów perfumami, włączyła płytę kompaktową i weszła do sypialni.

Nando leżał na łóżku z rękami za głową i uśmiechał się wyczekująco.

Zbliżyła się do niego, kołysząc biodrami w rytm muzyki, przesuwając dłońmi po udach i wyprężając wyzywająco krocze.

— Och, kotku... — wymamrotał. — Zdejmij to.

Przy akompaniamencie muzyki zaczęła powoli ściągać top. Potem, pochyliwszy się nad mężem, zachęciła go, by rozpiął jej stanik. Jej piersi wysunęły się z uwięzi.

— Ładne cycuszki — stwierdził z lubieżnym uśmiechem, jakby widział je po raz pierwszy.

Byli małżeństwem od trzech lat, ale seks nadal ich rajcował.

Musnęła jego wargi sutkami, po czym podciągnęła lateksową spódnicę i usiadła na nim okrakiem.

Był nadal ubrany, więc rozpięła mu spodnie i zaczęła go masować. Delektował się każdą chwilą. Pomyślał, że ma wspaniałą żonę. Rozumiała wszystko, nawet to, że czasami mężczyzna lubił się czuć tak, jakby znów miał czternaście lat.

Gdy skończyli, sięgnął do szuflady obok łóżka i wręczył jej tysiąc dolarów.

Przyjęła je.

— Nie przepłaciłem — stwierdził.

— Wiem — odparła z przekornym uśmiechem. — Ale myślę o podniesieniu stawki...

— Nie czas na takie rozmowy. Ubieraj się, wychodzimy — oznajmił.

— Dokąd?

— Poznasz moich przyszłych współników.

— A co z Vincentem?

— Pieprzę go.

* * *

— Niespodzianka—powiedział Michael, stając w drzwiach.

— Chryste! — zawołał Vincent. — Skąd się wzięłeś?

— Ładne powitanie.

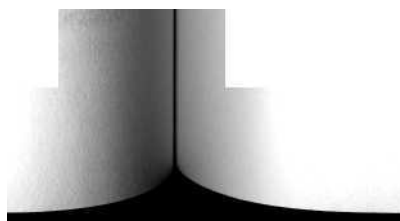
— Czemu nie zawiadomiłeś mnie, że przyjedziesz?

— To skomplikowana historia — odparł Michael. — Gdzie mama?

Dani wyszła z sypialni. Miała na sobie jasnyniebieską koszulę i lśniąco czarne spodnie. Jej długie jasne włosy były spięte na czubku głowy.

Vincenta zawsze urzekała olśniewająca uroda matki. Czas wcale jej nie przyćmił.

Myślał często, jakim Michael jest głupcem, że się z nią ożenił. Gdy pytał, dlaczego się nie pobrali, oboje dawali mijające odpowiedzi.



Robili głupio, bo było oczywiste, że pasowali do siebie Dani, zawsze taka silna, przy Michaelu miękką. A on trakto ją tak, jakby od lat byli małżeństwem.

— Stało się coś niedobrego — oznajmił Michael, odchrząkując.

— Co? — spytał Vincent, podejrzewając, że musi chodzić o Sofię.

— To poważna sprawa.

— Więc powiedz.

— Twojego ojca oskarżają o zamordowanie Stelli i jej chłopaka — wyjaśniła Dani.

— No nie! — zawołał z niedowierzaniem Vincent.

— Wydano nakaz aresztowania mnie — powiedział Michael. — Pewnie wkrótce zaczną węszyć i tutaj.

— Chryste... — wymamrotał Vincent. Jakby ten wieczór nie był wystarczająco fatalny, musiał jeszcze usłyszeć, że jego ojciec ukrywa się, bo jest oskarżony o zabójstwo.

— Nie zrobiłem tego, gdybyś miał wątpliwości — oświadczył Michael. — Zostałem wrobiony.

— Przez kogo?

— Mam wrogów. Od dawna. Chodzi o stare urazy.

— To jakiś obłąd.

— Wiem.

— Więc czego ode mnie oczekujesz?

— Opiekuj się matką. Skontaktuj się z Madison i Sofią. Myślę, że obie powinny tu na trochę przyjechać.

— Po co?

— Żeby można było zapewnić im ochronę — wyjaśnił Michael. — Załatwisz to, prawda?

— Tak. Ale nie mam pojęcia, gdzie one są.

— Madison jest w Nowym Jorku — odparł Michael, sięgając po telefon. — Zaraz do niej zadzwonię.

— Sądzisz, że tu przyleci?

— Na pewno, jeśli jej powiem, że to ważne.

— A co z Sofią?

— Znajdź ją. Bo jeśli ktoś cię uprzedzi, wierz mi, Vincent, może się to okazać śmiertelnie niebezpieczne.

* * *

Gdy Jenna usłyszała, jak frontowe drzwi zamykają się z trzaskiem, i zdała sobie sprawę, że Vincent wyszedł, nie mogła w to uwierzyć. Jak śmiał ją zwymyślać, a potem zostawić samą w mieszkaniu? Kipiała z wściekłości.

Wyszła z sypialni i rozejrzała się. Z całą pewnością nie było go w domu.

Podbiegła do telefonu.

— Proszę z apartamentem Andy'ego Dale'a — powiedziała do słuchawki.

— Chwileczkę — odparła telefonistka.

Telefon odebrała Anais — tak jej się przynajmniej wydawało.

— Czy jest jeszcze Andy? Mówi Jenna Castle.

— Cześć, kochanie — odparła Anais przyjacielskim tonem. — Pakujemy się i spadamy stąd. Chcesz z nim pogadać?

— Tak, proszę.

— W porządku, kotku. Zabawisz się z nami później?

— Może — mruknęła Jenna.

Andy wziął od Anais słuchawkę. Nie wydawał się zadowolony.

— Twój pieprzony mąż wciąż depcze mi po piętach — powiedział z wyrzutem. — Mam tego dość.

Dzwonię, żeby cię przeprosić — oświadczyła Jenna. — Vincent miewa czasem idiotyczne humory. Przecież między nami nic nie było.

— Ale ja chcę, żeby było — stwierdził Andy.

— Naprawdę?

— Nie czułaś tych wibracji?

— Owszem... — przyznała podekscytowana. — Dokąd teraz jedziesz?

— Do mojego apartamentu w Bellagio. Mamy ochotę się zabawić. Chcesz do nas dołączyć? Tylko nie zabieraj swojego starego. I nie mów mu, dokąd jedziesz, dobrze? Nie chcę mieć znowu problemów.

Wzięła głęboki oddech. Andy Dale był wielką gwiazdą i stała przed życiową szansą. Czy miała z niej zrezygnować tylko dlatego, że Vincent jest zazdrosny?

Absolutnie.

— Zaraz tam będę — obiecała.
— W porządku, laleczko.
ona i Cole byliby głównym celem. Zwłaszcza on, ponieważ prowadził.
Cole włączył silnik. Bandyta pochylał się do przodu, sprawdzając, czy mają pełny bak.
— Ruszaj, kurwa! — wrzasnął. — Jedziemy.
— Dokąd? — spytał Cole.
— Skręć w kierunku Beverly i gaz do dechy.
— W porządku — odparł Cole.
Madison zaczęła się modlić, wiedząc, że w ciągu kilku minut wszyscy mogą zginąć.

* * *

Karawana ludzi posuwała się mroczną alejką w kierunku zaparkowanej w pobliżu dużej czarnej furgonetki. Madison zdawała sobie sprawę, że to najbardziej ryzykowny moment. Kiedy dotarli do furgonetki, stwierdziła z ulgą, że jest wystarczająco duża. Miała nadzieję, że została wyposażona w urządzenie do namierzania.
Gdzieś blisko zagrzmiały z głośnika słowa:
— „Może zrezygnujecie? Wypuście zakładników, rzućcie broń i poddajcie się”.
Przywódcą bandytów szturchnął Madison pistoletem. Czuła jego pot i strach. Udawał twardziela, ale wiedziała, że jest zdenerwowany.
— Idziemy — syknął.
Spełniała jego polecenia, podobnie jak wszyscy pozostali, i zastanawiała się, czy wyjeżdżając z alei, natkną się na blokadę.
Wepchnął ją brutalnie do furgonetki. Reszta zakładników też wcisnęła się do środka.
Cole usiadł za kierownicą, szef grupy zajął miejsce tuż przy nim, a Madison z drugiej strony. Wszyscy pozostali tłoczyli się z tyłu.
Przyszło jej do głowy, że gdyby policjanci zaczęli strzelać,

Rozdział 33

Michael: 1974

Madison obchodziła właśnie swoje trzecie urodziny. Siedziała z kilkunastoma innymi dziećmi w ogrodzie nowego domu Tiny i Maxa, w którym teraz mieszkała, i patrzyła z zachwytem, jak przebrany za kłowna człowiek nadmuchiwał kolorowe baloniki, nadając im kształty różnych zwierząt. Susie, córka Maxa i Tiny, leżała wraz z matką na trawie obok Madison. Siedmioletnia Susie była uroczą dziewczynką, miała słodki uśmiech i brakowało jej dwóch zębów z przodu. Harry, jej ośmioletni braciszek, nie był taki miły. Jego ulubioną zabawą było ciągnięcie Susie za włosy, niszczenie jej lalek i doprowadzanie siostry do płaczu złośliwymi docinkami.
Tina bez przerwy zwracała mu uwagę, żeby był grzeczny.
Max z kolei ciągle jej powtarzał, żeby się zamknęła.
— To chłopak — mówił. — Chłopcy tak się zachowują.
— Ale on nie powinien — odpowiadała Tina.
Michael przyjechał późno i stał w kuchennych drzwiach, obserwując córkę. Była taką samą ślicznotką pełną życia jak Beth. Dziękował Bogu za Maxa i Tinę. Nie zawiedli, kiedy ich potrzebował. Byli prawdziwymi przyjaciółmi, którzy zawsze go wspierali. W przeciwieństwie do Catherine, oskarżającej go, że zabił jej siostrę.
Ostatnie dwa lata były prawdziwym koszmarem. Tamtej nocy wrócił do domu pijany, uderzono go w głowę, a potem, gdy odzyskał przytomność, zobaczył, że trzyma w ręku broń swoją własną broń. Nad nim stali policjanci.
Beth nie żyła. Strzelono jej w tył głowy. Madison spała w łóżeczku, pod domem roilo się od dziennikarzy, a Michaelowi odczytano jego prawa i aresztowano za zamordowanie Beth.
Ale przecież był niewinny. Znowu został wrobiony i musiał walczyć, by to udowodnić.
Tym razem pomógł mu Vito Giovanni, wynajmując najlepszego adwokata od spraw kryminalnych i pokrywając wszystkie koszty.
Vito był mądrym człowiekiem. Wiedział, że stała za tym Mamie, a ponieważ naprawdę lubił Michaela, miał poczucie winy.
Mamie zaprzeczyła, że miała cokolwiek wspólnego z tą zbrodnią. Michael z nią nie rozmawiał, tylko Vito. Przynęcała, że nic nie wie.
Obaj byli pewni, że kłamie.
— Moi prawnicy wyciągną cię z tego — obiecywał Vito. I tak się stało.

Michael musiał jednak przeżyć jeszcze nagonkę mediów. Prasa ochrzciła go „niebieskookim chłopcem Vita Giovan-niego”. Nie miał niebieskich oczu ani nie był niczym chłopcem. Nie dość, że cierpiał z powodu śmierci Beth, narażony był na ciągłe ataki ze strony dziennikarzy.

W dniu, kiedy go aresztowano, nic szczególnego się nie wydarzyło, więc trafił na pierwsze strony gazet.

Nagłówki były krzykliwe i bezlitosne.

PRZYSTOJNIACZEK-ZABÓJCA. MĘŻCZYNA O ŻŁOTYM UŚMIECHU.

W ten sposób, na szczęście tylko na krótko, stał się przerażająco sławny. Zaczął dostawać tysiące listów od kobiet. Przesyłały mu zdjęcia w skąpych strojach, proponując, że łożą się z nim, urodzą mu dzieci, ocala go. Świat jest pełen Pomyleńców.

Znosił to cierpliwie. Cóż innego mu pozostało? Nie miał wyboru.

Gdy spędził kilka miesięcy w więzieniu, odbył się proces i w końcu został uniewinniony.

Nie potrafił jednak zapomnieć wyrazu twarzy Catherine, gdy stała na miejscu dla świadków. Zeznała, iż Michael mówił, że jeśli Beth spojrzy choćby na innego mężczyznę, zabije ją.

Oczywiście, że tak powiedział, kiedy był na nią wściekły. Ale nigdy nie miał takiego zamiaru. I Catherine doskonale o tym wiedziała.

Przesłuchiowano też innych świadków. Ludzi, których nie znał, kolegów i koleżanki Beth z instytutu mody. Zdaniem wielu z nich często powtarzała, że mężczyzna, z którym mieszka, jest chorobliwie zazdrosny. Całkiem możliwe, że tak mówiła: był to jej sposób zwracania na siebie uwagi. Lubiła wprowadzać zamieszanie.

Jego adwokat niszczył kolejno wszystkich świadków.

Tina i Max zajęli się Madison, jakby była ich własnym dzieckiem. Nigdy im tego nie zapomni.

Po śmierci Beth Catherine starała się, by przyznano jej opiekę nad Madison. Bez powodzenia.

Nie miał pojęcia, gdzie się teraz podziewa. Nienawidził jej. Naprawdę była przekonana, że zabił Beth — kobietę, która była miłością jego życia. Nie mógł pojąć, jak Catherine może w to wierzyć.

Czasem, gdy wspominał tamtą noc, znów popadał w rozpacz.

Teraz, kiedy minęło trochę czasu, odkąd został uniewinniony, chciał odzyskać córkę.

— Lepiej jej jest z nami — stwierdziła Tina.

— Nie, powinna być ze mną — przekonywał ją.

— Mieszkasz w jakimś obskurnym hotelu — powiedziała Tina. — Kto się nią będzie zajmował?

— Wynajmę mieszkanie i zatrudnię opiekunkę.

— Chcesz, żeby wychowywała ją obca osoba? To nie w porządku wobec niej. Jest szczęśliwa z Susie i Harrym.

— Wiem, Tino, i jestem wam bardzo wdzięczny, ale muszę odzyskać swoje życie... a Madison jest jego częścią.

Po uniewinnieniu zmienił nazwisko z Castellino na Castelli-Podarł wszystkie listy i zdjęcia, które otrzymał w więzieniu, i próbował trzymać się na uboczu. Ludzie mają krótką pamięć: szybko zapominają, o czym pisano na pierwszych stronach gazet — mógł więc zaznać wreszcie spokoju.

Bonę wyjechał z miasta. Zdaniem Gusa przeniósł się na Zachodnie Wybrzeże. Michael nie miał wątpliwości, że to Bonę i Mamie byli winni śmierci Beth. Oboje uknuli jakiś diabelski spisek. Ale dlaczego? Co Beth im zawiniła? Czy nienawidzili go tak bardzo, że musieli zamordować jedyną kobietę, którą kochał?

— Musisz się z tym pogodzić — powiedział mu Vito Giovanni. — Spójrz na to w ten sposób: stuknąłeś Roya, a potem ktoś się na tobie zemścił. Rachunki wyrównane.

Wyrównane? Czy Vito oszalał, do cholery? Te rachunki nigdy nie zostaną wyrównane.

— Michael! — zawołała Tina, wyrwijąc go z zamyślenia. — Pomożesz mi wyjąć ciasto?

— Jasne — odparł.

— Nie mogę się doczekać tego weekendu w Vegas — oświadczyła podekscytowana, gdy szedł za nią do kuchni. — Ale się zabawimy!

Zapomniał już, co to znaczy, i wcale nie miał na ten wyjazd Maxowi weekend w Las Vegas dla uczczenia ich rocznicy tam czas.

ochoty. Obiecał jednak Tinie i ślubu i chciał, by miło spędzili

Gdy wszyscy śpiewali Happy Birthday, Madison podskakiwała z podniecenia. Harry próbował wsadzić jej twarz w tort i Tina zaczęła na nich oboje krzyczeć. Wszędzie zabawa i balonów.

kiwała, piszcząc z Susie dała mu klapsa. było pełno dzieciaków,

— Kocham cię, tatusiu — wyseplenila Madison, w usta. — Tak baaardzo cię kocham!

mocno całując Michaela

Wziął ją na ręce i przytulił do siebie.

— Jesteś całym moim światem, malutka —

powiedział. — Wiesz o

tym? Całym wielkim światem.

— Jestem całym wielkim światem mojego tatusia — powtórzyła z dumą. — Kocham cię, tatusiu.

— Ja też bardzo cię kocham, kotku — rzekł, stawiając ją na ziemi.

Nie mógł pogodzić się ze stratą Beth, ale miał przynajmniej swoją wspaniałą córeczkę. To było bardzo wiele.

Powrót do Vegas z Maxem i Tiną ożywił wspomnienia. Na szczęście nie dotyczyły one Beth. Potrafił dzielić swoje życie na różne etapy, a Beth nie była częścią jego wspomnień z Vegas.

Zostawili dzieci pod opieką rodziców Tiny, miał więc pewność, że Madison jest w dobrych rękach.

Gdy tylko wylądowali, Tinę ogarnęła euforia.

— O mój Boże! O Boże! — powtarzała podekscytowana. — Czy pójdziemy zobaczyć Elvisa?

— Nie uda nam się dostać biletów — mruknął Max, wieczny pesymista.

— Mogę to załatwić — oświadczył Michael. — Mam tu kontakty. — Trochę przesadzał z tymi kontaktami, ale czemu nie, do diabła? Skoro Tina marzyła, żeby zobaczyć Elvisa, więc powinien jej to umożliwić.

Zastanawiał się, czy Manny Spiven jest jeszcze w Vegas. Nieoczekiwanie przypomniał sobie blondynkę występującą w rewii. Jak ona miała na imię? Dani? Tak, Dani.

To było tak dawno. Spędzili ze sobą tylko jedną noc. Dlaczego akurat o niej pomyślał? Ciekawe, czy nadal tańczyła w balecie w Estradido.

Nie, pewnie już dawno z tym skończyła, wzięła ślub i mieszka teraz w Omaha z trójką dzieci i grubym mężem.

— Chcę tu wszystko zobaczyć! — wołała zachwycona Tina, gdy jechali taksówką z lotniska do miasta.

— Chcę zajrzeć do każdego hotelu i kasyna. Chcę zwiedzić całe centrum. To takie podniecające! Nawet sobie nie wyobrażacie.

Vito Giovanni załatwił im gratisowe noclegi w hotelu Estradido. Dostali najlepsze pokoje, za co Michael był mu wdzięczny. Niewątpliwie wpłynął na to fakt, że podpowiedział Vitowi, jakie powinien kupić akcje — w ciągu trzech tygodni podwoiły swoją wartość.

— Skąd ty to wiesz, do cholery? — spytał Vito.

Michael wzruszył ramionami.

— Chyba po prostu mam szczęście.

— Chcę, żebyś mi jeszcze doradził.

— Nie ma sprawy.

Karl Edgington nigdy nie mylił się w tych sprawach i w ciągu ostatnich lat Michael dorobił się małej fortuny. Nie musiał już pracować dla nikogo więcej i był sam sobie szefem — z pomocą Karla, który — jak poinformowała Michaela Warner Carlisle — lada dzień miał wyjść na wolność.

— W salonie jest jacuzzi — zachichotała Tina, gdy zameldowawszy się w hotelu, spotkali się wszyscy na dole na drinka. — Uwierzysz w to? — powiedziała do męża, otwierając szeroko oczy. — W salonie!

— Naprawdę? — mruknął Max.

— Owszem — odparła Tina. — Możesz brać kąpiel i równocześnie oglądać telewizję.

— Chętnie wykąpię się z tobą — oświadczył Max, uśmiechając się lubieżnie.

— Nie bądź taki frywolny — odparowała.

— Widziałaś lustra na suficie nad łóżkiem? — spytał Max, szturchając Michaela w bok.

— Chyba nie.

— To przyjrzyj się im. Moim zdaniem są bardzo sexy.

Wyglądało na to, że w ostatnim czasie wszystko było dla Maxa sexy. Były to typowe objawy, charakterystyczne dla żonatych mężczyzn w średnim wieku.

— Jutro załatwię bilety na * * * Elvisa — obiecał Michael.

— Jeśli zabierzesz mnie na jego występ, będę kochała cię na wieki! — powiedziała rozmarzonym głosem Tina.

— A mnie? — spytał Max.

— Och, ty przecież jesteś moim mężem. Ciebie zawsze kocham.

— Może zjemy dziś kolację w hotelu — zaproponował Michael. — Obejrzymy spektakl, a potem się rozejrzemy.

— Nie chcę jeść tu kolacji — oświadczyła z nadąsaną miną Tina. — Nie możemy pójść do Sands, Desert Inn albo Magiriano? Moja przyjaciółka mieszkała w Magiriano i mówi, że to najlepszy hotel. Podobno mają tam znakomity show.

— Jak sobie życzysz. Zajmę się tym.

Tina z entuzjazmem skinęła głową.

— Po dwóch nocach w Vegas będziesz piszczała, żeby wracać do domu — stwierdził Michael, śmiejąc się z jej podekscytowania.

— Ale najpierw poszaleję w kasynie — oznajmił Max.

— Pamiętaj, czym to się ostatnio skończyło — ostrzegł go Michael.
 — To było dawno temu — odparł zuchwale Max. — Teraz wiem, co robię.
 — Ma do przegrania sto dolarów i na tym koniec — powiedziała Tina.
 — Tak, kochanie — odparł potulnie Max, czując w kieszeni pięćset dolarów, które zdołał przemyścić z domu.
 Zanim poszli na górę, Tina uznała, że powinna zagrać na automatach. Miała szczęście i po czterdziestu pięciu minutach, zgarnawszy dwukrotnie pulę, wzbogaciła się o tysiąc pięćset dolarów.
 — O mój Boże! — zawołała. — To najcudowniejsze miejsce na ziemi! Powinniśmy tu przyjeżdżać co weekend.
 — Ale nie możemy — oświadczył Max, który zdążył przegrać już sto dolarów. — Pożycz mi trochę forsy... chcę jeszcze zagrać.
 — Masz przecież swoją stówę.
 — Egoistka — mruknął pod nosem.
 — Nieprawda — zaprotestowała. — Wygrałam te pieniądze i wydám je na dzieci.
 — Słusznie. Rozpieszczaj je.
 — Macie zamiar się pokłócić? — spytał Michael. — Myślałem, że przyjechaliśmy tu, żeby się zabawić.
 — Owszem — odparła Tina, posyłając Maxowi złowrogie spojrzenie.
 — W porządku. Wobec tego zarezerwuję stół na kolację i spektakl w Magiriano — powiedział Michael. — Powinniśmy wyjść stąd za godzinę. Może chcielibyście wrócić na górę i wziąć kąpiel?
 — Po co? — zaśmiał się Max. — Czyżbym cuchnął?
 — Spadaj — burknął Michael.
 Tina i Max pojechali windą do swojego pokoju, nadal się sprzecząc, a Michael poszedł do sali, w której odbywały się występy. Nikogo tam nie było, zajął więc za kulisami. Inspicjent poinformował go, że dziewczyny jeszcze się nie zjawily.
 — Szukam... Dani. Czy nadal tu pracuje?
 — Nie ma tu żadnej Dani — odparł inspicjent.
 — A Angela?
 — Są dwie.
 — O której zwykle przychodzą?
 — Jest pan krewnym?
 — Tak.
 — Zjawiają się przed piątą.
 — Dzięki — odparł z nadzieją, że jedna z nich powie mu, co się dzieje z Dani.
 Po co jej właściwie szukał?
 Bez szczególnego powodu, odpowiedział sobie. Żeby zabić czas.

* * *

Żadna z nich nie była tą, o której myślał. Druga Angela okazała się wyblakłą brunetką, która próbowała go namówić, by wrócił do niej po występie, obiecując, że pokaże mu miasto.

— Przykro mi... — powiedział.
 — Mnie też — odparła, mrugając do niego porozumiewawczo.
 Czy wszystkie kobiety widziały w nim jedynie przystojniaka? Kiedy był młodszy i miał ochotę pieprzyć się co pięć minut, odpowiadało mu to. Ale teraz, gdy zbliżał się do trzydziestki i wiele już przeżył, przelotne związki należały do przeszłości. Pragnął miłości i partnerstwa, kobiety, która by go podniecała i pobudzała do działania. Takiej jak Beth.

Problem polegał na tym, że takie kobiety nie istniały.

Kiedy Tina zjechała na dół, miała na sobie krótką czarną wieczorową sukienkę, buty na siedmiocentymetrowych obcasach, biżuterię z górskich kryształów i wytapirowane włosy.

— Co powiesz o mojej żonie? — spytał z dumą Max. — Ma klasę, no nie?

— Pewnie — przyznał Michael.

— A towarzyszą mi dwaj najprzystojniejsi mężczyźni w Vegas — stwierdziła Tina, poprawiając garderobę, gdy szli przez kasyno do frontowych drzwi hotelu, skąd wzięli taksówkę do Magiri

Była zachwycona wszystkim, co ich otaczało. Zatrzymała papugi w klatkach, a Max próbował usiąść na chwilę po jednym ze stolików do black jacka. SIS. podziwiając fontanny i drodze do Krystle Room przy

— Nie ma mowy! — zawołała Tina, ściągając go z krzesła. — Po spektaklu, nie przed.

Michael wręczył dwudziestkę szefowi sali, by załatwił im stolik z przodu.
— Jestem taka szczęśliwa! — piszczała Tina. — To było moje marzenie!
Michael pokiwiał głową. Miło, że ktoś miał jeszcze marzenia.

Rozdział 34

Dani: 1974

— Cholera! — krzyknęła Penelopa. — Jakiś kretyn nadepnął na mój pieprzony tren!
Miała dziewiętnaście lat, metr osiemdziesiąt wzrostu, wspaniałą figurę i niewyparzoną buzię.
Pracowała z Dani, zastępując Gemini. Ale problem polegał na tym, że Gemini nikt nie mógł zastąpić.
Dani od roku znów występowała. Musiała się czymś zająć, a nic nie robiło jej lepiej niż dwa spektakle co wieczór w hotelu Magiriano, gdzie traktowano ją jak weterankę.
Weteranka w wieku dwudziestu sześciu lat. Takie właśnie było Vegas. Miasto bez historii.
— Uspokój się, kochanie — powiedział Eric, zastępca inspicjenta. Był uroczym gejem, który zawsze troszczył się o Dani. — Irytujesz wszystkich swoim nieokrzesanym słownictwem.
— Nieokrzesanym?! — krzyknęła Penelopa. — Posłuchaj siebie, palancie!
Była nie do zniesienia. Zaręczona z młodym mafioso, uważała, że wszyscy powinni lizać jej zgrabny młody tyłek.
Dani starała się jej nie drażnić, ale okazało się to niemożliwe. Bardzo tęskniła za Gemini i myślała o niej codziennie. W noc przed swoim ślubem Gemini rzeczywiście pojechała zobaczyć się z Moralisem. Nikt nie potrafił zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Spotkała się z nim w hotelu. Jak zwykle zachował się brutalnie: zamknął ją w pokoju i zgwałcił, a potem, w przypiływie wściekłości, chlusnął jej w twarz kwasem. Po tym potwornym czynie więził ją przez trzy dni w swoim pokoju 1 choć bardzo cierpiała. W końcu pokojówka zaczęła coś podejrzewać i wezwała policję.
Ale gdy policja dotarła na miejsce, było już za późno. Gemini zmarła w drodze do szpitala.
Morgan zupełnie się załamał. Miał żal do Dani, że pozwoliła Gemini opuścić tego wieczoru ranczo, choć oczywiście Dani nie była temu winna.
Moralis został aresztowany i zamknięty w celi. W nocy jakimś sposobem zdołał się tam powiesić.
Dean próbował pocieszać Dani, nie udawało mu się to jednak.
— Nie mogę za ciebie wyjść, Dean — oznajmiła wreszcie. — Przynoszę ludziom pecha. Najpierw Emily, teraz Gemini. Nie zrobię ci tego.
Długo jej towarzyszył, starając się ją przekonać, by zmieniła zdanie. Była nieugięta. W końcu powiedziała mu, że nie może się już z nim widywać. Wrócił do Houston. Trzy miesiące później dowiedziała się, że poślubił inną.
Nie przejęła się tym. Trwałe związki nie były dla niej. Nawet przyjaźnie. Tak więc zachowanie Penelopy nie drażniło jej.
Dean dzwonił czasem, choć był już żonaty.
— Jak sobie radzisz? — pytał.
— Nie najgorzej — odpowiadała.
— Zawsze będziemy przyjaciółmi, prawda, Dani?
— Dopóki twoja żona nie będzie miała o to pretensji.
Cieszyła się, że Dean znalazł odpowiednią partnerkę — miłą dziewczynę z Południa, która miała własne pieniądze.
Kilka dni po samobójstwie Moralisa przyleciał z Kolumbii jego ojciec milioner, Esai, by zabrać do siebie wnuka. Dani próbowała go przekonać, że powinien pozwolić małemu pozostać w Vegas.
— Panie Sanchez — mówiła. — Chłopcu lepiej jest u nas. On pana nie zna. A mój syn kocha go jak brata. Będzie tu szczęśliwy.
— Nie sądzę — odparł lodowatym tonem Esai. To była jego ostateczna odpowiedź.
Vincent bardzo przeżył wyjazd Nanda. Stracił najlepszego przyjaciela i choć miał dopiero dziewięć lat, wybrał samotność, nie szukając nowych przyjaźni. Doskonale się uczył, otrzymując niemal same najlepsze oceny. Odnosił też sukcesy sportowe, gyli sobie z Dani bardzo bliscy. Chodzili razem do kina, jeździli pa rowerach, czasami wy pływali łodzią na jezioro Mead albo ruszali na całodzienną wyprawę na pustynię.
— Spójrz tylko na mój pieprzony tren! — wrzasnęła znowu penelopa. — Jest zrujnowany!
— Wcale nie, moja droga — odparł Eric, poprawiając go. — jest w doskonałym stanie. Wyjdiesz na scenę i będziesz fantastycznie wyglądała.
— Odpieprz się, pedale — burknęła arogancko.
— Nie mów tak do Erica — wtrąciła się Dani.
— Ty mi mówisz, jak mam się zachowywać? — wycodziła Penelopa, obrzucając ją władczy

spojrzeniem.

Dani wzruszyła ramionami.

— Ktoś musi.

— Za kogo ty się uważasz, do cholery? — piekliła się Penelopa. — Mój chłopak kupiłby ten hotel, gdyby zechciał. A wtedy wyleciałabyś stąd.

— Ulżyj sobie — powiedziała spokojnie Dani. — Nie rusza mnie to.

— Nadęta dziwka! — odszczeknęła się Penelopa.

— Sama jest dziwką — szepnął Dani na ucho Eric.

Czasem na scenie Penelopa próbowała zepsuć jej występ.

Robiła to bardzo dyskretnie, ale Dani dobrze wiedziała, o co chodzi. Gdy dziewczyna kilka razy podstawiła jej nogę, Dani postanowiła się odkuć. Pewnego wieczoru machnęła ręką i rzuciła koleżance z głowy pióropusz. Dzień później powtórzyła ten numer. Wkrótce Penelopa przestała ją nękać.

Penelopa przyciągała uwagę mężczyzn. Uwielbiali ją, choć nie tak jak Dani, która miała swoich stałych adoratorów. Gdy w mieście dwa, trzy razy do roku odbywały się zjazdy — ich uczestnicy zawsze przychodzili na jej występ.

Wkrótce po powrocie Dani do pracy szef wezwał ją do biura i oznajmił:

— Dani, nadeszła pora, żebyś występowała topless.

— Wie pan, że się nie zgadzam — odparła.

— To będzie bardzo eleganckie — zapewnił ją. — Te same efektowne kostiumy i ekstrawaganckie wejścia, tyle że tym razem pokażesz piersi. Czy to nie jest warte podwójnej pensji?

— Nie wiem... — powiedziała z wahaniem.

— Co masz do stracenia, moja droga? Już zdobyłaś w Vegas sławę. Jesteś jedną z najpiękniejszych tancerek w mieście. Więc rób dużą forszę, póki możesz.

— Czy to nie jest trochę wulgarnie?

— Na pewno nie. We wszystkich dużych hotelach dziewczyny występują top less. Musimy dorównywać konkurencji.

— Pomyślę o tym — odparła z westchnieniem Dani.

Zastanawiała się przez parę tygodni, po czym uznała, że nie ma nic do stracenia. Kostiumy były drogie i eleganckie, wiedziała więc, że będzie wyglądała w nich stylowo. Nie miała partnera, który byłby o nią zazdrosny, a szef zapewniał, że jej wyjście z obnażonym biustem potrwa bardzo krótko i będzie to w dobrym guście.

Ostatecznie skusiły ją podwójne zarobki. Wciąż odkładała na kształcenie Vincenta i dodatkowe pieniądze bardzo by jej się przydały. Niełatwo jest być samotną matką, więc... skoro odsłaniając piersi, podwoi swoje oszczędności, czemu nie?

Gdy poinformowała szefa, że się zgadza, był zachwycony.

— Powalisz ich na kolana, Dani — stwierdził. — Będą się tłoczyli, żeby cię zobaczyć.

I nie mylił się.

Jej stali wielbicieli również byli pod wrażeniem. Założyli nawet oficjalny fan club.

Dani lubiła swoje podwójne życie. W ciągu dnia była matką Vincenta, chodzącą na zebrania komitetu rodzicielskiego, na zawody pływackie i mecze szkolnej ligi baseballu. Nie robiła sobie wtedy makijażu i nie nosiła wymyślnych strojów, była po prostu zwyczajną mamusią, która piekła ciasteczka na szkolne imprezy. Wieczorami stawała się Dani Castle, słynną tancerką rewiową, olśniewającą pięknnością, wokół której krążyli zafascynowani jej urodą mężczyźni.

Które życie wolała? Nie miała wyboru. Chciała być przede wszystkim matką Vincenta. Gdyby nie chodziło o pieniądze, bez wahania zrezygnowałaby ze splendoru i sławy.

Tego wieczoru w garderobie, którą dzieliła z Penelopą, pojawił się jakiś mężczyzna i wręczył jej wizytówkę. Był przedstawicielem „Playpena” — ilustrowanego magazynu dla mężczyzn.

— Dużo o pani słyszałem — powiedział. — Chcielibyśmy zamieścić pani zdjęcia w magazynie.

— Nie jestem zainteresowana.

— A szkoda. Dobrze płacimy i współpracujemy tylko z najlepszymi fotografami. Skoro pokazuje się pani na scenie, czemu nie na zdjęciach?

Wzięła jego wizytówkę i obiecała, że się zastanowi. Jak zwykle.

Pewnie Penelopa była w takim fatalnym humorze dlatego, że nie zwrócił się do niej.

Eric dwoił się i troił, próbując poprawić jej zgnieciony tren.

— Na litość boską! — zrzędziła. — Jesteś niezdamny jak wieprz.

Rozbrzmiała muzyka zapowiadająca wejście tancerek i Eric cofnął się z ulgą.

— Głowy do góry, biusty do przodu i udanego występu — powiedział.

— To nie będzie twoja zasługa — stwierdziła zgryźliwie Penelopa, sięgając po garść lodu, by usztywnić sobie sutki.

Po chwili wyszły na scenę przy dźwiękach piosenki Najpiękniejsza dziewczyna na świecie.

Rozdział 35

Michael i Dani: 1974

Michael zamówił butelkę szampana. Chciał, by ta podn była dla Tiny i Maxa niezapomniana, skoro tyle dla niego zrobili. Wcześniej wcisnął portierowi w Estradido sto dolarów, aby załatwił im na następny wieczór bilety na Elvisa.

— Jeśli dobrze się sprawisz, dostaniesz więcej — obiecał.
Do ich stolika podeszła dziewczyna robiąca zdjęcia.
— Tak, poproszę! — zawołała Tina i ustawiła się między dwoma mężczyznami z promiennym uśmiechem na ustach.

Po doskonałej kolacji, złożonej ze steku, homara i sufletu z czekoladą, zaczął się spektakl. Najpierw pojawił się rząd wspaniałych tancerek, potem był efektowny pokaz magii i występ chińskich akrobatów, którzy wzbudzali ogólny podziw.

Michael przebiegł wzrokiem po twarzach tancerek — tak na wszelki wypadek. Max niemal się ślinił z wrażenia, a Tina żłopała szampana, jakby bała się, że za chwilę zwietrzeje.

Po chwili, przy dźwiękach piosenki Najpiękniejsza dziewczyna na świecie, wyszły na scenę tancerki z rewii. Sześć wysokich, posągowych piękności z odświeżonymi biustami, w kostiumach z satyny i koronek, ze zwiewnymi, obszywanymi piórami marabutów szyfonowymi trenami i tiarami z imitacji diamentów. Wszystkie były na wysokich obcasach i miały po metr osiemdziesiąt wzrostu. Zeszły z gracją po wspaniałych schodach i zastygły w bezruchu.

Max gwizdnął cicho z podziwu. Tina szturchnęła go w bok.

Michael oniemiał z wrażenia. Po lewej stronie stała Dani, dziewczyna z jego przeszłości. Przygoda jednej nocy, której nigdy nie zapomniał. Była nieco starsza, z pewnością o wiele mądrzejsza, ale nadal olśniewająco piękna.

po raz pierwszy od śmierci Beth poczuł pociąg do kobiety. Minęło niemal dziesięć lat od ich spotkania. Pewnie już go zapomniała albo nie będzie chciała z nim rozmawiać. Może była zaręczona. Albo zamężna.

Musiał to sprawdzić.

Gdy tylko spektakl się skończył, zerwał się z miejsca.

— Dokąd tak się spieszysz? — spytała Tina. — Dokończmy szampana. Nie możemy go zmarnować.

— Muszę spotkać się z dawną znajomą — oświadczył. — Dołączę do was w kasynie.

— Co to za znajoma? — dopytywał się Max.

— W którym miejscu w kasynie? — zainteresowała się Tina.

— Nie martw się, znajdę was.

— Michael... — zaczęła Tina.

Ale on już jej nie słyszał. Pędził za kulisy.

Dani przydarzyło się podczas występu coś dziwnego. Miała wrażenie, że widzi Michaela Castellina.

Stojąc na scenie, zawsze obserwowała publiczność i dziś przy jednym z pierwszych stolików zobaczyła mężczyznę, który był niewiarygodnie do niego podobny. Nie widziała go zbyt dobrze w blasku jupiterów, ale jednak...

Nie, to niemożliwe. Minęło zbyt wiele czasu i nie chciała, żeby dowiedział się o Vin-
Odwróciła wzrok, mając nadzieję, że zniknie. Ale chciała, by wracał do jej cencie i upomniał o niego. gdy po paru minutach

To nie mógł być Michael. Miała pewnie jakieś przywidzenia 2 powodu zbyt jaskrawego światła. Przeszła wokół sceny z uniesioną dumnie głową.

Wróciwszy do garderoby, wpadła w złość na widok Joeya, chłopaka Penelopy, który siedział rozparty na kanapie. Mówiła wiele razy, że nie chce go tam widzieć. Występowała topless ale nie zamierzała znosić wścibskich spojrzeń jakiegoś chłopca, gapiącego się na nią z bliska.

— Akurat ma ochotę patrzeć właśnie na ciebie, skoro ma mnie — wściekała się Penelopa. — Odpieprz się od niego!

Dani uznała, że musi porozmawiać o tym z dyrektorem Miarka się przebrała.

— Jak się masz, laleczko? — spytał Joey, zrywając się z miejsca i uśmiechając lubieżnie. Miał wypomadowane czarne włosy i wystające zęby.

— Nie za dobrze — odparła lakonicznie. — Mógłbyś zaczekać na zewnątrz, aż się przebiorę?

— Widziałem setki razy wszystko, co masz — powiedział Joey, wpatrując się w jej sutki.
— Chciałabym mieć trochę prywatności.
— Nie bądź taka, laluniu — powiedział, podchodząc bliżej. — Gdzie moja Penny?
— Zaraz przyjdzie, więc przestań się we mnie wgapiać tymi swoimi świńskimi oczkami — wycodziła, chwytając ręcznik, by się okryć.
— Chryste! Nie miałem zamiaru cię dotykać — mruknął z urazą.
— Wynocha! — wrzasnęła, tracąc nagle panowanie nad sobą.
Ociągając się, wyszedł na korytarz. Zatrzasnęła za nim drzwi i zamknęła je na klucz.
Wkrótce usłyszała, jak Penelopa wali w nie pięściami z głośnym krzykiem.
Zmyła bez pośpiechu sceniczny makijaż i przebrała się. Gdy była gotowa, otworzyła drzwi i wpuściła rozwścieczoną koleżankę do środka.
— Co jest, kurwa... — zaczęła Penelopa, trzęsąc się ze złości.
Dani, nie zwracając na nią uwagi, wyszła z garderoby.
— Suka! — wrzasnęła za nią Penelopa.
Po drodze do wyjścia Dani złapała Erica.
— Albo ona zajmie inną garderobę, albo ja — oznajmiła. Zadzwoń do mnie, kiedy to załatwisz, bo inaczej nie wracam.
Dobrze było móc stawiać warunki. Czemu nie? Miała swoich fanów i magazyny, które ubiegały się o jej zdjęcia. Najwyższy czas, żeby zaczęła wykorzystywać swoje sukcesy.
Wyszła na ulicę.
Przed hotelem stał Michael Castellino, paląc papierosa.

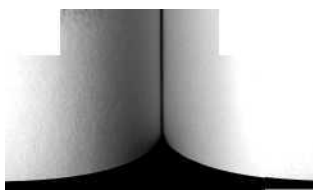
* * *

— Dokąd poszedł Michael? — spytała Tina, gdy wraz z resztą publiczności opuścili Krystle Room.
— Nie wiem — odparł Max, bardziej zainteresowany grą w black jacka niż czymkolwiek innym.
— Nie powinniśmy tu na niego zaczekać?
— Nie, Tino. Powiedział, że sam nas znajdzie.
— Więc co mamy robić?
— Nie wiem, co ty zamierzasz, ale ja idę do kasyna.
— Wobec tego ja pogram na automatach.
— Baw się dobrze.
— Nie przegram wszystkich pieniędzy.
— Ja nigdy nie przegrywam — prychnął.
Rozeszli się w dobrych nastrojach.

* * *

Dani nie cofnęła się, nie uciekła, choć miała na to ochotę. Michael Castellino czekał na nią przy wyjściu, jakby widzieli się poprzedniego dnia.
— Hej — powiedział, rzucając niedopałek na ziemię. — Pamiętasz mnie?
Czy go pamiętała? Nigdy nie przestała o nim myśleć. A teraz, po prawie dziesięciu latach, pojawił się znowu.
— Niestety... — mruknęła, próbując udawać, że nie przypomina go sobie.
— Jestem Michael — powiedział, podchodząc bliżej. — Michael Castelli.
— Castellino — poprawiła go i natychmiast uświadomiła sobie, że powinna była ugryźć się w język.
— A więc pamiętasz — stwierdził. — To miło. Nawiasem mówiąc, zmieniłem nazwisko na Castelli.
— Co tu robisz? — spytała chłodno.
— Zastanawiam się właśnie, czy mógłbym postawić ci drinka.
— Nie sądzę.
— Nie sądzisz? — powtórzył, rzucając jej pytające spojrzenie. — To lepsze niż stanowcza odmowa. Mam przynajmniej pięćdziesiąt procent szans.
Stali naprzeciwko siebie. Dwoje obcych ludzi, którzy poczęli razem dziecko. Ale on o tym nie wiedział. Nie miał pojęcia, że jest ojcem uroczego dziewięciolatka.
Nie stój tak, odejdz stąd, radził jej wewnętrzny głos.
Nie mogła jednak ruszyć się z miejsca, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.
— Pewnie uważasz, że to dziwne — powiedział Michael. Spędziliśmy razem jedną cudowną noc, a potem nigdy się nie odezwałem.
— Właśnie — mruknęła.
— Wierz mi, miałem powody. Nie mogłem wrócić.
Milczała, nie starając się mu pomóc.

— Ee... wyszłaś za męża? — spytał.
— Jestem rozwiedziona — odparła cicho. — A ty?
— Nie ożeniłem się.
— Rozumiem.
— Wyglądasz przepięknie.
Ty też, miała ochotę powiedzieć, ale milczała. Był taki cholernie przystojny.
— Dasz się namówić na drinka, Dani? Tylko jednego.
— Nie piję.
— Postawię ci mleczny koktajl.
Cholera! Był taki atrakcyjny. Co jej szkodziło napić się z nim? Był tylko jeszcze jednym mężczyzną, a już wiedziała, jak z nimi postępować.
— Dobrze — odparła, dając za wygraną. — Jeden koktajl. Czekoladowy. Ale potem muszę wracać do domu.
Godzinę później leżeli na łóżku w jego pokoju w hotelu Estradido, kochając się namiętnie. Nigdy dotąd nie przeżywała czegoś takiego. Nigdy. Seks był czymś, co dotyczyło innych ludzi. Nie jej. Nie była nim zainteresowana.
Ale teraz był z nią Michael. Świat jakby stanął w miejscu i liczył się tylko on.
Jego dotyk sprawiał, że jęczała i drżała z rozkoszy. Przywierał do niej całym ciałem, a jego wargi muskały każdy centymetr skóry.
Znalazła się nagle w innym czasie i miejscu. I była naprawdę szczęśliwa.
Po raz pierwszy od tragicznej śmierci Beth Michael poczuł ulgę. Dani emanowała takim ciepłem i czułością, że ogarnął go nagle błogi spokój. W jej ramionach czuł się na swoim miejscu.
Ich zbliżenie było niewiarygodnie doskonałe. Nie zdobywał jej, lecz się z nią łączył. Wiedział, że ona odbiera to w taki sam sposób. Na pewno.
Potem leżeli obok siebie na łóżku, milczący, spokojni i odprężeni.
— No, no — odezwał się w końcu. — To było niezłe.
— Owszem — przyznała.
— Byłaś... jesteś... fantastyczna.
— Czy nie pora, żebyś się ubrał i wyszedł? — zapytała, uznając, że nie powinna ciągnąć tego dłużej.
— Co takiego?
— No wiesz, historia lubi się powtarzać. Do zobaczenia za dziesięć lat.
— Och! — powiedział z wyrzutem, siadając na łóżku. — Przecież ci wyjaśniłem, co się ze mną działo.
Nie byłabyś chyba zachwycona listem: „Droga Dani, jestem w więzieniu”?
— Cieszyłabym się jakąkolwiek wiadomością.
— Tak, wiem — odparł, sięgając po papierosa. Milczał przez chwilę, a potem dodał: — Ale nie sądz, że o tobie nie myślałem.
— To pocieszające.
— Dani... oboje byliśmy wtedy dziećmi.
— Tak — przyznała. — Miałam zaledwie szesnaście lat.
— Co?
Uśmiechnęła się.
— Nie chciałam cię wystraszyć.
— Chryste! — wymamrotał, kręcąc głową. — Mogłem trafić do więzienia.
— I trafiłeś — stwierdziła.
— Tak, ale nie za sypianie z nieletnią.
Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. Miał taki sam nos,* oczy i usta, jak jej mały Vincent. Boże, gdyby go zobaczył, natychmiast by się domyślił. Musiała zadbać, by do tego nigdy nie doszło.
— Byłaś dziś na scenie olśniewająca — oświadczył z podziwem. — Czułem się jak odurzony, gdy cię zobaczyłem.
— Naprawdę?
— Tak. Szukałem cię w Estradido. Potem uznałem, że pewnie dawno wyszłaś za męża i wyjechałaś. Możesz sobie wyobrazić, jaki byłem zaskoczony, kiedy pojawiłaś się na scenie. — Przyglądał jej się przez chwilę. — To przeznaczenie, prawda?
— Może... — odparła z wahaniem.
— Właśnie. — Pokiwał w zamyśleniu głową. — Tak pewnie miało być. — Uśmiechnął się do niej. — Dani Castle. Ta dobrze brzmi. Tak było podane w programie.
— Masz program?
— Zabrałem jeden, wychodząc. Skąd wzięłaś nazwisko Castle?
— Zobaczyłam je w jakimś czasopiśmie i spodobało mi się.
— Dani Castle... — powtórzył.



— Michael, chyba za dużo mówisz.

Uśmiechnął się szeroko.

— Czyżby?

— Owszem — odparła łagodnie, muskając go delikatnie palcami po brzuchu.

— No cóż... — mruknął, dotykając jej piersi. — Skoro tak uważasz...

Za drugim razem było nawet lepiej. Dani próbowała zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Seks z Samem okazał się katastrofą, a obok Deana, choć starał się być czułym kochankiem, leżała jak kłoda, zupełnie niewrażliwa na jego pieszczoty.

Dlaczego Michael był jedynym mężczyzną, zdolnym rozpalić w niej ogień?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale nie miało to znaczenia. Rozkoszowała się tą chwilą i nic innego się nie liczyło.

W ciągu dwóch godzin Tina zdołała stracić wszystko, co wcześniej wygrała. Kiedy spojrzała na zegarek, była zaszokowana, ile minęło już czasu. Gdzie, do cholery, podziewał się jej mąż? Była tak zaabsorbowana grą na automatach, że nie zauważała jego nieobecności. I czemu Michael do nich nie dołączył?

Zaczęła rozglądać się po kasynie za Maxem i w końcu znalazła go przy jednym ze stolików do black jacka, gdzie właśnie wygrywał. Fortuna kołem się toczy. Przedtem ona była górą, a jemu się nie wiodło. Teraz on triumfował.

— Kochanie, wygrywasz! — powiedziała zdumiona, stając za nim.

— Pewnie — odparł podekscytowany. — Nie stój za blisko, bo przyniesiesz mi pecha.

— Wielkie dzięki — mruknęła urażona, cofając się o krok.

— Szsz... Muszę się skoncentrować.

— Dasz mi trochę pieniędzy, żebym zagrała?

— Nie — burknął, zasłaniając obydwoma rękami stos żetonów.

— Jak to: „nie”?

— Ty też mi odmówiłaś, więc dlaczego ja miałbym ci dawać?

— Ależ z ciebie egoista — stwierdziła. — Zamierzałam przeznaczyć moje pieniądze na dzieci.

— Więc zrób to.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo wszystko przegrałam.

— Chryste! — zawołał Max. — No dobrze, masz stówę. Strać ją.

— Och, cóż za szczodrość! — mruknęła sarkastycznie. — Ile właściwie wygrałeś?

— Nie wiem. Idź już.

— Gdzie jest Michael?

— Gdzieś w pobliżu.

— W porządku. Wezmę tę stówę i odzyskam całą wygraną

— Jasne, kotku, tak trzymaj.

Pomyślała, że Max-hazardzista to zupełnie inny człowiek. Asertywny, seksowny, władczy. Podobało jej się to. Odzyska pieniądze i zaciągnie go na górę. Byli małżeństwem od paru lat i nie sprawdzał się już w łóżku jak dawniej. Może dziś potrafi go rozpalić.

— Nie zamawiaj niczego do pokoju — poprosiła z uśmiechem Dani.

Michael przeciągnął się leniwie.

— Myślałem, że będziesz miała ochotę na szampana albo kawior.

— To coś nowego.

— Słucham?

— Nie pamiętasz? Poprzednim razem zamówiłeś lody i trus kawki.

Roześmiał się.

— Możesz zamówić, co chcesz.

— Naprawdę?

— Oczywiście.

— Krewetki, frytki, lody i truskawki.

— W porządku — odparł z uśmiechem.

— Było miło — mruknęła. — Jedna upojna noc i zobaczę cię dopiero za dziesięć lat.

— Przestań, Dani — jęknął. — Nie wypominaj mi tego bez przerwy. Powiedziałem ci, że spędziłem pięć lat za kratkami, a kiedy wyszedłem, wydawało mi się, że minęło już zbyt wiele czasu. — Zamilkł, dobierając starannie słowa. — Potem znowu miałem problemy...

— Jakie?

— Nie czytałaś o mnie w gazetach?

— O tobie?

— Pisała o tym cała nowojorska prasa. Dzięki Bogu, że nie ogólnokrajowa!
— O czym?
— Oskarżono mnie o coś, czego nie zrobiłem.
— Dlatego zmieniłeś nazwisko? — spytała z ciekawością.
— Musiałem zacząć od nowa. Ludzie mnie znali. Hej, czy moglibyśmy nie rozmawiać o tym teraz?
— Dobrze.
— Dzięki.
— Kiedy wracasz do Nowego Jorku?
— W zasadzie pojutrze, ale pomyślałem, że mógłbym zostać jeszcze parę dni. Chciałabyś?
— Nie wiem, Michael — odparła niepewnie. — Nie powinniśmy ciągnąć tego dłużej, bo...
— Rozumiem — przerwał jej. — Bo jestem nieodpowiedzialny, tak?
— Nie musisz zostawać z mojego powodu — powiedziała cicho. — Przyszłam tu dziś z własnego wyboru.
— Chcesz powiedzieć, że poprzednim razem cię zmusiłem?
— Byłam dziewczyną. Nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać.
— Wspaniale — jęknął. — Słusznie. Wzbudź we mnie wyrzuty sumienia.
— Nie miałam takiego zamiaru.
— Hej, pamiętasz, co mi powiedziałaś?
— Nie — odparła, pamiętając aż za dobrze.
— Powiedziałaś, że mnie kochasz. Nigdy tego nie zapomniałem.
— Widzisz, jaką byłam naiwną dziewczynką? — zapytała z udawaną beztróską.
— Wcale nie. Byłaś cudowna. Nadal jesteś.
— Powinnam zadzwonić do domu.
— Kto na ciebie czeka?
— Nie mówiłam ci? Mam dziecko.
— Naprawdę? — spytał zaskoczony. — Syna czy córkę?
— Małego chłopczyka.
— Poważnie? A ja mam córeczkę. Właśnie skończyła trzy latka. Może powinni się poznać?
— Podobno się nie ożeniłeś.
— Mieszkałem z bardzo młodą dziewczyną. Kiedy będziemy mieli więcej czasu, wszystko ci opowiem.
— Gdzie ona teraz jest?
— Umarła.
— Przykro rai.
— Takie jest życie — odparł. Nie chciał obarczać jej swoim cierpieniem. Poza tym miłość do Beth była jego osobistą sprawą.
— Gdzie zostawiłeś córkę?
— Mieszka z moimi przyjaciółmi, Maxem i Tiną. Teraz zamierzam zabrać ją z powrotem do siebie.
— Powinieneś. To twoje dziecko.
— Madison jest fantastyczna.
— Madison. Niezwykle imię. Jest do ciebie podobna?
— Tak — odparł ze śmiechem. — Niestety.
— Masz jej zdjęcie? — spytała, zastanawiając się, czyjego córka przypomina choć trochę Vincenta.
— Okazałbym się dumnym ojcem, gdybym powiedział, że tak?
— Nie ma w tym nic złego.
Wstał z łóżka, przeszedł przez pokój i wziął ze stołu portfel.
Podziwiała jego sylwetkę, gdy do niej wracał. Był szczupły i muskularny, miał szerokie ramiona i twardy brzuch. Nadal był cholernie przystojny.
Westchnęła, pragnąc, by ta noc mogła trwać wiecznie.
Wiedziała jednak, że tak nie będzie. Michael wyjedzie i na tym wszystko się skończy.
Chyba że mu powie.
Max starał się rozpaczliwie zachować spokój, wygrywając kolejne partie przy stoliku do black jacka. Ale trudno mu było się opanować, miał ochotę zerwać się z krzesła i krzyknąć z radości.
Za każdym razem miał dwadzieścia jeden punktów. To było niewiarygodne.
— Kartę? — spytał rozdający.
Skinął głową.
Cholera! Znów dwadzieścia jeden.
Nie mógł przegrać!
— Muszę odszukać moich znajomych, zanim stracą wszystkie pieniądze — oświadczył Michael, wyskakując z łóżka. — Chodź ze mną. Chcę, żebyś ich poznała.

— Na pewno?

— Inaczej bym nie proponował.

Ubrali się i pojechali taksówką do hotelu Magiriano, przez całą drogę trzymając się za ręce. Gdy dotarli na miejsce, Michael zdążył niemal w ostatniej chwili odciągnąć przyjaciela od stolika, zanim ten wszystko przegrał.

— Bądź rozsądny — syknął, ściskając mu mocno ramię. — Musisz wiedzieć, kiedy przestać.

Tym razem Max go posłuchał.

— Przywitaj się z Dani — powiedział Michael, gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości od stolika.

Max przyjrzał się pięknej blondynce, trzymającej Michaela za rękę. Poznał ją natychmiast. Była jedną z tych fantastycznych tancerek topless, które dopiero co oglądali na scenie. Jak Michael to robi? Łajdak ma szczęście.

— Cześć, Dani — powiedział.

— Cześć, Max — odparła, pamiętając go z upojnej nocy, którą spędził z Angelą.

— Skąd wy się znacie?

— Chyba zapomniałeś, jak spędziłeś swój kawalerski wieczór — zaśmiał się Michael.

Max zbladł.

— Co?

— Zdaje się, że miała na imię Angela...

— Chryste! — wymamrotał Max, rozglądając się nerwowo po kasynie. — Na litość boską, żeby tylko Tina nie usłyszała!

— Gdybyś nie był taki nawalony, pamiętałbyś, że Dani mieszkała z Angelą. Teraz rozumiesz?

— Ach, tak. Dani... Ta dziewczyna, o której tyle opowiadałeś.

— Widzisz? — powiedział Michael, uśmiechając się do niej. — Cały czas o tobie mówiłem. Max myślał, że jestem stuknięty.

— Dlaczego, Max? — spytała.

— Ponieważ... eee... ciągle ciebie wspominał. Sądziłem, że i powinien wsiąść w samolot i cię odnaleźć. Ale on... eee... miał inne sprawy na głowie.

— W porządku — oświadczył Michael. — Ona wie, co się ze mną działo.

— Naprawdę?

— Owszem — przytaknęła Dani.

— Wie też, że już się takimi sprawami nie zajmuję — wyjaśnił Michael. — Nawiasem mówiąc, mogę teraz dobrze zainwestować, więc powinieneś dać mi te cztery tysiące, które wygrałeś. Zarobisz dwa razy tyle.

— Lepiej zapytam Tinę.

— Pytasz ją też o zgodę, kiedy chcesz się wysikać?

— Odpieprz się!

— A gdzie ona się w ogóle podziewa?

— Przegrywa moje pieniądze na automatach.

— Powinniśmy ją odnaleźć.

Poszli wszyscy troje szukać Tiny. Traciła właśnie ostatnie dziesięć dolarów.

— Daj już sobie spokój — przykazał jej Michael. — Poznaj Dani. Idziemy wszyscy na drinka.

* * *

— Kim ona jest? — syknęła Tina do ucha Maxa, niezadowolona, że z ich kameralnej trójki zrobiła się czwórka.

— Występowała na scenie — szepnął Max. — Mikę zna ją sprzed lat.

Siedzieli w jednym z salonów, popijając szampana dla uczczenia wygranej Maxa, który promieniał radością. Tina natomiast była wściekła: nie dość, że straciła wszystkie swoje pieniądze, to jeszcze przegrała sto dolarów, które dostała od męża.

Poza tym czuła się nieswojo. To ona była zwykle najpiękniejszą dziewczyną w towarzystwie. Teraz, gdy dołączyła do nich ta wysoka, atrakcyjna blondynka, wszyscy patrzyli tylko na nią. Wcale jej to nie odpowiadało.

— Nie podoba mi się — szepnęła do Maxa.

— Dla Michaela to chyba bez znaczenia — odparł Max.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Rżnie ją, nie ciebie.

— Boże! Ależ jesteś wulgarny! Dlaczego sądzisz, że z nią sypia? ..

— Spójrz na nich.

— Powinien bardziej szanować pamięć Beth.

— Beth nie żyje prawie od dwóch lat. Mężczyzna ma swoje potrzeby.
— Jesteś czasem odrażający.
Dani postanowiła poznać bliżej przyjaciół Michaela.
— Czym się zajmujesz? — spytała Tinę.
— Ja? Hmm... wychowuję dzieci — odparła Tina. — A poza tym przy nim jest mnóstwo pracy — dodała, wskazując kciukiem na Maxa. — Rozrzuca ubrania po podłodze, nigdy nie pomaga w domu, zostawia na stole puszki po piwie...
— Chwileczkę — zaprotestował Max. — Uważaj, o kim mówisz. Wstaję co rano o świcie i idę sprzedawać samochody.
— Może więc coś mi doradzisz, Max — powiedziała Dani. — Chcę kupić nowy wóz.
— Naprawdę? A czym teraz jeździsz?
— Cadillakiem. Myślałam o czymś bardziej sportowym. Mój syn namawia mnie na corvetę.
— O, masz syna? — spytała Tina, próbując nawiązać luźną rozmowę.
— Tak.
— Ile ma lat?
— Dziewięć. A wasze dzieci?
— Susie ma siedem, a Harry osiem. To mały potwór. Ale po co ci to mówię? Pewnie wiesz, jacy są chłopcy.
— Właściwie mój syn jest mołem książkowym.
— Szczęściara!
Michael i Max zauważyli z ulgą, że kobiety doszły nagle do Porozumienia.
— Myślałem, że nie przypadły sobie do gustu — mruknął cicho Michael. — Dopiero teraz, gdy Tina zaczęła się na ciebie skarżyć, jesteśmy na bezpiecznym gruncie.
— Max wspomniał, że od dawna znasz Michaela — powiedziała Tina, ciekawa szczegółów. — Gdzie się poznaliście?
— Gdzie się właściwie poznaliśmy, Michael? — spytała Dani, odbijając piłeczkę.
— Eee... przedstawił nas sobie wspólny znajomy.
— Możesz powiedzieć Tinie prawdę — zaśmiała się Dani. — Miałam szesnaście lat i byłam dziewczyną. A potem nagle zjawił się Michael i wykorzystał mnie.
Tina posłała mu piorunujące spojrzenie.
— O tak, nasz Michael uwielbia szesnastoletnie dziewczęce.
Michael popatrzył na nią wzrokiem, który mówił: „Zamknij się, do cholery!”.
Tina zamilkła.
Pod koniec kolacji Dani, za namową Michaela, zadzwoniła do swojej gospodyni i poinformowała ją, że nie wróci na noc do domu.
Gdy rozmawiała przez telefon, Michael ostrzegł Tinę, żeby nie wspominała o Beth i o tym, co się wydarzyło.
— Powiem Dani w stosownym czasie — oświadczył. — Nie chcę, żeby się przestraszyła.
— Jak chcesz — odparła Tina. — Ale myślę, że popełniasz błąd.
— To mój błąd i ja go popełnię, w porządku?
Kiedy Dani skończyła telefonować, ruszyli w objazd po wszystkich wielkich hotelach i wrócili do Estradido dopiero o trzeciej nad ranem.
— Było super! — zachwyciła się Tina, gdy jechali do góry windą. — Możemy to jutro powtórzyć?
— Spać! Potrzebuję snu! — jęknął Max. — Chcę do łóżka!
— Miła z nich para — stwierdziła Dani, gdy dotarli do pokoju Michaela.
— Owszem — przyznał. — Na Maksie można polegać. Wiele razem przeszliśmy. A Tina ma charakter. Daje mu wycisk, ale jego to rajcuje.
Dani podeszła do okna, podziwiając wspaniały widok.
— Posłuchaj, Michael — powiedziała cicho — uważam, że powinieneś wrócić z nimi do Nowego Jorku. Jeśli naprawdę chcesz, żeby między nami coś było, przyjedź tu sam. W ten sposób będę wiedziała, że nie jestem dla ciebie tylko przygodą.
— Naprawdę uważasz, że tak cię traktuję? — zapytał urażony.
— Po prostu...
— Nie muszę wyjeżdżać — przerwał jej.
— Ale ja tego chcę.
— Poddajesz mnie próbie? — spytał zdziwiony.
— Chyba tak.
— Chryste, nie ufasz mi...
Tym razem ona mu przerwała.
— Zrób, o co proszę, Michael — powiedziała łagodnie.

— Jak sobie życzysz — odparł, obejmując ją ramionami.

To szaleństwo, pomyślała. Spędzam noc z mężczyzną, którego prawie nie znam. I jestem szczęśliwa jak nigdy w życiu.

* * *

W dniu ich wyjazdu Dani wynajęła na swój koszt limuzynę i pojechała z nimi na lotnisko. Zdążyła się już zaprzyjaźnić z Tiną. Spędziły razem ostatnią dobę, bawiąc się znakomicie na fantastycznym występie Elvisa Presleya w Hiltonie, gdzie miały miejsca przy samej scenie i Tina omal nie zemdląła z podniecenia.

— Musisz odwiedzić nas w Nowym Jorku — oświadczyła. — Nie mogę uwierzyć, że nigdy tam nie byłaś.

— Może przyjadę — odparła Dani, zerkając ukradkiem na Michaela.

— Przyjedzie — obiecał Michael. — Jeśli tylko będę miał na to wpływ.

— To dobrze — ucieszyła się Tina. — Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci nasze miasto.

Na lotnisku Tina i Max wysiedli z limuzyny i weszli do hali odlotów. Dani i Michael stanęli obok samochodu. Objął ją mocno i przycisnął do karoserii.

— Nie wiem, jak tobie, ale mnie było cudownie — oznajmił, gładząc jej włosy.

— Dwadzieścia cztery godziny dłużej niż poprzednio — mruknęła.

— Wrócę za dwa tygodnie.

— Nie daj się aresztować.

— Powiedziałem ci, że już z tym skończyłem — odparł.

— Cieszę się.

— Zastanawiałem się, czy następnym razem nie mógłbym z tobą zostać. Jak sądzisz?

— Nie, Michael. To niemożliwe. Mówiłam ci, że mam syna

— Tak. Syna, którego nie pozwalasz mi zobaczyć.

— Może kiedy wrócisz.

— Chcesz powiedzieć, że nie spotykasz się z mężczyznami? — spytał, unosząc z niedowierzaniem brew.

— Nie.

— Naprawdę?

— Nie jestem tego typu dziewczyną.

— Gwiazda rewii z Vegas, za którą szaleją wszyscy faceci w mieście, nie jest tego typu dziewczyną...

— mruknął, kręcąc głową. — Mam w to uwierzyć?

— Wierz, w co chcesz.

— Chcę cię pocałować.

— Proszę bardzo — odparła z uśmiechem.

Przywarł ustami do jej warg i po chwili poczuła na udzie jego erekcję.

Odsunęła go delikatnie od siebie.

— Jesteś nienasycony — stwierdziła.

— To przez ciebie.

— Cieszę się.

— Och, Dani — wyszeptał, nagle poważniejąc. — Muszę ci tyle opowiedzieć. Ale nie chciałem teraz zaczynać.

— Nigdzie nie wyjeżdżam.

— Zadzwoń — obiecał, znowu ją całując i czując, że wreszcie odnalazł spokój.

Rozdział 36

Wtorek, 10 lipca 2001

Furgonetka pędziła aleją. Madison spoglądała czujnie przez przednią szybę, gotowa się natychmiast schylić, gdyby zauważyła, że coś blokuje im drogę. Nad nimi krążył śmigłowiec. Pewnie z telewizji. Policja nie miała kontroli nad mediami. Działy na własną rękę.

— Skręć u wylotu w lewo na Beverly — rozkazał bandyta. — Jak ktoś ci stanie na drodze, rozwal go.

Madison odwróciła głowę, by sprawdzić, czy Natalie dobrze się czuje. Kobieta z raną na skroni łkała cicho.

To jakiś obłąd, pomyślała Madison. Dokąd on nas wiezie? Co zamierza? Lepiej zrobiłby, gdyby został w restauracji i poddał się.

Cole skręcił ostro w kierunku Beverly, zahaczając bokiem o jaguara.

— Kiedy zobaczysz czerwone światła, nie zatrzymuj się! — krzyknął szef grupy. — Nawet o tym nie myśl.

— Możemy wszyscy zginąć! — jęknęła kobieta z tyłu.
— Jeśli nie będzie mnie słuchał, to i tak zginiecie.

* * *

— Naprawdę zabierasz mnie na spotkanie biznesmenów? — spytała z zadowoleniem Jolie. Była to dla niej ekscytująca nowość.

— Pomyślałem, dziecinko, że powinnaś zobaczyć, jak robią to profesjonaliści — stwierdził Nando.

— Jak co robią?

— Zabieram cię do nocnego klubu, który zamierzam kupić.

— Mnie? Do nocnego klubu? — Jolie uniosła ze zdziwieniem brwi.

— Mam przeczucie, że będzie to dla ciebie bardzo pouczające — oświadczył z uśmiechem Nando.

— Dajesz mi do zrozumienia, że powinnam się doksztalić?

— Bynajmniej. Chcę tylko, żebyś poznała moich potencjalnych współników i wyraziła swoją opinię.

— A jaki ma z tym związek Vincent?

— Żadnego.

— Dlaczego?

— Ponieważ Vincent żyje przeszłością. Nie zauważa, że Vegas się zmienia.

— Naprawdę sądzisz, że tak się dzieje?

— Jasne. Wracamy do korzeni. Dziewczyny i seks — oto aktualna tendencja.

— Co się stało z rodziną?

— To skończony rozdział.

— Powiedz to ojcom i matkom.

— Posłuchaj, kochanie... — zaczął Nando. — Lokal, do którego cię zabieram, jest trochę obskurny, ale znając cię, wiem, że dostrzeżesz jego zalety. Przy twoim wyczuciu stylu potrafisz sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać, kiedy go odnowimy i zrobimy, co trzeba, żeby miał klasę. Jeśli się uda, mogę nawet zaproponować ci pracę.

— Serio?

— Tak — odparł z uśmiechem. — Czemu nie?

— Nigdy tak ze mną nie rozmawiałeś, Nando.

— Zdumiewające, co potrafi zdziałać numer przy drążku, prawda, kotku? — Zaśmiał się. — Przypuszczam, że moi nowi współnicy nie przypadną ci do gustu. Ale pamiętaj, że mają maszynę do produkowania pieniędzy.

— Czy słusznie przypuszczam, że gdyby Vincent do ciebie dołączył, nie potrzebowałbyś współników? Wykupiłbyś ten lokal, prawda?

— Jesteś bardzo bystra.

— Może powinnam pogadać z Vincentem? — spytała po chwili milczenia.

— Masz większy wpływ na mojego przyjaciela niż ja?

— Jestem kobietą, Nando. Czasem to ma znaczenie.

— Masz rację, kotku.

— Powiedz mi coś o tych facetach, z którymi się mamy spotkać.

— To para czarnuchów, którzy od dawna tu działają. Zawrócisz im w głowach.

— Mam nadzieję, że nie dosłownie.

— Kochanie, jeśli chociaż spojrzysz na innego mężczyznę, będzie miał jaja w gardle.

— Miło wiedzieć, że ci na mnie zależy, Nando.

Nigdy nie brałaś koki? — spytał Andy Dale, tak zaskoczony, jakby Jenna oznajmiła, że nigdy nie wypita szklanki mleka. Pokręciła głową, omiatając ramiona długimi blond włosami.

— Nie, mój mąż nie pochwała narkotyków.

— Też mi narkotyki! — prychnął Andy. — Koka to używka, jak papierosy i alkohol. Lekarze, gdyby mogli, zapisywali ją na recepty. Prosta sprawa.

— Myślałam, że wciąga człowieka w nałóg.

— Kto ci to powiedział? Twój stary?

— Vincent mówi, że narkotyki każdego wykończą.

— Twarde narkotyki, kotku. Heroina i inne podobne gówno. Powiem ci, co się dzieje, gdy zażywasz kokę. Odprężasz się, czujesz luz, dobrze się bawisz. I rozkoszujesz się dzikim seksem. Spójrz na Anais.

Jenna popatrzyła w głąb luksusowego pokoju na ciemnoskórą dziewczynę, która miała na sobie tylko cienki pasek i kilkanaście złotych krzyżyków, wiszących na łańcuszku otaczającym jej szyję.

— Czy ona wygląda na narkomankę?

— Nie, Andy.

* * *

— Więc pociągnij sobie. Jesteś zbyt sztywna. No już, pokażę ci, jak.

— Przyszedłam tylko przeprosić cię za zachowanie Vincenta. On czasem nie rozumie, że ludzie z branży filmowej są inni.

— Ale ty to rozumiesz, prawda? — powiedział Andy, chwytając ją za rękę.

— Oczywiście. Jesteś aktorem. Artystą.

— Właśnie — odparł Andy, bardzo zadowolony z siebie.

Artystą... A teraz — dodał, prowadząc ją do baru, na którym rozsypał kilka porcji kokainy — zwinę ten papierek, a ty przystaw go do swojego ślicznego noska i wciągnij mocno powietrze. Umiesz to zrobić?

— Jesteś pewien, że to mi nie zaszkodzi? — spytała z lekkim wahaniem.

— Nie ma obawy.

Wzięła od niego papierowy rulonik i wciągnawszy w nozdrza kokainę, kichnęła, rozsypując część białego proszku na podłogę.

— Chryste! — krzyknął Andy. — Co ty wyprawiasz, do cholery?

— Przepraszam — bąknęła. Czuła się upokorzona.

— Dobrze, że mam tego jeszcze dość dużo — mruknął.

Podeszła do nich Anais.

— Nasyp mi trochę koki na piersi — zażyczyła sobie, wyprężając nagi biust.

— Później — powiedział, odprawiając ją gestem ręki.

— Teraz — oświadczyła władczym tonem, przyzwyczajona do otrzymywania tego, co chce. — I między nogi też.

— Zaraz się tobą zajmę — odparł Andy, marszcząc brwi. — Muszę najpierw nauczyć Jennę, jak wdychać kokę, nie rozsypując jej po podłodze.

— Zamów jeszcze szampana — dodała Anais. — Chcę umyć włosy.

— Właśnie teraz? — spytał zniecierpliwiony.

— Tak.

— W porządku.

Anais uśmiechnęła się marzycielsko.

— Gdyby mój chłopak wiedział, że tu jestem, nie byłby zachwycony.

— Jaki chłopak? — zdziwił się Andy. Nie miał pojęcia, że kogoś ma.

— Jest bardzo bogaty — powiedziała. — Bardzo, bardzo, bardzo.

— Ja też — oświadczył Andy, co nie było do końca prawdą, bo gdy opłacił agenta, rzecznika prasowego, stylistę, menażera, szofera i impresaria, niewiele mu zostało.

— Zamów dziesięć butelek szampana — poleciła mu Anais, dotykając swoich sutek. — Wykąpię się w nim.

— Może powinnaś tylko umyć włosy — mruknął, odwracając się z powrotem do Jenny, która czuła się już zrelaksowana i ośmielona. — Jesteś gotowa, żeby spróbować jeszcze raz? — spytał.

— Tak — odparła z zapałem. — Jestem gotowa.

* * *

Michael dwukrotnie próbował dodzwonić się do Madison. Nie zostawił jej wiadomości na sekretarce, bo wolał nie ujawniać miejsca swojego pobytu.

— Wiesz przynajmniej, gdzie jej szukać — pocieszyła go Dani. — A jak znajdziemy Sofię?

— Dobre pytanie — zaszepił się Michael. — Kiedy się ostatnio z tobą kontaktowała?

— Parę tygodni temu. Była w Marbelli, w Hiszpanii.

— Nie wiem, dlaczego pozwalasz jej podróżować samotnie po świecie — mruknął Vincent. — Powinnaś kazać jej wrócić do domu.

— Próbowałeś kiedyś zmusić Sofię do czegokolwiek? — spytała Dani. — Nawet w dzieciństwie nikogo nie słuchała.

— Pewnie ma to po mnie — stwierdził Michael. — Robi wszystko po swoim.

— I zobacz, do czego cię to doprowadziło — zauważyła Dani.

— Dała ci jakiś adres albo numer telefonu w Marbelli, gdzie można by ją zlokalizować? — spytał Michael, ignorując tę uwagę.

— Mówiła, że robi zdjęcia w nocnym klubie.

— Robi zdjęcia?! — zawołał Vincent. — Co to za praca?

— Wspomniała, w jakim klubie? — spytał Michael.

— Nie — odparła Dani. — Znasz Sofię. Kiedy dzwoni, nie chce zostawiać numeru telefonu.

— Każę się komuś tym zająć — oświadczył Vincent. — Znajdziemy ją.

— Jeśli my nie wiemy, gdzie jest, inni też nie trafią na jej ślad — zauważył Michael.

— Myślisz, że sprawa jest aż tak poważna? — zaniepokoił się Vincent.

— Niestety.

— Co teraz zamierzasz?
— Rano lecę do Los Angeles. Muszę się z kimś spotkać
— Z kim?
— Nie znasz tej osoby — odparł szorstko Michael. — Zajmij się tym, o co cię prosiłem. Będziemy w kontakcie. Gdyby ktoś pytał, nie było mnie tutaj. Żonie też nic nie mów.
— Nie musisz mi tego przypominać — rzekł Vincent.
— Cieszę się.
— Jak się miewa Jenna? — spytała Dani.
— Dobrze, mam — odparł szybko Vincent. Znał stosunek matki do swojej żony i nie chciał dawać jej satysfakcji, potwierdzając, że miała co do niej rację. Poradzi sobie z Jenną.
Jeśli będzie trzeba, rozwiedzie się.

* * *

Sofia obudziła się znowu w środku nocy. Leżała obok nieznanego mężczyzny, który miał na sobie miłą w dotyku jedwabną piżamę. Przytuliła się do niego, z rozkoszą przesuwając dłońmi po gładkim materiale.

Piżamy wyszły już z mody. Dlaczego nie spał nago? Gdy przysunęła się jeszcze bliżej, poruszył się we śnie.

Błądząc dłońmi po jego brzuchu, poczuła, że reaguje na jej bliskość. Zanim zdołał całkiem oprzytomnieć, usiadła na nim okrakiem i zaczęła poruszać biodrami.

— Boże! — wykrztusił Gianni. — Co ty wyprawiasz?

— Nie gram w tenisa — zachichotała. — Zamknij się i korzystaj.

Położył ręce na jej ramionach i odepchnął ją.

— Zwariowałaś? — zapytała. — Kocham się z tobą! Czy nie tego chcesz?

— Nie, Sofio, wcale nie — odparł ze złością, siadając na łóżku-

— Oczywiście, że tak — powiedziała z wyrzutem. — Byłeś podniecony i gotowy.

— Spałem — mruknął, sięgając do przełącznika światła.

— O Boże, jesteś gejem, prawda? — spytała z przejęciem.

— Nie, Sofio — odparł. — Nie jestem.

Wyszedł z łóżka, pomaszerował do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Pierwszy raz spotkała mężczyznę, który nie chciał się z nią pieprzyć.

Gdy po kilku minutach wyszedł z łazienki. Na jedwabnej piżamie miał szlafrok i nadal był zły.

— Zawsze kochasz się z nieznanymi? — zapytał.

— Nie byłeś tak całkiem niechętny.

— Mówiłem ci, Sofio, że spałem. Myślałem, że to sen.

— Dość gorący, co? — powiedziała, ale zrobiło jej się trochę głupio.

— Nie uprawiam przypadkowego seksu. Zwłaszcza z dziewczyną, którą mam się opiekować.

— Opiekować?! — zawołała. — Chyba żartujesz.

— Gdybym zamierzał kochać się z kobietą, z pewnością chciałbym wiedzieć o niej o wiele więcej niż wiem o tobie.

— Och — mruknęła obrażona. — Nic ci nie grozi. Nie mam żadnych chorób wenerycznych ani nic takiego.

— Zawsze tak się zachowujesz wobec nieznanomych?

— Nie zawsze — odparła i doszła do wniosku, że go nie cierpi, więc to nawet dobrze, że do niczego między nimi nie doszło.

— Masz szczęście, że cię nie wykorzystałem.

— Mam szczęście, że we mnie nie wszedłeś?

— Jesteś wyjątkowo wulgarna.

— Pewnie twoja przyjaciółka Anais jest prawdziwą damą.

— Ona nie ma z tobą nic wspólnego.

— Przepraszam — mruknęła, nagle zawstydzona. — Sądziłam, że zrewanżuję ci się w ten sposób za gościnę.

— A więc teraz jesteś dziwką?

— Pieprz się! — wrzasnęła, wyskakując z łóżka. Jak śmiał tak do niej mówić? Za kogo się, do cholery, uważał?

Gianni milczał.

— Posłuchaj — odezwała się w końcu. — Lubię cię. Podoba mi się tutaj. Byłam szczęśliwa, kładąc się obok ciebie. Czemu jesteś takim sztywniakiem?

— Musisz sobie uświadomić, że nie zawsze wszystko jest takie proste, jak ci się wydaje. Sypianie z kimś to nie wyraz wdzięczności. Nie potrzebuję seksu w prezencie.

— Czemu taki jesteś? — spytała z wyrzutem. — Dochowujesz wierności swojej dziewczynie?
Westchnął ciężko.
— Nie rozumiesz, prawda?
— Prawie każdy mężczyzna byłby zachwycony, mogąc się ze mną przespać.
— Z pewnością.
— Nie uważasz, że jestem seksowna?
— Nawet bardzo.
— Więc o co chodzi?
— Jestem zbyt zmęczony, żeby z tobą dyskutować, Sofio — powiedział, ziewając. — Idź do łóżka, a ja położę się na kanapie. Porozmawiamy rano.
— Jak chcesz — odparła, przyglądając mu się uważnie. — Postawiłeś na swoim. Pewnie jak zwykle.

* * *

— Zadzwoń do tych skurwieli i każ im usunąć stąd ten śmigłowiec, bo wyrzucę kogoś z furgonetki!
— Nie mam telefonu — odparła Madison. — Zabrałeś mi go, pamiętasz?
— O kurwa... Ace — powiedział, odwracając się — daj mi któryś z tych pieprzonych telefonów.
Nareszcie jakieś imię. Pewnie ksywka.
Czy to był ten facet z wytatuowanym na szyi wężem? Nie, raczej ten trzeci, z workiem łupów — niższy od pozostałych, z przekłutym nosem.
Ace sięgnął do czarnego plastikowego worka na śmieci, który miał na kolanach. Szybko znalazł telefon komórkowy i podał go do przodu.
Przywódca bandytów wziął aparat i rzucił go Madison.
— Dzwon do nich. Natychmiast!
— Proszę, nie róbcie nam krzywdy — jęknęła dziewczyna z tyłu furgonetki. — Błagam! Dlaczego nie chcecie nas wypuścić?
— Zamknij się, do cholery! — wrzasnął szef grupy, po czym zwrócił się znów do Madison: — No już, suko! Dzwon!
— Niby do kogo? — spytała. — Zostawili ci jakiś numer?
— Nie wkurzaj mnie, damulko. Zadzwoń na dziewięćset jedenaście. Powiedz im, że jeśli śmigłowiec nie zniknie stąd za dwie minuty, któreś z was wyleci z furgonetki.
Wzięła telefon i wystukała 911. Zgłosiła się centrala.
— Mówi Madison Castelli — powiedziała najspokojniej, jak mogła. — Jestem jedną z zakładniczek z restauracji na Beverly Boulevard. Jedziemy furgonetką. Proszę posłuchać uważnie. Powiedzcie policji, żeby usunęli krążący nad nami śmigłowiec. W przeciwnym razie porywacze wyrzucą z furgonetki zakładnika.
Bandyta odebrał jej telefon i cisnął go do tyłu.
— Módl się, żeby cię posłuchali — powiedział. — Bo jak nie, ktoś z was, skurwiele, wyląduje zaraz na chodniku.

Rozdział 37

Zanim Karl Edgington wyszedł z więzienia, Michael zgromadził spory kapitał. A ponieważ płacił podatki od większości dochodów, były one całkowicie legalne. Przez ostatnie cztery lata stosował się do poleceń Karla i za każdym razem, gdy inwestował jego pieniądze, lokował także swoje. Teraz, gdy Karl był wolny, zastanawiał się, co będzie dalej.

Zadzwońiła Warner i zaproponowała, by spotkali się na kolacji w restauracji „21”.

— Myślałem, że Karl będzie wolał, żebym go odwiedził w domu — zdziwił się Michael.

— Nie — odparła Warner. — Karl uważa, że lepiej spotkać się na neutralnym gruncie. Więc niech będzie kolacja.

— Skoro tak sobie życzy...

— Tak jest najbezpieczniej — zapewniła go Warner.

Michael nigdy nie był w „21”, ale doskonale wiedział, że to renomowana restauracja. Wybrał się do Saksa i kupił sobie na tę okazję nowy garnitur, koszulę, krawat i buty. Chciał wyglądać jak najlepiej. Chciał też nadal współpracować z Karlem.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele się wydarzyło. Wynajął przyzwoite mieszkanie z trzema

sypialniami, zatrudnił opiekunkę do dziecka i sprowadził do siebie Madison. Spędzała większość weekendów u Tiny i Maxa, ale on także spędzał je u nich, gdy tylko nie latał do Las Vegas.

Z Dani wszystko dobrze mu się układało. Co kilka tygodni wsiadał w samolot i odwiedzał ją. Witła go zawsze z radością i było im ze sobą wspaniale. Spotykali się w hotelu, choć Dani jniała dom. Nigdy go

do siebie nie zaprosiła, a gdy wspomniał, że chętnie by zobaczył, jak mieszka, wyjaśniła, że jeszcze za wcześnie na to, by poznał jej syna.

— Dlaczego za wcześnie? — spytał podczas ich ostatniego spotkania. — Widujemy się od trzech miesięcy. Nie sądzisz, że już czas, żebym go zobaczył?

— Może następnym razem — powiedziała. — Ale i tak nie będziesz mógł zatrzymać się u mnie.

— Czemu? — spytał zaskoczony.

— Vincent jest zbyt mały. To nie byłoby w porządku.

— Jesteś bardzo staroświecką dziewczyną, prawda?

— Czy to coś złego?

Nie miał jej tego za złe. Lubił ją taką. Nie była ulicznicą, która zadawała się ze wszystkimi.

Nie przypominała również Beth, ale ona była jedyna w swoim rodzaju. Zastanawiał się bardzo poważnie nad ich wspólną przyszłością, najpierw jednak musiał poznać jej syna. Oczekiwał, że jeśli wszystko dobrze się ułoży, Dani zrezygnuje z pracy i przeniesie się do Nowego Jorku. Tak byłoby najlepiej, bo nie chciał, żeby nadal paradowała po scenie z piersiami na wierzchu.

Ostatnio udało mu się namówić, by wzięła tydzień urlopu i odwiedziła go w Nowym Jorku. Uznał, że kiedy zmieni otoczenie i nie będzie musiała co wieczór występować, porozmawiają spokojnie o przyszłości.

Z niecierpliwością oczekiwał jej wizyty. Nie znała jeszcze Madison i miał nadzieję, że jego cudowna, rezolutna córeczka przypadnie jej do serca. Gdyby się wzajemnie polubili, mógłby poważnie myśleć o małżeństwie.

— Zachowujesz się tak, jakby do miasta przyjeżdżała królowa — zrzędziła Tina, gdy biegali po sklepach, kupując nową pościel, ręczniki i zastawę na przyjazd Dani.

— Chcę, żeby wszystko dobrze wypadło.

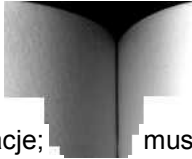
— Naprawdę się zakochałeś — stwierdziła Tina, gdy kręcili się po dziale z pościelą u Bloomingdale'a.

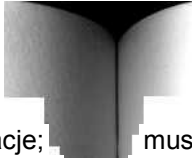
— Można powiedzieć, że to poważna sprawa.

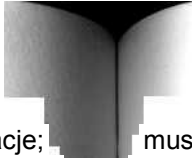
— Cieszę się — odparła Tina, oglądając prześcieradła. — Posłuchaj, Michael... — zaczęła z wahaniem.

— Wspomniałeś jej już o Beth?

— W jakim sensie?

— No wiesz... — Tina czuła się niezręcznie. — O tym,  co się zdarzyło... O morderstwie.

Unikał zawsze tego tematu. Ale wiedział, że Tina ma rację;  musiał powiedzieć o tym Dani.

— Zrobię to w najbliższy weekend — oświadczył. — Do  tychczas nie miałem okazji.

— Musisz jej o tym powiedzieć, Michael — stwierdziła Tina. — Byłeś oskarżony o zabójstwo. Pisały o tobie wszystkie gazety. Masz szczęście, że nikt jej o tym nie wspomniał.

— Oczywiście, że jej powiem — odparł sucho. Wiedział, co powinien zrobić, i nie potrzebował pouczeń.

— Wszyscy wiemy, że byłeś niewinny — dodała łagodnie Tina.

— Dzięki — mruknął.

W ciągu tygodnia jadł kolację z Karlem i Warner. Warner przyprowadziła swoją przyjaciółkę, Stellę, piękną młodą kobietę, która przypominała do złudzenia Marilyn Monroe: miała długie do ramion platynowe włosy, kremową cerę, namiętne usta i zmysłowe kształty.

— Czym się zajmujesz? — spytał Michael.

— Jestem modelką — odparła, sącząc martini i rozglądając się po sali piwnymi oczami. — Prezentuję odzież zamiejscowym klientom, gdy przyjeżdżają do miasta. Warner pracowała kiedyś ze mną. Teraz zakłada własną firmę odzieżowo-jubilerską. Karl jej pomaga.

— Niezły pomysł.

— Owszem. Warner ma głowę do interesów. I zawsze pasjonowała się projektowaniem.

Projektowanie. To słowo kojarzyło mu się z Beth.

„Będę najsłynniejszą projektantką sukien na świecie” — mawiała z dumą. Gdyby żyła, z pewnością dopięłaby swego. Beth osiągała wszystko, co sobie postanowiła.

— Od dawna znacie się z Karlem? — spytała Stella, przesuwając palcami po nóżce od kieliszka.

— Owszem — odparł Michael, wracając do rzeczywistości. — Jesteś bardzo miła, Stello, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że spotkaliśmy się tu wyłącznie w interesach.

— Jasne, że to nie randka w ciemno — mruknęła uszczypliwie. — Jestem tu na prośbę Warner. — Pociągnęła łyk martini — Nie poszłabym na randkę w ciemno. Nigdy tego nie robiłam i nie mam zamiaru.

— Nie musisz.

Uśmiechnęła się marzycielsko, jak Marilyn Monroe.

— Masz rację.

Gdy kobiety poszły przypudrować nosy, Karl powiedział:

— Jestem z ciebie zadowolony, Michael. Robiłeś wszystko, o co prosiłem, a nawet więcej. Mam nadzieję, że przy okazji sam też sporo zarobiłeś.

— Nie narzekam.

— Więc nie ma powodu, żebyśmy mieli rezygnować ze współpracy.

— Skoro już wyszedłeś z pudła, do czego ci jestem potrzebny?

— Zawsze dobrze jest inwestować w różnych miejscach. Skorzystaj z mojej rady i rób to, co dotychczas. Zatrudnij przyjaciół i zaproponuj im dziesięć procent. Zdziwisz się, jak dobrze to działa.

Karl Edgington był interesującym człowiekiem.

Chcąc być odpowiedzialnym ojcem dla Madison, Michael musiał odciąć się od przeszłości — i to właśnie próbował uczynić. Choć pragnął pomścić śmierć matki i zabójstwo Beth, uznał, że najrozsądniej będzie zaniechać jakichkolwiek działań. Nie mógł ryzykować powrotu za kratki. Madison była teraz najważniejsza: musiał się nią opiekować.

Nie znaczyło to, że zapomniał o Mamie i Bonie. Trafi się w końcu okazja i jeśli będzie to stuprocentowo bezpieczne, skorzysta z niej.

Od czasu do czasu spotykał się z Vitem Giovannim, który mieszkał teraz ze swoją ulubioną striptizerką, Western Pussy.

— Ta mała jest super — zachwycał się. — Przyjdź ją zobaczyć któregoś wieczoru. Zrobię z niej gwiazdę.

— Jaką gwiazdę? — spytał Michael.

— Porno. Jest rewelacyjna. Potrafi wszystko.

— Chcesz, żeby twoja dziewczyna była gwiazdą porno?

— Dlaczego nie? To ją rajcuje. Prawdę mówiąc — dodał Vito mrużąc lubieżnie oczy — mnie też.

O gustach się nie dyskutuje.

Następnego wieczoru Vito zabrał go do Klubu Dżentelmenów, gdzie występowała Western Pussy. Michael nie miał ochoty tam iść, ale ponieważ zajmował się teraz wszystkimi inwestycjami Vi ta, uznał, że nie może mu odmówić.

Kiedy Western Pussy wyszła na scenę, męska widownia zaczęła wznosić entuzjastyczne okrzyki i wiwatować. Dziewczyna była jedną z tych bezpruderyjnych striptizerek, podchodzących do mężczyzn siedzących przy stolikach, a jej największy atut stanowiły ogromne piersi. Coś, o czym Vito zapomniał napomknąć.

Gdy popisowała się na scenie, robiąc wygibasy, jakie potrafili wykonywać tylko akrobaci, Vito chichotał z uciechy.

— Czyż ona nie jest fantastyczna? — zapytał, klepiąc Michaela po plecach. — Najwspanialsza dziewczynka na świecie.

Określenie „dziewczynka” nie bardzo do niej pasowało, ale Michael był pod wrażeniem. Nigdy nie widział takiej kobiety jak Western. Zawsze zdumiewało go, że mężczyźni podniecają striptizerki. Skoro nie można ich dotknąć, po co patrzeć?

Tego samego wieczoru Vito namówił go, by zjadł razem z nim i Western kolację w jego ulubionej restauracji. Dziewczyna kleiła się do Vito, ale jednocześnie ocierała się pod stołem nogą o udo Michaela.

Chryste! Najpierw Mamie, teraz ona, pomyślał. Co jeszcze?

Gdy tylko dotarł do domu, zadzwonił do Dani. Telefon odebrał jej synek.

— Cześć — odezwał się Michael. — Jest mamusia?

— Jeszcze nie wróciła — odparł chłopiec.

— Mówi Michael.

Spodziewał się, że mały powie coś w rodzaju: „Tak, wiem, kim pan jest, mama mi o panu opowiadała”. Cisza.

— Jestem znajomym twojej mamy — oznajmił. — Nie wspominała o mnie?

— Nie.

— Naprawdę? No dobrze. Będziemy musieli się poznać. Czym się interesujesz? Baseball, futbolem czy koszykówką? W co grywasz?

— We wszystko.

— Następnym razem coś zorganizujemy.

Michael pożegnał się i odłożył słuchawkę. Dlaczego Dani nie wspominała o nim synowi? Przecież ze sobą byli, na litość boską. Zgoda, mieszkał w innym mieście, ale byli parą.

Położył się do łóżka, włączył telewizor i zasnął, oglądając Johnnynego Carsona w programie The Tonight Show. Śniła mu się Beth. Albo przynajmniej tak mu się wydawało. Mogła to być Dani. Obudziwszy się, nie wiedział już, która z nich. Czy to był dobry znak?

Trudno powiedzieć.

W każdym razie Dani wkrótce przyjedzie do niego i zaczną planować wspólną przyszłość. Nie mógł się już tego doczekać.

Rozdział 38

Dani: 1975



Gdy Dean przyjeżdżał do miasta, zawsze zabierał Dani na kolację.

— Co myślisz o tych wyjazdach twoja żona? — spytała go kiedyś. Dla niej był to platoniczny związek, ale nie była pewna, jak mieszkająca w Houston żona Deana przyjmuje to, że nadal się widują.

— Załatwiam tu interesy, Dani — wyjaśnił. — Morgan i ja prowadzimy razem firmę.

— Nie wiedziałam.

— Mówiłem ci — odparł. — Najwyraźniej mnie nie słuchasz.

— Przepraszam — mruknęła.

— Zaczęliśmy przed rokiem. Zajmujemy się bydłem. 1A

— To ciekawe.

— Tak ciekawe, że nie pamiętasz.

— Przeprosiłam cię już.

— Nieważne — powiedział i pochylił się ku niej. — A jak ty sobie radzisz?

— Naprawdę dobrze — odparła, sącząc wino.

— Wyglądasz olśniewająco. — Wahał się przez chwilę, a potem zapytał: — Nie chcę, żebyś łamała mi serce, ale czy poznałaś kogoś?

— Szczerze mówiąc, tak — odparła z bezradnym uśmiechem.

Poczuł palącą zazdrość. Choć był żonaty, nadal darzył Dani uczuciem. Odrzuciła go, ale nie przestał jej kochać.

— Kim jest ten tajemniczy mężczyzna? — spytał, próbując to zbagatelizować. — To nie taka znowu tajemnica.

— Nie? Więc czemu nigdy o nim nie wspomniałaś?

— Nie wiem — odparła wymijająco. — Chyba chciałam się upewnić, czy ten związek ma jakieś szansę.

— No i...?

Uśmiechnęła się.

— Ciesz się moim szczęściem, Dean. Jak ja twoim. — Oczywiście, Dani. Jeśli znalazłaś odpowiedniego faceta, to wspaniale. Ale chciałbym wiedzieć o nim coś więcej.

— Cóż to, jesteś moim ojcem? — spytała ze śmiechem.

— Troszczę się o ciebie, Dani. Vegas to niebezpieczne miasto.

— Mnie to mówisz? — Odstawiła kieliszek i popatrzyła na niego. — Chciałam cię o coś zapytać, Dean... Dlaczego nigdy nie zabierasz ze sobą żony? Chętnie bym ją poznała.

— Będziesz miała okazję.

— Kiedy?

— Niedługo — odparł zniecierpliwiony, chcąc wrócić do rozmowy na temat jej nowego partnera.

— Możemy pójść razem na kolację.

— Widziałem twój wczorajszy występ — powiedział, szybko zmieniając temat. — Wyglądałaś fantastycznie.

— Naprawdę? Wiesz, ostatnio często myślę o zrezygnowaniu ze sceny.

— A to dlaczego?

— Mężczyzna, z którym się spotykam, chce, żebym zamieszkała w Nowym Jorku.

— Poprosił cię o rękę?

— Jeszcze nie, ale niedługo pewnie to zrobi.

— Dani... posłuchaj mojej rady — powiedział z powagą Dean. — Nie rezygnuj z niczego, dopóki nie włoży ci na palec obrączki. Masz dziecko, zobowiązania...

— Wiem — odparła, kiwając głową. — Lecę do Nowego Jorku w przyszły weekend. Mam przeczucie, że wtedy wszystko się rozstrzygnie.

— No cóż, w takim razie życzę ci powodzenia.

— Dziękuję, Dean — powiedziała ciepło. — Ty i ja zawsze idziemy przyjaciółmi, prawda?

— Tak, Dani, zawsze — zapewnił ją Dean, próbując ukryć rozczarowanie, że Dani — jego Dani — spotyka się z innym mężczyzną. — Więc... eee... jak ma na i ten tajemniczy gość?

— Michael.

— A na nazwisko?

— Dlaczego jesteś taki dociekliwy?

- Podobno to nie sekret.
- Nie. Nazywa się Michael Castelli.
- Ładne włoskie nazwisko.
- Jest miłym młodym Włochem — odparła z lekkim uśmiechem.
- Młodym? Ile ma lat?
- Trzydzieści.
- No tak... A czym się zajmuje?
- Inwestycjami. Dean, wiem, że starasz się mi pomóc, ale nie podoba mi się to przesłuchanie.
- Wobec tego dam sobie spokój.
- Wspaniale.

* * *

Natychmiast po powrocie do hotelu Dean zadzwonił do biura w Houston.

— Zdobądźcie wszelkie możliwe informacje na temat niejakiego Michaela Castellego — polecił. — To priorytetowa sprawa.

Jeśli Dani zamierzała kogoś poślubić, musiał wiedzieć o tym człowieku wszystko.

Vincent był zmartwiony, że matka wyjeżdża bez niego, chociaż bardzo lubił Reggie, ich gosposię, wesołą Jamajką, która też miała dzieci.

— Nie będzie mnie tylko przez tydzień — zapewniła go Dani. — Jakoś wytrzymasz.

— Nie — burknął z uporem Vincent.

— Owszem.

— Nie!

— Tak.

— Nie!

— Ty nieznośna małpeczko! — zawołała, chwytając go i przewracając na ziemię.

Zachichotał i skoczył na nią.

Uznała, że nie powinna ukrywać przed Vincentem, kto jest jego biologicznym ojcem. Po przylocie do Nowego Jorku zamierzała powiedzieć Michaelowi prawdę.

— Mogę z tobą jechać, mamusiu? — zapytał błagalnie Vincent.

— Nie, kochanie. Niestety nie możesz.

— Dlaczego?

— Ponieważ to nie jest podróż dla małych chłopców.

— Nie jestem małym chłopcem. Jestem już duży — odparł z oburzeniem.

— Nie masz jeszcze dziesięciu lat. To za mało.

— Szkoda, że nie ma tu Nanda — oświadczył z żalem.

— Wiem, kochanie. Jak tylko wrócę, zadzwonię do Kolumbii do jego dziadka i poproszę, żeby Nando nas odwiedził.

— To mój jedyny przyjaciel. Inni chłopcy w szkole są głupi.

— Dlaczego tak uważasz? — spytała zdziwiona.

— Bo mi dokuczają.

— Z jakiego powodu?

— Przez ciebie.

— Jak to?

— Mark Timson mówi, że pokazujesz cycki na scenie.

O Boże! Tego właśnie nigdy nie chciała usłyszeć.

— Co powiedział?

— Mówił, że jego rodzice byli na twoim występie i widzieli twoje piersi. Pokazujesz je, mammo?

— To nie jest tak, kochanie. Mam na sobie piękny, elegancki kostium... Zrozum, to moja praca. W ten sposób zarabiam pieniądze, żebyśmy mogli mieszkać w tym wygodnym domu i zatrudnić Reggie do opieki nad tobą.

— Mogę zobaczyć twój występ, mamusiu?

— Oczywiście, jak dorosniesz.

— To znaczy kiedy?

— Jak będziesz starszy.

— No dobra... — mruknął znudzony. — Mogę teraz pooglądać telewizję?

— Najwyżej pół godziny. Potem czas na odrabianie lekcji

— Już wszystko odrobiłem, mammo.

No jasne. Vincent zawsze był obowiązkowy.

Ale miała teraz nowy kłopot. Jej syn wiedział już, że występuje topless na scenie. Zdawała sobie sprawę, że kiedyś ją o to zapyta, ale nie przypuszczała, że tak szybko.

Postanowiła porozmawiać o tym z Michaeliem. Ostatnio mówiła mu o wszystkim. Wspomniała o magazynie, który proponował jej sesję zdjęciową. Ostrzegł ją, by się nie zgadzała.

— Wykorzystają te zdjęcia wbrew twoim intencjom — powiedział. — Nie pozuj do takich czasopism, bo kiedyś tego pożałujesz.

Posłuchała jego rady i odrzuciła ich ofertę. Zemścili się, proponując sesję jej młodszej koleżance.

— Pewnie ty nie dałabyś sobie rady — oświadczyła drwiąco Penelopa.

Zignorowała tę uwagę.

Nie wiedziała, jakie spakować rzeczy. Michael powiedział, że w Nowym Jorku leje, a nie miała nawet przeciwdeszczowego płaszcza.

Po raz pierwszy czekała ją podróż samolotem i była tym bardzo podekscytowana. Michael zaproponował, że po nią przyleci, nie zgodziła się jednak na to.

— Jestem dużą dziewczynką i sama sobie poradzę — zapewniła go.

— A więc spotkamy się na lotnisku — oznajmił.

Wyjeżdżała następnego ranka. Szef dał jej łaskawie tydzień urlopu. Tego wieczoru czekał ją jeszcze jeden występ. W Vegas kwitło nocne życie i ostatnio dostawała propozycje także z innych hoteli. Kuszono ją wyższymi honorariami, ale w Magiria-no było jej dobrze. Kto mógł wiedzieć, co niesie przyszłość? Podejrzewała, że Michael zechce poprosić ją o rękę. Jeśli to zrobi, była gotowa się zgodzić.

Przed spektaklem zadzwonił Dean, pytając, czy po występie może zaprosić ją znowu na kolację.

— Muszę się spakować — oświadczyła. — Zresztą jedliśmy kolację zaledwie dwa dni temu.

— Wiem — odparł. — Ale muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Zgodziła się w końcu i spotkała się z nim w przytulnej sali barowej hotelu. Było to jedno z jej ulubionych miejsc, gdzie kilkakrotnie jadali z Michaeliem posiłki.

Dean wydawał się poruszony. Zastanawiała się, czy nie ma jakichś problemów w małżeństwie. Miała nadzieję, że nie, bo nie była w nastroju, by służyć mu radą.

— Nie mogę być z tobą długo, Dean — zastrzegła się, gdy tylko usiadła. — Wyjeżdżam wcześniej rano.

— Dlatego właśnie musimy porozmawiać — oświadczył, zamawiając butelkę wina.

— Na jaki temat? — spytała.

— Chodzi o twojego nowego przyjaciela.

— Masz na myśli Michaela?

— Tak.

Postukała palcami o stół.

— Nie znasz go.

— Wiem o nim bardzo dużo.

— O czym ty mówisz, Dean? — spytała z westchnieniem.

— Dani... — zaczął, starając się zachować spokojny głos. — Co wiesz o jego przeszłości?

— Chyba nie powinno cię to obchodzić — odparła z narastającym rozdrażnieniem.

— Ty mnie obchodzisz, Dani — powiedział poważnym tonem. — Nie zapominaj, że jesteśmy przyjaciółmi.

Znowu westchnęła, próbując nad sobą zapanować. Dean pragnął tylko jej dobra i szczerze się o nią troszczył.

— Wiem, że był w więzieniu za porwanie ciężarówki, jeśli o to ci chodzi — oświadczyła. — Wszystko mi powiedział.

— Nie to miałem na myśli.

— Więc co?

— On ma córkę, prawda?

— Tak.

Dean odchrząknął.

— Wiesz, co się stało z matką jego dziecka?

— Umarła.

— Słyszałaś, w jakich okolicznościach?

— Nie. Michael nie lubi o tym mówić. Sądzę, że była chora.

— Naprawdę tak sądzisz?

Dani zaczęła już tracić cierpliwość.

— Co właściwie próbujesz mi powiedzieć, Dean?

— Jesteś inteligentną kobietą, Dani — odparł szybko. — Jednak, jak ci już wiele razy mówiłem, musisz myśleć nie tylko o sobie, ale i o swoim synu. Nie możesz narażać siebie i Vincenta na niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo? O czym ty mówisz?

— Wybacz mi to, co powiem, Dani, ale istnieje poważne podejrzenie, że Michael Castelli, a raczej Castellino, bo tak się kiedyś nazywał, zamordował swoją przyjaciółkę.

— Co?

— Zginęła od strzału w tył głowy.

Dani zbladła.

— Oszalałeś?

Dean wziął do ręki dużą kopertę.

— Tu jest wszystko czarno na białym. Przeczytaj sama.

— Ja... nie rozumiem, o czym ty mówisz.

— Zrozumiesz, kiedy przeczytasz wycinki z gazet. Owszem, został uniewinniony, ale tylko dlatego, że miał zręcznych adwokatów, opłacanych przez wpływowego bossa nowojorskiej mafii. — Zamilkł na chwilę. — Przykro mi to mówić, Dani, ale być może jest mordercą.

— O mój Boże... — Poczuli, że robi jej się słabo.

— Gdyby ten człowiek naprawdę cię kochał, wyznałby ci wszystko od razu.

— Sądziłam... że to zrobił.

— Od jak dawna się spotykacie?

— Od trzech miesięcy.

— I nie znalazł okazji, żeby ci o tym wspomnieć? Nie uważasz, że to bardzo podejrzane?

— Nie znasz go. On jest...

— Kim jest, Dani? Według gazet to egzekutor mafii, który strzelił swojej dziewczynie w tył głowy, bo przypuszczał, że widuje się z innym. Ta kobieta była matką jego dziecka. Czy chcesz dla takiego człowieka zmarnować życie?

— Daj mi te wycinki i pozwól mi wrócić do domu — wyszeptła, z trudem chwytając powietrze.

— Odwiozę cię.

— Nie fatyguj się — odparła, wstając. — Wezmę taksówkę.

— Dani, zrobiłem to tylko dla twojego dobra.

— Naprawdę? — zapytała ze łzami w oczach. — Nie rozumiesz, że ja go kocham?

— Zrobisz, co uznasz za stosowne — powiedział, wychodząc za nią z restauracji. — Ale błagam, pomyśl o swoim synu. Powinien być na pierwszym miejscu. Vincent jest dla ciebie najważniejszy, Dani. Nie narażaj jego ani siebie na niebezpieczeństwo.

Rozdział 39

Michael: 1982

— Gdzie twoja mama? — spytała Jamie. Była uroczą jasnowłosą jedenastolatką z wyraźną wadą zgryzu.

— Śpi — odparła Madison. Miała również jedenaście lat i była wysoką, chudą dziewczynką o długich ciemnych włosach i dociekliwym spojrzeniu. — Dużo sypia.

— Dlaczego?

— Nie wiem — odparła Madison, nie bardzo tym zainteresowana.

— Chce mi się jeść! — oznajmiła Jamie.

— Chodźmy do kuchni — zaproponowała Madison. — Kucharka upiekła chyba ciasteczka.

— Czy jeśli zostanę, będziemy mogli obejrzeć Remingtona Steelal — zapytała Jamie.

— Możemy robić, co chcemy — odparła Madison. — Tata wyjechał, a mama pozwala mi na wszystko.

— Ale masz szczęście — stwierdziła z zazdrością Jamie.

— Owszem — przyznała Madison, choć często żałowała, że matka nie poświęca jej więcej uwagi.

— Moja mama ciągle mnie pilnuje — wyznała Jamie, idąc za Madison do kuchni. — I prawie nigdy nie pozwala mi oglądać telewizji.

— To wkurzające — oświadczyła Madison.

— Pewnie — odparła Jamie. — Mama uważa, że powinnam jeszcze bawić się lalkami. Nie rozumiem, że z chłopakami jest o wiele fajniej.

— Ale nie w naszej szkole — stwierdziła Madison, krzywiąc się. — To dupki.

— Kiedy wraca twój tata? — spytała Jamie, częstując się jeszcze ciepłym ciasteczkiem.

— Mam nadzieję, że wkrótce — odparła Madison. — Zawsze przywozi mi furę prezentów.

— Jesteś największą szczęściarą, jaką znam — powtórzyła Jamie.

— Naprawdę tak sądzisz? — mruknęła Madison, przeżuując ciastko.

— O, tak — zapewniła ją Jamie.

Tego popołudnia Michael sprawił córce niespodziankę, wracając wcześniej do domu. Tak jak Madison

chwaliła się Jamie, był obławiany prezentami.

— Cześć, dziewczyny — przywitał się z nimi. — Co robicie?

— Czekamy na ciebie, tatusiu — odparła Madison, wpatrując się w niego przepęlnionymi miłością dużymi zielonymi oczami.

— To dobrze. Bo przywiozłem ci mnóstwo rzeczy.

— Co masz dla mnie tym razem, tatusiu?

— No cóż... — mruknął, drocząc się z nią. — Miałem zamiar kupić ci futro z rysia albo cadillaca. Ale pomyślałem, że może wolałabyś magnetowid Sony i komputer z kolorowym monitorem.

— Tatusiu! Super! Jesteś najwspanialszym ojcem! — krzyknęła, obejmując go mocno.

— W torbie mam też parę innych drobiazgów — oznajmił. — Płyty i książki. Zajrzyjcie tam.

— Och, tatusiu, zawsze tak mnie rozpieszczasz...

W tym momencie z sypialni wyszła Stella. Stanąwszy w drzwiach, spojrzała na obie dziewczynki, uśmiechnęła się do nich blado, pomachała do Michaela i wróciła do sypialni, mrużąc, że boli ją głowa.

— Mamusię znów boli głowa — oświadczyła Madison na wypadek, gdyby Michael nie dosłyszał.

— Wiem — odparł. — A poza tym co nowego?

Madison zachichotała. Michael uśmiechnął się do swojej cudownej córeczki. Była taka bystra. Uwielbiał ją.

— Jadłyście kolację, dziewczynki? — spytał. — Jeśli nie zabiorą was do „Dwadzieścia jeden”.

— Akurat! — zawołała Madison, nadal chichocząc.

— Hej, któregoś dnia to zrobię. Jak dorośnięcie.

— Nie, tatusiu, ja chcę iść do „Dwadzieścia jeden” już te raz — powiedziała błagalnie Madison. — Podobno to najbardziej ekskluzywna restauracja w mieście.

— Co ty powiesz? — zaśmiał się Michael, rozbawiony jej odpowiedzią. Ile jedenastolatek wyraziłoby się w ten sposób?

— Dostajesz tam zawsze najlepszy stolik, prawda, tatusiu? I traktują cię jak króla?

— Oczywiście, skarbie.

— Twój tata jest taaaki przystojny — oświadczyła z podziwem Jamie, gdy wraz ze wszystkimi łupami znalazły się w zaciszu pokoju Madison.

— Wygląda jak gwiazdor filmowy, no nie? — powiedziała z dumą Madison.

Jamie skinęła głową. Bardzo zazdrościła przyjaciółce, która robiła wszystko, czego ona nie mogła, i w dodatku miała takiego przystojnego ojca.

— Jest odlotowy — dodała Madison.

— Super — przyznała Jamie.

Madison podeszła do swojej kolekcji płyt i zaczęła w niej grzebać.

— Cyndi Lauper czy Go-Go's? — spytała.

— Go-Go's! — wykrzyknęły zgodnie i, chichocząc, upadły na podłogę.

Michael wszedł do sypialni. Stella leżała na łóżku, przeglądając „Harper's Bazaar”.

— Znowu boli cię głowa? — spytał.

— Mam migrenę — odparła, odkładając magazyn.

— Powinnaś pójść z tym do lekarza.

— Pójdę — mruknęła.

Usiadł na krawędzi ich małżeńskiego łóża.

— Byłaś przez cały czas z Madison, kiedy mnie nie było? — zapytał.

— Oczywiście — skłamała.

Tak naprawdę wcale nie zajmowała się małą. Ale zawsze dbała o to, żeby w domu była dobra gosposia, znakomita pucharka i odpowiedzialna opiekunka.

Nie lubiła dzieci. Udawanie przez te wszystkie lata matki Madison wpędzało ją w depresję. W sensie materialnym niczego jej nie brakowało, wiedziała jednak, że Michael stawia Madison na pierwszym miejscu, i to doprowadzało ją do szału.

— Wiesz, mój drogi — zaczęła po chwili — Madison bardzo szybko dorasta.

— Zdaję sobie z tego sprawę — odparł, rozluźniając krawat.

— Jest taka bystra — mówiła dalej Stella. — Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby szkoła, do której chodzi, była dla niej wystarczająco dobra, rozglądałam się więc za innymi możliwościami.

— Naprawdę?

— Tak, i znalazłam znakomitą szkołę z internatem, do której powinniśmy ją posłać. Takie utalentowane dziecko jak Madison potrzebuje doskonałego wykształcenia.

— Szkoła z internatem? — mruknął z powątpiewaniem. — Rozmawiałaś z nią o tym?

— Jest za mała, żeby wiedzieć, co dla niej dobre. Dyskutowałam jednak na ten temat z przyjaciółmi i wszyscy są zdania, że powinna mieć zapewnioną jak najlepszą edukację. A szkoła, o której mówię, jest najlepsza.

— Gdzie jest ta szkoła? — zapytał Michael, wcale nie przekonany, że to dobry pomysł.

— W Connecticut.

— Więc mogłaby w każdy weekend przyjeżdżać do domu?

— Jeśli będzie chciała.

— Sam nie wiem... Nie spodoba jej się rozłąka z Jamie.

— Nie sądzisz, że Jamie jest trochę roztrzepana? — powiedziała Stella. — Madison wydaje się bardziej dojrzała.

Michael skinął głową. Ufał osądom Stelli. Była mądrą kobietą.

Wszedł do wyłożonej drewnianą boazerią garderoby i zdjął marynarkę. Michael Castelli, biznesmen, inwestor, potentat na rynku nieruchomości. Całkiem nieźle, pomyślał.

Gdy Dani bezdusznie go porzuciła, znalazł pocieszenie u pierwszej napotkanej kobiety, którą okazała się Stella, przyjaciółka Warner.

Poświęcała mu całą uwagę, zapewniała wygodę i dużo seksu. Nie znaczyło to dla niego zbyt wiele, ale zaczął dostrzegać w niej kobietę, która mogłaby być doskonałą matką dla jego dziecka. Nie chciał pozwolić, żeby Madison dorastała bez matki tak jak on. Jego córka miała mieć wszystko — także odpowiedzialnych rodziców.

Po kilku miesiącach randek poruszył ze Stellą ten temat. Gdy jej powiedział, o czym myśli, oświadczyła, że jest gotowa rozważyć jego propozycję.

— Zawrzemy układ — oznajmił. — Jeśli cię poślubię, Madison ma dorastać w przekonaniu, że jesteś jej biologiczną matką.

— A co z prawdziwą matką?

— Beth nie żyje. I nie chcę, żeby Madison dowiedziała się kiedykolwiek, co się zdarzyło. Dla niej ty masz być matką. — Postanowił w duchu, że Madison zawsze będzie najważniejsza. Nie pozwoli, by rywalizowali z nią przyrodni bracia i siostry. — I jeszcze jedno, Stello...

— Tak?

— Musisz mi przysiąc, że nie będziesz miała dzieci.

Zgodziła się. Wzięli ślub w wiosenne popołudnie w Nowym Jorku, mając za świadków Karla i Warner.

Nie kochał Stelli. Nie był gotów do ponownej miłości.

Nie miała żarliwości Beth ani słodczy Dani. Była jednak bardzo piękna. Wyglądem przypominała mu czasem Dani.

Niektórzy uciekają od ołtarza, ale Dani opuściła go już wcześniej. Został sam na lotnisku, czekając na jej przylot.

Nie przyleciała, a kiedy zadzwonił do Vegas, by dowiedzieć się, gdzie jest, jej gosposia poinformowała go, że Dani wyjechała z synem na jakiś czas i nieprędko wróci.

Następnego dnia otrzymał list przez Federal Express.

Drogi Michaelu,

sytuacja się zmieniła. Nie możemy się już widywać. Proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować.

Dani

Nie miał pojęcia, co ją skłoniło do takiego kroku, ale duma oie pozwoliła mu wsiąść do samolotu i polecieć do niej.

Cztery miesiące później poślubił Stellę.

Przez ostatnich siedem lat dobrze mu się wiodło. Dorobił się majątku i było go stać niemal na wszystko, czego pragnął.

Stelli odpowiadał ich styl życia: luksusowe mieszkanie przy Park Avenue, wakacje na Bahamach, wyprawy na zakupy do Paryża i Londynu. Nie zachwycało jej jednak, że nagle stała się matką małej dziewczynki. Zwłaszcza że była to wyjątkowo bystra jedenastoletka, którą jej mąż uwielbiał bardziej niż ją. Drażniło ją to, ale nigdy nie dawała tego Michaelowi odczuć i gdy był w pobliżu, zawsze grała rolę idealnej matki.

Po pewnym czasie Tina i Max przestali ich odwiedzać.

— Chcesz, żebym była z tobą szczerą, Michael? — zapytała Tina. — Stella to zimna suka. Nie lubi mnie, a ja jej, więc nie będziemy się kontaktować. Jeśli zechcesz się z nami zobaczyć, przyjeźdź do nas razem z Madison.

I tak też robił. Co drugi weekend jechał z Madison do ich domu i spędzali wspólnie dzień.

Wkrótce Stella zaczęła się temu sprzeciwiać i wizyty Michaela u Tyny i Maxa stawały się coraz radsze. Miał poczucie winy, że widuje ich rzadziej, niżby chciał. W końcu Max był jego najlepszym przyjacielem i wiele razem przeszli. Ale poślubił Stellę i dla dobra Madison pragnął, by byli szczęśliwym małżeństwem.

Stella wprowadziła go w zupełnie nowe towarzystwo. Miała wielu znajomych w kręgach sztuki, zaczął więc chodzić do opery, teatru i na spektakle baletowe. Bywali na wystawach, przyjęciach i w nowych, modnych restauracjach. Początkowo nawet mu się to podobało — może z wyjątkiem baletu i opery, które uważał za potwornie nudne. Ale skoro jego żona tak uwielbiała te widowiska, uważał, że musi jej towarzyszyć. Zawsze wyglądała olśniewająco w najmodniejszych sukniach, za które płacił, futrach i kosztownej biżuterii. Diamenty były zdecydowanie jej najlepszymi przyjaciółmi.

Czasem zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby Beth nie zginęła. Na pewno zupełnie inaczej niż teraz.

A co by się zdarzyło, gdyby poślubił Dani? Wyobrażał sobie, Jak leżą razem na łóżku, przeżuając hamburgery, oglądając telewizję, próżnując i dobrze się bawiąc. Mimo zdobytej w Ve-gas sławy, Dani była prostą dziewczyną. W przeciwieństwie do Stelli, która kładła się tylko wtedy, gdy miała migrenę albo chciała przejrzeć magazyny, by sprawdzić, co pojawiło się nowego i ekscytującego w świecie urody. Była na bieżąco z najnowszymi trendami w kosmetyce i makijażu. W mieszkaniu stale pojawiały się manikiurzystki, wizażystki i masa-żystki, zaspokajając jej wszelkie potrzeby. Próbowwała jego także w to wciągnąć. Uciekł z krzykiem po pierwszym pedikiurze.

Skupił się na interesach, na budowaniu swojego finansowego imperium. I był w tym dobry. Szybko się uczył. Najpierw, na małą skalę, od babci Lani. Potem, już na poważnie, od Karla Edgingtona. Pieniądze były jego pasją i miał smykałkę do liczb.

Byli z Karlem współnikami w wielu przedsięwzięciach. Należały do nich między innymi centra handlowe i inne nieruchomości. Utrzymywał też kontakty z Vitem Giovannim. Zajmował się jego inwestycjami. Vito mu ufał i powierzał ogromne sumy. Podobno Mamie opuściła mieszkanie w Nowym Jorku i przeniósła się na Zachodnie Wybrzeże. Vito nadal mieszkał z Western Pussy — kobietą młodszą od niego o prawie czterdzieści lat.

Michaela stać było niemal na wszystko, czego sobie życzył. Miał biuro na Wall Street i niewielki zespół zaufanych i kompetentnych pracowników, w tym także swojego starego przyjaciela Charliego, który był teraz jego księgowym. Przed kilku laty Michael opłacił mu kurs rachunkowości i Charlie stanął na nogi. Teraz świetnie zarabiał i ożenił się ze śliczną dziewczyną, która pracowała w biurze.

Michael bardzo lubił Charliego, choć nie spotykali się na prywatnym gruncie. Stella uważała, że nierozsądnie jest łączyć interesy z przyjemnościami.

Miał właściwie wszystko: piękną żonę, inteligentną córkę i dość pieniędzy, by robić to, co chciał. Więc dlaczego nie czuł się szczęśliwy?

Nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć.

Max, który był teraz właścicielem kilku salonów samochodowych, powiedział mu któregoś dnia, gdy jedli razem obiad, że nie jest szczęśliwy, bo żyje w kłamstwie.

— Co ty wygadujesz? — obruszył się Michael.

— Stella jest wielką snobką — odparł Max. — Luksusową dziwką z pretensjami.

Michael poczuł się tak urażony słowami Maxa, że przestał się z nim widywać, choć poza Charliem Max był jego jedynym prawdziwym przyjacielem z dawnych lat.

Tęsknił za tamtymi czasami. Brakowało mu beztroskich chwil z Tiną i Maxem.

Jedyną ucieczką była praca, która powoli zaczynała stawać się jego obsesją.

Stella uznała, że to on powinien poinformować Madison, iż posyłają ją do szkoły z internatem. Gdy powiedział o tym córce, zalała się łzami.

— Nie chcę wyjeżdżać, tatusiu — szlochała.

— To dla twojego dobra, księżniczko.

— Nie!

— Szybko się przyzwyczaisz.

— Nieprawda! — odparła zdecydowanie.

— Obiecuję.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego swoimi dużymi zielonymi oczami — jego oczami. Byli do siebie bardzo podobni, choć jej ciemna oliwkowa cera i lśniące czarne włosy zawsze przypominały mu Beth.

— Wyjadę, tatusiu — oznajmiła w końcu. — Ale przyrzekam ci, że będziesz za mną naprawdę tęsknił.

Miała rację. Na nic się zdały wysiłki Stelli, która wciąż próbowała angażować go w życie towarzyskie.

Zaczął coraz częściej podróżować w interesach.

Jego imperium rosnęło.

Michael Castelli był człowiekiem sukcesu.

Michael Castellino należał do odległej przeszłości.

Rozdział 40

Dani: 1982

- Jeśli ty za mnie nie wyjdiesz, znajdzie się inna — zagroził Dean.
- Życzę jej szczęścia — odparła z uśmiechem Dani.
- Wiesz, że powinniśmy być ze sobą. Czemu chcesz czekać, aż będziemy starzy i siwi?
- Bo tak.
- Bo co?
- Ponieważ muszę ci najpierw zwrócić dług — oświadczyła.
- Jeśli będziesz tak długo zwlekać z decyzją, oboje tego nie dożyjemy!
- Znowu się kłóćcie? — spytał Vincent, wchodząc do kuchni. — Zachowujecie się jak stare małżeństwo.

Miał siedemnaście lat, był bardzo przystojny i do złudzenia przypominał Michaela. Nosił długie czarne włosy, miał wyraziste rysy, metr osiemdziesiąt wzrostu i wspaniałe ciało. Dziewczyny za nim szalały, ale jego bardziej interesowała nauka i sport.

Dani, która niedawno skończyła trzydziestkę, nie mogła uwierzyć, że ma prawie dorosłego syna. Chłopak potrzebował ojca, więc dziękowała Bogu za Deana, który — choć nie łączyły ich romantyczne uczucia — wypełnił tę lukę i spędzał z Vin-centem tyle czasu, ile tylko mógł. A nie było to proste, ponieważ nadal mieszkał w Houston.

Jego rozwód ułatwiał sprawę. Dani nigdy go nie pytała, dlaczego jego małżeństwo było nieudane, bo dobrze знаła powód. Dean nigdy o niej nie zapomniał i nadal ją kochał. To była miłość na całe życie. Ona też kochała go na swój sposób, był jednak dla niej bardziej jak starszy brat.

Przez ostatnich siedem lat czasem pojawiali się w jej życiu inni mężczyźni, ale żaden z nich nie okazał się odpowiednim partnerem i w końcu przestała się z kimkolwiek umawiać.

O wiele lepiej czuła się sama.

Kiedy Vincent otrzymał wiadomość, że zmarł dziadek Nanda i jego przyjaciel planuje przyjazd, wpadł w euforię.

- Ale będzie odlatowo, mamó! — emocjonował się. — Nie mogę się doczekać!
- Długo się nie widzieliście, więc nie oczekuj zbyt wiele — przestrzegła go Dani. — Nando mógł się zmienić.
- Na pewno nie — odparł ze śmiechem Vincent. — Jesteśmy jak bracia. Będzie dokładnie taki, jaki był.

Dani nadal występowała na scenie w Magiriano, ale jako główna gwiazda pojawiała się teraz w trakcie spektaklu tylko dwa razy — i miała coraz większe grono wielbicieli. Dani Castle, olśniewająco piękna tancerka rewiowa, stała się w Vegas legendą.

Fakt, że występowała topless, wciąż wprawiał Vincenta w zakłopotanie.

— Kiedy wreszcie z tym skończysz, mamó? — spytał kiedyś z wyrzutem. — Jesteś za stara, żeby rozbierać się na scenie.

— Nie mów mi, co mam robić — odpowiedziała. — Dzięki mojej pracy mieliśmy co jeść, a ty trafiłeś do najlepszej szkoły. Gdy skończysz studia, przestanę występować.

— Więc chcesz to jeszcze robić, mając czterdziestkę? To chyba przesada.

— Dzięki, mój drogi. Uwielbiam, kiedy prawisz mi komplementy.

— Przestań, mamó, to żenujące. Nie chcę, żeby Nando się o tym dowiedział.

— Więc nie przyprowadzaj go na rewię.

— Nie mam zamiaru, ale w całym hotelu są twoje zdjęcia.

— Więc tam nie wchodźcie.

Dean stanął po stronie Yincenta.

— Może rzeczywiście powinnaś już zrezygnować? — zasugerował.

— Dlaczego? Uważasz, że źle wyglądam?

— Zawsze wyglądasz pięknie — zapewnił ja Dean.

— No to dlaczego miałabym zrezygnować z występowania? Nic innego nie potrafię.

— Wyjdź za mnie — powiedział, wciąż nie dając za wygraną — a nie będziesz musiała się o nic martwić.

Znowu zaczyna, pomyślała. A jednak jej to schlebiało.

Vincent wyjechał po Nanda na lotnisko. Nie mógł się doczekać spotkania z przyjacielem z dzieciństwa, ale zaczął się zastanawiać, czy Nando rzeczywiście mógł się zmienić.

Gdy Nando wysiadł z samolotu z torbą na zakupy i stertą czasopism, natychmiast go poznał. Nadal miał w oczach ten łobuzerski błysk, a jego włosy były nawet dłuższe niż włosy Vincenta. Ubrany był w

obciste poszarpane dzinsy i czarną koszulę. Tylko Nando mógł się tak ubrać w środku lata. Nie należał do przystojniaków w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, ale był w jakiś ekscentryczny sposób atrakcyjny.

Vincent wziął głęboki oddech. Jak witają się mężczyźni? Nie wiedział. Nigdy nie miał ojca, który by go tego nauczył.

Nando pomachał mu, upuścił połowę czasopism, pozbiierał je i zaczął biec.

— Ty sukinsynu! — zawołał. — Jesteś jeszcze przystojniejszy. Pieprz się, dupku!

— Ty też się pieprz — odparował Vincent.

Potem padli sobie w objęcia.

— Przykro mi z powodu twojego dziadka — powiedział Vincent, gdy wychodzili z lotniska.

— Niepotrzebnie — odparł Nando. — Esai był nędznym starym łajdakiem.

Minęła ich piękna dziewczyna i Nando cmoknął z podziwem-Dziewczyna zignorowała go.

— Dobra wiadomość jest taka, że kiedy będę miał dwadzieścia jeden lat, wszystko po nim odziedziczę. Jestem teraz bogaty.

— Naprawdę?

— Tak — potwierdził z dumą Nando. — Nie mogę się jeszcze dorwać do tych pieniędzy, ale potem... zobaczysz!

— No, no! — mruknął Vincent. — To super.

— Owszem — przyznał Nando, puszczając oko do kolejnej dziewczyny. — Kupię sobie ferrari. — Czerwone?

— Nie. Czarne. I wyruszymy razem w podróż dookoła świata.

— Tak?

— Jasne.

— A co ze' studiami?

— Kto by tracił czas na studia?

— Moja mama chce pojechać na Wschodnie Wybrzeże, żeby rozejrzeć się tam po uczelniach.

— Twoja mama nadal występuje?

— Tak. I wciąż jest bardzo atrakcyjna.

— Gorąca kobieta — stwierdził Nando.

— Nie mów tak o mojej matce — wycedził Vincent, marszcząc brwi.

— Przepraszam — odparł Nando i gwizdnął na widok przechodzącej obok nich brunetki w krótkiej czerwonej sukience.

Vincent miał nadzieję, że Nando nie dowie się o występach Dani w stroju topless. Wystarczyło mu, że musiał znosić docinki kolegów w szkole. Czułby się upokorzony, gdyby Nando zobaczył jego matkę z obnażonymi piersiami.

Dani przywitała ich serdecznie.

— Ale urosłeś! — powiedziała, ściskając Nanda.

— Tak, pani Robinson — odparł z szerokim uśmiechem, obejmując ją o parę sekund za długo.

— Słucham...?

— Żartowałem — mruknął Nando.

Vincent zabrał go na górę do swojego pokoju.

— Masz papierosa? — spytał Nando, rozglądając się wokół.

— Nie palę.

— A trawkę?

— Nie biorę narkotyków.

— Chryste! — wykrzyknął Nando. — Dziękuj losowi, że Wróciłem, bo wreszcie będziesz mógł poczuć smak życia.

— Nie w tym domu — powiedział szybko Vincent. — Moja mama dostałaby zawału.

— Nie mów mi, że zrobiła z ciebie maminsynka?

— Mama ciężko pracuje, więc staram się nie sprawiać jej kłopotów.

— Różnałeś się już? — spytał Nando, rzucając się na łóżko. — Chodzisz z jakąś odlotową cizią?

— Radzę sobie — mruknął wymijająco Vincent, choć prawdę mówiąc, nie spał jeszcze z dziewczyną.

— Widzę, że muszę cię wiele nauczyć — stwierdził Nando, ziewając. — I to takich rzeczy, o których nie mówią w szkole.

Dani nie była pewna, czy powinna cieszyć się z powrotu Nanda. Widziała, że nadal jest nieokrzesany, tyle że przestał być dzieckiem. Choć miał dopiero siedemnaście lat, wyglądał na więcej. Zamieszkał u nich na miesiąc, co oznaczało, że teraz musiała pilnować ich obu. Miała nadzieję, że nie wyrze złego wpływu na Vincenta.

Dean leciał następnego dnia z powrotem do Houston, więc tego wieczoru jedli jak zwykle razem kolację po spektaklu. Przy deserze podzieliła się z nim swoimi obawami.

— Vincent nie wpadnie w kłopoty — zapewnił ją. — To rozsądny chłopak.

— Tak uważasz? — spytała z niepokojem.

— Tak, Dani. A ty jesteś wspaniałą kobietą.

— Sama nie wiem, Dean — powiedziała zmartwiona. — Czuję, że zrobiłam, co mogłam, wychowując go samotnie. Ale czasem zastanawiam się, czy nie popełniłam błędów.

— Jakich?

Wzięła do ręki kieliszek wina i upiła łyk.

— Myślę o Michaelu.

— Wciąż do tego wracasz? — mruknął. Niechętnie rozmawiał o człowieku, którego uważał za swojego głównego rywala. — Pokazałem ci wycinki z gazet i podjęłaś słuszną decyzję. Uznałaś, że najważniejszy jest twój syn.

— Czasem mam wątpliwości...

— Czy on kiedykolwiek się odezwał i próbował przekonać cię do zmiany zdania? — spytał.

— Nie — odparła.

— Więc czym się martwisz? Czy to nie dowodzi, że nic dla niego nie znaczyłaś?

— Dzięki, Dean... Podnosisz mnie na duchu.

— Poczulałabyś się dużo lepiej, gdybyś za mnie wyszła i skończyła z tą błazenadą.

— Jaką błazenadą?

— Niezależna kobieta, upierająca się, że musi spłacić mi dług i dlatego robi striptiz w nocnym klubie...

— Nie robię striptizu — odparła lodowato. — Jestem tancerką rewiową. Występuję na scenie w efektownych strojach. Czy to coś złego?

— Vincent nie jest tym zachwycony.

— Powinien zdać sobie sprawę, że dzięki temu, co robię, możemy żyć na poziomie, do jakiego przywykł — odparowała.

— Wybacz, moja droga...

— Kiedy wrócisz?

— Nie wiem — odparł z wahaniem. — Spotykam się z pewną kobietą.

— Znów się żenisz? — spytała.

— Prawdopodobnie, jeśli ty znów mnie odrzucisz.

— Hmm... więc może tym razem spiszesz intercyzę? — zażartowała.

— Tak, kochanie.

Uśmiechnęli się do siebie. Nadal łączyła ich głęboka przyjaźń, która z czasem coraz bardziej się umacniała.

Wizyta Nanda okazała się dla Dani koszmarem. Tak jak podejrzewała, był jeszcze bardziej nieokrzesany niż kiedyś i miał fatalny wpływ na Vincenta. Bez przerwy włóczył się po mieście.

— Jesteś za młody, żeby grywać w kasynie — powiedziała.

— Nie mam zamiaru, pani Castle — odparł z niewinnym wyrazem twarzy, choć w kieszeni jego spodni tkwił fałszywy dowód tożsamości.

Nie wierzyła mu. Wiedziała też, że pali marihuanę. Czuć ją było w całym domu.

— Vincent, czy Nando bierze narkotyki? — spytała syna.

— Nie, mam.

— Czuję trawkę.

— Ach, tak — mruknął Vincent. — To te jego specjalne papierosy. Musi je palić ze względu na... gardło.

— Co ty wygadujesz? Uważasz mnie za kompletną idiotkę?

— Nie, mam, on je naprawdę stosuje dla celów leczniczych.

— Nie w moim domu. Powiedz swojemu przyjacielowi, że nie może tu ich palić.

— Daj spokój, mam. Wyjdę na głupka, jeśli mu to powiem.

— Więc ja mam to zrobić?

— Lepiej nie — odparł kwaśno Vincent. — Pogadam z nim.

Nando był fanem Rolling Stonesów. Przez cały czas puszczał ich muzykę na cały regulator. Dźwięki rock-and-rolla rozsadały dom, przyprawiając Dani o nieustanny ból głowy.

Bóg jeden wiedział, co wyprawiali, gdy pracowała. Niestety nie mogła ich pilnować przez całą dobę.

Kiedy pewnej nocy wróciła do domu, zastała ich w towarzystwie dziewczyn. Niejednej czy dwóch, lecz pięciu. Siedziały w kuchni, paliły, piły wino i świetnie się bawiły. Miały po dwadzieścia parę lat i w swoich skąpych stroikach wyglądały jak dziwki.

— Vincent — powiedziała Dani, stojąc w kuchennych drzwiach i czując się jak strażnik więzienny — mogę prosić cię na chwilę?

Podszedł do niej chwiejnym krokiem.

— Słucham, mam?

— Pijeś?
— Nie.
— Co tu się dzieje?
— He? — wymamrotał, najwyraźniej pijany.
Dani była wściekła.
— Co to za dziewczyny? — spytała.
— Przyjaciółki Nanda — wyjaśnił, uśmiechając się głupawo. — Powiedziałem, że mogą do nas wpaść.
— Nie zgadzam się.
— Nie mogę przyprowadzać do domu znajomych? — spytał wojowniczo.
— Tego nie powiedziałam.
— Więc o co ci chodzi?
Nie chciała robić mu sceny. Upokarzając go, nic by nie osiągnęła.
— Niech zostaną w kuchni — powiedziała. — Nie zabieraj ich na górę do swojego pokoju.
— Jasne, mam... — wybełkotał.
Pomyślała, że Vincent zdecydowanie potrzebuje silnej ręki. Potrzebuje ojca.
Oczywiście miał ojca. Michaela Castellego. Człowieka, którego porzuciła. Teraz zaczynała tego żałować. Fakt, oskarżono go o zabójstwo i Dean najwyraźniej uważał, że słusznie. Ale według gazet został niewinny, a ona nie dała mu nawet szansy wyjaśnić, dlaczego jej o wszystkim nie powiedział.
Doszła do wniosku, że nie powinna pozbawiać Vincenta jego prawdziwego ojca.
Czasem, myśląc o Michaelu, odczuwała głęboki żal. Nigdy nie przestała go kochać, ale musiała pogodzić się z tym, że nie może być przy nim.
Zaraz po wyjeździe Nanda zamierzała zabrać Vincenta do Nowego Jorku, by rozejrzeć się po tamtejszych uczelniach. Gdy tam przyjadą, skontaktuje się z Michaelem i powie mu prawdę.
Vincent zasługiwał na to, by wiedzieć, kto jest jego prawdziwym ojcem.

Wtorek, 10 lipca 2001

Furgonetka pędziła po Beverly Boulevard. Madison myślała z przerażeniem, że jeśli się rozbiją, wyleci przez przednią szybę. Miała ochotę sięgnąć po pas bezpieczeństwa, ale zważywszy na okoliczności, był to dość głupi pomysł.
Cole nie odzywał się ani słowem, koncentrując się na prowadzeniu. Śmigłowiec nadal krążył nad nimi, błyszcząc światłami na tle czarnego nieba.
— Niech zabiorą stąd ten pieprzony helikopter! — wrzeszczał bandyta.
— Nic na to nie poradzę — odparła Madison.
— Pieprzona suka! — warknął.
— Myślisz, że **Rozdział 41** jesteś taka cholernie sprytna?
— Nic nie mogę zrobić — powiedziała przez zaciśnięte zęby. — To media. Rządzą się swoimi zasadami.
— Lepiej, żeby się stąd wynieśli. Jeszcze dwie minuty i ktoś z was, skurwiele, wyleci z furgonetki.
Kobieta siedząca z tyłu wozu zaczęła jęczeć.
— Nie ma pan sumienia? — spytała Madison gniewnie, spoglądając na przywódcę bandytów. — Zastrzelił pan już dwie osoby. Jest pan zwierzęciem?
— Nie mam nic do stracenia — odparł szyderczo. Jego małe świńskie oczka ziały nienawiścią. — To wy przegraliście. Nie moja wina, kurwa, że nie umiesz sobie poradzić z gliniarzami.

* * *

Manray był bardzo hałaśliwym lokalem z wystawionymi na zewnątrz dużymi zdjęciami nagich dziewczyn i stojącym na ulicy naganiaczem, który starał się zwabić do środka klientów.
Nando zatrzymał ferrari przed wejściem i wręczył dwadzieścia dolców chłopakowi, który parkował samochody.
— Pilnuj dobrze tego wozu, to dostaniesz następną dwudziestkę, jak wyjdę.
— Tak, proszę pana.
Jolie rozejrzała się wokół.
— Wygląda to na niezbyt przyjemne miejsce — stwierdziła.
— Pamiętaj, co ci powiedziałem — rzekł Nando, biorąc ją pod ramię, gdy wchodzili do środka. — To na razie obskurna buda, ale mam pomysł. Zrobimy z niej najbardziej odlotowy nocny klub w mieście.

Miejsce, gdzie faceci będą wydawać pieniądze, nie mając poczucia, że zdziera się z nich skórę. Jolie nie spodziewała się zobaczyć tyle golizny. W lokalu roito się od roznegliżowanych dziewczyn. Klientów obsługiwały rozebrane kelnerki, na skraju sceny odbywał się pokaz erotycznego tańca, a w jej głębi wyginało się dziesięć kobiet, całkiem nagich i zupełnie pozbawionych zahamowań.

- Ale szambo — stwierdziła, marszcząc z pogardą nos. — Te dziewczyny nie są nawet atrakcyjne.
 - A czego się spodziewałaś? Paryskiej rewii?
 - Dlaczego sądzisz, że właściciele tej budy zechcą wejść z tobą w spółkę?
 - Bo każdy chce zarobić. A ja mogę im zagwarantować potrojenie dochodów.
 - Nadal uważam, że powinieneś trzymać się Vincenta.
 - O tak, Vincenta. Pana Nieskazitelnego.
 - Czym ci podpadł?
 - No cóż... — mruknął Nando. — Dorastaliśmy razem. Znam go lepiej niż ktokolwiek. Ale on jest zniewolony przez swoją matkę.
 - Nie lubisz Dani?
 - Jest w porządku. Problem w tym, że za krótko trzyma Vincenta.
 - I dlatego uważasz, że jest sztywniakiem?
 - Właśnie. Trafiaś w sedno — odparł Nando, prowadząc ją przez ogromną salę. — Pewnie rżnie się przy zgaszonych światłach.
 - Muszą tu zbijać fortunę — zauważyła Jolie. — Lokal jest pełen ludzi.
 - Tak... podejrzanych typów, którzy nie mają grosza przy duszy. Ale my możemy zrobić z niego najlepszy nocny klub w mieście. Urządzimy tu prywatne pokoje, strefę dla VIP-ów, zatrudnimy dziewczyny z klasą. Mówię ci, kotku, na tym można sporo zarobić.
 - Źle się tu czuję — powiedziała Jolie, gdy anorektyczna czarnoskóra kelnerka o ogromnych piersiach prześlizgnęła się obok nich, balansując tacą z drinkami.
 - Nie przyszliśmy tutaj dla rozrywki — oświadczył Nando. — Musisz przyznać, że lokal jest bardzo duży. Pamiętaj, co ci stale powtarzam...
 - Wiem — westchnęła Jolie. — Najważniejsza jest liczba miejsc...
 - Właśnie. Zaraz... idą już ci faceci, Leroy i Darren. Bądź dla nich miła.
 - Przecież zawsze jestem.
 - Czy ja jestem wstawiona? — zachichotała Jenna, kompletnie pijana.
 - Jesteś po prostu w dobrym nastroju — stwierdził Andy, gładząc ją po ramieniu.
 - Nie, chyba mam w czubie — wymamrotała, chichocząc. — Czuję jakieś mrowienie.
 - To dlatego, że za dużo masz na sobie — stwierdził Andy, ciągnąc ją za sukienkę. — Chodź, pomogę ci.
 - Nie trzeba — odparła, cofając się.
 - Daj spokój, kotku, nie bądź taka nieśmiała.
 - Nie jestem.
 - Więc pozwól mi zobaczyć te śliczne małe cycuszki, które wypinałaś do mnie przez cały wieczór.
 - Niczego nie wypinałam.
 - Przestań... Spójrz na Anais, ona się nie wstydzi.
- Jenna rzuciła okiem na czarnoskórą piękność, która znów rozciągnęła się na kanapie, rozkładając nogi.
- Wiedziałaś, że Anais lubi dziewczyny? — spytał Andy, muskając wargami ucho Jenny.
 - Ja też — odparła. — Mam mnóstwo przyjaciółek.
 - Nie o rym mówię — mruknął, odgarniając kosmyk swo ich przetłuszczonych jasnych włosów. — Kochałaś się kiedyś z dziewczyną?
 - Co ty wygadujesz? — Jenna otworzyła szeroko oczy.
 - Boże! — westchnął. — Jesteś bardzo młoda, prawda?
 - Mam dwadzieścia dwa lata — oświadczyła. — A ty?
 - Tyle samo — odparł.
 - Spod jakiego jesteś znaku?
 - To bez znaczenia.
 - Wcale nie. Znak zodiaku to klucz do osobowości.
 - Zdejmij sukienkę i pokaż mi swoje piersi.
 - Nie chcę...
 - Widziałem je już dzisiaj w jacuzzi, pamiętasz? Więc co ci szkodzi pokazać mi je jeszcze raz?
 - No dobrze — ustąpiła i zaczęła się rozbierać.
 - To mi się podoba — oświadczył Andy, z satysfakcją zacierając ręce.

* * *

Dani weszła do sypialni i położyła się na łóżku. Musiała odpocząć. Miała w głowie zamęt. Tyle się działo. Michael pojawił się tak nieoczekiwanie. I znów oskarżano go o zbrodnię — jak kiedyś.

Najpierw Beth.

Teraz Stella.

Była pewna, że jest niewinny, ale niepokoił ją ten dziwny zbieg okoliczności.

Słyszała szmer głosów, gdy rozmawiał z Vincentem w sąsiednim pokoju. Ojciec i syn. Uwielbiała, gdy byli razem.

Sięgnąwszy po pilota od telewizora, włączyła wiadomości. Niemal natychmiast usłyszała imię Madison, a zaraz potem na ekranie pojawiła się jej fotografia.

— Michael! — zawołała. — Michael, Vincent, chodźcie tu szybko!

— Co jest? — spytał Michael, wchodząc do sypialni. Vincent szedł tuż za nim.

Reporterka — piękna, przypominająca gwiazdę filmową blondynka — przekazywała najnowsze doniesienia:

— „W Hollywood odbywa się właśnie pościg. Dziennikarka Madison Castelli jest wraz z czterema innymi osobami zakładniczką w furgonetce. Jedzie z nimi trzech uzbrojonych bandytów, którzy zastrzelili już podobno dwoje zakładników...”.

Michael wpatrywał się w ekran. Był bardzo blady.

— Chryste! — wymamrotał. — Musieli dotrzeć do niej przed nami. Kanalie!

* * *

Sofia nie mogła spać. Czuła się zażenowana tym, co zaszło, i nie chciała widzieć Gianniego rano. Po raz pierwszy mężczyzna jej odmówił i nie potrafiła się z tym pogodzić.

Wstała cicho, znalazła swoje rzeczy i ubrała się, po czym wyszła z apartamentu.

Poprosiła w recepcji, by wezwano taksówkę.

— Mogę spytać, dokąd chce pani jechać? — spytał portier.

— Nie pański interes — odparła.

Portier spojrział na nią z wyższością i poinformował, że taksówka będzie za kwadrans.

— Zaczekam na zewnątrz — powiedziała.

Wyszła z luksusowego hotelu i usiadła na krawężniku.

Żegnaj, Gianni. Przykro mi, że nie wyszło, pomyślała.

* * *

— Kurwa mać! — zaklął bandyta. Śmigłowiec nadal leciał nad nimi z zapalonymi reflektorami. — Otworzyć boczne drzwi.

— Hę? — odezwał się z tylnego siedzenia Ace.

— Przesuń te pieprzone drzwi i wypchnij tę jęczącą dziwkę!

— Zatrzymam się — powiedział Cole, skręcając gwałtownie.

— Jeśli to zrobisz, strzelę ci w łeb.

— Nie! — zaczęła krzyczeć siedząca z tyłu dziewczyna, gdy dwaj bandyci złapali ją i podnieśli. — Nie, nie!

Było już jednak za późno.

Ace i jego kumpel przesunęli boczne drzwi i wyrzucili ją z pędzącej furgonetki jak worek śmieci.

Jej rozpaczliwy krzyk przez długą chwilę wibrował w powietrzu.

Rozdział 42

Michael i Dani: 1982

Michael był w biurze, gdy jego asystentka, Marcie, poinformowała go, że dzwoni niejaka Tina. Najwyraźniej w trosce o niego nie miała ochoty jej łączyć.

— Mówi, że to sprawa osobista — oznajmiła, wykrzywiając z niezadowoleniem usta.

— Odbiorę — powiedział, podnosząc słuchawkę.

— Michael? — odezwał się znajomy głos.

— Tina?! — zawołał, szczerze uradowany. — Jak sobie radzisz?

— Dobrze, bardzo dziękuję — odparła oschle i dodała z przekąsem: — Ale ciebie to chyba nie obchodzi, skoro już się w ogóle nie widzimy.

— Nieprawda.

— Owszem. Max też ma się dobrze, jeśli chcesz wiedzieć.

Stara, dobra Tina, zgryźliwa jak zawsze.

— Miło słyszeć twój głos — powiedział.

— Dziwię się, że to mówisz.
— Przestań, Tino... — jęknął. — To nie moja wina, że nie tolerujecie Stelli.
— A kto jest winien, że nie odwiedzasz już swojego najlepszego przyjaciela? Wiesz, jak Max cierpi z tego powodu?
Znowu robiła mu wykład. Była mistrzynią w miażdżeniu człowiekowi jaj.
— Nie słyszałaś, jak się wyraził o Stelli — mruknął.
— Cokolwiek powiedział, z pewnością nie powinno to zaważyć na waszej przyjaźni — oświadczyła Tina.
— Stella jest moją żoną i jestem jej winien szacunek. — Boże! Mówił jak Vito Giovanni. Czyżby ten człowiek wywarł na niego aż taki wpływ?
Owszem. I czasem nadal wywierał.
— W porządku — odparła Tina. — Ale nie dlatego dzwonię.
— A dlaczego?
— Ktoś cię szuka.
— Kto taki?
— Pamiętasz Dani?
Czy pamiętał Dani? Pewnie, że tak...
— Co z nią? — spytał z udawaną obojętnością.
— Jest tutaj, w Nowym Jorku, i dzwoniła do mnie.
— Naprawdę?
— Tak. Chce się z tobą zobaczyć.
Wziął głęboki oddech, sięgnął po papierosa i zapalił go.
— Dani chce się ze mną widzieć?
— Właśnie. Obiecałam przekazać ci wiadomość. Gdybyś był zainteresowany, zatrzymała się w hotelu Plaża.
— Miło, że mi to mówisz, Tino. Tylko czy nie zapominasz, że jestem żonaty? Raczej więc do niej nie zadzwonię.
— Powiedziała, że musi o czymś z tobą porozmawiać.
Wciągnął głęboko powietrze.
— Wspomniała o czym?
— Nie, ale to podobno ważne.
— Zobaczysz się z nią?
— Być może wpadnie do nas ze swoim synem.
— No to przynajmniej ty go poznasz.
— To znaczy, że ty nie miałeś okazji?
— Nie. To była jedna z kości niezgody między nami. Nie chciała, żebym go poznał — oświadczył, odkładając papierosa do marmurowej popielniczki. — Pewnie między innymi dlatego odeszła. Kto wie? Należy do mojej przeszłości, której nie zamierzam wskrzeszać.
— Czy my też należymy do twojej przeszłości, Michael? — spytała Tina.
— Nie — odparł ciepło. — Ty, Max i wasze dzieci zawsze jesteście w moim sercu.— To miło.
— Kiedy chcę, potrafię być miłym facetem — oświadczył.
— Słyszeliśmy o tobie od Charliego. Jesteś teraz grubą rybą.
— Daj spokój, Tino — mruknął zażenowany.
— Jak się miewa Madison?
— Jest niesamowita — odparł, biorąc do ręki papierosa i znów się głęboko zaciągając.
— To najbystrzejsza jedenastolatka, jaką znam.
— Czy Stella jest dla niej dobrą matką?
— To wspaniała kobieta — powiedział, wydychając dym.
— Na pewno — mruknęła z sarkazmem Tina. — Kiedy tylko znajdzie czas.
— Co masz na myśli?
— Czytuję rubryki towarzyskie, Michael. Twoja żona jest ciągle poza domem, albo na jakiejś inauguracji, albo na przyjęciu dobroczynnym.
— Lubi spełniać dobre uczynki.
— Nie wątpię.
— Tak czy inaczej, Tino, wkrótce się zobaczymy. Obiecuję.
— Max bardzo by chciał się z tobą spotkać. Tylko nie mów mu, że ci to powiedziałam, bo z pewnością da ci popalić.
— Jakoś to wytrzymam.
— Wiem.
Odłożył w zamyśleniu słuchawkę. Dani Castle. Nie odzywała się przez siedem lat, a teraz chce z nim

mówić. O co może jej chodzić?

Był zaintrygowany, ale wiedział, że nie powinien się do niej zbliżać, bo zbyt wiele ryzykował. Wystarczyło, by spojrzeli sobie w oczy. Zawsze magnetycznie się przyciągali.

Nie mógł sobie już na to pozwolić. Był żonaty i wszystko się zmieniło. Stella była dobrą matką dla Madison i nie chciał tego niszczyć.

Po chwili jednak podniósł słuchawkę telefonu.

— Daj mi numer hotelu Plaża — poprosił Marcie. Chryste! Nie zamierzasz choć przez chwilę się zastanowić? — pomyślał.

Najwyraźniej nie.

Marcie podała mu numer. Zapisał go w notatniku na biurku i przyglądał mu się przez kilka minut, zanim podniósł słuchawkę prywatnego aparatu.

Gdy odezwała się centrala, poprosił o połączenie z Dani Castle. Już na sam dźwięk jej imienia naszła go fala wspomnień.

— Chwilowo nikogo nie ma w pokoju — oznajmiła telefonistka. — Chce pan zostawić wiadomość?

— Spróbuję później — odparł, odkładając słuchawkę.

Nie mógł zaprzeczyć, że bardzo chciał ją zobaczyć. Musiał się dowiedzieć, dlaczego go rzuciła.

Ale przecież wcale go to nie obchodziło.

A może nie?

Tego wieczoru miał iść ze Stella na kolejną nudną operę. Nie bawiło go życie towarzyskie. Początkowo sprawiało mu frajdę, teraz stanowiło jedynie obowiązek — i to dość uciążliwy. Nie przepadał za jej znajomymi. Kobiety były tak chude, że mogłyby przecisnąć się przez najwęższą szczelinę w murze. Były również obłudne. Plotkowały bez przerwy o sobie nawzajem i zawsze chciały mieć kosztowniejszą biżuterię niż przyjaciółki. Wyczuwał, że mężczyźni z kręgu znajomych Stelli patrzą na niego z pogardą, mimo że odniósł sukces. Po prostu nie wywodził się z odpowiednich sfer.

Zadzwoił do żony do domu i powiadomił ją, że nie będzie mógł pójść do opery.

— Musisz — oznajmiła lodowatym tonem.

— Nie, wcale nie muszę — odparł spokojnie. — Mam ważne zebranie.

— O Boże, Michael, to takie denerwujące — powiedziała z wyrzutem. — Wiesz, jak nie cierpię chodzić sama na te imprezy.

— Zabierz swojego totumfackiego — zasugerował, mając na myśli marszanda-homoseksualistę, który zastępował go czasem, gdy nie mógł jej towarzyszyć podczas różnych uroczystości.

— Tak właśnie zrobię — odparła.

Po godzinie zadzwonił znowu do hotelu Plaża. Nadal nie było nikogo w pokoju.

Nie zamierzał wychodzić z biura, dopóki nie porozmawia z Dani.

— No proszę — powiedziała Tina, otwierając szeroko drzwi domu — potrzebowałam tylko siedmiu lat, żeby tu dotrzeć.

Stojąca na progu Dani uśmiechnęła się.

— Napotkałam po drodze kilka przeszkód — oświadczyła, zauważając, że Tinie przybyło jakieś dwadzieścia pięć kilo, ale jest piękna jak zwykle. — To mój syn, Vincent — dodała, wysuwając chłopca przed siebie.

Vincent zrobił krok do przodu, niechętnie podając Tinie rękę. Ostatnio nie był w zbyt dobrych stosunkach z matką. Uważał, że za bardzo go kontroluje. Wizyta Nanda otworzyła mu oczy.

Gdy tylko Tina zobaczyła Vincenta, natychmiast wszystko zrozumiała.

— O mój Boże!... — szepnęła, spoglądając na Dani. — Teraz wiem, o czym chcesz rozmawiać z Michailem.

Dani zmarszczyła brwi, dając jej do zrozumienia, by zamilkła.

— Jaki piękny dom — powiedziała, wchodząc do środka.

— Tak — przyznała z dumą Tina. — Max o nas dba. Ostatnio kupił mi nową corvetę. Dzieciaki są już takie duże, że gdybym nie dostała jej teraz, pewnie nigdy bym się nie doczekała. — Przyjrzała się znów uważnie Vincentowi. — Ile masz lat, kochanie?

— Siedemnaście — odparł, zastanawiając się, kim, u diabła, jest ta kobieta i po co ją odwiedzili.

— Musisz poznać mojego syna, Harry'ego — oświadczyła Tina. — Ma szesnaście lat. Nie do wiary, że jestem już matką nastolatka!

Przeszli do dużego wygodnego salonu. Były tam psy, koty, ogromne kanapy, porzrzucone wszędzie książki i czasopisma. Dani pomyślała, że tak właśnie powinien wyglądać prawdziwy dom.

— Zadzwoiłam do Michaela — powiedziała cicho Tina.

— Dzięki — odparła Dani, zerkając na Vincenta, który rozglądał się niespokojnie po pokoju.

— Jesteś pierwszy raz w Nowym Jorku, Vincent? — spytała Tina.

— Tak — odparł. — Nigdy nie wyjeżdżałem z Vegas.

— Las Vegas jest fantastyczne! — zawołała z entuzjazmem

Tina. — Czy mama opowiadała ci kiedyś, jak byliśmy na koncercie Elvise? To był najbardziej ekscytujący wieczór w moim życiu. Bardziej niż noc poślubna.

Wszyscy się roześmieli.

Do salonu wszedł Harry. Miał twarz upstrzoną piegami i uśmiechał się drwiąco.

— Przywitaj się z Vincentem — powiedziała Tina. — Przyjechał z Las Vegas. A to jego mama, Dani.

— Cześć — wymamrotał Harry.

— Może zabierzesz go na górę i pokażesz mu swój pokój?

— Mój pokój? — mruknął Harry, krzywiąc się. — Masz na myśli ten chlew? Tak go przecież zwykle nazywasz.

— Harry! — powiedziała Tina ostrzegawczym tonem. — Mamy gości.

— W porządku, mamó — odparł. — Chodź! — zawołał, kiwając ręką na Vincenta.

Chłopak ruszył za nim niechętnie na schody.

— O Boże! — zawołała cicho Tina, odwracając się do Dani. — To syn Michaela, prawda?

— Czy to takie oczywiste?

— Oczywiste? — powtórzyła Tina z wypiekami na twarzy. — Na litość boską! Są podobni do siebie jak dwie krople wody!

— Też mi się tak wydaje.

— Dlaczego nigdy nie powiedziałaś o tym Michaelowi? — spytała podekscytowana Tina. — Bo przecież on nie wie, prawda?

— Nie — przyznała Dani, kręcąc głową.

— A teraz masz zamiar mu to powiedzieć?

— Uznałam w końcu, że tak trzeba.

— Wiesz, że Michael jest żonaty?

— Nie, nie wiedziałam — odparła Dani, czując w piersi bolesne ukłucie. — Ale to bez znaczenia. Tu chodzi tylko o niego i Vincenta.

— Złamałaś Michaelowi serce, gdy nie zjawiłaś się na lotnisku — stwierdziła Tina. — Mogę zapytać, co się stało?

— Dowiedziałam się o Beth.

— O Boże! — zawołała Tina. — Ostrzegałam Michaela, że powinien ci o tym powiedzieć.

— Niestety zataił to — westchnęła Dani — a gdy się dowiedziałam, przeżyłam wstrząs.

— Ale chyba wiesz, że był niewinny — oświadczyła Tina. — Wrobili go podli ludzie, z którymi się zadawał. Jego matkę zastrzelono podczas napadu, zanim się urodził, więc próbował to wyjaśnić... a potem zamordowano Beth.

— Wiedziałam o jego matce, ale nie o Beth.

— Powinnaś była do mnie zadzwonić. Wszystko bym ci wyjaśniła.

— Nie pomyślałam o tym.

— Michael to wspaniały facet — powiedziała Tina. — Nigdy nikogo nie skrzywdził. Spytaj Maxa. Może za niego ręczyć.

— Teraz już za późno — stwierdziła z goryczą Dani.

— No dobrze, ale jak mu powiesz o Vincencie? Nie możesz wejść z nim do jego domu tak jak tutaj, bo natychmiast się zorientuje. A nie sądzę, żeby jego żona dobrze to przyjęła.

— Jaka ona jest? — zapytała Dani.

— To wyrachowana suka.

— Naprawdę?

— O, tak. Trudno zrozumieć, czemu się z nią ożenił. Chyba dlatego, że jest bardzo piękna. Chciał, żeby Madison miała matkę, i Stella pełni tę rolę. Michael uwielbia swoją córeczką. Kiedyś często ją tu przyprowadzał, ale teraz już sienie widzimy.

— Jak według ciebie powinnam to załatwić?

— Powiedz mu wprost. „Pośłuchaj, Michael, masz siedemnastoletniego syna”. Nie ma sensu kręcić.

— Chyba tak będzie najlepiej.

— Czy Vincent wie?

— Jeszcze nie miałam okazji mu powiedzieć.

— No, no, Dani. Masz wiele do wyjaśniania.

— Wiem — mruknęła.

— Chciałabym ci pomóc.

— Niestety nie możesz, ale doceniam twoje dobre chęci — odparła Dani.

* * *

Gdy wróciła do hotelu, zadzwonił telefon. Szybko podniosła słuchawkę.

— Mówi Michael. Tina powiedziała, że chcesz ze mną rozmawiać.

— Tak, owszem — odparła, spoglądając na Vincenta, który Oracowicie przerzucał pilotem kanały w

telewizorze.

— No więc dzwonię. O co chodzi?

jego głos był chłodny, obojętny i szorstki. Nie miała mu tego za złe.

— Możemy się spotkać? — spytała cicho.

— Czy to konieczne?

— Raczej tak. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

— Nie możesz powiedzieć mi tego przez telefon? — spytał. — Nie.

— Jest dziesięć po ósmej — oznajmił. — Możemy spotkać się za kwadrans w barze twojego hotelu.

— Myślałam raczej o jutrzejszej kolacji.

— W barze za kwadrans albo nie ma o czym mówić — odparł opryskliwie.

— Będę tam — powiedziała, rozumiejąc jego gniew, ale mimo wszystko czując wielki smutek.

— Dokąd idziesz, mammo? — spytał Vincent.

— Muszę spotkać się w barze na dole z dawnym znajomym — odparła, wyciągając z szafy swoją ulubioną błękitną sukienkę. Pasowała do jej oczu.

— Więc po co się tak stroisz?

— Wolałabym, żebyś nie zadawał tylu pytań — mruknęła, wyjmując z szuflady parę małych złotych klipsów i przypinając je do uszu. — Nie mogę ładnie wyglądać, idąc na spotkanie ze znajomym?

— Ale dlaczego jesteś taka zdenerwowana? I spryskałaś się całą perfumami, kurde.

— Nie wyrażaj się tak, Vincent — powiedziała surowo.

— Mammo, mam siedemnaście lat — burknął, rzucając jej niechętne spojrzenie. — Jeśli nie mogę tak mówić w domu, to gdzie — w szkole?

— To niestosowne — stwierdziła, poprawiając włosy.

— Nando uważa, że za krótko mnie trzymasz.

— Naprawdę tak uważa? — spytała rozdrażniona.

— Owszem.

— Może dlatego, że Nando nie ma matki, która by się o niego troszczyła. Nie sądzisz, że ci zazdrości?

— Nando miałby mi zazdrościć? — Vincent parsknął śmiechem. — Na pewno nie.

— No dobrze, pooglądaj sobie telewizję. Niedługo wrócą.

— Wspaniale! Przylecieliśmy do Nowego Jorku, a ja mam siedzieć w hotelu i oglądać telewizję, kiedy ty wychodzisz.

— Tylko na krótko.

— Nando zaproponował mi podróż do Kolumbii — oznajmił nagle. Wiedział, że ją to wkurzy.

— Co?

— Przyśle mi bilet.

— Jeśli myślisz, że pozwolę ci tam lecieć samemu, to się grubo mylisz.

— Polecę, mammo — oświadczył wyzywająco. — Nie powstrzymasz mnie.

Nie była to odpowiednia pora, by wdawać się w kłótnię.

— Oglądaj telewizję — powiedziała, chwytając torebkę. — Nie doprowadzaj mnie do szału.

Pomyślała, że Vincent miał słuszość. Po co tak się stroiła na spotkanie z dawnym znajomym? Ale Michael był kimś więcej. Był miłością jej życia — i tak już na zawsze pozostanie.

Musiała jednak pamiętać, że jest żonaty. Zamierzała to uszanować, mimo że Tina nazwała jego żonę wyrachowaną suką.

Po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Czy bardzo się zmieniła?

Nie, nadal wyglądała tak samo.

— Zamów sobie do pokoju, co chcesz — powiedziała do Vincenta, zmierzając do drzwi.

— Dzięki, mammo — mruknął z sarkazmem.

Michael zamówił do biura taksówkę. Odesłał swój prywatny samochód z kierowcą do domu, aby Stella i jej towarzyszy mieli wieczorem zapewniony transport. Nie miał nic przeciwko taksówkom — tak naprawdę bardzo lubił nimi jeździć. Samochód z kierowcą nie był jego pomysłem, lecz Stelli.

— Mieszkamy w Nowym Jorku — stwierdziła. — Nie sposób tu zaparkować, więc powinniśmy mieć szofera.

Czemu nie? — pomyślał. Tak robili wszyscy jej przyjaciele.

Zastanawiał się, czego Dani może chcieć od niego po tak długim czasie. Spotkanie z nią bardzo go ekscytowało, ale wolałby o niej zapomnieć.

Dani Castle. Miraż z przeszłości.

Gdy Dani weszła do baru, skierowały się na nią spojrzenia wszystkich mężczyzn. Nie było w tym nic niezwykłego, zawsze tak się zachowywali. Zauważywszy wolny stolik w kącie, podeszła do niego i usiadła. Po kilku minutach zjawił się kelner, by przyjąć zamówienie.

— Kieliszek białego wina — poprosiła, uświadamiając sobie nagle, że drżą jej ręce.

Michael spóźniał się. Czy w ogóle przyjdzie? Nie byłaby zdziwiona, gdyby wystawił ją do wiatru.

Po paru chwilach stanął przy jej stoliku wysoki mężczyzna z brodą.

— Czy mogę postawić pięknej damie drinka? — spytał, rozsiewając wokół zapach wody kolońskiej.

— Bardzo pan hojny — odparła chłodno. — Ale mój mąż nie byłby zachwycony.

— O, przepraszam — powiedział nieznajomy i szybko się wycofał.

Dani przez chwilę stuknęła palcami o szklany blat stolika, a potem chwyciła garść orzeszków i zaczęła nerwowo wkładać je do ust.

Kelner przyniósł wino. Wypiła kilka łyków, by dodać sobie odwagi. Wiedziała, że czeka ją trudne zadanie. Wystarczająco trudno było powiedzieć Michaelowi, że ma syna, ale jak miała poinformować o tym Vincenta? Żył w przeświadczeniu, że jego ojcem jest Sam Froog, którego prawie nie znał, bo były mąż Dani zniknął im z oczu, gdy tylko dostał pieniądze.

Podniósłszy wzrok, zobaczyła Michaela Castellego. Wszedł pewnym krokiem do baru, przystojniejszy niż kiedykolwiek w ciemnym garniturze, białej koszuli i perłowym krawacie.

Boże, wciąż niesamowicie na nią działał. Na sam jego widok poczuła, że ogarnia ją fala ciepła.

Kiedy ją zauważył, podszedł do niej powoli, klucząc między stolikami.

— Witaj, Dani — powiedział.

— Cześć, Michael — odparła.

Żadnego fizycznego kontaktu, nawet uścisku dłoni. Odsunął krzesło i usiadł.

— Co pijesz?

— Białe wino.

Strzelił palcami na kelnera, który zjawił się pospiesznie.

— Jack daniels z lodem — powiedział. — I jeszcze jeden kieliszek wina dla pani.

— Tak, proszę pana — odparł kelner i oddalił się.

— A więc, Dani — zaczął Michael nieco cieplejszym tonem niż przez telefon, ale nadal z rezerwą — co cię sprowadza do Nowego Jorku?

— Przyleciałam z synem — odparła. — Chcemy się rozejrzeć po uczelniach.

— Jak on się miewa? — spytał uprzejmie.

— Dziękuję, bardzo dobrze. A Madison?

— Znakomicie.

— Musi być już duża.

— Ma jedenaście lat — powiedział, spoglądając znacząco na zegarek. Zauważyła, że to kosztowny złoty rolex. — Mam tylko kwadrans — oświadczył. — Potem jestem z kimś umówiony.

— Myślałam, że może spędzimy razem ten wieczór — powiedziała niepewnie. — Choć rozumiem, że możesz nie mieć na to ochoty.

— Naprawdę rozumiesz? — zapytał z przekąsem.

— Posłuchaj, Michael... Wiem, że to, co zrobiłam, jest niewybaczalne, ale powinieneś być szczerze mi wszystko powiedzieć.

— O czym?

— O Beth.

— No tak... — mruknął z przygnębieniem. — Skąd się o tym dowiedziałaś?

— Znajomy pokazał mi wycinki z gazet.

— Życzliwy facet — mruknął Michael.

— Byłam bardzo zaskoczona i zmartwiona, kiedy dowiedziałam się o tym w ten sposób. Myślałam, że jesteśmy sobie bardzo bliscy i... nie mogłam ryzykować podróży do Nowego Jorku i pozostania z człowiekiem, którego najwyraźniej nie znałam.

— I oczywiście nie mogłaś ze mną porozmawiać, zadzwonić do mnie i zapytać: „Hej, Michael, dlaczego, do cholery, nic mi nie powiedziałeś?”.

— Nie byłeś w porządku, Michael. Ukrywałeś to przede mną.

— I pewnie niewiele cię obeszło, że zostałam uniewinniony? — spytał z kamienną twarzą.

Westchnęła ciężko. Zanościło się na krótkie i niezbyt przyjemne spotkanie.

— Widzę, że nie masz ochoty ze mną rozmawiać — stwierdziła. — Nie mogę mieć do ciebie o to pretensji, więc przejdę od razu do rzeczy.

— Dobrze.

— Przygotuj się na szokującą wiadomość — ostrzegła.

— Nic, co powiesz czy zrobisz, już mnie nie zaszokuje, Dani. Rzuciłaś mnie, pamiętasz? Muszę przyznać, że wtedy byłam wstrząśnięty, ale teraz, bez względu na wszystko, pieprzę to i niczym się nie zamierzam przejmować.

Nie mogła ścierpieć jego chłodnej obojętności. Swoim nastawieniem jeszcze bardziej utrudniał jej zadanie.

— Zastanawiałaś się pewnie, dlaczego nie przedstawiłam cię nigdy swojemu synowi...

— A co to ma do rzeczy?

— No cóż... oczywiście ma, i to wiele.

— Powiedz wreszcie, o co chodzi.

Milczała przez chwilę, po czym oznajmiła:

— Vincent jest naszym synem.

— Słucham...? — wymamrotał, patrząc na nią tak, jakby oszalała.

— Gdy spaliśmy ze sobą pierwszy raz, zaszłam w ciążę — powiedziała.

— Jezu Chryste!

— Urodziłam Vincenta. Jest twoim synem tak samo jak moim. Wtedy o tym nie powiedziałam, bo najwyraźniej ci na mnie nie zależało. Kiedy wróciłeś po kilku latach i znowu byliśmy razem, chciałam załatwić tę sprawę. Zamierzałam to zrobić po przyjeździe do Nowego Jorku. — Wzięła głęboki oddech. — O Boże, Michael, wiem, że powinnam była ci o tym powiedzieć. Mam teraz poczucie winy, bo Vincent naprawdę potrzebuje ojca. Tak mi przykro.

— Nie wierzę ci — oświadczył, kręcąc głową.

— To prawda — zapewniła go, bliska płaczu. — Nigdy nie spałam wcześniej z innym mężczyzną. Byłeś jedyny.

— Wyszłaś za męża, prawda? — rzucił oschle.

— Poślubiłam Sama, bo byłam w ciąży — wyjaśniła. — Wmówiłam mu, że to jego dziecko.

— I kto tu mówi o ukrywaniu prawdy — mruknął Michael, patrząc na nią z wyrzutem.

— Nie powinieneś karać Vincenta za moje błędy.

— Nawet go nie znam.

— Trzymałam cię od niego z daleka, bo jest do ciebie bardzo podobny. Gdy zabrałam go dzisiaj do Tyny, była zdumiona.

— Tina już wie, a mnie mówisz o tym dopiero teraz? To jakiś koszmar.

— Muszę powiedzieć Vincentowi. Myślałam, że może jutro moglibyście się wreszcie poznać.

— Oszalałaś? — wycedził ze złością. — Jestem żonaty, Dani. Żonaty. Dla Madison Stella jest matką. I wierz mi, jeśli ktoś jej powie, że jest inaczej, gorzko tego pożałuje.

— Rozumiem — odparła ze smutkiem Dani.

— To dobrze. Wspaniale, że przychodzisz do mnie po siedemnastu latach i oznajmiasz, że mam syna. Ale wiesz co? Jest już za późno, do cholery. Nie chcę go poznawać. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Wstaję i wychodzę stąd. A ty... wyświadczyć nam obojgu przysługę i nigdy więcej się ze mną nie kontaktuj.

Rozdział 43

Michael i Dani: 1982

— Prosiłam, żebyś do nas wpadł, ale nie przypuszczałam, że to będzie tak szybko — powiedziała Tina, stojąc w drzwiach swojego domu.

— Musimy porozmawiać — oświadczył Michael, prześlizgując się obok niej.

— Ciekawe o czym — mruknęła, podążając za nim. — Jesteśmy właśnie w trakcie kolacji.

— Nie chcę jeść.

— Wcale ci tego nie proponowałam.

— Dzięki.

— Lepiej przywitaj się z Maxem, bo pomyśli, że dzieje się coś dziwnego.

— Tak właśnie jest, Tino — odparł, odwracając się do niej. — Czemu, do diabła, mnie nie ostrzegłaś?

— To znaczy, że Dani ci powiedziała?

— Tak, do cholery.

— I co masz zamiar zrobić?

— A czy powinienem cokolwiek robić? — zapytał z ponurą miną. — Wychowywała syna, o którym nic nie wiedziałem. I teraz mam uwierzyć, że to moje dziecko. Pieprzę to.

— Hej — odezwał się Max, wyłaniając się z jadalni. — Co tu się dzieje? Chryste! — zawołał, kiedy zobaczył Michaela. — Widmo z przeszłości.

— Miłe powitanie — stwierdził Michael.

— A czego oczekujesz? Uścisków i pocałunków? Spójrz na siebie: wystrojona Gruba Ryba z metropolii.

— Odczep się — burknął Michael. — Wiem, że dawno się nie widzieliśmy, ale przyszedłem do was, bo jesteście moimi przyjaciółmi. I nie muszę wysłuchiwać tych bzdur.

— O! — zawołał Max. — W końcu odkrył, że ma przyjaciół.

Tina, która jeszcze nie zapoznała męża z sytuacją, szybko go uciszyła.

— Chodźmy do salonu — zaproponowała, biorąc Michaela pod ramię.
— Muszę się napić — oznajmił Michael.
— To zrób sobie drinka — powiedział Max, dodając z sarkazmem: — Wybacz, ale służba ma wolne.
— Gdzie trzymasz trunki? — spytał Michael, ignorując tę uwagę.
— W kredensie na górze — odparł Max. — Jeśli chcesz lodu, musisz iść do kuchni.
— Max — wtrąciła się Tina. — Przestań zachowywać się, jak dupek. Michael przeżył dziś wielki szok.
— Jaki?
— Wyobraź sobie, że po siedemnastu latach przychodzi do ciebie twoja dawna przyjaciółka i mówi, że masz syna...
— Co? — wymamrotał Max, siadając z wrażenia.
— Zamierzałam powiedzieć ci o tym później — oświadczyła Tina. — Chodzi o to, że Vincent jest synem Michaela.
— Dlaczego mi o tym nie wspomniała, gdy zaczęliśmy się na nowo spotykać? — spytał Michael.
— Musiała mieć swoje powody — odparła Tina, wzruszając ramionami.
— Co masz zamiar zrobić? — spytał Max.
— To nie mój problem — mruknął Michael, nalewając sobie solidnego drinka. — Niech ona się martwi, do cholery.
— Powiedziała, że chłopak potrzebuje ojca — dodała Tina.
— Powinna była pomyśleć o tym wcześniej.
— To znaczy, że nie chcesz go poznać?
— A dlaczego miałbym chcieć?
— Chyba powinieneś — zauważyła nieśmiało Tina. — W końcu to nie jego wina.
— Muszę sam podjąć decyzję — burknął Michael.
— Oczywiście — zgodził się z nim Max.
— Słuchajcie, przepraszam, że zwałem wam się na głowę, ale nie wiedziałem, dokąd pójść.
— A może wróciłbyś do domu, do żony? — zasugerowała Tina.
— Chryste! — wymamrotał Michael. — Kiedy Stella się o tym dowie, dostanie szału.
— O tak, wyobrażam to sobie — powiedziała Tina, myśląc z satysfakcją o wyprowadzonej z równowagi Stelli.
— Nie mówmy o mojej żonie — uciął Michael. — Spotkamy się, kiedy nie będzie jej w pobliżu, dobrze?
— W porządku, Michael — odparła Tina. — I jeśli chcesz mojej rady... choć pewnie nie... powinieneś zobaczyć się z synem. Tak trzeba.

* * *

Dani czuła się fatalnie. Nie zdołała się porozumieć z Michaeliem, a na domiar złego, gdy powiedziała prawdę Vincentowi, ten nakrzyczał na nią i wybiegł z hotelu, nie wiadomo dokąd. Nie wiedziała, czy powinna zawiadomić policję. Zadzwoiła w końcu do Tyny.
— Nie martw się — uspokajała ją Tina. — On wróci.
— Skąd wiesz?
— Potrafi o siebie zadbać — odparła Tina. — Nie wierz we wszystko, co czytasz o Nowym Jorku. Zacznieś się martwić, jeśli nie wróci do rana.
— Przepraszam, że niepokoję cię w środku nocy.
— Żaden problem — odparła Tina i po chwili dodała: — Nawiasem mówiąc, odwiedził nas Michael.
— W jakim jest nastroju?
— Jest zły i sfrustrowany.
— Wiem — powiedziała ze smutkiem Dani. — Niezbyt dobrze to przyjęł.
— Daj mu trochę czasu — poradziła jej Tina. — Znam go, otrząśnie się.
— Nie mam go zbyt wiele — oświadczyła Dani. — Przyjechaliliśmy tylko na pięć dni. Michael sprawia wrażenie twardego człowieka, ale tak naprawdę jest bardzo wrażliwy i delikatny. Nie odwróci się plecami do własnego syna.
— Mam nadzieję — szepnęła Dani.
O trzeciej nad ranem Vincent wrócił do hotelu. Dani jeszcze nie spała.
— Gdzie byłeś? — spytała.
— Tak cię to interesuje? — burknął.
— Posłuchaj, wiem, że jesteś zdenerwowany, ale musisz zdawać sobie sprawę, że miałam jak najlepsze intencje.
— Jezu, mam — wycedził, patrząc na nią spode łba — musiałas być prawdziwą zdzirą. Zaszłaś w ciążę po jednej nocy z przypadkowo poznanym facetem. Dlaczego jej nie usunęłaś?
Próbowała zachować spokój.

— Nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, gdybym to zrobiła, prawda?
— Powinnaś była — mruknął.
— Nie usunęłam ciąży, bo chciałam cię urodzić. Czy to nie wystarczy?
— Czemu mu nie powiedziałaś?
— Nie miałam z nim kontaktu. Byłam bardzo młoda i przerażona, więc wysłałam za Sama. Skąd mogłam wiedzieć, że okaże się pijakiem?
— Nie dokonywałaś właściwych wyborów — stwierdził Vincent i odszedł do swojej sypialni.
Gdy Dani zbudziła się rano, znów go nie było. Ogarnęła ją wściekłość. Jak miała sobie z nim radzić? Sytuacja stawała się nie do zniesienia.

* * *

Michael pił kawę, spoglądając za okno, gdy Marcie zapukała do drzwi i weszła do jego biura.
— Chce się z panem widzieć jakiś młody człowiek — oznajmiła.
— Kto?
— Przedstawił się jako Vincent. Nie powiedział, w jakiej sprawie. — Spojrzała na Michaela ciekawie.
— Ma pan krewnego o tym imieniu?
Michael westchnął ciężko.
— Dlaczego pytasz, Marcie?
— Jest do pana uderzająco podobny.
— Wpuść go — polecił Michael.
Zastanawiał się gorączkowo nad sytuacją. Chłopak jednak do niego przyszedł. Czyżby przysłała go Dani? Czego od niego chcieli? Pieniędzy? W porządku, wypisze mu czek i niech się odpieprzy.
Gdy Vincent wszedł do jego biura, Michael nie wierzył własnym oczom. Wszyscy mieli rację: nagle poczuł się tak, jakby zobaczył w lustrze swoje odbicie sprzed dwudziestu lat.
Popatrzyli na siebie. Vincent był najwyraźniej równie przejęty.
— Zamknij drzwi, Marcie — powiedział szorstkim tonem Michael. — I nie łącz żadnych rozmów.
— Dobrze, panie Castelli — odparła, zaintrygowana tą odmianą w jej monotonnej zwykle pracy.
Wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.
Michael wskazał Vincentowi krzesło.
Chłopak usiadł. Przypatrywali się sobie czujnie przez chwilę.
— A więc... co mogę dla ciebie zrobić? — odezwał się w końcu Michael.
— To wszystko, co masz mi do powiedzenia? — spytał Vincent, przygryzając dolną wargę.
— Posłuchaj... wczoraj wieczorem widziałem twoją matkę po raz pierwszy od siedmiu lat, odkąd mnie rzuciła — wyjaśnił Michael. — I wiesz, co mi oświadczyła? „Siedemnaście lat temu, gdy spędziliśmy ze sobą noc, zaszłam w ciążę”. — Milczał przez chwilę. — Tyle że zapomniała powiedzieć mi o tym wcześniej. I to ty jesteś tym dzieciakiem, zgadza się?
— Mnie też powiedziała dopiero wczoraj — oznajmił Vincent, wodząc oczami po eleganckim gabinecie. — Myślałem, że moim ojcem jest jakiś pijak, który uciekł, zgarnawszy forszę. Teraz dowiaduję się, że to ty. Nie wiem, kim jesteś, więc nie wiem też nic o sobie, prawda?
— Czego ode mnie oczekujesz? — spytał Michael, postanawiając szybko z tym skończyć. — Pieniędzy?
— Myślisz, że właśnie po to przyszedłem? — wycedził Vincent, obrzucając go chłodnym spojrzeniem.
— Moja mama pracowała ciężko przez te wszystkie lata, żeby niczego mi nie brakowało. Przypuszczam, że nie dostała od ciebie nigdy ani dolara.
— Nie słuchasz, co mówię? — spytał z desperacją Michael. — Do wczoraj nie wiedziałem, że mam z nią dziecko.
— Jakby to była moja wina — mruknął Vincent.
— Dlatego zamierzam wypisać czek, żebyś zabrał go do domu, oddał mamie i powiedział, że to pieniądze, które jestem jej winien za to, że cię wychowywała. A ponieważ nie wiem, kim, do cholery, jesteś i w ogóle cię nie znam, na tym kończą się nasze wzajemne zobowiązania.
— Ty łajdaku! — zawołał Vincent, zrywając się z miejsca.
— Dlaczego mnie tak nazywasz?
— Bo jestem twoim synem — odparł Vincent. — Wiesz, jak ja się czuję? Przyszedłem tu w nadziei odnalezienia ojca, kogoś, kogo mógłbym cenić i szanować. Ale ty najwyraźniej na to nie zasługujesz.
Michaelowi przemknął przed oczami obraz Vinny'ego, siedzącego na wózku inwalidzkim i wpatzonego w telewizor. Pamiętał, że ojciec nigdy się nim nie interesował, bo jego życie skończyło się w chwili, gdy zastrzelono mu żonę i stracił władzę w nogach. Czy miał postąpić tak samo ze swoim synem? Zignorować go? Odesłać do diabła, dając mu tylko pieniądze?
— Posłuchaj... — zaczął.
— Nie — przerwał mu gniewnie Vincent. — Nie muszę ciebie słuchać. Nie interesujesz się mną. Nie

chcesz ponosić żadnej odpowiedzialności. Więc pieprzę cię.

— To nie jest...

— Nie chcemy twoich parszywych pieniędzy! — krzyknął Vincent. — Wracam do mamy. Jej przynajmniej na mnie zależy.

— Ile razy mam ci powtarzać, że nie wiedziałem, iż jesteś moim synem? — odparł z rozpaczą Michael.

— Przepraszam, że zakłóciłem ci spokój — wycedził Vincent, zmierzając do drzwi. — Miałem nadzieję, że potrafiemy się porozumieć. Teraz widzę, że to nie był dobry pomysł.

— Hej, zaczekaj! — zawołał Michael, wstając i wychodząc zza biurka. — Masz rację. Obaj nic tu nie zawiniliśmy. Dani powinna była nam o tym powiedzieć, ale tego nie zrobiła, więc teraz wzajemnie się oskarżamy, choć tak naprawdę nie mamy o co... — Zamilkł na moment. — Czy Dani wie, że tu jesteś?

— Byłaby wkurzona, gdyby się domyśliła.

— Coś ci powiem, chłopcze. Zabiorę cię na lunch i poznamy się lepiej. Co ty na to?

Vincent wahał się przez chwilę.

— Chciałbym cię poznać — powiedział niepewnie.

— Więc idziemy?

— Pod warunkiem, że przestaniesz mówić do mnie „chłopcze”.

— Zgoda.

— Czy nie powinniśmy zadzwonić do mamy? Pewnie odchodzi od zmysłów, zastanawiając się, gdzie jestem.

— Czemu nie? — zgodził się Michael i podniósł słuchawkę.

Dani odezwała się natychmiast.

— Vincent, to ty?

— Nie, Michael.

— O...

— Vincent jest ze mną. Umacniamy rodzinne więzi.

— Myślałam, że ty...

— Nie martw się, Dani. Spędzimy ten dzień razem. Podrzucę go do hotelu około szóstej.

— Ale, Michael...

— Powiedziałem, żebyś się nie martwiła.

— W porządku — odparła, odkładając słuchawkę.

Sprawy przybierały pomyślny obrót.

Rozdział 44

Michael i Dani: 1982

Po wieczorze w operze Stella uznała, że powinna spędzić kilka dni na farmie piękności. Robiła to regularnie, dbając przede wszystkim o swoją urodę.

Michael poczuł ulgę. Teraz, gdy przywykł do towarzystwa Vincenta, nieobecność Stelli była mu na rękę, a ponieważ Madison wyjechała do szkoły, nie miał żadnych obowiązków.

Spędził z Vincentem ostatnie trzy dni i stwierdził, że jego syn, o którym dotąd w ogóle nie wiedział, jest bystrym chłopcem, z którym można dyskutować na każdy temat, i dobrym kompanem.

Vincent dużo mówił o swoim przyjacielu Nandzie, który mieszkał w Kolumbii, i o ich wspólnych planach.

— Czy Dani nie chce, żebyś poszedł na studia? — spytał Michael, gdy stali w sklepie z męską odzieżą, przymierzając marynarki.

— A ty skończyłeś studia? — odciął się Vincent.

— Nie — odparł z uśmiechem Michael. — Zrezygnowałem z nauki w wieku piętnastu lat, żeby prowadzić rodzinny sklep. Powinienem opowiedzieć ci o twojej prababci Lani... to była kobieta!

— A twój ojciec? — spytał Vincent, oglądając czarną skórzaną motocyklową kurtkę ze srebrnymi ćwiekami. — Jaki on był?

— To osobna historia. Kiedyś ci ją opowiem. Ale też nie ukończył szkoły.

— Więc w czym problem? — spytał Vincent. — Dlaczego właśnie ja muszę iść na studia?

— Bo tego chce twoja mama — odparł Michael, przymierzając ciemnoniebieską sportową marynarkę od Armaniego, która idealnie na niego pasowała.

— To ona tego chce, nie ja. Planujemy z Nandem podróż dookoła świata.

— Naprawdę?

— Jeśli nie uda mi się zrobić tego teraz, to kiedy będę miał okazję?

— A stać cię na to?

— Nando odziedziczy kupę szmalu, jak skończy dwadzieścia jeden lat — oświadczył z entuzjazmem Vincent. — Twierdzi, że może wydębić z banku zaliczkę.

— Rozumiem — mruknął Michael. — A więc zamierzasz podróżować po świecie na czyjś rachunek, tak?

— Nando i ja jesteśmy jak bracia.

— Dam ci dobrą radę: nigdy nie korzystaj z pieniędzy przyjaciół.

— Studia nie są dla mnie — stwierdził Vincent, zdejmując skórzaną marynarkę. — Wiem, co chcę robić.

— Co?

— Coś w Vegas z Nandem. Już o tym rozmawialiśmy. Chcemy otworzyć własny lokal.

— Jakiego rodzaju?

— Bar albo restaurację. Może nawet hotel.

— To mi się podoba — powiedział z przekąsem Michael. — Skromny chłopak.

— Na pewno nam się uda, jeśli nie będę musiał tracić czasu na studia. Wstawisz się za mną u mamy?

— Jasne.

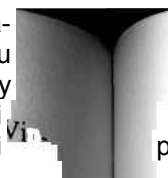
— Naprawdę?

Michael w zamyśleniu pokiwał głową.

— Chyba powinniśmy zjeść dziś we troje kolację — oświadczył. Pomyślał, że całkiem chętnie zobaczyłby znowu Dani.

— Byłoby super — odparł Vincent.

— Zadzwoń do niej później — obiecał Michael, zastanawiając się, czy postąpi rozsądnie, prosząc Dani o spotkanie. Tamtego wieczoru próbował pozostać obojętny, ale nie potrafił. Spędziwszy trochę czasu z n centem, oswoił się nieco z sytuacją i musiał przyznać, że Dani znakomicie poradziła sobie z wychowaniem syna — j to zupełnie samodzielnie. Mogli przecież pozostać przyjaciółmi



prawda? nawiając się, czy postąpi wyglądała tak pięknie. trochę czasu z n centem, znakomicie poradziła sobie z przecież pozostać przyjaciółmi

Postanowił, że da jej pieniądze — te, które przesyłałby jej przez te wszystkie lata, gdyby wiedział, że urodziła jego dziecko.

Podszedł do nich sprzedawca — młody gej, zachwycony, że może obsługiwać dwóch tak przystojnych klientów.

— I cóż? — spytał. — Coś wybraliśmy?

— Proszę zapakować mojemu synowi, co tylko zechce — oznajmił Michael. — A ja biorę tę marynarkę od Armaniego.

— Doskonały wybór — odparł ekspedient. — Wygląda na pana wspaniale.

Siedząc później przy biurku, Michael zastanawiał się, ile powinien dać Dani. Wystawił jej w końcu czek na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Osobną kwestią było, czy go przyjmie. Postanowił, że nie pozwoli jej odmówić.

Następnym problemem był wybór miejsca kolacji. Postąpiłby nierozsądnie, zabierając ich gdzieś, gdzie mogliby spotkać znajomych Stelli, zadzwonił więc do Tiny i poprosił o radę.

— Wpadnijcie do nas — zaproponowała. — Max szykuje grilla. Będzie miło i wesoło albo zrobi się zamieszanie, zależy.

— Naprawdę możemy przyjść?

— Oczywiście.

— No to będziemy.

— Czy wszystko w porządku?

— Sytuacja jest dziwna, ale miałaś rację: powinienem poznać Vincenta i właśnie to robię.

Gdy zatelefonował do Dani, początkowo odmówiła. W końcu jednak za namową Vincenta oddzwoniła i przyjęła zaproszenie na kolację.

Wieczorem podjechał po nich taksówką pod hotel. Dani wyglądała jak zwykle olśniewająco w białym jedwabnym garniturze, z upiętymi w kok długimi blond włosami i okrągły¹¹ złotymi kolczykami w uszach.

— Hej... — przywitał ją z uśmiechem.

— Cześć — odparła, zastanawiając się, po co zgodziła się na to spotkanie, i stwierdzając z ulgą, że Michael jest w o wiele lepszym nastroju niż poprzedniego wieczora.

W głębi duszy Michael wiedział, że Dani byłaby dla Madison znacznie troskliwszą matką niż jego żona. Ale nie chciał się nad tym zastanawiać. Była nią Stella i tak musiało zostać.

U Maxa i Tiny wszyscy zebrali się na podwórzu. Harry ćwiczył z grupką kolegów rzuty do kosza, a Susie siedziała z dwiema nastoletnimi przyjaciółkami, które zobaczywszy Vincenta, zaczęły natychmiast poszturchiwać się i chichotać.

— Widzę, że to rodzinny wieczór — stwierdził Michael, żałując, że nie mógł zabrać Madison.

— Hej, Vinny! — krzyknął Harry. — Chodź zagrać w piłkę.

— Nigdy nie słyszałam, by nazywano go Vinnym — zauważyła Dani, przyglądając się synowi, który dołączył do Harry'ego i jego kolegów.

— Wiedziałaś, że tak miał na imię mój ojciec? — spytał Michael, zastanawiając się, czy tylko mu się wydaje, czy też jej oczy są jeszcze bardziej błękitne, niż pamiętała.

— Nie wiedziałam.

— Ja zresztą też jestem Vincent — powiedział.

— Przecież masz na imię Michael...

— Vincenzio Michael Castellino — oświadczył. — Tak jest na moim świadectwie urodzenia.

— Naprawdę?

— Dałaś mu na imię Vincent, nie wiedząc o tym? — spytał ze zdziwieniem, nie wierząc jej ani przez chwilę.

— Może i wiedziałam — odparła wymijająco. — Mogłeś mi o tym kiedyś wspomnieć.

— Tak, ale czy Vincent nie brzmi trochę oficjalnie?

— Nie lubi, kiedy ktoś zdrabnia jego imię.

— Proszę, proszę, jest jak za dawnych dobrych czasów! — zawołał Max, podchodząc do nich. — Ktoś chce piwa?

— Chętnie — odparł Michael, gdy dołączyła do nich Tina.

— Pewnie oboje chcecie spokojnie porozmawiać — stwierdziła. — Tam będzie wam najlepiej — dodała, wskazując na duży piknikowy stół, ustawiony obok jej trzech beczennych krzaków róż i sporego skrawka trawy.

Michael wziął Dani pod rękę i podszedł z nią do stołu. Czują się przy nim cudownie, wiedziała jednak, że to do niczego nie prowadzi.

— Nasz syn to wspaniały chłopak, Dani — stwierdził Michael, siadając. — Świetnie się spisałaś.

— Dzięki — odparła chłodno i zaraz spytała: — Powiedziałaś już żonie?

— To nie jest dobry pomysł — mruknął. — Lepiej, żeby nie dowiedziała się o Vincencie.

— Dlaczego?

— Widzisz, Dani, naprawdę chcę, żeby należał do mojego życia, ale muszę trzymać go z daleka od pewnych spraw. Rozumiesz to?

— Jeśli Vincent zrozumie, ja chyba też.

— Zajmę się nim. Obiecuję.

— Zdecydowanie tego potrzebuje — powiedziała, czując ulgę, że wszystko się dobrze układa.

— Nie — zaprzeczył Michael. — On potrzebuje trochę swobody.

— Słucham...?

— Mówi, że za krótko go trzymasz. Każesz mu się uczyć i ciężko pracować.

— Tak trzeba, Michael.

— Opowiadał mi o swoim przyjacielu Nando... tym, którego chce odwiedzić w Kolumbii. Podobno się temu sprzeciwiasz.

— Owszem — przyznała, niezadowolona, że ich rozmowa zmierza w niepożądanym kierunku.

— Dlaczego?

— Nando ma na niego zły wpływ.

— W jakim sensie? — spytał zniecierpliwiony. — Chłopak nie przespał się nawet jeszcze z dziewczyną.

— Michael!

— Ma siedemnaście lat. Ty i ja kochaliśmy się, gdy miałaś szesnaście. Nie rób z niego maminsynka.

— Nie robię — odparła, zaciskając usta.

— Właśnie że tak.

— Muszę go chronić.

— Przed czym?

— Przed życiem.

— Dani, to niemożliwe. Powinnaś rozumieć to lepiej niż ktokolwiek inny.

Odwrociła wzrok, myśląc o wszystkim, co przeszła. Zdawała sobie sprawę, że Michael ma rację, ale czy mogła tak łatwo wypuścić Vincenta spod swoich skrzydeł?

— Tak czy inaczej — dodał Michael, pochylając się ku niej — przepraszam, że wczoraj wieczorem zachowałem się jak gbur. Musiało ci być ciężko.

— Owszem.

— No i proszę — powiedział, uśmiechając się nagle — a teraz siedzimy tu sobie jak stare małżeństwo, sprzecząc się o syna. Nieźle, co?

— To ty jesteś starym małżonkiem — zauważyła. — Ja nadal jestem wolna.

— Doprawdy?
— Tak — odparła i zaraz dodała prowokująco: — Chociaż Dean wciąż mnie błaga, żebym za niego wyszła.
— Kim jest Dean? — spytał, marszcząc lekko brwi.
— Och, nie mówiłam ci o nim? To mój wyjątkowy przyjaciel.
— Na ile wyjątkowy?
— Znamy się od bardzo dawna.
— Sypiasz z nim?
— Nie powinno cię to obchodzić.
— To on powiedział ci o Beth?
— Prawdę mówiąc, tak. Skąd wiedziałaś?
— Intuicja — mruknął Michael i pomyślał, że kimkolwiek jest ten Dean, to kutas.
Przyczłapał do nich Max z kilkoma butelkami piwa i postawił je na stole.
— Kto mi pomoże przy grillu? — spytał.
— Ja — zaofiarował się Michael i wstał.
— Musisz się postarać, bo robię najlepszy sos do grilla na świecie. Więc jeśli spieprzysz mięso, będziesz w dużym kłopotcie.
Po grillu Harry zapytał, czy może zabrać Vincenta na imprezę.
— Nie sądzę — odparła Dani.
— Myślę, że tak — oznajmił Michael, biorąc Dani pod ramię i odprowadzając ją na bok. Spojrzeli na siebie i Michael parsknął śmiechem. — Podobno chciałaś, żeby miał ojca... więc oto jestem.
— Tak, ale...
— Pozwól chłopakowi iść na tę imprezę — przerwał jej. — Kiedy znowu będzie w Nowym Jorku?
— A jak trafi do hotelu? — spytała, wiedząc, że zachowuje się jak znerwicowana, nadopiekuńcza matka, ale nic nie mogła na to poradzić.
— Ma siedemnaście lat, na litość boską. Nie zginie.
— Pod warunkiem, że wróci do północy — ustąpiła. — Zgadząmy się chyba co do tego, że powinien mieć wyznaczoną godzinę powrotu?
— Północ czy pierwsza w nocy... co za różnica?
— Dla mnie duża.
— Wiesz, co ja robiłem, gdy miałem siedemnaście lat?
— Na pewno nie byłeś niewiniątkiem.
— Ty też nie byłaś Panną Porządną, o ile dobrze pamiętam.
— Wykorzystałeś mnie, Michael — odparła, czerwieniąc się.
— Naprawdę? — spytał, patrząc jej w oczy.
Nie mogła powstrzymać uśmiechu.
— No cóż... może trochę cię zachęciłam.
— Byłaś niegrzeczną dziewczynką — oświadczył, znowu się uśmiechając.
— A ty mnie prowokowałaś — odparowała.
— No dobrze — powiedział w końcu, wstając. — Odwiozę cię do hotelu, a nasz syn idzie na imprezę. Pożegnali się z Tiną i Maxem, a gdy Dani dziękowała Tinie, Michael wsunął Vincentowi do ręki sto dolarów, życząc mu dobrej zabawy.
Pojechali taksówką do hotelu Plaża, a kiedy zatrzymali się przed nim, Dani oświadczyła:
— Nie musisz wysiadać.
— Muszę — odparł Michael, płacąc kierowcy i towarzysząc jej do hallu.
— No cóż, Michael... — powiedziała. — Było miło.
— Chodźmy do baru na drinka — zaproponował, znów biorąc ją pod ramię.
Skinęła głową, choć wiedziała, że powinna odmówić. Po drinku z Michaeliem zawsze dochodziło do czegoś więcej.
— Vincent naprawdę cię lubi — stwierdziła, gdy usiedli przy stoliku.
— I wzajemnie — odparł, zamawiając butelkę szampana.
— A więc postąpiłam słusznie?
— Na to wygląda.
— Cieszę się.
Sięgnął do kieszeni, wyjął paczkę lucky strikes i poczęstował ją. Pokręciła głową.
— Zawrzyjmy umowę — powiedział, zapalając papierosa. — Musisz dać chłopakowi szansę poznania świata, zanim pójdzie na studia. Sfinansuję jego podróż, żeby nie był zależny od Nanda.

Powinien zdobyć doświadczenie. Nie możesz go ograniczać, Dani.

— Ograniczam go, chcąc, żeby studiował? — spytała oschle.

— Jego studia nie interesują.

— Skąd wiesz?

— Powiedział mi to.

— Jest za młody na podejmowanie takich decyzji.

— Wcale nie. A skoro już wkroczyłem w jego życie, powinnaś zdawać sobie sprawę, że mam prawo wypowiadać się na temat jego przyszłości.

— Co?

— Nie chciałybyś chyba, żebym przysłał ci swojego adwokata, prawda?

Spojrzała na niego zdumiona.

— Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś.

— Więc już do tego nie wracamy. Powinniśmy posiedzieć tu i powspominać dawne czasy, bo spotkanie z tobą to szczególna okazja.

— Nie zmieniaj tematu.

— Przemyśl to. Chłopak ma moje geny, chce sam uczyć się życia. Proszę cię tylko, żebyś się zastanowiła.

— Dobrze — mruknęła niechętnie.

Kelner przyniósł butelkę szampana i otworzył ją. Gdy napełnił oba kieliszki, Michael wznosił toast.

— Za stare i nowe czasy — powiedział.

— Jak ci się żyje w małżeństwie? — spytała, sprowadzając go na ziemię.

— Cóż... interesująco — odparł ostrożnie.

— Na pewno jesteś bardzo szczęśliwy.

— Nie — zaprzeczył, patrząc jej prosto w oczy. — Powinniśmy być ze sobą. Oboje to wiemy.

— Możliwe... — mruknęła. O Boże! Znow ulegała jego czarowi. Nie mogła na to pozwolić.

— No i spotkaliśmy się — powiedział, ujmując jej dłoń.

— Tak — odparła cicho.

— Nawiasem mówiąc, mam coś dla ciebie — oznajmił, sięgając do kieszeni i podając jej kopertę.

— Co to jest?

— Nie otwieraj teraz. Zaczekaj, aż wrócisz do Vegas.

— Dobrze — odparła, przypuszczając, że jest to list z przeprosinami, bo zachowywał się zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru.

Po dwóch lampkach szampana poczuła się zupełnie wyluzowana. Michael działał na nią jak dawniej swoim nieodpartym urokiem, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Właściwie o co chodzi? — pomyślała. Jestem dorosła. Mogę robić, co mi się podoba.

Kiedy więc zaproponował, by poszli na górę, nie protestowała. Po co toczyć beznadziejną walkę?

— Zaczekaj tu. Wynajmę dla nas apartament — powiedział. — Dzięki temu będziemy swobodni i nie będziesz się martwić, że Vincent nas zaskoczy.

— Sama nie wiem, Michael — odparła, nabierając nagle wątpliwości. — Jesteś żonaty. To nie w porządku.

— Dani... — Popatrzył na nią swoimi niewiarygodnie zielonymi oczami. — Pojawiłaś się w moim życiu na długo przed Stellą. Chcę być z tobą nie tylko przez jedną noc.

Skinęła w milczeniu głową, wiedząc, że nie potrafi mu odmówić.

Rozdział 45

Wtorek, 10 lipca 2001

Furgonetka pędziła zygzakiem po autostradzie, omijając o włos inne pojazdy. Przywódca bandytów wychylał się ciągle przez okno, sprawdzając, czy nie ma nad nimi śmigłowca. Gdy przekonał się w końcu, że odleciał, parsknął szyderczym śmiechem.

— Skurwiele — wycedził z wściekłością. — Musieli zobaczyć, na co nas stać.

— Wyrzuciłeś dziewczynę z furgonetki — powiedziała Madison, patrząc na niego z odrazą. — Nie masz litości?

— Stul pysk, do cholery! — warknął. — Za dużo gadasz. Jak ty z nią wytrzymujesz? — spytał Cole'a, który prowadził ze wzrokiem utkwionym w szosę.

— Wyrzuciłeś tę biedną dziewczynę z furgonetki jak zdechłe zwierzę — mówiła dalej Madison, wcale nie zamierzając milczeć.

— Właśnie — zarechotał bandyta, jakby to był znakomity żart. — Masz rację. Zwierzę zabite przez samochód!

- Twoja matka musi być z ciebie dumna.
- Odpieprz się od mojej matki! — syknął.
- Mam nadzieję, że spotkam ją kiedyś i powiem jej, jakiego wychowała syna.
- Jeśli się nie zamkniesz, będziesz następną, suko! — zagroził.

Madison spojrzała szybko na Cole'a, ale on nadal koncentrował się na prowadzeniu.

Przypomniała sobie oglądany kiedyś film o zakładnikach. Nigdy nie wsiadaj do samochodu z uzbrojonym bandytą, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że zginiesz.

Najlepiej rozbić wóz, gdy człowiek znajdzie się w tak niefortunnej sytuacji. To właśnie powinien zrobić Cole: uderzyć w barierkę na środku autostrady.

Oczywiście groziło im to śmiercią, ale wszystko było lepsze niż ta podróż ku zatraceniu.

* * *

Leroy Fortuno był potężnym, ubranym jak raper czarnoskórym mężczyzną po trzydziestce, natomiast Darren Simmons przypominał Snoopy'ego Doggy Dogga: był wysoki, chudy, miał opadające powieki, a na głowie sterczały mu dredy. Obaj nosili dresy, adidasy i duże diamentowe krzyże na szyjach.

- O Boże! — jęknęła Jolie, gdy się zbliżali. — Czy to gangsterzy?
- Zajmują się wydawaniem płyt — wyjaśnił Nando, — w tej branży wszyscy tak wyglądają.
- Jesteś pewien, że chcesz wchodzić w spółkę z tymi ludźmi? — spytała.
- Nie mam wyboru. Jeśli Vin odmówi, sam nie dam rady.
- Być może popełniasz wielki błąd.
- Wkurza mnie twój pesymizm — wycedził, patrząc na nią z niechęcią. — Masz okazję coś ciekawego przeżyć, więc siedź cicho i bądź miła.
- Cześć, stary — odezwał się Leroy, przybijając piątkę z Nandem. — Przysiadźmy gdzieś.
- To moja żona, Jolie — powiedział Nando.
- Cześć, kotku — przywitał się z nią Darren, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. — Jesteś bardzo seksowna — mruknął.

Jolie poczuła dreszcz odrazy. Nie była snobką, ale ci dwaj faceci należeli do najgorszych mętów i nie potrzebowała detektywa, by to stwierdzić.

* * *

Jenna leżała z rozłożonymi nogami, naga, całkowicie pozbawiona zahamowań, zamroczona koką. Andy Dale rznął ją, a Anais ssała jej sutki. Wyobrażała sobie, że znajduje się w ogromnym domu w Bel Air, z liczną służbą i kilkoma luksusowymi samochodami w garażu. Otaczali ją oczywiście sławni ludzie, zabiegający o jej przyjaźń, ponieważ była żoną Andy'ego Dale'a.

Gdy te fantazje przemykały jej przez głowę, mruzczała bezwiednie:

— Och, Andy, jesteś takim fantastycznym kochankiem...

Zdawała sobie jednak sprawę, że to nieprawda. Andy Dale nie był szczególnie hojnie obdarzony przez naturę, w przeciwieństwie do Vincenta Castle.

Był jednak gwiazdą filmową, a to rekompensowało kilka brakujących centymetrów.

- Ty też jesteś niezła, cukiereczku — stwierdził Andy, wykonując równie finezyjne ruchy jak kafar.
- Marzę o tym... — sapnęła Jenna — ...żeby mieć z tobą zdjęcie.
- Czemu nie? — wymamrotał i nagle jęknął przeciągle. — Rozłóż szerzej nogi, kotku. Już dochodzę!

* * *

Vincent załatwił prywatny samolot, żeby jak najszybciej przewieźć Michaela do Los Angeles. Dani zaproponowała, że polecą razem z nim, ale stanowczo zaprotestował.

— Gdzie mogę cię złapać? — zapytała.

Dał jej numer swojego telefonu komórkowego.

— Vincent, odpowiadasz za bezpieczeństwo mamy, znalezienie Sofii i sprowadzenie jej tutaj — powiedział.

— Moi ludzie już się tym zajmują — odparł Vincent. — Jesteś pewien, że nie powinienem ci towarzyszyć?

— Jeśli będziesz mi potrzebny, odezwę się.

Dani objęła Michaela i pocałowała.

— Bądź ostrożny — szepnęła.

— Na pewno będę — obiecał. — A kiedy wrócę, musimy omówić parę spraw.

— Jakich?

— Przyjemnych — odparł, obdarzając ją swoim cudownym uśmiechem, dzięki któremu wciąż wyglądał, jakby miał trzydzieści lat.

Czuła, że kocha go bardziej niż kiedykolwiek.

Była środa, ósma rano, gdy Sofia wróciła do swojego pensjonatu przy plaży w Marbelli. Jej gospodyni, pani Flynn, nadużywająca alkoholu ekscentryczna Angielka, powitała ją w kuchni, ubrana w jaskrawopomarańczowy, sięgający ziemi szlafrok.

- Spędziłaś całą noc poza domem, kochanie? — spyta z przekąsem. — Dobrze się bawiłaś?
- Parszywie.
- Był przystojny?
- Nie — odparła Sofia.
- Wiesz oczywiście, że zalegasz od tygodnia z czynszem — przypomniała jej pani Flynn. — Muszę dostać dziś przynajmniej zaliczkę. .
- Mogę skorzystać z telefonu? — spytała Sofia. Poczula nagle neodpartą potrzebę porozmawiania z matką. Może Gianni miał rację. Może nadeszła pora, by wróciła do domu.
- Proszę bardzo. Doliczę ci to do rachunku — odparła uprzejmie pani Flynn.
- Nie wątpię, ty skąpa stara krowo, pomyślała Sofia.
- Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Vegas, choć w tej chwili była tam prawdopodobnie północ. Dani zgłosiła się niemal natychmiast.
- Cześć, mam — powiedziała Sofia, jakby rozmawiała ze sobą wczoraj. — Mam nadzieję, że cię nie zbudziłam.
- Dzięki Bogu! — wykrzyknęła Dani. — Próbujemy cię zlokalizować.
- My, to znaczy kto? — spytała Sofia, bawiąc się sznurem od telefonu.
- Twój ojciec i Vincent.
- Dlaczego?
- Twój ojciec ma kłopoty. Musisz natychmiast wracać do domu.
- Nie mogę. Jestem splukana.
- Nie masz żadnych pieniędzy?
- Nada.
- Idź do lokalnej agencji American Express. Załatwię, żeby czekał tam na ciebie bilet lotniczy.
- Możesz to zrobić?
- Oczywiście.
- Czy z tatą wszystko w porządku?
- Nie mogę o tym mówić przez telefon.
- Brzmi to dość złowieszczo — stwierdziła Sofia i dodała niepewnie: — Pomyślałam, że właściwie mogłabym polecieć do Rzymu.
- Wiem, że nie lubisz, kiedy wydaje ci się polecenia, ale tym razem to ważne — powiedziała surowo Dani. — Wracaj natychmiast do domu. Może ci grozić niebezpieczeństwo.
- O! — Sofia była zaintrygowana. — To przypomina film z Jamesem Bondem.
- Odbierz bilet, Sofio. Zaraz go zarezerwuję.
- Dobrze, mam. Już się zbieram.

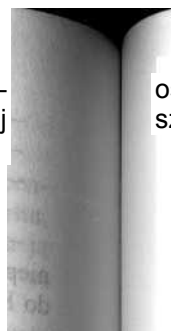
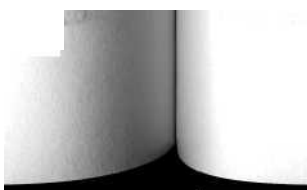
* * *

— Skręć w następny zjazd — rozkazał bandyta. Madison nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. prawie pół godziny, a od dobrych dwudziestu minut śmigłowca. Nie znaczyło to jednak, że się gdzieś ciemku.

- A potem dokąd pojedziemy? — spytał Cole.
- Siedź cicho i trzymaj kierownicę.
- Dobrze się czujesz, Nat? — spytała Madison, wyciągając głowę, by spojrzeć do tyłu.
- Tak, wszystko w porządku — odparła Natalie. — A ty?
- Och, świetnie się bawimy — mruknęła Madison.
- Czy pozwoliłem wam, kurwa, rozmawiać? — warknął przywódca bandytów, włączając radio i wciskając klawisze, dopóki nie znalazł stacji z muzyką rap. Nastawił głośność na cały regulator i zaczął bębnić palcami w deskę rozdzielczą. — Jedź szybciej, do cholery! — wrzasnął, gdy Cole zaczął zwalniać. — Zjeżdżając z autostrady, nie musisz wlec się jak stara ciota — dodał i zawył triumfalnie: — Jestem królem! Jestem, kurwa, królem! — powtórzył, zanosząc się obłąkańczym, pijackim śmiechem.

Michael i Madison: 1987

- Pakuj się, jedziemy na weekend do Miami —
 - Mówisz poważnie? — zdziwiła się Madison. Jej
- oświadczył Michael.
szmaragdowe oczy zalśniły z



— Owszem — odparł Michael, uśmiechając się do swojej długonogiej szesnastoletniej córki, którą rzadko teraz widywał. — Mówię serio.

— Super! Stella też jedzie?

— Nie czuje się najlepiej — powiedział Michael. — Zostanie w Nowym Jorku.

— O! — wykrzyknęła Madison. — To znaczy, że będziemy tylko we dwoje?

— Masz jakieś obiekcje?

— Absolutnie nie!

Była bardzo podekscytowana, bo przez większą część roku przebywała w szkole z internatem, a wakacje spędzała zwykle na letnim obozie. Michael zawsze dużo podróżował, Stella zaś zawsze cierpiała na migrenę, gdy jej mąż wyjeżdżał z miasta.

Madison nauczyła się radzić sobie sama. Szybko zrozumiała, że tak musi być. Stella miała Michaela, a Michael Stellę. Ona była tylko dodatkiem. Jako córka.

Nie znaczyło to, że jej nie kochali. Była pewna, że tak, szczególnie Michael, który był najlepszym ojcem, o jakim dziewczyna może marzyć. Uwielbiała go, więc myśl o spędzeniu z nim weekendu w Miami była ekscytująca.

W zeszłym tygodniu obchodziła swoje szesnaste urodziny. Stella zarezerwowała stolik w „Zielonej Tawernie” i posłała ją tam z kilkoma przyjaciółkami. Po wczesnej kolacji poszły do teatru na Gwiezdny Ekspres. Nie było to szczególnie emocjonujące widowisko. Michael wyjechał w interesach i Madison była bardzo rozczarowana, bo chętnie spędziłaby taki odświętny dzień razem z nim. Przysłał jej jednak złoty zegarek od Tiffany'ego z wygrawerowaną dedykacją.

A teraz ta niespodzianka: weekend z ojcem w Miami. To było odlotowe!

Michael cieszył się, widząc radość córki. Choć Stella zapewniała go, że Madison dobrze sobie radzi w szkole, zauważył, że czasami bywa osowiała, i chociaż zawsze miała wysokie oceny, zastanawiał się, czy jest naprawdę szczęśliwa z dala od domu.

— Nie bądź niemądry — odparła Stella, gdy o to zapytał. — Madison uwielbia szkołę. Jest doskonale ułożoną młodą damą.

Michael nadal dużo podróżował. Nie musiał, ale spędzanie czasu poza domem weszło mu w krew. Podobnie jak kontakty z Dani i drugą rodziną. Ich ponowne spotkanie w 1982 roku i odkrycie, że ma syna, okazało się jednym ze zwrotnych punktów w jego życiu. Kochał Vincenta — byli do siebie bardzo podobni. Ale Vincent nie był już małym chłopcem, lecz przystojnym i bystrym dwudziestodwuletnim mężczyzną, który wiedział dokładnie, czego chce.

Dani dała się przekonać Michaelowi, więc zamiast iść na studia, Vincent wyruszył z Nandem w podróż dookoła świata. Gdy obaj wrócili do Ameryki, natychmiast zabrali się do pracy, zamierzając wspólnie rozkręcić jakiś interes. Nando miał swój spadek, a Vincent szybko się dorabiał. Michael nie wiedział, że jego syn jest znanym hazardzistą, jednym z tych, którzy szybko stają się niepożądanymi gośćmi we wszystkich kasynach. Ale zanim do tego doszło, Vincent zdążył się obłowić. Podobnie jak Michael, był matematycznym geniuszem. I mądrze inwestował wygrane.

Z niewielką finansową pomocą ojca wszedł w spółkę z Nandem, który przeniósł się na stałe z powrotem do Vegas, i otworzyli razem na centralnej ulicy restaurację i bar pod nazwą „The Place”, czyli „Miejsce”. Lokal miał ogromne powodzenie wśród młodzieży.

Michael często widywał Dani. Co kilka tygodni latał do: Vegas, aby z nią być. Kochał ją, a ona odpłacała mu wzajemnością. Miał jeszcze inny powód, by spędzać z nią tak wiele czasu. Sześć tygodni po ich spotkaniu w Nowym Jorku poinformowała go, że „są” w ciąży.

— Ta twoja magiczna torpeda — oznajmiła ze śmiechem. — Jak to się dzieje?

— Co? — zapytał, nie bardzo wiedząc, do czego Dani zmierza.

— Jesteśmy w ciąży, Michael — powiedziała rozpromieniona. — Tym razem to będzie nasza wspólna sprawa.

Nie był wcale zaszokowany i wstrząśnięty, lecz zachwycony: bo nie tylko miał ochotę spędzać jak najwięcej czasu z Dani i Vincentem, ale zamierzał także zaznaczyć swoją obecność w życiu kolejnego dziecka.

W 1983 roku Dani urodziła córkę. Nadali jej imię Sofia.

Dani rozumiała, że Michael nie może się z nią ożenić. Wyjaśniał jej długo, że w żadnym przypadku nie złamie życia Madison.

— Kiedy dorośnie, zostawię Stellę. Wtedy będziemy mogli być ze sobą — obiecywał.

— Nie jestem pewna, czy tego chcę — powiedziała Dani. — Chyba wolę być twoją kochanką.

— Naprawdę?

— Tak. Dzięki temu lepiej mnie traktujesz — odparła ze śmiechem.

Zrezygnowała z pracy i Michael płacił za wszystko, łącznie z luksusowym nowym domem na strzeżonym osiedlu i lśniącym srebrnym mercedesem.

Ostatnio załatwił jej i Sofii, która miała teraz cztery lata, tygodniowe wakacje w Miami. Potem

postanowił polecić tam z Madison.

Nie zamierzał ich sobie przedstawiać, ale chciał przynajmniej być blisko Dani.

Madison była wspaniałą dziewczyną, o wysokim współczynniku inteligencji i zamiłowaniu do pisania.

Wspominając swoje trudne dzieciństwo, Michael z dumą myślał o tym, jak dobrze

radzi sobie jego potomstwo. Vincent miał świetnie prosperującą restaurację, a Madison nie brakowało ambicji. Dawało to Michaelowi poczucie, że przynajmniej jedną rzecz zrobił dobrze.

Jamie przyszła do mieszkania Madison, by pomóc jej się spakować. Była naturalną blondynką, wysoką i smukłą.

— Szkoda, że nie mogę z tobą pojechać — westchnęła z zazdrością, przerzucając stertę spódnic, dzinsów i podkoszulków.

— Też bym tego chciała — przyznała Madison, długowłosa brunetka o gładkiej oliwkowej cerze i zielonych oczach. — Co słychać w szkole?

— Nic nowego — odparła Jamie. — Tylko chłopcy i chłopcy.

— To nieźle.

— Fatalnie! Są tacy beznadziejni... —jęknęła Jamie, krzywiąc się. — I głupi. Wolę dojrzałych facetów, a nie tępych nastolatków.

— Wiem — przytaknęła Madison. — Ja też.

— Będziesz miała wspaniałe wakacje z Michaeliem — stwierdziła Jamie. — Szkoda, że ja nie mogę mówić swojemu tacie po imieniu.

— Masz fantastycznych rodziców — powiedziała Madison. — Nie wysłali cię do szkoły z internatem...

— No tak, ale ty za to masz większą swobodę. Możesz robić, co ci się podoba.

— Myślę, że mój tata też był w dzieciństwie dość narwany — mruknęła Madison — i może dlatego nie jest zwolennikiem dyscypliny.

— A twoja mama?

— Stellę nic nie obchodzi, bylebym zeszła jej z drogi. Jest zbyt zaabsorbowana depilowaniem nóg i krocza. I wstrzykiwaniem sobie kolagenu.

— To chyba musi być bolesne.

— Nasze mieszkanie bardziej przypomina salon piękności niż dom. Właściwie się cieszę, że rzadko tam bywam.

— Super, że jesteś z rodzicami po imieniu.

— To był pomysł Stelli — odparła Madison. — Uważa, że postarzam ją, mówiąc do niej „mamo”.

— Och, te problemy z ego! — zachichotała Jamie. — Przecież jest stara.

Madison skinęła głową.

— Ma po trzydziestce.

— A ile lat ma twój ojciec?

— Czterdzieści parę.

— Staruszek!

— Założę się, że byś mu nie odmówiła — oświadczyła Madison.

— Jesteś nieprzyzwoita! — zaśmiała się Jamie, rumieniąc się.

— Zawsze na niego leciałaś. Przyznaj się.

— To twój ojciec, Maddy!

— No wiesz, mnie by zdecydowanie pasował dojrzały mężczyzna.

— Kto na przykład?

— Michael Douglas albo Kevin Costner.

— Ho, ho! Obaj są bardzo seksowni.

— Ostatecznie mógłby być nawet Clint Eastwood.

— Za stary — stwierdziła Jamie, marszcząc nos.

— Nie dla mnie — odparła Madison.

— Zawsze tak ci zazdrościłam, kiedy byłyśmy małe — westchnęła Jamie.

— Nic się nie zmieniło — mruknęła Madison.

— Pewnie masz rację — przyznała Jamie. — Będziesz musiała opowiedzieć mi wszystko o Miami. Może pójdziesz z kimś do łóżka...

— To bardzo podniecająca perspektywa! — zawołała Madison. — Ale nie sądzę.

* * *

— Byłbym najdumniejszym ojcem na świecie — powiedział. — Mieć w rodzinie pisarkę to byłoby coś.

— Tak uważasz?

— Jasne.

— No więc dam ci powody do dumy. Obiecuję.

— Słowo?

— Tak, Michael — odparła. — Słowo.

Wziął do ręki egzemplarz „Time'a” i zaczął czytać, a Madison patrzyła przez okno, wyobrażając sobie, że kiedyś będzie pisała książki tak jak Tom Wolfe czy Mario Puzo. Uwielbiała ich powieści, zwłaszcza Ojca chrzestnego. Ostatnio pochłonęła w ciągu dwóch nocy Ognisko próżności. Ale nie miałyby też nic przeciwko temu, by zostać dziennikarką, relacjonującą przebieg wydarzeń na świecie.

Mogę robić wszystko, mówiła sobie. Co tylko postanowię.

Nauczył ją tego Michael. Wpoił jej przekonanie, że sukces zależy od wiary we własne siły.

Bardzo kochała swojego ojca. Był wspaniały.

Podczas lotu do Miami bez przerwy mówiła. Opowiedziała Michaelowi o swoich nauczycielach, o temacie pracy, którą pisze, o kursie dziennikarstwa, na który się wybiera, i o studiach, których nie może się już doczekać.

— Ja naprawdę chcę być pisarką, Michael — oświadczyła z powagą. — Co o tym sądzisz?

Dani i Vincent: 1987

Tuż przed odlotem Dani do Miami wpadł do niej Dean.

— Postradałaś zmysły, wiesz o tym? — oświadczył, idąc za nią do kuchni.

— Ja? — zapytała ze zdziwieniem. — To ty żeniłeś się już dwa razy i podobno znowu zamierzasz się rozwieść.

— Gdzie to słyszałaś?

— Takie wieści szybko się rozchodzą, Dean — odparła, nalewając mu do filiżanki kawę.

Rozdział 47

— Nie rozumiem, po co wróciłaś do Michaela Castellego — mruknął, sięgając po cukier i śmietankę. — I w dodatku masz z nim kolejne dziecko. Nie wystarczyło ci jedno?

— Nie musisz mnie pouczać — burknęła, przechodząc do salonu. — Jestem bardzo szczęśliwa.

— Dlatego, że on nie chce cię poślubić? — spytał Dean, idąc za nią.

— Przestań, Dean... Mówiłam ci wiele razy, że to nie powinno cię obchodzić.

— Ty mnie obchodzisz, Dani. I zawsze tak będzie, choćbyś nie wiem jak z tym walczyła.

— Dlaczego?

— Ponieważ cię kocham — odparł. — I nic tego nie zmieni, cokolwiek byś powiedziała czy zrobiła.

Nie potrzebował jej tego mówić. Wiedziała, jak bardzo ją kocha. Z upływem lat musiała przyznać, że dobrze było móc zawsze na niego liczyć i mieć w nim oparcie. Dean był jej kołem ratunkowym i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Michael nienawidził go, choć nigdy się nie spotkali.

— Ten nieudacznik chce tylko ściągnąć ci majtki — mówił jej często. — Po co nadal się z nim widzisz?

— Nie jest nieudacznikiem. To mój przyjaciel.

— Ładny mi przyjaciel — odpowiadał Michael. Nigdy nie wybaczył Deanowi, że pokazał Dani wycinki prasowe z informacjami o aresztowaniu go za zabójstwo Beth, co rozdzieliło ich na siedem długich lat. Dean odstawił kawę i zaczął przechadzać się po salonie.

— Marnujesz życie, Dani — stwierdził.

— Dlaczego? — zapytała. — Jestem ze wspaniałym mężczyzną, który mnie kocha. Mam dwoje udanych dzieci. Mieszkam w pięknym domu. Więc dlaczego uważasz, że marnuję sobie życie?

— Związałaś się z żonatym mężczyzną, który widuje cię tylko wtedy, gdy mu to pasuje. Ma żonę i to właśnie ona, cokolwiek o tym sądzisz, zawsze będzie dla niego najważniejsza.

— Niekoniecznie — odparła, wysuwając dumnie podbródek.

— Wykorzystuje cię. Na pewno o tym wiesz.

— Nieprawda.

— Myślę, że jednak tak.

— Szczerze mówiąc, Dean, nie obchodzi mnie, co myślisz. Jestem szczęśliwa, i to wystarczy. Wybacz, ale muszę szykować się do podróży.

Do pokoju przydreptała Sofia. Ze swoimi kręconymi włoskami, dołeczkami w policzkach i ogromnymi oczami wyglądała jak aniołek.

— Cześć, wujku Deanie — powiedziała tonem małej flirtki.

— Cześć, Okruszku — odparł.

— Chcesz pobawić się lalkami?

— Nie teraz.

— A wydmuchiwać bańki?

— W przyszłym tygodniu.

Dziewczynka wróciła do swojego pokoju.

— Wszystko miało się inaczej ułożyć — stwierdził Dean. — To my powinniśmy być razem. Od kogo już to kiedyś słyszała? Od Michaela. Tyle że Dean zawsze proponował jej małżeństwo, a Michael nie.

Rozumiała jednak Michaela. Wyjaśniał jej to wiele razy. Przyrzekł sobie, że zostanie ze Stellą dla dobra Madison, i nic nie mogła na to poradzić.

Udawała, że się tym nie przejmuje, ale czasami, późną nocą, gdy przez jakiś czas go nie widziała, płakała w poduszkę, bo może Dean miał rację — może Michael rzeczywiście ją wykorzystywał?

W każdym razie z pewnością o nią dbał, nigdy niczego jej nie odmawiając.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Kochała go każdą cząstką swego ciała. Czy było w tym coś złego?

W ciągu dnia wpadł Vincent, by życzyć im szczęśliwej podróży do Miami. Vincent, jej syn. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny jak Michael.

Wziął na ręce małą siostrzyczkę i zaczął podrzucać ją w powietrze. Sofia piszczała z zachwytu.

— Ostrożnie, bo ją upuścisz — zaniepokoiła się Dani.

— Tak, tak, zaraz upadnie! — zawołał Vincent, podrzucając Sofię coraz wyżej.

— Przestań! — rozkazała Dani.

— Jeszcze! — prosiła Sofia.

— Zostaniesz na kolację? — spytała Dani, mając nadzieję, że jej nie odmówi, bo ostatnio spędzała zbyt mało czasu ze swoim przystojnym synem.

— Nie mogę — odparł przeproszającym tonem. — Mam randkę.

— Z kim tym razem?

Vincent uśmiechnął się szeroko. Uśmiech też odziedziczył po Michaelu.

— Przecież tak naprawdę wolisz tego nie wiedzieć.

— Masz rację — westchnęła. — Mógłbyś poznać wreszcie jakąś miłą dziewczynę.

— Wszystkie są miłe.

— Na tym polega problem.

— Zaczynasz mówić jak matka.

— Przecież nią jestem.

— Muszę już iść — oświadczył, łaskocząc Sofię, aż zaczęła piszczeć, żeby dał jej spokój. — Udanej podróży, mamo.

— Szkoda, że nie lecisz z nami — powiedziała z żalem.

— Jestem zbyt zajęty.

Patrzyła przez okno, jak wskakuje do swojej czarnej corvetty, którą dostał w prezencie od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny, i rusza z piskiem opon.

Jeździł zbyt szybko. Nauczył się tego od Nanda, który często brał udział w wyścigach samochodowych i zachęcał przyjaciela do wspólnych treningów.

Pomyślała, że musi wreszcie przestać martwić się o syna. Michael przekonał ją, że to do niczego dobrego nie prowadzi.

Vincent wiódł życie, jakie kawaler może sobie tylko wymarzyć, i był tego w pełni świadomy. Dziewczyny, dziewczyny... blondynki, brunetki, rude. Miał powodzenie.

— Wiem. W przeciwieństwie do Nanda nie uprawiał co noc seksu z inną dziewczyną. Był bardziej wybredny. Ale dziewczyny, które przychodziły do ich baru, same się napraszały. On i Nando byli cennym łupem: jeśli któreś udało się poderwać jednego z nich, mogła się uważać za naprawdę seksowną.

Bardzo lubił dziewczyny, ale czasem tęsknił za partnerką, która nie byłaby tak cholernie łatwa.

Nando śmiał się z niego, gdy próbował z nim o tym rozmawiać.

— Korzystaj z życia, póki możesz — powtarzał.

Korzystał więc, choć nie aż tak jak Nando, który był niesamowicie aktywny seksualnie. Zdarzało mu się spędzać noc z dwiema lub trzema dziewczynami.

Vincent lubił zajmować się restauracją. Dbął o interesy, podczas gdy Nando pełnił rolę menedżera, przyciągając do lokalu najpiękniejsze dziewczyny i facetów z forszą. Vincent wolał pozostawać w cieniu, choć to on wykonywał prawie całą pracę. Nando zajmował się muzyką, wystrojem wnętrza i innymi tego typu szczegółami, podczas gdy Vincent pilnował, by szef sali przyjmował jak należy zamówienia, barmani nie za dużo kradli, kelnerzy byli na poziomie i aby na czas płacono wszystkie rachunki.

Obaj chcieli jednak czegoś więcej. Marzyli o własnym hotelu i kasynie. Vincent był przekonany, że pewnego dnia ich marzenie się spełni.

Gdy tylko przybyli na miejsce, Madison obejrzała wszystko dokładnie, od dwóch ogromnych marmurowych łazienek po przestronne, ozdobione palmami tarasy z widokiem na ocean.

— Tu jest tak dziko! — zawołała. — Możemy zejść na plażę i przespacerować się brzegiem?

— Co tam jest takiego interesującego? — spytał Michael, rozbawiony jej podekscytowaniem.

— Nigdy jeszcze nie byłam nad oceanem.

— Naprawdę?

— Przecież wiesz, Michael.

To była jego druga podróż do Miami. Po raz pierwszy przyjechał tu, by odwiedzić Vinny'ego. Nie widział ojca od tamtej pory, choć wiedział, że nadal mieszka w tym samym miejscu. Co miesiąc posyłał mu czek, który zawsze był realizowany.

— Sama idź przejść się po plaży — powiedział. — Ja muszę załatwić dwa telefony.

— No nie! Znowu interesy! — skrzywiła się Madison. — Obiecałeś, że nie będziesz pracował.

— Tylko dwa telefony, kochanie, a potem zjemy razem wspaniałą kolację. Będziemy zupełnie sami. Lubisz homary?

— Pewnie — odparła, czując już głód.

— Więc... umawiamy się na randkę?

— Jasne! — zawołała radośnie.
Gdy tylko wyszła z apartamentu, zadzwonił do Dani.
— Jak minął lot? — spytał.
— Bez sensacji — odparła, jak zawsze zachwycona, że słyszy jego głos.
— Wspaniała dziewczyna.
— Kto? Ja czy Sofia?
Zaśmiał się.
— Posłuchaj, kiedy położysz Sofię wieczorem spać, zostaw ją z opiekunką i wpadnij do restauracji w moim hotelu. Jem kolację z Madison. Zobaczą cię niby przypadkiem, będę udawał, że jesteś dawną znajomą, i poproszę, żebyś do nas dołączyła. Jak ci się to podoba?
— Nie sądzisz, że Madison się domyśli?
— Czego?
— Skąd mam wiedzieć? To twoja córka.
— Zrób tak, jak mówię — powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem. — Skoro tu jestem, muszę się z tobą spotkać.
— A co będzie, jeśli Sofia zobaczy cię jutro na plaży i zacznie krzyczeć: „tatusiu”?
Roześmiał się.
— Właśnie dlatego zatrzymaliśmy się w różnych hotelach:
— Sprytnie.
— A więc... widzimy się wkrótce?
— Jak sobie życzysz.
— Michael? Michael Castelli?!
Popisowy występ. Sam by tego lepiej nie odegrał. Wstał od stolika.
— Dani Castle! Jak miło znów cię widzieć!
Madison podniosła wzrok. Jej zielone oczy wyrażały czujność. Kim była ta piękna blondynka, która rozmawiała z jej ojcem?
— Jesteś sama?
Zamknij się, tatusiu, pomyślała Madison. Nie potrzebujemy towarzystwa.
— Prawdę mówiąc, tak — odparła Dani. — Przyleciałam tu w interesach.
— Więc może się do nas przysiadzisz? — zaproponował Michael takim tonem, jakby właśnie przyszło mu to głowy. — To moja córka, Madison. Przywitaj się z panią Castle, kochanie.
Kochanie? Nigdy tak do niej nie mówił. Cholera! Ta kobieta zjawiała się nie wiadomo skąd i najwyraźniej zamierza się do nich przyłączyć.
— No cóż... jeśli na pewno nie będę przeszkadzać... — powiedziała Dani, siadając przy stoliku.
Niech to szlag! — zaklęła w duchu Madison. Nie do wiary, że ten babsztyl ma czelność przysiąść się do nas, kiedy jemy razem kolację.
Ale Michael nie wydawał się wcale rozdrażniony. Madison posłała mu piorunujące spojrzenie.
— Dani jest moją znajomą z Las Vegas — wyjaśnił. — Znamy się od lat.
— O... — mruknęła obojętnie Madison.
— Przyleciałam do Miami na pokaz biżuterii — powiedziała Dani.
— A gdzie pani mąż? — spytała bezceremonialnie Madison, dodając w duchu: i dlaczego, do diabła, nie jest z tobą?
— On... nie lubi latać.
— Rozumiem — odparła Madison, choć tak naprawdę nic nie rozumiała. Czemu ta atrakcyjna kobieta podróżuje samotnie, gdy powinna być w domu z mężem? To jakaś podejrzana sprawa.
— Zamówiliśmy homara — oznajmił Michael. — Masz ochotę?
— Właściwie jeszcze nic nie jadłam — stwierdziła Dani — więc bardzo chętnie się przyłączę.
Uwielbiam homary.
Cholera! — zaklęła w myślach Madison. Zostaje na kolację.
— Zna pani moją mamę? — spytała, okazując nagle lojalność wobec Stelli.
— Nie, nigdy się nie spotkałyśmy.
— Mąż Dani współpracuje ze mną w Vegas — wyjaśnił Michael.
— Byłaś tam kiedyś? — spytała Dani, patrząc na nią z sympatią swoimi dużymi niebieskimi oczami.
— Nie — odparła Madison, kręcąc głową. — Jeżdżę wyłącznie do szkoły, na letnie obozy i do domu. Tata i ja przyjechalśmy tu razem na weekend, tylko we dwoje. Prawda tatusiu?
Michael uniósł brew. Madison nigdy nie zwracała się do niego „tatusiu”, zawsze mówiła mu po imieniu. Odniosł wrażenie, że w ten sposób zaznacza swoje terytorium.
— Tak, kochanie — powiedział. — Zabiorę cię kiedyś Vegas. To ciekawe miejsce.

— Muszę iść do toalety — oznajmiła Madison, wstając nagle z miejsca. — Na razie.
Gdy tylko zniknęła im z oczu, Dani stwierdziła:
— Chyba nie przypadałam jej do gustu.
— Dlaczego tak myślisz? — zdziwił się Michael. — Przecież ona nic o tobie nie wie. Gdyby poznała cię naprawdę, byłaby tobą zachwycona.
— Najwyraźniej nie w smak jej, że tu jestem — powiedziała Dani, sącząc wino. — Czy nie mieliście spędzić tego weekendu tylko we dwoje?
— Tak przecież jest. Ale chyba mogę zobaczyć się także z tobą?
— Czy to będzie jedyna okazja? — spytała, pochylając się ku niemu.
— Boże! Uwielbiam twoje towarzystwo — wyszeptał, wpatrując się w jej twarz. — Chciałbym, żebyśmy mogli teraz leżeć w łóżku, jeść hamburgery i kochać się.
— Właśnie w takiej kolejności? — spytała z uśmiech.
— Nie — odparł, uśmiechając się szeroko. — Najpierw byśmy się kochali, a dopiero potem zamówili hamburgery, i
— Jesteś zabawny, Michael — powiedziała czule. — Tak bardzo cię kocham.
— Z tobą jest mi najlepiej — stwierdził. — Nie czuję napięcia, tak jak w obecności Stelli. Jest ciągle zabiegana, prowadzi bardzo ożywione życie towarzyskie i zajmuje się różnymi innymi bzdurami. Ma na głowie tysiąc spraw.
— Nie musisz z nią być, Michael — przypomniała mu delikatnie. — Madison ma już szesnaście lat.
— Nie mogę powiedzieć jej prawdy — powiedział stanowczym tonem. — Jeszcze nie teraz, Dani.
— W porządku — odparła, natychmiast się wycofując. — Nie nalegam.
— A co u Vincenta?
— Jak zwykle otaczają go dziewczyny. Nie dają mu spokoju.
— To dobrze.
— Wcale nie. Nie chcę, żeby zrobił któreś maleństwo.
— Ja ci zrobiłem, prawda?
— To co innego.
— Tak, gdy chodzi o nas, zawsze jest inaczej, prawda?
Uśmiechnęła się.
— Mogę potrzymać cię za rękę pod stołem, Michael? Czy to dozwolone?
— Jeśli tylko za rękę...
— Och, niegrzeczny chłopiec.
— Hej, może jak Madison zaśnie, wymknę się z pokoju i wpadnę do twojego hotelu?
— Chcesz tego?
— Zdecydowanie.
Madison weszła do damskiej toalety i spojrzała w lustro. Wysokie blondynki zawsze wpędzały ją w kompleksy. Takie, jak jej matka. Dani Castle była do niej trochę podobna. Tyle że Stella wyglądała bardziej wytwornie, choć nie była taka piękna.
Madison odziedziczyła po ojcu ciemną cerę, zielone oczy i czarne włosy. Nie była tym zachwycona. Dlaczego nie mogła przypominać Jamie? Ją chłopcy zawsze zauważali.
Ona natomiast nie miała u nich szczególnego powodzenia. Była zbyt bystra. Poza tym w jej szkole z internatem były tylko dziewczyny. Na letnich obozach także. Tak więc nie wiedziała zbyt wiele o chłopcach — w przeciwieństwie do Jamie, która — jak twierdziła — wciąż musiała się od nich opętać.
Mam szesnaście lat, pomyślała. Już pora, żebym zrobiła coś szalonego i ekscytującego. Jestem kobietą i powinnam odpierać zaczepki przystojnych facetów. Albo i nie — zależnie od chęci. Skoro mam być pisarką, potrzebuję doświadczenia.
Opłukała twarz zimną wodą i umalowała usta szminką.
Nadal wyglądam jak niedoświadczona czternastoletnia gówniara, pomyślała.
Może jeśli przefarbuję włosy na blond, chłopcy zaczną mnie zauważać?
Wychodząc z toalety, wpadła na mężczyznę w białym garniturze, do złudzenia przypominającego Michaela Douglasa aktora, którego widziała ostatnio w Fatalnym zauroczeniu i w którym zakochała się do szaleństwa.
— Przepraszam — mruknęła.
— Czemu nie patrzysz pod nogi, młoda damo? — spytał. Miał jasne włosy i ciemną opaleniznę. Może było w nim coś z Roberta Redforda i Michaela Douglasa — razem wziętych.
— Zamyśliłam się.
— A o czym to taka piękna młoda dama może rozmyślać? O! Czyżby ten facet mnie podrywał? Musi być [REDAKTOWANE] w wieku mojego taty. No, no!

— Eee... myślałam o tym, jak tu ładnie i jak to opisać.
— Jesteś pisarką?
— Tak — skłamała. — Piszę czasem do „Rolling Stone”. Takie tam tekściki.
— Jestem pod wrażeniem.
Przez chwilę patrzyli na siebie. Mężczyzna w średnim wieku i młoda dziewczyna o egzotycznej urodzie.
— Przyjechałaś do Miami po raz pierwszy?
— Tak. I jestem zachwycona. Przynajmniej tym, co już widziałam.
— Mieszkam w apartamencie na poddaszu — powiedział. — To mój stały adres.
— Super.
— Gdybyś chciała, żebym pokazał ci miasto, daj mi znać. Mam na imię Frankie.
— Frankie — powtórzyła.
— Frankie Medina. A ty?
— Madison Castelli.
— Ładnie. I jesteś ładną dziewczyną.
— Czy ktoś powiedział ci kiedyś, że przypominasz Michaela Douglasa? — zapytała nagle.
— Mam nadzieję, że jestem przystojniejszy — odparł z uśmiechem.
Miał wspaniałe zęby, pewnie koronki, ale mimo wszystko efektowne.
— Oczywiście — przytaknęła skwapliwie.
— Właśnie tak mi mówiono — stwierdził z leniwym uśmiechem. — Tyle że ja nie szukam fatalnego zauroczenia.
Zaśmiała się. Glenn Close była w tym filmie blondynką. Pomyślała, że koniecznie musi zmienić kolor włosów.
— Jeśli poczujesz się samotna — powiedział Frankie Medina — zadzwoń do mnie. — Wręczył jej złotą wizytówkę z wytłoczonym czarnymi literami nazwiskiem i numerem telefonu.
— Być może to zrobię — odparła śmiało.
— Jesteś naprawdę bardzo ładna — powtórzył. O Boże, on ją podrywał!
— Właśnie umyłam włosy — oświadczyła i pomyślała zaraz: Boże, co za idiotyczna uwaga!
— Użyłaś magicznego szamponu, który jeszcze bardziej cię upiękaczył? — Zachichotała. — Zadzwoń — powiedział ponownie. — Przewiozę cię moim porsche.
Hmm... Apartament na poddaszu i porsche. Jakie to sexy!
— Czym się zajmujesz? — spytała.
— Czym się zajmuję? — powtórzył z szerokim uśmiechem. — Jestem playboyem. A ty myślałaś, że kim?
W tym momencie z damskiej toalety wyłoniła się efektowna blondynka — kolejna blondynka! — i natychmiast przyłgnęła zaborczo do jego ramienia.
— Do zobaczenia — wymamrotała Madison i szybko się ulotniła.

* * *

Siedzący przy stoliku Michael i Dani Castle wydawali się aż nazbyt zaprzyjaźnieni. Madison zauważyła, że odsunęli się od siebie, gdy ją zobaczyli.
— Gdzie się podziewałaś? — spytał Michael. — Zamierzałem już wszcząć poszukiwania.
— Wyobraź sobie, że też spotkałam dawnego znajomego.
— Naprawdę? — zdziwił się Michael.
— Owszem — odparła, wsuwając ukradkiem wizytówkę Frankiego Mediny do torebki.
Ku rozdrażnieniu Madison Dani Castle towarzyszyła im przez całą kolację. Jadła homara, piła wino, rozmawiała z Michaeliem. Zmarnowała im cały wieczór.
Gdy tylko skończyli, Madison uznała, że lepiej będzie, jak sobie pójdzie.
— Jestem trochę zmęczona — oznajmiła. — Czy mogę pójść na górę?
— Na pewno tego chcesz, kochanie? — spytał Michael.
— Tak. Zamierzam jutro wstąpić i pójść na plażę — powiedziała, podnosząc się z miejsca. — Dobranoc, pani Castle.
— Dobranoc, Madison — odparła ciepło Dani. — Miło było cię poznać.
Pewnie, pomyślała Madison. Cała przyjemność po twojej stronie.
Odeszła od stolika i wyszła z hotelu. Wcale nie była zmęczona — nie miała po prostu ochoty patrzeć, jak jej ojciec wdzięczy się do tej blondyny.
Plaża kusiła, postanowiła więc pójść na długi spacer brzegiem wzburzonego oceanu.
Gdy wróciła do hotelu, było już dość późno. Frankie Medina stał w hallu. Wyglądał oszałamiająco w białym garniturze i z ciemną opalenizną.
— Hej, znów nadchodzi piękna dziewczyna o smutnych oczach — powiedział.

— Uważasz, że mam smutne oczy?

— Owszem.

Hmm... Jest też romantykiem. Romantyczny playboy. Chyba tego właśnie mi trzeba, pomyślała.

— Co porabiałaś? — spytał.

— Spacerowałam po plaży. Było wspaniale.

— Też to robiłem po przeprowadzeniu się tutaj.

— Gdzie przedtem mieszkałeś?

— Lepiej, żebyś nie wiedziała.

— No dobrze. A co do tego porsche, o którym wspominałeś...

— Chciałabyś się przejechać?

— Czemu nie?

To mogła być wspaniała przygoda.

Porsche miało niskie zawieszenie, było całe czarne i bardzo seksowne. I do tego był w nim zainstalowany znakomity sprzęt grający. Frankie nastawił Sinatrę.

— Nie masz Bon Jovi albo Janet Jackson? — spytała, rozczarowana jego wyborem.

— Posłuchaj i ucz się. Sinatra jest najlepszy.

Uznała, że Frankie jest całkiem interesujący. Stary, ale interesujący.

Obwoził ją po mieście swoim porsche, pokazując widoki, z nastrojowymi piosenkami Sinatry w tle.

— Jesteś chyba profesjonalnym przewodnikiem — stwierdziła, delektując się każdą chwilą.

— Ile masz lat, Madison?

— Osiemnaście — skłamała, jak kiedyś jej ojciec.

— Jesteś jeszcze dzieckiem.

— Wcale nie — odparła urażona. — Osiemnastolatka to już nie dziecko. A ty ile masz lat?

— Czterdzieści — skłamał, odejmując sobie pięć lat. — Chcesz wejść na górę i zobaczyć mój apartament?

— Czy muszę mieć paszport?

— Wystarczy twój ponętny wdzięk. Ponętny wdzięk. No, no!

— A gdzie ta blondynka, z którą byłeś wcześniej? — spytała.

— Mam ich tuzin — odparł wymijająco. — Przychodzą i odchodzą.

— A, słusznie, jesteś przecież playboyem.

Zaśmiał się.

— Właśnie.

— Może więc powinnam o tobie napisać — stwierdziła ze śmiechem. — Wizerunek playboya. Co o tym sądzisz?

— Myślę, że jesteś milutka.

— Dzięki!

Jego apartament był wspaniały. Podobał jej się o wiele bardziej niż ich urządzone przez Stellę mieszkanie w Nowym Jorku, które uważała za przeładowane ozdobami i zbyt staroświeckie. W apartamencie Frankiego był ogromny salon, umeblowany na biało w nowoczesnym, ascetycznym stylu, okna na całą wysokość ściany z widokiem na ocean i fantazyjna sypialnia z ogromnym wodnym łóżkiem, obsypanym płatkami róż. Madison nigdy dotychczas nie oglądała równie olśniewającego miejsca.

— Po co te płatki róż? — spytała, gdy Frankie oprowadzał ją po pokojach.

— Są afrodyzjakiem.

— Aha — mruknęła i pomyślała, że musi sprawdzić to słowo w słowniku, choć kojarzyła mgliście, że ma ono coś wspólnego z seksem.

Wypiła kieliszek schłodzonego szampana z kawałkami brzoskwiń, odwróciła się do niego i spytała:

— Kiedy zaczniesz się do mnie dobierać?

— Jesteś trochę dla mnie za młoda — odparł, ustawiając pilotem głośność muzyki.

— Och, przestań — zaprotestowała. — Jesteś playboyem z porsche i apartamentem. Możesz mnie uwieść.

— Czułbym się jak plugawy starzec.

— Przecież jesteś plugawym starcem — stwierdziła, obejmując go za szyję i całując.

— Madison... — wymamrotał, próbując się od niej uwolnić. — Nawet ja mam pewne zasady.

— To je odrzuć — powiedziała. — Przyleciałam do Miami, żeby się zabawić.

— Więc naucz się najpierw, jak się całuje.

— Słucham...?

— Poćwicz pocałunki, skarbie. Dam ci lekcję, której nigdy nie zapomnisz.

* * *

Weekend minął aż za szybko. Michael zauważył, że Madison jest w wyjątkowo dobrym nastroju i — co więcej — pozostawia mu wiele wolnego czasu do dyspozycji.

— Sądziłem, że spędzamy ten weekend razem? — spytał zdziwiony, gdy znów nie zjawiała się na lunchu.

— Owszem — odparła. — Ale spotkałam kolegę ze szkoły i poznamy razem miasto. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? — dodała z niewinną miną. — My, pisarze, lubimy to robić.

Nie miał absolutnie nic przeciwko temu. Pod jej nieobecność mógł poświęcić więcej czasu Dani i małej Sofii, która przypominała mu Madison w tym samym wieku. Miał coś takiego w genach, że wszystkie dzieci były podobne do niego.

Tymczasem Madison przeżywała przygodę, która była spełnieniem jej najdzikszych snów. Frankie Medina uczył ją wszystkiego, co powinna wiedzieć początkująca pisarka. Nie zdobywała wiedzy z książek. Jej edukacja była o wiele bardziej ekscytująca: odbywała się w łóżku.

Okazała się bardzo pojętną i chętną uczennicą.

* * *

Gdy Michael wrócił do Nowego Jorku, Marcie poinformowała go, że chce się z nim pilnie widzieć Vito Giovanni.

Vito się nie zmienił. Gdy czegoś potrzebował, musiało to być natychmiast. Brakowało mu cierpliwości.

Michael zadzwonił do niego.

— O co chodzi, Vito?

— Muszę się z tobą zobaczyć, Michael — odparł Vito ochryplym głosem. — Wpadnij do mnie.

— Może być o osiemnastej?

— W porządku.

Michael zrezygnował z powrotu do domu i kazał kierowcy zawieźć się z biura prosto do rezydencji Vito. Nie widział go od kilku miesięcy. Nie było to konieczne, gdyż załatwiali większość interesów przez telefon.

Vito siedział w swoim ulubionym fotelu w salonie. Wyglądał, jakby się skurczył albo jakby jego fotel się powiększył.

— Wejdz, Mikę — powiedział. — Napijesz się? Jack daniels? Nigdy nie zapominam, co kto lubi.

— Tak — odparł Michael, czując się jak u siebie. — Chętnie się napiję.

— Też bym sobie nalał, ale lekarze mi nie pozwalają. Skurwiele! — burknął Vito z ponurą miną. — Ciągle mi czegoś zabraniają.

Gdy jeden z jego ludzi przyrządził Michaelowi drinka, Vito dostał krótkiego ataku kaszlu.

— Dobrze się czujesz? — spytał Michael.

— Mam problemy ze zdrowiem. Ale to nic poważnego. Robili mi niedawno zabieg dentystyczny. Tak to się teraz nazywa, kiedy wrywają ci pieprzony ząb.

Michael wiedział, że Vito Giovanni wspiął się bardzo wysoko w mafijnej hierarchii. Był zadowolony, że on sam doszedł do wszystkiego własnym wysiłkiem i nie musiał nigdy prosić swojego dawnego bossa o przysługę — choć Vito zawsze grał z nim fair, w zamian za co zarobił dla niego mnóstwo pieniędzy na inwestycjach i akcjach. Całkowicie legalnie.

— Co słyszać, Mikę? — spytał Vito. — Jak na chłopaka z ulicy, dobrze sobie radzisz.

— Kosztowało mnie to sporo wysiłku.

— Tak, wiem. I miałeś ciężkie chwile. Ale cieszę się, skorzystałeś z mojej rady.

— Jakiej?

— Myślę o tej twojej dziewczynie, którą zastrzelono — powiedział Vito, poprawiając zbyt duże okulary do czytania. Mogłeś ścigać winnych, zrezygnowałeś jednak i postąpiłeś rozsądnie. Tak jak ci wtedy powiedziałem: rachunki zostały wyrównane.

Vito nadal nic nie rozumiał. Rachunki nie zostały wyrównane. I nigdy nie będą. Michael budził się czasem w środku nocy i widział Beth, siedzącą w nogach łóżka i wpatrującą się w niego. „Kiedy pomścisz moją śmierć? — pytała zawsze, a jej ciemne oczy pałały nienawiścią. Musisz coś zrobić, Michael. Musisz coś w końcu zrobić” — mówiła.

Pewnego dnia zamierzał ją pomścić. Nie wiedział jeszcze gdzie i kiedy, ale okazja na pewno się nadarzy.

Mamie przeniosła się do Los Angeles. Bonę także. Za każdym razem, gdy Michael leciał do Vegas, myślał o wypadzie do Los Angeles, by porozwalać im łby.

Nie zrobił tego, bo miał obowiązki. Madison, Vincenta i Sofię. Troje wspaniałych dzieci. I oczywiście Dani. Nie chciał ich zawieść.

Przez cały czas obserwował wszystkie poczynania Mamie i Bone'a. Wiedział dokładnie, gdzie przebywają i co robią. Przed siedmiu laty pobrali się — dwoje jego zaciekle wrogów. Czuł mdłości, wyobrażając sobie ich razem. Nie dość, że wzięli ślub, to jeszcze zaczęli kręcić filmy, wchodząc w spółkę z królem porno, który wysyłał je do Japonii i Europy. Mamie najwyraźniej to odpowiadało. Bonę

zajmował się finansami, a Mamie produkcją.

Jakby tego było mało, otworzyli również w całym kraju sieć sex-shopów.

Vito nie wspominał nigdy o Mamie, więc Michael też o niej nie mówił. Dla Vito należała już chyba do przeszłości.

— W przyszłym tygodniu musisz coś dla mnie zrobić — oznajmił nagle.

— Co takiego? — spytał Michael.

— Będiesz drużbą na moim ślubie.

— Na twoim ślubie? — spytał zaskoczony Michael. Vito miał ponad siedemdziesiąt lat i było to po nim widać. — Z kim się żenisz?

— Z Western Pussy, rzecz jasna — odparł Vito, śmiejąc się rubasznie. — Ta stara zdzira chce zrobić ze mnie uczciwego człowieka.

— Gratuluję.

— Będiesz moim drużbą — powtórzył Vito.

Michael rozumiał, że to bardziej rozkaz niż prośba. Nie przejął się tym jednak. Przywykł już do sposobu bycia Vito.

— Planujesz huczne wesele? — spytał.

— Nie, będzie tylko paru przyjaciół. Nie chcę za wiele zamieszania.

— To dla mnie zaszczyt być twoim drużbą — powiedział Michael, zastanawiając się, czy tylko z tego powodu Vito zażyczył sobie jego obecności.

— Musisz zrobić dla mnie coś jeszcze — dodał po chwili Vito.

— Jeśli tylko będę mógł.

— Powiem chłopcom, żeby włożyli do twojego wozu dwie zamknięte na klucz walizki. Podam ci szyfr.

— Co w nich będzie? — spytał Michael, nie bardzo zachwycony perspektywą wożenia w bagażniku wypełnionych Bóg wie czym walizek.

— Pieniądze — odparł Vito. — Dwa miliony dolarów w gotówce. Zalegalizujesz mi je.

— Chwileczkę — powiedział Michael. — Dwa miliony w gotówce to...

— Zatrzymasz je, dopóki nie przekażę ci instrukcji — przerwał mu Vito. — Ufam ci, Mikę. Jak własnemu synowi.

— Chryste, Vito, sam nie wiem...

— Zrobisz to. Capiśce?

Michael skinął głową. Poczuł się znów jak siedemnastolatek. Nie było sensu protestować. Zawsze robił w końcu to, czego życzył sobie Vito.

I nic się nie zmieniło.

Rozdział 49

Wtorek, 10 lipca 2001

Madison siedziała wciśnięta w przednie siedzenie furgonetki, zapierając się rękami o deskę rozdzielczą na wypadek, gdyby mieli się rozbić. Przed oczami przelatywało jej całe życie. Wszystko było takie surrealistyczne. Jak to się stało, że znalazła się w takiej sytuacji?

Pewnie mam po prostu takie szczęście, pomyślała z przekąsem.

Zamknęła na chwilę oczy, próbując rozpaczliwie wyobrazić sobie, że jest w innym miejscu, tak jak to robiła w dzieciństwie u dentysty. Zamknij oczy, a wszystko zniknie. Tak zawsze radził jej Michael.

W ciągu ostatniego roku tyle się wydarzyło. Wkrótce po tym, jak Madison się dowiedziała, że Stella nie jest jej prawdziwą matką, zamordowano ją. Miała również problemy w relacjach z Michaeliem. Kochała go i ufała mu, ale czasami zupełnie nie wiedziała, co o nim sądzić, gdy wymyślał historie na temat jej przeszłości. Postępował nie fair. Nie miał prawa manipulować jej życiem, jakby był Bogiem. Co z tego, że była jego córką? Zaslugiwała na to, by znać prawdę.

Do tego dochodził jeszcze jej związek z Jakiem, szaleńcza miłość do wyjątkowo seksownego i interesującego mężczyzny, który teraz być może leżał martwy albo został porwany przez kolumbijskich handlarzy narkotyków. Tęskniła też za swoim mieszkaniem w Nowym Jorku, psem Slammeretn, przyjaciółmi, pracą. Za wszystkim.

Furgonetka pędziła po ciemnych bocznych uliczkach. Madi-son nie miała pojęcia, gdzie się znajdują, choć uzbrojony bandyta zdawał się wiedzieć, dokąd jada.

Kwadrańs po zjechaniu z autostrady kazał Cole'owi stanąć. Znajdowali się gdzieś w centrum dzielnicy przemysłowej, na słabo oświetlonej uliczce, po której obu stronach stały wysokie opuszczone magazyny.

— Mam zatrzymać furgonetkę? — upewnił się Cole.

— Kurwa, przecież powiedziałem, że tak — warknął ze złością bandyta.

Madison poczuła skurcz w żołądku. Czyżby zamierzał ich tu pozabijać? Czy taki miał plan?
Gdzie podziewa się policja? Gdzie ten pieprzony śmigłowiec? Gdzie negocjatorzy?
Wyglądało to jak jakiś kiepski żart.
Byli zdani całkowicie na własne siły i nie mogli liczyć na żadną pomoc.

* * *

Siedzieli w pomieszczeniu, które Leroy i Darren nazywali swoim biurem, choć zdaniem Jolie przypominało ono raczej melinę narkomanów. Starła się nie oddychać, zdając sobie sprawę, że jeśli jeszcze parę razy zaczerpnie tchu, będzie naćpana jak oni wszyscy. Powietrze przesyciła woń marihuany. Nando, poczęstowany przez gospodarzy, bez oporów przyjął skręta. Tak się nie robi interesów, pomyślała. Gdyby był tu Vincent, nie odważyłby się. Vincent i Nando byli takimi dobrymi współnikami właśnie dlatego, że Vincent potrafił kontrolować sytuację. Jej mąż natomiast był jak wielcy poszukiwacze przygód. Gdy dostrzegł coś, czego pragnął, natychmiast po to sięgał. Nie rozumiał słowa „nie”. Teraz chciał otworzyć najbardziej odlotowy nocny klub w Vegas. Po co? Mieli już przecież hotel i kasyno i świetnie sobie radzili. Osobiście zgadzała się z Vincentem, który uważał, że nie należy wchodzić w podejrzone interesy, skoro nie jest to konieczne. Choć Nando również i ją zaangażował w tę sprawę, wiedziała, że nie byłaby zachwycona jego codziennymi wizytami w nocnym klubie, nawet ich własnym. Zainstalowała w sypialni drążek do striptizu. Co jeszcze miała zrobić, by zatrzymać go w domu? Darren rzucał jej ciągle ukradkowe spojrzenia, jakby oceniał, czy mogłaby zostać jedną z jego dziewczyn. Wyglądał jak alfons, zachowywał się jak alfons i prawdopodobnie nim był. Co ona, do cholery, robi w takim miejscu? Po diabła Nando zabrał ją ze sobą?

* * *

Gdy Vincent wszedł do mieszkania, dzwonił telefon. Podniósł szybko słuchawkę, by terkot aparatu nie obudził Jenny.
— Mam dobre wiadomości — oznajmiła Dani.
— Co się stało?
— Zadzwoń! Sofia. Kazałam jej wracać do domu najbliższym samolotem.
— To rzeczywiście dobra wiadomość — przyznał Vincent. — Posłałem kogoś, żeby pilnował twojego mieszkania.
Nie przestrasz się.
— Myślisz, że to konieczne?
— Skoro Michael tak uważa, nie możemy ryzykować.
— Moim zdaniem przesadza — stwierdziła.
— Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny.
— To prawda — odparła.
— Więc nie dyskutuj z nim. Michael zawsze postawi na swoim.
— O, tak — przyznała.
— Gdybyś mnie potrzebowała, będę teraz w domu. Poczekam, aż Michael się odezwie.
Odłożył słuchawkę, podszedł do barku i zrobił sobie drinka.
Może potraktował Jennę zbyt ostro? W końcu była jeszcze dzieckiem. Ale prawdę mówiąc, nie popisała się. Chryste! Musiał ją jeszcze nauczyć tylu rzeczy! Tak to jest, gdy człowiek żeni się z małolatą, która nie rozumie pewnych zasad.
Wszedł do sypialni, gotów jej wybaczyć.
Ich duże małżeńskie łóżko było puste.
Otworzył drzwi do łazienki, ale tam również nie było Jenny.
W pierwszej chwili miał ochotę wybiec z hotelu, dopaść Andy'ego Dale'a i stłuc tego nędznego aktorzynek na kwaśne jabłko, rozmyślił się jednak. To Jennie należała się nauka. Powinna wiedzieć, że nie można zadzierać z Vincentem Castle.
Sofia uznała, że jedyną rozsądną rzeczą, jaką może zrobić, jest zignorowanie żądań pani Flynn, dotyczących zaległego czynszu. Nie miała ani grosza. Musi po prostu wyjść, jakby szła do pracy, i już nie wrócić.
Zabrała parę rzeczy, które coś dla niej znaczyły, upchnęła je do obszernej torby i krzyknęła do pani Flynn:
— Wychodzę! Wrócę z pieniędzmi.
— Dobrze, słoneczko — odparła starszuszka, wychylając drugi kieliszek wina.
Kiedy Sofia znalazła się na zewnątrz, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, gdzie jest biuro American

Express. Cholera! Powinna była tam wcześniej zadzwonić.

W tym momencie, ku jej zaskoczeniu, na ulicy pojawił się lśniący czarny bentley Giannięgo.

Samochód zatrzymał się obok niej. Gianni opuścił tylną szybę i zawołał:

— Wskakuj!

— Słucham...? — zapytała zdziwiona.

— Wskakuj, jedziemy do Rzymu.

Głupio było protestować, bo z pomocą Giannięgo mogła o wiele łatwiej wrócić do Ameryki. Cóż miała do stracenia? Absolutnie nic.

— Chyba zaraz zwymiotuję — jęknęła Jenna.

— Tylko nie na mnie.

— Na pewno nie — wymamrotał Andy Dale, leżąc na niej i poruszając rytmicznie biodrami.

— Chyba jednak tak...

Tylko nie na mnie.

Zdołała zepchnąć go z siebie i pobiec do łazienki, gdzie zwymiotowała do umywalki. Torsje trwały przez kilka minut. Czują się tak, jakby muł kopnął ją w żołądek.

Kiedy skończyła wymiotować, położyła się na zimnej marmurowej podłodze, zwiwając się w kłębek.

Nikt nie przyszedł spytać, jak się czuje. Ani Andy, ani Anais.

Z sąsiedniego pokoju słyszała odgłosy muzyki, śmiech i brzęk lodu.

Nigdy nie czuła się równie fatalnie.

— Chcę umrzeć... — jęknęła.

Gdzie podziewał się Vincent? Gdzie był jej mąż, gdy go potrzebowała?

O Boże, nie mogła mu się pokazać w takim stanie — nadal ją mdliło, a przed chwilą kochała się z Andym, jeśli tak można było nazwać to, co z nią robił.

Nie okazał się zbyt miły. Gdy się pieprzyli, uderzył ją kilkakrotnie w pośladek.

— Nie podoba mi się to! — krzyknęła, gdy zapiekła ją skóra.

— A mnie tak — odparł z szyderczym śmiechem.

Zastanawiała się, jak zabrać swoje rzeczy i uciec. Wypatrzywszy za drzwiami biały frotowy szlafrok, podniosła się ostrożnie i włożyła go.

Co teraz? Nie chciała wracać do pokoju — byłoby to zbyt upokarzające.

Oczywiście mogła powiedzieć Vincentowi, że Andy Dale ją zgwałcił. Ale znając Vincenta, wiedziała, że sprząby Andy'ego na kwaśne jabłko, a tego nie chciała.

Ponieważ jednak postanowiła nie wracać do sąsiedniego pokoju, nie mogła wydostać się z apartamentu, jeśli Vincent nie przyjdzie jej z pomocą.

Obok umywalki był telefon. Podniosła słuchawkę.

Gdy Vincent się odezwał, zaczęła płakać.

— Pomóż mi — szlochała. — Przyjedź po mnie. Potrzebuję pomocy.

* * *

Siedząc w samolocie, który Vincent wynajął na lot do Los Angeles, Michael był na pozór spokojny, ale w środku aż kipiał.

Mamie i Bonę.

Powinien był ich wykończyć już przed laty.

Byli szumowinami. Dwoma kawałkami gówna, które należało sprzątnąć.

Zamierzał to zrobić. Nikt go nie powstrzyma.

Jeszcze przed świtem Mamie i Bonę znikną z powierzchni ziemi.

* * *

— Wysiadać! — krzyknął bandyta. — I żadnych sztuczek!

Zakładnicy wyszli pospiesznie z furgonetki. Madison objęła

Natalie i przytuliła ją.

— Wszystko będzie dobrze — szepnęła uspokajająco. — Obiecuję.

Natalie skinęła głową, drżąc cała. Podszedł do nich Cole i uściśnął je obie mocno.

Madison rozejrzała się wokół. Zobaczyła jeszcze dwójkę zakładników. Razem było ich pięcioro.

Gdy wszyscy się zastanawiali, stary czarny cadillac, z którego muzyka.

— Ty — warknął przywódca Madison. — Siadaj z tyłu.

— Dlaczego właśnie ja? — serce.

co będzie dalej, ulicą nadjechał dobiegała głośna rapowa

bandytów, zwracając się do

spytała, czując, jak wali jej

— No już, dziwko. Wsiadaj do tego pieprzonego samochodu.
Chwyć Madison za rękę, wykręć ją i wepchną dziewczynę na tylne siedzenie cadillaca. Potem wskoczył za nią.
Nic nie mogła zrobić. Gdy tylko znalazła się w środku, samochód ruszył, znikając po chwili w mroku.

Rozdział 50

Michael i Madison: 1995

— Chcę, żebyś na to spojrzal! — zawołała Madison, wpadając do biura Michaela i wymachując mu przed oczami gazetę.
— O co chodzi? — spytał, patrząc z uśmiechem na córkę.
— Pamiętasz, jak przed laty, gdy byliśmy w Miami, powiedziałam, że dam ci powody do dumy? — wysapała, opierając się o krawędź biurka.
— No i?
— Zobacz — oznajmiła triumfalnie, rzucając mu magazyn „Manhattan Style”. Na okładce był napis: Madison Castelli, Ludzie kariery.
— Chryste... — wymamrotał Michael, wpatrując się w magazyn. — Wszystkie te lata studiów wreszcie procentują.
— Właśnie — odparła podekscytowana. — Zgadnij, kto jest bohaterem pierwszego artykułu.
— Kto?
— Nie uwierzysz. Henry Kissinger!
— Jasna cholera! — zawołał z podziwem Michael. — Muszę to przeczytać.
— I zauważ — dodała Madison — że w środku magazynu jest moje zdjęcie.
Dwa lata wcześniej, gdy tylko skończyła studia, odkrył ją Victor Simons, wydawca „Manhattan Style”. Przczytał niewielki tekst na temat nadal obowiązujących podwójnych standardów w traktowaniu mężczyzn i kobiet, który opublikowała w „Esquire”. Spodobał mu się i zaprosił ją na obiad. Powiedział jej, że przydałoby jej się trochę doświadczenia, a potem powinna się z nim skontaktować.
— Czemu nie zatrudni mnie pan od razu? — spytała śmiało. — Proszę łapać okazję.
— Na razie nie, ale przyjdzie na to pora — powiedział.
I dotrzymał słowa. Pracowała dla „Manhattan Style” od kilku miesięcy i właśnie zlecono jej napisanie całego cyklu artykułów.
— Kochanie, to jest super — stwierdził Michael z szerokim uśmiechem na twarzy. — Pokazałaś ten artykuł Stelli?
— Jeszcze nie.
— Zadzwoń do niej i pochwal się. Będzie zachwycona.
— Och, przestań, Michael. Widziałeś, żeby kiedykolwiek się czymś zachwycała?
Wbrew nadziejom Michaela Stelli i Madison nie łączyły serdeczne stosunki matki i córki. Wciąż panowało między nimi napięcie.
— Jesteś jej córką, Madison — powiedział Michael. — Na pewno bardzo się ucieszy.
— Sam jej to pokaż. Weź ten egzemplarz do domu.
— A może pójdziemy dziś na kolację, żeby to uczcić? — zaproponował.
— Nie mogę. Umówiłam się z dziewczynami.
— Jakimi?
— Przyjechała Natalie i Jamie coś organizuje. Nie mogę ich zawieść.
— Dokąd idziecie?
— Do jednego z klubów. Czemu pytasz? Chcesz do nas dołączyć?
— Ja już się wyszumiałem — stwierdził.
— Naprawdę? Nadal uważam, że jesteś najprzystojniejszym facetem w okolicy.
— Taki komplement w ustach córki...
— Nie mogłam się doczekać, żeby pokazać ci ten artykuł.
— Dzięki, skarbie. Cieszę się, że wpadłaś. Jestem z ciebie naprawdę dumny.
Gdy tylko Madison wyszła z biura, polecił Marcie, by zadzwoniła do Vita Giovanniego.
— Zostawiałam dla niego wiadomości przez trzy dni z rzędu — oznajmiła.
— Wiem, Marcie — odparł. — Ale musimy nadal próbować.
— Może wyjechał z miasta.
— A kto u niego odbiera telefony?
— Automatyczna sekretarka — poinformowała go Marcie.
— W porządku, spróbuj jeszcze raz.
Musiał porozmawiać z Vitem na temat dwóch milionów dolarów, które dla niego

zainwestował. Teraz suma ta uległa niemal podwojeniu, Vito jednak nie próbował jej odzyskać. Michael czuł się niepewnie, firmując tę inwestycję swoim nazwiskiem. Choć zakamuflował ją i nikt nie mógł wysledzić, czyje to pieniądze, wciąż należały do Vita.

Marcie spróbowała ponownie. Znów odezwała się automatyczna sekretarka.

— Jadę do niego — oświadczył Michael i wstał, chwytając „Manhattan Style”. — Zadzwoń po kierowcę. Niech czeka na zewnątrz.

Zjeżdżając na dół windą, zaczął czytać artykuł Madison na temat Henry'ego Kissingera. Niewiarygodne! Jego córka była dziennikarką, przeprowadzającą wywiad ze znanym politykiem w poczytnym magazynie. To było fascynujące.

Kiedy wyszedł na ulicę, zadzwonił z telefonu komórkowego do Dani. Chciał jej powiedzieć, żeby kupiła „Manhattan Style”.

Zgłosiła się Sofia.

— Cześć, tatusiu.

— Cześć, kurczaczku. Jest mama?

— Wyszła. Kiedy wracasz do domu?

— Wkrótce.

To była jego druga rodzina. Jego tajemnica. Stella i Madison nie miały pojęcia, że prowadził w Las Vegas drugie życie. I na razie tak musiało pozostać.

Czasem, choć był mężem Stelli, odnosił wrażenie, że jej wcale nie zna. Kiedy nie cierpiała z powodu migreny, udzielała się towarzysko albo kupowała ubrania i biżuterię. Rzadko przebywali razem i prawie już ze sobą nie sypiali. Sprzedał mieszkanie w Nowym Jorku i kupił dom w Connecticut, żeby sprawić jej przyjemność i zbliżyć się do niej. Ale nawet to nie pomogło.

Co miesiąc spędzał tydzień w Vegas. Z Dani było inaczej. Z nią zawsze miał ochotę się kochać. Gdyby nie Madison, już dawno przeniósłby się do Vegas. Ale Madison wierzyła, że Stella jest jej matką, i choć obiecał Dani, że gdy nadejdzie pora, opuści Stellę, nie potrafił tego zrobić.

Często próbował sobie wyobrazić, jak by Madison zareagowała, gdyby się dowiedziała, że ma przyrodniego brata i siostrę. Na pewno byłaby wściekła albo zachwycona. W przypadku jego zadziornej córki nie mogło być inaczej.

Zdawał sobie sprawę, że Dani jest coraz bardziej rozzarowana ich układem.

— Obiecywałeś, że kiedy Madison pójdzie do szkoły, zostawisz Stellę — powiedziała, gdy widzieli się po raz ostatni. — Potem mówiłeś, że zrobisz to, jak tylko skończy szkołę. Teraz Madison jest już po studiach, ma pracę, a ty nadal jesteś ze Stellą. Nie rozumiem tego.

— Nie potrafię ci tego wyjaśnić — odparł. — To... trudna sprawa.

— Co w tym trudnego, Michael? — zapytała rozgorączkowana. — Czekam na ciebie tyle lat. Wychowuję twoje dzieci. Powinniśmy być razem.

— Po co rujnować coś tak wspaniałego, kochanie?

Popatrzyła na niego z goryczą. Chyba niewłaściwie dobrała słowa.

* * *

Gospoia poinformowała Michaela, że państwo Giovanni pojechali na urlop na Bahamy. Podziwiał tego niespożytego starca — zawsze był niesamowicie aktywny i nawet podeszły wiek tego nie zmienił. Doszedł do wniosku, że Vita wcale nie obchodziły jego pieniądze. Musiał być tak bogaty, że nie miały dla niego znaczenia.

— Przekaż panu G., że skontaktuję się z nim, kiedy wróci — powiedział gospoia.

Madison spotkała się z Jamie i swoją drugą przyjaciółką ze studiów, Natalie, w klubie w centrum miasta. Jamie wyglądała atrakcyjniej niż kiedykolwiek w białej płóciennnej garsonce i na wysokich obcasach. Natalie — niska, ponętnie zaokrąglona i bardzo piękna — była w seksownej czerwonej sukience. Madison miała na sobie dopasowany beżowy kostium od Ralpha Laurena, a jej twarz okalała grzywa czarnych włosów.

— No proszę! — zawołała na jej widok Natalie. — Oto kobieta sukcesu.

— To kolacja na moją cześć? — spytała Madison z uśmiechem. — Jestem teraz grubą rybą.

— Tak, tak — mruknęła lekceważąco Jamie. — Jesteś gwiazdą.

— Specjalnie tu przyleciałam — oświadczyła Natalie — więc niech to lepiej będzie uroczysta impreza! Jamie zorganizowała wszystko we właściwym sobie stylu. Studiowała architekturę wewnątrz i dzięki finansowej pomocy ojca miała nadzieję otworzyć własną firmę. Zaręczyła się niedawno z Peterem, przystojnym blondynem. Wszyscy nazywali ich „złotą parą”.

Natalie mieszkała w Los Angeles z bratem, Cole'em, próbując zrobić karierę dziennikarki telewizyjnej. Madison jako pierwsza spełniła swoje marzenia. Pracowała dla prestiżowego magazynu, który miał wyższe nakłady niż „Esquire” i „Vanity Fair”.

— A więc — odezwała się Natalie, biorąc garść chipsów — powiedziałaś już Michaelowi?

— Pokazałam mu artykuł.
 — I co? — spytały obie.
 — Był zafascynowany.
 — Jasne — zaśmiała się Jamie. — Nadal jest taki przystojny?
 — Oczywiście — powiedziała Madison. — Zawsze na niego leciałaś, prawda?
 — Owszem — przyznała Jamie. — Ale teraz, skoro wychodzę za męża, muszę o tym zapomnieć.
 — Zaprosisz go na ślub? — spytała Madison.
 — Pewnie — odparła Jamie. — Przecież znam twoich rodziców od lat.
 — Jak się miewa piękna Stella? — spytała Natalie.
 — Spędza większość czasu w Connecticut — powiedziała Madison. — A kiedy przyjeżdża do miasta, robi zakupy albo ma migrenę. Prawie jej nie widuję.
 — Więc wszystko po staremu — stwierdziła Jamie.
 — Mam dość tego waszego pieprzenia o rodzinie, panienki z dobrych domów — oznajmiła Natalie. — Ja musiałam sama zarobić na studia, pracując jako kelnerka.
 — Nie gadaj bzdur — mruknęła Jamie. — Pracowałam przez tydzień w barze z hamburgerami i uciekłaś stamtąd z wrzaskiem, gdy złamałaś paznokieć. Miałaś tylu chłopaków, że nie starczało ci czasu na pracę.
 — Robisz ze mnie dziwkę — zaprotestowała Natalie.
 — Ustawiali się w kolejce pod akademikiem — zachichotała Jamie. — Siedem sterczących kutasików w szeregu!
 — Tak, masz rację. Ale wszyscy przychodzili do ciebie — odcięła się Natalie.
 Na studiach Jamie nazywano „Ślicznotką”, Madison — „Intelektualistką”, a Natalie — „Seksiarą”. Były nierozłączne.
 Jamie zamówiła butelkę szampana. Gdy tylko napełniono im kieliszki, wzniosła toast za sukces Madison.
 — Jakie to uczucie być sławną? — spytała, zaczesując za ucho kosmyk jasnych włosów.
 — Niewiarykurnagodne — odparła Madison, używając jednego z ulubionych określeń ojca.
 — Niewiarykurnagodne? — powtórzyła Natalie. — Podobają mi się!
 — Więc jaki był doktor Henry Kissinger? — spytała Jamie.
 — Czarujący. I wyjątkowo mądry.
 — Mogłabyś zrobić teraz wywiad z Denzelem Washingtonem — zasugerowała Natalie. — Albo z Sidneyem Poitierem, moim idolem.
 — Jest za stary — stwierdziła Jamie.
 — Ale ma klasę — odcięła się Natalie.
 — Postaram się — powiedziała Madison, sącząc szampana. — Tylko że podobno trudno do niego dotrzeć. Nie lubi wywiadów.
 — Więc niech będzie Denzel — westchnęła Natalie. — Jest słodki jak melasa.
 Kiedy Madison wróciła do niewielkiego mieszkania, które Michael kupił jej, gdy obroniła dyplom, przyczepiła magazyn do lustra w łazience.
 Madison Castelli, Ludzie kariery.
 Życie nie mogło być piękniejsze.

Rozdział 51

Dani i Vincent: 1995

— Świetnie wyglądasz w kasku, mamó — oświadczył Vincent.
 — Co ty wygadujesz? — mruknęła Dani.
 — Naprawdę — powiedział, biorąc ją pod rękę i prowadząc wokół ogrodzonej płotem działki. — Do twarzy ci w nim.
 — Zapewniam cię, że nie zamierzam tak się ubierać na co dzień. Tylko wtedy, gdy zwiedzam z moim synem jego plac budowy.
 — Wyobrażasz to sobie? — Vincent, pokręcił głową, jakby sam jeszcze nie bardzo w to wierzył. — Nasz własny hotel.
 — Muszę przyznać, że choć nie przepadam za Nandem, zasłużyliście na ten sukces. Obaj ciężko na niego zapracowaliście.
 — Masz rację — przytaknął Vincent. — Budowa trwa już dwa lata, ale kiedy hotel będzie gotowy, zrekompensuje nam wszystkie stresi.
 — Ile to jeszcze zajmie? — spytała Dani.
 — Pewnie z pół roku.

— Wiesz, że jestem gotowa ci pomóc, jak tylko potrafię.

— Dzięki, mam. Liczę na to, że usiądziesz z dekoratorem wewnątrz i dopilnujesz, żeby nie przesadził. Masz doskonały gust.

— Wszystko jest kwestią wykończenia — powiedziała Dani. — Pomogę mu wybrać kolory farb i tkaniny. Pokoje powinny być stylowe i wygodne.

Yincent kiwnął głową, ale nie mógł się skoncentrować na tym, co mówiła. Miał zbyt wiele na głowie: tyle szczegółów, które należało idealnie dograć. Nie stać ich było na popełnianie błędów. Zainwestowali wszystko w nową firmę, która — zgodnie z sugestią Nanda — miała się nazywać „Hotel i kasyno Castle”.

— Ta nazwa przynosi szczęście — stwierdził Nando, wykazując zadziwiający brak egotyzmu. Vincent całkowicie się z nim zgadzał.

Wśród inwestorów, którzy wyłożyli pieniądze na budowę hotelu, był także Michael. Vincent niechętnie zgodził się na udział ojca w tym przedsięwzięciu. Gdyby okazało się fiaskiem, chyba by się zabił. Nie mógł zawieść Michaela.

— Ekscytujące, prawda? — powiedział, odprowadzając Dani z powrotem do swojego samochodu.

— Byłoby jeszcze bardziej ekscytujące, gdybyś znalazł sobie miłą dziewczynę i usatkwował się wreszcie — zauważyła.

— Po co? — spytał. — Jestem teraz bardzo szczęśliwy.

— Wiem, Vincent — odparła, mając do niego żal, że nie chce jej posłuchać. — Ale czy nie byłoby dobrze, żebyś miał dziecko?

— Przestań, mam — powiedział, śmiejąc się. — Nie nadajesz się jeszcze na babcię.

— Byłabym fantastyczną babcią!

Uśmiechnął się szeroko do swojej pięknej matki, zastanawiając się, jak radziła sobie przez tyle lat sama.

Wizyty Michaela stały się rzadsze i wiedział, że ją to martwiło. Czuł się teraz głową rodziny, bo Michael miał w Nowym Jorku swoje drugie życie.

Dziwna była świadomość, że gdzieś tam ma przyrodną siostrę, której — jeśli Michael postawi na swoim — może nigdy nie poznać.

Jego rodzona siostra, Sofia, miała już dwanaście lat. Interesowała ją Madonna, makijaż i modne ciuchy. Wyglądała na trochę starszą, więc Vincent wiedział, że musi mieć ją na oku, zwłaszcza pod nieobecność Michaela.

— Inspekcja skończona — oznajmiła Dani, zdejmując kask i wsiadając do samochodu. — Możemy pojechać teraz na obiad?

— Zawsze lubiłem jadać z moją mamą — oświadczył Vincent, sadowiąc się za kierownicą. — Jesteś najseksowniejszą dziewczyną w mieście.

— Pamiętam, że kiedy dorastałem, wszyscy chłopcy z — Chciałabym, żeby to była prawda — mruknęła Dani.

— Vincent!

— Naprawdę. A potem któregoś wieczoru rodzice któregoś z kolegów zauważyli cię w rewii. Następnego dnia czułem się okropnie zażenowany. Cała szkoła mówiła, że moja mama rozbiera się na scenie.

— Przykro mi, że cię na to naraziłam — powiedziała cicho Dani. — Ale nie zapominaj, że dzięki temu mogłam płacić wszystkie nasze rachunki.

— Wiem lepiej niż ktokolwiek, jak ciężko pracowałaś i jak się poświęcałaś.

— Wtedy nie odbierałam tego w ten sposób.

— Dlaczego nie wyszłaś za Deana? — spytał nagle. — Zawsze był ci bliski. Zresztą nadal jest.

— Ponieważ go nie kocham — odparła. — Kocham Michaela, i to się już nie zmieni.

— Więc czemu nie wzięliście ślubu?

— Dobrze wiesz dlaczego, Vincent. Nie muszę ci tego wyjaśniać.

— Tak, tak, wiem. Ma żonę i córkę w Nowym Jorku.

— Właśnie — ucięła Dani, nie chcąc o tym mówić.

— Więc czemu, do diabła, się nie rozwiedzie? — dopytywał się Vincent.

— Jest dobrze tak, jak jest — odpowiedziała.

— Może zrobiłby to, gdybyś nalegała.

— Nie jestem pewna, czy jeszcze tego chcę. Ostatnio trochę oddaliliśmy się od siebie. Nie przyjeżdża tu tak często jak kiedyś. Chciałabym, żeby częściej widywał Sofię, ale co mogę zrobić? Nie zmuszę go, żeby spędzał z nią więcej czasu.

— Nie martw się o Sofię — uspokajał ją Vincent. — To twarde małżeństwo.

— Wiem — odparła Dani. — Oboje macie wiele z ojca.

— Wcale nie jestem do niego podobny — zaprotestował Vincent. — Nigdy nie zwodziłbym kobiety tak

jak on ciebie.

— Miałam na myśli fizyczne podobieństwo. Poza tym Michael nigdy mnie nie zwodził. Zawarliśmy układ, który całkiem mi odpowiada.

— Czyżby?

— Tak, Vincent — odparła stanowczo. — Nie oczekiwałam niczego więcej. Michael płaci wszystkie moje rachunki, kupił mi wspaniały dom, co roku dostaję nowy samochód. Czego więcej może chcieć kobieta?

— Może towarzystwa mężczyzny, który by ją chronił? Zasługujesz na to, mamó.

Odwróciła się, by nie zauważył łez, które nagle napłynęły jej do oczu. Miał dobre intencje, ale jego słowa sprawiły jej przykrość.

— Teraz najważniejsza jest dla mnie sprawa twojego hotelu — powiedziała, wyglądając przez okno samochodu. — I jestem pewna, że dla ojca także.

* * *

Michael przyleciał w następnym tygodniu.

— Mogę zostać tylko parę dni — oznajmił na powitanie.

— Więc lepiej spędź ten czas z Sofią i Vincentem — zaproponowała Dani. — Oboje za tobą tęsknią.

— Ja też za nimi tęskniłem.

— Vincent bardzo chce ci pokazać swój hotel. Jest prawie gotowy.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

— Próbujesz wzbudzić we mnie poczucie winy?

— Traktuj to, jak chcesz — odparła, odrzucając do tyłu swoje długie jasne włosy.

Najwyraźniej przejął się jej słowami, bo spędzał z dziećmi każdą wolną chwilę, ale kiedy wyjechał, Dani uświadomiła sobie, że po raz pierwszy nie kochali się podczas jego wizyty w Vegas.

Ogarnęło ją przygnębienie. Może jednak Dean miał rację? Może Michael naprawdę ją wykorzystywał?

Stwierdziła, że czas na zmiany. Sofia szybko dorastała, a Vincent dawno wyprowadził się z domu i miał swoje mieszkanie, więc powinna chyba zacząć myśleć o własnej przyszłości. Potrzebowała zajęcia, musiała wypełnić czymś czas. Nie mogła występować już w rewii — była na to za stara, poza tym nie miała ochoty tego robić.

Vincent poprosił ją o pomoc przy projektowaniu wystroju hotelu. To było interesujące i zabawne. Może po skończeniu tej pracy zajmie się promowaniem hotelu. Znała się na reklamie i potrafiła to robić.

Tak, to jest właśnie to. Postanowiła spytać Vincenta i Nanda, czy mogłaby organizować u nich różne imprezy.

Może pozwoli jej to zapomnieć o Michaelu.

Rozdział 52

Michael i Madison: 2000

Kiedy Michael wrócił pewnego dnia do domu, stwierdził, że jego żona wyjechała. Tak po prostu. Dom w Connecticut był pusty. Wszystkie rzeczy Stelli zniknęły. Opróżniła też sejf z biżuterii. Nie zostawiła żadnej wiadomości.

Nie był zaskoczony, chociaż gdy odkrył, że uciekła z dwudziestosześcioletnim początkującym artystą, trochę go to ubod-ło. Tylko trochę, bo tak naprawdę najbardziej wkurzyło go to, że najwyraźniej nie obchodziła jej w ogóle reakcja Madison. A to oznaczało, że nie dbała o to, czyjego córka dowie się prawdy.

Teraz musiał jej wszystko powiedzieć, czy tego chciał, czy nie.

Ale najpierw musiał zebrać się na odwagę, co nie było łatwe. Mogło to trochę potrwać.

Kilka dni później, siedząc u Vita Giovanniego i popijając jacka danielsa z lodem, czuł się znowu jak nastolatek. Ogarnęła go jednak również melancholia, gdyż Vito był w wyjątkowo kiepskim stanie. Stracił jakieś dwadzieścia pięć kilogramów i wyglądał jak szkielet. Był to przykry widok. Jego szczęka jakby się cofnęła, miał zapadnięte oczy i nie mógł opanować drżenia białych jak papier dłoni.

— Dobrze wyglądasz, Vito — skłamał Michael, znając jego próżność.

— Zawsze byłeś parszywym kłamcą — burknął Vito, nie mogąc powstrzymać ataku kaszlu. — Jestem stary i schorowany. Nie zostało mi wiele czasu.

Od trzech lat cierpiał na raka prostaty. Chemioterapia i naświetlania bardzo go osłabiły, ale nadal psioczył i narzekał na wszystko: na kurację, lekarzy, szpitale i pielęgniarki. Wyrażał się dobrze jedynie o swojej drugiej żonie, dawnej striptizerce Western Pussy, obecnie Western Giovanni.

Western miała pogodne usposobienie i Vito najwyraźniej był z nią szczęśliwy. W przeciwieństwie do jego byłej żony, Mamie, nie żywiła do nikogo urazy. Odporna na krytykę, żeglowała przez życie z



radosnym uśmiechem.

— Jak się czuje mój chłopczyk? — zapytała, wpadając do pokoju. Wokół niej unosił się zapach tanich perfum i pizzy. Nigdy nie nauczyła się wydawać pieniędzy Vita: nadal wołała drobne, pospolite przyjemności życia.

— Przywitałaś się z Michael'em? — spytał Vito, znów zanosząc się kaszlem.

— Zawsze witam się z twoim przystojnym przyjacielem. Jak leci, Michael?

— W porządku, Western. A co u ciebie?

— Nie mogę narzekać. — Odwróciła się do męża. — Zobacz, kochanie, co ci kupiłam na wyprzedazy u Bloomingdale'a — oznajmiła, sięgając do torby i wyjmując różowy sweter z wycięciem pod szyją. Pomachała mu nim przed oczami, dodając: — To kaszmir. Mięciutki i przytulny.

— Dziękuję, skarbie — powiedział Vito. — Ale teraz zmykaj. Michael i ja musimy pogadać o interesach.

— W twoim wieku?! — zawołała z wyrzutem. — Musisz dać już sobie z tym spokój.

— Spadaj — mruknął czule Vito.

Pocałowała go i wyszła z pokoju.

Vito zwrócił się do siedzącej w kącie pielęgniarki.

— Zaczekaj na zewnątrz — powiedział.

— Ależ panie Giovanni...

— Wyjdź! — Kobieta spełniła jego polecenie. — Próbują, przykuć mnie do łóżka — burknął. — Nie zgodzę się na to. Nie jestem żadnym pieprzonym inwalidą. Mam raka prostaty. Wielka mi rzecz.

— Pewnie uważają, że powinieneś dużo odpoczywać — powiedział Michael.

— Po co? — zdziwił się Vito. — Przed pójściem do grobu?

— Cieszę się, że mnie dziś przyjąłeś — powiedział Michael. — Musimy ustalić, co mam zrobić z twoją forszą.

— Ach, tak... forsa — mruknął Vito. — Ile tego teraz jest?

— Jakieś trzy razy więcej, niż mi dałeś.

— Zawsze umiałeś robić szmal. — Vito zaśmiał się głośno, ale zaraz spoważniał i zmarszczył brwi.

— Na pewno nie chcę, żeby dorwał się do tego urząd podatkowy.

— No to co mam zrobić?

— Western nie potrafi zarządzać pieniędzmi, więc nie ma sensu ich jej dawać. Kiedy umrę, załatw, żeby dostawała co miesiąc przelew bezpośrednio na swoje konto w banku.

— W porządku.

— Poza tym przekaz dwa miliony Mamie.

Powiedział to tak mimochodem, że Michael w pierwszej chwili nie zrozumiał jego słów. Gdy w końcu do niego dotarli, popatrzył na Vita.

— Co? — wymamrotał wstrząśnięty.

— Mamie. Pamiętasz ją? To moja była żona.

— Po co chcesz to zrobić, do cholery?

— Obiecałem jej, że gdy umrę, dostanie tę forszę.

— Z tego, co słyszę, świetnie sobie radzi ze swoim porno-imperium.

— Była ze mną przez wiele lat, Mikę — mruknął Vito. — Myślę, że na to zasługuje.

— Naprawdę tak myślisz?

— Owszem — odparł Vito. Jego ochryply głos stał się nagle twardszy. — Zrobisz to, Mikę? Mogę ci zaufać, prawda?

Michael skinął głową, ale nie miał zamiaru dawać Mamie Giovanni ani centa. Zatrzymując pieniądze, mógł w końcu choć w części dokonać zemsty.

Madison, wróciwszy z Los Angeles po przeprowadzeniu ekscytującego wywiadu ze słynnym superagentem, jadła z Jamie lunch w restauracji na Manhattanie.

Cykl Ludzie kariery odniósł wielki sukces. Wydawcy dobijali się do niej, by przeprowadzała dla nich wywiady z różnymi sławami. W świecie magazynów była teraz gwiazdą.

Jamie pochylili się nad stołem.

— Kiedy było ci najlepiej z facetem? — spytała.

— Co takiego? — zdziwiła się Madison.

— No wiesz... mam na myśli taki zwierzęcy, wulgarny seks — wyjaśniła Jamie. — Potem nie chcesz faceta więcej widzieć, ale gdy to robisz, nie masz żadnych zahamowań. Naprawdę żadnych.

— Cóż... — Madison zastanawiała się, do czego Jamie zmierza. — To było w Miami — powiedziała w końcu. — Pamiętasz ten weekend, który spędzałam z ojcem, gdy miałam szesnaście lat? Spotkałam wtedy czterdziestokilkuletniego playboya z apartamentem, porsche i wielkim łóżkiem wodnym, obsypanym płatkami róż. I wiesz... — zawiesiła głos, by spotęgować wrażenie — niezwykle umiejętnie posługiwał się językiem.

— Cholera! — zawołała Jamie. — Nigdy mi o tym nie mówiłaś.
— To był mój sekret — odparła ze śmiechem Madison. — Nazywał się Frankie Medina. Nigdy go nie zapomnę. Wiele mnie nauczył.
— Ty cwaniaro — wycedziła Jamie. — Nie wiedziałam, że mamy przed sobą tajemnice.
— Tylko tę jedną.
— Czyżby?
— Dlaczego właściwie o tym rozmawiamy? — spytała Madison.
— Myślę, że Peter ma romans — oświadczyła Jamie.
— Jesteście małżeństwem dopiero od paru lat — zauważyła Madison. — Daj mu szansę, żeby się tobą znudził.
— Wielkie dzięki — sapnęła Jamie. — Dlaczego uważasz, że kiedyś to nastąpi?
— Lepiej nie mówmy o mężczyznach — poprosiła Madison. — Wszyscy są podli.
Ostatnio rozstała się ze swoim chłopakiem, Davidem, producentem telewizyjnym, z którym mieszkała przez dwa lata. Podejrzała, że ją rzucił, bo zarabiała więcej niż on. Pewnego dnia oświadczył, że wychodzi po papierosy, i już nie wrócił. Kilka tygodni po jego nagłym zniknięciu dowiedziała się, że poślubił swoją sympatię z dzieciństwa, mdłą blondynkę z nadmuchanymi silikonem piersiami i wyraźną wadą zgryzu. Różne są upodobania.
Chodziła z nim najdłużej i nie szukała kolejnego partnera, choć poznała ostatnio w Los Angeles bardzo atrakcyjnego chłopaka, Jake'a Sicę. Niestety miał już kogoś.
— Odkąd David dał nogę, stałaś się bardzo cyniczna — zauważyła Jamie.
— Jeśli chcesz wiedzieć, cieszę się, że sobie poszedł — oświadczyła Madison. — Odkryłam, że praca jest ważniejsza od mężczyzn.
Tego wieczoru spotkały się na przyjęciu u Antona Coucha. Anton — bardzo towarzyski gej — był współnikiem Jamie w firmie projektowej. Podczas kolacji wspominał, że dzwoniła do niego matka Madison.
— Moja mama? — spytała zaskoczona.
— Masz przecież matkę, prawda? — mruknął Anton. — Nie pojawiłaś się znikąd na ulicach Nowego Jorku.
— Ale po co miałyby dzwonić właśnie do ciebie?
— Żeby zapytać o wystrój wnętrza swojego nowego mieszkania.
— Jakiego mieszkania? — zdumiała się Madison. — Moi rodzice mieszkają teraz w Connecticut.
— Najwyraźniej przenoszą się z powrotem do Nowego Jorku.
Wróciwszy do domu, zatelefonowała natychmiast do Mi-chaela. Wydawał się rozespany, ale nie dbała o to.
— Dowiedziałam się od Antona Coucha, że kupujecie mieszkanie w Nowym Jorku — oznajmiła.
— Skarbie — wymamrotał. — Obudziłaś mnie. Możemy pomówić o tym jutro?
— Jasne — odparła i rzuciła słuchawkę. Nie cierpiała, gdy Michael tak ją traktował.
Następnego dnia zadzwonił o świcie.
— Jeśli masz czas, przyjadę do ciebie i pójdziemy coś zjeść.
— Razem ze Stellą? — spytała, tłumiąc ziewanie.
— Nie — odparł krótko. — Stella jest zajęta.
Godziną później podjechał pod jej dom i poszli do hotelu Plaża, gdzie — poruszywszy najpierw kilkanaście różnych tematów — powiedział jej w końcu, że Stella porzuciła go dla innego mężczyzny.
— Co? — Była zaszokowana. — Ty i mama byliście sobie zawsze tacy bliscy...
— Też tak myślałem.
— Jak to się stało?
— Nie mam pojęcia — odparł obojętnie. — Jestem tylko facetem, który został porzucony. Pewnego dnia wróciłem do domu, a jej nie było. Od tej pory z nią nie rozmawiałem.
— A więc to ona kupuje mieszkanie?
— Chyba tak.
Siedzieli przez parę minut w milczeniu, a potem Madison wybuchnęła:
— Jak możesz pozwolić, żeby mi to robiła?
Zaśmiała się ponuro.
— Tobie nikt nic nie zrobił.
— Jesteście moimi rodzicami — powiedziała z wyrzutem, wiedząc, że brzmi to niedorzecznie, ale nie mogła się powstrzymać. — Nie chcę, żebyście się rozwodzili.
— Ile ty masz lat? Osiem?
— Nie — odparła. — Ale zawsze byliście dla mnie wzorem.
— Pozory często mylą — mruknął.
— Dlaczego Stella do mnie nie zadzwoniła?

— Nie byłyście sobie nigdy zbyt bliskie.

— Jest moją matką. Nie uważasz, że powinna mi o tym powiedzieć?

Westchnął.

— Prawdę mówiąc, oboje nie poświęciliśmy ci dość uwagi. — Zamilkł na dłuższą chwilę. Czy nadeszła pora, by wyznał jej prawdę? Chyba tak. Nie mógł już dłużej zwlekać. — Po słuchaj, kochanie — zaczął z wahaniem. — Muszę ci powiedzieć o czymś jeszcze... Może dzięki temu lepiej wszystko zrozumiesz.

Poczuła, że ogarnia ją lęk. Co mogło być gorszego niż ich rozwód? Musiało chodzić o coś, czego wolałaby nie słyszeć.

— Otóż — zaczął, patrząc jej prosto w oczy — Stella... eee... nie jest twoją prawdziwą matką.

Zakreśliło jej się w głowie. Stella nie była jej matką? Jak to możliwe? To nie miało sensu. Co on wygaduje, do cholery?

Michael opowiedział jej długą, zawiłą historię ze swoich kawalerskich czasów, historię o dziewczynie, z którą miał dziecko i która została zastrzelona, bo ludzie prowadzący z nim interesy uznali, że muszą go ukarać.

Cóż to za zwariowana historia? — pomyślała Madison. Miała wrażenie, że słucha jakiegoś tandetnego romansidła.

Gdy Michael wreszcie skończył, znów zaległa cisza.

Madison poczuła nagle, że okropnie boli ją głowa. Na litość boską, czy to działa się naprawdę? Wszystko w jednej chwili się zmieniło. Nie była już osobą, za którą się uważała.

— Mu... muszę wrócić do domu i... oswoić się z tym — wykrztusiła, wstając.

— Nie uciekaj ode mnie — powiedział błagalnie Michael, chwytając ją za rękę. — Potrzebuję cię, kochanie. Zawsze cię potrzebowałem.

— Możliwe — odparła, czując w piersiach piekący ból — ale to dla mnie zbyt wielki szok i muszę sobie jakoś z tym poradzić. — Wyrwała rękę z jego dłoni, wstała i pospiesznie wyszła z restauracji.

Gdy znalazła się na ulicy, cały świat wydał jej się odmieniony. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Nie wiedziała, co ma robić i dokąd iść. Zbierało jej się na płacz.

Czemu chcesz płakać? — zapytała samą siebie, próbując wziąć się w garść.

Bo nie wiem już, kim jestem.

* * *

Widząc, jak jego córka wybiega z restauracji, Michael doznał ulgi. Nie dlatego, że Madison go opuściła, ale dlatego, że w końcu wszystko jej powiedział, pozbywając się poczucia winy, które towarzyszyło mu przez tyle lat.

Przeżyła wstrząs, była jednak rozsądną dziewczyną i szybko dojdzie do siebie. Zwłaszcza gdy szczegółowo jej wszystko wyjaśni. Na jeden raz było tego za wiele.

Nie mógł się doczekać, kiedy zadzwoni do Dani, choć nie był jeszcze gotów powiedzieć jej o Stelli. Zaczeka z tą informacją kilka tygodni.

Nie był na razie w nastroju do podejmowania radykalnych decyzji.

Wiedział jednak, że Dani będzie na niego cierpliwie czekała.

Pewnego dnia może ją spotkać miła niespodzianka.

Rozdział 53

— Nie martw się o mnie, mamo. Jestem z przyjaciółmi i od czasu do czasu będę się odzywać.

Dani błagała Michaela, by coś zrobił, ale on wcale nie zamierzał wtrącać się w życie swojej córki.

— Sofia potrafi o siebie zadbać — stwierdził. — Nic jej nie będzie. Jest podobna do mnie.

Lubił powtarzać, że jego dzieci są takie jak on, było to 1 jednak tylko fizyczne podobieństwo.

Czyżby sądził, że jest taki doskonały?

Nie uważała tak, ale kochała go i nic nie mogła na to poradzić. Michael Castelli był jej nieuleczalnym nałogiem.

Hotel i kasyno Castle odniosły wielki sukces. Nando i Vin-cent zdołali przyciągnąć młodą klientelę. W hotelu nie było nigdy wolnych pokoi, a w kasynie zawsze panował tłok. Interesy szły świetnie.

Ten dzień miał szczególny charakter. Vincent brał ślub. Żenił się z Jenną Crane, prześliczną blondynką o miodowych włosach, córką miejscowego prawnika.

Oczywiście Vincenta pociągała jej uroda, ale Jenna nie była dziewczyną, którą Dani wybrałaby dla swojego syna. Owszem, była bardzo piękna i wydawała się niewinna. Nie grzeszyła jednak bystrością. Dani wolałaby, by Vincent poślubił inteligentniejszą kobietę.

Ale przynajmniej wreszcie się żenił. Nando zrobił to rok wcześniej. Jego żona, Jolie — która dawniej tak jak Dani występowała na scenie — była piękna i inteligentna. Wymarzona kombinacja.

Ubierając się, uświadomiła sobie, że Michael spotka po raz pierwszy Deana. Gdy powiedziała mu, że Dean będzie na ślubie, nie ukrywał wściekłości.

— Dlaczego muszę oglądać tego dupka? — spytał z niechęcią.

— Nie jest żadnym dupkiem — zaprotestowała Dani. Nie wyobrażała sobie, by mogła nie zaprosić Deana na taką uroczystość, więc Michael musiał się z tym pogodzić. — Mówiłam ci wiele razy, że jest moim najlepszym przyjacielem.

— Pieprzę go — burknął z rozdrażnieniem Michael. — To ja powinienem być twoim najlepszym przyjacielem.

— No cóż, ty jesteś moim kochankiem.

Te słowa wkurzyły Michaela jeszcze bardziej.

Kończyła się właśnie czesać, gdy przyjechał. Wszedł do apartamentu, objął ją od tyłu, musnął ustami jej szyję i wymruczał:

— Wiesz co?

— Co? — zapytała, odwracając się do niego.

— Powiedziałem Madison.

— O nas?

— Nie... O tym, że Stella nie jest naprawdę jej matką.

— O Boże! — zawołała Dani, zdając sobie sprawę, jak bardzo Michael jest przejęty. — Naprawdę?

— Tak.

— Jak to przyjęła?

— Poszła sobie. Jest na mnie wściekła.

— To zrozumiałe.

— Cieszę się, że to zrobiłem. Skoro już wie, dam jej parę miesięcy, żeby się z tym oswoiła, a potem powiem jej o tobie i dzieciach.

— Naprawdę?

— Już pora.

— Masz rację.

— Kocham cię, Dani — powiedział, znów muskając ustami jej szyję. — Teraz, gdy powiedziałem prawdę Madison, wszystko się zmieni. Zobaczysz.

Nando, zamiast uspokoić Vincenta, zdenerwował go jeszcze bardziej. W dodatku miał teraz cholernego kaca. Poprzedniego dnia przyjaciel urządził mu wieczór kawalerski, który przyćmił wszelkie tego rodzaju imprezy. Były striptizerki, tancerki, za-paśniczki umazane błotem — wszystkie nagie i Ignące do niego.

Pamiętał tylko, jak o trzeciej nad ranem wlewano mu do gardła tequilę, a piękna Euroazjatka wpychała mu do ust piersi, błagając go, by ją zerznął — ale nie skorzystał z tej oferty. Wzdrygnął się na to wspomnienie.

Spał zaledwie dwie godziny i czuł się teraz fatalnie.

Nando uśmiechał się szeroko, gdy obaj się ubierali.

— Musisz trzymać fason — oświadczył. — Tak trzeba.

— Dzięki — mruknął ponuro Vincent. — Wątpię, czy dziś wieczorem mi stanie. Zrujnowałeś moją noc poślubną.

— Kiedy się ożenisz, nie musi ci już stawać — stwierdził Nando, nadal się uśmiechając. — Po ślubie seks nabiera zupełnie innego znaczenia.

— Chryste! — zawołał Vincent. — Mógłbyś się wreszcie zamknąć?

* * *

Wesele Vincenta i Jenny odbyło się w hotelu. Kwiaty, muzyka, jedzenie — wszystko było doskonałe.

Podczas przyjęcia Michael trzymał się blisko Dani, rzucając złowrogie spojrzenia w kierunku Deana, który siedział przy innym stole.

— Mógłbyś przestać? — poprosiła Dani, gdy to zauważyła.

— Kto? Ja? A co ja takiego robię? — spytał niewinnie Michael.

Wcześniej, gdy Dani ich sobie przedstawiła, Michael z trudem zdobył się na oschłe powitanie.

— Nie cierpię tego dupka — mruknął. — Rozdzielił nas na siedem lat.

— Uważał, że robi to dla mojego dobra.

— Nie, Dani. Zrobił to dla siebie.

Naręczona Vincenta wyglądała olśniewająco w białej koronkowej sukni od Very Wang. Otaczały ją wszystkie jej przyjaciółki, ubrane na różowo.

— Gdybym nie był żonaty, zerznąłbym każdą z nich — powiedział Nando, szturchając przyjaciela w bok.

— I co jeszcze? — spytał Vincent, kręcąc głową.



Dani spoglądała na syna z miłością i dumą. Była jednak rozczarowana, że Sofia nie uczestniczy w ich rodzinnym święcie. Bardzo ją smuciło, że jej niesforna córka włóczy się gdzieś po Europie, podczas gdy powinna być na ślubie brata.

Patrzyła, jak Michael tańczy z panną młodą. Był taki wysoki i przystojny. Pożeracz kobiecych serc. Jej także zabrał serce. Tak bardzo go kochała.

Jak wyglądałoby jej życie, gdyby go nie poznała?

Niczego jednak nie żałowała. Gdyby się nie spotkali, nie miałyby Yincenta i Sofii, więc wszystko ułożyło się jak najlepiej.

Rozdział 54

Wtorek, 10 lipca 2001

— Dokąd jedziemy? — spytała Madison.

— Chryste! — syknął bandyta. — Czy ty się nigdy nie zamkniesz?

Z głośnika ryczała rapowa muzyka, a ona tkwiła na tylnym siedzeniu dziwnego samochodu z tym stukniętym dupkiem. Dwaj inni porywacze siedzieli z przodu. Było zbyt ciemno, by mogła im się dobrze przyjrzeć.

Wydało jej się dziwne, że tylko ją zabrali. Dlaczego? I skąd wziął się ten samochód? Czy bandyta był w kontakcie telefonicznym z jakimiś ludźmi, którzy po niego przyjechali?

A co z pozostałymi dwoma napastnikami i resztą zakładników? Działo się coś, czego nie mogła pojąć.

— Co będzie z ludźmi, których zostawiliśmy? — spytała przywódcę bandytów.

— To nie twój problem — odparł.

— Zostaną uwolnieni?

— Zamknij się, do cholery!

Próbowała przyjrzeć się dokładniej siedzącym z przodu mężczyznom. Kierowca był mocno zbudowany i całkowicie łysy. Jego nagie ramiona zdobiły wyrafinowane tatuaże.

Mężczyzna siedzący obok niego miał długie tłuste włosy i kolczyki w nosie i uszach. Tylko tyle widziała.

Nie boję się, wmawiała sobie. Wcale się nie boję. Ojciec wierzy we mnie i oczekuje, że będę silna, więc pieprzę ich!

W głębi duszy przepelniała ją jednak trwoga.

Jolie zdawała sobie sprawę, że sytuacja coraz bardziej się pogarsza. Nie dość, że Darren wciąż wlepił w nią wzrok, wykrzywiając lubieżnie swoje wąskie usta, to jeszcze po chwili obaj mężczyźni wysypali na szklany blat stolika parę porcji koki, a kilka dziewczyn w stroju topless podeszło do nich, by przyłączyć się do zabawy.

Nie miała ochoty być w tym miejscu.

Spoglądała ciągle na Nanda, mając nadzieję, że wreszcie zauważy, jak bardzo chce się stąd wynieść. Ale on nie zwracał na nią uwagi. Był zbyt rozbawiony. Zauważyła, że również bierze kokę.

Zrezygnowana wstała od stolika.

— Przepraszam na chwilę — powiedziała, zaciskając usta.

— W porządku, kotku — wymamrotał Nando, spoglądając na jedną z dziewczyn z nagimi piersiami.

— Wychodek jest na prawo — poinformował ją Darren z przebiegłym uśmiechem. — Zabrać cię tam?

— Sama trafię — odparła lodowato.

Wyszła z sali, niemal wpadając na wielkiego bramkarza, który właśnie włókł do drzwi jakiegoś pijaczynę.

Poczuła, że zalewa ją fala wściekłości. Jak Nando śmiał przyprowadzić ją w takie miejsce? Powinien mieć dla niej więcej szacunku. W końcu była jego żoną.

Spojrzała na scenę, na której dziewczyny rozkładały nogi.

Kręcąc z niesmakiem głową, ruszyła do frontowych drzwi. Parkingowy, który zajął się wozem Nanda, stał przy wejściu, paląc papierosa.

Sięgnęła do torebki po pieniądze.

— Oto dwadzieścia dolarów, które obiecał panu mój mąż — oznajmiła, wręczając mu banknot. — Proszę przyprowadzić samochód.

— Oczywiście — odparł, obrzucając ją pełnym podziwu spojrzeniem i rzucając na ziemię niedopałek.

— Ferrari, prawda?

Przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, obserwowała grubasa, który właśnie wytoczył się z klubu. Podtrzymał przyjaciela, który podszedł chwiejnym krokiem do krawężnika i zaczął rzygać.

Pięknie. Bardzo pięknie.

Gdy parkingowy przyprowadził samochód, usiadła za kierownicą.

— Kiedy przyjdzie mój mąż, proszę mu powiedzieć, że musi wziąć taksówkę.
Zanim parkingowy zdążył cokolwiek odpowiedzieć, ruszyła ostro z miejsca.
Kiedy samolot wylądował, Michael szybko zszedł z pokładu. Był w stałym kontakcie z Gusem, swoim dawnym towarzyszem z celi i współnikiem w przestępczym procederze, który piętnaście lat temu przeniósł się do Los Angeles, aby działać na Zachodnim Wybrzeżu, pracując dla Lucchese'go.
Gus powitał go na lotnisku. Uścisnęli sobie dłonie i wsiedli do stojącej przy krawężniku czarnej limuzyny z przyciemnionymi szybami.

— Miło cię widzieć, Michael — powiedział Gus. W jedwabnej koszuli pod cienką kremową marynarką wyglądał jak południowiec.

— Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach — mruknął Michael.

— Nie martw się — uspokoił go Gus. — Zrobiłem to, o co prosiłeś. Wszystko załatwione.

— Obawiam się, że ci kretyni porwali moją córkę — oświadczył Michael z gniewem w oczach.

— Co? — zdziwił się Gus.

— Słyszałeś w telewizji o tych zakładnikach?

— W restauracji przy Beverly Boulevard?

— Tak.

— No i co?

— Myślę, że chodziło im tylko o Madison — powiedział ponuro Michael.

— Przypuszczam — odezwała się Sofia, siedząc w prywatnym samolocie Gianni'ego i sącząc mrożoną herbatę — że oczekujesz wyjaśnień na temat wczorajszego wieczoru.

— Już o tym zapomniałem — odparł Gianni.

— Ależ nie, posłuchaj — nalegała. — Chcę ci to wyjaśnić.

— Nie musisz.

— Czemu nie chcesz mnie wysłuchać? — spytała.

— Nie interesuje mnie to. Jestem gotów zapomnieć, że coś takiego się zdarzyło.

— Wspaniale, prawda? — mruknęła nadąsana. — Czuję się jak szmata.

— Sofio, jeśli dżentelmen daje ci szansę zapomnieć o czymś, co jest dla ciebie krępujące, powinnaś skorzystać z okazji.

— Dlaczego mnie ciągle pouczasz?

— Wcale nie. Próbuję cię tylko przekonać, że rozsądniej jest słuchać dobrych rad.

— Jesteś bardzo pewny siebie, Gianni.

— Przykro mi, że tak to odbierasz.

Wyciągnęła się na fotelu.

— Dzwoniłam dziś rano do mamy.

— Naprawdę?

— Tak. Pomyślałam, że chyba już się o mnie martwi. Ale nie powiedziałam jej, że skakałam do basenu z ósmego piętra.

— Z pewnością nie byłaby tym zachwycona.

— W każdym razie chce, żebym wróciła do domu.

— Zamierzasz to zrobić?

— Wspomniała, że ojciec ma jakieś problemy.

— Jest chory?

— Nie, mówiła, że jest w trudnym położeniu.

— W jakim sensie?

— Skąd mam wiedzieć? Mama jest bardzo tajemnicza. Na pewno zakochałbyś się w niej do szaleństwa. To bardzo piękna blondynka.

— Dlaczego sądzisz, że zakochałbym się w tej pięknej blondynce?

— Mężczyźni ciągle zakochują się w Dani — oświadczyła Sofia. — Występowała kiedyś w rewii w Vegas. Była na prawdę sexy.

— Twoja matka?

— Tak. Jest dopiero po pięćdziesiątce.

— No cóż... Kiedy dotrzemy do Rzymu, zrobisz sesję zdjęciową, a potem załatwię ci przelot do domu. Zgoda?

— W porządku. Jeśli zdjęcia dobrze wyjdą i zechcesz mnie zatrudnić, zawsze mogę wrócić.

— Znakomicie.

— Ale kupisz mi wtedy bilet na samolot, a mój tata zwróci ci pieniądze. Jest bogaty. Chyba tak jak ty.

— Ma własny odrzutowiec?

— Och... — Zmierzyła go wzrokiem. — Pewnie jesteś multimilionerem, co?

— Czym się zajmuje twój ojciec?

— Dobre pytanie — mruknęła wymijająco. — Inwestycjami, nieruchomościami, centrami handlowymi,

takimi tam rzeczami.

— Jak Donald Tramp?

Zachichotała.

— Pewnie Donald Tramp chętnie by się z nim zamienił.

* * *

Vincent uznał, że musi sprowadzić do domu swoją byłą żonę i być może spuścić lanie Andy'emu Dale'owi. Ostrzegał go przecież. Czy temu kretynowi to nie wystarczyło?

Najwyraźniej nie. Andy Dale był gwiazdą. I beznadziejnym dupkiem, pomyślał Vincent.

Już raz ściągał tego wieczora Jennę do domu, a teraz musiał zrobić to ponownie. Czuł się idiotycznie. Nie potrzebował takich problemów.

Wybawi ją z opresji, i na tym koniec. Potem pozostawi Jennę własnemu losowi. Nie zamierzał jej więcej chronić.

Rozdział 55

Michael i Madison: 2001

Telefon zadzwonił w środku nocy. Michael mieszkał sam w Connecticut, bo Stella przeprowadziła się do swojego chłopaka. Nie przejął się tym. Ich stosunki ochłodziły się na długo przed jej odejściem. Rozwód był nieunikniony.

Próbował poukładać sobie wszystko w myślach, zanim zacznie planować przyszłość. Madison nie rozmawiała z nim — nadal bardzo przeżywała to, co jej powiedział. Nie dzwonił do Dani, bo nie był pewien, jak ma dalej wyglądać ich związek, a gdyby dowiedziała się o odejściu Stelli, musiałby podjąć jakąś decyzję. Sofia włóczyła się gdzieś po Europie. Za to Vincentowi wiodło się znakomicie. Był od niedawna żonaty, miał świetnie prosperujący hotel i niczego mu nie brakowało.

Odebrawszy telefon, Michael dowiedział się, że Vito Gio-vanni nie żyje. Zasmuciła go ta wiadomość. Wydawało mu się niemożliwe, że odszedł człowiek, który tyle dla niego znaczył.

Wsiadł do samochodu, pojechał do miasta i zameldował się w hotelu. Następnego ranka wstał wcześniej i poszedł prosto do rezydencji Giovannich.

Western powitała go z czerwonymi, podpuchniętymi oczami.

— Był takim słodkim staruszkciem — zaszlochota. — Na prawdę dobrze mnie traktował.

— Bardzo cię kochał — zapewnił ją Michael.

— Nie wiem, co robić — wymamrotała bezradnie, obracając na palcu obrączkę z diamentami. — Do kogo mam zadzwonić?

— Nie martw się. Wszystkim się zajmę — obiecał Michael. I dotrzymał słowa.

W dniu pogrzebu Vita zjawili się dwoje nieoczekiwanych gości. Mamie i Bonę. Mamie, choć zbliżała się już do siedemdziesiątki, próbowała nadal wyglądać jak nastolatka. Miała na sobie jasnoniebieską garsonkę i spódnicę, sięgającą znacznie ponad kościste kolana, jej tlenione blond włosy były zmierzwione i kruche, a twarz pokrywała gruba warstwa makijażu. Do tego obwiesiła się całą biżuterią z diamentami.

Bonę ufarbował włosy na czarno i cesał je na bok, aby ukryć łysinę. Stosował też jakiś samoopalacz, który sprawił, że jego twarz nabrała niezdrowej pomarańczowej barwy. Wyglądał idiotycznie.

Oboje prezentowali się dość dziwacznie.

Na pogrzebie zjawily się tłumy. Vito miał mnóstwo przyjaciół, współpracowników i znajomych, którzy chcieli złożyć mu hołd.

Michael natychmiast zauważył Mamie i Bone'a i starał się ich unikać.

Mamie nie pozwoliła jednak na to. Zaczepiła go, gdy wychodził z kościoła.

— Mikey — powiedziała, przyglądając mu się mocno wymalowanymi oczami. — Mój mały Mikey...

Czyżby zapomniała, że była odpowiedzialna za zabójstwo jego matki — i pewnie także Beth?

Kiedy chciał się odwrócić, położyła mu na ramieniu kościstą dłoń. Na każdym palcu miała pierścień.

— Nie odwracaj się, kiedy do ciebie mówię.

— O co chodzi? — spytał spokojnym głosem, nie chcąc robić scen.

— Przylecieliśmy do

Nowego Jorku, żeby

złożyć hołd mojemu byłemu mężowi — oznajmiła. — Vito życzyłby sobie tego. — Michael skinął głową. — Chcemy się też dowiedzieć — dodała, nachylając się ku niemu konfidencjonalnie — kiedy otrzymamy pieniądze, które mi obiecał.

Nadeszła chwila jego triumfu.

— Jakie pieniądze? — spytał ze zdziwieniem.

— Te, które dla niego przechowywałeś — odparła, patrząc na niego wrogo.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Nie zadzieraj ze mną! Mikey — syknęła. Traktowała go tak, jakby nadal był kilkunastoletnim chłopcem, którego kiedyś znała.

Odsunął jej rękę ze swojego ramienia.

— Pieprz się, Mamie — powiedział i odszedł.

Podczas przyjęcia podszedł do niego Bone.

— Wiem, że rozmawiałeś z Mamie — oświadczył, wodząc palcem po długiej cienkiej bliźnie na swoim policzku.

Michael przyglądał mu się bez słowa. Jakże nienawidził tego człowieka! Zastrzelił jego matkę. Przez niego nigdy jej nie poznał.

— Potraktuj to jako ostrzeżenie — oznajmił Bonę. — Oddasz jej pieniądze albo pożałujesz.

— Powiem ci to samo, co Mamie — odparł Michael, z trudem hamując gniew. — Nie wiem, o czym mówisz.

Bonę pokręcił głową ze zdumieniem.

— Nadal jesteś tym samym tępym łajdakiem — warknął i dodał po chwili, podnosząc głos: — Zwrócisz Mamie forszę albo zobaczysz, co się zdarzy.

— To groźba? — zapytał Michael szyderczym tonem. — Co chcecie mi tym razem zrobić?

Spojrzenie Bone'a było lodowate i martwe.

— Będziesz zaskoczony — wysyczał. — I to bardzo.

Michael wzruszył ramionami i odszedł. Byli wobec niego bezsilni. Nie mogli udowodnić, że Vito powierzył mu jakiegokolwiek pieniądze. Poza tym prowadził teraz legalną działalność. Był poza ich zasięgiem.

W ciągu kolejnych kilku dni załatwił, żeby Western otrzymywała do końca życia królewską rentę. Nie miał wyrzutów sumienia, że zatrzymuje resztę ukrytych funduszy Vita. Uważał, że Bonę i Mamie poniosą w ten sposób karę, która i tak nie była dostatecznie surowa. Miał zamiar przekazać te pieniądze jakiejś organizacji charytatywnej. Na tym polegała sprawiedliwość.

Z upływem lat zdał sobie sprawę, że szukanie zemsty może zatruć człowiekowi duszę. I czy dawała kiedykolwiek satysfakcję?

Tym razem jednak uznał, że tak.

Tego wieczoru rozmawiał z Warner Carlisle. Nadal przyjaźniła się z jego żoną i zamierzał skorzystać z jej pomocy.

— Chcę rozwodu — oznajmił. — Możesz pomówić o tym ze Stellą?

— Nie rozumiem, dlaczego nie możecie sami się dogadać — mruknęła zrzędliwie.

— Nie chce się do mnie odzywać — wyjaśnił. — Byłbym więc wdzięczny, gdybyś zechciała mi pomóc i powiedziała jej, że powinna wystąpić o rozwód, albo sam to zrobić. Nie będę z nią walczył. Może wziąć wszystko, czego chce... łącznie z domem.

— No dobrze — westchnęła Warner.

— Dzięki.

— Michael... nie interesuje cię, dlaczego uciekła z innym mężczyzną?

— Zupełnie mnie to nie obchodzi.

— No cóż — wycedziła Warner. — Musisz przyznać, że spędzałeś z nią niewiele czasu. Stella czuła, że nadal kochasz Beth i że Madison była dla ciebie zawsze ważniejsza od niej.

— Jesteś jej psychiatrą? — spytał chłodno.

Stella już go nie interesowała. Odeszła od niego i prawdę mówiąc, sprawiło mu to ulgę. Żałował, że nie zrobiła tego parę lat wcześniej.

— Porozmawiam z nią, Michael — obiecała Warner. — Będzie lepiej dla was obojga, jeśli to się skończy.

Zadzwoiła kilka dni później, kiedy był w biurze.

— Masz dla mnie jakieś wiadomości? — spytał.

Wyczuł w jej głosie zmęczenie i napięcie.

— Tak, Michael — odparła.

— Więc powiedz mi, czy wystąpi o rozwód?

— To nie będzie konieczne — powiedziała z wahaniem Warner. — Stella i Lucien nie żyją.

— Co?

— Zginęli od strzałów w tył głowy.

— Chryste! — zawołał Michael, niemal upuszczając słuchawkę.

— Michael... muszę zadać ci to pytanie. — Milczała przez chwilę. — To ty ich zabiłeś?

— Oszalałaś?! — wrzasnął.

W tym momencie zrozumiał, że Bonę i Mamie znów uderzyli.

* * *

Madison była zdezorientowana, zła i zmartwiona. Czuła się tak już od dłuższego czasu. Wszystko przez Michaela i jego cholerne kłamstwa.

Kiedy oświadczył, że Stella nie jest jej matką, a potem opowiedział historyjkę, że jej prawdziwa matka została zastrzelona, nie uwierzyła mu. Jego opowieść nie miała sensu. Wynajęła więc detektywa w spółnicy, żeby dowiedzieć się prawdy. Kimm Florian dostarczyła jej wielu informacji. Pokazała Madison plik wycinków prasowych na temat niejakiego Michaela Castellina, którym był oczywiście Michael Castelli. Prawie trzydzieści lat temu Michaela Castellina oskarżono o zamordowanie kobiety, z którą mieszkał. Była nią matka Madison, Beth.

Według informacji w gazetach został niewinny.

I co z tego? Uświadomiła sobie, że przez całe życie kochała człowieka, którego w ogóle nie знаła. Pewnie dlatego Stella traktowała ją zawsze tak chłodno. Madison sądziła, że po prostu ma taki charakter, ale najwyraźniej żona Michaela nigdy nie darzyła jej uczuciem.

Przepełniało ją to głębokim smutkiem. Czuła się jak sierota, która nie ma dokąd pójść.

I wtedy, jak światło w ciemności, pojawił się w mieście Jake Sica, mężczyzna, którego spotkała w Los Angeles. Tym razem był wolny, bez żadnych zobowiązań.

Spędzili razem niewiarygodnie cudowny tydzień, zamknięci w jej mieszkaniu, dopóki nie musiał wyjechać do Europy.

Znajomość z Jakiem poprawiła jej samopoczucie. Potrzebowała kogoś, kto by się o nią troszczył, bo Michaela najwyraźniej w ogóle nie obchodziła.

Kilka dni po wyjeździe Jake'a Michael zadzwonił do niej. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Jeszcze nie teraz. Musiała przemyśleć zbyt wiele spraw.

— Muszę powiedzieć ci coś ważnego — oznajmił.

— Co? — zapytała chłodno.

— Chodzi o Stellę — wyjaśnił.

Rzadko o niej myślała, choć zamierzała do niej wpaść, gdy tylko odzyska równowagę psychiczną.

— Mów — odparła ze znużeniem.

— Stella nie żyje — poinformował ją i dodał po chwili milczenia: — Jutro jest pogrzeb. Chciałbym, żebyś przysłała.

Pogrzeb Stelli był ponurą ceremonią. Potem Jamie i Peter zawieźli Madison do Connecticut.

Gdy tylko dotarła do domu, próbowała pocieszyć Michaela. Nie zasługiwał na to, ale czuła, że w tak tragicznych okolicznościach powinna być przy nim.

Wydawał się spokojny i opanowany, jakby wcale nie potrzebował pocieszenia.

Podczas przyjęcia rozmawiała z najlepszą przyjaciółką Stelli, Warner, kobietą, którą znała od dziecka. Kiedy wspomniała, że Michael powiedział jej prawdę na temat swojego związku ze Stella, Warner była zaszokowana.

— Nie sądziłam, że kiedykolwiek ci o tym powie.

— A jednak, ale miałam nadzieję, że właśnie Stella mi wszystko wyjaśni. Teraz jednak, skoro nie żyje...

— To wszystko jest takie okropne — westchnęła Warner. — Była moją przyjaciółką przez ponad trzydzieści lat.

— Wiem — odparła * * * Madison. — Mogę do ciebie zadzwonić? Mam tyle pytań, na które miałam nadzieję uzyskać odpowiedź od Stelli. Może ty potrafisz wyjaśnić mi parę spraw.

Warner skinęła głową.

— Zadzwoni, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

W Nowym Jorku Kimm Florian czekała z kolejnymi nowinami. Poinformowała Madison, że odkryła, iż jej prawdziwa matka, Beth, miała siostrę bliźniaczkę, Catherine, która mieszka w Miami.

Madison postanowiła tam polecieć, by spróbować czegoś się dowiedzieć.

Detektywi zajmujący się zabójstwem Stelli i jej chłopaka kilkakrotnie przesłuchiwali Michaela. Niestety nie miał alibi na noc, w czasie której doszło do tej zbrodni. Był wtedy sam w domu.

Wypytywali go bez końca, aż wreszcie wezwał swojego adwokata, żalując, że nie zrobił tego od razu.

Miał złe przeczucia, zwłaszcza gdy stwierdził, że zniknął jeden z jego pistoletów.

Nie wątpił, że zabójstwa były dziełem Bone'a i Mamie. Ale dlaczego to zrobili? Jeśli zamierzali obarczyć go winą, czemu nie zastawili pułapki tak jak wtedy, gdy zamordowali Beth?

Musiał się z nimi rozprawić. Nadeszła pora.

Zadzwonił do Los Angeles do swojego dawnego kumpla, Gusa, i zaczął przygotowania.

Oko za oko.

Ząb za ząb.

Kula za kulę, do cholery.

Po kilku dniach odebrał telefon, którego oczekiwał. Dzwoniła Mamie, wściekła i żądna zemsty.

— Mikey — oznajmiła słodko. — To ja, Mamie. Uznałam, że powinieneś wiedzieć, że to z twojej broni zabito Stellę i jej chłopaka. Czyż to nie interesujące? Lepiej więc oddaj mi pieniądze albo gliny dostaną tę broń. Pospiesz się, Michael, bo resztę swego nędznego życia spędzisz za kratkami.

* * *

Michael został ostrzeżony, że mają go wkrótce aresztować. Opłaciło się mieć przyjaciół w odpowiednich miejscach.

Gdy policja zjawiała się w jego domu, dawno już go tam nie było.

Wyruszył do Los Angeles.

Najpierw jednak musiał zahaczyć o Las Vegas. Dani była dla niego najważniejsza. Zaniedbywał ją i teraz musiał spędzić z nią choćby kilka godzin.

Wiedział, że prawdopodobnie jest na niego wściekła, bo się nie odzywał, ale wkrótce miał jej to wynagrodzić.

Rozdział 56

Środa, 11 lipca 2001, godz. 1.00 w nocy

— Masz coś dla mnie? — spytał przywódca bandytów, pochylając się w kierunku mężczyzny na przednim siedzeniu cadillaca.

— Jasne, chłopie — odparł tamten, sięgając do kieszeni.

Madison zobaczyła, że porywacz wziął do ręki garść tabletek i wepchnął je sobie do ust.

Wspaniale, pomyślała. Jakby nie był jeszcze dość naćpany.

— Czy chodzi wam o okup? — spytała. — Bo jeśli tak, mój wydawca na pewno zapłaci.

— O czym ty gadasz? — warknął bandzior.

— Chcieliście porwać właśnie mnie, prawda? — spytała, obserwując uważnie jego reakcję. — Cały czas chodziło wam tylko o mnie.

— Zamknij się, suko.

Wiedziała, że się nie myli. Nie brali przypadkowych zakładników. Od samego początku to ona była ich celem.

Ale dlaczego? Z powodu czegoś, co napisała?

Może miało to coś wspólnego z opublikowanym przed kilkoma miesiącami artykułem na temat prostytutek z Los Angeles? Był to ostry, prowokacyjny tekst, który niezależny producent kupił na scenariusz do filmu.

Czyżby chodziło o to? Mało prawdopodobne. Ale wszystko było możliwe.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując nie myśleć o tym, że jest zmęczona, głodna i spragniona i że nieznośnie głośna rapowa muzyka razi jej uszy. Bądź czujna. Bądź przytomna.

Miała nadzieję, że Cole'owi, Natalie i pozostałej dwójce zakładników nic się nie stało.

Wydarzenia tej nocy zaczynały ją przytłaczać. Zginęły prawdopodobnie trzy osoby.

Boże! To znacznie gorsze od najpaskudniejszego nocnego koszmaru, pomyślała.

Mimo upływu lat Michael nie zapominał o swoich przyjaciółach. Jednym z nich był Gus. Pomagał mu w inwestycjach, a w zamian Gus był gotów zrobić dla niego wszystko. Liczyła się lojalność.

Kiedy Michael zapoznał go z sytuacją, Gus oświadczył, że również ma na pieńku z Bone'em, który wszedł mu kiedyś w drogę.

— To pieprzony amator, który panoszy się ze swoim tandetnym pomo-imperium — powiedział, gdy jechali z Michaeliem samochodem do jego domu. — Z przyjemnością go wykończę.

— Powinienem był to zrobić już dawno — stwierdził Michael. Wiedział, że zaskoczenie będzie jego atutem. Bone i Mamie nie spodziewają się, że poleci do Los Angeles. Na pewno sądzili, że ukrywa się przed glinami w Nowym Jorku.

Gus miał rację. Oboje byli amatorami. Czy naprawdę uważali, że powtórzenie scenariusza zabójstwa Beth ujdzie im na sucho? Każdy dobry adwokat byłby w stanie udowodnić, że Michael został wrobiony, nawet gdyby znaleziono jego broń.

— Ilu mamy ludzi? — spytał.

— Tylu, ilu trzeba — odparł Gus. — Mamie i Bonę mają w tej swojej posiadłości w Bel Air kiepską ochronę. Nie będą nawet wiedzieli, co się dzieje.

— Chcę, żeby byli tego świadomi — powiedział ponuro Michael. — Niech wiedzą, że to ja ich dopadłem.

— Jak sobie życzysz. A co robimy w sprawie twojej córki?

— Możesz się dowiedzieć, co się z nią dzieje?

— Jasne — odparł Gus. — Zadzwońię do mojej wtyczki i zorientuję się w sytuacji.

— Dzięki, Gus. Doceniam to.

— Nie ma sprawy. W zeszłym roku zarobiłeś dla mnie dwa miliony. Jestem ci coś winien.

Jadąc po głównej ulicy ferrari Nanda, Jolie zauważyła kolumnę policyjnych wozów pędzących w przeciwnym kierunku. Przemknęło jej przez głowę, że mogą zmierzać do Manray. Po chwili pomyślała jednak: właściwie z jakiego powodu? W całym mieście kwitło przekupstwo. Darren i Leroy na pewno mieli wszystko pod kontrolą.

Była jednak nadal wściekła na Nanda. Nie powinien przyprowadzać jej w takie miejsce. Vincent miał rację: od tego typu interesów należało trzymać się z daleka. Hotel i kasyno Castle świetnie prosperowały, nie brakowało im pieniędzy, więc pakowanie się w podejrzane transakcje świadczyło jedynie o chciwości.

Postanowiła przedyskutować tę sprawę z Vincentem. Wydawało się to dobrym pomysłem, bo jeśli przyjaciel męża ją poprze, może zdołają wspólnie przemówić mu do rozsądku.

Działając pod wpływem impulsu, zawróciła ferrari i zamiast jechać do domu, skierowała się do hotelu.

* * *

Dani nie mogła zasnąć. Miała w głowie zamęt. Michael i jego problemy... Przez całe życie to samo. Zawsze była przy nim, zawsze do dyspozycji, gotowa go pocieszać, służyć mu radą i cieszyć się okruciami szczęścia, gdy miał ochotę ją widywać. Nigdy niczego nie planowali. Michael przychodził i odchodził, kiedy chciał.

Wykorzystywał ją.

Tak powiedział Vincent.

Najbardziej martwiło ją to, że gdy żona go porzuciła, nic jej nie powiedział. Dowiedziała się o tym dopiero wtedy, kiedy Stella została brutalnie zamordowana.

Dlaczego tak postąpił?

Dlaczego nie poprosił jej o rękę, aby mogli wreszcie być razem?

Cholera! Kiedy się z nią kochał, topniała jak воск. Czy na tym mieli budować wspólną przyszłość?

Wyjdź za Deana.

Tak radził Vincent.

Gdyby poślubiła Deana, który naprawdę ją kochał, musiałaby zrezygnować ze spotykania się z Michaeliem, bo nie potrafiłaby zdradzać męża.

Była to poważna decyzja, której nie powinna podejmować w chwili, gdy Michael miał kłopoty. Ale jak inaczej mogła zaznać wreszcie szczęścia?

Pani King... Tylko w ten sposób mogła zapewnić sobie spokojną i szczęśliwą przyszłość.

Rano zamierzała powiedzieć o tym Deanowi.

Czekając niecierpliwie pod hotelem na swój wóz, Vincent ze zdziwieniem zobaczył Jolie, siedzącą za kierownicą ferrari.

— Co robisz w samochodzie Nanda? — spytał. — Wiesz, że nikomu nie pozwala go prowadzić.

— Mam to w nosie — odparła, wysiadając i rzucając kluczyki parkingowemu. — Nie uwierzysz, gdzie byłam.

— Gdzie?

— W Manray.

Wiedział, że to nie jest dobra wiadomość.

— Chcesz mi o tym opowiedzieć?

— Owszem. — Rozejrzała się wokół. — Gdzie Jenna?

— W Mirage, uwięziona w apartamencie z tym aktorką.

— Masz na myśli Andy'ego Dale'a?

— A grasuje tu dziś jeszcze ktoś inny?

— Tak mi przykro — powiedziała Jolie, kładąc mu współczująco dłoń na ramieniu.

— Niepotrzebnie — odparł z irytacją. — Doszedłem do wniosku, że popełniłem duży błąd, żeniąc się z Jenną.

— Doprawdy?

— Jest o wiele za młoda.

— Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale masz rację — przyznała Jolie. — Jenna jest jeszcze bardzo niedojrzała.

— Myślisz, że tego nie wiem?

— Widzę, że jesteś wkurzony. Ja też. Więc może wejdziemy do środka i napijemy się czegoś przy barze? — zaproponowała Jolie.

— Sam nie wiem — mruknął. — Jenna płakała, kiedy z nią rozmawiałem przez telefon. Powinienem chyba po nią pojechać.

— Wiesz, co powinieneś zrobić, Vincent? — powiedziała stanowczo Jolie. — Nauczyć ją, że nie

może się tak zachowywać. Jeśli okazała się na tyle głupia, by iść do apartamentu Dale'a, musi być gotowa ponieść konsekwencje.

— To już dziś drugi raz — wycedził ze złością. — Wcześniej wyciągnąłem ją półnągą z jacuzzi.

Jolie z niedowierzaniem pokręciła głową.

— No to masz problem.

— Wiem — przyznał, zahipnotyzowany jej kocimi, bursztynowymi oczami.

— Chodź, napijemy się — zaproponowała. — Obojgu nam tego potrzeba.

Dlaczego nie poślubił takiej kobiety jak Jolie zamiast infantylnej Jenny? Była z pewnością bardziej w jego typie.

Madison uświadomiła sobie, że cadillac wyjeżdża z miasta z powrotem w kierunku Santa Monica. Orientowała się po nazwach ulic.

Przywódca grupy, odurzony narkotykiem, śpiewał teraz do wtóru z raperem. Wydawał się rozluźniony i zadowolony z życia. Jego złość już wyparowała.

— Dla kogo pracujesz? — spytała, próbując znów wyciągnąć od niego jakieś informacje.

— Jezu! — wybełkotał. — Chętnie bym ci wpierdolił.

— A więc jesteś chłopcem na posyłki — powiedziała, nie zamierzając milczeć. — Ktoś chciał mnie porwać i zlecił tę robotę tobie, tak? Ale z pewnością nikt nie zakładał, że będą ofiary.

— Dlaczego uważasz, że chodziło właśnie o ciebie? — spytał wojowniczo.

— To oczywiste — odparła. — Po co byś zostawiał innych zakładników i zabierał tylko mnie?

— Może dlatego, że chciałem cię zerznąć — odparł z lubieżnym uśmiechem.

Siedzący z przodu młody mężczyzna, ten z długimi tłustymi włosami i spiczastym nosem, odwrócił głowę, by zobaczyć, jak Madison zareaguje.

Obrzuciła go kamiennym spojrzeniem.

— Muszę przyznać — zaśmiał się drwiąco przywódca bandytów — że ta suka ma jaja.

— Czego nie można powiedzieć o tobie — syknęła.

— Jesteś pewien, że to on za tym stoi? — spytał Gus.

— Tak — mruknął posępnie Michael.

— W porządku. Więc co chcesz zrobić?

— Realizujemy plan.

— Zgoda — odparł Gus. — Chłopcy są gotowi. Kiedy zaczynamy?

— Natychmiast — powiedział Michael.

Gus mieszkał w Hollywood Hills, w dużym nowoczesnym domu, podobnym do tego, który Mel Gibson zniszczył w jednym z filmów z serii Śmiercionośna broń. W środku na wszystkich ścianach wisiały duże abstrakcyjne obrazy. Życie w Los Angeles najwyraźniej Gusowi odpowiadało.

Michael usiadł na wysokim barowym stołku w czarno--chromowej kuchni i włączył telewizor. Piękna blondynka, reporterka z kanału drugiego, mówiła właśnie o sytuacji zakładników:

— „Troje spośród osób zabranych z restauracji »U Maria« znaleziono przed chwilą przy opuszczonym budynku w dzielnicy przemysłowej. Jest wśród nich znana prezenterka radiowa i telewizyjna, Natalie De Barge. Zakładnicy przekazali policji dokładne rysopisy trzech bandytów.

Chryste, Natalie też była zakładniczką! — pomyślał przerażony Michael.

Sięgnął po telefon i wystukał jej numer. Nie odpowiadała. Pewnie jeszcze składała zeznania. Zostawił w poczcie głosowej numer swojego telefonu komórkowego.

Reporterka mówiła dalej:

— „Dziennikarki Madison Castelli jeszcze nie odnaleziono. Lila Hartford, młoda kobieta wyrzucona z furgonetki na autostradzie, została przewieziona do szpitala i przechodzi właśnie operację. Dwie osoby spośród zakładników nie żyją, jedna jest ciężko ranna i jedną uznano za zaginioną. Pozostali zakładnicy są bezpieczni”.

Gdy Gus wrócił do kuchni z tymi samymi informacjami, Michael oznajmił:

— To zmienia postać rzeczy. Nie możemy wykończyć Bone, dopóki się nie dowiem, gdzie jest Madison.

Rozdział 57

Środa, 11 lipca 2001, godz- 1-30 w nocy

Mamie i Bonę stworzyli pomnik złego smaku, który nazwali domem. Była to monstualna, przeładowana ozdobami neokla-syczna budowla na wzgórzach Bel Air. Ich porno-imperium przynosiło miliony dolarów. Mamie dopięła w końcu swego. Uboga fryzjerka z Queens była teraz panią na włościach i otaczała się zbytkiem — połączanymi meblami, wymyślnymi kandelabrami, barokowymi lustrami na wszystkich ścianach i obrazami nagich mężczyzn oraz kobiet. W ogromnym foyer stała

naturalnej wielkości rzeźba jej nagiej postaci. Tego kiczowatego pałacu strzegło dwóch zmieniających się co osiem godzin ochroniarzy i dwa groźne dobermany.

Mimo posiadanych bogactw Mamie wciąż chciała mieć więcej. Dlatego była taka wściekła, gdy nie dostała od Michaela pieniędzy, które Vito obiecał zostawić jej po swojej śmierci. Nie potrzebowała ich — była bogatsza, niż mogła kiedykolwiek marzyć — ale jak Michael śmiał je zatrzymać?

Mamie nie lubiła, gdy ktoś jej stawał na drodze, zwłaszcza taki gnojek jak mały Mikey Castellino. O tak, mógł się teraz puszyć, udając Michaela Castellego, ważnego biznesmena z wielkimi inwestycjami, nieruchomościami i centrami handlowymi. Ale ona знаła całą prawdę o jego skromnych początkach. Wiedziała też, jak go ukarać.

Przed laty omal nie został skazany za zabójstwo tej kubańskiej dziwki. Zobaczymy, czy tym razem się wywinie. Wszyscy wiedzieli, że żona porzuciła go dla młodszego mężczyzny. Czy ktokolwiek będzie wątpił, że zamordował ich oboje? Zwłaszcza gdy się okaże, że zostali zastrzeleni z jego broni.

Tym razem wpływy Vita mu nie pomogą.

Mamie zaśmiała się z satysfakcją, kiedy o tym pomyślała.

By pognać go jeszcze bardziej, zaaranżowała porwanie jego córki. Dowie się o zniknięciu swojej ukochanej Madison, siedząc w celi, i będzie absolutnie bezradny. Miała co do niej określone plany. Gdy tylko Serge, jej ochroniarz, da znać, że ją przywieźli, Madison zostanie odurzona narkotykiem i wysłana do burdelu w Pakistanie. Za białe dziewczyny dobrze tam płacili.

A ona w końcu odegra się na Michaelu za śmierć jej ukochanego kuzyna Roya. I za to, że jest synem tej włoskiej zdziwy, którą Vinny wolał od niej. Śmierć Beth nie była dla niego wystarczającą karą. Zemsta po latach miała słodki smak.

Aby to uczcić, zamówiła na wieczór dwie luksusowe prostytutki, płacąc każdej za ich towarzystwo trzy tysiące dolarów.

Była to jedna z zalet mieszkania w Los Angeles: co roku ściągali do miasta tłumy młodych, ambitnych kandydatek na aktorki, więc nie brakowało atrakcyjnych dziewczek.

Mamie wolała dziewczyny, a Bonę lubił się przyglądać.

Ich małżeństwo było doskonałe.

Obie prostytutki, Heather i Tawny, miały zadbane, jędrne ciała, śnieżnobiałe zęby i wystudiowane uśmiechy. Ich zmysłowe ruchy wydawały się niemal zsynchronizowane.

Bonę, siedzący na fotelu w czerwonym jedwabnym szlafroku, ze swą sztuczną pomarańczową opalenizną i ufarbowanymi na czarno włosami wyglądał jak wąż gotowy do ataku.

Mamie krążyła wokół obu dziewczyn, które miały powiększone silikonem piersi i gładkie, opalone ciała, czekając na odpowiedni moment, by do nich dołączyć. Dzięki regularnemu odsysaniu tłuszczu, codziennym masażom, kolagenowi i botok-sowi nie rozsypała się jeszcze całkowicie, choć wyglądała dość obrzydliwie ze swoją pomarszczoną skórą, drapieżnymi oczami i rzadkimi blond włosami.

Zarówno Mamie, jak i Bonę łykali viagrę, twierdząc, że przywraca im młodość i żywotność, ale w istocie byli dzięki temu tylko napaleni i jeszcze bardziej odrażający.

Heather uniosła swoje długie opalone nogi ponad ramiona.

Wąskie pasemko jasnych włosów łonowych miało taki sam kolor jak blond fryzura na jej głowie.

Był to dla Mamie sygnał, że może się włączyć. Wessała się w krocze dziewczyny, która była co najmniej pięćdziesiąt lat od niej młodsza. Bonę przyglądał się temu z lubością.

* * *

Cadillac skręcił ostro z autostrady prowadzącej do Santa Monica i skierował się na Sunset. Trzej mężczyźni w samochodzie byli odurzeni i szczęśliwi. Kończyli robotę i czuli już w kieszeniach szmal.

Madison myślała gorączkowo. Musi w jakiś sposób im uciec. Ale jak? Ma wyskoczyć z samochodu, ryzykując, że się zabije? Zacząć walczyć z tymi bandziorami? A może ich zagadać? Zawsze była w tym dobra.

— Ile wam płacę? — spytała przywódcę bandytów.

— Za uśmiercanie ludzi? Robimy to za darmo. Dla przyjemności.

— Zapłacę wam podwójnie, jeśli mnie wypuścicie.

— Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

— Dla pieniędzy.

— Ile proponujesz?

— Sam mi powiedz.

— Pięćdziesiąt tysięcy.

— Zgoda.

— Skąd weźmiesz tyle forsy?

— Wypuście mnie, to ją zdobędę.

— Akurat — mruknął szyderczo. — Myślisz, że jestem głupi?

— Nie — odrzekła szybko. — Prawdę mówiąc, uważam, że jesteś bardzo bystry.
— Nie ma mowy, damulko. Już prawie dojeżdżamy.

* * *

Serge Gorban spojrział na zegarek. Kupił go przed wielu laty w Moskwie i jego mechanizm czasem nie działał już jak kiedyś.

Ale przecież nigdy nie spóźniał się aż tak bardzo. Ten idiota, jego bratanek, miał się zjawić wiele godzin temu. Zlecił mu proste zadanie, a mimo to Zaroff zdołał je spieprzyć, jak niemal wszystko, do czego się brał.

Serge pomyślał, że nie powinien ulegać prośbom siostry, która błagała go, by dał chłopakowi jeszcze jedną szansę po ostatnim niepowodzeniu.

Ale posłuchał jej — i gdzie teraz był ten idiota?

Nigdy nie zlecaj dzieciakowi zadań dla mężczyzny.

Gdy tylko dziwki wyjdą z posiadłości, Bonę lub Mamie wezwą go, by sprawdzić, czy o wszystko należycie zadbał.

Czemu zaufał swojemu głupiemu bratankowi? Ten bezrobotny nieudacznik sprawiał mu tylko kłopoty.

* * *

Znajdowali się w jego apartamencie, jeszcze w salonie, ale już w drodze do sypialni. Jolie poszła na całość, a Vincent nie miał ochoty jej się opierać.

— Podobasz mi się, Vincent — wymruczała. — Zawsze mi się podobałeś.

Michael pomyślał, że to przecież Nando był winien wszystkim jego problemom z Jenną tego wieczoru. Gdyby się nie uparł, żeby Andy Dale im towarzyszył, nic by nie zaszło. I w dodatku spotykał się za jego plecami z Leroyem Fortuno i Darrenem Simmonsem. Tak, tym razem stanowczo posunął się za daleko.

— Zawsze czułam, że powinniśmy być ze sobą — szeptała Jolie, hipnotyzując go swoimi lśnącymi kocimi oczami.

— Nando jest moim bratem — odparł Vincent, było mu jednak coraz trudniej opierać się Jolie. Zawsze go pociągała. Była taka seksowna i wyrafinowana. Poza tym była kobietą, w przeciwieństwie do infantylnej Jenny.

— Wiem — powiedziała łagodnie Jolie. — Ale czasami drogi braci się rozchodzą. Może nadeszła już pora...

Jej usta go hipnotyzowały. Były takie delikatne, namiętne, zapraszające...

Czy jeden pocałunek był czymś nagannym? W końcu Jolie sama go prowokowała, a Nando załatwił swoje sprawy.

Tylko jeden pocałunek...

Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy. — Nie odbieraj — powiedziała Jolie jedwabistym szeptem.

— Mamy ważniejsze sprawy.

Czarna limuzyna Gusa z przyciemnionymi szybami kierowała się w stronę wzgórz, a za nią jechała duża czarna furgonetka. Michael miał wrażenie, jakby uczestniczył w pogrzebie — zresztą w pewnym sensie właśnie tak było. Witamy na pogrzebie Mamie i Bone'a.

Gus nie robił niczego połowicznie. Był zwolennikiem starych dobrych metod działania. W furgonetce siedziała spora gromadka mężczyzn, gotowych rozprawić się z każdym, kto by im wszedł w drogę. Był wśród nich specjalista od psów, który miał unieszkodliwić dobermana.

Michael martwił się jedynie o Madison. Wiedział, że Vincent zadba o Dani i o siebie. Sofia była w Europie. Bał się więc tylko o Madison.

Madison. Jego piękna, mądra córka, która prawie z nim nie rozmawiała — i nie miał jej tego za złe. Okłamywał ją i nie było to w porządku.

Przysiękł sobie solennie, że w przyszłości jej to wynagrodzi. Podobnie jak Dani, kobiecie, która nigdy go nie opuściła.

Najpierw jednak musiał zająć się tymi dwiema kanałiami. Bo w przeciwnym razie...

Cadillac skręcił z Sunset i popędził pnącą się w górę krętą drogą do Bel Air.

Madison nie wiedziała, co o tym myśleć. Bel Air? Po co tam jechali?

Chciała spojrzeć na zegarek, ale przypomniała sobie, że go jej zabrali. Próbowwała zgadnąć, która jest godzina. Pierwsza w nocy? A może druga? Nie miała pojęcia.

Nagle samochód zwolnił i zatrzymał się przed ozdobną żelazną bramą.

— Co mam zrobić? — spytał kierowca.

— Wciśnij ten pieprzony dzwonek i powiedz Serge'owi, że już jesteśmy — polecił mu szef grupy.

Byli tak naćpani, że przestali się pilnować i już nie ukrywali swoich imion. Madison starała się je zapamiętać. Najpierw Ace, teraz Serge. A ich przywódca, psychopatyczny zabójca? Zar — od czego

to było zdrobienie? Zamierzała się tego dowiedzieć.

— Zarren? — odezwała się do niego, jakby chcąc zadać mu pytanie.

— Zaroff — poprawił ją automatycznie.

— Wciśnij ten pieprzony dzwonek — powiedział mężczyzna siedzący obok kierowcy.

Madison zastanawiała się, czy nie powinna spróbować w tym momencie ucieczki. Samochód stał w miejscu, a głośna muzyka utrudniała bandytom myślenie. Poza tym wszyscy trzej byli tak odurzeni, że pewnie nawet by nie zauważyli jej zniknięcia.

Postanowiła zaryzykować.

Rzuciła szybko okiem na Zaroffa. Uzi leżało na podłodze samochodu między jego nogami, ale za pasem miał jeszcze pistolet.

Żegnajcie, skurwiele. Spadam.

Rzuciła się do drzwiczek, otworzyła je, wyskoczyła z wozu i zaczęła biec.

Rozdział 58

Środa, 11 lipca 2001, godz- 1-45 w nocy

Dani nadal nie mogła zasnąć. Po podjęciu tak ważnej decyzji na temat przyszłości denerwowała się, że może zmienić zdanie.

Był tylko jeden sposób, by rozwiązać ten problem. Dean zatrzymał się w hotelu Mirage.

Podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do niego.

Limuzyna zatrzymała się niedaleko wjazdu na teren posiadłości w Bel Air.

— Co się dzieje? — spytał Gus, pochylając się do kierowcy.

— Zdaje się, że bramę blokuje jakiś samochód — odparł tamten.

— Wjeżdża czy wyjeżdża?

— Stoi.

Michael przypomniał sobie noc sprzed lat, gdy zastrzelił w Central Parku Roya. Najgorsze było czekanie. Niepewność, co się zdarzy. Ma się nadzieję, że wszystko pójdzie gładko, ale zawsze są jakieś obawy.

A potem ta długo wyczekiwana chwila, akt zemsty. Bum, bum — już nie żyjesz. Przypominało to niemal grę.

Czy będzie umiał zrobić to ponownie?

Tak, skoro oni potrafili zamordować z zimną krwią Stellę i jej chłopaka.

Mamie i Bonę zasługiwali na najwyższy wymiar kary.

* * *

Zadzwonił brzęczyk frontowej bramy. Serge spojrzał na monitor w dyżurce. Poczł ulgę, widząc starego cadillaca, którego pożyczył Zaroffowi.

Wreszcie, pomyślał, wciskając guzik, by otworzyć ciężkie żelazne wrota.

Gdy brama się przesuwała, nadal obserwował monitor. Cadillac stał w miejscu.

— Co jest? — mruknął pod nosem. — Wjeżdżaj, idioto.

Nagle zauważył, że jego bratanek wyskakuje z samochodu i dokądś biegnie.

Co się stało?

Musił się tego natychmiast dowiedzieć. Upewniwszy się, że ma w kaburze pod pachą broń, wyszedł pospiesznie z dyżurki.

Madison zawsze dbała o kondycję. W szkole była znakomitą sportsmenką, a mieszkając w Nowym Jorku co najmniej dwa razy w tygodniu chodziła na siłownię.

Teraz bardzo jej się to przydało. Musiała walczyć o życie i jedynie jej szybkość i zręczność mogły ją ocalić.

Była szybsza niż bandyci i o wiele bystrzejsza. Gdyby zdołała im umknąć, mogła ukryć się w gęstych zaroślach na szczycie Bel Air i zaczekać, aż będzie można bezpiecznie stamtąd wyjść.

Dom, do którego ją przywieźli, stał na pustkowiu. W pobliżu nie było innych zabudowań, tylko strome zbocza, krzaki i drzewa. Przeciskając się przez zarośla, niewiele widziała. Było niemal zupełnie ciemno. Nie świeciły nawet żadne latarnie, bo nie znajdowali się na ulicy.

Serce waliło jej jak młotem. Miała wrażenie, że zaraz wyskoczy jej z piersi i eksploduje. Styszała, jak porywacze biegną po zboczach, klnąc i syjąc pogroźkami.

Jakaś gałąź uderzyła ją w twarz, omal nie pozbawiając przytomności. Biegła dalej nieco ogłuszona, przedzierając się przez gęste krzaki.

Przystanęła na chwilę, aby złapać oddech, a potem wyprostowała się i ruszyła dalej. Wspinając się mozolnie pod górę, krok po kroku. Nie oglądaj się. Idź naprzód. Musisz być silna, powtarzała sobie.

Nagle, zrobiwszy nieostrożny krok prawą nogą, straciła równowagę i zaczęła spadać po zboczu.

* * *

— Ty kretynie! — zawołał Serge, uderzając bratanka z całej siły na odlew w twarz. — Przez twoją głupotę mogę stracić pracę.

— Nie wiedziałem, że będzie próbowała uciekać — wymamrotał Zaroff, tracąc przy wuju pewność siebie. Serge budził respekt w całej rodzinie Gorbanów. Przed kilku laty przyjechał z Moskwy przez Szwajcarię i uchodził za twardziela. Podobno miał powiązania z rosyjską mafią i musiał uciekać z powodu „nieporozumienia” w kwestii jakichś zaginionych pieniędzy.

Szybko znalazł pracę jako szef ochrony u „Państwa Porno” — jak nazwał Mamie i Bone’a, kiedy zatrudnił się w rezydencji. Mierziło go, że wuj płaszczy się przed tymi parszywymi Amerykanami. Byli parą dupków — w dodatku ta odrażająca baba próbowała go uwodzić.

— Spóźniłeś się o kilka godzin — łajał go Serge. — Uciekła ci dziewczyna. I czemu przywoziłeś tu tych palantów? Co się z tobą, kurwa, dzieje?

— Miałem problemy — bąknął Zaroff. — Potrzebowałem pomocy.

— Nie potrafiłeś sam zabrać dziewczyny z lotniska? — zapytał Serge.

— Nie mogłem tam nic zrobić — mruknął Zaroff. — Musiałem pojechać za nią do restauracji. Pojawiły się komplikacje...

— Jesteś gównem! — warknął Serge i splunął z pogardą. — Psim gównem. Nie — dodał po chwili. — To dla ciebie za dobre. Jesteś pieprzonym świńskim gównem. Bierz latarkę i idź z tymi twoimi niewydarzonymi kumplami szukać dziewczyny.

— Nie uprawiam sadomaso — oznajmiła Tawny, błyskając białymi zębami.

— Ja też nie — zawtórowała jej Heather. Była najwyraźniej mniej doświadczona i naśladowała we wszystkim swoją koleżankę.

— Gumowe maski to żadne sadomaso, głupie dziwki — syknął Bonę. — Załóżcie je, do cholery, i przestańcie marudzić.

— Spadam stąd — powiedziała Tawny, wstając z łóżka.

— Ja też — oświadczyła Heather.

Gdyby Mamie nie była w łazience, nie doszłoby do scysji. Lubiła gumowe maski tak samo jak Bonę, ale wiedziała, że do tego trzeba zamówić specjalne dziewczyny, a tej nocy zależało jej, żeby przede wszystkim były ładne. Lepsze dziwki sporo kosztowały i rzadko zgadzały się na specjalne numery.

Bone’a ogarnęła wściekłość. Czyżby te dwie szmaty mu odmawiały?

Wstał, rozchylając mimowolnie czerwony jedwabny szlafrok i odsłaniając swojego mizernego penisa.

Heather zachichotała, co było niewybaczalnym błędem. Bonę zareagował błyskawicznie, jakby miał o połowę lat mniej. Przyłożył jej tak mocno, że upadła jak kłoda, uderzając głową o blat stolika.

Tawny zaczęła krzyczeć. Mamie wybiegła z łazienki w męskim garniturze, wymachując szpicrutą.

— Coś ty zrobił?! — wrzasnęła na Bone’a.

— Dziwki! — mruknął w odpowiedzi.

— Jezu! — zawołała Mamie, a potem krzyknęła do rozhisteryzowanej Tawny: — Zamknij się!

Dziewczyna zamilkła i zaczęła się gorączkowo ubierać. Heather nadal leżała nieruchomo na podłodze. Mamie błyskawicznie oceniła sytuację. Wiedziała, że nie obejdzie się bez wydatków, a nie cierpiała niepotrzebnie tracić pieniędzy.

— Zadzwoń do Serge’a — oznajmiła, łącząc się z dyżurką. — On się tym zajmie.

Serge usiadł za kierownicą cadillaca i zjechał na pobocze podjazdu, mrużąc coś do siebie pod nosem. Kiedy zobaczył czarną limuzynę, wysiadł i podszedł do niej, by sprawdzić, o co chodzi. Przypuszczał, że przyjechały kolejne dziwki. Jego pracodawcy byli nienasyceń. Czasem sex party trwało całą noc.

— Przywoziłem gości — oznajmił kierowca.

Choć Serge czuł pod pachą kaburę z bronią, żałował, że nie dzieli go od tej podejrzaney limuzyny bezpieczna brama, ale niestety dał się zaskoczyć.

— Z kim chcecie się widzieć? — spytał.

Zanim zdołał powiedzieć coś więcej, za limuzyną stanęła furgonetka i wyskoczyło z niej dwóch ludzi z automatami. Serge nie miał szans wydobyć broni. Poważono go na ziemię i obezwładniono, a limuzyna i furgonetka wjechały na podjazd.

Kiedy oba samochody zbliżyły się do budynku, podbiegły do nich z groźnym ujadaniem dwa ogromne dobermany. Z furgonetki natychmiast wyskoczył spec od psów, machając im przed nosami dużymi, krwistymi kawałami mięsa.

Po unieszkodliwieniu psów do akcji wkroczyło kilku innych mężczyzn, zamykając dostęp do pomieszczeń dla służby i upewniając się, czy w pobliżu nie ma nikogo więcej.

Gdy wszystko było zabezpieczone, kierowca otworzył drzwi limuzyny Gusowi i Michaelowi.

— Pora na nasz występ — oznajmił Gus. — Mam nadzieję, że pamiętasz tonacją? Minęło już sporo czasu, prawda?

Michael kiwnął głową.

— Pewnych rzeczy się nie zapomina.

Ruszyli w kierunku rezydencji.

* * *

— Gdzie, do cholery, podziewa się Serge?! — wrzasnęła Mamie. — Skoro dzwonię, ma natychmiast odpowiadać, bo go wyleję!

— Pewnie poszedł się wysikać — mruknął Bonę.

— Cruryste! — jęknęła Mamie.

Tawny była już ubrana i siedziała na krześle.

— Chciałabym wyjść — oświadczyła.

— Jasne, moja droga — odparła Mamie. — Teraz, kiedy zrujnowałyście nam wieczór...

— Co ja takiego zrobiłam? — spytała Tawny.

— Jesteście dziwkami — przypomniała jej Mamie. — Nie rozumiesz, że powinniście spełniać życzenia klientów? Skoro mój mąż czegoś chce, nie należy dyskutować. To wszystko twoja wina.

— Nieprawda — wymamrotała przerażona Tawny. Ci ludzie byli najwyraźniej stuknięci. Chciała jak najszybciej wrócić do swojej madame, by się jej poskarżyć.

Martwiło ją, że Heather się nie rusza.

— Nie sądzi pani, że powinniśmy wezwać lekarza? — zasugerowała.

— O tak, obwieścimy to całemu światu — odparła z sarkazmem Mamie.

— Nie możemy jej tak zostawić.

— A jak myślisz, po co próbuję wezwać ochroniarza? — spytała Mamie. — Odwiezie ją do szpitala.

Nie musisz się o nią martwić.

— Ale się martwię.

— Niepotrzebnie, moja droga — oświadczyła Mamie, przypatrując się jej z okrutnym uśmiechem. — We własnym interesie powinnaś zapomnieć o wszystkim, co się tu dziś wydarzyło. Rozumiesz?

* * *

— Jesteś tego pewna? — spytał Dean, przyciskając słuchawkę do ucha.

— Absolutnie — odparła Dani, zdecydowana załatwić sprawę do końca.

— Dlaczego zmieniłaś zdanie?

— Zastanawiałam się nad tym, co zawsze mówiłaś: że bylibyśmy razem tacy szczęśliwi. I wreszcie zdałam sobie sprawę — dodała cicho — że jesteś jedyną osobą, której naprawdę na mnie zależy i która się o mnie troszczy.

— Zaslugujesz na to — stwierdził.

— Nie czekajmy dłużej — powiedziała.

— Nie mam nic przeciwko temu. Możemy się pobrać jeszcze tej nocy. — Spojrzał na zegarek. — W Vegas ślub o trzeciej nad ranem to nic nadzwyczajnego. Mogę po ciebie podjechać za pół godziny.

— To byłoby trochę zbyt szybko — odparła, śmiejąc się nerwowo. — Może jutro w południe?

— Zawiadomimy kogoś?

— Chyba tylko Vincenta.

— Dani, powiedz mi, czy odwiedził cię dziś Michael?

— Dlaczego pytasz?

— Ponieważ jeszcze przy kolacji nie byłaś zdecydowana, więc musiało się coś zdarzyć.

— Tak — przyznała. — Był tutaj i rzeczywiście coś się wydarzyło. Spędziliśmy razem wieczór, a kiedy wyszedł, zrozumiałam, że to z tobą chcę spędzić resztę życia.

— Nie pożałujesz tego — obiecał Dean.

— Wiem — szepnęła.

Rozdział 59

Środa, 11 lipca 2001, godz. 2.00 w nocy

Zaroff był wściekły. Przez całą noc dowodził akcją, a teraz jego gruby wuj rozkazywał mu, co ma robić. Czy nie rozumiał, że jego bratanek jest już mężczyzną?

Opanował tę pieprzoną restauracją i dobrze się spisał. Serge powinien być z niego dumny, zamiast mu wymyślać.

To on był świńskim gównem. Był pieprzonym rosyjskim chłopem. Nie miał pojęcia, jakie to

podniecające panować nad sytuacją i zabijać ludzi.

Tej nocy wszyscy się go bali i zrobiliby wszystko, czego by zażądał. Mógł zabić każdego zakładnika. A teraz siedział w tym dziwnym domu na wzgórzach i wuj znowu traktował go jak szmatę.

Rosyjska mafia, akurat, pomyślał. W każdej chwili mogę go załatwić.

Dwaj jego ludzie wciąż szukali dziewczyny. Zawsze robili to, co im kazał. Odkąd pewnej nocy zatrzymał przejeżdżający samochód i zastrzelił bez powodu kierowcę, bali się go jak ognia. Był twardzielem. Wszyscy przed nim drżeli. I to mu imponowało.

A teraz ten grubas go obrażał. Obleśny staruch, który zalecał się do jego matki. Była z niej niezła suka — też na niego leciała.

Nagle zaświtała mu pewna myśl. Co by było, gdyby po odnalezieniu dziewczyny zatrzymał ją, ukrył gdzieś i zażądał okupu?

Ta dziwka wspomniała o pięćdziesięciu tysiącach dolarów. Pięćdziesiąt tysięcy!

Gdyby rozwalił Serge'a, nikt by nie podejrzewał, że to jego robota.

Zaczął się śmiać. Był taki sprytny. Właśnie obmyślił idealny plan.

* * *

— Co za cudaczny dom! — powiedział Gus, idąc z Michael-lem po ozdobnych schodach.

Michael pokręcił głową. Pociły mu się dłonie i brakowało tchu. Odwykł już od takich rzeczy. Mamie i Bonę byli złymi ludźmi, ale czy rzeczywiście potrafi zdobyć się na to, by wyciągnąć broń i zastrzelić ich z zimną krwią?

Gus powiedział, że jeśli chce, ktoś zrobi to za niego.

Ale czy mógł stać z boku i patrzeć?

Czy nadal był tym samym Michael-lem Castellino, który dawno temu zastrzelił w parku Roya? Może stał się już kim innym?

Nie wiedział, ale wkrótce miał się o tym przekonać.

* * *

Vincent i Jolie weszli do sypialni. Nie obawiali się, że Jenna ich przyłapie. Była uwięziona w hotelu Mirage. Nando też nie mógł ich zaskoczyć, bo siedział ze swoimi dwoma nowymi współnikami.

— Zawsze miałam na ciebie ochotę — wyznała Jolie, obejmując Vincenta i całując go w usta.

— Nie powinniśmy tego robić.

— Przestań, Vincent — skarciła go. — Już za późno udawać. To narastało między nami od lat.

Nie myliła się. Miał erekcję, a ona też była gotowa. Dlaczego więc poczuł nagle wyrzuty sumienia?

* * *

Świńskie gównno. Tak właśnie nazwał go wuj. Cóż, pokaże mu, kto jest świńskim gównem.

Ilu ludzi zabił Serge? Jednego? Dwóch? A może nikogo? Pieprzyć go! Nadeszła pora, by rządy w rodzinie Gorbanów przejął Zaroff.

Rozkazał swoim dwóm kumplom, by nadal szukali dziewczyny.

— Znajdźcie ją, zwiążcie i wsadźcie do bagażnika samochodu — powiedział. — Pojedzie z nami.

— Dokąd? — spytał kierowca.

— Zabierzemy ją do magazynu. Tego, w którym mieszka Ace.

— A gdzie ty się wybierasz? — spytali.

— Idę odebrać forszę, którą jest mi winien Serge. Potem stąd spadamy. Znajdźcie dziewczynę — powtórzył, sięgając jednocześnie do kieszeni i wyjmując niewielką fiolkę z koką. Trochę jej jeszcze zostało. Wytrząsnął biały proszek na wierzch dłoni i wciągnął go w nozdrza. Jezu, sporo się tego wieczoru naćpał.

Ale co z tego? Poradzi sobie z tym. Poradzi sobie ze wszystkim i z każdym.

Pobiegł z powrotem w kierunku domu. Wielkie wrota były nadal otwarte, a w pobliżu stał cadillac.

Wiedział, gdzie jest dyżurka, bo pomagał wujowi Serge'owi przy różnych naprawach w rezydencji, dostając za to — jeśli miał szczęście — dziesięć pieprzonych dolców za godzinę.

Dyżurka była pusta. W pobliżu też nikogo nie widział.

Gdy ruszył wzdłuż podjazdu, z zarośli wyszedł jakiś mężczyzna i zawołał:

— Stój!

Zaroff uniósł uzi i ściał go.

Chryste! Ogarnęło go oszałamiające poczucie siły. Może to przez prochy?

Szedł dalej. Przed domem leżały dwa psy. Wyglądały na uśpione. Miały szczęście, bo także by je zastrzelił.

Frontowe drzwi były otwarte. Wszedł przez nie do foyer.

* * *

Michael i Gus oraz trzej inni mężczyźni wkroczyli do głównej sypialni. Przywitał ich mało estetyczny widok.

Pośrodku pokoju stał Bonę w rozchylonym czerwonym jedwabnym szlafroku, ze sterczącym członkiem. Mamie znajdowała się na drugim końcu pomieszczenia. Wyglądała groteskowo w męskim garniturze i ze szpicrutą w ręce. Na fotelu siedziała ubrana młoda blondynka, podczas gdy druga, całkowicie naga, leżała rozciągnięta na podłodze.

— Pięknie — mruknął Michael.

Na twarzy Mamie malowało się przerażenie.

— Jak dostałeś się do mojego domu?! — krzyknęła. — Co tu robisz, morderco?

Dziewczyna w fotelu skurczyła się ze strachu.

— Wymierzam karę — odparł Michael. — Czyż nie tego uczył mnie twój mąż? Czy nie tego zawsze szukałaś, Mamie? Zemsty?

— Lepiej natychmiast stąd wyjdź, bo wezwę policję — zagroziła.

— Telefony nie działają. Ale możesz spróbować.

— Ty pieprzony skurwielu! — wrzasnęła Mamie z twarzą wykrzywioną gniewem. — Jesteś taki sam jak twój parszywy ojciec, Vinny. Nienawidzę cię! Cholernie cię nienawidzę!

Mamie przestała wydzierać się na Michaela, koncentrując uwagę na intruzie.

— Kto, do... — zaczęła.

— Skurwiele! — wrzasnął Zaroff, podnosząc lufę uzi. — Bogate skurwysyny! — krzyknął jeszcze głośniejszym głosem i zaczął strzelać na oślep.

Potem wszystko zaczęło dziać się jakby w zwolnionym tempie, przypominając jakiś układ choreograficzny. Zaroff strzelał jak opętany, ale kiedy dwaj ludzie Gusa chwycili go od tyłu, uzi wypadło mu z rąk. Dla Mamie i Bone'a było już jednak za późno. Oboje zostali trafieni. Mamie w twarz i serce, a Bonę w brzuch.

Spotkał ich zasłużony koniec.

Michael odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

Było już po wszystkim i nie musiał nic więcej robić.

W tym momencie do sypialni wpadł Zaroff.

Był naćpany koką, trawką i tabletkami ecstasy. Przepelniało go poczucie siły.

Co wyprawiali Państwo Porno? Prawie nie zauważył Michaela i Gusa, widząc tylko nagą dziewczynę na podłodze. Mimo zamroczenia poczuł erekcję. Nie pieprzył się od dwudziestu czterech godzin i bardzo potrzebował seksu. Potrzebował go bardziej niż jedzenia, zrządzenia matki i uwag tępego wuja, mówiącego mu, co może robić, a czego nie.

Był twardzielem i robił to, na co miał ochotę.

* * *

Michael cofnął się o krok. Chłopak, który pojawił się w drzwiach, najwyżej siedemnasto- czy osiemnastolatek, trzymał uzi i miał pod nosem ślad białego proszku. Nie stanowiło to najszcześniejszej kombinacji. Był czarnym koniem, którego nikt nie brał pod uwagę. Ale zawsze jest jakiś czarny koń.

* * *

Epilog

Sofia wzięła udział w sesji zdjęciowej w Rzymie. Potem, zgodnie z obietnicą, Gianni kupił jej bilet na samolot do Ameryki.

Dwa dni później zadzwonił, by powiedzieć, że wypadła znakomicie i wkrótce będzie reklamować jego nowe dżinsy.

Sofii spodobał się ten pomysł. Było to z pewnością lepsze niż włóczęga po Europie.

* * *

Zaroff Gorban został aresztowany za wielokrotne zabójstwa, w tym za zamordowanie Mamie i Bone'a. Aresztowano również jego wuja, Serge'a, za nielegalne posiadanie broni i za pomoc nieletniemu w zorganizowaniu porwania.

Zaroff niczego nie pamiętał.

* * *

Adwokat Michaela z Nowego Jorku dostarczył policji przekonujących dowodów, że nie miał on nic wspólnego z zabójstwem Stelli i jej chłopaka. Najistotniejsza okazała się taśma z nagraniem rozmowy telefonicznej Mamie i Michaela, podczas której Mamie przechwalała się, jak sprytnie go wrobiła. Zasada numer jeden w interesach: nagrywaj zawsze ważne telefony. Michael o tym pamiętał.

Vincent nie uległ pokusie i oparł się wdziękom Jolie, postanawiając dać Jennie ostatnią szansę. Jenna, mądrzejsza o doświadczenia z Andym Dale'em, nagle dojrzała i stała się synową, jakiej Dani zawsze pragnęła.

Vincent uznał, że powinna szybko zająć w ciążę — choćby po to, by znowu nie wpadła w kłopoty.

Jolie przekonała Nanda, by nie inwestował w nocny klub. Stało się to po tym, jak razem z Darrenem Simmonsem i Le-royem Fortuno został uwikłany w aferę narkotykową w Manray. Gdy sprawy tak się potoczyły, łatwo jej było odwieść go od tego pomysłu.

Była wdzięczna Vincentowi, że nie uległ jej zalotom. W końcu to Nando był mężczyzną, za którego wyszła. I prawdę mówiąc, tylko jego kochała.

* * *

Madison miała lekki wstrząs mózgu, liczne siniaki i zadrapania oraz złamany nadgarstek. Była bardzo zdziwiona, gdy po wyciągnięciu jej przez strażaków z dna jaru zobaczyła Michaela.

— Tato! — zawołała. — Wiedziałam, że zjawisz się tu na białym koniu.

— Właściwie przyjechałem czarną limuzyną — odparł z uśmiechem. — Co się stało, że mówisz do mnie „tato”?

— Bo tak mi się podoba. Masz coś przeciwko temu?

— Nie, kochanie. Bynajmniej.

— Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

— To długa historia.

Muskularny sanitariusz pomógł jej wsiąść do karetki.

— Kolejna długa historia? — jęknęła. — Nie wiem, ile jeszcze zniosę.

— No cóż... — Michael znów się do niej uśmiechnął — mam parę następnych niespodzianek...

* * *

Natychmiast po strzelaninie Michael poleciał z powrotem do Vegas. Ku rozpaczy Deana zdążył powstrzymać Dani od poślubienia go.

* * *

W czerwcu odbył się ślub Dani i Michaela.

Dani, wyglądająca przepięknie w kremowej sukni od Valentina, z dumą spoglądała na swojego przyszłego męża. Michael, w smokingu od Armaniego, był przystojniejszy niż kiedykolwiek. Wysoki, śniady i atrakcyjny. W ogóle się nie zmienił.

Na weselu byli wszyscy, których kochali, oraz starzy przyjaciele. Tina i Max z dziećmi. A także Charlie z żoną. No i oczywiście Warner i Karl.

Sofia siedziała obok swojego brata Vincenta.

Madison otaczali jej przyjaciele: Natalie, Jamie i Cole.

Patrzyła, jak ojciec czule obejmuje piękną blondynkę. Nie byli jeszcze tak naprawdę rodziną. Ale kiedyś na pewno będą.

Michael i Dani nie mogli się tego doczekać.